



BRENT WEEKS

POZA CIENIEM

Przełożyła Małgorzata Strzelec



MAG 2010



Tytuł oryginału:
Beyond the Shadows

Copyright © 2008 by Brent Weeks

Copyright for the Polish translation
© 2010 by Wydawnictwo MAG

Redakcja:
Urszula Okrzeja

Korekta:
Magdalena Górnicka

Projekt okładki:
Peter Cotton

Ilustracja na okładce:
Calvin Chu

Projekt typograficzny, skład i łamanie:
Tomek Laisar Fruń

ISBN 978-83-7480-150-8

Wydanie I

Wydawca:
Wydawnictwo MAG
ul. Krypska 21 m. 63, 04-082 Warszawa
tel. (22) 813-47-43, fax (22) 813-47-60
e-mail: kurz@mag.com.pl
www.mag.com.pl

NSB eBook 2010



*Kristi –
z tych powodów, co zwykle,*

oraz

*Tacie –
za twoją doskonałość, uczciwość
i za wychowanie dzieci, które szeptem wołają „A kuku!”.*



1

Logan Gyre siedział w błocie i we krwi na polu bitwy pod Gajem Pawila. Ledwie godzinę temu rozgromili Khalidorczyków, kiedy to straszliwy umór, którego stworzono, aby pożarł cenaryjskie wojsko, rzucił się na swoich khalidorskich panów. Logan wydał najpilniejsze rozkazy, a potem odprawił wszystkich, żeby przyłączyli się do hulanki, które już ogarnęły cenaryjski obóz.

Terah Graesin przyszła do niego sama. Siedział na niskim głazie, nie zważając na błoto. Jego wspaniałe szaty do tego stopnia przesiąkły krwią – nie wspominając o gorszych rzeczach – że i tak już do niczego się nie nadawały. Z kolei suknia Terah, nie licząc samego rąbka, była całkiem czysta. Królowa włożyła wysokie buty, ale nawet one nie uchroniły jej przed gęstym błotem. Stała przed Loganem. Nie wstał.

Udawała, że tego nie zauważyła. On z kolei udawał, że nie zauważył jej kryjącej się za drzewami niecałe sto kroków dalej straży przybocznej, która nie uroniła nawet kropli krwi w bitwie. Terah Graesin mogła przyjść do Logana tylko z jednego powodu: zastanawiała się, czy nadal jest królową.

Gdyby nie był tak wykończony, pewnie by się uśmieł. Terah przyszła do niego sama, żeby popisać się albo swoją bezbronnością, albo odwagą.

– Byłeś dziś bohaterem – powiedziała. – Zatrzymałeś bestię Króla-Boga. Mówią, że go zabiłeś.

Logan pokręcił głową. Dźgnął umora, którego Król-Bóg zaraz potem opuścił, ale inni żołnierze zadali potworowi już wcześniej znacznie poważniejsze rany. Coś innego musiało powstrzymać Króla-Boga, nie Logan.

– Rozkazałeś bestii zniszczyć naszego wroga, a ona posłuchała. Ocaliłeś Cenarię.

Logan wzruszył ramionami. Miał wrażenie, że to się wydarzyło dawno temu.

– Więc pozostaje teraz jedno pytanie: czy ocaliłeś Cenarię dla siebie, czy dla nas wszystkich?

Logan splunął jej pod nogi.

– Skończ z tym pieprzeniem, Terah. Myślisz, że będziesz mną manipulować? Nie masz mi nic do zaferowania, nie masz mi czym zagrozić. Chcesz mnie o coś zapytać? To okaż mi



odrobinę szacunku i, do kurwy nędzy, po prostu zapytaj.

Terah zeszytniała, uniosła głowę i jej ręka drgnęła, ale królowa się opanowała.

Ten ruch ręką zwrócił jego uwagę. Czy gdyby Terah ją uniosła, byłby to sygnał do ataku? Logan spojrzął za nią, między drzewa na skraju pola, ale nie zobaczył ludzi Terah tylko swoich. Psy Agona – w tym dwóch zdumiewająco utalentowanych łuczników, których generał wyposażył w ymmurskie łuki i wyszkolił na łowców czarowników – po cichu okrążyły straż Terah. Obaj łucznicy mieli strzały na cięciwach, ale nie napięli łuków. Obaj specjalnie stanęli tak, żeby Logan dobrze ich widział; żaden z pozostałych Psów nie rzucał się w oczy.

Jeden z łowców czarowników zerkał na przemian na Logana i na jakiś cel w lesie. Logan spojrzął w tym samym kierunku i zobaczył łuczniaka Terah, mierzącego w niego i czekającego na sygnał swojej pani. Drugi łucznik Agona wpatrywał się w plecy Terah Graesin. Czekali na sygnał Logana. Powinien był się domyślić, że jego cwani sojusznicy nie zostawią go samego, kiedy w pobliżu jest Terah.

Spojrzał na nią. Była szczupła, ładna i miała zielone oczy o władczym spojrzeniu, które przypominały mu oczy jego matki. Terah myślała, że Logan nie wie o jej ludziach ukrywających się w lesie. Że nie wie o jej asie w rękawie.

– Złożyłeś mi przysięgę dziś rano w okolicznościach daleko odbiegających od ideału – powiedziała. – Zamierzasz dotrzymać słowa czy zostać królem?

Nie potrafiła zadać pytania wprost, co? Nie była do tego zdolna, nawet kiedy myślała, że w pełni panuje nad sytuacją. Nie będzie z niej dobrej królowej.

Logan myślał, że już podjął decyzję, ale teraz się zawahał. Przypomnił sobie, jakie to uczucie być całkowicie bezsilnym na Dnie, bezradnie patrzeć, jak mordują Jenine, jego świeżo poślubioną żonę. Przypomnił sobie, jak niepokojąco przyjemnie było kazać Kylarowi zabić Gorkhyego i widzieć wykonany rozkaz. Zastanawiał się, czy z taką samą przyjemnością patrzyłby na śmierć Terah Graesin. Wystarczy jedno skinienie w stronę łowców czarowników i zaraz się przekona. Nigdy więcej nie czułby się bezsilny.

Ojciec powiedział mu kiedyś: „Przysięga jest miarą człowieka, który ją składa”. Logan widział, co się stało, kiedy zrobił to, co wiedział, że jest słuszne, choćby nie wiadomo jak głupie wydawało się to w tamtej chwili. Tym właśnie zjednał sobie Męty. To właśnie ocaliło mu życie, kiedy gorączkował i był ledwie przytomny. To właśnie sprawiło, że Lilly – kobieta, którą Vürdmeisterowie włączyli do ciała umora – rzuciła się na Khalidorczyków. Ostatecznie, słuszne postęпки Logana uratowały Cenarię. Jego ojciec Regnus Gyre też dotrzymał złożonych przysięg, żyjąc w nieszczęśliwym małżeństwie i pełniąc nieszczęsną służbę u małego, nikczemnego króla. Każdego dnia zaciskał zęby i każdej nocy zasypiał snem sprawiedliwego. Logan nie wiedział, czy jest równie wspaniałym człowiekiem jak jego ojciec. Nie potrafiłby tak żyć.

I dlatego się zawahał. Gdyby Terah uniosła rękę, dając swoim ludziom sygnał do ataku, zerwałaby umowę między panem i wasalem. A wtedy byłby wolny.



– Nasi żołnierze uznali mnie za króla – oznajmił neutralnym tonem.

Strać nad sobą panowanie, Terah. Daj sygnał do ataku. Daj sygnał do własnej śmierci.

Jej oczy zabłyśły, ale głos miała spokojny, a dłoń się nie poruszyła.

– Ludzie mówią różne rzeczy w ferworze walki. Jestem gotowa wybaczyć to potknięcie.

Po to właśnie Kylar mnie uratował?

Nie. Ale takim właśnie jestem człowiekiem. Jestem synem swojego ojca.

Logan wstał powoli, żeby nie zaniepokoić łuczników żadnej ze stron, a potem, równie powoli, uklęknął i dotknął stóp Terah Graesin w hołdzie lennym.

Później tej nocy grupa Khalidorczyków zaatakowała cenaryjski obóz, zabiła kilkudziesięciu pijanych hulaków, po czym uciekła pod osłoną nocy. Rankiem Terah Graesin wysłała Logana Gyre z tysiącem jego ludzi, żeby wytropili wroga.



2

Wartownik był zaprawionym w bojach saceurai – „panem miecza” – który zabił szesnastu mężczyzn i wplótł pasma ich włosów we własną ogniście rudą czuprynę. Nerwowo przyglądał się ceniom w miejscu, gdzie las przechodził w dębowy zagajnik, a kiedy się odwracał, osłaniał oczy przed małutkimi ogniskami kamratów, żeby nie osłabiły jego widzenia w ciemnościach. Mimo zimnego wiatru, który omiatał obozowisko i sprawiał, że wielkie dęby jęczały i trzeszczały, nie włożył hełmu, chcąc dobrze słyszeć. A jednak nie miał szans zatrzymać siepacza.

Byłogo siepacza, poprawił się w myślach Kylar, balansując jedną ręką na szerokim dębowym konarze. Gdyby nadal był płatnym zabójcą, zamordowałby wartownika i miał kłopot z głowy. Teraz jednak był czymś innym, Aniołem Nocy – nieśmiertelnym, niewidzialnym i niemalże niezwyciężonym – i skazywał na śmierć tylko tych, którzy na to zasłużyli.

Mistrzowie miecza pochodzący z krainy, której sama nazwa oznaczała „miecz”, byli najlepszymi żołnierzami, jakich Kylar widział w swoim życiu. Rozbili obóz ze sprawnością, która zdradzała lata spędzone na wyprawach wojennych. Wycięli zarośla, które mogły zasłonić zbliżających się wrogów, okopali małutkie ogniska, żeby były jak najmniej widoczne, i ustawili namioty tak, aby chronić się i dowódców. Przy każdym ognisku grzało się po dziesięciu mężczyzn. Każdy dobrze znał swoje obowiązki. Żołnierze poruszali się jak mrówki w lesie; po wypełnieniu zadań żaden nie oddalił się bardziej niż do sąsiedniego ogniska. Grali, ale nie pili i nie rozmawiali głośno. Jediną słabością Ceuran – mimo ich ogromnej sprawności w działaniu – były ich zbroje. W pancerz z laki i bambusa można ubrać się samemu, ale do przywdziania khalidorskich zbroi, jakie ukradli tydzień temu z okolic Gaju Pawila, potrzebna była pomoc. Obok zbroi łuskowych trafiały się kolczugi, a nawet zbroje płytowe, i Ceuranie nie potrafili się zdecydować, czy powinni spać w zbrojach, czy też każdemu wyznaczyć giermka.

Kiedy pozwolono poszczególnym oddziałom zdecydować samodzielnie, żeby żołnierze nie tracili czasu i nie pytali przedstawicieli kolejnych szczebli hierarchii wojskowej, Kylar wiedział, że jego przyjaciel Logan Gyre jest skazany na klęskę. Wielki Dowódca Lantano Garuwashi połączył w swoim wojsku ceurańskie zamiłowanie do porządku z osobistą odpo-



wiedzialnością. To tłumaczyło, dlaczego Garuwashi nie przegrał ani jednej bitwy. I dlatego musiał umrzeć.

Kylar przemyczał się więc wśród drzew jak oddech mściwego boga i wydawało się, że liście szeleszczą tylko z powodu nocnego wiatru. Dęby rosły w dużych odstępach, w prostych szeregach, łamanych czasem przez młodsze drzewa, które wcisnęły się między ramiona starszych i same się zestarzały. Kylar przesunął się na konarze najdalej jak zdołał i obserwował Lantano Garuwashiego między kołyszącymi się gałęziami w słabym świetle ogniska. Lantano dotykał leżącego na kolanach miecza z zachwytem, jaki wywołuje nowy nabytek. Gdyby Kylar dostał się na sąsiedni dąb, po zejściu z drzewa znajdowałby się raptem kilka kroków od truposza.

Czy nadal mogę nazywać cel „truposzem”, jeśli już nie jestem siepaczem?

Nie sposób było myśleć o Garuwashim jak o „celu”. Kylar nadal słyszał głos mistrza, Durzo Blinta, który szydził: „Zabójcy mają cele, bo zabójcy czasem chybiają”. Kylar ocenił odległość do następnego konaru, który utrzyma jego ciężar. Osiem kroków. Żaden wielki skok. Kłopot tylko w tym, jak wylądować na drzewie i bezszelestnie wyhamować, mając jedną rękę. Jeśli nie skoczy, będzie musiał przekraść się obok dwóch ognisk, między którymi ludzie nadal się kręcili, a ziemia była usiana suchymi liśćmi. Zdecydował, że skoczy przy następnym odpowiednim podmuchu wiatru.

– W twoich oczach płonie dziwne światło – powiedział Lantano Garuwashi.

Był potężnie zbudowany jak na Ceuranina – wysoki i szczupły, ale umięśniony jak tygrys. Pasma jego włosów – takiej samej barwy jak migoczące płomienie ogniska – przebłykiwały między sześćdziesięcioma lokami we wszelkich kolorach, odciętymi zabitym przeciwnikom.

– Zawsze lubiłem ogień. Chcę go pamiętać, kiedy będę umierał. Kylar przesunął się, żeby zerknąć na mówiącego. To był Feir Cousat, jasnowłosy olbrzym, równie szeroki w barach jak wysoki. Kylar spotkał go raz. Feir był nie tylko wspaniałym wojownikiem, ale też magiem. Kylar miał szczęście, że mężczyzna siedział zwrócony do niego plecami.

Tydzień temu, po tym jak zabił go khalidorski Król-Bóg, Garoth Ursuul, Kylar zawarł umowę z żółtooką istotą zwaną Wilkiem. W swoim dziwnym legowisku w krainie między życiem i śmiercią Wilk obiecał, że zwróci Kylarowi prawą rękę i szybko przywróci go do życia, jeśli Kylar ukradnie miecz Lantano Garuwashiego. To, co wydawało się całkiem proste – cóż może powstrzymać niewidzialnego człowieka przed kradzieżą? – z każdą sekundą stawało się coraz bardziej skomplikowane. Kto może powstrzymać niewidzialnego człowieka? Mag, który widzi niewidzialnych.

– Zatem naprawdę wierzysz, że Mroczny Łowca żyje w tym lesie? – zapytał Garuwashi.

– Wysuń odrobinę ostrze z pochwy, Wielki Dowódco – odpowiedział Feir.

Garuwashi wysunął miecz na szerokość dłoni. Ostrze, które wyglądało jak kryształ wypełniony ogniem, rozbliło światłem.



– Ostrze płonie, ostrzegając przed niebezpieczeństwem lub magią. Mroczny Łowca to jedno i drugie.

Tak samo jak ja, pomyślał Kylar.

– Jest blisko? – spytał Garuwashi.

Uniósł się, przysiadając, jak tygrys gotowy do skoku.

– Uprzedzałem, że wciąganie cenaryjskiego wojska w pułapkę tutaj może zakończyć się naszą śmiercią, nie ich – odparł Feir.

Znowu spojrzął w ogień.

Przez ostatni tydzień od czasu bitwy pod Gajem Pawila Garuwashi odciągał Logana i jego ludzi na wschód. Ponieważ Ceuranie przebrali się w zbroje martwych Khalidorczyków, Logan myślał, że ściga niedobitki pokonanej khalidorskiej armii. Kylar nadal nie miał pojęcia, dlaczego Lantano Garuwashi ściągnął tutaj Logana.

Z drugiej strony nie miał też pojęcia, dlaczego czarna, metaliczna kula zwana ka'kari wybrała sobie jego i jemu służyła – ani dlaczego przywracała go do życia, ani dlaczego widział skazę na duszach ludzi, którzy zasługiwali na śmierć ani, skoro już o tym mowa, dlaczego słońce wschodzi i jak to się dzieje, że wisi na niebie i nie spada.

– Mówiłeś, że nic nam nie grozi, dopóki nie wejdziemy do lasu Łowcy.

– Powiedziałem, że prawdopodobnie nic nam nie grozi – poprawił go Feir. – Łowca wyczuwa magię i nienawidzi jej. Ten miecz jak najbardziej podpada pod magię.

Garuwashi zbył groźbę machnięciem ręki.

– Nie weszliśmy do lasu Łowcy, a jeśli Cenaryjczycy chcą z nami walczyć, będą musieli tam wejść – odpowiedział.

Kiedy Kylar zrozumiał w końcu plan, zaparło mu dech. Lasy ciągnące się na północ, na południe i na zachód miały gęste poszycie. Logan mógł wykorzystać swoją przewagę liczebną tylko nadchodząc od wschodu, gdzie ogromne sekwoje Lasu Mrocznego Łowcy zostawiały wojsku mnóstwo miejsca do manewrów. Mówiło się jednak, że ta istota z dawnych wieków zabijała każdego, kto wszedł do lasu. Uczeni zbywali to jako przesąd, ale Kylar rozmawiał z wieśniakami z Zakola Torras. Jeśli w ogóle byli przesądni, to panował wśród nich tylko jeden przesąd. Logan wejdzie prosto w pułapkę.

Znowu powiało i konary dębów jęknęły. Kylar warknął cicho i skoczył. Dzięki Talentowi z łatwością pokonał dystans. Skoczył jednak za daleko, z za dużym rozmachem i prawie ześlizgnął się z konaru. Małe, czarne szpony rozerwały jego ubranie z boku kolan, wzdłuż lewego przedramienia, a nawet wzdłuż żeber. Przez chwilę szpony były z płynnego metalu i nie tyle rozdarły materiał, ile przesączyły się przez niego, ale zaraz stwardniały i gwałtownie powstrzymały upadek Kylara.

Kiedy wciągnął się z powrotem na konar, pazury znowu wtopiły się w skórę. Kylar dygotał, ale nie dlatego, że o mały włos by spadł. Czym się staję? Z każdą zadaną śmiercią i z każdą, której sam doświadczył, stawał się coraz mocniejszy. To go przerażało do szpiku kości.



Jaka jest tego cena? Musi być jakaś cena.

Zgrzytając zębami, Kylar zszedł z drzewa głową na dół, pozwalając, żeby pazury wysuwały się z jego ciała i znikwały z powrotem, zostawiając niewielkie dziury w ubraniu i korze. Kiedy doszedł do ziemi, czarne kakari wylało się każdym porem skóry, pokrywając ją dokładnie. Ukryło jego twarz i ciało, ubranie i miecz, i zaczęło pożerać światło. Będąc niewidzialnym, Kylar ruszył przed siebie.

– Marzyłem o tym, żeby zamieszkać w takim miasteczku jak Zakole Torras – powiedział Feir, nadal zwrócony potężnymi plecami do Kylara. – Zbudowałbym małą kuźnię nad rzeką, zaprojektowałbym koło wodne, żeby napędzało miechy, dopóki synowie nie podrośliliby na tyle, żeby mi pomóc. Pewien prorok powiedział mi, że to może się wydarzyć.

– Dość tych marzeń – przerwał mu Garuwashi, zbierając się do wstania. – Trzon mojej armii już prawie przeszedł przez góry. Ty i Ja ruszamy.

Trzon armii? Ostatni fragment układanki wpadł na swoje miejsce. To dlatego sa'ceurai przebrali się za Khalidorczyków. Garuwas odciągał najlepszych cenaryjskich żołnierzy daleko na wschód, podczas gdy jego wojska gromadziły się na zachodzie. Ponieważ Khalidorczyków pokonano pod Gajem Pawila, cenaryjscy chłopci – żołnierze z poboru – już pewnie wracali w pośpiechu na swoje farmy. Za kilka dni kilkuset gwardzistów zamkowych w Cenarii będzie musiało stawić czoło całej ceurańskiej armii.

– Ruszamy? Dziś w nocy? – zdziwił się Feir.

– Teraz. – Garuwashi uśmiechnął się znacząco, patrząc prosto na Kylara.

Kylar zamarł, ale Ceuranin go nie widział. Za to Kylar dostrzegł coś w zielonych oczach Garuwashiego – coś strasznego.

Ujrzał w nich osiemdziesiąt dwa zabójstwa. Osiemdziesiąt dwa. Żadne z nich nie było morderstwem. Zabicie Lantano Garuwashiego nie byłoby sprawiedliwe; to byłoby morderstwo. Kylar głoś zaklął.

Lantano Garuwashi zerwał się na równe nogi, wyciągając błyskawicznie miecz, który wyglądał jak żywy płomień. Od razu stanął w gotowości do walki. Potężny jak góra Feir był ledwie odrobinę wolniejszy. Już stał z obnażonym ostrzem – zerwał się z taką szybkością, jakiej Kylar nigdy nie spodziewałby się po tak potężnie zbudowanym człowieku. Wytrzeszczył oczy na widok Kylara.

Kylar krzyknął sfrustrowany i pozwolił, żeby błękitny płomień oblał pokrytą ka'kari skórę i złowieszczą maskę na twarzy. Usłyszał kroki, kiedy jeden z przybocznych Garuwashiego zaszedł go tyłu. Talent wezbrał i Kylar zrobił salto do tyłu, lądując na ramionach mężczyzny i odbijając się od nich. Sa'ceurai padł na ziemi a Kylar wyskoczył w powietrze; błękitne płomienie strzelały i trzaskały na jego ciele.

Zanim chwycił się gałęzi, zgasił błękitny ogień i stał się niewidzialny. Skakał z gałęzi na gałąź nie próbując już się skradać. Jak czegoś nie zrobi – i to dzisiejszego wieczoru – Logan i jego lud zginą.



* * *

– To był Łowca? – zapytał Garuwashi.

– Gorzej – odpowiedział Feir, błędąc. – To był Anioł Nocy, zapewne jedyny człowiek na świecie, którego powinieneś się bać.

Oczy Lantano Garuwashiego zabłysły ogniem, który powiedział Feirowi, że słowa „człowiek, którego powinieneś się bać” odebrał jako „godny przeciwnik”.

– Którędy uciekł? – spytał Garuwashi.



3

Kiedy Elene podjechała do małego zajazdu w Zakolu Torras, kompletnie wycieńczona, przepiękna, młoda kobieta o długich rudych włosach związanych w koński ogon i z błyszczącym kolczykiem w lewym uchu, dosiadała właśnie dereszowatego ogiera. Stajenny gapił się na nią, patrząc jak odjeżdża na północ.

Mężczyzna odwrócił się dopiero, kiedy Elene prawie na niego wjechała. Zamrugał, patrząc na nią jak otumaniony.

– Ej, pani przyjaciółka właśnie odjechała – powiedział, wskazując na odjeżdżającą rudowłosą dziewczynę.

– O czym pan mówi? – Elene była tak zmęczona, że nawet nie potrafiła zebrać myśli.

Szła dwa dni, zanim odnalazł ją jeden z koni. Nigdy nie dowiedziała się, co się stało z pozostałymi jeńcami Khalidorczyków ani z Ymmurczykiem, który ją uratował.

– Jeszcze da pani radę ją dogonić – dodał stajenny. Elene widziała młodą kobietę wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że nigdy się nie spotkały. Pokręciła głową. Musiała kupić zapasy, zanim ruszy do Cenarii. Poza tym, prawie już zapadł zmrok a po kilku dniach wędrówki z khalidorskimi porywaczami, Elene potrzebowała nocy w łóżku równie desperacko, jak kąpieli.

– Nie sądzę – odparła.

Weszła do zajazdu, wynajęła pokój u rozkojarzonej żony oberżysty, płacąc srebrem, którego całkiem sporo znalazła w jednej z sakw, umyła się, uprała ubranie i natychmiast zasnęła.

Przed świtem włożyła z niechęcią wilgotną jeszcze sukienkę i zeszła do jadalni.

Oberżysta, drobny, młody człowiek, wniósł właśnie skrzynkę umytych dzbanów i ustawiał je do góry nogami, żeby obciekły, zanim wreszcie położą się spać. Przyjaźnie skinął do Elene głową, ledwie na nią zerknąwszy.

– Żona poda śniadanie za pół godziny. A jeśli... O, do diabła. – Znowu spojrzął na nią i najwyraźniej po raz pierwszy naprawdę ją zobaczył. – Maira nic mi nie powiedziała...

Otarł ręce o fartuch, z przyzwyczajenia, bo ręce miał suche i podszedł do stołu, na którym piętrzył się stos bibelotów, papierów i ksiąg rachunkowych.

Wyciągnął list i podał go Elene z przepaszającą miną.



– Nie widziałem pani wczoraj wieczorem, bo od razu dałbym to pani.

Na kartce wypisano imię Elene i podano jej rysopis. Rozłożyła ją i ze środka wypadł mniejszy, pognieciony liścik. Był napisany charakterem pisma Kylara. Data wskazywała na dzień, w którym wyjechał z Caernarvon. Gardło jej się zacisnęło.

Elene – przeczytała – wybaczone. Próbowałem. Przysięgam, że próbowałem. Niektóre rzeczy są warte więcej niż moje szczęście. Niektórych rzeczy tylko ja mogę dokonać. Odsprzedaj to panu Bourary i przeprowadź się z rodziną do lepszej części miasta. Zawsze będę Cię kochać.

Kylar nadal ją kochał. Kochał ją. Zawsze w to wierzyła, ale czym innym było ujrzanie takich słów napisanych jego niechlujnym charakterem pisma. Łzy popłynęły jej po policzkach. Nie przejmowała się nawet zaniepokojonym oberżystą, który otwierał i zamykał usta, niepewny, co zrobić z zapłakaną kobietą w swoim zajeździe.

Elene nie chciała się zmienić i zapłaciła za to wysoką cenę, ale Bóg dał jej drugą szansę. Pokaże Kylarowi, jak silna, głęboka i rozległa potrafi być miłość kobiety. To nie będzie łatwe, ale był mężczyzną, którego kochała. Był tym jedynym. Kochała go i tyle.

Minęło kilka minut, zanim przeczytała drugi list, napisany nieznanym, kobiecym charakterem pisma.

Nazywam się Vi – napisano w liście – i jestem siepaczem, który zabił Jarla i porwał Uly. Kylar zostawił Cię, żeby ratować Logana i zabić Króla-Boga. Mężczyzna, którego kochasz, ocalił Cenarię. Mam nadzieję, że jesteś z niego dumna. Jeśli wybierasz się do Cenarii, to przekazałam Mamie K dostęp do moich rachunków. Bierz, co będzie ci potrzebne. W każdym razie Uly będzie w Oratorium, tak samo jak ja, i myślę, że wkrótce pojawi się tam również Kylar. Jest... coś jeszcze, ale nie mam odwagi o tym napisać. Musiałam zrobić coś strasznego, żebyśmy mogli wygrać. Żadne słowa nie przekreślą krzywdy, którą Ci wyrządziłam. Ogromnie przepraszam. Chciałabym wszystko naprawić, ale nie mogę. Kiedy przyjedziesz, będziesz mogła zemścić się tak, jak zechcesz, a nawet mnie zabić. Vi Sovari.

Elene zjeżyły się włosy na karku. Jaka osoba mogłaby uważać się za takiego wroga i takiego przyjaciela jednocześnie? Gdzie są ślubne kolczyki Elene? „Jest coś jeszcze”? Co to znaczyło? Vi zrobił coś strasznego?

Intuicja podpowiedziała jej, co się stało, i Elene poczuła ołowiany ciężar w żołądku. Kobieta, którą wczoraj widziała, nosiła kolczyk. Pewnie to nie był... to na pewno nie był...

– O mój Boże – jęknęła.

Popędziła po konia.

* * *

Każdej nocy śnił coś innego. Logan stał na podwyższeniu, patrząc na ładną, drobną Terah Graesin. Była gotowa iść po trupach – po całej armii trupów – albo wyjść za mężczyznę, którym gardziła żeby tylko zrealizować swoje ambicje. Tak samo jak tamtego dnia i teraz serce



zawiodło Logana. Jego ojciec ożenił się z kobietą, która zatrąła jego szczęście. Logan tak nie potrafił.

Jak tamtego dnia, Logan poprosił, żeby złożyła mu hołd lenniczy, a okrągłe podwyższenie przypominało mu Dno, na którym gnił w czasie khalidorskiej okupacji. Terah odmówiła. Jednakże zamiast się samemu ukorzyć, żeby nie doszło do rozłamu w armii w przededniu bitwy, we śnie Logan powiedział: „Więc skazuję cię na śmierć pod zarzutem zdrady”.

Jego miecz zadzwonił. Terah zatoczyła się do tyłu, ale zbyt wolno. Ostrze przecięło jej szyję do połowy.

Logan złapał ją i nagle trzymał w ramionach inną kobietę i był w innym miejscu. Z rozciętego gardła Jenine lała się krew na jej białą koszulę nocną i na jego nagą pierś. Khalidorczycy, którzy włamali się do ich poślubnej sypialni, śmiali się.

Logan rzucał się we śnie i w końcu się obudził. Leżał w ciemności. Potrzebował chwili, zanim przypomniał sobie, gdzie się znajduje. Jego Jenine nie żyła. Terah Graesin była królową. Logan złożył jej przysięgę lenniczą. Dał jej słowo, a to było coś więcej niż przysięga – to oznaczało całkowitą uczciwość. Zatem, gdy jego królowa rozkazała mu pozbyć się khalidorskich niedobitków, podporządkował się. Zawsze z przyjemnością zabije paru Khalidorczyków.

Siadając w mrocznym namiocie, Logan zobaczył kapitan swojej straży przybocznej, Kaldrosę Wyn. W czasie okupacji burdele Mamy K były najbezpieczniejszym miejscem dla kobiet. Mama K przyjmowała tylko najpiękniejsze i egzotyczne kobiety. To one pierwsze w tej wojnie przelały khalidorską krew w ramach obejmującej całe miasto zasadzki, którą nazwano później Nocta Hemata – Noc Krwi. Logan uhonorował je publicznie i wtedy stały się jego sojuszniczkami. Te, które potrafiły walczyć, walczyły i wiele zginęło, ratując mu życie. Po bitwie pod Gajem Pawila Logan odprawił wszystkie kobiety, które były kawalerami Orderu Podwiązki z wyjątkiem Kaldrosy Wyn. Jej mąż był jednym z dziesięciu łowców czarowników, a że byli nierozłączni, powiedziała, że równie dobrze może dalej służyć Loganowi.

Kaldrosa nosiła swoją podwiązkę na lewej ręce. Uszyta z zaczarowanych khalidorskich chorągwi skrzyła się nawet w ciemności.

Rzecz jasna, Kaldrosa była ładna. Miała oliwkową sethyjską cerę gardłowy śmiech i setki historii na podorzędziu – niektóre z nich były nawet prawdziwe, jak twierdziła. Nosiła niedopasowaną kolczugę i kasak z białozorem, którego skrzydła wychodziły poza czarny krąg.

– Już czas – powiedziała.

Generał Agon Brant zajrzał do namiotu i wszedł. Nadal chodził o dwóch laskach.

– Zwiadowcy wrócili. Nasz elitarny oddział Khalidorczyków myśli, że urządza zasadzkę. Jeśli nadejdziemy z północy, południa, albo od zachodu, będziemy musieli iść przez gęsty las. Możemy przejść tylko przez Las Łowcy. Jeśli on naprawdę istnieje, wybiją nas co do nogi. Gdybym miał tylko setkę ludzi przeciwko tysiąc czterystu, to nie sądzę, żebym to lepiej obmyślił.



Gdyby do takiej sytuacji doszło miesiąc temu, Logan by się nie wahał. Poprowadziłby wojsko przez względnie otwartą przestrzeń Lasu Łowcy i chrzanić legendy. Ale pod Gajem Pawiła zobaczył legendę na własne oczy – pożarła tysiące. Umór wstrząsnął przekonaniem Logana, że potrafi odróżnić zabobon od rzeczywistości.

– Są Khalidorczykami. Dlaczego nie poszli na północ do Przełęczu Quoriga?

Agon wzruszył ramionami. Od tygodni wałkowali to pytanie. Ścigany pluton nie był nawet w przybliżeniu tak niedbały jak Khalidorczycy, których znali. Nawet uciekając przed wojskiem Logana organizowali wypady. Cenaria straciła setkę ludzi. Khalidorczycy ani jednego. Agon zgadywał, że to oddział elitarny wywodzący się z jakiegoś plemienia khalidorckiego, z którym Cenaryjczycy nigdy wcześniej się nie zetknęli. Logan miał wrażenie, że natrafił na za gadkę.

– Nadal chcesz uderzyć na nich ze wszystkich stron? – spytał Agon.

Zagadka nadal stała przed Loganem, kpiąc sobie z niego. Odpowiedź się nie pojawiła.

– Tak.

– Nadal upierasz się, że sam poprowadzisz kawalerię przez Las?

Logan pokiwał głową. Jeśli miał prosić ludzi, żeby narazili się na śmierć z rąk jakiegoś potwora, to sam też musi się poświęcić.

– To bardzo... odważne – powiedział Agon.

Służył arystokratom wystarczająco długo, żeby, mówiąc komplement, wyrazić tysiąc obelg.

– Dość tego – powiedział Logan, biorąc hełm od Kaldrosy. – Chodźmy zabić paru Khalidorczyków.



4

Vürdmeister Neph Dada zakaszłał głębokim, rżącym, niezdrowym kaszlem. Odchrząknął głośno i splunął na dłoń. Przechylił głowę i patrzył, jak flegma ścieka na ziemię, a potem spojrział na pozostałych Vürdmeisterów siedzących wokół ogniska. Nie licząc młodego Borsiniego, który cały czas mrugał, żaden nie okazał, że wzbudził w nich odrazę. Człowiek utrzymywał się przy życiu wystarczająco długo, żeby zostać Vürdmeisterem, nie tylko dzięki magicznej sile.

Świecące słabo figurki ustawiono na ziemi w szyku bojowym.

– To tylko przybliżone pozycje wojsk – powiedział Neph. – Sny Logana Gyre to czerwone figurki. Około tysiąca czterystu ludzi na zachód od Lasu Mrocznego Łowcy, na ziemiach cenaryjskich. Jakichś dwustu Ceuran udających Khalidorczyków to niebieskie figurki, znajdujące się na samym skraju Lasu. Białe figurki dalej na zachód to pięć tysięcy naszych ukochanych wrogów, Laeknaught. My, Khalidorczycy, ostatni raz walczyliśmy bezpośrednio z Laeknaught, kiedy wy jeszcze trzymaliście się cycka, więc pozwólcie, że wam przypomnę: Laeknaught nie nienawidzi wszelkiej magii, a zniszczenie nas jest głównym powodem powołania do istnienia tego zakonu. Pięć tysięcy tych ludzi z powodzeniem wystarczy, żeby dokończyć robotę, którą zaczęli Cenaryjczycy w bitwie pod Gajem Pawila, musimy więc rozegrać to bardzo ostrożnie.

Pokrótce Neph przedstawił im to, co wiedział o rozmieszczeniu wszystkich sił, zmyślając szczegóły, kiedy wydawało się to stosowne, i chętnie rzucając wojskowym żargonem, jakby się spodziewał, że Vürdmeisterowie pojmą wszystkie niuanse sztuki dowodzenia, której nigdy się nie uczyli. Zawsze, kiedy umierał Król-Bóg, zaczynały się rzezie. Najpierw spadkobiercy zwracali się przeciwko sobie. Potem ci, którzy przetrwali, gromadzili wokół siebie meisterów i Vürdmeisterów i zaczynali walki od nowa, aż zostawał tylko jeden Ursuul. Jeśli nikt nie ugruntował swojej przewagi dostatecznie szybko, rozlew krwi obejmował też meisterów. Neph Dada nie zamierzał na to pozwolić.

Kiedy tylko się upewnił, że Król-Bóg Garoth Ursuul nie żyje, odnalazł Tensera Ursuula, jednego ze spadkobierców Króla-Boga i przekonał go, żeby przejął Khali. Tenser pomyślał, że to przejście bogini oznacza potęgę. I rzeczywiście, ale dla Nepha. Dla Tensera oznaczało



to katatonię i szaleństwo. Potem Neph rozesłał prostą wiadomość do wszystkich Vürdmeisterów we wszystkich zakątkach khalidorskiego imperium: „Pomóżcie mi sprowadzić Khali do domu”.

Odpowiadając na ten religijny apel, każdy Vürdmeister, który nie chciał ryzykować życia, popierając jakiegoś bezwzględnego dzieciaka z rodu Ursuulów, miał pretekst do ucieczki. Jeśli Neph zapanuje nad tymi pierwszymi Vürdmeisterami, którzy przybyli z posterunków na pobliskich ziemiach, to, kiedy zjawią się pozostali z dalszych regionów imperium, sami się podporządkują. Jeśli Królowie-Bogowie byli w czymś dobrzy, to we wszczepianiu posłuszeństwa.

– Las Mrocznego Łowcy znajduje się między nami – Neph zamachnął ręką, obejmując Vürdmeisterów, siebie i strażników Khali. W sumie ledwie pięćdziesięciu ludzi – a tymi wojskami. Osobiście widziałem ponad setkę ludzi, meisterów i nie tylko, którym rozkazano wejść do Lasu. Żaden nie powrócił. Nigdy. Gdyby nie szło o bezpieczeństwo Khali, w ogóle bym o tym nie wspominał. – Neph znowu zakaszłał; w płucach naprawdę miał żywy ogień, ale kaszel był wkalkulowany w jego plan. Ci, którzy nie ugięliby kolan przed młodym mężczyzną, mogą chętnie służyć słabnącemu starcowi, uznając, że to nie potrwa długo. Splunął. – Ceura nie mają miecz mocy, Curocha. Tutaj. – Neph wskazał miejsce, gdzie wylądowała jego flegma, sam skraj Lasu Mrocznego Łowcy.

– Czy miecz przyjął kształt Ceur'caelestosa, ceurańskiego Ostrza Niebios? – zapytał Vürdmeister Borsini.

To on cały czas mrugał; był młodzieńcem o groteskowo wielkim nosie i ogromnych uszach. Gapił się w przestrzeń. Nephowi się to nie podobało. Borsini podsłuchiwał, kiedy zwiadowcy składali raport?

Vir Borsiniego, miara względów bogini i jego magicznych mocy, wypełniał mu ramiona jak setka kolczastych różanych łądyg. Tylko vir Nepha pokrywał więcej skóry, falując jak żywy tatuaż w lodricarskich zawijasach, czerniąc jego ciało od czoła aż po paznokcie. Ale mimo inteligencji i mocy Borsini opanował dopiero jednaście shūra. Neph, Tarus, Orad i Raalst byli Vürdmeisterami dwunastego shūra – wyżej mógł zająć tylko Król-Bóg.

– Curoch przyjmuje taki kształt, jaki zechce – powiedział Neph. – Chodzi o to, że jeśli Curoch znajdzie się w Lesie Łowcy, nigdy już go nie opuści. Mamy jedyną szansę przechwyć łup, którego szukaliśmy od wieków.

– Ale tam są trzy armie – zauważył Vürdmeister Tarus. – Wszystkie mają przewagę liczebną i każda z radością nas zabije.

– Próba przechwycenia miecza najprawdopodobniej zakończy się śmiercią śmiałka, ale pozwólcie, że wam przypomnę, że jeśli nie spróbujemy, odpowiemy za to – powiedział Neph. – Dlatego ja pójdę. Jestem stary. Zostało mi tylko kilka lat, więc moja śmierć nie będzie wysoką ceną dla imperium.

Oczywiście, kiedy już będzie miał w ręku Curocha, który stukrotnie wzmocni jego ma-



giczne moce, wszystko się zmieni i każdy o tym wiedział.

Vürdmeister Tarus jako pierwszy wysunął sprzeciw.

– A kto wyznaczył ciebie na dowódcę...

– Khali – przerwał mu Borsini, zanim Neph zdążył odpowiedzieć. Niech to szlag! – Dzięki Khali miałem widzenie. To dlatego zapytałem, jak Ceuranie nazywają miecz. Khali powiedziała mi, że to ja mam przynieść Ceurcaelestosa. Jestem z nas najmłodszy, najbardziej zbędny i najszybszy. Vürdmeisterze Dada, powiedziała, że porozmawia z tobą dziś rano. Masz czekać na jej słowo przy łożu księcia. Sam.

Ten chłopak był genialny. Chciał zaryzykować z mieczem i na oczach wszystkich przepuścić Nephę. Neph zostanie z Khali i księciem w katatonii, a kiedy wyjdzie, ogłosi „słowo od bogini”. Prawdę mówiąc, Neph wcale nie chciał iść po miecz, ale musiał to zaproponować, bo tylko wtedy na pewno zmusiliby go do pozostania. Borsini spojrzał mu w oczy. Jego spojrzenie mówiło: „Jeśli zdobędę miecz, będziesz mi służył. Jasne?”

– Błogosławione niech będzie jej imię – powiedział Neph. Pozostali powtórzyli jak echo. Nie do końca rozumieli, co właśnie się rozegrało. Z czasem to do nich dotrze.

– Powinieneś wziąć mojego konia. Jest szybszy od twojego – zaproponował Neph.

Wplótł malutkie zaklęcie w grzywę wierzchowca. Kiedy słońce wzejdzie – mniej więcej w czasie, kiedy jeździec dotrze do południowego krańca lasu – zaklęcie zacznie pulsować magią, która ściągnie Mrocznego Łowcę. Borsini nie dożyje południa.

– Dziękuję, ale źle sobie radzę z cudzymi końmi. Wezmę swojego – odpowiedział Borsini, starając się zachować neutralny ton.

Poruszył ogromnymi uszami i nerwowo skubnął ogromny nos. Spodziewał się pułapki i wiedział, że jej uniknął, ale chciał, żeby Neph uznał to za ślepy traf.

Neph zamrugał, udając rozczarowanie, a potem wrzucił ramionami, jakby chciał ukryć niezadowolony i dać do zrozumienia, że to nie ma znaczenia.

I rzeczywiście nie miało. Takie samo zaklęcie wplótł w grzywę wszystkich koni w obozie.



5

Kylar jeszcze nigdy nie rozpętał wojny. Podkradając się do obozu Laeknaught, nie musiał tak uważać, jak kiedy podchodził do obozu Ceuran. Po prostu przeszedł niewidzialny obok wartowników w czarnych kasakach ozdobionych złotym słońcem – czystym światłem rozumu pokonującym ciemnotę i zabobon. Wyszczrzył zęby. Laeknaught będą zachwyceni Aniołem Nocy.

Obóz był ogromny. Stacjonował tu cały legion, pięć tysięcy żołnierzy, w tym tysiąc słynnych lansjerów. Jako społeczność opierająca się jedynie na ideologii Laeknaught twierdził, że nie posiada ziemi. W rzeczywistości okupował wschodnią Cenarię od osiemnastu lat. Kylar podejrzewał, że legion przysłano tutaj, żeby zniechęcić Khalidor do dalszego parcia na wschód. A może po prostu zjawili się tu przypadkiem?

Prawdę mówiąc, to go nie obchodziło. Rycerze Laeknaught to zwyczajne oprychy. Gdyby w ich zapewnieniach, że walczą z czarną magią, była chociaż krztyna prawdy, przyszliby Cenarii z pomocą, kiedy napadł na nią Khalidor. Zamiast tego zabijali czas, paląc miejscowe „czarownice” i rekrutując ludzi spośród cenaryjskich uchodźców. Pewnie zamierzali „przyjść z pomocą”, kiedy Cenaria już upadnie, i uzyskać w zamian za to lepsze ziemie.

Chociaż Cenaria nie prowokowała niczyjego ataku, została najechnana od wschodu przez Laeknaught, od północy przez Khalidor i teraz od południa przez Ceurę. Najwyższy czas, żeby te wygłodniałe miecze spotkały się ze sobą.

Dymiące czarne ostrze wysunęło się z lewej ręki Kylara. Sprawił, że zaczęło się jarzyć i spowiło błękitnymi płomieniami, ale sam został niewidzialny. Dwaj żołnierze, którzy sobie gawędzili, zamiast być na wyznaczonym obchodzie, zamarli na ten widok. Pierwszy był względnie niewinny. Z oczu drugiego Kylar wyczytał, że mężczyzna oskarżył młynarza o czary, bo pragnął jego żony.

– Morderca – powiedział Kylar.

Ciął ostrzem uformowanym z ka’kari. Miecz nie tyle ciął, ile pożerał. Niemal bez oporu ostrze przeszło przez nosal hełmu, sam nos, podbródek, kasak, przesywanicę i brzuch. Mężczyzna spojrzał w dół, a potem dotknął rany na rozciętej twarzy, z której trysnęła krew. Krzyknął i z jego torsu wypłynęły wszystkie wnętrzności.



Drugi uciekł z wrzaskiem.

Kylar biegł, spowijając się w iluzje. Jakby zza dymu rozbłyskiwała opalizująca, czarna metaliczna skóra, łuki wyolbrzymionych mięśni, oblicze Sprawiedliwości: wyraziste ściągnięte brwi, wysokie kanciaste kości policzkowe, drobne usta i lśniące czarne oczy bez źrenic, z których wylewał się błękitny płomień. Przebiegł obok garstki wychudzonych cenaryjskich rekrutów, którzy wytrzeszczyli oczy na jego widok; trzymali broń, ale całkiem o niej zapomnieli. W ich oczach nie było zbrodni. Dołączyli do Laeknaught, bo przymierali głodem.

Za to następna grupa brała udział w setkach podpaleń i gorszych rzeczy.

– Gwałciciel! – ryknął Kylar.

Ciął ostrzem ka'kari krocze mężczyzny. To będzie ciężka śmierć. Kolejnych trzech zginęło, zanim ktokolwiek go zaatakował. Zrobił unik przed włócznią, odciął jej grot i znowu ruszył biegiem w stronę namiotów dowództwa w centrum obozu.

Trąbki zagrały na alarm. Wreszcie. Kylar biegł między namiotami, czasem z powrotem znikając w niewidzialności, ale zanim zabił, zawsze znowu się pojawiał. Uwolnił kilka koni, żeby narobić większego zamieszania, ale nie za dużo. Chciał, żeby wojsko było w stanie szybko zareagować.

W ciągu kilku minut w obozie rozpętało się pandemonium. Kilka koni ruszyło galopem, ciągnąc za sobą poprzeczkę, do które były uwiązane; poprzeczka latała we wszystkie strony, zaczepiając o namioty i ciągnąc je za sobą. Mężczyźni krzyczeli, klęli, bełkotali coś o duchu, demonie, widziadle. Niektórzy atakowali siebie na wzajem w zamieszaniu i ciemności. Jakiś namiot buchnął ogniem. Za każdym razem, kiedy pojawiał się jakiś oficer, krzycząc i próbując zaprowadzić porządek, Kylar zabijał. W końcu znalazł tego którego szukał.

Starszy mężczyzna wypadł z największego namiotu w obozie. Miał na głowie wielki hełm, symbol grafa Lae'knaught – generała:

– Stawać w szyku! Formacja jeź! – krzyknął. – Głupcy, daliście się omamić! Formować jeże, niech was szlag!

Z powodu przerażenia i ponieważ wielki hełm stłumił głos dowódcy, początkowo niewiele mężczyzn posłuchało, ale trębacz raz za razem wygrywał sygnał. Kylar zobaczył, że mężczyźni zaczynają formować luźne kręgi, stając do siebie plecami i mierząc przed siebie włóczniami.

– Walczycie tylko ze sobą. To złudzenie. Pamiętajcie o swojej zbroi.

Graf miał na myśli Zbroję Niewiary. Lae'knaught uważali, że przesady mają wpływ na człowieka tylko wtedy, kiedy się w nie wierzy.

Kylar skoczył wysoko w powietrze i stał się widzialny, kiedy opadał przed grafem. Wyłądował na jednym kolanie i z pochyloną głową, opierając się lewą ręką z mieczem o ziemię. Chociaż w oddali nadal panował zgielk, mężczyźni wokół niego zamilkli oszołomieni.

– Grafie – powiedział Anioł Nocy – mam dla ciebie wiadomość.

Wstał.



– To tylko zjawy, nic więcej – oznajmił Graf. – Formacja orzeł trzy!

Trębacz odegrał rozkazy i żołnierze ruszyli biegiem, żeby zająć pozycje.

Ponad stu ludzi tłoczyło się na polanie przed namiotem grafa, tworząc ogromny krąg jeżdżący się włóczniami. Anioł Nocy ryknął, błękitne płomienie buchnęły z jego ust i oczu. Płomienie wciekły strużką z powrotem do miecza. Kylar zataczał ostrzem kręgi tak szybko, że było widać tylko rozmazane wstążki światła. Potem schował go z powrotem do pochwy, pozwalając światłu mignąć po raz ostatni i zostawiając żołnierzy oślepionych powidokiem.

– Jesteście głupcami, rycerze Lae'knaught. To teraz ziemie Khalidoru. Uciekajcie albo wybijemy was co do nogi. Uciekajcie albo zostaniecie osądzeni.

Sugerując, że jest Khalidorczykiem, Kylar miał nadzieję sprowokować odwet, który uderzy w przebranych za Khalidorczyków Ceuran, próbujących zabić Logana i jego ludzi.

Graf zamrugał. A potem wrzasnął:

– Złudzenia nie mają nad nami władzy! Pamiętajcie o swojej zbroi!

Kylar pozwolił, żeby płomienie przygasły, jakby Anioł Nocy tracił siły pozbawiony wiary rycerzy Lae'knaught. Zniknął, aż widoczny pozostał tylko jego miecz, zakreślający powoli klasyczne sztychy i finty: Poranne Cienie przechodzące w Chwałę Hadena, Kapiącą Wodę przechodzącą w Zwód Kevana.

– Nie może nas tknąć – oznajmił graf setkom żołnierzy tłoczących się teraz na obrzeżach polany. – Światło należy do nas! Nie obawiamy się ciemności.

– Osądzę was – powiedział Anioł Nocy. – Widzę, że tego pragniecie!

Zniknął całkiem i zobaczył ulgę w oczach wszystkich zgromadzonych w kręgu; niektórzy otwarcie szczyrzyli zęby w uśmiechach, kręcąc głowami, zdziwieni, ale triumfujący.

Adiutant grafa przyprowadził mu konia, podał wodze i lancę. Graf dosiadł konia; zdawał sobie sprawę, że musi zacząć wydawać rozkazy, umocnić panowanie nad sytuacją, zagonić ludzi do działania, żeby nie myśleli i nie panikowali. Kylar odczekał, aż graf otworzy usta, a wtedy ryknął tak głośno, że zagłuszył go całkowicie.

– Morderca!

Pojawił się tylko łuk bicepsa, węzły mięśni ramion i płonące oczy, a zaraz po nich świsnął płomień, kiedy Kylar zaczął kreślić kręgi płonącym mieczem. Żołnierz padł na ziemię. Zanim jej głowa odtoczyła się od ciała, Anioł Nocy zniknął.

Nikt się nie poruszył. To nie działo się naprawdę. Widmo było wytworem masowej histerii. Nie miało ciała.

– Handlarz niewolnikami! Tym razem miecz ukazał się, kiedy sterczał już z pleców żołnierza. Nabitego na ostrze męczyznę coś uniosło i cisnęło nim głową naprzód w stronę żelaznego kotła. Szarpnął się, kiedy węgle zaczęły przypiekać mu ciało, ale się nie odturlał.

– Oprawca!

Miecz rozciął brzuch kolejnego żołnierza.

– Nieczysty! Nieczysty! – krzyczał Anioł Nocy; cała jego postać świeciła, płonęła błęki-



tem. Zabijał na prawo i lewo.

– Zabić to! – wrzasnął Graf.

Spowity w niebieskie płomienie, które strzelały i trzaskały długimi strumieniami w ślad za nim, Kylar przeskoczył ponad kręgiem. Pozostając widzialnym i nadal płonąc, pobiegł prosto na północ, jakby wracał do obozu „Khalidorczyków”. Ludzie uskakiwali z drogi. Po-tem zgasił płomienie, stał się niewidzialny i wrócił sprawdzić, czy podstęp zadziałał.

– Ustawić się w szyku! – krzyczał siny ze złości graf. – Wkroczymy do lasu! Czas zabić paru czarowników! Ruszamy! Natychmiast!



6

– Eunuchowie na lewo – powiedział Rugger, khalidorski strażnik. Był tak muskularny, że wyglądał jak wór orzechów, ale najwyraźniej rysowała się groteskowa narośl na jego czole. – Ej, Półczłowieku! To dotyczy też ciebie!

Dorian powłókł się do szeregu po lewej stronie, odrywając wzrok od strażnika. Znał go – to był bękart, którego spłodził z jakąś niewolnicą jednego ze starszych braci Doriana. Infanci, synowie godni tronu, bezlitośnie dręczyli Ruggera. Nauczyciel Doriana, Neph Dada, zachęcał do tego. Obowiązywała tylko jedna zasada: żadnemu niewolnikowi nie mogli zrobić krzywdy, która uniemożliwiałaby mu wykonywanie obowiązków. Narośl Ruggera to była robota małego Doriana.

– Na co się gapisz? – warknął Rugger, szturchając Doriana włócznią.

Dorian uparcie wbijał wzrok w ziemię. Pokręcił głową. Zanim przyszedł do Cytadeli prosić o pracę, zmienił swój wygląd najbardziej jak tylko się ośmielił, ale nie mógł posunąć się z tworzeniem iluzji za daleko. Będzie regularnie bity. Strażnik, arystokrata albo infant zauważy, gdy cios nie natrafi na stosowny opór, albo Dorian wzdrygnie się, jak powinien. Eksperymentował ze zmianą równowagi hormonów, żeby przestały mu rosnać włosy jak u dorosłego mężczyzny, ale efekty były przerażające. Na samo wspomnienie dotknął torsu – na szczęście pierś powróciła już do męskich proporcji.

Zamiast tego więc ćwiczył, aż nauczył się omiatać ciało ogniem i powietrzem, żeby skóra pozostała bezwłosa. Zważywszy, z jaką prędkością rosła mu broda, będzie to splót, którego przyjdzie mu używać dwa razy dziennie. W życiu niewolnika zostawało niewiele miejsca na prywatność, więc szybkość była kluczowa. Na szczęście niewolników w zasadzie nie zauważano – dopóki nie ściąga na siebie uwagi, gapiąc się na strażników, jakby to były jakieś dziwolągi.

Skul się, albo umrzesz, Dorianie. Rugger znowu go uderzył, ale Dorian nie drgnął, więc strażnik ruszył dalej, by podreżyc kogoś innego.

Stali przed Wieżą Bramną. Dwieście kobiet i mężczyzn czekało u wejścia po zachodniej stronie. Nadchodziła zima i nawet ci, którzy zebrali obfite plony, stali się żebrakami przez wojska Króla-Boga. Dla prostych ludzi to prawie nie miało znaczenia, czy armia przechodzą-



ca przez ich ziemie jest własna czy obca. Jedni plądrowali, drudzy szabrowali, ale tak czy inaczej wszyscy brali, co chcieli i zabijali tych, którzy stawiali opór. Ponieważ Król-Bóg opróżnił Cytadelę, wysyłając wojska i na południe do Cenarii, i na północ na Zmarzlinę, nadchodząca zima zapowiadała się okrutnie. Wszyscy oczekujący ludzie mieli nadzieję, że sprzedadzą się w niewolę zanim nadejdą mrozy i kolejka wydłuży się czterokrotnie.

Zapowiadał się mroźny, bezchmurny, jesienny dzień w mieście Khaliras; do świtu brakowało jeszcze dwóch godzin. Dorian zapomniał już, jak wspaniale wyglądają gwiazdy na północy. W mieście paliło się niewiele lamp – olej był za drogi, więc niewiele ziemskich płomieni konkurowało z ogniami w eterze, płonącymi jak dziury w płaszczu nieba.

Wbrew sobie Dorian czuł budzącą się w nim dumę, kiedy patrzył na miasto, które mogło do niego należeć. Khaliras rozpościerała się ogromnym kręgiem wokół przepaści otaczającej Górę Niewoli. Kolejne pokolenia Królów-Bogów z rodu Ursuulów otaczały murami wycinki miasta, żeby chronić swoich niewolników, rzemieślników i kupców, aż te fragmenty zbudowane z różnego kamienia połączyły się w jeden krąg, otaczając cały gród.

Wznosiło się tu tylko jedno wzgórze – wąski, granitowy grzbiet, na którym główna droga wznosiła się serpentynami, uniemożliwiającymi wjazd machinom obłęzniczym. U szczytu tej grani znajdowała się Wieża Bramna, która przysiadła tam jak ropucha na pniaku. I zaraz po drugiej stronie zardzewiałych zębów kraty w bramie Doriana czekało pierwsze wyzwanie.

– Ta czwórka, wchodzić – powiedział Rugger.

Dorian był trzeci z czterech eunuchów i wszyscy się trzęśli, kiedy zbliżali się do przepaści. Świetlisty Most był jednym z cudów świata i w czasie wszystkich swoich podróży Dorian nie widział magii, która mogłaby się równać z tą. Bez przęseł, bez filarów długi na czterysta kroków most jak pajęcza nić łączył Wieżę Bramną z Cytadelą na Górze Niewoli.

Ostatnim razem kiedy przekraczał Świetlisty Most, Dorian dostrzegął tylko wspaniałość magii, błyszczący, sprężysty chodnik, skrzący się tysiącem kolorów przy każdym kroku. Teraz nie widział niczego innego prócz bloków, do których zakotwiczono magię. Jeśli idzie o konkretne materiały, z których wykonano most, nie był to kamień, metal czy drewno. Most wybrukowano ludzkimi czaszkami, tworząc ścieżkę wystarczająco szeroką, żeby zmieściły się obok siebie trzy konie. Gdy w miarę upływu lat pojawiały się wyrwy w kościanym bruku, po prostu dokładano nowe głowy. Każdy Vürdmeister – jak nazywano mistrzów viru, którzy opanowali dziesięć shūra – mógł rozproszyć tworzącą most magię jednym słodem. Dorian nawet znał to zaklęcie, chociaż nie miał z tej wiedzy wielkiego pożytku. Żołądek zaciskał mu się nerwowo, bo wiedział, że magię Świetlistego Mostu obmyślono tak, by magowie, którzy korzystali z Talentu, a nie z nikczemnego viru, jak meisterowie i Vürdmeisterowie, automatycznie z niego spadali.

Ponieważ był prawdopodobnie jedyną osobą w Midcyru, którą szkolono zarówno na meistera, jak i na maga, Dorian pomyślał, że ma większą szansę przejść most niż jakikolwiek inny mag. Kupił wczoraj wieczorem nowe buty i wsunął do każdego ołowianą płytę tworząc



vir. Pomyślał, że w ten sposób wyeliminuje wszelkie ślady południowej magii, jakie mogły się do niego przyczepić. Niestety, istniał jeden sposób, żeby się przekonać, czy ma rację. Z bijącym sercem wszedł za eunuchami na Świetlisty Most. Po pierwszym kroku most rozbłysnął dziwną zielenią i Dorian czuł mrowienie w stopach, kiedy vir sięgnął w górę wokół jego butów. Zaraz jednak zgasł i nikt niczego nie zauważył. Dorianowi udało się. Świetlisty Most wyczuł Talent, ale przodkowie Doriana byli wystarczająco mądrzy, żeby wiedzieć, że nie każda Utalentowana osoba jest magiem. Każdy następny krok Doriana, kiedy wlekł się za pozostałymi podenerwowanymi eunuchami, wywoływał migotanie magii, przez które wydawało się, że osadzone w moście czaszki ziewają i przesuwają się, gapiąc się z nienawiścią na przechodzących górą. Ale most nie załamał się pod nim.

O ile na widok geniuszu Świetlistego Mostu Dorian poczuł pewną dumę, o tyle Góra Niewoli wzbudziła jedynie grozę. Urodził się we wnętrzościach tej przeklętej skały, głodzano go w lochach, walczył w jej jamach, popełniał morderstwa w jej sypialniach, kuchniach i korytarzach.

Wewnątrz tej góry Dorian odnajdzie swoje vürd, przeznaczenie, fatum, swój koniec. Znajdzie też kobietę, która zostanie jego żoną. Obawiał się, że dowie się, dlaczego odrzucił dar jasnowidzenia co tak strasznego go czekało, że chciał odrzucić wiedzę o tych przyszłych wydarzeniach.

Góry Niewoli nie stworzyła natura – to była ogromna czar piramida o czterech ścianach, dwa razy wyższa niż szeroka i wchodząca głęboko pod ziemię. Ze Świetlistego Mostu Dorian spojrzał w dół i zobaczył chmury przesłaniające nieznane głębiny, które leżały w dole. Trzydzieści pokoleń niewolników, zarówno Khalidorczyków, jak i jeńców wojennych wysłano w te głębiny, do kopalni gdzie wśród gnilnych wyziewów wydawali z siebie ostatnie tchnienie i wzbogacali rudę własnymi kośćmi.

Piramida była ścięta przy jednej krawędzi i wypłaszczała się na płaskowyż przed ogromnym trójkątnym sztyletem góry. Na tym płaskowyżu wznosiła się Cytadela. Ginęła w porównaniu z Górą Niewoli, ale kiedy człowiek który zbliżał się do niej, zaczynał rozumieć, że Cytadela była miastem samym w sobie. Znajdowały się tam koszary dla dziesięciu tysięcy żołnierzy, ogromne magazyny, olbrzymie cysterny, place treningowe dla ludzi, koni i wilków, zbrojownie, kilkanaście kuźni, kuchni, stajni, stodół, zagród, składów drzewnych i mnóstwo miejsca dla robotników, narzędzi i surowców potrzebnych, żeby dwadzieścia tysięcy ludzi przetrwało roczne oblężenie. Ale mimo to Cytadela wydawała się mała przy Górze Niewoli – czyli przy zamku, bo tym właśnie była piramida, którą przecinały rozliczne korytarze, komnaty, apartamenty, lochy i dawno zapomniane przejścia, sięgające samych jej korzeni.

Od dziesięcioleci ani cytadela, ani Góra Niewoli nie były całkowicie wypełnione ludźmi, a teraz kiedy wojsko wysłano na południe i na północ, wydawały się jeszcze cichsze niż zazwyczaj. W Khaliras mieszkało teraz tylko pospólstwo, minimalna obsada wojskowa, mniej niż połowa meisterów królestwa, skromna liczba urzędników – tylu tylko, ilu było w stanie



doglądać okrojonych interesów państwa, infanci, żony i konkubiny Króla-Boga oraz ich strażnicy.

Na czele tych strażników stał Główny Eunuch, Yorbas Zurgah. Yorbas był starym, zniewieściałym, całkowicie pozbawionym owłosienia mężczyzną, który nawet golił sobie głowę i wyskubywał brwi rżęsy. Siedział przy bramie dla służby otulony w gronostajowy płaszcz, który chronił go przed chłodem poranka. Przed nim stało biurko ze zwiniętym pergaminem. Obrzucił Doriana pełnym powątpiewania spojrzeniem niebieskich oczu.

– Niski jesteś – powiedział szambelan Zurgah.

Sam był wysokiego wzrostu, typowego dla eunuchów.

A ty jesteś gruby, pomyślał Dorian.

– Tak, mój panie.

– Wystarczy samo „panie”.

– Tak, panie.

Szambelan podrapał się po bezwłosym podbródku palcami grubymi jak kielbaski i ozdobionymi licznymi pierścieniami.

– Jest w tobie coś dziwnego.

W młodości Dorian rzadko widywał Yorbasa Zurgaha. Nie sądził, żeby mężczyzna go pamiętał, ale wszelkie dokładniejsze badania mogły się okazać niebezpieczne.

– Wiesz, jaka czeka kara mężczyznę, który próbuje wejść do haremu? – zapytał Zurgah.

Dorian pokręcił głową i nieugięcie patrzył pod nogi. Zacisną zęby i, nie podnosząc wzroku, odgarnął włosy za uszy.

Ten szczegół uważał za genialny pomysł: dodał sobie kilka srebrnych pasemek do włosów, lekko szpiczaste uszy i błonę pławną między paroma palcami u stóp. Takimi cechami wyróżniało się tylko jedno plemię w Khalidorze. Faeyuri twierdzili, że są potomkami ludu Faerie, za co pogardzano nimi w równej mierze, jak za i pacyfizm. Dorian wyglądał na mieszańca Faeyuri. Miał nadzieję że, egzotyczny wygląd i pochodzenie z tak pogardzanej grupy sprawi że nikt nawet się nie zastanowi, dlaczego jego khalidorska część bardzo przypomina Garotha Ursuula. Tłumaczyło to także niski wzrost.

– To jeszcze jeden powód, dla którego nazywają mnie Półczłowiekiem.

Yorbas Zurgah zacmokał z niesmakiem.

– Rozumiem. Oto więc warunki twojej umowy: będziesz służył o każdej wymaganej porze, a twoim pierwszym zadaniem będzie opróżnianie i mycie urynałów konkubin. Jedzenie będziesz dostawał zimne i nigdy w wystarczającej ilości. Nie wolno ci rozmawiać z konkubinami, a jeśli będziesz miał z tym kłopot, wyrwiemy ci język. Zrozumiano?

Dorian pokiwał głową.

– Zostaje więc jeszcze jedno, Półczłowieku.

– Tak, panie?

– Musimy się upewnić, że rzeczywiście jesteś w połowie mężczyzną. Zdejmij spodnie.



7

Lantano Garuwashi siedział na drodze Kylara z obnażonym mieczem na kolanach. Obok niego stał olbrzymi Feir Cousat ze skrzyżowanymi na piersi potężnymi rękami. Blokowali wąską ścieżkę wydeptaną przez zwierzęta, która biegła wzdłuż południowego skraju Lasu Łowcy. Feir mruknął ostrzegawczo, kiedy pojawił się Kylar.

Miecza Garuwashiego nie dało się z niczym pomylić. Rękojeść miał na tyle długą, że można ją było chwycić jedną albo dwiema rękoma. Był z czystego mistarillu, na którym wygrawerowano złote runy w języku staroceurańskim. Lekko zakrzywione ostrze ozdobiono głową smoka skierowaną ku ostremu czubkowi. Kiedy Kylar podszedł, smok zionął ogniem. Płomienie buchnęły wewnątrz ostrza, które stało się wtedy przezroczyste jak szkło. Ogień sięgał coraz dalej, w miarę jak Kylar się zbliżał.

Kylar przywołał ka'kari do oczu i zobaczył Ceurcaelestosa w różnych odcieniach magii.

Wtedy zorientował się, że miecz pochodzi z innych czasów. Już samą magię tak pomyślano, żeby była piękna – chociaż Kylar nic a nic z niej nie pojmował. Wyczuwał w niej żartobliwy ton, dostojeństwo, pychę i miłość. Kylar zdał sobie sprawę, że ma skłonność do pakowania się w sprawy, które przerastają go o głowę. Do których należało także wykradzenie takiego miecza Lantano Garuwashiemu.

– Porzuć cienie albo ci w tym pomogę – powiedział Feir.

Piętnaście kroków przed nimi Kylar porzucił cienie.

– Więc magowie widzą mnie, kiedy jestem niewidzialny. Nie to szlag.

Właściwie to spodziewał się tego. Feir uśmiechnął się ponuro.

– Tylko jeden na dziesięciu mężczyzn. I dziewięć na dziesięć kobiet. Widzę cię na odległość nie większą niż trzydzieści kroków, Dorian wypatrzyłby cię z pół mili, i to przez drzewa. Ale zapominam się. Baronecie Kylarze Stern z Cenarii, znany też jak Anioł Nocy, przysposobiony synu siepacza Durzo Blinta, ot Wielki Dowódca Lantano Garuwashi Niepokonany, Wybraniec Ceurcaelestosa, z rodziny Lantano ze Wzniesienia Aenu.

Kylar ścisnął lewą ręką kikut prawej i skłonił się na modłę ceurańską.

– Wielki Dowódco, wiele opowieści o twych dokonaniach świadczy o twoim męstwie.

Garuwashi wstał i wsunął Ceur'caelestosa do pochwy. Skłonił się, a jego usta leciutko



drgnęły.

– Aniele Nocy, podobnie jak nieliczne opowieści na twój temat.

Horyzont już pojaśniał, ale w lesie nadal panował mrok. Pachniało deszczem i nadchodzącą zimą. Kylar zastanawiał się, czy to będą ostatnie zapachy, jakie poczuje w tym życiu. Uśmiechnął się czując narastającą desperację.

– Najwyraźniej mamy pewien problem. A właściwie to nawet kilka.

– To znaczy? – spytał Garuwashi.

Nie mogę walczyć z tobą, będąc niewidzialnym, dopóki nie zabiję Feira, ale nawet gdybym tego dokonał, żaden z was nie zasłużył na śmierć.

– Masz miecz, którego potrzebuję – odpowiedział.

– Czyś ty całkiem osz... – zaczął Feir, ale urwał, kiedy Garuwas uniósł rękę.

– Wybacz mi, Aniele Nocy – powiedział Lantano – ale nie jesteś leworęczny i poruszasz się, jakbyś stracił prawą rękę całkiem niedawno. Jeśli aż tak bardzo pragniesz śmierci, że rzucasz mi wyzwanie, to nie odmówię ci tej przyjemności. Ale dlaczego miałbyś tego chcieć?

Bo zawarłem umowę z Wilkiem.

Ledwie kilka godzin później Kylar znalazł list od Durzo, który kończył się słowami „NIE ZAWIERAJ ŻADNYCH UMÓW Z WILKIEM”. *Może właśnie dlatego.*

Nie dam rady wygrać.

„Chyba że przyjmiesz moją pomocną dłoń” – odezwało się w umyśle Kylara ka’kari.

Czarna metaliczna kula, która w nim żyła, rzadko się odzywała, a nawet kiedy to robiła, nie zawsze była pomocna. „Przezabawne” – odpowiedział w myślach Kylar.

Garuwashi zerknął na nadgarstek Kylara. Feir patrzył rozgorączkowany.

Kylar spojrzał w dół i zobaczył czarny jak smoła metal wijący się wokół nadgarstka. Powoli przybrał kształt dłoni. Kylar spróbował zacisnąć pięść i udało mu się to.

„Czy to jakiś żart?”

„To by było zbyt okrutne. A tak przy okazji, Jorsinowi Alkestesowi nie podobała się idea wrogów powracających do życia. Jeśli ten miecz cię zabije, naprawdę umrzesz”.

Zabawne, że Wilk zapomniał mi o tym wspomnieć.

Kylar poruszył palcami. Miał w nich nawet pewne czucie. Jednocześnie ręka wydawała się za lekka. Była pusta, skórę miała cieńszą niż pergamin.

„Ej, skoro już robisz cuda...”

„Nie”.

„Nawet nie wiesz, co chcę powiedzieć!”.

„No to dawaj”.

Kylar miał wrażenie, jakby ka’kari przewróciło oczami. Jak ono to robiło? Przecież nie miało oczu.

„Możesz zrobić coś z wagą?”.

„Nie”.



„Dlaczego?”

Ka’kari westchnęło.

„Mam stały rozmiar. Już pokrywam całą twoją skórę i teraz daję ci rękę. Niewidzialność, niebieskie płomienie i dodatkowa ręka to dla ciebie za mało?”

„Więc zrobienie z ciebie sztyletu i rzucenie nim, to byłby kiepski pomysł?”

Ka’kari umilkło naburmuszone, a Kylar wyszczerzył zęby. A potem zdał sobie sprawę, że szczerzy zęby do Lantano Garuwashieg który ma sześćdziesiąt trzy śmierci wplecione we włosy i osiemdziesiąt dwie w oczach.

– Potrzebujesz chwili? – zapytał Garuwashi, unosząc brew.

– Ehm, nie, już jestem gotowy.

Kylar wyciągnął miecz.

– Kylarze, co zamierzasz zrobić z mieczem? – spytał Feir.

– Myślałem, że odstawię go w bezpieczne miejsce.

Feir wytrzeszczył oczy.

– Zabierzesz go do Lasu?

– Planowałem go tam wrzucić.

– Dobry pomysł – zgodził się Feir.

– Może i niezły, ale z pewnością nie dobry – odparł Garuwas. Błyskawicznie doskoczył do Kylara. Miecze dzwoniły o siebie grając staccato, które będzie narastało aż do śmierci jednego z nich. Kylar postanowił udawać, że ma tendencję do przeciągania ripost. Przy fechmi-strzu tak utalentowanym jak Lantano Garuwashi, powinno wystarczyć, że ujawni słabość dwa razy, a już za trzecim będzie mógł zastawić pułapkę.

Tyle że już za pierwszym razem, kiedy za bardzo przeciągnął ripostę, miecz Garuwashiego trafił w odsłonięte miejsce, przejeżdżając po żebrach Kylara. Mógł go zabić tym jednym pchnięciem ale powstrzymał się, spodziewając się podstęp.

Kylar zatoczył się do tyłu, dając przeciwnikowi możliwość przy szykowania się do następnego ataku. W oczach Garuwashiego było widać rozczarowanie. Raptem pięć sekund temu skrzyżował ostrza. Ten człowiek był za szybki. Niewiarygodnie szybki. Kylar przysunął ka’kari do oczu i przeżył jeszcze większy szok.

– Nawet nie masz Talentu – powiedział.

– Lantano Garuwashi nie potrzebuje magii.

„W przeciwieństwie do Kylara Sterna!”

Kylar poczuł stary znajomy dreszczyk, echo z przeszłości. To był lęk przed śmiercią. Gdyby walczyli zwykłymi, alitaerańskimi mieczami, Kylar zniszczyłby Garuwashiego samą prostą siłą swojego Talentu. Ale przeciwko eleganckiemu ostrzu ceurańskiemu Talent Kylara prawie na nic się nie zdał.

– Skończmy to – rzucił.

Znowu podjęli walkę; Garuwashi próbował wyczuć Kylara, nawet oddawał mu pole, żeby



zobaczyć, co robi. Ale już się nie wstrzymywał. Kylar to wyczuł i wiedział, że niedługo się zmęczy i zrobi coś rozpaczliwego. Garuwashi poczeka na tę chwilę – ilu zrozpaczonych ludzi widział już w trakcie sześćdziesięciu trzech pojedynków? Z pewnością każdy człowiek, który przetrwał pierwsze krótkie starcie, czuł, jak mu się wszystko przewraca w żołądku – zupełnie jak teraz Kylarowi. Nie było miejsca na okłamywanie samego siebie, kiedy ostrza zaczęły śpiewać.

Coś zmieniło się na twarzy Garuwashiego. Zmiana nie była na tyle wyraźna, żeby Kylar potrafił powiedzieć, co tamten zamierza, ale wystarczająca, żeby wiedział, że Lantano zna już jego mocne strony. Teraz zakończy sprawę.

W walce był rytm. Kylar poczekał, aż Garuwashi przejdzie do natarcia – te jego diabelnie długie ręce były niewiarygodnie szybkie, a postawa pewna lecz nieustannie zmienna.

– Czujesz to, prawda? – zapytał Garuwashi, wstrzymując się z atakiem. – Rytm.

– Czasem – burknął Kylar; nie spuszczał wzroku z Garuwashiego, żeby mu nie umknął początek następnego ruchu. – Raz nawet usłyszałem w tym prawdziwą muzykę.

– Wielu zginęło tamtego dnia?

Kylar wzruszył ramionami.

– Trzydziestu górali, czterech czarowników i jeden khalidorski książę – odpowiedział Feir. Lantano Garuwashi uśmiechnął się; nie zaskoczyła go wiedza Feira.

– A jednak dziś walczysz, jakbyś był z drewna. Jesteś sztywny i wolniejszy niż zwykle. Wiesz dlaczego?

Tamtego dnia ryzykował życie tak samo jak dzisiaj.

Nieprawda, ale wtedy o tym nie wiedziałem.

– Dzisiaj – ciągnął Garuwashi – boisz się. To ogranicza twoje pole widzenia, sprawia, że niepotrzebnie napinasz mięśnie. To cię spowalnia. Przez to umrzesz. Walcz, żeby zwyciężyć, Kylarze Stern nie żeby przegrać.

To było niepokojące – słyszeć dobre rady od człowieka, który zaraz go zabije.

– Proszę – powiedział Garuwashi. Uniósł Ceur'caelestosa i Kylar zobaczył, że tnące krawędzie stają się tępe. – Zorientuj się, kiedy będziesz gotowy.

Feir oparł się o drzewo i cicho zagwizdał.

Garuwashi znowu zaatakował i po paru sekundach stępiony miecz otarł się o żebra Kylara. Minęło kilka kolejnych sekund zacieklego dzwonięcia stali i tępe ostrze zadrapało mu przedramię a potem dźgnęło go w ramię. Ale kiedy Garuwashi zasypywał go gradem ciosów, Kylar zaczął przypominać sobie bezlitosne sparing z mistrzem Durzo. Strach minął. Wtedy było tak samo, tyle że teraz; Kylar był wytrzymalszy, silniejszy, szybszy i bardziej doświadczony; niż rok temu. Pokonał Durzo. Raz. Kylar znowu widział wyraźnie i jego serce zwolniło, przestało walić jak oszalałe.

– Dobrze! – powiedział Garuwashi.

Ceur'caelestos znowu stał się ostry i jeszcze raz zaczęli walczyć Kylar był świadomy



obecności Feira. Arcyszermierz drugiego stopnia siedział na ziemi ze skrzyżowanymi nogami i z rozdziawionymi ustami. Mruczał do siebie:

– Rozgrywka Gabela, Wiele Wód, przejście do Trzech Górskich Twierdz, świetnie, świetnie, do Łowów Czapl... a to co? Paradi praavela? Unik Goramonda i... a to co, u diabła? Nigdy w życiu... Atak Yrmiego, dobrzy bogowie. A to jakaś odmiana Dwóch Tygrysów? Byki Harańskie...

Walka nabierała tempa, ale Kylar zachował spokój. Zdał sobie sprawę, że nawet... się uśmiecha! To szaleństwo! A jednak tak właśnie było; wąskie usta Garuwashiego też wyginały się w krzywym uśmiechu. W tej walce było piękno, coś cennego i rzadkiego. Każdy mężczyzna marzył, że umie walczyć. Nieliczni potrafili i tylko jeden na stu umiał walczyć tak dobrze. Kylar jednak nigdy nie myślał, że zobaczy drugiego mistrza, który dorównywałby Durzo Blintowi. Lantano Garuwashi mógł być nawet lepszy od Durzo, odrobinę szybszy, mieć trochę większy zasięg.

Kylar uskoczył za drzewko sekundę przed tym, jak Garuwashi przeciął je na pół. Kiedy Lantano odepchnął przewracający się pień, Kylar pomyślał. Miał tylko jedną rzecz, której brakowało Lantano Garuwashiemu. To znaczy jedną oprócz niewidzialności.

„O, nie! Nie rób tego! To byłoby nieuczciwe!”

To, czego nie miał Lantano Garuwashi, to długie lata walki z kimś lepszym od siebie. Kylar studiował styl Garuwashiego tak, jak Garuwashi nigdy nie studiował niczyjego. Sprawa była prosta. Garuwashi opierał się na przewadze w szybkości, sile, zasięgu, technice i zręczności, i dzięki temu wygrywał. I... proszę!

Kylar wykonał do połowy atak zwany Estokadą Lorda Umbera, a potem zmodyfikował go, obracając się przy ostatniej paradzie tak, że Ceur'caelestos o włos minął jego policzek. Sam rozciął ramię Garuwashiego, ale riposta już nadchodziła. Kylar uniósł rękę i odruchowo przesunął na nią ka'kari.

Białe światło rozbłysło i strzeliły tysiące iskier, jakby ręka Kylara była ogromnym krzemieniem, a Ceur'caelestos kawałkiem stali w krzesiwie. Kylar poczuł palenie w ręce.

Obaj zatoczyli się do tyłu, a Kylar zrozumiał, że gdyby Garuwashi włożył chociaż trochę więcej siły w tę ripostę, zniszczyłby ka'kari.

„Proszę... proszę, nie rób tego nigdy więcej”.

– Kto cię tego nauczył? – ostro zapytał Garuwashi z twarzą czerwoną jak burak.

– Ja... – Kylar urwał zaskoczony.

Lewa ręka go rwała i krwawiła w miejscu, gdzie zadrapał ją Ceur'caelestos.

– On pyta o tę kombinację – wyjaśnił mu Feir, patrząc oczami wielkimi jak spodki. – Nazywa się Obrót Garuwashiego. Nikt inny nie jest dostatecznie szybki, żeby ją wykonać.

Kylar stanął w gotowości do walki. Już się nie bał, czuł tylko jałowość swoich wysiłków. Zaatakował Garuwashiego najlepiej jak potrafił i ledwie go drasnął.

– Nikt mnie tego nie uczył – odpowiedział. – Po prostu wydało mi się to właściwe.



W jednej chwili zniknął gniew z twarzy Lantano Garuwashiego i Kylar zrozumiał, że to był człowiek pełen pasji, nieprzewidywalny, gwałtowny, niebezpieczny. Garuwashi wyjął białą chusteczkę i z nabożeństwem otarł Ceur'caelestosa z krwi Kylara. Schował Ostrze Niebios do pochwy.

– Nie zabiję cię dzisiaj, doen Kylar, pokój niech będzie twemu mieczowi. Za dziesięć lat osiągniesz szczyt formy. Spotkajmy się wtedy w Aenu i powalczmy przed królewskim dworem. Tacy mistrzowie jak my zasługują na walkę w obecności minstrelów, dziewic i pomniejszych mistrzów. Jeśli wygrasz, otrzymasz wszystko co moje łącznie z tym świętym ostrzem. Jeśli ja wygram, to przynajmniej zyskasz dziesięć lat życia i chwały, czyż nie? Wszyscy będą czekali na ten pojedynek dziesięć lat, a potem przez tysiąc lat będą o nim opowiadać.

Za dziesięć lat Kylar rzeczywiście osiągnie szczyt formy, ale Garuwashi nie wspomniał, że sam będzie miał już wtedy za sobą najlepsze lata. Skończy wtedy... ile? Czterdzieści pięć lat? Możliwe, obaj będą równie szybcy. Lantano zachowa zasięg i obaj zyskają lata doświadczeń, ale to akurat bardziej przyda się Kylarowi. Wilkowi będzie przeszkadzało, jeśli Kylar poczeka dziesięć lat? Do diabła, jeśli nie da się przez ten czas zabić, to pewnie nie zobaczy Wilka przez... no, dziesięć lat właśnie. Z drugiej strony, jeśli zginie od tego miecza, w ogóle nie zobaczy Wilka. Krzywiąc się, powiedział:

– Sam mi powiedz, gdybym obiecał zdobyć coś dla ciebie, to wolałbyś dostać to od razu, czy za dziesięć lat?

– Jeśli spróbujesz teraz, zginiesz. Za dziesięć lat będziesz miał szansę.

Miesiąc temu Kylar miał tylko jeden cel: przekonać swoją dziewczynę Elene, że osiemnaście lat w dziewictwie to wystarczająco długo. Potem zamordowano Jarla, który przyjechał z wiadomością, że Logan Gyre siedzi uwięziony we własnych lochach. Zobowiązania wobec żywych i martwych wyznaczyły mu dwa nowe cele, za które ceną byli ci żywi. Aby ocalić Logana i pomścić Jarla, zabijając Króla-Boga, porzucił Elene chociaż przysiągł, że tego nie zrobi. Stracił przez to rękę, został magicznie związany z piękną chodzącą katastrofą zwaną Vi Sovari i przysiągł, że ukradnie miecz Garuwashiego.

Teraz Kylar chciał tylko zadbać, żeby jego ofiary nie poszły na marne, a potem uporządkować sprawę z Elene.

Jakby za karę za swoją niewierność usłyszał w głowie słowa Elene: „Przysięga, której dotrzymujesz, kiedy ci to pasuje, to żadna przysięga”.

– Nie mogę tego odkładać – powiedział Kylar. – Przykro mi.

Garuwashi wzruszył ramionami.

– To kwestia honoru, tak? Rozumiem. To jest...

– Poczwarzec! – wrzasnął Feir, zrywając się na równe nogi. Kylar obrócił się i zobaczył pękającą przestrzeń dziesięć kroków od niego, a w powstającej dziurze dostrzegł piekło i przesuwaną się spękaną od ognia skórę. W lesie śmiał się Vürdmeister o wielkich uszach i wielkim nosie



8

– Szczyny. Jesteś inny, Pólczłowieku – powiedział Skoczek. To był wysoki i szczupły siwy stary eunuch, który szkolił Doriana... Pólczłowieka, poprawił się w myślach. Skoczek podał mu nocnik.

– Co masz na myśli?

– Dwa gówna. – Skoczek podał Pólczłowiekowi dwa następne nocniki.

Pólczłowiek wlał szczyny po pół do każdego nocnika i splukał nimi zawartość do ogromnego, glinianego dzbana osadzonego w wiklinowym nosidle.

– Nocnik szczyn na każde dwa gówna. Resztę wylewasz na końcu. To idzie łatwo. Jak trafiasz na wymiociny albo sraczkę, to bierzesz dwa nocniki szczyn. Nikt nie chce wąchać tego smrodu przez cały dzień.

Pólczłowiek już myślał, że Skoczek mu nie odpowie, ale kiedy skończył opróżniać nocniki do ogromnych, glinianych dzbanów dzisiaj było ich sześć, co oznaczało dla Pólczłowieka jeden spacer więcej niż zwykle – Skoczek przerwał pracę.

– Czy ja wiem? Sam popatrzaj, jak siedzisz, taki prosty.

Klnąc w duchu, Pólczłowiek się zgarbił. Zapominał się. Trzydzieści dwa lata siedzenia prosto jak przystało na królewskiego syna to był niebezpieczny nawyk. Oczywiście, nikt nie spędzał z nim tyle czasu co Skoczek, ale jeśli stary eunuch to zauważył, to co było, gdyby zauważył Zurgah, nadzorca, meister albo infant? Jego wygląd zdradzający domieszkę krwi Faeyuri skutecznie odizolował go od reszty. Regularnie wyznaczano mu dodatkowe prace i bito za wyimaginowane naruszenia. Rzadko się zdarzało, żeby kładł się spać nieobolały.

– Nie zapominaj się. Wymiociny: jakim sposobem tym dziewczynom udaje się buchnąć wino, to mi się we łbie nie mieści... Bo jak się zapomnisz, to wiesz...

Skoczek podniósł jedną stopę w sandale, a potem drugą i poruszył paluchami. Zostały mu tylko te palce. Powiedział, że przyłapano go, jak uczył tańczyć znudzone kobiety w haremie. Wyszedł z tego obronną ręką tylko dzięki temu, że Zurgah go lubił, a taniec nie wiązał się ani z dotykiem kobiet, ani z rozmową z nimi. Innych eunuchów, jak wytłumaczył, zabijano za mniejsze przewiny.

– Dwadzieścia dwa lata minęły od mojego małego tańca. Dwadzieścia dwa lata pracuję



przy nocnikach i zostaną przy nich aż do śmierci. A teraz pomóż mi z pustymi. Pamiętasz procedurę?

– Jedna porcja wody do spłukania dziesięciu nocników szczyń albo czterech z gównem.
– Bystrzak z ciebie. Pomóż mi spłukać pierwszych czterdzieści, a potem będziesz mógł je wynieść.

Pracowali w milczeniu. Półczłowiek nie robił żadnych postępów w szukaniu kobiety, która zostanie jego żoną. W Cytadeli znajdowały się dwa osobne haremy, a poza tym kilka kobiet trzymano poza nimi. Półczłowieka wyznaczono do zwykłego haremu.

Mieszkało tam ponad sto żon i konkubin Garotha Ursuula – żonami były te, które urodziły synów, a konkubinami te, które urodziły córki albo w ogóle nie miały dzieci, co właściwie uważano za jedno i to samo. Zważywszy, że Garoth Ursuul musiał już dobiegać sześćdziesiątki, wszystkie kobiety były zaskakująco młode. Nikt nigdy nie mówił, co się stało ze starszymi żonami, to było dziwne uczucie znaleźć się w haremie ojca. Poznawał inną i dziwacznie osobistą stronę człowieka, który ukształtował go na sto różnych sposobów. Jak większość Khalidorczyków, Król-Bóg preferował mocno zbudowane kobiety o szerokich biodrach i pełnych pośladkach. Istniało takie powiedzonko z północy: volaer i vassuhr, vola uss vossahr. Tłumacząc dosłownie: „wierzchowce i oblubienice powinny być wystarczająco duże, żeby mężczyźni mogli ich dosięść”. Większość kobiet pochodziła z Khalidoru, ale w haremach Króla-Boga można było znaleźć kobiety wszystkich narodowości z wyjątkiem Faeyuri. Wszystkie były piękne, wszystkie miały wielkie oczy i pełne usta; jak powiedział Skoczek, Garoth brał je najchętniej zaraz po tym, jak wchodziły w okres pokwitania.

Życie w haremie nie miało wiele wspólnego z opowieścią jakie powtarzali południowcy. Może i rzeczywiście było to życie w luksusie, ale też w narzuconej kobietom nudzie.

Każdego dnia, kiedy Półczłowiek zabierał nocniki z pokojów konkubin, zerkał na kobiety. Pierwsza rzecz, którą zauważył, to fakt że zawsze były całkowicie ubrane. Nie dość, że Król-Bóg wyjechał z miasta, to także nadchodziła zima. Ponieważ nie groziło im, że nagle zostaną wezwane do spełnienia obowiązku, niektóre kobiety nawet nie zwracały sobie głowy czesaniem włosów czy przebieraniem się z bielizny nocnej, ale najwyraźniej istniały pewne zasady dzięki którym żadna nie zapędzała się w niedbalstwie zbyt daleko.

– Kiedyś przez całą zimę siedziały półnagie i wymalowane dziwki, tłocząc się wokół ognia i dygocąc jak szczeniaki na śniegu – powiedział Skoczek. – Teraz dajemy im znać, kiedy nadjeżdża Król-Bóg. Tylko czekaj, aż to zobaczysz. W życiu nie widziałeś, żeby ktokolwiek ruszał się tak szybko. Albo jak jedna zostaje wezwana z imienia: wtedy wszystkie pozostałe rzucają się do niej. Na Khali, przez bite pięć minut nawet jej nie widać w tej ciżbie. A potem wynurza się z kręgu i mógłbyś przysiąc, że wymieniły ją na samą boginię. Chociaż nienawidzą się nawzajem, knują przeciwko sobie i plotkują, to pomagają sobie, kiedy wzywa Król-Bóg. Jedna rzecz to kłamać i plotkować – powiedział Skoczek, zniżając głos – ale całym innym przyczynić się do tego, że jakaś dziewczyna trafi do infantów.



Dorianowi wszystko wywróciło się w żołądku. Więc wiedziały. Oczywiście, że wiedziały. Klasa potomków Garotha, do której należał Dorian, uczyła się obdzierania ze skóry na krnąbrnej konkubinie. Dorianowi, jako prymusowi w swojej klasie, przydzielono twarz. Pamiętał dumę, z jaką pokazał zdartą twarz nauczycielowi, Nephowi Dadzie – była cała, nawet rzęsy i brwi zachowały się nienaruszone. Dziesięcioletni Dorian założył tę twarz do kolacji jak maskę, wygłupiając się ze swoją klasą, podczas gdy Neph Dada uśmiechał się zachęcająco. Dobry Boże, wyprawiał jeszcze gorsze rzeczy.

Co on tu robił? To miejsce było chore. Jak ludzie mogli coś takiego tolerować? Jak mogli czcić boginię, która uwielbiała cierpienie? Dorian czasem myślał, że kraje mają takich przywódców, na jakich sobie zasłużyły. Co to mówiło o Khalidorze z jego podziałami plemiennymi i typową dla niego korupcją, nad którą dawało się zapanować tylko dzięki przemożnemu strachowi przed ludźmi przedstawiającymi się jako Królowie-Bogowie? Co to mówiło na temat Doriana? To był jego lud, jego kraj, jego kultura... i kiedyś także jego dziedzictwo. On, Dorian Ursuul, przetrwał. Zniszczył całą swoją klasę – zniszczył jednego brata po drugim, judząc ich przeciwko sobie nawzajem, aż tylko on przetrwał. Wypełnił uurdthan, swoją Udrękę, i udowodnił, że jest godny miana syna i następcy Króla-Boga. Ten harem... to wszystko mogło do niego należeć, ale nie pragnął tego nawet przez sekundę.

Kochał wiele rzeczy w Khalidorze: muzykę, tańce, gościnność wśród ubogich; kochał mężczyzn, którzy otwarcie śmiali się i płakali i kobiety, które zawodziły i lamentowały nad swoimi zmarłymi. Podczas gdy południowcy tylko stali milcząc, jakby o nic nie dbali. Dorian kochał zoomorficzne motywy w khalidorskiej sztuce, szalone tatuaże w kolorze indygo ludzi z nizin, dziewczęta o zimnych, niebieskich oczach i mlecznobiałej skórze, ale o ognistym temperamencie. Kochał ze sto różnych rzeczy w swoim ludzie, ale czasami zastanawiał się, czy świat nie byłby lepszym miejscem, gdyby morze zalało te ziemie i wszystkich potopiło. Ile z tych błękitnookich dziewcząt złożyło swoich kwilących pierworodnych w ofierze na stosach Khali, żeby stada dobrze się mnożyły? Ilu z tych wylewnych mężczyzn zamknęło swoich starych ojców w wiklinowych trumnach i patrzyło, jak powoli toną w trzęsawiskach, aby zbiory były obfite? Płakali mordując, ale mimo to mordowali. Gdy mężczyzna umierał, to, jeśli wódz klanu nie brał dla siebie jego żony, honor wymagał, żeby kobieta rzuciła się na stos pogrzebowy męża. Dorian widział czternastoletnią dziewczkę, której zabrakło odwagi. Ledwie miesiąc wcześniej wydaną za starca, którego pierwszy raz zobaczyła dopiero na ślubie. Ojciec zbił ją do krwi i sam rzucił na stos, przeklinając córkę, bo narobiła mu wstydu.

– Ej – odezwał się Skoczek – myślisz. Nie rób tego. To nic dobrego tutaj. Jak pracujesz ciężko, to nie musisz myśleć. Kapujesz?

Półczłowiek pokiwał głową.

– Więc zawieśmy ci dzban i będziesz dalej pracował.

Wspólnie umocowali wiklinowy kosz na plecach Półczłowieka. Wokół ramion i bioder obwiązano go rzemieniami, które pomagały mu unieść ciężar glinianego dzbana pełnego nie-



czystości. Skoczek obiecał, że przygotowuje następny dzban, zanim Pólczłowiek wróci.

Pólczłowiek włókł się mozolnie zimnymi, bazaltowymi korytarzami. W przejściach dla służby zawsze było ciemno – paliło tylko tyle pochodni, żeby niewolnicy nie wpadali na siebie.

– Mam dość bzykania bezzębnych niewolnic – dobiegł głos zza rogu następnego skrzyżowania korytarzy. – Słyszałem że w Wieży Tigrisów jest nowa dziewczyna. Mówią, że jest piękna

– Tavi! Nie możesz tak nazywać tej wieży.

Bertold Ursuul był pradiadem Doriana. Oszalał i uwierzył że może wspiąć się do nieba, jeśli zbuduje odpowiednio wysoką wieżę i ozdobi ją harańskimi tigrisami szablozębnymi. Jego szaleństwo wprawiało w zakłopotanie Garotha Ursuula, zakazał więc nazywać tę wieżę inaczej niż Wieżą Bertolda.

Dorian się zatrzymał. Przy skrzyżowaniu wisiała pochodnia nie było więc mowy, żeby wycofał się niezauważony. Infanci – bo nikt nie mówiłby z taką arogancją – szli w jego kierunku. Nie było ucieczki.

Potem sobie przypomniał, że teraz jest Pólczłowiekiem, eunuchem, niewolnikiem. Zgarbił się więc i modlił, żeby stać się niewidzialnym.

– Będę mówił, jak zechcę – powiedział Tavi, wychodząc na skrzyżowanie w tej samej chwili, co Pólczłowiek.

Pólczłowiek zatrzymał się, odsunął się na bok i odwrócił wzrok. Tavi był typowym infantem: przystojny mimo orlego nosa, zadbany, pięknie ubrany, otoczony aurą władzy i smrodem ogromnej mocy, chociaż miał raptem piętnaście lat. Pólczłowiek mimo woli natychmiast zmierzył go wzrokiem – ten na pewno jest pierwszy w swojej klasie. Takiego Dorian spróbowalby zabić od razu, na samym początku. Ale Tavi był też zbyt arogancki. Należał do tych, którzy muszą się przechwalać. Nigdy w życiu nie wypełniłby swojego uurdthan.

– I mogę pieprzyć się z kim zechcę – dodał Tavi, zatrzymując się.

Rozejrzał się po korytarzach, jakby zabłądził. Przez jego niezdecydowanie Pólczłowiek zamarł w miejscu. Nie mógł się ruszyć, nie wchodząc w drogę infantowi.

– Poza tym – powiedział Tavi – haremy są za dobrze strzeżone. A Wieży Tigrisów pilnuje tylko dwóch strachów na dole, a poza tym są tam tylko jej głuchoniemi eunuchowie.

– On cię zabije – odparł drugi infant.

Najwyraźniej nie podobało mu się, że rozmawiają w obecności niewolnika.

– Tylko kto mu powie? Dziewczyna? Żeby ją też zabił? W mordę, gdzie my jesteśmy? Szliśmy tędy dziesięć minut temu. Wszystkie te korytarze wyglądają tak samo.

– Tavi, mówiłem, że powinniśmy byli pójść innym... – zaczął drugi.

– Zamknij się, Rivik. Ty! – Tavi rzucił do eunucha. Pólczłowiek wzdrygnął się, jak wzdrygnąłby się niewolnik.

– Na Khali, ale ty cuchniesz! Któreś do kuchni?



Pólczłowiek niechętnie wskazał drogę, którą nadeszli infanci, Rivik się zaśmiał. Tavi zaklął.

– Daleko? – zapytał Tavi.

Pólczłowiek znalazłby inny sposób, żeby odpowiedzieć, ale Dorian nie mógł się powstrzymać:

– Z dziesięć minut.

Rivik zaśmiał się znowu, jeszcze głośniej. Tavi spoliczkował Doriana.

– Jak się nazywasz, pólczłowieku?

– Milordzie, ten niewolnik nazywa się Pólczłowiek.

– No proszę! – Rivik zagwizdał. – Ten to ma ikrę!

– Długo się nią nie nacieszy – odparł Tavi.

– Jeśli go zabijesz, doniosę – ostrzegł go Rivik.

– Ty? – Pogarda i niedowierzania na twarzy Tawiego powiedziały Pólczłowiekowi, że dni Rivika w roli przybocznego są policzone.

– Rozśmieszył mnie – odparł Rivik. – Chodź. Już jesteśmy spóźnieni na zajęcia, a wiesz, że Draef będzie próbował wykorzystać to przeciwko nam.

– Dobra, ale jeszcze chwilę.

Vir na skórze Tawiego uniósł się i chłopak zaczął nucić.

– Tavi...

– To go nie zabije.

Magia wywołała delikatny wstrząs kilka cali od piersi Pólczłowieka, ciskając nim o ścianę jak szmacianą lalką. Wiklina połamała się, gliniany dzban się roztrzaskał, a nieczystości trysnęły na Pólczłowieka i ścianę za nim.

Rivik zaśmiał się jeszcze głośniej.

– Musimy pamiętać o tym, kiedy znowu będziemy się nudzić. Na cycki Khali, ale to cuchnie! Wyobraź sobie, jakbyśmy rozbili taki dzban w pokoju Draefa.

Infanci zostawili Pólczłowieka, który z trudem łapał powietrze leżąc na podłodze i ocierając nieczystości z twarzy. Minęło pięć minut, zanim wstał, ale kiedy już wstawał, zrobił to skwapliwie. Ogarnięty strachem i skupiony na udawaniu strachu, prawie przegapiłby tę informację. Tylko najnowsza konkubina mogła być poszukiwaną przez niego kobietą.

Jego przyszła żona przebywała na szczycie Wieży Bertolda i groziło jej niebezpieczeństwo.



9

Poczwarzec przedarł się przez dziurę w rzeczywistości i ruszył na Kylara. Wielka poczwara miała rurowate cielsko o przynajmniej dziesięciu stopach średnicy, jej skóra była spękana i osmalona, a w pęknięciach przebłyskiwał ogień. Kiedy poczwazec rzucił się całym cielskiem w przód, pozbawiona oczu przednia część ciała otworzyła się, jakby wymiotował pyskiem w kształcie stożka. Kylar odskoczył, kiedy każdy z koncentrycznych kręgów zębisk się zatrzasnął. W chwili gdy trzeci krąg zamknął się na drzewie, zęby wielkości przedramienia Kylara zagłębiły się w drewnie. Poczwarzec zassał minogowatą paszczę, przesuając się jednocześnie naprzód, a kolejne kręgi zębisk wgryzały się w drzewo. Dziesięciostopowy kawał pnia zniknął, zanim Kylar wylądował na ziemi.

Poczwarzec natychmiast rzucił się drugi raz. Nie było widać, co wprawia w ruch tę ogromną masę. Nie zbierał się w sobie jak do ataku, ale raczej poruszał jak jedna z głów albo ramion przyczepionych do znacznie większego stworzenia, które przyczaiło się po drugiej stronie dziury w rzeczywistości. Poczwarzec znowu zatakował Kylara.

Kylar skoczył w powietrze, kiedy drzewo przegryzione przez poczwarcę padało z trzaskiem na ziemię, wzbijając tumany kurzu w mglistym świetle poranka. Kylar złapał się drzewa i obrócił w powietrzu, wbijając szpony z ka'kari w korę. Przeleciał nad grzbietem poczwarcę. Miecz rozbłysnął, kiedy Kylar przelatował nad potworem, ale ostrze odbiło się od chronionej skóry.

Kylar dostrzegł kątem oka coś białego. Opadł na ziemię i zobaczył: maleńki, biały homunkulus ze skrzydłami i twarzą Vürdmeistera który szczyrzył do niego zęby pod ogromnym nosem. Rzucił się szponami na twarz Kylara.

Kylar się zasłonił. Szpony homunkulusa wbiły się w miecz.

Poczwarzec rzucił się znowu, chociaż Feir zaatakował go z boku jego miecz zadzwonił we mgle, ale nie zrobił potworowi żadnej krzywdy, nawet go nie spowolnił. Nic nie mogło odwrócić uwagi poczwarcę, powstrzymać przed rzuceniem się na cel.

Jednakże celem nie był Kylar, tylko homunkulus.

Kylar upuścił miecz i znowu skoczył. Wylądował na pniu drzewa, trzydzieści stóp w górze, i zatopił palce rąk i stóp w drewnie. Poczwarzec rzucił się na miecz Kylara. Zębaty stożek



zamknął się na homunkulusie, wgryzając się głęboko w ziemię, w miarę jak zatrząskiwaly się kolejne kręgi zębów, pozerając białe stworzenie oraz wszystko wokół. Poczwarczec cofnął się, wyrzucając w powietrze ziemię, korzenie i martwe liście. Zaspokojony, zaczął się wsuwać z powrotem do piekła, z którego go wezwano.

I nagle zadrżał.

Feir nadal atakował potwora. Z jakiegoś powodu nie używał magii. Olbrzymi mag znowu uderzył – zadał cios jak ogromnym młotem, ale bez efektu.

Zanim Kylar dojrzał prawdziwą przyczynę drżenia poczwarca, Lantano Garuwashi przeciął cielsko już prawie do połowy. Ciął blisko dziury w rzeczywistości. A właściwie wcale nie ciął. Wystarczyło, żeby Garuwashi drasnął poczwarca Ceur'caelestosem, a ciało odskakiwało, pękając i dymiąc. Kylar widział twarz sa'ceurai – mężczyzna walczył jak urzeczoney. Był największym mistrzem miecza na świecie, dzierżył najwspanialszy miecz świata i walczył z legendarnym potworem. Lantano Garuwashi wypełniał swoje życiowe przeznaczenie.

Miecz Garuwashiego poruszał się błyskawicznie. W dwie sekundy przeciął całego poczwarca. Długi na trzydzieści stóp kawał poczwary padł na ściółkę leśną, rzucił się raz, a potem rozpadł na dygocące czerwone i czarne grudy, które zamieniły się w zielony, śmierdzący zgnilizną dym, aż w końcu nic nie zostało. Kikut wił się, nie krwawiąc, dopóki Garuwashi nie ciął go sześć razy z oszałamiającą prędkością i cokolwiek kontrolowało poczwarca, nie zabrało go szarpnięciem z powrotem do piekła.

Kylar zeskoczył z drzewa i wylądował dziesięć kroków od Lantano Garuwashiego. Ponieważ sa'ceurai pierwszy raz walczył z poczwarcem, nie wiedział, że potwór nie pojawia się tak po prostu, że trzeba go wezwać. Stracił czujność.

Wielkonosy Vürdmeister uprzedził Kylara – wyszedł zza drzewa i cisnął kulą zielonego płomienia. Garuwashi podniósł Ceur'caelestosa, ale nie był przygotowany na to, co się stanie, kiedy miecz zetknie się z magią.

Kiedy Ceur'caelestos napotkał vir, głuche tąpnięcie sprawiło, że z modrzewi posypały się złote igły. Poranna mgła wybuchła jak świetlista kula, mech wysechł i zadymił na drzewach, a eksplozja ścięła z nóg Feira, Garuwashiego i Vürdmeistera.

Tylko Kylar nadal stał, bo przed magicznym wybuchem chroniło go ka'kari na skórze. Mężczyźni padli we wszystkie strony, ale Ceur'caelestos pozostał w centrum wywołanej przez siebie nawałnicy. Przekoziółkował raz w powietrzu, a potem wbił się w ziemię.

Kylar natychmiast go porwał. Vürdmeister nawet nie próbował wstać. Zebrał moc, vir na jego ramionach ożył i wił się powoli; falowanie stało się ruchem, który – co dziwne – Kylar potrafił odczytać: to będzie strumień ognia szeroki na trzy stopy i długi na piętnaście.

Zanim Vürdmeister zdążył wypuścić płomień, Kylar podbiegł do niego.

Chłodne niebieskie oczy Khalidorczyka rozszerzyły się z bólu, zaraz potem zrobiły się jeszcze większe z czystego przerażenia, kiedy każda atramentowa cierniowa gałązka na jego ciele wypełniła się białym światłem. Światło wybuchło wewnątrz skóry. Ciało Vürdmeistera



wygięło się w łuk, miało się w konwulsjach, a potem padło zwiotczące. Vir zniknął bez śladu; skóra trupa miała normalny dla ludzi z północy, niezdrowo blade odcień. Miało się wrażenie, że nawet powietrze zrobiło się czystsze.

W oddali, z północnego wschodu ryknęła trąbka Laeknauj sygnalizując rozkaz do szarży. Rozbrzmiewała daleko – w głębi Lasu Mrocznego Łowcy.

– Przekłęci głupcy – mruknął Kylar. Podpuścił ich, ale nadal nie mógł uwierzyć, że dali się tak skusić.

Spojrzał na Curocha. Takie rzeczy robię dla mojego króla.

„Nie zamierzasz naprawdę go wyrzucić”.

„Dałem słowo”.

„Masz Talent i wiele żywotów, dość żeby zostać mistrzem miecza.”

„Przecież nie mogę pokazywać się publicznie z czarną, metaliczną ręką, co?”

„Noś rękawiczki”.

– Musimy uciekać. Natychmiast – powiedział Feir Cousat – Używanie magii tak blisko lasu to proszenie się o Mrocznego Łowcę. A w grzywie konia Vürdmeistera jest jakiś czar, magiczny sygnał. Odeгнаłem zwierzę, ale pewnie jest już za późno.

To dlatego Feir nie używał magii do walki z poczwarcem.

– Zabrałeś mojego ceurosa – powiedział Lantano Garuwas z tak głębokim oburzeniem, że Kylar go nie zrozumiał.

Potem sobie przypomniał. Duszą sa'ceurai jest jego miecz, wierzyli w to jak najdosłownie. Jak obrzydliwym postępkim będzie skradzenie komuś duszy?

– A ty nie zabrałeś go komuś innemu? – spytał.

– Bogowie dali mi to ostrze – odpowiedział Lantano Garuwash Trząśł się z nienawiści i wściekłości, ale jeszcze bardziej wyrazista była rozpacz w jego oczach. – Kradzież nie jest honorowa.

– Zgadza się – przyznał Kylar. – Obawiam się, że ja też nie jestem.

W lesie rozległo się tęskne wycie, jakiego Kylar nigdy dotąd nie słyszał – Było przenikliwe i żałosne. I nieludzkie.

– Za późno – powiedział przez zaciśnięte gardło Feir. – Łowca nadchodzi.

Wilk powiedział, żeby Kylar nie zbliżał się do Lasu Łowcy bardziej niż na czterdzieści kroków, więc Kylar zostawił sobie zapas pięćdziesięciu. Spojrzał pomiędzy mniejszymi drzewami naturalnego lasu na nadnaturalnie wysokie i potężne sekwoje. Czuł się mały, wplątany w wydarzenia, które daleko przerastały jego pojmowanie. Usłyszał gwizd czegoś, co pędziło ku nim. Zważył w ręku Curocha i cisnął go w Las tak daleko, jak zdołał. Miecz poszybował jak strzała. Kiedy przeciął powietrze nad lasem, zapłonął niczym spadająca gwiazda.

Cały las zaczął złościć się świecić.

Gwizd ucichł.



10

Trzej mężczyźni stali ramię w ramię, gapiąc się na las. Feir pomyślał, że tylko on jest stosownie przerażony. Kylar odwrócił uwagę Łowcy, wrzucając Curocha do lasu, ale nic nie powstrzyma Łowcy przed powrotem.

Kylar spokojnie skrzyżował nogi, siadając na ziemi. Czarna powłoka wsiąknęła w jego ciało, zostawiając go w samej bieliźnie. Przyglądał się kikutowi, gdzie wcześniej pojawiła się metaliczna prawa ręka; ledwo zauważył, że jesienna poświata w Lesie pociemniała, przechodząc w krwawą czerwień, a potem zaczęła jaśnieć i zielenieć.

Lantano Garuwashi, teraz pozbawiony duszy, patrzył z niedowierzaniem. Nie widział jednak niczego poza zniknięciem Ceur'caelestosa. Człowiek, który miał być królem, nagle stał się aceuran – pozbawionym duszy, wyjętym spod prawa, banitą, którego nawet nie zauważano. Okrutny deszcz konsekwencji rozbijał jego przyszłość w pył.

W zeszłym tygodniu Feir widział, jak ten człowiek zachowywał się publicznie – jakby Ceur'caelestos był mu przeznaczony. Jednakże w chwilach na osobności Feir dostrzegał młodego, asekuranckiego sa'ceurai z żelaznym mieczem, który wiedział, że niezależnie od osiągniętej doskonałości, nigdy nie zostanie zaakceptowany wśród urodzonych z lepszymi mieczami. To była ogromna zmiana człowieka, który już pogodził się z brutalną rzeczywistością. A teraz patrzył w twarz nowej, jeszcze brutalniejszej rzeczywistości.

Feir zastanawiał się, ile czasu minie, nim Garuwashi zdecyduje się zabić. Lantano Garuwashi nie był człowiekiem, który łatwo odrzuci własne życie. Za bardzo w siebie wierzył. Ale ta hańba z pewnością go pokona.

Ta myśl wywołała w nim dziwną pustkę. Dlaczego miałyby go smucić śmierć Lantano Garuwashiego? Oznaczałaby, że Cenaria uniknie kolejnej brutalnej okupacji, a Feir zakończy służbę u zbyt twardego i zbyt trudnego człowieka. Nie pragnął jednak śmierci Garuwashiego. Szanował go.

Magia rozbłysła tak intensywnie, że Feirowi zrobiło się białą przed oczami. To trwało tylko ułamek sekundy. Kylar raptownie wciągnął powietrze.

Mrugając, żeby pozbyć się łez, Feir spojrzał na niego. Wydawało się, że w Kylarze nic się nie zmieniło: nadal siedział półnagi, nadal gapił się w las. Powoli wstał i rozprostował ręce.



– O wiele lepiej – powiedział, szczerząc zęby.

Miał obie ręce. Był cały i w jednym kawałku. Otrząsnął się i znowu pokryła go czarna skóra. Nie ukrył twarzy za ponurą maską sprawiedliwości; w dłoni trzymał wąski czarny miecz.

Lantano Garuwashi padł na kolana i przemówił do Feira:

– „Ta ścieżka leży przed tobą. Walcz z Khalidorem i stań się wielkim królem”. To mi powiedziałeś, a ja usłyszałem tylko to, czego pragnęło moje serce: że pokażę tym zniewieściałym arystokratom w Aenu, na co zdały się ich kpiny, i zostanę królem Ceury. Nie stanąłem do walki z Khalidorem i teraz straciłem ceurosa. I tak Lantano Garuwashiego czeka śmierć za jego wiarołomstwo. – Odwrócił się – Aniele Nocy, będziesz moim sekundantem?

W pierwszej chwili twarz Kylara zdradzała konsternację, ale zaraz potem pojawiło się zrozumienie. Kiedy Garuwashi rozetnie brzuch w poprzek krótkim mieczem, jego sekundant odetnie mu głowę, żeby dokończyć samobójstwo. To był zaszczyt, chociaż makabryczny, a Feir wbrew sobie poczuł się znieważony.

– Ciebie, Feir, nefilimie, posłańcu bogów, którego zignorowałem, poproszę o inną przysługę – powiedział Garuwashi. – Przekaż proszę, moją historię moim wojownikom i mojej rodzinie.

Feirowi przebiegł dreszcz po plecach. Nie tylko każdy sa'ceurai na świecie będzie wiedział, że Lantano Garuwashi zmarł tutaj, ale też dowie się, że Ceur'caelestosa wrzucono do Lasu. Niezależnie tego, w jaki sposób Feir opowie tę historię, zostanie powtórzona tak, żeby pasowała do wierzeń Ceuran. Największy mistrz miecza najwspanialszy miecz i najniebezpieczniejsze miejsce na świecie zawsze pozostaną powiązane w ceurańskich mitach. Każdy nowy szesnastoletni sa'ceurai, który będzie się uważał za niezwyciężonego – innymi słowy większość młodych Ceuran – ruszy do Mrocznego Łowcy, zdecydowany odzyskać Ceur'caelestosa i zostania nowym Lantano Garuwashim.

To oznaczało śmierć całych pokoleń.

Twarz Kylara zmieniła się. Najpierw z jego oczu popłynęły czarne łzy. Potem oczy pokryły się czarnym olejem. W jednej chwili powróciła maska sprawiedliwości. Z czarnych oczu płynął żarzący się błękitny płomień. Kylar przechylił głowę, przyglądając się Lantano Garuwashiemu. Feira przebiegł zimny dreszcz na widok tego oblicza. Każda cząstka dziecka, jaka została w młodym człowieku którego Feir poznał sześć miesięcy temu, zniknęła. Feir nie wiedział, co je zastąpiło.

– Nie – odpowiedział Anioł Nocy. – Nie ma w tobie skazy która wymagałaby śmierci. Trafi do ciebie inny ceuros, Lanta Garuwashi. Za pięć lat spotkamy się w dzień letniego przesilenia na dworze Aenu. Pokażemy światu taki pojedynek, jakiego jeszcze nigdy nie widział. Przysięgam.

Zarzucił wąskie ostrze na plecy, a ono wtopiło się w skórę. Skłonił się przed Garuwashim, potem uklonił się Feirowi i zniknął.



* * *

– Nie rozumiesz – powiedział Garuwashi, nadal klęcząc, Anioła Nocy już nie było. Spojrzał zrozpaczony na Feira. – Bedziesz moim sekundantem?

– Nie.

– Dobrze więc, niewierny słuگو. Nie potrzebuję cię.

Garuwashi wyciągnął krótki miecz, ale ten jeden raz Feir był szybszy od sa'ceurai. Mieczem wytrącił ostrze z rąk Lantano i chwycił je.

– Daj mi kilka godzin – powiedział Feir. – Uwaga Łowcy skupiła się na czymś innym. Kiedy pięć tysięcy much wpadło w jego sieć, jednej więcej może nie zauważyć.

– Co zamierzasz?

Uratuję cię. Uratuję twoich przeklętych, sztywnych, wkurzających, wspaniałych ludzi. Pewnie dam się przez to zabić jak ostatni idiota.

– Idę po twój miecz – odpowiedział i wszedł do Lasu.



11

Wysokie, pełne udręki wycie obudziło Vi Sovari ze snu w którym Kylar walczył z bogami i potworami. Natychmiast usiadła, ignorując ból po kolejnej nocy spędzonej na kamienistej ziemi. Wycie dobiegało z odległości kilku mil. Nie powinna go słyszeć zza ogromnych sekwoi i poprzez tłumiącą dźwięki poranną mgłę, ale wycie trwało, wypełnione szaleństwem i wściekłością, narastało, pędząc z głębi Lasu.

Dopiero wtedy Vi wyczuła Kylara przez starożytny kolczyk ze starillu i złota. Związała ze sobą Kylara, kiedy leżał nieprzytomny zdany na łaskę Króla-Boga. Ocaliła w ten sposób, Cenarię i jego życie. I teraz wyczuwali się wzajemnie. Kylar znajdował się dwie mile od niej i Vi czuła, że trzymał coś o niewiarygodnej mocy. Czuła, że podejmuje decyzję. Moc się od niego oderwała, a jego opanowało dziwne uczucie triumfu.

Nagle wydawało się, że słońce wzeszło na południu. Vi stała ale kolana pod nią drżały. Sto kroków od niej powietrze między ogromnymi sekwojami Lasu Mrocznego Łowcy stało się jasnozłote, promieniując magią. Nawet niewyszkolona Vi odczuła to jak pocałunek letniego zachodu słońca na skórze.

A potem kolor pogłębił się, przechodząc w czerwono-złoty. Każda drobinka kurzu unosząca się w powietrzu, każda kropla wody we mgle zapłonęła jesienną poświatą.

Kiedy Vi miała piętnaście lat, jej mistrz, Hu Szubienicznik, brał ją na robotę w posiadłości ziemskiej. Trupozem był jakiś lordowski bękart, który dorobił się na handlu przyprawami i postanowił nie spłacać swoich inwestorów z Sa'kage. Posiadłość tonęła w klonach. Tamtego jesiennego poranka Vi szła przez świat ze złota, wyłożony dywanem z czerwonozłotych liści; nawet samo powietrze nabrało złocistego odcienia. Kiedy stała nad trupem, w myślach uciekła do miejsca, gdzie cudownym, szkarłatnym liściom nie towarzyszyła pulsująca tętnicza krew. Rzecz jasna Hu zbił ją za to, a Vi w myślach przyznała mu rację. Rozkojarzony siepacz to martwy siepacz. Siepacz nie wie co to piękno.

Wycie znowu rozdarło las, przejmując ją zimnem do szpiku kości. Poruszając się szybko – przerażająco szybko – wycie stawało się coraz wyższe, potem opadło i znowu stało się bardziej przenikliwe, wszystko to w ciągu dwóch sekund, jakby poruszało się w tę i z powrotem z niemożliwą szybkością. Wszędzie towarzyszył mu słaby, brzękliwy odgłos rozdieranego



metal. Potem dołączył ludzki krzyk. Po nim rozległy się następne.

W lesie toczyła się bitwa. Nie, to była rzeź.

Przez chwilę las pulsował magią. Płomienna czerwień przygasła do żółtawej zieleni, a potem do głębokiej, pełnej życia zieleni, pachnącej młodą trawą i świeżym kwieciami.

– Kylar dał mu nowe życie – powiedziała Vi.

Nie miała pojęcia, skąd to wie, ale wiedziała, że Kylar zostawił coś w lesie, i to coś odmłodziło całą puszcę. Sam Kylar poczuł orzeźwienie – nie czuł się tak dobrze od tygodnia, odkąd połączyła ich więź. Czuł się kompletny.

Vi wyczuła, że coś jest nie tak za jej plecami. Błyskawicznie sięgnęła po sztylety u pasa. I w tej samej chwili wylądowała na plecach. Jeszcze złapała oddechu, kiedy kula trzaskającej, niebieskiej energii przecięła z sykiem powietrze w miejscu, w którym chwilę temu stała. Jedynie, co mogła zrobić, to zaczerpnąć tchu i spróbować odzyskać oddech. Minęło kilka sekund, zanim zdołała usiąść.

Przed nią mężczyzna odziany w ciemnobrązową skórę oparł stopę na twarzy trupa i wyciągał sztylet z jego oka. Trup miał na sobie szaty khalidorskiego Vürdmeistera, a czarny, podobny do tatuaży Vir nadal drżał pod powierzchnią jego skóry. Wybawca Vi otarł sztylet i odwrócił się. Poruszał się bezszelestnie. Miał na sobie wiele warstw peleryn, kamizelek, koszul z kieszeniami i sakiewek wszelkich rozmiarów. Wszystkie wykonano z końskiej skóry, wszystkie miały ten sam odcień głębokiego brązu i wszystkie były miękkie od długiego używania. Bliźniacze, wygięte kukri nosił zatknięte za pas, a zdobiony rzeźbami w kości krótki łuk bez założonej cięciwy miał przewieszony przez plecy. Vi dostrzegła liczne rękojeści wystające pomiędzy warstw ubrań. Mężczyzna rozwiązał rzemienie brązowej maski, która skrywała jego twarz, odsłaniając tylko nos i odrzucił ją na plecy. Miał życzliwą twarz, szeroką i płaską, o wysokich kościach policzkowych, kpiarskie piwne oczy w kształcie migdałów, rozpuszczone czarne włosy. To mógł być tylko ymmurski tropiciel.

Ymmurscy tropiciele słynęli jako najwspanialszy łowcy wśród władców koni. Mówiło się, że stają się niewidzialni w lesie i trawiastych stepach na wschodzie, gdzie żyli Ymmurczycy. Nigdy nie strzelali do zdobyczy, która nie biegła albo nie leciała. I wszyscy byli Utalentowani. Innymi słowy, byli siepaczami ze stepów, w przeciwieństwie do siepaczy, nie zabijali dla pieniędzy, ale honoru.

I niech mnie diabli, jeśli w opowieściach o nich nie ma więcej prawdy niż w opowieściach o nas.

Łowca złożył ręce za plecami i skłonił się.

– Jestem Dehvirahamanko Bruhmaeziwakazari – powiedział dziwnie śpiewnym tonem, charakterystycznym dla ludzi, który od małego mówili językiem tonalnym. – Możesz... słyszeć?... nazywać... tak, nazywać mnie Dehvi. – Uśmiechnął się. – Jesteś cała prawda?

Vi wstała, przetykając ślinę. Ten mężczyzna podkradł się! Do niej – do siepacza! – i z łatwością przewrócił ją na ziemię, a teraz stał, uśmiechając się przyjaźnie. To było równie nie-



pokojące jak widok kuli błękitnej śmierci przelatującej parę cali od jej twarzy.

– Chodź – powiedział Dehvi. – To miejsce nie jest już bezpieczne. Będę ci towarzyszył.

– O czym ty mówisz?

– Magia... mówi? Prosi? Słucha? Demona z Lasu. – Dehvi zmarszczył nos.

Vi wiedziała, co miał na myśli, ale nie była pewna, jakiego słowa szuka.

– Przywołuje! – dokończył, znajdując wreszcie właściwy czasownik. – A to przywoływanie oznacza śmierć.

– To wezwanie – poprawiła go Vi, powoli składając słowa. Magia wezwała Łowcę. Vürdmeister posłużył się magią, a Vi była Utalentowana. Łowca mógł nadejść. Tropiciel zmarszczył brwi.

– Te słowa sprawiają mi trudność. Mają zbyt wiele znaczeń.

– Dokąd mnie zabierasz? – spytała.

I czy mam jakiś wybór? Rozluźniła ciało, szykując się do Tropu Alathej, a jej palce mimochodem musnęły pochowane sztylety, kiedy otrzepywała ziemię ze spodni. Tylko że sztylety już zniknęły.

Tropiciel przyjrzał jej się chłodno. Najwyraźniej nie sprawdziła sztyletów wystarczająco dyskretnie.

Odwrócił się i przyklęknął przy trupie, mruczając coś pod nosem w języku, którego Vi nie rozpoznała. Splunął na człowieka trzy razy przeklinając go nie obelżywymi słowami, jak to robiła Vi, tyle że naprawdę skazując duszę tego człowieka na jakieś ymmurskie Piekło.

– Życzysz sobie ruszać? – zapytał, podając jej sztylety.

– Tak, proszę – odpowiedziała, biorąc je ostrożnie.

– Więc chodź. Demon poluje. Lepiej stąd odejść.



12

Kiedy Dorian zaczął studia, aby zostać Hoth'salaremtem Uzdrawicielem – wymyślił drobny splot, naśladowujący objawy grypy. Zabijał życie, które zamieszkiwało jego żołądek, co dawało wstrząsające rezultaty, mijające po jednym albo dwóch dniach. Kilka razy, ku wielkiej wesołości Solona i Feia Dorian wykorzystał ten splot nie tylko do celów naukowych.

Teraz „grypa” złożyła wielu eunuchów i Półczłowiek musiał brać po dwie zmiany i wypełniać nieznane mu do tej pory obowiązki. Sam też najpierw pochorował się, żeby nie wzbudzić podejrzeń.

Dzisiaj zachorowało dwóch najbardziej zaufanych eunuchów. Półczłowiek wspinał się schodami Wieży Tigrisów, nieogrzewanej bazaltowej ohydy, która wyglądała, jakby miała się przewrócić przy silnym wietrze. Minął tysiące szablozębnych kotów. Wyglądały jak wilki w pomarańczowe i czarne pasy z przesadnie wielkimi szczękami i kłami jak miecze. Gdziekolwiek się nie obejrzał, na jego spojrzenie odpowiadał tigris. Wszędzie wisiały gobeliny i akwaforty, stały maleńkie posąжки i stare parchate wypchane okazy, wały się naszyjniki z zębów i obrazy ukazujące tigrisy rozrywające dzieci. Style stanowiły całkowity miszmasz – dla Bertolda Ursuula liczyło się tylko to, że dzieła przedstawiały tigrisy szablozębne.

Dorian dotarł na szczyt wieży, z trudem łapiąc oddech, trzęsąc się z zimna, żałując, że jedzenie, które niósł, dawno ostygło i denerwuje się tym, kogo zastanie na górze. Jeśli była jedną z Utalentowanych żon lub konkubin, to może wyczuć na nim magię. Tutejsze kobiety były do tego stopnia zniewolone, że gdyby któraś znalazła zdrajcę, natychmiast by na niego doniosła.

Dorian zapukał do drzwi. Kiedy otworzyły się, zaparło mu dech.

Miała długie ciemne włosy, wielkie ciemne oczy i smukłą, lecz kształtną figurę pod bezkształtną sukienką. Żaden kosmetyk nie podkreślał jej oczu ani nie czerwienił ust. Nie nosiła biżuterii. Uśmiechnęła się i serce mu zamarło. Nigdy jej nie spotkał, ale znał ten uśmiech. Widział ten dołeczek na lewym policzku, odrobinę głębszy od tego na prawym. To była ona.

– Moja pani – powiedział Dorian.

Uśmiechnęła się. Była drobną, młodą kobietą o smutnych, dobrych oczach.

Taka młoda!



– Mówisz – powiedziała; głos miała dźwięczny, czysty i mocny, który aż się prosił, żeby nim śpiewać. – Wcześniej przysyłali tylko głuchoniemych. Jak się nazywasz?

– Czeka mnie kara śmierci za rozmowę z tobą, moja pani, a jednak... Jak bardzo się ich boisz? – spytał Półczłowiek.

Podanie prawdziwego imienia oznaczałoby ostateczne zobowiązanie. Chciał rzucić to imię do jej stóp i zdać się na jej łaskę i niełaskę, ale to było szaleństwo równe temu, przed którym uciekł, odrzucając dar jasnowidzenia.

Jenine się zawahała, zagryzając wargi. Usta miała pełne i różowe mimo zimna w wysokiej wieży. Dorian – bo Półczłowiek nigdy by się nie ośmielił – nie mógł się powstrzymać, żeby nie wyobrazić sobie pocałunków na tych pełnych, miękkich ustach. Zamrugał, próbując pozbyć się z głowy cielesnych fantazji. Był pod wrażeniem, że ta młoda dama naprawdę poświęciła chwilę na rozważenie jego pytania. W Khalidorze strach to mądrość.

– Zawsze się tu boję – powiedziała. – Nie sądzę, żebym cię zdradziła, ale jeśli będą mnie torturować? – Skrzywiła się. – Niewiele mogę ci zagwarantować, co? Zachowam twój sekret tak długo, jak wystarczy mi wytrzymałości. To żałosna, nędzna przysięga, odarto mnie ze wszystkich bogactw, i tych zewnętrznych, i wewnętrznych. – Znowu posłała mu piękny, smutny uśmiech.

Kochał ją. Niech Bóg, który go ocalił, ma go w swojej opiece, sam nie mógł uwierzyć, że to stało się tak szybko. Nigdy nie wierzył w miłość od pierwszego wejrzenia. To oczywiście mogło być tylko zauroczenie albo żądza, i nie mógł się wyprzeć żadnej z tych rzeczy. Ale kiedy ją zobaczył, ogarnęło go dziwne wrażenie, jakby spotkał starego przyjaciela. Jego modaiński przyjaciel Antoninus Werv powiedział, że coś takiego przydarza się, kiedy spotykają się ludzie którzy znali się w poprzednich żywotach. Dorian w to nie wierzył. Może to wpływ jego wizji? W Wyjących Wichrach trwał w transie tygodniami. I chociaż większość obrazów z tego czasu została usunięta z jego pamięci, wiedział, że w swoich wizjach przeżył kilka żywotów z tą kobietą. Być może to go przygotowało do miłości. Bo wierzył, że to była prawdziwa miłość, a przed nią stała kobieta której bez wahania oddałby swoje ciało, umysł, duszę, przyszłość i nadzieje. Ożeni się z nią albo z nikim innym. Ona urodzi ma synów albo żadna inna.

To była albo miłość, albo w końcu dopadło go szaleństwo, którego obawiał się od tak dawna.

– Nazywają mnie Półczłowiek – powiedział. – Ale jestem Dorianem Ursulem, pierwszym oficjalnie uznanym synem i dziedzicem Garotha Ursuła. Dawno temu wykreślono mnie z archiwum Cytadeli, ponieważ dopuściłem się zdrady Króla-Boga i odrzuciłem jego sposób życia.

– Nie rozumiem. – Zmarszczyła czoło. W swoich wizjach widział tę zmarszczkę, kiedy stała się trwałym znakiem na jej czole, wyrazem zmartwienia. Musiał powstrzymać, żeby nie wyciągnąć ręki i nie wygładzić jej czoła, było aż zbyt znajome. Na Boga, a myślał, że zosta-



wił za sobą to zamieszanie wynikające z bycia prorokiem!

– Dlaczego tu jesteś?

– Dla ciebie, Jeni.

Zesztywniała.

– Możesz zwracać się do mnie Wasza Wysokość albo... ponieważ niewątpliwie podjąłeś wielkie ryzyko, możesz mówić do mnie Jenine.

– Tak, oczywiście, Wasza Wysokość.

Dorianowi zakręciło się w głowie. Oto on, książę, otrzymał pozwolenie, żeby zwracać się do młodej dziewczyny pełną formą jej imienia. To był zgrzyt. I rozczarowanie. Miłość od pierwszego wejrzenia była wystarczająco zła, ale odkrycie, że nie jest wzajemna... Cóż, uznalby, że Jenine jest lekkomyślna, gdyby od razu rzuciła mu się w ramiona, prawda?

– Myślę, że powinieneś się wytłumaczyć – dodała.

*Głupi jesteś, Dorianie. Głupi. Znalazła się daleko od domu. Widziała swój kraj pustoszo-
ny przez twoich ludzi. Żyje w izolacji. Jest przerażona... a ty nie jesteś w swojej najlepszej
formie do romansów, prawda?*

Ach, do diabła, ona myśli, że jestem eunuchem!

Oto piękny dylemat. Jak wtrącić do uprzejmej rozmowy zdanie: „A tak przy okazji, na wypadek gdybyś była zainteresowana, to mam penisa”?

– Wiem, że to wydaje się nieprzekonujące, Wasza Wysokość – powiedział – ale przyby-
łem na rat... pomóc ci uciec.

Położyła ręce na biodrach – niech to szlag, ależ ona była słodka! – i powiedziała:

– Och, rozumiem. Jesteś księciem. A ja jestem księżniczką uwięzioną w wysokiej wieży. Zjawileś się, żeby mnie ratować. Przepraszam. Możesz iść i powiedzieć Garothowi, że cała się spłakałam ze skruszenia i aż mi dech zapało... a potem idź do diabła!

Dorian potarł czoło. Gdyby tylko urywki zapamiętane z wizji podpowiedziały mu, jak po-
radzić sobie z jej gniewem.

– Jesteś za stara, jak na gust mojego ojca, ale ponieważ jesteś też księżniczką, pewno da ci szansę. Jeśli urodzisz Utalentowanego syna, pozwoli ci żyć. Będziesz obserwowała, jak twój syn dorasta, z daleka, żeby nie okaleczyła go twoja „kobieca słabość”. Kiedy skończy trzynaście lat spotkacie się ponownie i będziecie mogli spędzić razem dwa miesiące. Potem mój ojciec zaskoczy was oboje odwiedzinami. Zapyta czego nauczyłaś jego potomka w ofia-
rowanym ci czasie. Ale to nie ma znaczenia. Liczyć się będzie tylko to, że po raz pierwszy twój syn znajdzie się w centrum uwagi boga. Pod koniec rozmowy zostanie poproszony o zabicie ciebie. Większość potomków pomyślnie przechodzi tę próbę.

Jej wielkie piwne oczy zrobiły się ogromne.

– Ty też ją przeszedłeś, prawda?

– Póhnoć to brutalna pani, Wasza Wysokość. Nikt jej nie opuszcza bez blizn. Mam plan, ale potrzebuję pięciu dni, a wszystko zależy od tego, czy dotrzemy do przełęczy prowadzącej



do Cenarii nim spadnie śnieg i ją zamknie. Chcę tylko wiedzieć, czy jeśli raz jeszcze zaryzykuję życie i przyjdę tu, wyjdiesz razem ze mną?

Mógłby policzyć uderzenia serca, kiedy się zastanawiała. Z zaciśniętymi zębami rozejrzała się po swoim więzieniu. Poprawiła wysoki kołnierz i Dorian zobaczył bliznę tak szeroką, że bez wątplenia Jenine musiała zostać niemal natychmiast wyleczona magią. Z tak podciętym gardłem umarłaby w minutę albo dwie.

– Jeszcze w Cenarii byłam potajemnie zakochana. Logan był dobrym człowiekiem i prawdziwym przyjacielem mojego brata; był inteligentny; połowa kobiet w mieście uganiała się za nim, bo był niesamowicie przystojny... a druga połowa dlatego, że był synem diuka. Logan Gyre byłby dobrą partią dla mnie i dla naszych rodów, ale między naszymi ojcami nie układało się, więc nigdy nie śmiałam żywić nadziei, że moje marzenia się spełnią. A potem wynajęty zabójca zamordował mojego brata i ojciec został bez następcy. Myślał, że jeśli wyznaczy na dziedzica Logana, to zapobiegnie zamachom na swoje życie. Więc pobraliśmy się z Loganem. Dwie godziny później Khalidorczycy wymordowali całą moją rodziną, nie było następcy tronu. Ale czarownik imieniem Neph Dada uważa że jestem za ładna, żebym się zmarnowała, więc na oczach mojego męża podciął mi gardło i zaraz potem mnie uleczył. Logana zabito, po tym jak poddano go bogowie jedni wiedzą jakim torturom – Ci ludzie odebrali mi wszystko, co kochałam. – Obróciła się a jej oczy wygadały jak płynna stal. – Będę gotowa.

Dorian podniósł nóż do chleba. Za pomocą Talentu wydłużył go i zaostrzył po obu stronach.

– Jest pewien infant, nazywa się Tavi – powiedział. – Nie zna strachu, dopóki Król-Bóg przebywa w Cenarii. Może przyjść, żeby... odebrać ci cześć. Jeśli się zjawi... radzę użyć tego tylko wtedy, gdy nadarzy się doskonała okazja. W przeciwnym razie nie odrzucaj łatwo własnego życia.

Spojrzenie jej oczu mówiło mu, że jeśli Tavi się zjawi, Jenine spróbuje go zabić. Jeżeli jej się nie uda, sama zabije się tym nożem. Mimo to Dorian dał jej nóż, wiedząc, że dziewczyna zasługuje na to, by mieć wybór.

– A teraz – powiedział – może porozmawiamy o mniej poważnych sprawach. Przykro mi, że jedzenie jest zimne. Wspinaczka na szczyt tej „wieży księżniczki” jest naprawdę długa.

Uśmiechnęła się lekko, słysząc te słowa. Ten nieśmiały uśmiech przypomniał mu o jej wieku, przez co poczuł się jak degenerat, jak stary drapieźnik. Przesunęła palcem po ostrzu, które dla niej zrobił.

– Naprawdę jesteś czarownikiem, co?

– Już nie. Ta magia jest zła. Porzuciłem ją dawno temu i szkoliłem się na maga.

– Mógłbyś użyć swojej magii i przynieść mi ciepłe jedzenie?

Jej oczy rozbliły się szelmowsko, kiedy zaśmiali się razem, a on od nowa się w niej zakochał.

– Skoro udało mi się stworzyć przebranie, które przekonało Yoroasa Zurgaha, że jestem



eunuchem, to chyba uda mi się podgrzać ci jedzenie. Proszę.

Podgrzał kleik, mając nadzieję, że uwaga „mam penisa” wypadła wystarczająco subtelnie.

Jenine uniosła brew, patrząc na niego.

– A ja już myślałam, że gdybym była uśpioną czarowniczką i mój księżę musiałby mnie obudzić, to okazałoby się, że ma wyjątkowego pecha.

– Ehm, w książkach, które czytałem, księżę budzi ją pocałunkiem

– To czytałeś złe książki.

Dorian zakaszłał i się zarumienił, a Jenine zachichotała.

Rozmawiali przez wiele godzin. Przez następne cztery dni Dorian podgrzewał posiłki dla księżniczki, a księżniczka przyjmowała go coraz cieplej. Nadal była przybita utratą rodziny, królestwa i męża, ale jego obecność dodawała jej nadziei. Widział, jak pojawia się piękna, promienna dziewczyna, którą kiedyś była i dostrzegał ślady stanowczej, bystrej i charyzmatycznej kobiety, którą się stanie.

Szacunek, pożądanie i miłość Doriana dla tej kobiety rosły. To były najszczęśliwsze dni jego życia.



13

Kylar nadal czuł mrowienie w nowej ręce. Wyglądała dokładnie jak ręka – dłoń i przedramię – którą stracił tydzień temu, tyle że nie było na niej żadnych blizn, a skóra miała blady odcień, jakby nigdy nie widziała słońca. Wilk zapobiegliwie dał mu odciski fehmistrza, ale reszta skóry była niezwykle wrażliwa. Najdelikatniejszy podmuch wiatru wywoływał burzę doznań. Na skórze brakowało włosów, ale paznokcie rosły i były idealnie zadbane. Mały palec, który Kylar złamał jako szczur w gildii i który nigdy nie był już całkiem prosty, teraz wyglądał nieskazitelnie.

Wilk może być dumny ze swojego dokonania. Ta ręka jest lepsza od tej, którą straciłem.

Kylar znalazł swojego konia, który czekał w lesie tam, gdzie go zostawiono. Tribe niósł Kylara, jakby jeździec nic nie ważył, i dosłownie pożerał mile na śniadanie. Choć Kylar nie chciał się do tego przyznać, wierzchowiec go onieśmiała. Kiepski był z niego jeździec i obaj z Tribem o tym wiedzieli. Tego ranka wierzchowiec nie sprawił żadnych kłopotów, kiedy Kylar podszedł do niego ostrożnie i wciągnął ka'kari w skórę, zanim pojawił się w zasięgu wzroku zwierzęcia. Jak zwykle, pod powłoką z ka'kari nosił na sobie tylko bieliznę. Ka'kari mogło pokryć też ubranie, ale wtedy na „skórze” anioła Nocy pojawiały się dziwaczne wyrzuszenia – trudno to uznać za widok budzący postrach. Tribe spojrzął na niego i Kylar dziwnie się zawstydził.

– Ożeż w mo... – wyrwało mu się.

Miał w bieliznie wielką dziurę tuż nad kroczem. Nic dziwnego że było mu tak przewiewnie.

– Dlaczego to robisz?

Tribe spojrzął na niego jak na wariata. „Co robie?” – spytało kakari.

– Zjadasz mi ubranie!

„Jestem Pożeraczem”.

– Ale nie możesz zostawić w spokoju moich ubrań? I mieczy?

„Niektórzy wolą krótkie miecze”.

– Ludzie wolą ostre miecze! „Stawiasz sprawę na ostrzu miecza...”

– Przestań pożerać moje rzeczy. Jasne?



„Nie. Zwłaszcza gdy ignorujesz moje gierki słowne”.

– To nie była prośba.

„Rozumiem. Nie wykonam rozkazu”.

Kylar oniemiał. Wyjął wełniane spodnie, tunikę i zmianę bielizny z sakw i zaczął się ubierać. Ile czasu będzie się męczyć z tym ka’kari? Ach, racja. Wieczność.

„Naprawdę nie rozumiesz tego? I to ty?” – spytało ka’kari. „Ty człowiek z krwi i kości, obdarzony duchem, nie potrafiłeś wytrzymać w roli łagodnego zielarza przez dwa miesiące. Ale spodziewasz się, że ja, mieszanina metali i magii, sztucznie wzbogacona niewielką dawką inteligencji i osobowości, zmienię swoją naturę? A jeśli idzie o tępe miecze, to nie ja sprzedałem Sędziego, prawda?”

Kylar nie pomyślał o tym. Sędzia pozostawał idealnie ostry, chociaż karaki pokrywało ostrze całymi latami. Sprzedał go za bezcen!

Nie, sprzedał go, żeby pokazać Elene, jak bardzo jest dla niego ważna. Wystarczyła sama myśl o niej, by powrócił ból. Teraz wypełnił przyrzeczenie dane Wilkowi. Wreszcie mógłby odnaleźć Elene i wszystko naprawić.

A przynajmniej prawie wszystko. Dotknął kolczyka w lewym uchu, który przykuwał go do Vi Sovari, znajdującej się teraz wiele mil stąd i zmierzającej na północny wschód w stronę Przełęczy. Dlaczego jechała do Oratorium? Kylar odepchnął tę myśl. Ta suka to ostatnia rzecz, o której chciał myśleć. Nagle wyszczerzył zęby.

– Niewielka dawka inteligencji i osobowości, he?

Kakari obrzuciło go przekleństwami. Kylar się zaśmiał.

– Poza tym, ja się zmieniłem – dodał cicho.

– Wierzę – odpowiedział stojący za nim mężczyzna.

Kylar błyskawicznie wyciągnął miecz. Obrócił się, tnąc. Mężczyzna był wysoki jak bohater z legend, nosił zbroję z emaliowanych na białą płyt, a kaptur kolczy spływał mu na ramiona kaskadą stali. Hełm trzymał pod pachą. Twarz miał wychudłą, a niebieskie oczy błyszczące. Kylar zatrzymał ostrze ledwie parę cali od szyi Logana Gyre.

Logan się uśmiechnął. Kylar zawahał się, po czym nagłym ruchem schował miecz i padł na kolana.

– Wasza Wysokość.

– Wstań i uściskaj mnie, mały wypierdku.

Kylar uściskał go i zauważył wtedy straż przyboczną Logana: pół tuzina niechlujnych Psów Agona, którymi dowodziła piękna kobieta z – to ostatnia rzecz, jaka przyszlaby mu do głowy – podwiązką na ramieniu. Wszyscy przyglądali mu się podejrzliwie. Kylar skarcił się w duchu – aż osiem osób podeszło do niego tak blisko, a on niczego nie zauważył. Ale zaraz porzucił samobiczowanie, kiedy poczuł uścisk przyjaciela. Miesiące spędzone na Dnie zostały zbyt wiele ostro zarysowanych płaszczyzn na twarzy i ciele Logana, żeby znowu był przystojny jak kiedyś, a chudość, którą Kylar wyczuł, obejmując go, była wręcz niepokojąca.



Mimo to, Logana otaczała aura zdrowia i siły. Nadal miał szerokie bary, tę samą arystokratyczną postawę i wręcz absurdalny wzrost.

– Nazywasz mnie małym? – spytał Kylar. – Pewnie ważę teraz więcej od ciebie. Najmniejszy Ogr, jakiego w życiu widziałem.

Logan zaśmiał się, puszczając go.

– Ty też dobrze wyglądasz. Poza... – Obrócił w dłoni nową, bladą rękę Kylara. – Opalałeś się w jednej rękawiczce?

Machnął ręką z roztargnieniem. Straż przyboczna się wycofała – Odrąbałem starą i musiałem załatwić sobie nową – wyjaśnij Kylar.

Logan parsknął śmiechem.

– Kolejna historia, której mi nie opowiesz?

– Nie uwierzyłbyś mi.

– Spróbuj.

– Właśnie spróbowałem.

– Co jest z tobą i twoimi wiecznymi kłamstwami? – Zapytał Logan, pełen niedowierzania, jakby Kylar był dzieciakiem z okruszkami i lukrem na buzi, który twierdzi, że w życiu nie widział tortu.

Kylar spoważniał. Kiedy odezwał się znowu, jego głos był szorstki i zimny jak głos Durzo Blinta.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego okłamywałem cię przez dziesięć lat.

– Szpiegowałeś mnie. Myślałem, że jesteś moim przyjacielem.

– Ty mała rozpieszczona mendo. Kiedy ty się martwiłeś, że nagi posąg przy wejściu do twojej rezydencji wprawia cię w zakłopotanie ja spałem w rynsztoku, dosłownie, bo tylko tam szczur z gildii może znaleźć trochę ciepła w mroźną noc i przeżyć. Kiedy ty się przejmowałaś trądzikiem, ja martwiłem się gwałcicielem, który dowodził naszą gildią i chciał mnie zabić. Więc tak, uczyłem się na siepacza żeby się wyrwać. Tak, okłamałem cię. I tak, gdybyś kiedykolwiek zrobił coś niewłaściwego, doniósłbym Sa'kage. Bez przyjemności, ale tak bym zrobił. Pozwól jednak, że zapytam o jedną rzecz, zadufany skurkowańcu: kiedy byłeś na Dnie i miałeś wybór zabić albo dać się zabić, to co wybrałeś? Żyłem na Dnie całe moje zaszrane życie. I powiedz mi, kto jest bardziej odpowiedzialny za to, jaka stała się Cenaria: mój ojciec, który był za słaby, żeby wychować dziecko, czy twój, który był za słaby, żeby zostać królem?

Logan pobladł. Jego wychudła twarz wyglądała jak szara czaszka z płonącymi oczami. Odpowiedział beznamiętnie:

– Żeby zasiąść na tronie, mój ojciec musiałby zamordować dzieci kobiety, którą kochał.

– A ile dzieci umarło, ponieważ tego nie zrobił? To jest ciężar bycia przywódcą, Loganie, dokonywanie wyborów, kiedy żadna możliwość nie jest dobra. Kiedy wy, arystokraci, nie płacicie, musi zapłacić ktoś inny; dla ludzi takich jak ja dzieci to śmiecie.

Logan milczał przez dłuższą chwilę.



- Nie chodzi o mojego ojca, prawda?
- Gdzie, do kurwy nędzy, jest twoja korona?!

Przez magię kolczyka czuł troskę Vi, która martwiła się jego zamętem emocjonalnym. Kylar próbował ją odgrodzić, odepchnąć wszystkie uczucia na bok.

Wielki mężczyzna wyglądał mizernie.

- Poznałeś kiedyś Jenine Gunder?
- A niby kiedy mogłem poznać księżniczkę?

Kylar potrzebował chwili, żeby przypomnieć sobie, że Logan ożenił się z Jenine, chociaż byli małżeństwem raptem kilka godzin. Khalidorski zamach stanu odbył się w poślubną noc Logana. Księżniczka wykrwawiła się na śmierć w ramionach małżonka.

– Można by się spodziewać, że już powinno mi przejść – powiedział Logan. – Szczerze mówiąc, zawsze zakładałem, że dziewczyna tak piękna i szczęśliwa jak ona, musi być głupia. Ależ był ze mnie dupek. Kylar, spojrzaleś kiedyś w oczy kobiecie i odkryłeś, że dla niej chcesz być silny, dobry i prawdziwy? Opiekunczy, zaciekły i szlachetny? Odnajdując Jenine, odnalazłem więcej, niż nawet śmiałem marzyć. – Kylar nie chciał tego słuchać. To mu przypominało Elene. A jeśli będzie myślał o Elene, jego gniew osłabnie. – Miałem porzucić to i zostać z Terah Graesin? Nie mogłem. Nie dla korony. Za nic w świecie.

- Ale widziałem, jak wszyscy kłaniali się tobie na polu bitwy.
- Dałem słowo... – Logan urwał.

Zrozpaczony Kylar uniósł ręce. Oczy Logana wypełniły się smutkiem.

- Zrobiłem, co uważałem za słuszne.
- „Wyobraź sobie króla, który tak robi.”

Kylar spojrzał na Logana tak, jak nie patrzył na niego, nawet kiedy ratował go z Dna. Wtedy dostrzegał tylko rany na ciele. Tym razem zobaczył więcej. Głęboko w oczach Logana kryła się powaga płynąca z cierpienia.

- I znowu byś to zrobił – powiedział Kylar. Logan zmusił się do słabego śmiechu.
- Ej, już mam wątpliwości.
- Nieprawda.

Śmiech zamarł Loganowi na ustach.

– Tak, masz rację – przyznał cicho Logan, cały czas patrząc Kylarowi w oczy i ani razu nie uciekając wzrokiem. – I owszem, znowu bym to zrobił. Takim jestem człowiekiem.

- „Nigdy wcześniej nie był równie królewski.”
- „Pozwól mi go zobaczyć.”

Kylar położył dłoń na ramieniu przyjaciela i spojrzał na niego własnymi oczami. Zobaczył mniej przystojnego mężczyznę, ale bezwzględne, dzikiego, uwalanego w brudzie Dna, odrywającego zębami surowe ciało od ludzkiej nogi i szlochającego przy tym. Nienawidził Mętów, ale zapadał się w brudzie i sam we własnych oczach stawał się Mętem. Tam zdecydował, mimo głodu dręczącego go dniem i nocą, że podzieli się następnym posiłkiem, żeby



nie zatracić resztek człowieczeństwa. I oto on: rozdaje jedzenie i nienawidzi tych, którzy je biorą, ale mimo to rozdaje. Odrobina szlachetności stała się najważniejszą rzeczą, jaka została Loganowi i gotów był zapłacić za nią każdą cenę.

Ta lekcja wiązała się z Serah Drake, która była narzeczoną Logana, dopóki król Gunder nie zmusił go do ślubu z księżniczką Jenine. Logan kochał kiedyś Serah, ale miłość osłabła z upływem lat i w końcu opierała się już tylko na fałszywie pojmowanej dobroci. Zamierzał się ożenić z niewłaściwą kobietą, bo nie chciał ranić jej uczuć. Słuszne byłoby zerwanie zaręczyn, ale wydawało się zbyt okrutne. Gdyby jednak nie byli zaręczeni, Serah nie znajdowałaby się w zamku w noc przewrotu. Nadal by żyła. Na Dnie dzielenie się jedzeniem było słusznym uczynkiem, chociaż wydawało się głupie jednakże ostatecznie Męty pomogły Loganowi, bo najpierw on pomógł im. Porażki i sukcesy Logana sprowadzały się do jednej lekcji: rób to co, wiesz że jest słuszne, a ostateczne konsekwencje będą najlepsze z możliwych.

To dlatego, pomyślał Kylar, Logan mógłby być wielki. Można było na niego liczyć. Był lojalny, był uczciwy i będzie walczył aż do śmierci, żeby zrobić to, co słuszne. Zawsze.

– Obaj dość daleko zaszliśmy – powiedział Kylar. – Myślisz, że możemy być przyjaciółmi?

– Nie – odpowiedział ponuro Logan i pokręcił głową. – Nie przyjaciółmi. Najlepszymi przyjaciółmi.

Wyszczerzył zęby i Kylar miał wrażenie, że ciężar ostatniego roku spadł mu z ramion. Byli przyjaciółmi i zawsze mogli na siebie liczyć. Dla Kylara, który zawsze ukrywał mroczne i niebezpieczne sekrety, wagi takiej przyjaźni nie dało się wyrazić słowami.

– Co teraz? – zapytał.

– Jeszcze jeden obowiązek do wypełniania, a potem... napiszę książkę.

Kylar uniósł brwi.

– Bez obrazy, Wasza Ogrowatość, ale o czym zamierzasz napisać książkę?

– Wiesz, że zawsze kochałem słowa. Napiszę książkę ze słowami.

– Zawsze odnosiłem wrażenie, że większość książek zawiera słowa.

– Nie chodzi o zdania ze słów. Napiszę książkę, która zdefiniuje wszystkie słowa w naszym języku. Nazwę ją słownikiem.

– Napiszesz ją w jaerańskim?

– Tak.

– Definiując jaerańskie słowa?

– Zgadza się.

– Więc trzeba będzie już znać jaerański, żeby go przeczytać?

– W twoich ustach ten pomysł brzmi głupio. – Logan się skrzywił.

– Hmm.

Kylar wzruszył ramionami, jakby mówił „ciekawe czemu”. Myśl o potężnym Loganie siedzącym samotnie w oświetlonym świecami gabinecie, wertującym rękopisy, była zabaw-



na... Tyle, że Logan mówił poważnie. Logan był wykształcony, ale nie był uczonym. Urodził się, żeby być przywódcą. Pomysł z książką to pretekst, żeby odgrodzić się od Terah i nie widzieć jej błędów, odgrodzić się od pokusy, żeby coś z tym zrobić.

Kilka minut temu Kylar myślał, że załatwił, co miał załatwić, dotrzymał przyrzeczenia danego Wilkowi. Myślał, że teraz już może ułożyć sprawy z Elene. Ale okazało się, że Terah Graesin jest królową. Pewnie już zawarła kontrakt na Logana. Najlepszym sposobem odwołania zlecenia jest załatwienie zleceniodawcy. A Terah Graesin zasłużyła sobie na to, żeby ją załatwić. Jeszcze jedno zabójstwo i zmienię kraj. Kiedy Logan zostanie królem, wszystko będzie inaczej. Nie będzie już gildii i szcurów gildyjnych. Elene będzie nadal bezpiecznie mieszkała w Waeddrynii. Kylar może załatwi sprawę w tydzień, a potem ruszy w drogę.

– Słuchaj, musimy jeszcze porozmawiać, ale najpierw skoczę w krzaki – powiedział Logan. – A potem zorientować się, co zrobić z Khalidorczykami i armią Lae’knaught.

– Z jaką armią? – spytał Kylar.

– Właśnie miałem... jak to z jaką armią? Dlaczego masz taką minę?

– Ci Khalidorczycy to nie Khalidorczycy, a ludzie Laeknaught zostali starci na proch. Musimy wracać do Cenarii, zanim dotrą tam ceurańskie wojska.

– Ceurańskie... co? Co takiego?

Kylar tylko się zaśmiał.



14

Dorian znajdował się w szambiarni. Balansował z dzbanem przymocowanym na plecach, stojąc na brzegu jednej z rynien. To był ostatni dzban tego dnia i Dorian był obolały, wycieńczony i gderliwy – a przecież większość czasu każdego dnia spędzał w towarzystwie pięknych kobiet. Z kolei niewolnik z szambiarni, który spędzał cały dzień w tym śmierdzącym pomieszczeniu, kierował niewolnikami znoszącymi z całej Cytadeli ludzkie nieczystości i dbał o rynny odprowadzające ścieki, był najszcześniejszym niewolnikiem, jakiego Dorian kiedykolwiek spotkał. Dorian nadal się krztusił za każdym razem, gdy otwierał drzwi do pomieszczenia. Jakim cudem Toby był taki radosny?

Obolały Dorian rozprostował plecy i poczekał, aż Toby skończy z niewolnikiem, który przyszedł z kwater strażników. Toby pociągnął za dwie dźwignie, poczekał chwilę, a potem pociągnął łańcuch, co wywołało odległe pobrzękiwanie. Drugi mężczyzna rozwiązał rzemień mocujące nosidło, a Toby przechylił dzban, Wylewając zawartość do rynny. Dzięki linie przymocowanej do dna dzban nie poleciał rynną razem z nieczystościami. Kiedy skończyli, Toby podszedł do Doriana.

– Ostatnia rundka?

Dorian ziewnął i się przeciągnął.

– Tak, ja...

Stracił równowagę, a ciężar dzbana z odchodami szarpnął nim do tyłu, ku otwartej paszczy rynny. Krzyknął... i zatrzymał się gwałtownie, kiedy Toby rzucił się, blokując go w kolanach.

Przez kilka chwil to była prawdziwa agonia, kiedy ciężar dzbanka naciągał mu ścięgna nóg i brzucha, próbując pociągnąć w nicość albo rozedrzeć na pół, ale gdy z otwartego dzbana zawartość wylała się do rynny, ból zelżał.

Kiedy dzban był już pusty, Toby wreszcie mógł pomóc Dorianowi odsunąć się od rynny.

– Próbowaleś iść w ślady poprzednika, he? – spytał Toby.

– Co?

Toby zaśmiał się.

– A jak myślisz, dlaczego potrzebowali nowego eunucha? Ostatni, który nosił dzbany z



haremu, zrobił dokładnie to samo, co ty przed chwilą... tyle że tamtego dnia nie byłem taki szybki.

– Niezłe szambo – zaklął Dorian. Toby zaśmiał się głośno. Przecież gówno nie mogło go aż tak bawić. Dorian zaczął się trząść na myśl, jak niewiele dzieliło go od śmierci. Dobry Boże, nawet nie przyszło mu do głowy, żeby użyć Talentu!

– Najzabawniejsze jest to – powiedział Toby – że nie umarł od zjazdu. Oni go zabili.

– Co masz na myśli? Dokąd właściwie prowadzi ta rynna?

– Dokąd właściwie leci to gówno? – powtórzył Toby, znowu wybuchając śmiechem. – Do kopalni. Praktycznie leci na łeb tym biednym sukinkotom. Jak tylko Arry wpadł do rynny, przekierowałem go do jednej z bezpieczniejszych. To uratowałoby mu życie, gdyby miał trochę oleju w głowie.

– Bezpieczniejszych?

– Gówno wiesz, co? – Szturchnął Dorian w rękę. – Dobrze, co? He?

– Zabawne – zgodził się Dorian, zmuszając się do żalosego uśmiechu.

– Nie spodziewałeś się tego, co?

– Nie, nie spodziewałem.

– Mam tego na kopy – dodał Toby.

– Na pewno.

Jeśli kiedykolwiek istniał człowiek, który zasłużył, żeby być niewolnikiem, to właśnie go spotkałem.

– Dlaczego niektóre rynny są bezpieczne? – spytał Dorian.

– Te rynny są tu od setków lat. Na początku była tylko jedna. Najpierw parę setków stóp oddzielało koniec rynny od dna przepaści. – No a teraz po tym jak przez parę setków lat dwadzieścia tysięcy luda srało tutaj, to już nie ma żadnego spadku. Stary dobry Szurnięty Bertold strasznie się nakręcił, że wojsko albo nawet niewolnicy z dołu mogliby się wspiąć rynną i zaatakować Cytadelę od środka. Więc zbudował to. I teraz, jak gówno podchodzi na pięćdziesiąt stóp do wylotu, to przełączamy się na nową rynnę. Czekamy, aż przy starej gówno się gdzie, zamieni się w ziemię. Potem niewolnicy z dołu wywożą gnój, a straż sprzedają go jako nawóz. Oczywiście muszą używać każdej rynny przynajmniej raz dziennie, żeby nie pordzewiały, więc niewolnicy z dołu nigdy nie wiedzą, gdzie jest twarda ziemia pod kilkoma calami gówna, a gdzie breja jest na tyle głęboka, żeby w niej utonąć. Kiedy Arry poleciał w dół, przełączyłem rynny, żeby miał szansę.

– Jak szybko potrafisz to zrobić?

Toby zacmokał, pociągnął za trzecią i ósmą dźwignię, a potem za ostatni łańcuch. Potrzebował na to trzech sekund. Dorian gwizdnął, zapamiętując pozycje dźwigni.

– Co się z nim stało?

– Obrzucił gównem jednego z meisterów tam na dole. Jakoś mu się nie dziwię po tym, co tego dnia przeszedł.



– Miał gówniany dzień. – Dorian źle się czuł z tą gierką słowną.

– Mowa – powiedział Toby, nie łapiąc żartu. – Dwóch meisterów pilnuje niewolników na dole. Nie są z tym szczęśliwi. Nie lubią, żeby obrzucać ich gównem, wyrócili go na nice.

– Pokręcił głową, nagle poważniejąc. Jednak chwilę potem wyszczerzył zęby. – Nie lubią jak obrzucać ich gównem, he? He? – Szturchnął porozumiewawczo Doriana w rękę.

Z poczucia obowiązku Dorian się zaśmiał. Dałbym radę dwóm meisterom, pomyślał.

Kiedy wrócił, opróżniwszy dzbany z gównem, konkubiny lamentowały. Dorian nigdy w życiu nie słyszał niczego takiego. Odstawił dzban i spojrzął na Skoczka.

– To Król-Bóg – szepnął starzec, zmrożony odgłosami z sąsiedniego pomieszczenia. – Właśnie przyszła wiadomość. Nie żyje.

Dorianowi zamarło serce. Mój ojciec nie żyje.

Oszołomiony zawędrował do głównej komnaty haremu. Niemal dwieście kobiet zebrało się wśród zimnych, marmurowych luksusów. Rozdzierały szaty, wrywały sobie włosy, biły się w nagie piersi, rozdrapywały alabastrową skórę, zostawiając krwawe szramy! Czarne łzy płynęły z umalowanych oczu. Niektóre rzuciły się na posadzkę, łkając. Inne zemdlały.

W żałobie, tak samo jak w miłości i w winie, lud Doriana nie znał umiaru, ale te łzy nie były na pokaz. Wszystkie kobiety żyły w strachu i podziwie dla Króla-Boga i niewiele z nich ośmieliło się go kochać. Nie było tu żadnej z jego ulubionych konkubin. Nikt nie zdawał raportu, kto płakał, a kto nie. Ale Jego Świątobliwość był punktem, „wokół którego kręcił się cały ich świat.” Bez niego wszystko się zaważyło.

Zostaną zmuszone do rzucenia się na stos Garotha, żeby towarzyszyć mu w życiu pozagrobowym i na wieczność zostać jego niewolnicami. A Garoth zawsze lubił młode kobiety.

Dorian zobaczył piękną dziewczynę Pricię. Miała ledwie czternaście lat i właśnie weszła w okres pokwitania. Siedziała sama i gapiała się w przestrzeń. Nadal była dziewicą. Yorbas Zurgah zamierzał ofiarować ją w prezencie Królowi-Bogu, kiedy przybędzie do domu.

– Masz szansę – powiedział do niej drewnianym głosem Dorian. – Następny Król-Bóg może cię zatrzymać dla siebie.

– Wszystkie moje przyjaciółki zginą – odpowiedziała Pricia, nawet na niego nie patrząc.

Jej odpowiedź go zawstydziła. Nie myślała o sobie. To miejsce zamieniało go w cynika, jakim był stary Dorian.

Chwilę potem dotarła do niego jeszcze jedna konsekwencja wierci Garotha. Król-Bóg nie wyznaczył zastępcy, a infant, który siądzie na tronie, z pewnością zabije pozostałych. Skoro konkubiny wiedziały o śmierci Garotha, infanci dowiedzą się wkrótce, o ile już nie wiedzieli.

Jenine!

Dorian wpadł do pokoju eunuchów, gdzie zostawił Skoczka.

– Zabierz je stąd wszystkie – rozkazał starcowi. – Zaczynaj od dziewczec.

– Co?

– Ukryj je w moim pokoju. Co najmniej jeden infant spróbuje zająć królewski harem, de-



klarując tym samym, że zostanie następnym Królem-Bogiem. Albo strażnikom strzeli coś do łbów. Nie dasz rady ukryć wszystkich, ale przynajmniej dziewice będą miały szansę, że wybierze je następny Król-Bóg. Jeśli zostaną zgwałcone, umrą razem z resztą.

Skoczek natychmiast skinął głową.

– Zrobione.

Dorian popędził do Wieży Tigrisów. Dwóch strachów strzegących wieży na dole zniknęło. Serce mu się zacisnęło. Popędził schodami, przeskakując po trzy stopnie naraz. Zostało mu jeszcze dwadzieścia, kiedy usłyszał podniesione głosy:

– ... chodź tu, albo zrobię ci krzywdę i wtedy przyjdiesz.

– Dobrze – zgodziła się pokonana Jenine.

Zasuwka na drzwiach została stopiona. Skurczysyn. To był Tavi; przyszedł zgwałcić Jenine. Dorian kopniakiem otworzył drzwi akurat, żeby zobaczyć, jak Jenine wyciąga sztylet, który jej dał, i wbija ostrze w pierś młodego człowieka. Chłopak krzyknął i natychmiast wir wypłynął na powierzchnię jego skóry. Biała kula wielkości pięści uderzyła Jenine w pierś i cisnęła nią przez pokój.

Chłopak odwrócił się, słysząc, że drzwi się otwierają, ale zanim cokolwiek zrobił, uderzyły w niego ogniste pociski Dorigana. Sześć Zagłębiło się w pierś i wyleciało przez plecy, zanim chłopak padł martwy twarzą do ziemi. To nie był Tavi. To był Rivik, zausznik Tawiego. Dorian podszedł do Jenine.

Łkała, próbując złapać oddech, a jej pierś zapadła się na skutek: złamania sześciu żeber. Dorian położył rękę na jej piersi, korzystając z Widzenia, żeby zobaczyć obrażenia. Rozluźniła się, kiedy ukoił ból. Jedna kość po drugiej wróciła na miejsce i zagoiła się bez śladu. Po kilku chwilach Dorian skończył.

Jenine patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Przyszedłeś.

– Zawsze przyjdę ci na pomoc.

Wzięła wdech na próbę.

– Czuję się... doskonale.

Dorian uśmiechnął się skromnie i zaczął zbierać rzeczy: kandelabr, posążek tigrisa – wszystko, co zrobiono ze złota.

– Nie możemy zabrać tego wszystkiego – powiedziała Jenine.

Dorian rzucił nieporęczny stos na stół. Mrugnął do Jenine i dotknął po kolei każdego przedmiotu. Roztopiły się jeden po drugim. Złoto rozlało się kałużą na stole, dzieląc się i łącząc w grudki jak żywe srebro. Grudki zaczęły tężeć. Robiły się cienkie i twardniały, aż każda stała się płaskim krążkiem z podobizną Garotha Ursuula.

– Co...? Jak...? – wyjąkała Jenine.

– Monety są warte raptem ułamek tego, ile były warte dzieła sztuki, ale łatwiej je... upłynnić. – Uśmiechnął się, a Jenine zachichotała zachwycona.



Pozwolił sobie na uśmiech, ale sprawy nie układały się zgodnie z planem. Niech to szlag, wszystko było przygotowane na jutro. Najgorsze w tym wszystkim nie było to, że przygotowania pójdą na marne, że nie mają koni, ciepłych ubrań na niebezpieczną drogę obok Wyjących Wichrów, suszonego jedzenia. Najgorsze było to, że Dorian użył południowej magii. Każdy meister, który go powącha, wyczuje to. Świetlisty Most może stracić go w przepaść.

Chaos panujący w zamku pewnie im nie pomoże. Prawdopodobnie więcej żołnierzy i meisterów będzie się kręciło po korytarzach, a na pewno więcej infantów. To oznacza, że pieczołowite zapamiętywanie tras strażników i ich nawyków zda się psu na budę.

Ale z drugiej strony, był tu na miejscu, w przeciwieństwie do wojska Króla-Boga i starszych synów Garotha. Jenine żyła i była bezpieczna, a przejścia na południe nadal były otwarte. W gniewie zużył zdecydowanie za dużo magii na Rivika, ale nadal coś mu zostało – wystarczająco dużo, żeby zająć się meisterem albo nawet Vürdmeisterem, jeśli dorwie go przez zaskoczenie.

– Co robisz? – zapytał, kiedy Jenine obróciła ciało Rivika. Nie chciał, żeby oglądała ciało.

– Nie mogę pójść tak ubrana. Zabieram mu rzeczy.

Wspólnie rozebrali Rivika. Na przodzie tuniki była krew w miejscu, gdzie Jenine go dźgnęła i sześć małych, wypalonych dziurek z przodu i na plecach, ale poza tym tunika wyglądała dobrze. Rivik był szczupłym młodzieńcem, więc jego ubranie było tylko trochę za duże.

Jenine ściągnęła bluzkę i włożyła tunikę martwego mężczyzny, nie prosząc nawet, żeby Dorian się odwrócił. Osłupiały patrzył z rozdziawionymi ustami, a potem odwrócił wzrok zawstydzony. Zaraz zaczął się zastanawiać, dlaczego to on się zawstydził, a nie ona. Spojrzał znowu i odwrócił wzrok. Był od niej dwa razy starszy! Jenine była piękna. I bezwstydna. Zachowała się rozsądnie – nie mieli czasu na wstyd. Jej głowa wynurzyła się z tuniki i Jenine zobaczyła wyraz jego twarzy.

– Podaj mi spodnie, dobrze? – poprosiła nonszalancko.

Kolor na jej policzkach zdradził, że nonszalancja to błąd, więc Dorian odpowiedział bezwstydem na bezwstyd i beczelnie patrzył, jak Jenine ściąga spodnicę. Wyrwała mu spodnie z rąk.

– Jeżeli nie będziesz uważał, to uznają, że została ci więcej niż połowa... – powiedziała, rzucając znaczące spojrzenie na jego spodnie, ale potem zerknęła na ciało leżące za nim. Żart zamarł jej na ustach, a z policzków odpłynęła krew.

– Wynośmy się stąd – powiedziała. – Nienawidzę tego miejsca, nienawidzę całego tego kraju.

W milczeniu skończyła się ubierać, zwinęła długie włosy na czubku głowy i naciągnęła obwisły kapelusz, który często nosił Dorian, żeby chować pod rondem twarz. Ostatecznie to było kiepskie przebranie, nie z powodu ubrań, ale dlatego, że Jenine nie chodziła jak mężczy-



zna i nie nauczyłaby się tego w kilka chwil, które Dorian mógłby poświęcić na naukę. Co prawda nie wyglądała na mężczyznę, ale też nie wyglądała na księżniczkę. Mogli mieć tylko nadzieję, że wszyscy w Cytadeli będą wyjątkowo rozkojarzeni.



15

Feir poprosił o dwie godziny na przyniesienie miecza Lantano Garuwashiego z Lasu Ezry. Nie miał pojęcia, ile czasu już minęło. Właściwie to nawet nie pamiętał, jak tu wszedł. Spojrzał w górę na ogromne sekwoje sięgające nieba.

Przynajmniej wiedział, gdzie jest. Bez wątpienia znajdował się w Lesie Ezry. Spojrzał na dłonie. Obie miał poobcierane. I bolały go kolana, jakby upadł. Dotknął nosa i zorientował się, że został złamany, a potem odpowiednio nastawiony. Nadal miał zaschniętą krew nad górną wargą.

Dorian opowiadał mu historie o ludziach, którzy otrzymali cios w głowę i tracili pamięć. Zapominali wszystko, co wydarzyło się przed uderzeniem, albo częściej – całkowicie tracili zdolność zapamiętywania od chwili ciosu. Mogli kogoś poznać, potem ta osoba wychodziła z pokoju, a kiedy pięć minut później wracała, była witana jak obca. Na samą myśl o tym przez kilka minut Feir walczył z narastającą paniką, ale, nie licząc nosa, nie czuł się, jakby oberwał po głowie. Pamiętał, jak zostawiał Lantano Garuwashiego, Pamiętał, jak zbliżał się do wielkiego bąbla magii, który otaczał Las Ezry, i przypominał sobie wrzawę wewnątrz tej magii, kiedy kilka mil stąd na wschód wojsko Laeknaught wkroczyło do Lasu i zostało w nim uwięzione. Feir wykorzystał to zamieszanie, mając nadzieję, że odwróci od niego uwagę. Ale od tamtej chwili niczego nie pamiętał.

Stał teraz zwrócony twarzą do bariery, jakby miał wyjść z lasu. Zdezorientowany zrobił kilka kroków i obszedł pień kolejnej gigantycznej sekwoi. Przed nim, niecałe pięćdziesiąt kroków dalej, poza magią siedział Lantano Garuwashi i – co dziwne – Antoninus Wervel.

Może oszalałem?

Antoninus Wervel był czerwonym magiem, jednym z najpotężniejszych i najinteligentniejszych ludzi przemierzających korytarze Sho'cendi w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Był grubym Modaińczykiem i od lat był też po prostu przyjacielem. Widok Antoninusa siedzącego niezgrabnie ze skrzyżowanymi nogami obok Lantano Garuwashiego, który siedział z taką samą gracją, z jaką robił wszystko inne, wydawał się surrealistyczny.

Kiedy zobaczyli Feira, obaj wstali. Antoninus zawołał, ale, chociaż znajdował się teraz ledwie czterdzieści kroków dalej, Feir go nie usłyszał.



Feir podszedł prosto do ściany z magii. Jakiegokolwiek sprytniej magii użył, żeby dostać się do Lasu, najwyraźniej nie była wystarczająco sprytna. Żył tylko dzięki wyrozumiałości tego, co tutaj mieszkało. Przeszedł więc po prostu przez magiczną barierę. Magia prześlizgnęła się po nim i mógłby przysiąc, że przez chwilę wyczuwał w Lesie rozbawienie.

A potem znalazł się poza barierą.

– Co tu robisz? – zapytał Antoninusa Wervela. Modaińczyk się zaśmiał.

– Uciekasz z Lasu, dokonujesz czegoś, czego nie zrobił żaden mag od siedmiu wieków i pytasz, co ja robię?

– Masz mój miecz? – dopytywał się Garuwashi.

Feir niósł na plecach pakunek, którego nie miał, wchodząc do Lasu.

– On pierwszy – odpowiedział.

Antoninus uniósł podkreślone czernidłem brwi, ale zaczął opowiadać:

– Przybyłem z delegacją z Sho’cendi, żeby odzyskać Curocha. Po bitwie pod Gajem Pawila delegacja zawróciła. Delegaci byli przekonani, że gdyby Curoch znajdował się tam, ktoś spróbowałby się nim posłużyć w tak rozpaczliwym położeniu, zwłaszcza że zjawilo się tylu magów i meisterów. Nikt tego nie zrobił, więc postanowili zawrócić i sprawdzić inne tropy. Prawdę mówiąc, podejrzewam, że lord Lucius nie ufał wszystkim członkom naszej delegacji. Nie przepadamy za sobą, ale wie, komu jestem lojalny, więc zwolnił mnie. Teraz twoja kolej, Feir. Odzyskałeś Ceur’caelestosa?

Do diabła, Modaińczyk był za sprytny. Feir zorientował się, że Antoninus skojarzył obecność przyjaciela, który dzierżył jeden mityczny miecz z pojawieniem się innego, niemal równie mitycznego ostrza, i uznał, że to nie jest zbieg okoliczności.

Feir otworzył pakunek. W środku znajdował się list ze wskazówkami i instrukcjami, sformułowany niezgrabnie, jakby pisał go ktoś, dla kogo ten język jest obcy. Feir przeczytał go szybko i przypomniał sobie urywki wydarzeń w Lesie. Odłożył list i wyciągnął rękojeść z zawiniątka. Samą rękojeść, bez ostrza. To była idealna replika rękojeści Ceur’caelestosa, która będzie idealnie pasowała do pochwy Lantano. Dopóki sa’ceurai nie wyciągnie ostrza, nikt się nie zorientuje.

– Co to jest? – dopytywał się Lantano Garuwashi.

– Trzy miesiące – odpowiedział Feir.

– Co?

– Tyle czasu potrzebuję – odpowiedział Feir. – Jestem Tworczykiem i otrzymałem instrukcje w Lesie, prorocstwo pozostawione przez samego Ezrę, wieki temu. Jeśli wolisz śmierć, będę twoim sekundantem, a jeżeli chcesz żyć, weź tę rękojeść. My z Antoninusem udamy się na Czarne Wzgórze i dokonamy rzeczy, jakich nie dokonał nikt od czasów Ezry. Nim nadejdzie wiosna, zrobisz dla Ciebie Ceurcaelestosa. – Albo przynajmniej diabelnie dobrą replikę – Będiesz mógł zostać królem, którym zawsze pragnąłeś być.

Lantano Garuwashi stał przez dłuższą chwilę. Jego oczy zapłonęły, a potem stały się zim-



ne, kiedy wpadł w pułapkę między pragnieniem i honorem. Przeknął ślinę.

– Przysięgasz, że przyniesiesz mi mojego ceurosa?

– Przysięgam.

Lantano Garuwashi wziął rękojęść.

* * *

Logan i Kylar jechali na czele pięciuset konnych i dziewięciuset żołnierzy piechoty. Straż przyboczna Logana jechała dziesięć kroków za nim, zostawiając im trochę prywatności. Zgrzytacz, prostacek o spiłowanych na kły zębach, jak zwykle jechał obok Logana, ale nie przejmował się tym, o czym rozmawiali. Po prostu lubił trzymać się blisko. Kylar rozwinął podniszczony list.

– Co masz? – spytał Logan.

Kylar zerknął na niego zagadkowo, wzruszył ramionami i podał mu list. Drobnym, ścisłym charakterem pisma napisano:

Cześć,

ja też myślałem, że to moje ostatnie. Powiedział, że mam jeszcze jedno przez wzgląd na stare czasy. Możliwe, że nawet nie kłamie. Uważaj, kogo kochasz. Nie słuchaj prorocत्व. Nie pozwól, żeby wykorzystali Cię do sprowadzenia Króla Najwyższego. Twój sekret to najważniejsze, co masz. Dzieciaku, jesteś o wiele ważniejszy ode mnie. Możliwe, że przez wszystkie te lata tylko przechowywałem to dla Ciebie.

NIE ZAWIERAJ ŻADNYCH UMÓW Z WILKIEM.

– Zakładam, że to wszystko ma dla ciebie jakiś sens – powiedział Logan.

– Nie wszystko.

– Kim jest Wilk?

– Kimś, z kim zawarłem umowę, zanim znalazłem ten list.

– Kiepsko. A Najwyższy Król?

Kylar skrzywił się.

– Miałem nadzieję, że z tą częścią ty mi pomożesz.

Logan się zastanowił.

– Jakies czterysta lat temu był Król Najwyższy, który władał Cenarią i kilkoma innymi krajami, ale Cenaria podległa wielu różnym krajom przez ostatnie tysiąc lat. To brzmi jak coś w stylu Ursuulów. Tylko oni w Midcyru mają taką pozycję, żeby rządzić innymi władcami. Podejrzewam, że wygrzebali jakieś prorocत्व, żeby uprawomocnić swoje pretensje. A ten sekret to to, o czym myślę?

– Jesteśmy na miejscu – powiedział Kylar.



Objechali Las Ezry, szukając śladów Laeknaught. Kylar powiedział, że to coś, co Logan powinien zobaczyć na własne oczy.

Pięćdziesiąt kroków dalej Logan ujrzał ścianę martwych ludzi. Setki przyciskały się do niewidzialnej bariery, próbując uciec z puszczy. W niektórych miejscach stos sięgał dwudziestu stóp, bo ludzie wspinali się na zmarłych, mając nadzieję, że osiągną końca niewidzialnej ściany. Nikt się nie ruszał. Nie było ani jednego zwyczajnie rannego. Każde ciało pogrucho-tano, rozdarto ostrymi szponami, które musiały uderzać z siłą równą boskiej. Hełmy wały się zgniecione na płask. Głównie zwyczajnie nie było. Nawet konie nie żyły; miały oderwane łby, ścięgnięta wyrwane przez skórę, pozrywane mięśnie.

Jak daleko wzrok sięgał, między sekwojami było widać tylko zniszczenie; jak daleko wzrok sięgał na wschód i zachód, było widać rycerzy Lae'knaught przyciśniętych do niewidzialnego muru. Przed śmiercią sprawdzili każde miejsce, jakie tylko zdołali, i odkryli, że nie ma drogi ucieczki. Krew nadal lała się z ciał, spływając po barierze jak po szkle, ale co dziwne, nie czuć było żadnego zapachu. Magia zatrzymywała nawet powietrze.

Logan usłyszał, że ktoś ze straży przybocznej wymiotuje.

– Mieszkańcy Zakola Torras mówią, że w każdym pokoleniu ktoś próbuje wejść do Lasu. To się zdarza tak często, że ich określenie na samobójstwo brzmi „wejść do Lasu” – powiedział Kylar. Logan zerknął na niego. Kylar patrzył otepiały i wstrząśnięty. – To ja to zrobiłem. Sprowokowałem ich, żeby wpadli w pułapkę Ceuran zamiast ciebie. Ich dusze pójdą na moje konto.

– Nasi zwiadowcy usłyszeli walkę. Dlatego wstrzymaliśmy się. Twój czyn ocalił tysiąc czterystu ludzi...

– Kosztem pięciu tysięcy.

– ... i być może całą Cenarię. – Logan urwał. To nie wystarczało. – Pani kapitan! – zawołał. – Proszę podprowadzać tu ludzi grupami. Chcę, żeby wszyscy to zobaczyli. Nie chcę, żeby jakikolwiek Cenaryjczyk kiedykolwiek popełnił błąd, którego omal sami nie popełniliśmy.

Kaldrosa zasalutowała, najwyraźniej zadowolona, że dostała zadanie, dzięki któremu może się oddalić od miejsca rzezi.

Logan zmienił taktykę.

– Kylar, wiem, że uważasz siebie za złego człowieka, ale nigdy nie spotkałem nikogo, kto zadałby sobie tyle trudu, żeby zrobić to, co uznaje za słuszne. Jesteś niezwykle silnym moralnie człowiekiem i ufam ci. I jesteś moim najlepszym przyjacielem. – Logan patrzył spokojnie na Kylara, pozwalając, żeby sam wyczytał tę prawdę.

Sarkastyczna mina Kylara, mówiąca „chyba sobie żartujesz”, powoli zniknęła. Napięcie opadało z jego twarzy, w miarę jak docierała do niego prawda. Logan każde słowo mówił szczerze. Kylar nagle zamrugał. Raz, drugi, a potem odwrócił wzrok.

Och, przyjacielu, przez co przeszedłeś, skoro nazwanie cię moralnym porusza cię niemal



do łez? Czy może chodzi o nazwanie cię przyjacielem? – zastanawiał się Logan. Przez kilka miesięcy żył w izolacji, i to było dla niego piekło. Kylar trwał w izolacji całe życie.

– Ale? – spytał Kylar. Logan ciężko westchnął.

– Głupi też nie jesteś, co?

Kylar rzucił mu swój stary szelmowski uśmiech i Logan poczuł, że kocha przyjaciela.

– Ale byłeś siepaczem, a teraz jesteś czymś jeszcze bardziej niebezpiecznym. Nie mogę twierdzić, że nie wiem, co możesz zrobić Terah...

– Naprawdę mi ufasz? – przerwał mu Kylar. Logan milczał, może trochę za długo.

– Tak – odpowiedział w końcu.

– Więc ta rozmowa jest skończona.



16

– Dorianie – powiedziała Jenine – chyba powinieneś to zobaczyć. Podszedł do okna i spojrzał na Khaliras. Do miasta wmaszerowywało dwadzieścia tysięcy żołnierzy, dwa tysiące koni i dwustu meisterów. Młodszy brat Doriana, Paerik, wrócił ze Zmarzliny. Chłopi uciekali z drogi grupie jeźdźców, która jechała przed wojskiem. Dorian nie musiał widzieć chorągwi, żeby wiedzieć, że to jedzie sam Paerik.

Dorian i Jenine zbiegali po schodach, zeskakując po dwa stopnie naraz aż do podnóża Wieży Tigrisów. Ponure koty szczyrzyły do Doriana kły w uśmiechu, kpiąc sobie z niego. Nadal miał czas. Jeśli dotrą do frontowej bramy, przebiegną Świetlisty Most, opuszczając Cytadelę na kilka minut przed przybyciem Paerika.

Jak zwykle, w korytarzach dla niewolników panowała ciemność. W oddali postaci walczyły na miecze i magię, ale Dorian poprowadził Jenine tak, żeby ominęli najgorsze walki. Gdy używał Widzenia, dostrzegał braci z wielkiej odległości.

Droga, którą musieli wybrać, poprowadziła ich nierówno wyrąbanym korytarzem obok Khalirium, gdzie rezydowała bogini. Nawet kamień śmierział tu virem. Dorian wyszedł zza rogu ledwie paręset kroków od frontowej bramy zamku i zobaczył przed sobą plecy infanta. Normalnie ominąłby młodego człowieka dzięki Widzeniu, ale bliskość Khalirium pomieszała mu w głowie. Zamarł. Jenine szarpnęła go, wciągając z powrotem do tunelu.

– Khali tu nie ma! – powiedział infant. Ktoś inny zaklął.

– Moburu rzeczywiście zabrał ją do Cenarii? Niech go szlag. Naprawdę myśli, że jest Królem Najwyższym.

– Tyle, jeśli idzie o przechwycenie Khali. Co teraz robimy? – zapytał pierwszy.

Khali nadal przebywała w Cenarii? Nic dziwnego, że nie czuł się tu na dole tak przytłoczony jak kiedyś.

– Musimy dołączyć do Draefa. Jeśli pomożemy mu powstrzymać Paerika przy moście, może daruje nam życie. Paerik i Tavi zabiliby nas, na nic nie zważając.

Dorian i Jenine jak najszybciej i najciszej popędzili z powrotem do tunelu, ale od skrzyżowania z innym korytarzem dzieliło ich niemal pięćdziesiąt kroków. Nie mieli szansy przebiec tak daleko, zanim infanci ich usłyszą albo zobaczą. Kiedy tylko znaleźli spore wgłębienie



w nierównej ścianie, Dorian wepchnął tam Jenine, a potem wcisnął się sam, ale zaczepił rękawem o skałę i materiał się rozdarł.

Jeden z infantów wszedł do korytarza i uniósł kostur. Płomień rozbłysnął, oświetlając tunel i twarz chłopca. Miał około czternastu lat, jak brat stojący obok niego; obaj byli niscy, szczupli i brzydcy – niewiele odziedziczyli z krzepkiej prezencji ojca i jeszcze mniej z jego mocy.

Mogę ich załatwić. Nawet gdy używał tylko południowej magii, Dorian był od nich silniejszy. Nie chciał jednak, żeby do tego doszło. *No już, odwróćcie się. Odwróćcie.*

Gdyby się odwrócili, Dorian mógłby pobiec skrótem i dotrzeć przed nimi do Świetlistego Mostu. Skoro Khali znajdowała się setki mil stąd, a on miał po swojej stronie zaskoczenie, z pewnością poradziłby sobie z Draefem i przeszedłby Świetlisty Most. Wszystko było na wyciągnięcie dłoni, już prawie czuł smak... Przecież Bóg już mu sprzyjał, wstrzymując śnieg, prawda?

Panie, proszę...

– Przysięgam, że coś słyszałem – powiedział jeden z chłopców.

– Nie mamy na to czasu, Vic – odparł drugi. Ale Vic ruszył przed siebie, wysoko unosząc kostur. Stanął dziesięć kroków od niszy. Dorian zaczął się przygotowywać.

Wstrzymaj się, powiedział cichy głos, przebijając się przez kłębowisko myśli. Uciekaj rynnami.

Przez chwilę Dorian wierzył, że to głos Boga. Pamiętał, w jakiej dokładnie pozycji trzeba ustawić dźwignie. Z łatwością pokonałby dwóch meisterów, którzy się go nie spodziewali. Stamtąd wyszedłby z Jenine – musiały być jakieś schody dla meisterów. Oczywiście rozważał już ten pomysł jako rozwiązanie dla siebie, ale nie dla Jenine. Myśl o zjeździe Bóg jeden wie jak długą rynną na szambo w kompletnej ciemności i w smrodzie, była straszna nawet dla niego, a przecież pracował przy ludzkich nieczystościach.

Jenine pomyśli, że jest tchórzem, bo ucieka przed czternastolatkami. Może w ogóle nie będzie chciała z nim uciec. Może pójdzie, ale później będzie nim pogardzać. Jaki mężczyzna każe ukochanej kobiecie pełzać w gównie?

Vic podszedł bliżej. Teraz dzieliło ich już tylko pięć kroków. Dorian zamarł z jednym okiem odsłoniętym. Z pewnością Vic ich widział. Musiał! I jeśli Dorian nie zastosuje jakiejś obrony, Vic zamorduje ich tak, jak stoją. Jeśli jednak użyje tarczy, Vic to wyczuje. Tak czy inaczej, musiał coś zdecydować.

To nie był głos Boga. To był głos strachu. „Dasz sobie z nimi radę?”. Dorian wyszedł z niszy i strzelił w Vica ognistymi pociskami. Zrozumiał swój błąd w chwili, gdy pociski zmieniły kierunek i poleciały tunelem w stronę brata Vica. Chłopcy byli bliźniakami. Dwujajowymi, bo inaczej Dorian od razu by się zorientował. Bliźniak może stworzyć splot chroniący brata kosztem obrony samego siebie. Taka ochrona, jeśli była rzetelna, była o wiele mocniejsza od tej, którą meister może sam sobie zapewnić.



Kontruderzenie Vica okazało się o wiele silniejsze niż to, do czego powinien być zdolny. To była żelazna pięść, wirujący błękitny stożek, któremu w przepływie młodzieńczego entuzjazmu Vic nadał rzeczywiście kształt płomiennej pięści. Zamiast zrobić unik, Dorian musiał ją zablokować, żeby nie zabiła stojącej za nim Jenine. Sekundę później nadleciała kolejna pięść od bliźniaka Vica, z hukiem obłamując kamienie od niskiego sklepienia tunelu. Dorian zablokował i to uderzenie, nagle przypominając sobie, ile magii już dziś zużył. Ogarniało go zmęczenie.

Palcami magii sięgnął pod tarczę Vica i obrócił ją, osłaniając siebie. To tak zaskoczyło chłopaka, że prawie zapomniał, że miał znowu zaatakować. Ale stojący dalej w korytarzu brat pamiętał. Następną żelazną pięść uderzyła w ciasny krąg tarczy, która teraz chroniła Doriana i odbiła się łukiem, uderzając w Vica. Rozsmarowała chłopaka na miazgę na ścianie tunelu.

Dorian strzelił pojedynczym pociskiem w dół korytarza. Vic nie żył, więc jego brat bliźniak nie miał żadnej ochrony i ognisty pocisk przestrzelił mu pierś. Chłopak zacharczał i padł.

Dorian podniósł kostur Vica – to diabelstwo było amplifikatorem, dlatego uderzenia infantów były o wiele potężniejsze niż powinny – i pociągnął Jenine korytarzem. Nadal mieli szansę dobiec do mostu na czas. Teraz już byli blisko. Ostatni korytarz był pusty i chociaż potężne bramy zamknięto, boczne przejście otwierało się od środka.

Już prawie jesteśmy na miejscu!

Potężna, podwójna brama otworzyła się z hukiem. Zjełczały smród viru owiał Doriana i Jenine. Przed nimi stało czterech młodych mężczyzn; ich skórę zalewała czarna płatanina podobnego do tatuażu viru. Byli przygotowani. Wyczuli, że Dorian się zbliża.

Dorian pospiesznie postawił tarczę, najgrubszą jaką zdołał, czerpiąc z resztek Talentu, i odwrócił się do ucieczki. Przeklęty amplifikator wcale nie pomógł – był dostrojony do viru. Tarcza przyjęła uderzenie żelazną pięścią, osiem ognistych pocisków, staccato dźwięczeń magicznych strzałek i rozproszony płomień zwany smoczym językiem, który miał wykończyć przeciwnika, gdy jego osłony już się rozpadną. Ale osłony Doriana nie padły i wytrzymałyby drugie tyle, dopóki żaden z nich nie ośmieli się wezwać poczwarca.

– Draef! – krzyknął triumfalnie jeden z mężczyzn za plecami Doriana.

To był Tavi z trójką swoich infantów. Blokował drugi wylot korytarza. Pierwsza grupa natychmiast przerwała atak.

Dorian patrzył to na jedną grupę, to na drugą, a chłopcy przyglądali się jemu. Wylądował z Jenine w potrzasku.

– Czekajcie! – krzyknął. – Jestem Dorian Ursuul, Syn-Który-Był. Wiem, że wykreślono moje imię z archiwów, ale na pewno słyszeliście plotki. Istnieje naprawdę i nie stać was na to, żeby mnie atakować.

Tavi splunął.

– Nawet nie jesteś meisterem.

– Dlaczego? – zapytał jednocześnie Draef.



– Nawet gdybym był tylko magiem, nie poddam się łatwo. Jeśli jeden z was zaatakuje, odsłoni się na atak drugiego. A ja jestem Ursulem dwunastego shu’ra.

Tylko muśnięcie, jedno muśnięcie. Mógłby pozwolić sobie na tyle i nie poddać się jeszcze wirowi.

Dorian sięgnął i wir ruszył z głębin jak lewiatan. Wypłynął na powierzchnię skóry potężnymi węzłami, które pokryły niemal całe ciało. Szybko kazał mu się wycofać.

Infanci – wszyscy szesnastoletni albo najwyżej siedemnastoletni – popatrzyli na niego z nabożną trwogą. Niektórzy z chłopców stojących z Tavim byli bliscy uciezki.

– To iluzja! – krzyknął Tavi, ale w jego głosie pobrzmiwała histeria.

– Iluzja, która ma zapach? – zapytał pogardliwie Draef.

Tak, to Draef jest pierwszy w swojej klasie potomków; Tavi tylko do tego aspiruje, pomyślał Dorian.

– Czego chcesz? – zapytał Draef.

– Odejść. A wtedy możecie się pozabijać ku swojej uciezce.

Kiedy zwracał się do Draefa, celowo zerknął na amplifikator, który trzymał. Od lat nie posługiwał się językiem migowym infantów, ale zasłaniając ciałem widok Taviemu, poruszył dłońmi, dając Draefowi znak: „To dla ciebie”.

Oczy Draefa rozbłysły. Amplifikator wystarczy, żeby zmienić przebieg walki.

– Dorian – szepnęła Jenine.

Nadal skromnie garbiła się u jego boku, starając się wyglądać na służkę, a Dorian nie zamierzał ściągać na nią niczyjej uwagi.

– W porządku, wychodź – powiedział Draef. Poruszył palcami, pytając: „Kiedy?”. Jenine szepnęła przez zaciśnięte zęby:

– Tavi zabawnie na mnie patrzy.

Dorian próbował sobie przypomnieć znaki języka migowego, którego nie używał od tylu lat, żeby odpowiedzieć na pytanie Draefa. Ach, przypomniał sobie. „Kiedy dotrzemy do mostu”.

Draef wyglądał na zadowolonego, chociaż napięcie nadal malowało się na jego twarzy. Dorian i Jenine ruszyli. Dopiero teraz Dorian zaryzykował i zerknął na Taviego. Bał się, że wystarczy spojrzenie, żeby w porywczym chłopaku znowu zawrzała nienawiść. Dorian wygrał, ale zważywszy na wyjątkową arogancję tego infanta, lepiej nie okazywać, że zwycięstwo sprawiło mu jakąkolwiek radość.

Ośmiu infantów zerkało to na Doriana, to na przeciwników na drugim końcu korytarza. Dla nich każdy ruch Doriana mógł odwrócić czyjąś uwagę, co z kolei natychmiast mógł wykorzystać przeciwnik. I niezależnie od tego, czy Dorian wyjdzie z korytarza żywy, czy nie, oni będą walczyć. Już za chwilę.

– Pamiętaj, żeby iść jak... – zaczął mówić półgębkiem, ale już było za późno.

Jenine zdecydowanie za długo uczyła się tego, jak powinna trzymać się księżniczka.



– Ona zostaje! – krzyknął nagle Tavi i sięgnął virem, żeby złapać Jenine.

Jego ruch wywołał reakcję jednego z chłopców Draefa. Odruchowo postawił skwierczącą tarczę.

To wywołało magiczną burzę ognia. Dorian sam postawił tarczę wokół siebie i Jenine. Jeden ognisty pocisk przeleciał, zanim tarcza się uformowała, i przypiekł Dorianowi żebra. Dorian zgarbił się i prawie stracił tarczę. Jenine złapała go i pomogła stanąć prosto.

Korytarz wypełnił się magią, uderzeniami i kontratakami, strumieniami ognia, błyskawicami, które waliły w skały, odbijając się od tarcz. Odłamki sypiące się ze sklepienia zamieniały się w pociski ciskane przez korytarz. Większość ataków nie była wymierzona w Doriana i Jenine, ale i tak znaleźli się na linii ognia.

Tarcza Doriana słabła, rozpadała się warstwa po warstwie, topiła się, gasła. Za to infanci byli pełni sił. Ta bitwa będzie trwała jeszcze długo po tym, jak osłony Doriana całkiem znikną. Zginie, a co gorsza, pozwoli, żeby zginęła Jenine. Zawiódł ją.

Nie, dopóki oddycham. Boże, wybacz mi to, co zaraz zrobię.

To nie jest prawdziwa modlitwa, kiedy prosi się o wybaczenie, decydując się na grzech, ale mimo to Dorian modlił się żarliwie.

Sięgnął po vir, który z radością odpowiedział.

Ktoś krzyczał; to był straszliwy krzyk zwielokrotniony setki razy przez vir, wstrząsający każdym korytarzem i tunelem w Cytadeli. Dorian stanął i rozłożył ręce. Kiedy mignęły mu przed twarzą, zobaczył, że skóra całkowicie zniknęła pod pochłaniającą wszystko wijącą się czernią. Vir jednak nie zatrzymał się w granicach jego ciała. Strzelił z jego rąk i sięgał dalej i dalej jak ogromne skrzydła, aż opadł po obu stronach, ledwo zauważając ostatnie, desperackie ataki infantów.

Dorian poczuł jak chłopcy kruszą się pod tymi potężnymi skrzydłami niczym żuki pod obcasem buta. Tarcze popękały jak muszelki, a ich miękkie ciała w środku zostały roztarte w krwawe smugi na skale.

Vir śpiewał pieśń mocy, nienawiści i siły.

To potworne, a ja to kocham.

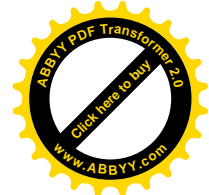
Dorian przestał krzyczeć i minęło kilka długich sekund, zanim dźwięk przestał powracać echem z korytarzy Cytadeli. Dorian uciszył Vir i z trudem ukrył go pod skórą.

– Nic ci nie jest?

Piękne wielkie oczy Janine jeszcze nigdy nie były tak ogromne. Próbowwała coś powiedzieć, ale nie mogła, więc tylko skinęła głową.

– Przepraszam – powiedział Dorian – Gdybym tego nie zrobił, zginęlibyśmy. Już prawie jesteśmy na miejscu.

Niestety, kiedy tylko wyszli przez spowitą dymem bramę, Dorian zobaczył, że się mylił. Mężczyzna w majestatycznym płaszczu z białych gronostajów, jaki nosił Garoth Ursuul, przeszedł już połowę długości Świetlistego Mostu. Nosił na szyi złote łańcuch Króla-Boga,



po jego skórze pełzał Vir.

Brat Dorigana – Paerkil Ursuul – zjawił się, by zająć należny mu tron, i blokował most, stojąc na nim razem z sześcioma w pełni wyszkolonymi Vudmenistrami.



17

Trzeciej nocy, kiedy przeszli przełęcz Forglina i rozbili obóz, Dehvi w końcu odezwał się do Vi:

- Potrenujemy dziś razem, siepaczu.
- Nie jestem siepaczem – odpowiedziała szybko Vi.
- Byłaś uczennicą Hu Szubienicznika.

Vi zaschło w ustach.

– Tak.

Już samo to imię przywoływało złe wspomnienia.

Dehvi wyciągną parę sztyletów sai.

- Anioł Nocy go zabił.
- Wiem – odparła. – i nie posiadam się z radości.

Żałowała że nie miała dość odwagi, by zrobić to samej.

Uśmiech Ymmurczyka znikną i na jego twarzy pojawiła się konsternacja.

– Nie pragnisz Zemsty?

– Rznęłam się z facetami za mniejsze przysługi. Chciałam zabić Hu, odkąd skończyłam trzynaście lat.

Dehvi skrzywił się.

Pochylił się nad posłaniem Vi, gdzie odłożył miecz. Zaczepił czubkiem jednego ze sztyletów o miejsce, w którym rękojeść miecza łączyła się ostrzem, i podrzucił broń do Vi. Zostało stępione cienką magiczną osłoną, ale przy silnym ciosie nadal mogło ciąć. Dehvi sprawdził wszystkie sześć czubków sztyletów Asi. Vi nigdy nie walczyła z przeciwnikiem używającym takiej broni. Asi wyglądało jak krótki miecz o wąskim ostrzu, ale jego rękojeść wyginała się w przedłużone „U”, umożliwiając złapanie ostrza przeciwnika. Oba końce „U” były zaostrome.

Trzymając sztylety w jeden ręce, Dehvi zdjął płaszcz z końskiej skóry i rzucił go na skałę. Vi niechętnie poszła za jego przykładem. Potem Dehvi obrócił się, skłonił, powiedział coś niezrozumiałego po ymmursku, obrócił sztylety w dłoniach i przyjął nieprawdopodobnie niską pozycję w gotowości do walki.



Wątpliwości Vi co do niskiej pozycji wyjściowej zniknęły już przy pierwszym skrzyżowaniu broni. Rzuciła się Ymmurczykowi do twarzy. Niemal skoczył do przodu, blokując jej miecz najpierw jednym sztyletem, potem drugim, a następnie, jak atakujący wąż, wybił się w górę i obrócił. Miecz wyleciał Vi z ręki i zanim się zorientowała, poczuła jedno sai na gardle, a drugie kłuło ją w krzyż. Twarz Dehviego pozostała niewzruszona. Bez słowa odsunął się i z powrotem rzucił jej miecz.

Za drugim razem wytrzymała piętnaście sekund i nie straciła ostrza, chociaż Dehvi wykręcił je, odsuwając od siebie i drugim sztyletem dotknął jej żeber. Po kilku minutach zaczęła rozumieć. Potem Dehvi zmienił strategię. Oskoczył w bok, gdy cięła, i nawet nie posłużył się sztyletami, tylko zwyczajnie ją podciął.

Wstała z błota i zobaczyła, że Dehvi szczyrzy zęby. Hu Szubienicznik łypał czasem na nią złym okiem i często z niej kpił, ale uśmiech Dehviego był niewinny. Sugerował, że gdyby sama siebie zobaczyła, to też by się uśmieiała.

Niespodziewanie popłakała się. Gorące łzy spłynęły jej po policzkach. Dehvi rzucił jej spojrzenie, na jakie zasługiwała – wyrażało krańcowe zdumienie. Zaśmiała się, ocierając łzy.

– Hu był we wszystkim beznadziejny. Za każdym razem, gdy mnie uczył, to była jedna wielka kpina, siniaki i upokorzenie. Niech to diabli, to jest wręcz zabawne. Tyle się od ciebie uczę. Jesteś lepszy niż on. Nic dziwnego, że potrafisz nieźle skopać tyłek.

– Rzeczywiście, czasem kopię po tyłkach, ale uważam, że są zdecydowanie mniej wrażliwe od innych części ciała.

Vi zaśmiała się i zamruwała, żeby zapanować nad tą przedziwną powodzią.

– Wyszłaś za mąż po waeddryńsku – zauważył Dehvi. Pociągnął się za ucho, dając do zrozumienia, że chodzi mu o jej kolczyk. – Ale nie jesteś z Waeddrynu. Kim jest mąż?

Cóż, to pomogło na łzy. Odchrząknęła.

– Kylar Stern. W pewnym sensie.

Dehvi uniósł brwi.

– To... ehm... skomplikowane – bąknęła.

Wzruszył ramionami i wyciągnął miecz. Dotknął ostrza, żeby się upewnić, że ma osłonę, i znowu zaczęli trenować. Vi pograżyła się w walce, porzucając troski związane z życiem, od którego uciekła, i życiem, do którego uciekała. Nawet kiedy przegrywała, po raz pierwszy miała wrażenie, że walka to coś, w czym jest naprawdę dobra. Kiedy blokowała ruch, który wcześniej ją zaskoczył, Dehvi ledwie kiwał głową, ale to było równie dobre, jak wychwalanie pod niebiosa.

Dehvi zmieniał styl walki co najmniej sześć razy i Vi wyczuła, że zna ich znacznie więcej, ale ostatni wydawał jej się znajomy. Vi tak bardzo skupiła się na swoim ciele, że ledwo zauważyła, że się odezwała, dopóki nie dostrzegła, że Dehvi pomylił krok. Jej riposta prawie sięgnęła jego brzucha. Powiedziała tylko dwa słowa: „Jesteś Durzo”. Oczy mówiły jej, że to niemożliwe. Jej wiedza o iluzorycznych maskach mówiła jej, że to niemożliwe. Ale wiedziała



i jego reakcja to potwierdzała.

– Co tu robisz? – spytała.

– To ten akcent, co? Zawsze potrzebuję chwili, żeby go odzyskać. Masz jakiegoś ymmur-skiego wuja, czy co? – zapytał Dehvi, nagle mówiąc jak Cenaryjczyk.

– Walczysz jak Kylar. Co tu robisz?

– Związałaś Kylara parą najpotężniejszych kolczyków ślubnych z czarem przymusu, jaka istnieje na tym świecie. To był twój pomysł?

– Król-Bóg związał mnie przymusem. Siostra Ariel powiedziała, że założenie kółka prze-lamie czar.

– Myślałam, że Kylar kocha Elene. Dlaczego ożenił się z tobą? Vi przełknęła ślinę.

– Bo ja, tak jakby... założyłam mu kółko, kiedy był nieprzytomny.

Twarz Dehwego straciła nagle wyraz i Vi w nagłym przeblysku intuicji zrozumiała, że pustka w spojrzeniu Durzo jest sygnałem nadciągającego niebezpieczeństwa, jak u Hu Szu-bieniczka była wściekłość.

– Jestem tu, żeby zdecydować, czy powinienem cię zabić, żeby uwolnić Kylara od więzi – powiedział cicho. – Niewiele powiedziałaś na swoją obronę.

Rzuciła miecz w błoto i wzruszyła ramionami.

Chrzanić to. Zabij mnie.

Dehvi-Durzo spojrzał na nią dziwnie, mierząc ją wzrokiem.

– Czujesz kiedykolwiek, Vi, że jesteś częścią wielkiego planu? Że jakaś życzliwa siła kształtuje twoje przeznaczenie?

– Nie.

Dehvi się zaśmiał.

– Ja też. Do widzenia, Vi. Uważaj na swojego męża. Zmieni cię.

I odszedł.

* * *

Solonariwan Tofusin stał na pokładzie modaińskiego statku kupieckiego wlekącego się ciężko w stronę Zatoki Hokkai. Minęło dwanaście lat, odkąd był w sethyjskiej stolicy, w mie-sicie, które kiedyś nazywał domem. Widok dwóch wspaniałych wież łańcuchowych u wejścia do portu, lśniących bielą w jesiennym słońcu, wypełnił jego serce tak, że mało mu nie pękło.

Kiedy je minęli, jak zawsze jego uznanie dla dwóch pozornie delikatnych wież zamieniło się w nabożny podziw. Zbudowane w okresie świetności cesarstwa sethyjskiego wieże łańcu-chowe stały na wąskich półwyspach. Ich podstawy przylegały do oceanu, żeby nie można było zaatakować łańcuchów, nie zajmąwszy uprzednio wieży. Same łańcuchy leżały pod wodą, chyba że trwała wojna, albo trzeba je było oczyścić. Wtedy wielkie zaprzęgi królewskich tu-rów podciągały łańcuchy, aż te znalazły się tuż pod poziomem albo dokładnie na poziomie



wody w czasie przyływu i pięć do ośmiu stóp powyżej poziomu w czasie odpływu. W czasie walki tury wprawiły łańcuchy w ruch. Do każdego ogniwa umocowano pojedyncze ostrze w kształcie rekiniego zęba i kiedy statek wpadał na łańcuch, poruszające się zęby zaczynały wgryzać się w kadłub. Cały łańcuch zamieniał się w wielką piłę, która zniszczyła niejedną flotę, a jeszcze więcej zniechęciła.

Ponad skrzącymi się błękitnymi wodami – na bogów, pomyślał Solon, kolor wód w zatoce zawstydziłby nawet szafiry – wznosiło się na trzech wzgórzach miasto Hokkai. Ponad wszechobecnymi dokami już pełnymi zimujących statków, wspaniałe miasto wznosiło się pobielonymi ścianami i dachami z czerwonej dachówki. Po brzydkim architektonicznym miszmaszu Cenarii Solon powitał ten widok z ulgą.

Ale najpiękniejszy widok ze wszystkich – wznoszący się na najwyższym wzgórzu wspaniały Zamek na Białym Klifie – napełnił Solona nie tylko podziwem, ale też czymś bliskim grozy. Kaede, moja ukochana, nadal mnie nienawidzisz?

Po tym, jak Khali i jej Potępięcy dokonali masakry w Wyjących Wichrach, Solon nie miał już nic do roboty. Jego przyjaciel Feir wyjechał wcześniej, zanim dowiedzieli się o nadchodzącym niebezpieczeństwie. Dowódca garnizonu zignorował ostrzeżenia Doriana o nadchodzącej Khali, więc Solon był jedynym, który wyszedł z rzezi cało. Nagle odkrył, że nic go już nie trzyma w Midcyru. Tylko prorocтво Doriana powstrzymało go przed powrotem do domu ponad dziesięć lat temu. Solon służył Regnusowi Gyre zgodnie z przepowiednią... i zawiódł. Regnus zginął. Solon służył mu dziesięć lat i został zwolniony ze służby dzień przed tym, jak Regnusa zamordowano. Kaede była teraz cesarzową Seth. Z pewnością nie ucieszy się na widok Solona, ale jeśli go zabije, to tym lepiej.

Pracował z żeglarzami. Mógł zapłacić za podróż, ale żaden szanujący się Sethyjczyk nie siedziałby w kajucie, podczas gdy inni zajmowali się żaglami, nawet na niezgrabnym modaińskim statku kupieckim. Sethyjczycy woleli małe, lekkie statki. To oznaczało, że ich kupcy musieli pływać dwa razy więcej, ale byli też dwa razy szybsi. Sethyjskie statki musiały płynąć ze sztormem, a nie walczyć z nim, ale Sethyjczycy akceptowali kaprysy oceanu, kochali go i równie mocno go się bali.

Kiedy statek wszedł do portu, modaiński kapitan wyszedł z kajuty ze świeżo umalowanymi oczami i brwiami. Solon zawsze uważał, że taki makijaż sprawia, że ciemnowłosi Modaińczycy wyglądają złowieszczo, ale kapitan był życzliwym człowiekiem. Rzucił Solonowi sakiewkę z zapłatą i powiedział, że zawsze będzie mile widziany na pokładzie, po czym poszedł porozmawiać z kapitanem portu, który płynął już łodzią wiosłową pobrać opłatę portową i sprawdzić ładunek.

Kapitan portowy wspiął się na pokład po sznurowej drabinie, z wprawą człowieka, który robi to kilkanaście razy dziennie. Jak większość Sethyjczyków, nie wkładał tuniki przed nadejściem zimy, więc słońce opaliło jego skórę, nadając jej głęboko oliwkowy odcień. Miał wydatny nos, brązowe oczy, kolczyk w kształcie ósemki klanu Hobashi, dwa srebrne koła w



prawym policzku i dwa srebrne łańcuchy zwieszające się między kolczykiem i kółkami na policzku – więc był to tylko zastępca kapitana portu.

Mężczyzna ledwo zdążył wypowiedzieć ze dwa słowa, kiedy zauważył Solona i zamilkł w połowie zdania. Solon, nadal bez koszuli – tak płynął przez całą podróż – nie był tak opalony jak większość Sethyjczyków. Ale mimo stosunkowo jasnej skóry i białych jak mleko włosów wyrastających w miejsce czarnych, był niewątpliwie Sethyjczykiem – a nie nosił pierścieni klanowych. W okamgnieniu zastępca kapitana portu wyciągnął długi nóż. Tylko dwa rodzaje ludzi w Seth nie nosiły pierścieni klanowych.

– Jak się nazywasz, wyrzutku bez klanu?

Modaiński kapitan był przerażony. Pierwszy raz płynął do Seth i nie znał tutejszych obyczajów – dlatego właśnie Solon wybrał ten statek.

– Solon – odpowiedział, nie podając klanowego nazwiska jak przystało na banitę.

Urzędnik portowy złapał Solona za podbródek i uważnie przyjrzał się jego policzkom i uszom, najpierw jednej stronie twarzy, potem – sfrustrowany – drugiej. Zakłopotany ściągnął brwi. Nie tylko nie znalazł blizn po wydartych pierścieniach klanowych, ale w ogóle żadnego śladu po otworach, w które wpięto koła.

– Raesh kodir Sethi? – zapytał.

„Jesteś Sethyjczykiem?”

– Sethi kodi – potwierdził z doskonałą dykcją w starosethyjskim Solon.

Pracownik portowy puścił jego twarz, jakby płonęła.

– Więc jak się nazywasz?!

– Solonariwan Tofusin.

Jeden z modaińskich żeglarzy zaklął. Opalona twarz zastępcy pozieleniała. Zauważył, że nadal trzyma długi nóż, więc czym prędzej go schował, jakby parzył.

– Myślę, że będzie lepiej, jeśli pójdzie pan ze mną... wasza lordowska mość.

– Co się dzieje? – spytał kapitan statku.

Ani Solon, ani pracownik portu nie odpowiedzieli. Solon zszedł do łodzi wiosłowej z Sethyjczykiem. Żeglarz, który zaklął, powiedział:

– Tofusinowie rządzą tu przez pięćset lat.

Nie całkiem. Przez czterysta siedemdziesiąt siedem.

– Rządzili? A już nie rządzą? – zapytał zduszonym głosem kapitan.

Wskakując do łodzi, Solon nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Nie, kapitanie. Ostatni zmarł dziesięć lat temu. Jeśli tamten naprawdę jest Tofusinem, to rozpęta się piekło.

A z tym to akurat trafiłeś w samą dziesiątkę, pomyślał Solon.



18

– Na krew Khali – zaklął Paerik, idąc pewnym krokiem przez Świetlisty Most do Doriana. – To było naprawdę imponujące. Kim jesteś? Zerknął na Jenine, ale natychmiast ją zlekceważył.

– Wszystko jest w porządku – uspokoił Jenine Dorian, chociaż wcale tak nie było.

Zniszczył kilku nastolatków, którzy go nie docenili. Paerik Ursuul był mężczyzną, który osiągnął pełnię swoich mocy. I nie brakowało mu świeżych sił. I miał u swojego boku sześciu zaprawionych w bojach Vürdmeisterów.

Jeden z nich szepnął coś do ucha Paerikowi, który od razu się wyprostował.

– Nie, z pewnością nie. Dorian?

Podszedł bliżej i Dorian też zrobił kilka kroków, bo nie chciał, żeby Paerik bez przeszkód przeszedł cały most. Tamten uśmiechnął się krzywo. Widząc ten uśmiezek, Dorian znienawidził go, pogardzał nim i zapragnął go zniszczyć.

– Jestem Dorian – rzucił wyzywająco.

Sześciu Vürdmeisterów i Paerik. Niech to szlag, chciał stąd tylko wyjść. Ciemne chmury pędziły nad jego głową, zimne i obojętne.

– Myśleliśmy, że od dawna nie żyjesz, bracie – powiedział Paerik. – To błąd, któremu szybko zaradzimy.

Dorian zaatakował jednocześnie virem i Talentem, rozdzielając sploty, żeby zmieść Vürdmeisterów z mostu i, niszcząc magiczne fundamenty, strącić cały most do otchłani.

Z łatwością odparli jego atak. Nawet mając amplifikator, Dorian nie był przeciwnikiem dla siedmiu Vürdmeisterów.

– Oj, bracie, bracie – upomniał go Paerik. – Ten most nie zrzuci prawdziwego Ursuula.

Zaśmiał się i wydawało się, że wbudowane w most czaszki zaśmiały się razem z nim, a ich oczodoły załśniły magicznym ogniem.

– Powiem więcej: gdyby któremuś z synów Garotha groziło tutaj niebezpieczeństwo, to tobie, Dorianie, wyszkolonemu magowi.

– Na to właśnie liczę – odparł Dorian.

Zrobił krok, zrzucając but, który rozciął Talentem, i postawił na moście bosą stopę.



Nastąpił rozbłysk, kiedy ostatnia ćwiartka mostu wyczuła maga i się rozpadła.

Paerik krzyknął, spadając z lawiną czaszek, które już się nie śmiały. On i Vürdmeisterowie runęli w dół – spadali i spadali. Wypuścili vir ku odległym ścianom, mając nadzieję, że czegoś się złapią, ale ściany uodporniono na wszelką magię. Vürdmeisterowie zniknęli z oczu w gęstych śmierzących chmurach głęboko w otchłani. Dorian jeszcze przez kilka sekund wyczuwał ich magię, ich rozpaczliwe próby. A potem wszyscy zgaśli, jednocześnie.

Przed nimi Świetlisty Most odnawiał się sam z siebie. Dorian włożył z powrotem podbite ołowiem buty i przetestował most – rozbłysnął na zielono i zaczął się robić przezroczysty. Dorian po prostu użył zbyt wiele Talentu, i to ledwie przed chwilą, żeby cieniutka ochrona z ołowiu wystarczyła, więc jeszcze raz rozpostarł vir i sięgnął pod most, żeby go wzmocnić.

– Musimy iść szybko – powiedział do Jenine. – Trzymaj się blisko mnie.

Pokiwała głową, zagryzając usta. Na Boga, była piękna. I warta tego wszystkiego.

Dorian wszedł na Świetlisty Most – most się nie załamał. Pomyślał, że to jeszcze bardziej upiorne wrażenie – iść, nie mając pod nogami czaszek. Widok niegroźnych czaszek zmarłych mniej go przerażał niż widok chmur daleko w dole pod stopami.

W kilka chwil pokonali most. Strażnicy przy Wieży Bramnej gapili się, a potem padli na kolana. Dorian rozpoznał Ruggera.

– Przepraszam – powiedział.

Rugger spojrzał tak, jakby był pewien, że zaraz umrze. Dorian usunął torbiel uzdrawiającym dotykiem. Bez szpecącej wypukłości Rugger wcale nie był taki brzydki. Strażnik z niedowierzaniem dotknął czoła.

Ręka w rękę Dorian i Jenine wyszli przez bramę i spojrzeli z góry na miasto.

Wojsko Paerika szło przez miasto i wylewało się na równinę. Pierwsze szeregi zaczynały się wspinać na grań, na której stali Dorian i Jenine. Mężczyźni i kobiety na czele nie byli żołnierzami; to byli meisterowie i Vürdmeisterowie – dwustu czarowników. Już byli w połowie drogi do Dorigana. Nie mogli nie dostrzec magicznej burzy, w której właśnie brał udział. Wszyscy patrzyli na niego.

– Umrzemy? – zapytała Jenine.

– Nie. Ci ludzie ulegali tyranii od tak dawna, że nie mają pojęcia, co robić, kiedy ktoś zabije ich przywódcę. Jeszcze jeden blef i ruszamy do domu.

A gdzie jest twój dom, Doriganie?

– Naprawdę myślisz, że załatwisz to blefem? – zapytała Jenine, wskazując na wojsko.

Dorian uśmiechnął się i zdał sobie sprawę, ile minęło czasu, odkąd myślał o przyszłości. Nie był już prorokiem, ale owszem, był pewien swego. Jeszcze raz podejmie ryzyko. Kilka rozkazów, kilka przekleństw i pewnie parę śmierci, i będą mogli z Jenine ruszyć do Cenarii. To zadziała. A w każdym razie może zadziałać.

Coś zimnego dotknęło jego policzka. Zaskoczony, zamrugał.



– Co? – spytała Jenine, widząc po jego twarzy, że umiera w nim nadzieja. – Co się stało? Spojrzała jak on w górę.

– Pada śnieg – powiedział cicho. – Przełęcz będą zamknięte. Jesteśmy w pułapce.

Wydawało mu się, że z oddali dobiega go ledwo słyszalny w szmerze padającego śniegu śmiech Khali.

* * *

Śnieżycą to najgorsza pogoda dla niewidzialności. W Cenarii śnieg zwykle topniał, gdy tylko dotknął ziemi, ale tej nocy utrzymał się wystarczająco długo, żeby zostawały na nim ślady. Zresztą już sam deszcz ze śniegiem wystarczał, żeby zdradzać zarys sylwetki Kylara, gdy breja spływała po jego członkach. Kylar musiał podkraść się do ceurańskiego obozu tak wolno, jakby był zwykłym zabójcą. Przynajmniej nadal pamiętał, jak to się robi. I na szczęście chmury zasłoniły księżyc. Jak zwykle miał pod ka'kari samą bieliznę, i to nie wystarczało.

Pociągnął za kolczyk, odsuwając mglistą świadomość Vi. Drżąc, wspiał się na skalisty pagórek, żeby mieć lepszy widok. Ceuranie zostawili czterech ludzi na wietrznym pagórku. Tłoczyli się przy okopanym ognisku, a pod ręką trzymali nasączone olejem pochodnie, żeby w każdej chwili dać sygnał wojsku poniżej. Kylar usiadł pięć kroków od znużonego wartownika. To był raczej zwykły chłop, żołnierz piechoty z poboru niż sa'ceurai. Zbroję miał z płyt naszytych na materiał. Zamiast wiązać je rzemieniami, które były wytrzymałe, ale twardniały i się kurczyły, jeśli zbyt często zamakały, Ceuranie mocowali zbroje za pomocą absurdalnie drogich sznurowadeł z ladeskiego jedwabiu.

Po bitwie pod Gajem Pawiła plan Garuwashiego przewidywał odciążenie na wschód cenaryjskiej armii, która miała ruszyć w pogoń za „khalidorskimi najeźdźcami”. W tym samym czasie Jego główne siły miały przejść za plecami Cenaryjczyków i zająć stolicę. Plan by zadziałał, ale jednego Garuwashi nie przewidział: murów.

Większość dawnych murów Cenarii rozebrano dla kamienia. Jeszcze zanim Kylar się urodził. Pokolenia Królików, które były za biedne, żeby płacić za kamieniarkę, w końcu ogolociły Nory z murów obronnych. Po bogatszej, wschodniej stronie zachodziła podobna, chociaż może nieco powolniejsza erozja. Jednakże w ciągu dwóch miesięcy nieobecności Kylara, wokół całego miasta pojawiły się mury. Widok zapierał dech w piersiach. Przy korupcji typowej dla Cenarii trzeba by pięciu pokoleń królów i milionów koron, żeby dorównać temu, czego dokonały w dwa miesiące magia i okrucieństwo Garodia Ursuula. Oczywiście, Król-Bóg dysponował też zapasem kamienia z rezydencji, które opuściła Terah i jej zwolennicy. A kiedy się skończył, Garoth po prostu zburzył kolejne domy i wziął to, czego potrzebował.

Teraz ceurańska armia rozłożyła się łukiem obejmującym miasto od południa po wschód. Widząc mury, generałowie Garuwashiego rozpoczęli oblężenie, mające trwać do chwili, kie-



dy dołączy do nich ich przywódca – co właśnie uczynił. Zachodnia połowa miasta leżała na po części grząskim, po części kamienistym półwyspie, gdzie rozlokowały się Nory. Dalej na zachód rozciągał się ocean, od północy natomiast zaczynały się góry, a Plith dało się przekroczyć tylko w jednym miejscu. Garuwashi zadowolił się spalaniem jedyne go mostu, żeby móc skupić wszystkie siły po wschodniej stronie Plith i przy dwóch bramach, które pewnie będzie szturmował.

Armia Garuwashiego obozowała jak żołnierze, których Kylar widział na obrzeżach Lasu Ezry. Namioty oddzielone wąskimi uliczkami tworzyły równą siatkę, szersze uliczki biegły między plutonami. Namioty dowódców stały w regularnych odstępach, a obok nich znajdowały się namioty kurierów; miejsca na latryny i ogniska również precyzyjnie wyznaczono.

Ceuranom brakowało tylko wozów. Najwidoczniej korytarze, którymi przeszli, nie były wystarczająco wysokie albo okazały się zbyt strome lub klaustrofobiczne dla koni. Garuwashi poświęcił wszystko na rzecz szybkości. Wielki Dowódca dogonił armię akurat, żeby na własne oczy zobaczyć grozę murów. A teraz zaczynał padać śnieg.

To nie będzie przeciągające się oblężenie. Kiedy Terah Graesin opuściła Cenarię, ci, którzy ruszyli za nią, podpalili swoje dobra, żeby nie wpadły w ręce Khalidorczyków. Ile spichlerzy poszło wtedy z dymem? A może lepiej byłoby zapytać, ile piekarni, młynów i magazynów zostało? Ludzie Lantano Garuwashiego mieli swobodę ruchu, ale całe zbiory już dawno zabrano do miasta. Mogli najechać na wsie w promieniu kilku dni, ale, nie mając koni, nie przewiozą szybko jedzenia i zabiorą tylko tyle, ile sami uniosą. Nawet gdyby ukradli konie i zbudowali parę wozów, zajęłoby to trochę czasu – a oni mieli do wyżywienia całą armię.

Za kilka dni obie strony ogarnie prawdziwa desperacja.

Siły Logana znajdujące się poza murami raczej niewiele zmienią w tej sytuacji – zwłaszcza że nie mógł się porozumieć z Terah Graesin. Gdyby zdołał powiedzieć królowej, żeby się wstrzymała i nie robiła niczego głupiego, mógłby wykorzystać kawalerię i uniemożliwić Garuwashiemu wszelkie próby zdobycia jedzenia. W sytuacji patowej, w której bierze udział trzynaście tysięcy piechoty, nawet kilkuset konnych może wiele zmienić. Gdyby tylko Terah nie zrobiła niczego głupiego.

A to oznacza, że ktoś musi z nią porozmawiać.

„Ktoś? Niech zgadnę”.

Kylar miał sześć godzin do świtu. To będzie pracowita noc. Zanim ruszył, dla zabawy związał wartownikowi ze sobą jedwabne sznurówki od spodni.



19

– Przepraszam, Jenine – powiedział Dorian. – Przepraszam, że nie wyruszyliśmy wcześniej. Skoro śnieg zaczął padać teraz, musieliby wyruszyć tydzień wcześniej, żeby zdążyć przejść przez przełęcz. Tydzień temu nie znalazł jeszcze Jenine. Nie mógł niczego zmienić. A jednak...

– Zrobiłeś wszystko co w twojej mocy. Byłeś wspaniały – powiedziała Jenine. Sposób, w jaki to powiedziała – z taką odwagą i nieskrywanym podziwem – zdradzał, że spodziewa się śmierci. Oczywiście, że się spodziewała. Dwadzieścia tysięcy rozsądnych powodów do tego właśnie maszerowało przez miasto. Była taka odważna, że to aż sprawiało mu ból.

– Kocham cię – powiedział.

Wyrwało mu się. Otworzył usta, żeby przeprosić, ale ona położyła palec na jego ustach.

– Dziękuję – odpowiedziała.

Pocałowała go delikatnie.

To nie powinno aż tyle znaczyć – te słowa, ten pocałunek od dziewczyny, która zaraz ma umrzeć – ale dla Doriana były jak płynny ogień, nadzieja i życie.

– Mamy jeszcze szansę – powiedział.

– Tak?

Otrząsnął się i Pólczłowiek – a przynajmniej uszy i brwi Faeyurich oraz mniej wygodne elementy charakterystyki eunucha – rozpadły się i zniknęły.

Ruggera aż zatkało.

– Dorian? – wyrwało mu się.

Dorian spiorunował go wzrokiem i Rugger padł na twarz.

– Wasza Świątobliwość – poprawił się.

To było proste. Garoth Ursuul był władcą absolutnym i jeśli pominąć aspekt moralny, to rządził dobrze i skutecznie. Jego śmierć zostawiła pustkę, a ludzie spodziewali się, że ktoś nadal będzie nimi rządził. Przyzwyczajali się do natychmiastowego wypełniania rozkazów. Dorian i Jenine przebiegli z powrotem przez Świetlisty Most do zamku.

Gdzieś z głębi umysłu Dorian wydobył prawidłową sekwencję i przesunął korytarze tak, żeby od frontowej bramy szło się do Małej Komnaty, z niej do Wielkiej Komnaty i wreszcie



do sali tronowej. Skały zadrżały i zazgrzytały, ale posłuchały go.

Zanim ruszył do sali tronowej, pobiegł do starych koszarów. Skoczek nie chciał otworzyć drzwi, więc Dorian je wyważył. Szybko przeprosił przerażone konkubiny, które patrzyły na niego, jakby powinny go znać, ale nie mogły skojarzyć. Skoczek szybciej go rozpoznał i padł na twarz.

– Skoczek, do diabła, nie mamy na to czasu. Idź do komnat Króla-Boga i jak najszybciej znajdź mi najlepsze szaty. Chcę, żeby dziewczyny stosownie ubrały Jenine i potrzebuję ze dwóch, może trzech kobiet do ozdoby przy tronie, ale to niebezpieczne zadanie. Czekam tylko na ochotniczki, i to pod warunkiem, że będą gotowe w pięć minut.

– Nie zostawiaj mnie samej – poprosiła Jenine, kiedy chciał wyjść.

– Jeśli ma nam się udać, nie mam wyjścia – odparł Dorian.

Już chciała zaprotestować, ale w końcu skinęła głową. Wybiegł z pokoju.

Nie poszedł do sali tronowej. Poszedł do dormitoriów braci. Były usłane ciałami. Infanci natychmiast pojęli, co znaczy śmierć Króla-Boga. Kilka razy w czasie poszukiwań Dorian widział młodsze dzieci chowające się pod łózkami albo w szafach. Zostawił je w spokoju. Szukał tylko amplifikatorów i znalazł ich wiele. Starsi infanci gromadzili albo tworzyli tyle amplifikatorów, ile się dało, wiedząc, że pewnego dnia to może uratować im życie. Dorian zebrał tyle, ile dał radę nieść, i popędził do sali tronowej.

Sama sala tronowa była świadkiem najgorszych walk. Dwudziestu martwych infantów i dwóch Vürdmeisterów leżało w kale i smrodzie śmierci. Dwóch młodych mężczyzn nadal żyło, ale byli zbyt poważnie ranni, żeby użyć viru. Dorian zatrzymał ich serca i zajął tron pośród metalicznego zapachu krwi i smrodu palonego ciała i włosów. Wszystkie zebrane amplifikatory były dla niego bezużyteczne. Zostało mu trochę mocy, ale zginąłby, próbując sprostać wszystkim Vürdmeisterom maszerującym właśnie do sali tronowej.

Jenine, Skoczek i dwie młode konkubiny wbiegli do sali – Skoczek w niezgrabnych podskokach, jak sugerowało jego przezwisko.

– Wyglądasz oszalamiająco – powiedział do Jenine Dorian.

Miała na sobie zielone jedwabie i szmaragdy.

– Drogie panie – zwrócił się do konkubin – nie zapomnimy o waszej odwadze.

– Idą przez most – powiedział Skoczek.

Przyniósł kilka wspaniałych szat Garotha. Kobiety rozebrały Doriana i ubrały go tak szybko, jak potrafiły.

Dorian pomyślał o spieszących właśnie do sali tronowej meisterach. Będą szli na tyle wolno, żeby wyczytać coś z mijanych śladów walk? Jak wytłumaczą sobie dziurę w Świetlistym Moście?

Założył sobie na szyję ciężkie łańcuchy nowego urzędu.

– Ty tutaj. A ty tam. – Rozmieścił konkubiny. – Jenine na podłogę obok tronu. Przykro mi, że nie ma tu krzesła. Skoczek, stój przy drzwiach, na wypadek gdybym cię potrzebował.



Usiadł na wielkim tronie z onyksu, a kiedy oparł dłonie na zakrzywionych podłokietnikach, poczuł się połączony z całą Cytadelą, a w szczególności z jej sercem, teraz pustym, bo brakowało tam Khali. Dorian dziękował Bogu, że jej tam nie ma. Nie wiedział, czy przeżyłby jej bliskość. Poprzez tron, który sprawiał, że Cytadela stawała się częścią jego ciała, wyczuwał meisterów podchodzących do wielkich drzwi, więc otworzył je z hukiem.

Meisterowie i Vürdmeisterowie zawahali się. Było ich kilkuset. Natychmiast ogarnęli wzrokiem jatkę na infantach i spokojny majestat mężczyzny siedzącego na tronie. Większość z nich najwyraźniej spodziewała się zobaczyć Paerika. Ci rozdziawili usta. Inni już wiedzieli, potrafili czytać z virów i zorientowali się, że zginął – i jak zwykle nie podzielili się swoją wiedzą z towarzyszami, mając nadzieję, że to da im przewagę.

– Wejść! – rozkazał Dorian, wzmacniając głos tak, żeby wszyscy usłyszeli, ale nie powodując dudnienia, jakby to zrobił amator. Nie zaimponuje Vürdmeisterom prostym splotem, a gdyby posłużył się nim bez wycucia, nabrałoby podejrzeń.

Pozwolił tym, którzy byli w stanie wyczytać coś z bitwy, przyjrzeć się śladom. Poczekał. Pozwolił, żeby rozglądali się po sali, gapili się na kobiety, na magię, nawet zerkali na Skoczka. Pozwolił im przyjrzeć się sobie, pozwolił tym, którzy go pamiętali, krzyknąć cicho ze zdumienia i mruknąć coś na temat tego, kim jest. Dorian następcą tronu powrócił ze zmarłych. Dorian buntownik. Dorian arogancki. Dorian skreślony. Czekając, przypomniał sobie, jak ojciec przygotowywał go do władzy.

Pewnego razu szli przez pole pszenicy.

– Jak udaje ci się trzymać w garści tak ambitnych ludzi? – spytał Dorian.

Garoth Ursuul nie odpowiedział. Po prostu wskazał na źdźbło pszenicy, które wyrosło ponad inne i urwał kłos.

Stojący przed nim byli ludźmi, którzy przetrwali pokolenia takich rządów. Nikt z nich nie odezwał się przez dziesięć sekund, dwadzieścia, minutę. Dorian czekał tak długo, aż miał pewność, że jeden z młodszych Vürdmeisterów zaraz się odezwie. A wtedy za pomocą viru rzucił w niego kosturem.

Dwieście tarczy pojawiło się w sali tronowej. Amplifikator uderzył w tarczę młodego czarownika i spadł na podłogę. Dorian rzucił im pobłażliwe spojrzenie i powoli meisterowie opuścili tarcze. Młody człowiek, który chciał się odezwać, popędził naprzód i spieszony podniósł kostur. Potem Dorian rzucił drugi amplifikator meisterowi po jego prawej. Kobieta złapała kostur w locie. Rzucił jeden amplifikator za drugim, aż rozdał wszystkie – było ich kilkadziesiąt – nawet swój własny.

Rzecz jasna nie wystarczyło ich dla wszystkich, ale było ich dostatecznie dużo, żeby Dorian dał coś do zrozumienia meisterom. Król nie uzbraja swoich wrogów.

Dorian wzniosł vir na powierzchnię skóry, nie tylko rąk, ale też czoła. Pozwolił, żeby vir przebił się przez czaszkę i stworzył żywą koronę. Bolało, kiedy ciernie viru przebijały się przez skórę i kanały mocy, które dawno temu zablokował. Teraz znowu miał moc. Był potęż-



ny i straszny.

– Niektórzy z was rozpoznali we mnie Doriana, pierwsze nasienie, pierwszego infantu, pierwszego, który przetrwał szkolenie, pierwszego, który wypełnił uurdthan, pierwszego syna Garotha Ursuula.

– Ale Dorian nie żyje – wyrwał się jeden z młodych meisterów stojący głęboko w tłumie.

– Tak, nie żyje – powiedział Dorian. – Czytaliście kroniki. Dorian nie żyje od dwudziestu lat. A teraz nie żyje też Paerik. I Draef nie żyje. I Tavi. I Jurik. I Rivik. I Duron, Hesel, Roqwin, Porrik, Gvessie, Wheriss, Julamon i Vic. Nie żyją wszyscy ci, którzy kwestionowali moje postanowienie. Teraz każdy z was ma wybór. Będziecie kwestionowali moją decyzję i próbowali przejąć tron czy zbierzecie moich wrogów i przyprowadzicie ich do mnie?

Twarz Doriana była całkowicie obojętna. Musiała być. Nie zostało mu nic z Talentu i – jeśli chciał żyć – nic z viru. Tron miał pewne ciekawe moce, ale niewystarczające, żeby zniszczyć dwustu meisterów.

Nagle zastanowił się, czy którykolwiek z nich zdawał sobie sprawę, jak słaby był teraz Dorian. Nie trzeba było ataku, żeby go zniszczyć. Wystarczyłaby jedna kpina.

Ale tych ludzi nauczono nie kpić z autorytetów, choćby nie wiadomo jak nimi pogardzali. Chwila przeciągała się nieznośnie i nagle jeden z młodych ludzi padł na kolana przed Królem-Bogiem. Po nim następny. A potem wszyscy spieszyli się, żeby nie być ostatnimi.

Przynajmniej tyle ci zawdzięczam, ojcze. Ty okrutny, brutalny, niezwykły człowieku. Nazywali cię bogiem, a ty sprawiłeś, że w to uwierzyli.

Nowy Król-Bóg nie wyglądał na zaskoczonego. Zaczął wydawać rozkazy, a tamci słuchali. Podbiegli, by zadbać o bezpieczeństwo konkubin, pojmać żywych infantów, zająć się wojskami, wezwać władze miasta, wodzów z gór i nizin, zebrać meisterów, którzy ukryli się na czas walk.

– Co ja zrobiłem? – zapytał cicho Jenine.

Nie odpowiedziała. W sali tronowej nadal byli ludzie i meisterowie. Zdobyć takiej władzy powinno być przyjemne – takiej władzy, która pozwoli mu zmienić wszystko, czego nie nawidził w ojczyźnie. A jednak czuł się jak w pułapce.

– Wasza Świątobliwość – odezwał się młody, rudowłosy Vürdmeister, który o mało co nie sprzeciwił się Dorianowi. – Jeśli... jeśli Dorian nie żyje, Wasza Świątobliwość, jak mamy się zwracać do Waszej Świątobliwości?

Król-Bóg Dorian – to oczywiście było niemożliwe. Nie tylko dlatego, że ojciec pragnął jego śmierci. Dorian nie chciał, żeby Solon, Feir albo inny mag usłyszał o nim. Lepiej niech myślą, że nie żyje. *Wygląda na to, że tak czy inaczej wpakowałem się w gówno po uszy? Boże?* Ale Bóg nie odpowiedział, był daleko, a wyzwania stojące przed Dorianem znajdowały się blisko, na wyciągnięcie ręki i były śmiertelnie niebezpieczne.

– Jestem... Król-Bóg Fresunk.

Fresunk to było archaiczne słowo oznaczające rozpacz, smutek. Kiedy spojrział na Jenine,



minę miała przerażoną, ale nieugiętą. Ścisnął jej dłoń.

Jest tego warta. Damy sobie radę.

Jakoś.



20

Kiedy Vi zeszła po południu z przełęczy, śnieżycy przeszła w śnieg z deszczem i w końcu już tylko lało. Las ustąpił farmom, ale nie spotkała nikogo na drodze. Wszyscy przy zdrowych zmysłach siedzieli w domach. Wyszła zza rogu i zobaczyła przed sobą siostrę Ariel siedzącą na kłaczach z wdziękiem wora kartofli. O ile Vi wyglądała żałośnie, przemoczona do suchej nitki, Wiedźma nie zmokła nawet odrobinę. Cał od jej skóry i ubrania deszcz odbijał się i spływał strumieniami na ziemię po niewidzialnej skorupie. Ariel uśmiechnęła się jak wniebowzięta.

– Witaj, Vi. Miło cię widzieć żywą. Otrzymałam dziś rano bardzo dziwną wiadomość, mówiącą, żeby się ciebie spodziewać.

– Od Dehviego?

– Kogo?

– Dehviracoś tam Bruhmaezicoś tam.

– Dehvirahamana ko Bruhmaeziwakazariego? – spytała Ariel, idealnie oddając melodię i ton. A to suka!

– No właśnie.

Ariel uśmiechnęła się krzywo.

– Jesteś naprawdę niezwykłą młodą damą, Vi, ale Duch ze Stepów, o ile nie był tylko legendą, nie żyje od dwustu lat. Ktoś sobie z ciebie zażartował.

– Duch czego?

– Dlaczego tu jesteś, Vi? – odpowiedziała pytaniem Ariel. – Nie kłam. Proszę.

Vi natychmiast poczuła, że znowu jest na krawędzi łez i wybuchu wściekłości i nie panuje nad sobą. Nigdy wcześniej tak się nie zachowywała. Od zabicia Jarła kompletnie się posypała. Założenie kółka Kylarowi tylko pogorszyło sprawę. Nawet dobre rzeczy, jak na przykład wieść o śmierci Hu i pomoc w zabiciu człowieka, który twierdził, że jest jej ojcem – Króla-Boga Garotha Ursuula – jeszcze bardziej wyprowadziły ją z równowagi.

– Jestem tutaj, żeby stać się tobą, Wiedźmo. Żeby manipulować, a nie dawać się manipulować innym. Stać się najlepszą. – Pociągnęła za kolczyk. – I pozbyć się tego kurestwa.

Twarz Ariel znieruchomiała, a wargi pobieleły.



– Dla twojego własnego dobra stanowczo doradzam, żebyś wymyśliła coś innego, kiedy będzie cię przepytawać Klucznica. Więc może zamkniesz buzię, a ja będę udawać, że jesteś zwykłą, młodą kobietą, która chce do nas dołączyć?

Vi potrzebowała dłuższej chwili, zanim jej gniew opadł i zdołała skinąć głową.

Jechały razem przez deszcz i wkrótce z nisko wiszących chmur wyłoniło się miasto.

– Nazywa się Miasto na Jeziorze – poinformowała ją siostra Ariel. – Z oczywistych powodów.

Miasto i Oratorium leżały u zbiegu dwóch rzek, które tworzyły zbiornik wodny ponad jeziorem Vestacchi. Wszystkie budynki miasta i Oratorium wznosiły się na wyspach na zbiorniku, a najbliższa znajdowała się pięćdziesiąt kroków od brzegu. Łuki mostów łączyły każdą wyspę z sąsiednimi, kilka z nich sięgało brzegu, ale ulic nie było tam w ogóle. Zamiast nich niskie, płytkie łodzie płaskodenne przepływały kanałami. Niektóre przykryto z powodu deszczu, inne były odsłonięte. Niezależnie od tego łodzie poruszały się o wiele szybciej niż powinny.

Vi i Ariel weszły do tej części miasta, która wyrosła na brzegu przy mostach, ale wszyscy kupcy najwyraźniej pochowali się w lepiankach, z kominów których buchał dym.

– Dzięki starożytnej magii, której nie potrafimy odtworzyć, wyspy mogą pływać – powiedziała siostra Ariel. – W czasie wojny tamę można otworzyć i wyspy spływają wtedy na jezioro. Oczywiście od wieków nie musiałyśmy tego robić. I dobrze. Domyślam się, że odholowanie wysp z powrotem na miejsce to ogromna praca.

– Jak tu pięknie – powiedział Vi, zapominając się. – Woda jest taka czysta.

– Miasto wybudowano w czasach, kiedy magii używano dla dobra farmerów i rybaków. W każdym mieście płynęły strumienie, które usuwały plamy z ubrań. Istniały pługi, które mógł uciągnąć jeden wół, a które robiły sześć bruzd za jednym przejazdem. Istniały publiczne łaźnie z wodą tak ciepłą lub zimną, jak zechciałaś. Zakłęcia, które powstrzymywały psucie się mięsa. Ludzie myśleli o magii jak o narzędziu, a nie bronii. W Mieście na Jeziorze pomyje i nieczystości powinny być wyrzucane do tych rur. Widzisz? Nie śmierdzą. Rury prowadzą prosto do tamy. Oczywiście nigdy nie jest tak, że wszyscy przestrzegają rozsądnego prawa, na przykład, żeby nie wylewać nieczystości do wody pitnej, więc na samo jezioro rzucono czary, które je oczyszczają.

Siostra Ariel poprowadziła Vi do białej łódki na końcu nabrzeża. Chłopiec wybiegł na deszcz, żeby wziąć ich konie. Vi wzięła swoje torby i weszła do łodzi. Trochę ją pocieszył widok siostry Ariel, która nie kryła strachu, że łódź się wywróci do góry dnem. Kiedy już usadowiły się na niskich mokrych ławeczkach, łódka sama ruszyła.

Vi złapała się burty tak, że palce jej pobielaly.

Siostra Ariel uśmiechnęła się.

– Tę magię dla odmiany znamy. Tyle że w dzisiejszych czasach wymaga za dużo wysiłku.



Śmignęły szybko szerokimi, wodnymi ulicami, a łódeczka sama skręcała.

– Są tu prądy, które zmieniają się regularnie z każdym obrotem klepsydry. Jeśli wiesz, co robisz, możesz przepłynąć z jednego końca miasta na drugi, cały czas płynąc z prądem.

Po kilku minutach wypłynęły na ogromną pustą przestrzeń bez wysp, z wyjątkiem jednej, największej.

– Oto Biała Pani. Alabastrowy Serafin. Oratorium. Serafin z Nerev. A dla ciebie od dziś twój dom, Vi.

Oratorium już wcześniej wydawało się wielkie, ale teraz, kiedy podpłynęły bliżej, okazało się, jakie jest ogromne. Cały budynek wyrzeźbiono na podobieństwo uskrzydłonej anielskiej kobiety. Serafin wyglądał zbyt solidnie, żeby naprawdę był z alabastru, ale był też zbyt idealnie biały jak na zwykły marmur. Kamień lśnił nawet w przyćmionym świetle pochmurnego dnia. Vi wyobraziła sobie, jak musi oślepiac, gdy stoi w słońcu. Kiedy się zbliżyły, zauważyła, że to, co z daleka brała za ślady erozji albo zniszczeń ze starości na powierzchni posągu-budynku, to w rzeczywistości okna i tarasy niezliczonych pokoi, niemal niewidoczne, bo otaczający je kamień był oślepiająco biały.

Skrzydła Serafina były na wpół rozpostarte. W lewej ręce kobieta-anioł trzymała miecz ostrzem do dołu; na jej twarzy malował się spokój. Kiedy łódź okrążyła wyspę, podpływając od tyłu, Vi zobaczyła, że w prawej ręce za plecami Serafin trzyma wagę, na której szalkach leży pióro i serce.

Setki nabrzeży ciągnęły się po tej stronie wyspy i mimo deszczu dziesiątki łodzi właśnie rozładowywano i załadowywano towarami wszelkiego rodzaju i ludźmi. Ich biała łódka podpłynęła prosto do najbliższego pirsu, przepływając pod łukiem z kwitnącej glicynii, nieprawdopodobnie nieruchomej i obsypanej zatrzęsieniem fioletowych kwiatów. Łódka zatrzymała się i powitały je dwie siostry w czarnych szatach.

– Vi, idź z nimi – powiedział siostra Ariel. Po chwili dodała: – Ich groźby to nie żarty. Minęły lata, odkąd ktokolwiek zginął w trakcie inicjacji, ale to może się zdarzyć. Niech bóg, w którego wierzysz, czuwa nad tobą. A jeśli w żadnego nie wierzysz, to życzę ci po prostu powodzenia.

Najgorsze nie było to, że ostatni bóg, jakiego chciała teraz po swojej stronie Vi, to Nysos, któremu ofiarowała własne ciało, duszę i krew tylu niewinnych. Najgorsze było to, że życzenia siostry Ariel brzmiały szczerze.



21

Pierwszym krokiem było włamanie się do miasta. Kylar wiedział, że musi istnieć kilkadziesiąt szlaków przemytniczych, ale to nie były informacje, z jakimi przemytnicy obnosili się na przyjęciach Sa'kage. Przynajmniej wiedział, czego szuka. Wejście będzie ukryte kilkaset kroków od murów i będzie się znajdować gdzieś wśród skał, żeby nie zostawały odciski stóp i ślady kół od wozów. I będzie gdzieś blisko głównych dróg.

Miesiąc temu na niskich wzgórzach otaczających miasto wzdłuż każdej drogi stały budynki: tawerny, wiejskie domy, oberże i niezliczone domy handlowe dla podróżnych, których nie było stać na kwatery w mieście lub tamtejsze usługi. Teraz nie było tu żadnych budynków.

Ceuranie zabrali wszystko. Rozebrali każdy budynek i zabrali materiały do swojego obozu. Kylar wyobrażał sobie, jak gorączkowo uwijało się Sa'kage, próbując zdecydować, które tunele zasypać, które ratować, żeby zachować sobie drogę ucieczki z miasta, gdyby wszystko inne zawiodło.

Szedł przez ceurański obóz powoli, przeskakując z cienia do cienia. Zrezygnował z niewidzialności, decydując się na mglistą czern. Miał nadzieję, że cień mniej rzuca się w oczy niż dziwne zachowanie śniegu z deszczem, który odbija się od czegoś, czego nie ma.

Jego wzrok powinien dać mu przewagę w szukaniu wejścia do tunelu przemytników. Wreszcie znalazł wielki niski kamień parę kroków od głównej drogi, z kilkoma drzewami rosnącymi po jego jednej stronie. To było idealne miejsce. Gdy kamień odchylał się, otwierając wyjście, przemytnicy mogli wyciągnąć wóz na główną drogę przez nikogo niezauważeni, nie zostawiając przy tym żadnych śladów. Kylar starł rozmiękły śnieg z kamienia i zauważył wiele mówiące zadrapania od okutych kół wozu trących o skałę. To było to.

Dziesięć minut później nadal był w punkcie wyjścia. Co dwie minuty musiał się chować, kiedy wartownik robił obchód, a co pięć minut, kiedy inny wartownik zachodził tu od drugiej strony. Kylar jednak nie mógł ich winić. Po prostu nie umiał znaleźć mechanizmu otwierającego przejście. Może to przez mokry śnieg grabiący mu palce i robiący się niezręczne. A może po prostu nie był tak dobry, jak myślał.

Nieśmiertelny, ale nie niezwyciężony. Dlaczego Durzo musi mieć za każdym razem rację? A skoro już o tym mowa, gdzie, u diabła, podziewa się Durzo?



Ta myśl poruszyła go o wiele bardziej niż się spodziewał. Od miesiący żył w przekonaniu, że mistrz nie żyje. Przez cały ten czas Durzo nie zwracał sobie głowy spotkaniem z Kylarem. A Kylar uważał się za najlepszego przyjaciela mistrza. Nawet kiedy Aristarchos ban Ebron opowiedział mu o tych wszystkich bohaterach, którymi był jego mistrz, Kylar nadal uważał, że jego związek z Durzo był czymś specjalnym. W pewnym sensie świadomość iloma wspaniałymi ludźmi Durzo był, sprawiła, że Kylar zaczął lepiej myśleć o sobie. Ale czas ruszyć dalej i najwyraźniej Durzo tak zrobił. Może i Kylar był przez chwilę ważny w trwającym siedemset lat życiu mistrza, ale ten czas już się skończył.

Kylar usiadł na skale. W kilka sekund śnieg przemoczył mu bieliznę. To tylko pogorszyło mu samopoczucie.

„Tylko nie mów, że się popłaczesz”.

„Zechcesz się przymknąć?”.

„Obudź mnie, jak już skończysz użalać się nad sobą, dobrze?”.

„Niech cię szlag, mówisz całkiem jak Durzo”.

„Cóż, kiedy spędza się z człowiekiem dzień i noc przez siedemset lat, to można podłapać coś z jego manieri. Ty spędziłeś z nim tylko dziesięć lat, a sam zobacz, jak bardzo go przypominasz”.

To kompletnie zaskoczyło Kylara.

„Nie jestem taki, jak on”.

„Nie, jasne. To, że właśnie próbujesz ocalić świat, samemu, znowu, to czysty zbieg okoliczności”.

„On robił takie rzeczy?”.

„Nie słyszałeś nigdy o Odwrocie Miletańskim? Śmierci Sześciu Królów? Powstaniu Vendazyńskim? Ucieczce Bliźniąt Graso?”.

Kylar się zawahał.

„Ehm, właściwie to... nie”.

Kakari westchnęło. Kylar zastanawiał się, jak ono to robi.

– Ale ze mnie idiota! – wykrzyknął nagle Kylar.

Wstał. Tylek mu zdrętwiał.

„Objawienie! Długo po czasie, ale cóż, życie nauczyło mnie nie mieć wielkich oczekiwań”.

Kylar podszedł do muru. Na odcinku kilkuset kroków nie było żadnych ceurańskich żołnierzy – żaden nie był na tyle głupi, żeby kręcić się w zasięgu strzału z łuku. Podeszli bliżej tylko na odcinku wzdłuż brzegów Plith, gdzie przeciągnęli ogromną masę kamieni, żeby zasypać część koryta. Wzdłuż całego brzegu i wzdłuż podejścia do rzeki wybudowali korytarz chroniący pracowników przed strzałami. Czarownicy zabezpieczyli każde wejście do miasta oprócz tego przez rzekę. Kylar podejrzewał, że wystarczyłoby paru meisterów stojących na brzegu, żeby żaden statek ani pływak nie przedostał się tym wąskim gardłem. Cenaryjczycy



nie dysponowali takim luksusem. Tędy właśnie Garuwashi zaatakujecie. Jak już usypie groblę, zacznie posyłać do miasta oddziały.

Jeśli sa'ceurai wejdą i zaczną walczyć jeden na jeden z cenaryjskimi żołnierzami, to Kylar nie wątpił, po której ze stron wyrośnie większy stos trupów.

Podszedł do muru. Wielkie kamienie utwardzono zakłęciami i dopasowano je do siebie ściślej niż gdyby wykorzystano tylko ich ciężar i zaprawę. Kylar przesunął ka'kari do dłoni i stóp.

„Trzeba było zmusić cię do pływania”.

Kylar uśmiechnął się krzywo i poczuł, jak kamień ugina się pod palcami rąk i stóp. Zaczął się wspinać.

Wszelkie nadzieje, jakie miał na to, że Terah Graesin nie zrobi niczego głupiego, umarły, gdy tylko znalazł się na murze. Brakowało jeszcze czterech godzin do świtu, ale ludzie już szykowali się do ataku na sa'ceurai. Większość żołnierzy nadal spała, a ich konie stały w stajniach, ale uprzątnięto spory teren przed południową bramą. Rozmieszczono chorągwie, żeby regimenty znalazły swoje miejsce z samego rana, a giermkowie kręcili się wszędzie, upewniając się, że zbroje i broń będą w najlepszym stanie. Sądząc po wielkości uprzątniętego placu, Kylar zgadywał, że królowa szykuje frontalny atak o świcie, posyłając do walki pewnie z piętnaście tysięcy ludzi.

Przyjrzał się chorągwiom, licząc w myślach. Nie sądził, że Terah ma tylu ludzi.

Odpowiedzią były chorągwie najbliższej bramy. Więcej niż jedna przedstawiała królika. Królowa zwerbowała Króliki... i umieściła niewyszkolonych ludzi z gminu na czele ataku na najlepszych sa'ceurai świata? Genialne. Jedna rzecz rzucić swoich chłopów przeciwko chłopom przeciwnika, kiedy masz miejsce, żeby wyprowadzić kawalerię flankami albo coś w tym stylu, ale kiedy Cenaryjczycy zaczną wylewać się przez bramę, saceurai Garuwashiego nатыchmiast wyjdą im naprzeciw. Bitwa będzie się toczyć tylko na jednym froncie – chłopci zostaną całkiem sami, wyrzynani w pień, nie mogąc się ruszyć do przodu z powodu saceurai i nie mogąc się cofnąć, bo reszta armii będzie próbowała wydostać się przez południową bramę.

Pewnie po pierwszych paru minutach wpadną w panikę, a potem walka sprowadzi się tylko do tego, ilu ludzi wyrzną Ceuranie, zanim Luc Graesin wycofa wojsko i zamknie bramę, żeby ludzie Garuwashiego nie weszli do miasta.

Kylar zeskoczył na wielki plac i ukradł ze stosu skórzaną przesywanicę razem ze spodniami i tuniką. Minutę później wyszedł z za kuźni akurat, kiedy obok przechodził chłopak, pchający wózek z tanimi mieczami i bronią drzewcową.

– Więc Króliki mają poprowadzić atak? Uderzyć o świcie? – zagadnął go Kylar, wskazując na chorągwie bitewne. – Jak do tego doszło?

Dzieciak się rozpromienił.

– Zgłosiliśmy się na ochotnika.



– Znam gościa, który zgłosił się na ochotnika, żeby wciągnąć nosem pieprz guri. Ale to był kiepski pomysł.

– Co ty mówisz? – obruszył się urażony chłopak.

– Dlaczego królowa pozwala im iść na pierwszy rzut?

– To nie królowa. To jej brat Luc. Jest teraz lordem generałem.

– No i?

Dzieciak się skrzywił.

– Powiedział, że, ehm, najwięcej ofiar będzie wśród tych, którzy wyjdą pierwsi. Wiesz, dopóki nie zdejmemy ich łuczników. Ale Króliki niczego się nie boją.

Zatem nowy lord generał zdoła jednocześnie pozbyć się najodważniejszych obywateli i ponieść miazdzącą porażkę. Cudownie.

– Wybacz, ale mam robotę do zrobienia – rzucił dzieciak.

Kylar ukradł konia. Nie miał czasu, żeby iść piechotą do zamku.

Kiedy dosiadał konia, podbiegł do niego stajenny.

– Ej, a ty kto? Te konie należą do...

Kylar pospiesznie przywołał na twarz maskę sprawiedliwości i gwałtownie obrócił głowę w stronę mężczyzny; warknął, a z oczu i ust buchnął mu błękitny płomień.

Stajenny skoczył z krzykiem do tyłu i potknął się o żłób.

Kylar jechał najszybciej jak potrafił. Zostawił konia i skradzione ubranie, zanim dojechał do Wschodniego Mostu Królewskiego i dalej ruszył niewidzialny. Biegł całą drogę, a mijani strażnicy tylko się rozglądali, próbując się zorientować, skąd dobiegał tupot nóg. Zamiast biec wijącym się, nielogicznym labiryntem korytarzy w zamku, wspiął się po ścianie. Po kilku minutach zeskoczył na balkon królowej, przy którym nadal brakowało części barierki, zniszczonej, kiedy Kylar uwalniał ciało Mags Drake. Zajrzał do środka.

Królowa nie była sama.



22

Zanim wysłałam cię po siostrę Jessie, powiedziałaś, że studiowałaś coś przez dwa lata – powiedziała Istariel Wyant, Mówczyni Oratorium. Siedziały w jej gabinecie wysoko w Serafinie, popijając ootai i uzgadniając strategię.

– Czym się zajmowałaś?

– Ka’kariferem – odpowiedziała Ariel.

– Czym? Mój hyrylicki nie jest już taki jak kiedyś.

Ariel spojrzała na Istariel powątpiewająco.

– Twój hyrylicki nigdy nie był taki, jak powinien. O ile dobrze pamiętam, twoje oceny z zajęć językowych...

– Odpowiedz na pytanie, Ariel – warknęła Istariel z większą energią niż zamierzała.

Pewnie raptem kilkanaście siostr w Oratorium pamiętało, jak kiepsko radziła sobie na niektórych zajęciach, ale żadna z nich nie śmiałyby poprawiać Mówczyni. Żadna z wyjątkiem Ariel, która nie poprawiała jej dlatego, że uważała, że jako siostra ma do tego prawo – ona poprawiłaby każdego.

– To dzierżyciele kamieni nad kamieniami – powiedziała Ariel. – Potocznie rzecz ujmując, chodzi o kamienie dające największą moc. Pierwszymi dzierżycielami byli Czempioni Światła Jorsina: Trace Arvagulania, fascynująca osoba, myślę, że byś ją polubiła. Była jednym z największych umysłów swoich czasów, w epoce, która słynęła z wielkich umysłów. Prawdopodobnie nie znalazłaby nikogo równego sobie do dzisiejszego dnia, a chociaż wiem, że Rosserti argumentuje, że Okres Milovański był równie ważny, osobiście uważam, że jego twierdzenia odnośnie do sukcesji alitaerańskiej są wątpliwe; myślę, że kompletnie zerwali z tradycją miletańską w czasie Bezkrólewia. Ale odeszłam od tematu. Trace, ta genialna, ale potwornie brzydka kobieta, według niektórych relacji najbrzydsza kobieta swoich czasów, chociaż uważam, że i te legendy jak większość pozostałych są wielce przesadzone, dostała kamień, który dał jej urodę. Poeci nie potrafili się nawet zgodzić, jak wyglądała. Wierzę, zgodnie z pracą Hrambowera „Sententia”, niech diabli wezmą wszystkich lodricarskich uczonych i ich zawiłą składnię, ale cóż zrobić, że ta niezgodność wynikała z faktu, że moc kakari nie zmieniła wyglądu Tracę, lecz wpływała bezpośrednio na percepcję obserwatorów, za każdym



razem ukazując Trace tak, żeby wydawała się patrzącemu najpiękniejsza. Wyobraź sobie, jaką fortunę zbiłby Ezra na kosmetykach!

Poczekala, aż Istariel się zaśmieje – ale się nie zaśmiała.

– Fascynujące – powiedziała tylko beznamiętnym tonem.

– Oczywiście to ka’kari zniknęło i słuch o nim zaginął. A wyobrażam sobie, że pojawiłoby się ponownie, gdyby było czymś więcej niż legendą. O wiele więcej świadectw popiera tezę o istnieniu czerwonego ka’kari. Początkowo dostał je Corvaer Blackwell; jak na ironię lord Blackwell był od tej pory znany jako Czerwony Corvaer. Kiedy zginął w bitwie na Równinach Jaerańskich, ka’kari zabrał człowiek imieniem Malak Mokmazi, Malak Ognistoręki w naszym języku, chociaż oczywiście takie tłumaczenie nie zachowuje aliteracji. Według relacji obu stron, walczył spowity pożogą, która ogarnęła równinę i przełamała szeregi armii Gurvaniego. Z kolei po jego śmierci, bo najwyraźniej ogień nie na wiele się zda w walce z trucizną... – Ariel parsknęła śmiechem, który nie udzielił się Istariel. – Ehm, cóż, no tak, ka’kari najwyraźniej pojawiało się w różnych rękach na przestrzeni wieków. Niektóre z relacji mają wiarygodnych świadków. Herddios, któremu wierzymy w przypadku wielu innych historii zweryfikowanych przez nas same, twierdzi, że osobiście...

– Dowiedziałaś się czegoś? – spytała Istariel, robiąc co w jej mocy, żeby udąć zainteresowanie. Ograniczone zainteresowanie.

Ariel oblizła usta, zerkając na sufit i zastanawiając się.

– Doszłam do wniosku, że przegląd całej obecnie dostępnej literatury na ten temat pozostawia otwarte najistotniejsze dla tematu pytania. I większość mniej istotnych również.

– Więc potrzebowałaś dwóch lat, żeby się dowiedzieć, że niczego się nie dowiesz.

To było niezbyt elegancko powiedziane, ale z drugiej strony, w przypadku Ariel najlepiej walić prosto z mostu. Ariel się skrzywiła.

– To dlatego byłam skłonna poszukać Jessie aTGwaydin.

A nie dlatego, że poprosiła cię o to Mówczyni, pomyślała Istariel. Przez chwilę zazdrościła swojej niczego nieświadomej starszej siostrze. Ariel była jak skała i fale polityki opływały ją z hukiem i wściekłością, a ona niczego nie zauważała. Była nudna, ale użyteczna. Za każdym razem, kiedy Istariel potrzebowała opinii eksperta w jakiejś kwestii dotyczącej magii, mogła poszczuć Ariel, wskazując problem jak ogara wypuszczanego na zwierzynę. I Ariel nie podzieliłaby się swoimi odkryciami z nikim innym, z wyjątkiem księżek, które pisała i Istariel. Właściwie o wiele więcej było z niej pożytku niż kłopotów. Ale czy musiała być taka nudna?

Gdyby Ariel skupiła swój przenikliwy umysł na polityce... Cóż, Istariel myślała już o tym w chwilach ataków paranoi. Gdyby Ariel miała ciągoty do takich spraw, byłaby już Mówczynią, a Istariel zostałaby pewnie klaczą zarodową jakiegoś farmera. Kluczem do Ariel było zrozumienie, że wierzyła – nie w jakiegoś boga, ale w Oratorium. Było coś rozbijającym nawiętnego w kobietach, które wierzyły w te bzdety o byciu „służebnicą Serafina”. To sprawiało,



że o wiele łatwiej było zapanować nad nimi niż nad magami, którzy wierzyli tylko w siebie. Wskaż dowolny kierunek, mówiąc „dobro Oratorium”, i Ariel zrobi wszystko.

– Ariel, mam kłopot i potrzebuję twojej pomocy. Wiem, że nigdy nie zgodziłaś się na nowicjuskę...

– Zrobię to.

– ... ale chcę, żebyś pomyślała o dobru... Co?

– Chcesz, żebym uczyła Viridianę Sovari. Chcesz, żeby była pod ochroną, dopóki nie będzie mogła zniszczyć Eris Buel i Inwentarza. Zrobię to.

Istariel serce podeszło do gardła. Ta intryga wyłożona tak wprost mogłaby zniszczyć Mówczynię.

– Nigdy tego nie mów! – syknęła. – Nigdy przenigdy. Nawet tutaj.

Ariel uniosła brew. Istariel wygładziła suknię.

– Przechodzi inicjację dziś wieczorem?

– Właśnie w tej chwili. Najwyraźniej pojawiły się jakieś trudności. To trwa już kilka godzin.

Istariel zmarszczyła brwi.

– Jak bardzo Utalentowana jest ta dziewczyna? Dorównuje Eris Buel?

– Nie. Nawet w przybliżeniu.

Istariel zakłęła.

– Źle mnie zrozumiałaś. Przewyższa Eris Buel pod każdym względem. Vi Sovari jest bardziej Utalentowana ode mnie.

Istariel wytrzeszczyła oczy. Jak większość siostr, niechętnie przyznawała, że inne były od niej potężniejsze. Spodziewałaby się, że Ariel – tak przyzwyczajona, że jest od wszystkich potężniejsza – przynajmniej trochę zirytuje się faktem, że pojawił się ktoś mocniejszy.

– Ulyssandra będzie jeszcze bardziej Utalentowana, jeśli dać jej pięć lat – dodała Ariel.

– To wspinała wiadomość, ale nie mamy pięciu lat. Nie mamy nawet roku. Potrzebuję, żebyś zamieniła tę Vi Sovari w coś nadzwyczajnego do wiosny. Inwentarz zjawi się wtedy, by popisać się swoją siłą i by usłyszano jego żądania.

I być może, żeby obalić Mówczynię.

– Zgodzisz się na ustępstwa – powiedziała Ariel.

– Chcą, żebyśmy otworzyły szkołę dla mężczyzn. Powiedziałam chcą? Żądają. Żądają uznania ich nowego „zakonu” i miejsc w radzie, a dzięki temu staną się najpotężniejszym zakonem w Oratorium. Już one same będą miały większość w każdym głosowaniu, do jakiego dojdzie. Żądają uchylecia zakazów dotyczących małżeństw z magami. Żądają uchylecia Ali-taerańskich Porozumień. Narody Midcyru będą miały powód obawiać się, że chcemy powrócić do alkestiańskiej magokracji. Inwentarz zjednoczy przeciwko nam wszystkie narody. Ariel, jesteśmy bastionem światła w świecie ogarniętym mrokiem. Na ustępstwa mogą dać przyzwolenie. Na zniszczenie nie.



– Czego chcesz, żebym uczyła Vi? – spytała Ariel.

Udało się, Istariel już ją miała w garści.

Mówczyni zamilkła na chwilę, rozdarta między dyskrecją a pragnieniem, żeby jej tępa siostra zrobiła to co trzeba.

– Jak w przypadku innych sióstr, pomóż Vi odkryć jej mocne strony i poddaj je szkoleniu.

Ariel wytrzeszczyła oczy i natychmiast je zmrużyła. Ta dziewczyna była praktycznie magą bojową i obie o tym wiedziały. Reakcja Ariel była tak szybka, że Istariel pomyślała, że siostra spodziewała się takiego polecenia. A może Ariel była wystarczająco bystra?

No dobrze, więc załatwione; dyskretnie i bezpośrednio w stopniu, w jakim mogła sobie pozwolić na to Istariel i nadal mieć nadzieję, że zachowa urząd, jeśli sprawa się wyda. Oczywiście będzie musiała trzymać się z daleka od Ariel i Vi. Nawet Ariel to zrozumie... o ile to zauważy. A teraz trzeba wygładzić sprawę, podtrzymać iluzję.

– Otrzymasz pochwałę za sprowadzenie takich Talentów do naszego stadka, siostró Ariel. Prawdopodobnie od pięćdziesięciu lat nie sprowadzono tu dwóch tak doskonałych rekrutek. – Uśmiechnęła się.

Minęło pięćdziesiąt lat, odkąd ona i Ariel zjawiły się w Oratorium.

– Z pewnością więcej niż od pięćdziesięciu.

– Zasłużyłaś na nagrodę – powiedziała Istariel; uśmiech zamarł jej na ustach. – Czy potrzebujesz czegoś do studiów, czego mogłabym ci dostarczyć?

Ariel oczywiście odpowie, że służba, którą pełni, jej wystarczy.

– Zdecydowanie tak – odpowiedziała jednak Ariel.

Zanim wyszła, zmusiła Istariel do zgody na każdą wymienioną rzecz. Ariel nie miała nawet dość wdzięku, żeby zaproponować coś, czego tak naprawdę nie chciała, żeby Istariel mogła odmówić i odnieść małe zwycięstwo, ratujące jej dumę.

Istariel usiadła wygodnie i spojrzała w lustro na swoje jasne włosy – chciała, żeby wyglądały idealnie na spotkaniu z alitaerańskim emisariuszem. Przynajmniej one nadal były piękne. Inne siostry przysięgały, że to musi być magia, skoro ma grzywę tak lśniącą, gęstą i idealną. To nie była magia, ale Istariel zawsze z przyjemnością słyszała te zarzuty.

Wróciła myślami do stwierdzenia Ariel, że brzydka Trace Arvag-jakjejtambyło zafascynowały ją. Zmarszczyła brwi, a w lustrze pojawiła się seria nieładnych bruzd na pełnej godności, ale całkiem zwyczajnej twarzy. Gdyby Ariel miała odrobinę poczucia humoru, Istariel podejrzywałaby, że padła ofiarą bardzo subtelного żartu.

Parsknęła. Ariel i poczucie humoru. To dopiero żart.



23

Kylar zerknął przez szybę w drzwiach balkonowych. W mroku sypialni para wiła się w królewskim łóżu. Sądząc po szaleńczym tempie, albo byli bardzo blisko zakończenia, albo mieli mnóstwo energii. Kylar odruchowo sprawdził zawiasy drzwi balkonowych, a potem zdał sobie sprawę, że nawet gdyby zakwiczwały jak stado świń, i tak nikt niczego by nie zauważył. Spojrzał znowu przez szybę nagle onieśmielony. Jeszcze nie skończyli.

Dzientelmen by zaczekał. Siepacz wykorzystałby fakt, że tamci są zajęci czymś innym. Kylar zakradł się do środka.

Młody mężczyzna stęknął i zamarł. Dłonie klasnęły głośno, kiedy kobieta złapała go za pośladki, ponaglając, żeby kontynuował. Pchnął jeszcze dwa razy i oklapł.

– Ożeż kurwa! – zakląła Terah, spychając go z siebie. – Myślałam, że tym razem mi się uda.

– Przepraszam, siostrzyczko – powiedział Luc Graesin.

Kylarowi nagle zakręciło się w głowie.

Ka'kari zagwizdało cicho.

„Nie widziałem królewskiego kazirodztwa od paru wieków, a i wtedy było to w Ymmurze, gdzie panuje taki zwyczaj”.

Luc przytulił się do Terah, opierając głowę na jej piersi. Zważywszy, że był znacznie od niej wyższy i większy, ta pozycja była pełna dziwnej uległości. Kylara uderzyła różnica wieku między rodzeństwem. Luc miał jakieś siedemnaście lat, a wyglądał na młodszego.

Terah miała dwadzieścia pięć i wyglądała na więcej. Od jak dawno to już trwało?

Durzo nauczył Kylara, że kiedy coś go zaskoczy w czasie roboty, jedyne pytanie, jakie ma znaczenie, brzmi: „Czy to zmienia to, co muszę zrobić?”. Odpowiedź teraz brzmiała: „Nie”, chyba że Luc zostanie na całą noc. Kylar odłożył na bok spekulacje na temat tego, co to wszystko znaczy, i skupił się na zadaniu. Nie pozostawało mu nic innego jak czekać, więc przesunął się za filar do spokojnego kącika.

Luc oparł się na łokciach.

– Siostrzyczko, chciałem porozmawiać z tobą na temat jutrzejszego ranka. To znaczy dzisiejszego, no wiesz.



– Będziesz dowodził swoją pierwszą bitwą – powiedziała Terah, odgarniając mu pukiel włosów za ucho. – Nic ci nie grozi. Wydałam gwardzistom rozkaz, żeby trzymali cię z dala od...

– Właśnie o to idzie, Ter. – Luc wyszedł z łóżka i zaczął się ubierać. – Nie walczyłem pod Gajem Pawila. Nie brałem udziału w żadnym z wypadów. Nie walczyłem z góralami w Wyjących Wichrach...

– Nie zaczynaj znowu z Loganem Gyre.

– Jestem lordem generałem królewskiej armii Cenarii, a moje doświadczenia w walce sprowadzają się do bójki na pięści ze świniopasem. Ja miałem dziesięć lat, on osiem. Przegrałem, a ty kazałaś go zbić.

– Generałowie walczą rozumem. Twoi zwiadowcy odegrali kluczową rolę w naszym zwycięstwie pod Gajem Pawila – odpowiedziała Terah.

– Jak ty to robisz? – zdziwił się Luc, przerywając sznurowanie tuniki. – Mieścisz dwa kłamstwa w jednym zdaniu. To nie było nasze zwycięstwo tylko Logana. Dlaczego teraz rządymy, a nasze głowy nie znajdują się na pikach, nie mam pojęcia. I całkiem spartoliłem sprawę ze zwiadowcami. Ludzie zastanawiali się, czy specjalnie chciałem to spieprzyć. Byłem tak kiepski, że podejrzewali mnie o zdradę.

– Kto tak powiedział? – Oczy Terah zapłonęły.

– Nieważne.

– Czego chcesz, Luc? Dałam ci wszystko.

Luc uniósł ręce.

– To właśnie próbuję powiedzieć! Dałaś mi wszystko, czego człowiek może się dopracować w ciągu całego życia...

– Czego chcesz? – przerwała mu.

– Myślę, że powinniśmy skończyć.

– Skończyć?

– Z tobą i mną. Z nami. Z tym.

Nie spojrzał jej w oczy.

– Nadal mnie kochasz?

– Siostrzyczko...

– To proste pytanie.

– Do szaleństwa – odpowiedział Luc. – Ale jeśli ludzie się dowiedzą, natychmiast wybiorą Logana.

– Logan nie będzie dla nas wiecznie zagrożeniem.

– To dobry człowiek, siostro. Bohater. Nie zabijesz go.

Uśmiechnęła się groźnie.

– Nie mów mi, jak mam rządzić.

– Terah.



– Posłuchaj mnie. Będziesz zrzędził, jęczał i groził, jak zawsze. A ja zajmę się wszystkim, jak zawsze. Ja ryzykuję, ty zbierasz nagrody. Więc może idź ze swoim sumieniem rznąć pokojówki, podczas gdy mnie będą nazywać zdzirą.

– Chcesz, żebym uwierzył, że nie sypiałaś z tymi wszystkim lordami?

Spoliczkowała go.

– Ty łajdaku! Żaden nigdy mnie nie tknął nawet palcem.

– Wiele można zrobić bez tykania palcem.

Znowu go spoliczkowała.

– Nie, nie rób tego więcej – ostrzegł ją Luc. Spoliczkowała go znowu. Nic nie zrobił.

– Pozwolę im nazywać mnie zdzirą – powiedziała. – Pozwolę ci pieprzyć inne kobiety. Wstaję dwie godziny przed świtem w noc, kiedy mnie odwiedzasz, żeby pokojówka mogła zmienić pościel, więc kiedy moja praczka, która jest szpiegiem Sa’kage, pierze prześcieradła, nie znajduje żadnych śladów po naszych nocach. Dlaczego? Bo cię kocham. Myślę więc, że zasługuję na odrobinę wdzięczności.

Przez kilka chwil Luc patrzył jej w oczy, a potem oklapł.

– Przepraszam, Ter. Tak się boję.

– Idź się przespać. I przyjdź do mnie po swoim zwycięstwie.

Jej uśmiech był pełen obietnicy. Oczy Luca zabłyśły szelmowsko.

– A może teraz?

– Nie. Dobranoc, Luc.

– Proszę...

– Dobranoc, Luc.

Kiedy Luc wyszedł, a królowa spała już od pół godziny, Kylar wyjął sztylet nerkowy. Był przeżarty i tępy od powodujących korozję mocy Pożeracza.

„Przepraszam”.

Już wyciągnął rękę, żeby szturchnąć Terah, ale się zatrzymał. Są rzeczy straszniejsze od przeżartego sztyletu.

Przyjrzał się Terah Graesin tak, jak nauczył się obserwować truposzy. Była kobietą, w przypadku której postawa i reputacja w większym stopniu wpływały na atrakcyjność niż naturalne przymioty. Bez makijażu i kiedy się nie pilnowała, wyglądała bardziej jak chuda wieśniaczka niż królowa. Miała wąskie usta, popękane i bezbarwne. Brwi jak cieniutkie linie. Krótkie rzęsy. Nos lekko garbaty. Mleczną skórę szpeciło kilka pryszczycy. Twarz zasłaniały jej pasma włosów.

Mimo woli poczuł szacunek dla Terah Graesin. Urodziła się w jednym z największych rodów Cenarii, ale miała niezłomnego ducha. Wyrosła ponad mężczyzn, którzy gardzili nią z powodu jej młodości, płci i reputacji. Terah Graesin nie została królową przypadkiem. Ale w tej chwili była tylko samotną kobietą, którą zaraz obudzi koszmar.

Czasem wbrew sobie Kylar współczuł tym łajdakom. Durzo nauczył go, że najlepszy sie-



pacz rozumie swojego truposza lepiej niż truposz sam siebie. Kylar wierzył w to, ale za każdym razem, gdy robił coś specjalnie, żeby wzbudzić przerażenie, zastanawiał się, czy nie sprzedaje własnego człowieczeństwa. Jedna sprawa to przerażać matołków, ale czy straszenie młodej kobiety w zaciszu jej własnej sypialni jest tym samym?

Ale Terah Graesin nie była zwykłą kobietą. Była królową. Jej głupota zabije tysiące. I planowała zamordowanie Logana, prawowitego króla.

Działaj. Potem będzie czas na wątpliwości.

Kylar podszedł do drugiego brzegu łóżka Terah i odsunął przykrycia, żeby zrobić sobie miejsce do siedzenia. Z cierpliwością siepacza, powolutku opuszczając swój ciężar, usiadł na materacu. W końcu siedział ze skrzyżowanymi nogami, dłońmi na kolanach, z prostymi plecami i ze wściekłym obliczem sprawiedliwości.

Młoda królowa spała na boku, z dłonią wsuniętą pod poduszkę, więc łatwo było pociągnąć za gruby koc i go ściągnąć. Pamiętając, że musi być cierpliwy – wszelka nagła zmiana mogła ją obudzić – i mając świadomość, że chłód w sypialni może sprawić, że Terah sięgnie przez sen po koc, Kylar powoli ściągnął z niej przykrycie, odsłaniając jej nagość.

Nie przyglądał się. Co najwyżej był zniesmaczony. Chciał wybić ją z równowagi, sprawić, że poczuje się słaba. Poruszyła się. Zmusił się do zachowania bezruchu, znowu prostując plecy. Zaczął lśnić zimnym błękitem, coraz jaśniejszym.

To był śliski moment: zaskoczony truposz reaguje odruchowo. Nastraszył krzykacza, a tłumaczenie mu, żeby nie krzyczał, zda się psu na budę. Mógłby ją obudzić, kładąc rękę na ustach, ale nie wywoła wtedy takiej grozy, o jakiej myślał.

Terah Graesin obudziła się powoli, tak jak miał nadzieję. Mrużąc powieki, powoli otwierała oczy. Zamrugowała raz, drugi, jakby walcząc ze światłem świtu, które zwykle wpadało przez okna. Pomału, pomalutku jej wzrok nabierał ostrości. I nagle całkiem wyraźnie zobaczyła Anioła Nocy, z oczami płonącymi niebieskim płomieniem i kłębamii ognia buchającymi z ust przy każdym oddechu, z ciałem na przemian niewidzialnym, to mglistym jak czarny dym, to lśniącym twardymi, opalizującymi mięśniami z czarnego metalu. Zaparło jej dech i tylko pisnęła. Cicho, Bogu dzięki.

Kopnęła spazmatycznie nogami i sięgnęła po koc. Kiedy go nie wymacała, przesunęła się na brzeg łóżka. Kylar siedział nieruchomo jak bóg i tylko sięgnął Talentem. Nadal był w tym dość niezręczny, ale szczęśliwie udało mu się złapać Terah za gardło już przy pierwszej próbie. Dłoń Talentu przyszpiliła ją do łóżka.

Wyciągając sztywno rękę w pozycji jak do ciosu zwanego „tnąca dłoń”, Kylar potraktował nazwę dosłownie i uformował ka’kari na dłoni w ostrze w kształcie liścia.

– Krzyk byłby błędem, Terah – szepnął. – Zrozumiano?

Użył jej imienia, żeby zabrzmiało to bardziej intymnie, żeby zapamiętała to spotkanie jako przerażające. Jej oczy zrobiły się wielkie. Pokiwała głową.

– Przykryj się, dziwko. Śmierdzisz nasieniem brata – powiedział.



Puścił jej gardło i wciągnął ka'kari w dłoń. Spazmatycznymi ruchami naciągnęła koce i zaciskała palce tak, że pobiełały jej knykcie. Podciągnęła kolana pod brodę. Cała się trzęsła.

– Dopóki rządzisz moim miastem, żądam, abyś rządziła dobrze – powiedział.

– Kim jesteś? – zapytała cieniutkim głosem, nadal roztrzęsiona.

– Odwołasz atak. Garuwashi nie ma jedzenia. Nie może przedłużyć oblężenia.

– Jesteś tu, żeby pomóc mi ocalić Cenarię? – spytała pełna niedowierzania.

– Ocalę Cenarię z tobą albo bez ciebie. Daj mi dwa dni. Garuwashi nie wie, jak zła jest sytuacja w mieście. Będzie negocjował.

Terah Graesin już doszła do siebie.

– Odmówi mi. Przysiągł, że nie będzie negocjował z kobietą.

To była nowina dla Kylara. Dlaczego Garuwashi nie chciałby negocjować?

– Więc nie z tobą. Z Gyre'em.

Jej oczy zapłonęły wściekłością.

– Z Gyre'em? Jesteś od Logana? To ty ocaliłeś nas w oranżerii w czasie przewrotu! Tylko o niego się martwiłeś. Ty go ocaliłeś, prawda? Uratowałeś go i teraz chcesz, żeby cała chwała przypadła jemu. Po tym wszystkim, co tu zrobiłam, spodziewasz się, że dam Loganowi wygrać? Prędzej umrę! – Stała wyniośle i złapała z krzesła szlafrok. – A teraz sugerowałabym...

Kylar rzucił się na nią. Zanim chociażby pomyślała, żeby krzyknąć, cisnął ją na łóżko, usiadł na niej okraciem i uderzył w splot słoneczny, żeby straciła oddech, i zatkał jej dłonią usta. Złapał szpilkę do włosów z nocnej szafki i wbił ją w mięsień jej ręki. Pozwolił jej złapać gwałtowny oddech i wypełnił usta ka'kari, żeby nie krzyczała.

Nie mogła wrzasnąć, więc całe powietrze uszło nosem i przy okazji zasmarkala mu dłoń. Poruszył szpilką w tę i z powrotem, a potem wziął następną.

Terah wyginała się i kopała, próbowała krzyczeć, więc zatkał jej też nos za pomocą ka'kari.

Wybałuszyła oczy i na szyi wystąpiły jej żyły, gdy walczyła o oddech. Próbowala machać rękami, ale Kylar przygwoździł jej ręce kolanami. Pokazał następną szpilkę i przyłożył ją do czoła.

Znieruchomiała. Kylar przesunął szpilką w dół czoła, między oczy i na delikatną skórę powieki.

Przez chwilę wbrew sobie zastanawiał się, co by powiedziała Elene, gdyby zobaczyła, co robi. Przerazenie królowej budziło w nim obrzydzenie, a jednak nadal uśmiechał się okrutnie. Odsunął szpilkę od jej oka, żeby mogła zobaczyć oblicze Sprawiedliwości.

– Raczej umrzesz? – powtórzył Anioł Nocy. – Serio?



24

Widok Alabastrowego Serafina, który rósł w miarę, jak łódka do niego podpływała, wcale nie uspokoił Elene. Jeśli dobrze rozumiała list – miała wrażenie, jakby czytała go wieki temu – Vi zabrała kolczyki, które Kylar kupił dla Elene i siebie, i założyła mu kółko bez jego pozwolenia. Elene od dawna już nie była tak wściekła.

Wiedziała, że to niszczące uczucie. Wiedziała, że to ją pożre żywcem. Raptem tydzień temu zabiła człowieka, a nie czuła wtedy takiej nienawiści jak teraz.

Rozumiała, że nie postępuje właściwie, trzymając się tego uczucia, swojego słusznego gniewu. Ale czuła się silna, nienawidząc kobiety, która ją skrzywdziła. Vi zasłużyła na nienawiść.

Łódka podpłynęła do nabrzeża magicznie osłoniętego przed deszczem, a właściciel łódki wskazał Elene kolejkę. Stała z dwoma tuzinami ludzi, głównie kobiet, które zjawiły się z prośbą do Oratorium. Godzinę później, kiedy podała swoje imię i poprosiła o widzenie z Vi, siostra znalazła notatkę na jej temat i posłała nowicjuszkę.

Kilka minut później pojawiła się starsza maga o obwisłej skórze i workowatych ubraniach kobiety. Wyglądała, jakby za szybko i za bardzo schudła.

– Witaj, Elene. Jestem siostra Ariel. Chodź ze mną.

– Dokąd mnie zabierasz?

– Do Uly i Vi. Tego właśnie chcesz, prawda?

Siostra Ariel odwróciła się i ruszyła, nie czekając na odpowiedź.

Wiele stopni później zatrzymały się na piętrze szpitalnym z setkami łóżek stojących na obwodzie Serafina. Większość łóżek była pusta. Siostry z zielonymi szarfami krążyły wśród tych zajętych, czasem dotykając ścian, które natychmiast stawały się przezroczyste, wpuszczając rozproszone poranne słońce.

– Uly jest chora? – zaniepokoiła się Elene.

Siostra Ariel nic nie powiedziała. Poprowadziła Elene obok dziesiątek łóżek. Niektóre z dziewcząt miały ręce albo nogi owinięte gazą, gdzieś tam spała stara maga, ale u większości chorych nie było widać ran. Magiczne obrażenia pewnie nie zawsze są widoczne na ciele, pomyślała Elene.



Wreszcie zatrzymały się przy łóżku, ale leżąca na nim kobieta to nie była Uly, lecz Vi. Elene aż zaparło dech. Kiedy rudowłosa dziewczyna mignęła jej na trakcie, Elene myślała, że nigdy wcześniej jej nie widziała. Ale myliła się. Vi była na pamiętnym ostatnim przyjęciu w posiadłości Jadwinów. Tamtej nocy zjawiła się jako blondynka i miała na sobie wręcz skandaliczną, czerwoną suknię. Elene pamiętała sprzeczne wrażenia z tamtego wieczoru: szok, że ktoś mógłby włożyć tak skąpy strój; dezaprobatę; fascynację. Elene – tak samo jak wszyscy pozostali mężczyźni i kobiety – nie mogła oderwać od niej oczu. Zaraz po tych pierwszych myślach, nie zapominając o swoim oburzeniu, poczuła zazdrość, tęsknotę i ściskanie w żołądku, bo nie dorastała do takiej urody, żałowała, że sama nie przyciąga tylu spojrzeń i nigdy nie będzie. Wiedziała, że nigdy nie włożyłaby takiego stroju, nawet gdyby mogła, ale jednocześnie chciała móc coś takiego włożyć, choćby na kilka chwil. Vi była tamtą kobietą i ze lśnjącymi, płomiennorudymi włosami wyglądała jeszcze bardziej oszałamiająco niż z blond fryzurą, które pewnie była peruką.

A kiedy Elene podeszła bliżej do łóżka, zobaczyła jej drugie ucho. Tkwił w nim kolczyk z mistarillu i złota, skrzący się w świetle poranka. To była połowa pary pięknych ślubnych kolczyków, które Elene pokazała Kylarowi. W kłębowisko uczuć, jakie już miały się w Elene, nagle wpadł ogromny głaz. To była jej rywalka? To... stworzenie założyło kółko Kylarowi? Nic dziwnego, że ją wybrał. Kto by jej nie chciał?

Siostra Ariel, niezauważona, stanęła obok Elene i teraz odezwała się mówiąc ledwie szeptem:

– Kiedy śpi, widzę, jaką piękną kobietą byłaby Viridiana.

Elene zerknęła na siostrę Ariel.

A mogłaby być jeszcze piękniejsza?

– Jest krucha, chora, twarda i skrzywdzona. Jej charakter jest tak niegodziwy, jak ciało piękne. Przekonasz się, kiedy się obudzi. Jest chodzącą tragedią. Fach, którego się uczyła, zniszczyłby każdego, kto ma duszę. Wiesz to z doświadczeń Kylara. Ale Vi, nie dość, że uczyła się chorego fachu, to jeszcze była pod kuratelą Hu Szubienicznika, i to często zbyt dosłownie pod, od dziecka. Za każdym razem kiedy widzę ją śpiącą, ja, stara i gruba, czuję zazdrość. Ciągle zapominam, że uroda Vi nie była jej przyjacielem. – Siostra Ariel urwała, jakby poruszona nagłą myślą. – Właściwie to jedynym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miała, wśród kobiet i mężczyzn, był Jarl, a Król-Bóg zmusił ją czarem do zabicia go.

Elene nie chciała tego słuchać.

– Co jej jest? Dlaczego tu leży?

Siostra Ariel westchnęła.

– Nasza inicjacja wymaga nie tylko uzdolnień, ale też koncentracji. Uzdolnienia Vi są wręcz przerażająco wybitne. Jest równie Utalentowana jak piękna. Obawiałam się i nadal się obawiam, że świadomość tego ją popsuje. Aby właściwie opanować naszą sztukę, potrzebna jest cierpliwość i pokora, a kobietom z ogromnym Talentem zwykle brakuje obu tych rzeczy.



Więc natychmiast pchnęłam ją do inicjacji. Po tym, co zrobiła i przez co przeszła w ostatnich tygodniach, w ogóle nie potrafiła się skupić i w zasadzie straciła wolę życia. To był niemal wyrok śmierci. – Wzruszyła ramionami. – Elene, wiem, że Vi wyrządziła ci wielką krzywdę. Te kolczyki ślubne są bardzo stare. Badam je właśnie, żeby sprawdzić czy w ogóle da się przełamać wiązanie. Nie mam wielkich nadziei. I wiem, bo sama się przyznała, że założyła kółko Kylarowi, kiedy był nieprzytomny. Pozostałe siostry o tym nie wiedzą. Taki postępek jest uważany pośród nas za jedną z największych zbrodni. Nawet jeśli zrobiła to, żeby ratować kraj i samego Kylara, z pewnością zasługuje na zemstę z twojej strony. Jeśli taka jest twoja wola, pewnie uda ci się ją obudzić. Jeśli zechcesz zostać w Oratorium, znajdziemy ci pokoje. Jeżeli pragniesz rozmawiać z Uly, za dwie godziny powinna skończyć poranne lekcje. Będę w swoim pokoju, gdybyś mnie potrzebowała. Poproś dowolną nowicjuszkę, dowolną młodą kobietę w bieli, a zabierze cię tam, gdzie zechcesz.

To powiedziawszy siostra Ariel zostawiła Elene z Vi.

Elene rozejrzała się, kiedy siostra zniknęła. Nagle nie było nikogo w zasięgu wzroku. Dotknęła noża przy pasku. Mogła po prostu zabić Vi i odejść. Już raz zabiła, wiedziała, jak to się robi.

Zacisnęła powieki. Boże, nie mogę tego zrobić.

Po dłuższej chwili wzięła wdech, przestała zaciskać zęby, zmusiła się do rozluźnienia i otworzyła oczy.

Vi leżała jak wcześniej, piękna, spokojna, pełna wdzięku. Ale, zamiast wyobrażać ją sobie znowu w posiadłości Jadwinów, wzbudzającą pożądanie i zazdrość, Elene wyobraziła ją sobie jako dziecko. Vi była pięknym dzieckiem w Norach, tak samo jak Elene była pięknym dzieckiem w Norach. Żadna z nich nie wyszła stamtąd bez szwanku. Elene spojrzała na Vi i postanowiła skupić się na tej wyobrażonej małej Vi, pięknym, beztróskim dziecku o ognist rudych włosach, zanim Nory ją skalały.

Nigdy nie miała przyjaciela.

Elene nie wiedziała, czy to była jej własna myśl, czy głos Boga Jedyne, ale natychmiast zrozumiała, do czego On ją wzywa.

Odetchnęła głęboko, zmrożona do głębi. To takie trudne, Boże. To niemożliwe. Nie po tym, co zrobiła. Chcę ją nienawidzić. Chcę być silna. Chcę ją zmusić, żeby zapłacała.

Kiedy tak mówiła do siebie, wściekała się i upierała się, że sprawiedliwie byłoby, gdyby Vi cierpiała, Bóg nic nie powiedział. Mimo to, cały czas czuła Jego obecność. A gdy skończyła, nadal tam był a Elene wiedziała, że ma prosty wybór: być posłuszną albo nie.

Raz jeszcze wzięła głęboki wdech i usiadła na krześle obok łóżka, czekając, aż Vi się obudzi.

* * *



Stojąc na schodach i patrząc przez szparę w drzwiach, siostra Ariel pierwszy raz od kilku minut odetchnęła. Uwolniła Talent i pozwoliła drzwiom się zamknąć.

Kolejna ryzykowna zagrywka i kolejna wygrana.

Miała nadzieję, że szczęście nie odwróci się od niej zbyt szybko.



25

Po dwóch godzinach oczekiwania w towarzystwie nerwowego kapitana portu, mikaidon zjawił się po Solona. Mikaidon odpowiadał za utrzymanie porządku publicznego w Hokkai. Urząd ten nie tylko stawiał go na czele stosownych służb, ale również dawał mu spore wpływy polityczne, ponieważ jako jedyny mógł przesłuchiwać osoby szlachetnie urodzone, przeszukiwać je same oraz ich posiadłości. Solon rozpoznał go.

– Oshobi – powiedział. – Daleko zaszedłeś.

Oshobi Takeda tylko odburknął:

– Ty też.

Nosił regalia swojego urzędu niczym człowiek, który używa ich jak zbroi, nie jak ozdoby. Miał około trzydziestki, był muskularny i imponujący. Oczywiście hełm z pióropuszem nosił otwarty, odsłaniając pierścienie z elektrum klanu Takeda, okalające jego prawe oko, i sześć łańcuszków biegnących od nich za głową do lewego ucha. Ryby na hełmie były pozłacane, tak samo jak pancerz z płyt i skóry zasłaniający lewą ramię. Trójząb miał równy swojemu wzrostowi. Sieć, która na kształt peleryny zwieszała mu się na plecy ze szpikulców na ramionach, zwykle była zakończona ołowianymi obciążnikami, żeby łatwiej rozkładała się przy zarzucaniu. Sieć Oshobiego miała obciążniki w kształcie małych sztyletów. Biegły wojownik mógł jej użyć nie tylko jak sieci, ale też jak tarczy, a nawet cepa. Sądząc po rozlicznych bliznach i rysujących się mięśniach na odsłoniętej piersi, Solon zgadywał, że Oshobi Takeda stał się właśnie takim biegłym wojownikiem. Dorósł do swojego imienia. Oshobi znaczy wielki kot albo tygrys, ale Solon pamiętał, że starsi chłopcy przezywali go Oshibi – kotek. Solon nie wyobrażał sobie, żeby jeszcze ktokolwiek tak go nazwał.

– Proszę o zaszczyt audiencji u cesarzowej Wariyamo – powiedział. To było przemyślane zdanie; nie określało statusu Solona ani nie potwierdzało pozycji Kaede.

– Jesteś aresztowany – odpowiedział Oshobi.

W okamgnieniu zdjął sieć ze szpikulców na ramionach. Wyglądało na to, że szuka pretekstu, żeby jej użyć.

Zachował się jak kretyn. Solon był magiem i Oshobi powinien o tym pamiętać. Oczywiście Solon nie przypominał maga. Po dziesięciu latach służby u diuka Regnusa Gyre sam pre-



zentował się jak twardy, pokryty bliznami wojownik chociaż z nienaturalnie siwymi włosami.

– Na jakiej podstawie? Przysługują mi pewne prawa, mikaidonie. Jeśli nie jako księciu – musnął policzek bez blizn – to z pewnością jako arystokracie.

Serce mu się zacisnęło. Zatem Kaede była wściekła. Powinien się dziwić?

– Twój brat pozbawił ród Tofusinów wszelkich praw. Możesz sam pójść albo cię zaciągnę.

Co zrobił mój brat?

Solon przebywał w różnych szkołach, ucząc się magii przez cały okres rządów brata, a potem w chwili śmierci Sijurona Tofusina proroctwa Doriana skierowały Solona do Cenarii. Nie byli ze sobą blisko. Sij był dziesięć lat starszy, ale Solon zachował o nim miłe wspomnienia. Najwyraźniej Oshobi wręcz przeciwnie.

– Trudny wybór, Oshibi.

Oshobi uderzył go grubszym końcem trójzębu w głowę. Sol złapał drzewce w dłoń i spojrział pogardliwie.

– Sam pójde – powiedział.

Serce zamieniło mu się w ołów. W czasie rządów Sijurona Solon przemierzał Midcyru z Dorianem i Feirem w poszukiwaniu Curocha, nie był więc specjalnie zdziwiony, że dociera do niego niewiele wieści z domu. A potem, kiedy ukrył własną tożsamość i ruszył do Cenarii wypełnić jedno z proroctw Doriana, nie powiedział nikomu w domu, dokąd się udaje. Teraz jednak milczenie wydało się złowieszcze. W ciągu następnych lat służby nie zdołał niczego się dowiedzieć. Ponieważ musiał ukrywać swoją tożsamość, unikał wszystkich napotkanych Sethyjczyków, a ci, którzy go jednak zauważyli, dostrzegali też brak pierścieni klanowych i unikali go, biorąc za banitę. Gorzej, że brakowało też nawet zwykłych wieści, jakie można zasłyszeć od obcokrajowców – zupełnie jakby Sethyjczycy nie chcieli o niczym mówić ludziom z zewnątrz.

Kiedy szli do zamku, Solon sycił się zapachami i widokami starego domu, i część napięcia zniknęła. Ten kraj był jak balsam na jego duszę. Zapomniał już, jak bardzo tęsknił za czerwonymi wzgórzami Agrigolay. Kiedy potężny czterokołowy rydwan mikaidona toczył się w górę po brukowanych ulicach do cesarskiego pałacu, spojrzenie Solona powędrowało na zachód. Jak w większości miast okolica pałacu była zapchana budynkami, domami i sklepami tak ciasno, jak tylko się dało. Ale w Seth tylko po wschodniej stronie Cesarskiej Drogi stały budynki. Po zachodniej ciągnęły się wielowiekowe winnice, rozpościerające się na falujących wzgórzach w idealnych rzędach gdzie tylko sięgnąć okiem. Ciężkie grona wisały na krzewach, a mężczyźni sprawdzali, czy już dojrzały. Zbiory zaczną się lada dzień.

Większość królestw potrzebowała lordów, którzy każdego lata Wystawiliby odpowiednią liczbę ludzi na wojnę. W Seth najmici byli potrzebni jesienią, do winobrania. Solon zobaczył ogromne, szerokie kosze już zebrane na końcach rzędów. Niepotrzebne były tiury do ochrony winorośli. Seth szczyciło się swoim winem, które było jak krew w jego żyłach. Żaden obywa-



tel Seth nie zniszczyłby winorośli, ani ścierpiałby, gdyby poważyl się na to obcy. Kradzież sadzonek z tych winorośli doprowadziła do wojny między Seth i Ladeshem. Utratę pół tuzina statków Sethjczycy uznali za niską cenę, skoro udało im się zatopić ladeski statek handlowy wraz z eskortą, przewożący sadzonki, które miały zapoczątkować winnice w Ladeshu. Ladyjczycy mieli monopol na jedwab, ale każdy, kto chciał doskonałego wina, kupował je od Sethjczyków.

Dla Solona, jak dla większości Sethjczyków, winnice były pełne nie tylko piękna, ale też znaczenia. Cykl sadzenia, zaszczepiania, przycinania, dbania i czekania – to wszystko miało głęboki sens dla każdego obywatela.

Wjechali na ostatnie wzniesienie i Solon zobaczył po raz pierwszy od dwudziestu lat Zamek na Białym Klifie. Wzniesiono go z białego marmuru – świadectwo ogromnych bogactw cesarstwa w czasach świetności. Biały marmur nie występował na wyspach, a transport drogą morską był tak drogi, że za każdym razem, gdy Solon widział zamek, był pod wrażeniem i niemal się wstydził rozrzutności swoich przodków. Zabudowania gospodarcze, kuźnie, koszary, domy dla służby, stodoły, psiarnie, spichlerze, magazyny okalały ciasnym pierścieniem w obrębie granitowych murów wzgórza, którego szczyt zajmował zamek. Stopnie wystarczająco szerokie dla koni prowadziły na pierwszą kondygnację do sali zewnętrznej. Sala była zadana, ale nie miała ścian, co narażało ją na działanie żywiołów. Ogromne, żłobione filary z marmuru podtrzymywały majestatyczny dach z marmuru, onyksu i witrażowego szkła.

U podnóża schodów Oshobi zatrzymał swoją drużynę.

– Będziesz nam utrudniał zadanie czy raczej je ułatwisz?

– Przybyłem tu, żeby rozwiązywać problemy, a nie ich przysparzać – odparł Solon.

– Na to już za późno – oznajmił Oshobi. – Na pierwszym piętrze znajduje się pokój dla ciebie.

Solon skinął głową. Arystokrata przybywający z wizytą otrzymałby pokój na drugim piętrze, on powinien dostać na trzecim, ale lepsze to niż lochy, a Kaede zyska na czasie, żeby zdecydować, co z nim zrobić.

Razem weszli po schodach, przyciągając nieliczne spojrzenia. Oshobi najwyraźniej często tu bywał, a Solon był ubrany jak Cenaryjczyk, więc z daleka – jak przypuszczał – brak pierścieni nie rzucił się w oczy. Poza tym zbliżał się czas winobrania i wszyscy mieli aż za dużo spraw na głowie.

Obserwatorzy nieba pomagali przy wznoszeniu sali zewnętrznej, więc panele z witrażami upiększały ją stosownie do pory roku. Obecnie promienie słońca oświetlały całą salę fioletową poświatą i scenami przedstawiającymi winobranie i udeptywanie winogron – kobiety tańczące w kadziach ze spódnicami uniesionymi powyżej kostek, co było absolutnie niezbędne, i mężczyźni klaszczących im do wtóru, zagrzewających.

Na innych panelach przedstawiono sceny wojenne i marynistyczne, łowienie ryb, wielkie bale i święta Nysosa. Niektóre z paneli były jaśniejsze od pozostałych, przypominając Solo-



nowi jedno z nielicznych gradobić, jakie przeżył jako chłopiec, które zniszczyło kilkadziesiąt paneli. Pamiętał, jak ojciec klął na swoich przodków. Kto użyłby szkła do budowy sklepienia? Oczywiście nie mieli wyboru, musieli wstawić nowe panele, chociaż koszty były astronomiczne. Nikt by nie pozwolił, żeby pałacowe wejście popadło w ruinę.

Oshobi i Solon weszli przez wielkie drzwi z czarnego dębu do pierwszego holu. Białe schody obramowywały pomieszczenie z obu stron, wspaniałe dywan w cesarskiej purpurze prowadził w głąb pałacu, a pod ścianami stały złote i marmurowe posągi. Kiedy przeszli obok schodów do bocznych drzwi, jeden z najmniejszych i najstarszych ludzi, jakich Solon w życiu widział, podszedł do Oshobiego. Mężczyzna zatrzymał się jednak, zanim cokolwiek powiedział, i zagapił się na Solona. To był stary szambelan rodu Wariyamo, niewolnik, który zdecydował się zostać przy rodzinie na stałe, zamiast odzyskać wolność siódmego roku. Najwyraźniej rozpoznał Solona. Po chwili otrząsnął się i szepnął coś Oshobiemu, który natychmiast ruszył w inną stronę i machnął na Solona, żeby szedł za nim do sali głównej.



26

Mężczyźni już gromadzili się na wielkim dziedzińcu przed południową bramą miejską, kiedy zjawił się tam Kylar. Posłańcy od królowej z odwołaniem ataku nie pojawią się jeszcze przez kilka minut. Kylar był niemal pewny, że się zjawią. Jednakże Durzo nauczył go, że kiedy ma się do czynienia z ludźmi, nigdy nie należy liczyć na logikę i konsekwencję. Tak czy inaczej praca Kylara jeszcze się nie skończyła.

Sa'ceurai nadal spali. Kylar jednak nie popełnił błędu, myśląc, że poranny atak ich zaskoczy. Sa'ceurai po prostu mogli się wyspać i wymordować Cenaryjczyków, nie przegapiając śniadania.

Śnieg z deszczem przestał padać, więc Kylar dotarł do namiotu Lantano Garuwashiego w przyzwoitym tempie. Wielki Dowódca spał na prostej macie po jednej stronie namiotu.

Kylar zatrzymał się przy stole z mapami. Nigdy w życiu nie widział tak szczegółowych map. To były mapy miasta, na których trzema kolorami zaznaczono różne cele. Kylar nie był nawet pewien, co oznaczają te kolory. Zauważył też mapy okolic miasta, na których zaznaczono wysokości wzniesień i stan dróg oraz nadzwyczaj precyzyjną mapę Archipelagu Przemysłowców. W mapy wbite szpilki z chorągwiemi regimentów, reprezentujące różne siły ustawione w mieście i poza nim; uwzględniono nawet nowe regimenty Królików, co oznaczało, że Ceuranie już mieli szpiegów w mieście, którzy zdołali przekazać im wiadomości. Znajdowały się tu także większe mapy całego kraju, na których zaznaczono rzeczy wiadome i niewiadome. Ceuranie nie wiedzieli, kto obecnie zajmuje Wyjące Wichry na północy. Nie mieli pewności co do sił Lae'knaught na południowym wschodzie. Ale na ostatniej mapie zobaczył coś, co oznaczało śmierć Cenarii.

Oznaczenia na tej mapie symbolizowały siły Logana – podejrzewano, że są trochę większe niż były w rzeczywistości – a za nimi nadchodzące posiłki ceurańskie.

Nie jestem generałem, jestem tylko zabójcą. I głupcem. Kylar zerknął na to, co miał przed oczami i pomyślał, że ma lepszy wgląd w sytuację niż generałowie w mieście. Lantano Garuwashi popędził do miasta bez koni i taboru, ale to nie oznaczało, że nie kazał im ruszyć w ślad za sobą.

Bo kazał. Wojska znajdowały się raptem kilka dni stąd, za armią Logana, ale Logan ich



nie zauważył. A tymczasem Garuwashi odesłał już kontyngent sa'ceurai, żeby objechali Logana i eskortowali nadjeżdżający tabor.

Pośród papierów leżały plany wynajęcia piratów, którzy odcieliby drogę przemytnikom do miasta, oraz inne, podżegania do powstania w Norach. Generałowie już negocjowali z Sa'kage, bo wiedzieli, że ma ono swoje tunele przemytnicze prowadzące do miasta. Na razie Sa'kage nie przedstawiło dobrych warunków, ale generałowie byli pewni, że zmięknie, kiedy nadjedzie tabor z zapasami i głodni Cenaryjczycy zaczną oglądać ceurańskie uczty.

W miarę jak Kylar czytał, coraz bardziej go mdliło. Oczywiście, że Sa'kage ułoży się z Ceuranami. Jedna rzecz odmówić kolaborowania z Khalidorczykami, którzy chcieli zniszczyć całą Cenarię, a całkiem inna zdradzić niepopularną królową na rzecz rozsądnego człowieka, który nie będzie się mieszał do interesów Sa'kage. Kiedy tylko nadjedzie tabor, Mama K zrozumie, że nadszedł koniec, będzie się starała zminimalizować rozlew krwi, ale co jest lepsze: żeby tysiące umarły z głodu w Norach czy żeby spadło kilkaset głów arystokratów? Tunele przemytników wkrótce wypełnią się sa'ceurai.

– Aniele Nocy – powitał go Lantano Garuwashi, podnosząc się z maty.

Kylar sprawdził, czy nadal jest niewidzialny. Spojrzał na papiery w rękę, które wyglądały, jakby wisiały w powietrzu. Porzucił niewidzialność.

– Dzień dobry, Wielki Dowódco.

Lantano Garuwashi należał do tych nielicznych ludzi, którzy wyglądali o wiele bardziej onieśmielająco półnaczy niż w pełnej zbroi. Nie było śladu tłuszczu na jego ciele i chociaż większość fehmistrzów dorabiała się smukłej sylwetki jak Kylar, Garuwashi miał szeroką pierś jak kowal, z każdym mięśniem wyraziście zaznaczonym... i wielkim. Miał powierzchowne blizny na rękach, piersi i brzuchu, ale żadna z ran nie była dostatecznie głęboka, by przeciąć mięsień i co za tym idzie zmniejszyć szybkość. To były rany człowieka, który popełniał drobne błędy i robił to rzadko.

Pokręcił głową, jakby otrząsał się ze snu, ale Kylar pomyślał, że zrobił to specjalnie, żeby potrząsnąć ponad sześćdziesięcioma dopieczonymi lokami jakby to była miska pełna szklanych kulek. Lantano wyszczerzył zęby w pozbawionym radości uśmiechu.

– Spodziewałem się ciebie.

Kylar nie mógł w to uwierzyć, ale jakim cudem obudziłby się na dźwięk obracanej kartki papieru pięćdziesiąt stóp od niego?

– Gdybyś się mnie spodziewał, namiot okrążyłoby już pięćdziesięciu sa'ceurai.

– Wiedziałem, że się zjawisz, gdy tylko wartownik zgłosił, że ktoś związał mu nogawki spodni. Kylar rozdziawił usta.

– Doniósł na siebie?

Garuwashi uśmiechnął się. Kylar chciał myśleć o tym uśmiechu jak o przejawie zarozumiałości, ale w gruncie rzeczy był zaraźliwy.

– Ukaralem go łagodnie i, jak się spodziewał, dobrze nagrodziłem



– Ożeż...

Za każdym razem, kiedy Kylar uznawał coś za pewnik, mściło się to na nim okrutnie.

„Widzisz w tym lekcję dla siebie?”

Kylar zignorował ka'kari.

– Więc skoro się mnie spodziewałeś... to wszystko jest gównem warte. – Rzucił papiery na stół. – Nie ma żadnego taboru.

Uśmiech Garuwashiego poblądł.

– Już tu jedźcie. Jeśli mi nie wierzysz, poczekaj dwa dni. Sam mi powiedz, czy wszystkie te raporty mogły powstać w czasie między tym jak zabawiłeś się ze strażnikiem a chwilą obecną? To byłby spory wysiłek, nie? I głupio byłoby mówić ci, że się ciebie spodziewałem, bo cała praca poszłaby na marne.

Kylar zamrugnął.

– Więc co to za gierki?

Garuwashi zaczął się ubierać.

– Och, zaczynamy rozmawiać ze sobą szczerze?

– To może być szybsze niż kłamstwa.

Garuwashi się zawahał.

– W porządku. Przygotowuję się do zostania królem, Aniele Nocy.

– Najwyższym Królem?

Garuwashi spojrział zdziwiony.

– Mówisz, jakby to określenie miało dla ciebie jakieś znaczenie. Kylar sklął swoją nieudolność.

– To plotka, którą słyszałem.

– Dlaczego miałbym chcieć zostać najwyższym królem? Cenaria i Ceura nie są ani wielkie, ani odległe od siebie. Wyznaczając podległych mi władców, tylko stworzyłbym sobie rywali. – Zbył ten Pomysł machnięciem ręki i związał w pasie cienką jedwabną szarfę. – Za rok będę królem Ceury. Mam pewną reputację i w większości służy ona moim celom. Ale w naszej stolicy, Aenu, zniewieściali arystokraci nazywają mnie barbarzyńcą. „Potrafi walczyć, owszem, ale czy rzeźnik może być królem?”. Tak atakują człowieka, który jest za dobry. Zatem mam pewien interes w zajęciu tego miasta bez ofiar. Obaj wiemy, że mogę zająć Cenarię. Pozwoliłem ci czytać te papiery wystarczająco długo, żebyś się zorientował, prawda?

– Więc czego chcesz? – spytał Kylar.

– Kapitulacji. Bezwarunkowej. Dam ci słowo, że będę litościwy i odejdę na wiosnę, żeby zająć należny mi tron, a kiedy już tego dokonam, oddam to królestwo z powrotem twojej królowej.

Kylar mimowolnie się skrzywił. Garuwashi to zauważył.

– Wolisz, żebym uczynił królem diuka Gyre? Załatwione. Zwrócę nawet połowę królewskiego skarbcza. Poza tym moi ludzie spędzą zimą, niszcząc Sa'kage. Powiedz mi, czy już z



tego jednego powodu nie warto zapłacić ceny, jaką będzie zapewnienie nam dachu nad głową i wyżywienia? Nie jest to warte więcej niż połowy skarbcza?

„Zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że skarbiec jest pusty?”.

I wtedy Kylar zdał sobie sprawę, że Lantano Garuwashi wie, że Khalidorczycy wszystko zabrali. Garuwashi proponował królowej tylko symboliczne zwycięstwo: Chcesz połowę skarbcza? Oto połowa niczego! A opowieści Ceuran o tym, że Garuwashi oddał połowę cenarijskiego skarbcza, ukazały jego wspaniałomyślność, nie zależnie od tego, jak mała była ta połowa.

– Chcesz, żeby Cenaria ci zaufała? Mówisz to ludziom, którzy dopiero co cierpieli z powodu najbrutalniejszej tyranii?

– To jest pewna trudność. – Garuwashi wzruszył ramionami, i możemy to załatwić, jak sobie zażycysz. Jeśli jednak moi ludzie będą musieli zapłacić za to miasto własną krwią, wezmą też krew w odpłacie. Pokaż te papiery królowej. Poczekaj parę dni, żeby się przekonać, że nie blefuję. A tak przy okazji, ten atak dziś rano, to kiepski plan. Wyślij te króliki na panów miecza, a oblężenie skończy się jeszcze dzisiaj.

Kylar machnął na to ręką.

– To już odwołane. Głupi pomysł.

– Więc jednak masz możliwość zmieniania rzeczy. Zastanawiałem się na tym.

To był rzucony mimochodem komentarz, ale wstrząsnął Kylareem. Jak do tego doszedłem?

Niefrasobliwie negocjował w imieniu dziesiątek tysięcy istnień decydując o losach kraju.

Jak przyjąłby to Logan? Kylar mógłby trzymać się złożonej przysięgi i wszyscy poza Terah skorzystaliby na tym. Nie zabiłby Terah – Lantano Garuwashi zrobiłby to za niego.

Garuwashi był człowiekiem honoru, ale to nie znaczy tyle, co dobry człowiek. Ceurańska kultura nie wymagała od niego, żeby przeproszał za to, że pragnie władzy. Będzie litościwy – stosując własną definicję litości, a Kylar nie miał okazji poznać go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, jak ona wygląda. Ceurańscy arystokraci nazywali go barbarzyńcą? A jeśli mieli rację?

Jednakże w przypadku Cenarii stawką było coś więcej niż ludzkie życie. Kylar nie został zbyt długo w mieście po zabiciu Króla-Boga Ursuula, ale wszyscy rozprawiali z dumą o Nocta Hemata.

Cenarię spalono i z popiołów próbowało narodzić się coś dobrego. Czy Cenaria była ziemią, gdzie mali stawali się wielkimi wbrew wszelkim oczekiwaniom, jak to się stało w czasie Nocta Hemata i pod Gajem Pawila? Czy też była chłopcem do bicia Midcyru, skazanym na agresję ze strony sąsiadów, opędzającym się od napaści tylko dzięki tak ogromnej korupcji, że nikt nie chciał rządzić tym krajem?

W Cenarii zdarzali się wielcy ludzie. Mama K, Logan, hrabia Drake i Durzo byli gigantami. Czy nie mogli zostać bohaterami, jakimi byliby w każdym innym kraju? Czy Wrąbie Szrama nie byłby wychwalanym żołnierzem zamiast płatnym zabójcą? Kylar to właśnie po-



dejrzewał, ale na drodze stały dwie rzeczy: inwazja Garuwashiego i Terah Graesin.

– Obawiam się, że nie mogę ci na to pozwolić – powiedział.

Lantano Garuwashi, teraz już ubrany, wsunął kciuki za szarfę, za którą normalnie nosiłby miecze. To pewnie był nawyk, niezbyt subtelna sugestia, przypomnienia dla każdego rzucającego mu wydanie o waleczności Garuwashiego. Nonszalancko wyjął kciuki.

– Zamierzasz mnie zabić? Na pewno trudno byłoby mi walczyć z niewidzialnym mężczyzną, ale myślałem, że tę kwestię już sobie wyjaśniliśmy.

Kylar zignorował go. Patrzył na matę za Garuwashim. Leżał niej miecz w pochwie, który wyglądał kropka w kropkę jak Ceur'caelestos. Miecz, którego Lantano Garuwashi nie wsunął za szarfę. Miecz, który Kylar wrzucił do Lasu Ezry.

– Ładny miecz – powiedział.

Lantano Garuwashi zaczerwienił się. Chociaż natychmiast uśmiechnął się, żeby pokryć zmieszanie, jego jasna skóra uniemożliwiała ukrycie rumieńca.

– Co powiedzą twoi ludzie, kiedy odkryją, że to podróbka? Jesteś żywotnie zainteresowany powstrzymaniem rozlewu krwi? A może po prostu żywotnie zainteresowany niewyciągnięciem miecza z pochwy?

Zważywszy na okoliczności, Kylar uznał, że Lantano Garuwashi całkiem nieźle panował nad wściekłością. Jego oczy znieruchomiały, a mięśnie się rozluźniły. To nie było rozluźnienie próżniaka, ale fechmistrza. Kylar słyszał, że Garuwashi rozerwał kiedyś przeciwnikowi gardło, zanim tamten wyciągnął miecz. Nie uwierzył wtedy, że człowiek bez Talentu może być zdolny do czegoś takiego. Teraz był skłonny zmienić zdanie.

Jednakże Lantano Garuwashi nie zaatakował. Zamiast tego podniósł tylko fałszywego Ceur'caelestosa i wsunął go za pas. Zmusił się do względnie uprzejmego wyrazu twarzy.

– Znam twój sekret, Aniele Nocy. Stworzyłeś sobie tożsamość Kylara Sterna. Nie chciałbyś jej stracić, prawda? Wszystkich przyjaciół, wszystkich znajomości i dojsć, których brakuje Aniołowi Nocy.

– Przypomnij mi, żebym podziękował za to Feirowi.

Kylar urwał. Czy ten Ceuranin zawsze miał jakąś sztuczkę w zanadrzu?

– Utrata tej tożsamości uderzyłaby we mnie na wiele sposobów, ale Kylar Stern to nie wszystko, czym jestem. Mogę zmienić imię.

– Zmiana imienia to nic wielkiego – przyznał Garuwashi. W Ceurze to wiemy. Robimy to czasem dla uczczenia ważnych wydarzeń w naszym życiu. Ale twarz...

Urwał, kiedy Kylar przesunął dłonią po twarzy i przywdział maskę Durzo.

– Ach, to coś zupełnie innego, prawda?

– Utrata tożsamości kosztowałaby mnie wiele lat wysiłku – posiedział Kylar. – Ale z drugiej strony, jeśli nie możesz wyciągnąć miecza, to w ogóle nie możesz poprowadzić swoich ludzi, niezależnie od tego, jak wielką macie przewagę. Znam Ceurę wystarczająco, żeby wiedzieć, że król nie może władać żelaznym mieczem i nie ma czegoś takiego jak aceuran



sa'ceurai.

Lantano Garuwashi uniósł brew. Zerknął na miecz w pochwie wiszący u jego biodra.

– Jeśli życzysz sobie powtórki z pojedynku w lesie, jestem do usług. Feir Cousat poszedł do Lasu po mój miecz. Do tej pory nikt tego nie dokonał, ale on pierwszy wrócił, przysięgam jako saceurai. Nadal noszę Ceur'caelestosa. Jeśli zmusisz mnie, bym go dobył, nasycę jego ducha twoją krwią.

To była poważna przysięga, ale jego słowa nie znaczyły tego, co próbował zasugerować Kylarowi.

– Nosisz tylko pochwę i rękojeść. Powiedz, że kłamię, a stanę przed twoim namiotem i rzucę ci wyzwanie na oczach całej armii. Twoi sa'ceurai rozedrą cię gołymi rękami, kiedy się dowiedzą, że straciłeś Ceur'caelestosa.

Mięśnie na szczęce Garuwashiego rysowały się wyraźnie. Przez dłuższą chwilę nic nie mówił.

– Niech cię piekło pochłonie – powiedział w końcu. Żelazna wola zaczynała w nim topnieć. – Niech cię piekło pochłonie za to, że zabrałeś mój miecz i Feira za to, że zmusił mnie do dalszego życia. Naprawdę wrócił z Lasu. Powiedział, że został wybrany do stworzenia dla mnie kolejnego Ceur'caelestosa. Wiedział, że saceurai nigdy nie rozumieją, więc dał mi rękojeść i przysiągł wrócić przed wiosną. Uwierzyłem mu. – Garuwashi odetchnął głęboko. – A ty znowu przychodzisz, żeby mnie zniszczyć. Nie wiem, nienawidzić cię czy podziwiać, Aniele Nocy. Prawie cię zabiłem. Widziałem to w twoich oczach. Nigdy nie kończy ci się zapas sztuczek?

Kylar nie tracił czujności.

– Ty nawet nie chcesz Cenarii, prawda? Pomyślałeś tylko, że to będzie kolejne szybkie zwycięstwo, które umocni twoją legendę.

– Czym jest dowódca bez wojen? Byłem niezwyciężony, dopóki nie wziąłem Ceur'caelestosa, a teraz chcesz, żebym przegrał? Z Cenarią? Nie masz pojęcia, co to znaczy dowodzić ludźmi.

– Wiem, co to znaczy zabijać ich. Wiem, co to znaczy kazać innym płacić za moje błędy.

– Wiesz, co to znaczy nie poprzestać na nędznych ochłapach które daje ci życie? Myślę, że tak. Wyobrażasz mnie sobie kucającego obok mojego sługi, z podwiniętymi spodniami, zbierającego ryż? Te ręce nie zostały stworzone do motyki. Przyjąłeś to imię: Kylar Stern. Dlaczego? Ponieważ ty też urodziłeś się z żelaznym mieczem. Moi ludzie potrzebują jedzenia, ale jeszcze bardziej potrzebują zwycięstwa. Ze mną czy beze mnie zostają tu na zimę. Tunele, które poszerzyliśmy, żeby przedostać się przez góry, zamieniły się teraz w rzeki i lód. Jeśli mnie wydasz, sa'ceurai mnie zabiją, ale co potem? Wyladują wściekłość na twoich ludziach. Dla dobra wszystkich, Aniele Nocy, odpuść sobie. Zamiast tego idź i powiedz królowej, żeby się poddała. Daję ci słowo, że jeśli to zrobi, nie zginie ani jeden Cenaryjczyk. Nie weźmiemy niczego poza jedzeniem i miejscem do przezimowania. Odzyska tron, kiedy odej-



dziemy wiosną.

I nie zażadasz niczego więcej, kiedy już będziesz miał Cenarię i Ceur'caelestosa, tak? Kylar pokręcił głową.

– Poddasz się.

– Nie mogę – odpowiedział przez zaciśnięte zęby Garuwashi. – Poddając się, nawet Cenaryjczycy kładą swoje miecze u stóp zwycięzcy.

Kylar nie pomyślał o tym. Nie sama idea poddania się była niemożliwa dla Lantano Garuwashiego, tylko konkretny akt był niewykonalny.

– Może... – zaczął Kylar. – Może istnieje trzeci sposób.



27

Kiedy przyrodni brat Dorigana, Paerik, sprowadził swoje wojsko do Khaliras, żeby zająć tron, porzucił kluczowy posterunek. Generał, który służył pod nim, Talwin Naga, stał teraz sprzed tronem i tłumaczył, że dzikusy napadną na Khalidor wiosną.

– Sześćdziesiąt tysięcy? – zapytał Dorian. – Skąd ich aż tylu wykopał?

– Wykopał to może być jak najwłaściwsze słowo, Wasza Świątobliwość – odezwał się drobniutki Lodricarczyk, który towarzyszył generałowi Nadze.

– Kim jesteś? – spytał Dorian.

– To Ashaiah Vul – przedstawił go generał. – Był Raptus Morgi twojego ojca, Strażnikiem Umarłych. Myślę, że powinieneś posłuchać, co ma ci do powiedzenia.

– Nigdy nie słyszałem o takim stanowisku – zdziwił się Dorian.

A podstawowym znaczeniem słowa raptus nie był „strażnik”, ale „złodziej”, „ten, który zabiera”. Dorianowi wszystko przewróciło się w żołądku.

– Z rozkazu twego ojca, a wcześniej jego ojca, trzymano ten urząd w sekrecie, Wasza Świątobliwość – powiedział Ashaiah Vul.

Był kompletnie łysy, miał guzowatą czaszkę i ściągniętą twarz z oczami krótkowidza, chociaż wyglądał na nie więcej jak czterdzieści lat.

– Byłem znany jako po prostu Strażnik. Ręce ojca Waszej Świątobliwości zniechęcały do zadawania pytań.

Ach, Ręce. To był kolejny problem. Ktokolwiek dowodził informatorami, oprawcami, szpiegami i strażnikami, którzy byli tysiącem rak Króla-Boga, jeszcze się nie ujawnił. Niemniej Dorian wątpił, czy Ashaiah Vul ośmieliłby się kłamać na ich temat.

– Mów dalej – zachęcił go.

– Myślę, że Wasza Świątobliwość wolałby pójść ze mną. Sugerowałbym zostawić tutaj strażników.

Czy to pierwsza próba zamachu na moje życie?

Jeśli tak, to raczej dość niezdarne, przez co naprawdę nie sposób było odmówić. Kiedy zaczną się zamachy na życie Dorigana, będzie musiał bezwzględnie załatwić sprawę. I wtedy się skończą.



– Dobrze więc.

Dorian dał znać gwardzistom, żeby zostali, i odprowadził generała. W korytarzu wpadli na Jenine.

– Panie mój, jakże się cieszę, że cię widzę – powiedziała, kłaniając się.

Było to połączenie khalidorskiego ukłonu i cenaryjskiego dygnięcia. Podbródek trzymała wysoko, oczy na chwilę skromnie przymknęła, prawą ręką zakreślając łuk jak khalidorski dworzanin, a lewą przytrzymując suknię. Ten kombinowany ukłon wykonała z wielką gracją. Widać było, że to przećwiczyła. Dorian uświadomił sobie, że nie ma khalidorskiej formy powitania dla kobiety witającej się z równym sobie mężczyzną. Khalidorskie kobiety o tej samej pozycji kiwały do siebie głowami, ale zawsze stały niżej od mężczyzn mających taką samą jak one pozycję społeczną, a dla mężczyzn stojących niżej były niewidzialne. I wszystkie padały na twarz przed Królem-Bogiem. Jenine zaproponowała coś pośredniego. Uśmiechnął się, zadowolony z jej pomysłu.

Skinął jej głowę, pochylając się bardziej niż jakikolwiek inny Król-Bóg przedtem.

– Moja pani, cała przyjemność po mojej stronie. Czym mogę służyć?

– Panie mój, miałam nadzieję spędzić dzień w pańskim towarzystwie. Nie chcę zawadzać, pragnę się tylko uczyć.

Dorian zerknął na Ashaiaha Vula. Rzecz jasna, mężczyzna odwrócił wzrok. Nie śmiał sprzeciwić się decyzji Króla-Boga, ani choćby spojrzeć na jego kobietę.

– Obawiam się, że idę zobaczyć coś wyjątkowo nieprzyjemnego. Nie chcesz tego oglądać. Sam nie chcę tego widzieć. Powinnaś poczekać w sali tronowej. Niedługo tam przyjdę.

Dorian się odwrócił.

– Ale ja chcę to zobaczyć – uparła się Jenine.

Ashaiahowi Vulowi aż dech zaparło wobec takiej zuchwałości. Kiedy oboje spojrzeli na niego, znowu wbił wzrok w posadzkę i się zaczerwienił.

– Po tysiąc kroć przepraszam, mój panie, powiedziałam to pochopnie. Proszę wybaczyć mi moją śmiałość. – Jenine zagryzła usta. – Ja... Mój ojciec nigdy nie patrzył na rzeczy, których nie chciał widzieć i przez to zginął on i cała jego rodzina, a nasz kraj upadł. Stawianie czoła rzeczom, które nam się nie podobają, to część rządzenia. Mój ojciec nie chciał tego robić, bo był słaby i zepsuty. Jak inaczej mam się tego nauczyć, jeśli nie od ciebie?

– To, co zamierzam zobaczyć, wykracza daleko poza to, z czym miał do czynienia twój ojciec, naprawdę czy w wyobraźni.

– To bez znaczenia.

Jenine była nieugięta, a Dorian wbrew sobie uśmiechnął się. Kochał jej siłę, chociaż go zaskakiwała.

– Dobrze więc. Ashaiah, pokaż nam to, co miałeś pokazać tylko mnie. Wszystko.

Ashaiah Vul nic nie powiedział, udawał, że nie ma zdania – a może rzeczywiście nie miał? Niemiły rozkaz Króla-Boga był jak niemiła pogoda. Może ci się nie podobać, ale nie



ludzisz się, że mógłbyś ją zmienić. Zatem Ashaiah poprowadził ich w głąb Cytadeli, a potem tunelami do wnętrza samej góry. Dorian wyczuwał na nim zapach viru, ale niezbyt mocny. Był w najlepszym razie meisterem trzeciego shūra.

W końcu Ashaiah Vul zatrzymał się przed drzwiami, które wyglądały jak setki innych w głębi Cytadeli. Kurz w tym korytarzu był tak gęsty, że bardziej przypominał już ziemię. Było jasne, że ostatnio nikt nie odwiedzał tego pomieszczenia. Ashaiah otworzył drzwi.

Dorian chwycił się viru, idąc za Lodricarczykiem w ciemność. Pierwsze wrażenie podpowiadało mu, że pomieszczenie jest ogromne, przepaściste. Powietrze było tu zatęchłe, gęste, cuchnące.

Ashaiah wymamrotał inkantację, a Dorian natychmiast uruchomił trzy tarcze wokół siebie i Jenine. Chwilę potem światło popłynęło w górę po łuku, od miejsca, w którym Ashaiah dotykał ściany. Rozlewało się z łuku na łuk, poprzez malowane sklepienie wznoszące się setkę stóp nad posadzką. W ciągu kilku sekund światło zalało salę.

Kiedyś to była biblioteka, sala piękna i pełna światła. Ściany i filary były koloru kości słoniowej i zdobione azurami. Fresk przypominał coś z zapomnianych legend, światło wyłaniające się z ciemności, akt stworzenia. Dawał wrażenie boskości i celowości. Na długich wiśniowych półkach stały niegdyś zwoje i księgi, a stoły rozstawiono tak, żeby uczeni mogli studiować.

Teraz znajdowały się tu czyste białe kości. Komnata miała kilkaset kroków długości i połowę tego szerokości. Zewsząd usunięto książki i zwoje. Na ich miejscu – na każdej półce, na każdym stole – leżały kości. Stare, bardzo stare kości. Na niektórych półkach leżały całe szkielety, opatrzone etykietami przyczepionymi do nadgarstków. Na innych znajdowały się ludzkie szkielety, ale ułożone w nieludzkie kształty. Jednakże na większości leżały takie same kości, mniejsze w pudełeczkach. Całe półki kości udowych. Pudełka z kośćmi palców. Kości miednicy ułożone w stosy. Kręgosłupy w całości i posegregowane w pudełkach poszczególne kręgi. I czaszki pośrodku sali: góry czaszek.

Dorian opuścił tarcze. To nie był atak. A przynajmniej nie na i jego ciało.

– Co to jest?

Ashaiah zerknął na Jenine, a potem, najwyraźniej uznawszy, że musi mówić prawdę, wyjaśnił:

– Jeśli barbarzyńcy napadną na nas, to jest ratunek Waszej Świątobliwości. To ossuarium. Kiedy generał Naga mówił o tym, że klany zdobyły armię, właśnie to miał na myśli. Dwa lata temu wódz barbarzyńców odnalazł starożytny masowy grób i odkrył tajemnicę, o której długo myśleliśmy, że należy tylko do nas.

– Wskrzeszanie umarłych?

– W pewnym sensie, Wasza Świątobliwość.

– W pewnym sensie?

– Dusze ludzi pozostają nietknięte.



– Zawsze lubiłem dziewice.

Ashaiah zamrugał, nie ważąc się zaśmiać. Jenine była zbyt zajęta rozglądaniem się wokół ze zdumieniem. Chyba nawet go nie usłyszała.

– Nie mamy takiej mocy, żeby związać ludzkie dusze z ciałami. Przodkowie Waszej Świątobliwości próbowali zdobyć w ten sposób nieśmiertelność, ale nigdy nie wyniknęło z tego nic dobrego. W tym wypadku jest inaczej. Mówimy o wskrzeszaniu, bo wykorzystujemy kości zmarłych i łączymy je z rodzajem duchów, które nazywamy Obcymi. W efekcie otrzymujemy zmroczę. Początkowo nazywano ich Poległymi, bo za każdym razem, gdy padli w walce, można było znowu ich wskrzesić, jeśli w pobliżu znajdował się Vürdmeister.

– Wyłumacz mi to wszystko po kolei – rozkazał Dorian, mimo narastających mdłości.

– Zaczyna się w jamach. Zawsze tak było. Królowie-Bogowie powtarzali, że ruda pod Khaliras jest pełna mocy i dlatego zmusza się tam do pracy niewolników, przestępców i pojmanych wrogów. To kłamstwo. Nie potrzebujemy ich pracy. Potrzebujemy ich kości i ich cierpienia. Kości stanowią rusztowanie. Cierpienie przyciąga Obcych.

– Kim są ci Obcy?

– Nie wiemy. Niektórzy z nich żyją tu od tysiącleci, ale mimo tak długiego doświadczenia, stanowimy dla nich zagadkę. Nie mają materialnych ciał, chociaż mój mistrz mówił, że niegdyś chodzili po ziemi, brali sobie kochanki i mieli dzieci, które były bohaterami z dawnych czasów, nefilimami. Południowcy twierdzą, że to imię bierze się stąd, że Obcy byli kiedyś dziećmi Boga Jedynego, który wyrzucił je z nieba. – Uśmiechnął się słabo, najwyraźniej żałując, że powiedział cokolwiek o religii południowców.

– Co się stało?

– Nie wiemy. Ale Obcy tęsknią za powrotem do ciała. Bierzymy więc kości naszych zmarłych i uświęcamy je dla Obcych. Nawiasem mówiąc, to dlatego Królowie-Bogowie każą się kremować; nie chcą, żeby ktoś posłużył się ich kośćmi.

– A potem?

– Prawdziwe kości są niezbędne, ale nie wystarczają, żeby dać Poległym wrażenie cielesności, a właśnie za cielesność gotowi są służyć. Dajemy im ciało. Nie musi wyglądać jak ludzkie. Niektórzy Królowie-Bogowie wierzyli, że każdy kształt jest możliwy, że można z ludzkich kości ułożyć kształt konia albo psa. Trudniej wtedy związać Poległych, bo pragną być ludźmi, a nie końmi, ale powstaje z tego wspaniały wierzchowiec.

– A muskulatura, skóra i tak dalej, czy to wszystko musi zostać wykonane równie skrupulatnie jak szkielety?

Dorian był wyszkolonym uzdrowicielem i nie potrafił sobie wyobrazić zawilej magii niezbędnej do stworzenia całego żywego ciała.

– Jeśli zapewnić im dobry szkielet i wystarczającą ilość gliny i wody, Obcy pomagają magii uformować mięśnie, ścięgna i skórę. Ich ciała nigdy nie są tak solidne jak ludzkie. Król-Bóg Roygaris potrafił stworzyć zmroczę zdolnego żyć dziesięć lat albo i więcej, ale był



genialnym anatomem. Potrafił tworzyć zmrocze, nadając im formę koni, wilków, tygrysów, mamutów i innych stworzeń, dla których od dawna nie mamy imion.

– Funkcjonują jak żywe stworzenia?

– To są żywe stworzenia, Wasza Świątobliwość. Oddychają, jedzą, i... – znowu spojrzął na Jenine – i wydalają. Po prostu nie czują tak jak ludzie. Ból, który unieszkodliwiłby człowieka, nie ma na nich żadnego wpływu. Nie skarżą się na głód. Skarżą się dopiero, kiedy głodują tak długo, że czują, że zaraz przestaną funkcjonować.

– Mówią?

– Słabo. Widzą w ciemności lepiej niż człowiek, ale za to na krótszą odległość. Trudno dobrze zrobić oczy. Kiepscy z nich łucznicy. Doświadczają emocji, ale ich paleta różni się od ludzkiej. Strach jest niesłychanie rzadki. Wiedzą, że dopóki przetrwa ród Królów-Bogów, nawet jeśli ich ciała zostaną zniszczone, prędzej czy później znajdą się w nowym.

– Są posłuszni?

– Bezwzględnie... w większości sytuacji, bo żywią niewiarygodną nienawiść dla życia. Nie pomogą w budowaniu czegokolwiek, nawet machin wojennych. Tylko niszczą. Przeprowadzono eksperymenty, w których umieszczano zmrocza w jednym pomieszczeniu z więźniem i mówiono mu, że jeśli zabije więźnia, sam zginie. Za każdym razem zmrocz zabijał. Sprawdzaliśmy to z kobietami, starcami, dziećmi. Nic nie miało znaczenia, tyle że dzieci zmrocze zabijały po prostu szybciej. Nie można powiedzieć im, żeby zajęły miasto i nie zabijały tych, którzy się poddadzą. Poza tym są głodni ludzkiego ciała. Zjedanie go najwyraźniej czyni je silniejszymi. Nie wiemy dlaczego.

– Mój ojciec zbierał te kości, ale nigdy ich nie wykorzystał.

To było dziwne. Dorian zastanowił się nad tym. Być może Garoth Ursuul był zbyt porządnym człowiekiem.

– Proszę o wybaczenie, Wasza Świątobliwość. Wasz szacowny ojciec użył ich. Raz. Kiedy klan Hil się zbuntował. Zauważył wtedy, że Hilowie walczyli do ostatniego człowieka, bo wiedzieli, że zostaną Pożarci i sprofanowani. Ojciec Waszej Świątobliwości powiedział, że pragnie, by zostali mu jacyś żywi ludzie, którymi mógłby władać; Zmrocze pragnęły tylko popiołów. Zatrzymał kości na wypadek sytuacji kryzysowej. Nigdy do takiej nie doszło, więc uzbierało się ich całkiem sporo.

– Ile ich mamy?

– Jakież osiemdziesiąt pięć tysięcy. Kiedy je organizujemy, musimy zachować ich hierarchię. Ich system liczbowy różni się od naszego.

– Co masz na myśli?

– Nawet nasze nazwy dla liczb opierają się na wielokrotnościach dziesięciu: dziesięć, sto, tysiąc, dziesięć tysięcy, sto tysięcy, milion. Ich system liczbowy opiera się na trzynastu. Mój mistrz mówił, że stąd się wzięły nasze przesady odnośnie trzynastki. Sztywno się tego trzymają. Meister może sam kierować dwunastoma zmroczeniami, ale jeśli chce kierować trzynast-



stoma lub większą liczbą, musi stworzyć trzynastego, który jest inny: to biały zmrocz, zwany daimonem. Białe zmrocze są szybsze, mają ponad sześć stóp wzrostu i potrzeba więcej magii do ich stworzenia. Pluton składa się z trzynastu oddziałów, stu sześćdziesięciu dziewięciu zmroczy. Więc kiedy stworzy się trzynaście oddziałów, to jeśli chce się dodać jeszcze jednego zmrocza, trzeba stworzyć władcę kości. Władcy kości dobrze mówią, są mądrzejsi, twardzi i potrafią posługiwać się magią.

– Virem?

– Nie. To albo jest Talent, albo coś bardzo podobnego. Trzynastu władców kości tworzy legion. Jeśli nie dowodzi się nim samemu, legion potrzebuje iblisa. Trzynastu szatanów tworzy armię, dwadzieścia osiem tysięcy pięćset sześćdziesiąt jeden zmroczy. Wasza Świątobliwość ma dostatecznie dużo kości do stworzenia trzech armii, jeśli zdoła stworzyć dwa arcyghule, żeby poprowadziły dwie pozostałe armie. Wszystko to łącznie daje siłę ponad osiemdziesięciu pięciu tysięcy.

– A co by się stało, gdybym miał trzynastu arcyghuli? Ile to wtedy jest? Około czterystu tysięcy zmroczy?

– Nie wiem, Wasza Świątobliwość. – Mężczyzna był przerażony i Dorian pomyślał, że kłamie.

– Czy ktokolwiek tego próbował? Nie waż się mnie okłamywać.

Mężczyzna gwałtownie zamrugał.

– Słyszałem tylko plotki, które brzmią jak bluźnierstwo, Wasza Świątobliwość.

– Jako Król-Bóg wybaczam ci bluźnierstwo.

Mężczyzna znowu zamrugał, ale po kilku chwilach zapanował nad strachem.

– Mój poprzednik, Strażnik Yrrgin powiedział, że pierwszy z rodu Waszej Świątobliwości, Roygaris, spróbował tego. Potrzebował setek tysięcy szkieletów, więc najechał na to, co teraz jest Zmarzliną. Strażnik Yrrgin mówił, że kiedyś kwitła tam wspaniała cywilizacja, wznosiły się potężne miasta. Roygaris podbił ten teren bez trudu, ponieważ uważano go za sprzymierzeńca. A potem zamknął wszystkich w obozach i pozabijał. Wybił całą cywilizację. Strażnik Yrrgin mówił, że nad trzynastoma arcyghulami Król-Bóg Roygaris odkrył rangę zwaną władcami nocy. Mając jednego władcę nocy, Roygaris podbił resztę Zmarzliny i jego armia tylko się rozrosła. Nic mu nie wystarczało. Myślał, że zbliża się do poznania tajemnicy wszechświata. Myślał, że jeśli zapanuje nad trzynastoma władcami nocy, zapanuje nad Bogiem. Nie wyobrażam sobie nawet, że jest tylu ludzi na świecie, ale mój mistrz powiedział mi, że Król-Bóg zdołał pojmać i zabić prawie pięć milionów ludzi i że tam, ponad władcami nocy odkrył... – Twarz mężczyzny była chorobliwie biała i złana potem, a jego głos stał się chrapliwy i cichy. – Tam znalazł Khali. Zniszczyła go i stała się naszą boginią. Dała nam Vir i związała nas ze sobą, czyniąc z nas niszczycieli. To dlatego cierpienie jest formą czczenia jej, ponieważ jak wszyscy Obcy nienawidzi życia.

– I co się stało, Ashaiah?



– Jorsin Alkestes – odpowiedział szeptem Strażnik.

Serce Doriana zamarło. Słyszał tę historię, ale tylko z perspektywy południowców. Szalony Cesarz i Szalony Mag. Zdobywca i jego pies. A teraz Ashaiah mówi, że Jorsin i Ezra powstrzymali boginię i jej armię pięciu milionów zmroczy.

– Wszędzie indziej nasze armie doznawały strat za dnia, a w ciągu nocy odnawiały się. Już samo to czyniło nas niezwykłymi. Ale Alkestes w jakiś sposób osłonił miasto Trayethell i teren wokół niego i nie można było tam wskrzeszać zmroczy.

– Czarne Wzgórze?

Owo miasto znajdowało się na południowy wschód od Khalidoru, nigdy jednak nie zostało ponownie zamieszkane. Było przekłete. Nikt nie mieszkał w odległości wielu mil od niego. Właściwie to cały wschodni Khalidor był słabo zaludniony.

– Kto jeszcze wie o tych kościach i zmroczach?

– Pomaga mi kilku głuchoniemych. Zbieramy wszystkich zmarłych w zamku i mieście. Nigdy nie wpuszczamy nikogo do większych sal. Paerik i Moburu byli jedynymi infantami, którzy wiedzieli. Generał Naga dowiedział się od Paerika. Nikt więcej nie wie.

Nikt więcej.

– Więc Paerik nie był głupcem – odezwała się Jenine po raz pierwszy, odkąd weszli do ogromnej komnaty. – Mając dwadzieścia tysięcy miał stawić czoło sześćdziesięciu tysiącom. Paerik nie wrócił tu po tron, a przynajmniej nie tylko po tron. Wrócił po zmroczy. Co to znaczy, mój panie?

Dorianowi zrobiło się słabo. Trafiła w sedno sprawy.

– Zastój w Cenarii ogromnie pokrzyżował plany mojego ojca. To rozproszyło jego uwagę; to był błąd. Myślał, że po postu zdobędzie Cenarię i wyśle do domu bogactwa i pożywienie, ale zapasy, które miał nadzieję zdobyć, poszły z dymem. – Dorian potarł twarz. – Kiedy więc barbarzyńcy nadejdą ze Zmarzliny, nie damy rady utrzymać Khaliras. Mieszkańcy zechcą przekroczyć Świetlisty Most i zamieszkać w Cytadeli. Kiedy będą przeczekiwali oblężenie, muszą jeść, a my nie mamy jedzenia. Nasi dowódcy są dobrzy w przyjmowaniu rozkazów, ale nie przejawiają inicjatywy. Jeśli rzucimy ich do walki, gdzie wróg będzie miał przewagę trzy do jednego, zginą zmasakrowani. Nie mamy szansy wygrać.

Jenine przez chwilę nic nie mówiła, a potem rozejrzała się po stosach kości.

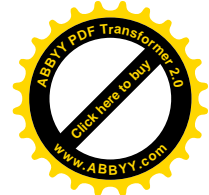
– Chcesz powiedzieć, nie mamy szansy, chyba że...

Spojrzał na ludzkie kości i pomyślał o wszystkich historiach na temat zmroczy, jakie słyszał. Pomyślał o tak głębokim zanurzeniu się w Vir. Pomyślał, że ludzie zginą niezależnie od jego decyzji.

– Tak – powiedział. – Nie mamy szansy wygrać, jeśli nie stworzymy tych potworów. To będzie orgia śmierci.

– Czyjej? Najeźdźców czy twoich niewinnych ludzi?

– Najeźdźców – odpowiedział Dorian.



O ile zrobi wszystko jak należy.

– Zatem stwórzmy potwory – zgodziła się Jenine.



28

Ubrawszy się stosownie, Kylar wszedł do namiotu Logana. Ludzie ze straży przybocznej skinęli mu głowami i odchyłili połę namiotu. Słońce wznosiło się już nad horyzontem, ale w namiocie nadal było wystarczająco ciemno, żeby potrzebne były latarnie do oświetlenia map, które studiowali oficerowie, Agon i Logan. Kylar dołączył do nich bez słowa. Mapy były dokładne, nie uwzględniały tylko taboru.

– Mają przewagę liczebną sześć do jednego, ale nie mają kawalerii – powiedział Agon. – Więc wyjedziemy, łowcy czarowników zdejmą paru oficerów, a potem znikniemy z powrotem wśród wzgórz. Zaczniemy gromadzić zapasy, żebyśmy mogli przetrwać zimę i wyślemy więcej zwiadowców, żebyśmy wiedzieli, gdyby miał nadejść jakiś tabor. To jedyny sposób. Nie spodziewali się murów. Umrą z głodu przed nami.

– Tabor jest dokładnie tutaj – powiedział Kylar, wskazując miejsce na mapie. – 1 towarzyszy mu tysiąc konnych.

Wokół stołu zapadło milczenie.

– Straciliśmy zwiadowców wysłanych w ten rejon – odezwał się oficer.

– Jesteś pewny? – spytał Agon. – Jak duży jest ten tabor?

Kylar rzucił plik papierów na stół.

Znowu zapadło milczenie, kiedy mężczyźni wzięli kartki ryżowego papieru i czytali. Tylko Logan nie czytał, podczas gdy oficerowie podawali sobie notatki. Patrzył na Kylara zdziwiony, najwyraźniej zastanawiając się, co próbował osiągnąć.

– Skąd to wytrzasnąłeś, Wilczarzu? – zapytał oficer, posługując się przezwiskiem, które nadali Kylarowi żołnierze.

– Aportowałem – odparł Kylar, uśmiechając się drapieżnie.

– Dość tego. – Agon rzucił papiery na stół. – Jest gorzej niż się obawialiśmy.

– Gorzej? To katastrofa – odezwał się jeden z oficerów.

– Generale – powiedział do Logana Kylar – mogę prosić na słówko? Na osobności?

Logan skinął głową i mężczyźni zaczęli wychodzić z namiotu, zabrawszy notatki, żeby przejrzeć je uważniej.

– Co planujesz, Kylar?



– Staram się, żebyś dobrze wypadł.
– Wypadnę dobrze dzięki nieuniknionej rzezi?
– Nie, ponieważ powstrzymasz grożącą nam katastrofę.
– Masz plan.
– Garuwashi chce zwycięstwa i pożywienia. Proponuję mu je dać.
– Dlaczego o tym nie pomyślałem? – Logan zżymał się wyjątkowo jak na siebie sarkastycznie.

Zatem naprawdę się martwił. Dobrze.

– To nie musi być zwycięstwo nad nami – powiedział Kylar, po czym wszystko wyjaśnił. Kiedy skończył, Logan nie wyglądał na zaskoczonego. Wyglądał na dogłębnie zasmuczonego.

– Dzięki temu dobrze wypadnę, co?
– I ocalisz tysiące ludzi i miasto.
– Kylar, najwyższy czas skończyć naszą rozmowę.
– Jaką rozmowę?
– Tę o posadzeniu na tronie króla i zrzuceniu z niego królowej.
– Nie mam nic więcej do powiedzenia.
– Świetnie, możesz więc posłuchać – powiedział Logan.

Potał nieogoloną twarz i rękaw opadł mu nieco, odsłaniając fragment jarzącego się słabo zielonego tatuażu na przedramieniu.

– Ludzie często błędnie cytują stary „Sacrinomicon” i mówią że to pieniądze są źródłem wszelkiego zła, co jest idiotyczne, jak się nad tym zastanowić. Oryginalne powiedzenie mówi, że miłość do pieniądza jest źródłem wszelkiego zła. Nie jest tak zwięzłe, ale o niebo prawdziwsze. Na tej samej zasadzie nie pozwolę człowiekowi, którym chcę, żeby Logan Gyre był, zrobić tego, do czego byłbym zdolny w pogoni za władzą i seksem. Głód nie uczynił ze mnie potwora w moich własnych oczach. Nawet kiedy jadłem ludzkie mięso. Zmusiła mnie do tego konieczność, nie perwersja. Myślę, że to samo można powiedzieć o tobie, o zabijaniu. Widziałem to na twojej twarzy, kiedy zabiłem mojego strażnika więziennego, Gorkhyego. Zrobiłeś to, ale nie byłeś zachwycony. Gdybyś był zachwycony, stałbyś się Hu Szubienicznikiem.

– Odnajduję w tym chorą przyjemność – przyznał Kylar.

– Pełen brzuch też sprawia przyjemność, ale dla niektórych ta przyjemność jest niebezpieczna. Kiedy rozkazałem ci zabić Gorkhyego, nie poczułeś jej. – Logan zauważył, że tatuaż jest widoczny, więc go zasłonił. – A ja owszem. Dałem rozkaz i zginął. Zabiłem słowem. Spodobało mi się to. I zapragnąłem więcej.

– Więc co teraz? Zostaniesz pustelnikiem, wyprowadzisz się do chatki w lesie?

– Nie jestem aż tak egoistyczny. – Logan przecesał palcami włosy. – Gdybym cię poprosił, zabiłbyś Terah Graesin?

– Oczywiście.



Logan zamknął oczy. Najwyraźniej spodziewał się tego.

– A gdybym nie poprosił. Zrobiłbyś to i tak?

– Owszem.

– Planowałaś to?

– Tak.

– Niech cię piekło, Kylar! Teraz już wiem.

– Więc czemu pytasz?

– Żeby się pozbyć wymówki. Czy można uczciwie władać, jeśli zdobyło się tron nieuczciwie?

– Dobre pytanie. Zadaj je kobiecie, która ukradła ci tron.

– Jak?

– Umów się na spotkanie, a wcześniej spij się jak świnia.

– Do diabła, pytam, jak zamierzałeś ją zabić?

– Sfuszerowana aborcja. Zatrujęm środek poronny, którego używa. Wiele tych mikstur jest niebezpiecznych. Jeśli się okaże, że wzięła podwójną dawkę tego, co zalecił jej aptekarz, będzie to wyglądało na tragiczny i zenujący wypadek, który przytrafił się samotnej, rozwiałej, młodej królowej. Jeśli arystokracja spróbuje zatuszować detale, ludzie zaczną plotkować na temat puszczalskiej Terah, a nie spekulować, czy to było zabójstwo. A cnotliwy król tym lepiej będzie się prezentował.

– Na bogów – westchnął Logan. – Długo nad tym myślałeś?

Kylar wzruszył ramionami.

– Ze dwie minuty.

W oczach Logana malował się ból, jakby się zmuszał do mówienia.

– To genialne, Kylar. Genialne.

Zabraniam ci tego.

– Zabraniasz?

– Tak.

– A jak niby zamierzasz mi czeokolwiek zabronić?

Logan spojrzał na niego zdumiony.

– Mimo wszystkich moich wysiłków nie jesteś moim królem. Nie możesz mi niczego zabronić.

Twarz Logana pociemniała i zniknęła z niej cała serdeczność. Kylar natychmiast uprzytomnił sobie, jak wysoki jest Logan. Kiedy tak stał, chudy i wysoki na siedem stóp, wyglądał jak groźny, bezlitosny szkielet.

– Wiedz jedno – powiedział. – Jeśli zdobędę koronę dzięki śmierci Terah Graesin, każę cię stracić.

– Zabijesz mnie z powodu Terah Graesin?

– Skazałbym cię z powodu zdrady. Napaść na władcę Cenarii to napaść na Cenarię.



– Ona nie powinna być królową.

– Ale nią jest.

– Nie miałeś prawa składać jej przysięgi.

– Zrobiłem to, co musiałem, żeby ratować ludzi. Teraz muszę dotrzymać słowa. Polityka to etyka pisana wielkimi literami.

– Polityka to sztuka lawirowania i sam o tym wiesz. W przededniu bitwy sytuacja uległa zmianie i nie zostałeś królem, więc zmieniłeś kurs. Teraz sytuacja znowu się zmieniła.

Logan skrzyżował ręce. Mówił tonem twardym jak granit:

– Dotrzymam słowa.

– Możesz kochać ideę bardziej niż człowieka i nie stać się potworem? Ilu przyjaciół poświęcisz na ołtarzu Sprawiedliwości?

– Jeśli mnie do tego zmusisz, co najmniej jednego.

Stanęli nad przepaścią. Pod względem społecznym Logan zawsze będzie stał wyżej od Kylara. Pod względem moralnym Kylar też zawsze czuł się gorszy. Ale nigdy wcześniej nie znaleźli się w sytuacji tak wyraźnie ukazującej różnicę między nimi. Teraz Logan wydał rozkaz. Nie mógł się wycofać.

Kylar mógł tylko przyjąć ten rozkaz i wszystkie następne, albo odrzucić go i odrzucać pozostałe. Jakaś jego część pragnęła go posłuchać. Był przekonany, że zabicie Terah to słuszna decyzja, ale moralny kompas Logana był bardziej precyzyjnym instrumentem niż wycucie Kylara. Co takiego trudnego było w posłuszeństwie? Nie proszono go o ślepą służalczość. Proszono go, żeby posłuchał człowieka, którego znał, kochał i szanował, który ten szacunek odwzajemniał.

Wilczarza rozpieszcza się w ciepélku. Na wilka poluje się na mrozie.

– Wiesz, jak bardzo cię kocham, Loganie? – zapytał Kylar.

Logan otworzył usta, ale zanim zdążył powiedzieć słowo, Kylar go ubiegł:

– Tak bardzo.

I wyszedł.



29

Kylar wrócił do miasta i właśnie szedł do jednej z kryjówek, co do której był pewien, że nie odkryto jej za rządów Króla-Boga, kiedy odezwało się kakari:

„Cieszyłybyś się, że Logan zostanie królem, gdyby ci powiedział, że polityka to sztuka lawirowania i poprosił cię o wymordowanie konkurencji?”

„I tak jestem przeklęty. Równie dobrze mogę coś osiągnąć dzięki swoim zbrodniom”.

„Więc podasz czystą wodę w brudnym kielichu? No to znasz lepsze sztuczki niż ja”.

Kryjówka znajdowała się po wschodniej stronie, na tyle daleko od modnych okolic, że właściwie na obrzeżach miasta. Teraz wszystkie budynki zniknęły. Samo wejście – kamienna płyta leżąca równo z poziomem ziemi – znajdowała się kilka kroków od nowych murów Króla-Boga. Sąsiedztwo, niegdyś niemodne, teraz tętniło życiem. Po śmierci Króla-Boga tysiące ludzi uciekło z Nor, mając nadzieję wrócić do poprzedniego życia albo przejąć cudze, lepsze od własnego. Ogień, który podłożyli wysiedleńcy, opuszczając miasto, zostawił po sobie całe pola puste czarnej ziemi. Ostało się za mało budynków, żeby zapewnić wszystkim schronienie, nawet kiedy tysiące ludzi odeszło razem z Terah Graesin. Teraz wszyscy wrócili a nigdzie nie było materiałów do budowy domów. Biorąc pod uwagę oblężenie i nadchodzące chłody, ludzie byli zdesperowani.

Kylar siedział plecami do muru, nasłuchując dźwięków miasta. Nie było mowy, żeby dostał się przed zmierzchem do kryjówki. Nawet będąc niewidzialnym, nie mógł podnieść kamiennej płyty pośrodku czegoś, co teraz właściwie było ulicą – zauważyłyby to dziesiątki ludzi. Oczywiście istniało drugie wejście do kryjówki. Niestety stał na nim nowy mur.

Ludzie byli wściekli. Tego ranka Terah Graesin zablokowała swobodny przepływ mostem Vanden, co prawie doprowadziło do zamieszek. Kylar wysłuchał oświadczenia, gwarantującego powrót do stanu rzeczy przed najazdem. Dzicy lokatorzy zostaną wypędzeni z powrotem do Nor, a prawowici kupcy i drobni arystokraci, których wysiedlono, otrzymają z powrotem stare domy i ziemie, kiedy tylko udokumentują swoje roszczenia. Na słowa herolda odpowiedziano gwizdami i szyderstwami.

– Niech to dziewiąte piekło pochłonie! Jak niby mam udowodnić, że miałem kuźnię, skoro królowa spaliła ją i mój akt własności na popiół?! – wrzeszczał jakiś mężczyzna.



Kylar pewnie współczułby mu bardziej, gdyby nie poznał w nim żebraka. Jednakże inni od razu go poparli.

– Nie wracam! – krzyknął młody mężczyzna. – Wystarczająco długo mieszkałem w No-rach.

– Zabiłem sześciu bladawców w Nocta Hemata! – wrzasnął inny. – Zasłużyłem na coś więcej!

Zanim wściekłość tłumu osiągnęła zenit, herold pospiesznie czmychnął.

W ciągu godziny pojawili się skrybowie, którzy, nie kryjąc się sprzedawali kiepsko sfałszowane akty własności. Godzinę później pojawił się przedstawiciel Sa'kage. Nie dość, że jego akty własności były wyższej jakości i o wiele droższe, to powiedział też, że Sa'kage gwarantuje, że nie pojawią się duplikaty sprzedawanych aktów. Sprzedawał akty własności dotyczące tylko tej okolicy i miał przydziały na stosowne sklepy i warsztaty. Dlatego też, o ile właściciel nie miał oryginalnego aktu własności, papiery od Sa'kage były na wagę złota. W ciągu kilku minut niezależnych skrybów albo przepędzono, albo zmuszono do przyłączenia się do Sa'kage.

W tym samym czasie ceny jedzenia wzrastały w zawrotnym tempie. Twarde bochenki chleba, który nie sprzedął się za sześć miedziaków rano, teraz sprzedawano po dziesięć, po całym dniu leżenia na słońcu. Pod wieczór ludzie zaczęli kleić prowizoryczne konstrukcje z kawałków drewna, płaszczy i koców – przybudówki przy murze. Inni po prostu zawinęli się w opończe, schowali sakiewki pod tunikami i zasnęli tam, gdzie się położyli, sami albo w grupkach, żeby było cieplej.

Oczywiście nie wszyscy spali. Wraz z ciemnością pojawiły się szczury z gildii szukające łatwego łupu. Jedna smarkuła pochyliła się nawet nad Kylarem, który nie poruszał się od tak dawna, że dziewczynka uznała, że śpi. Kylar odczekał, aż urwis – dzieciak był tak brudny, że Kylar nie był nawet pewien, czy to dziewczynka – położył rękę na sakiewce. Wtedy uderzył, obrócił dzieciakiem, wykręcając mu obie ręce, a drugą dłoń zacisnął na gardle.

– Błagam, panie, poszłam się wyszczać i nie mogę znaleźć taty.

– Dzieci, które mają rodziców, nie mówią „szczać”, kiedy rozmawiają z dorosłymi. Z której gildii jesteś?

– Z gildii, panie?

Walnął ją w ucho, ale nie tak mocno, jak zrobiłby to Durzo.

– Z Czarnego Smoka.

– Z Czarnego Smoka? – Kylar zaśmiał się cicho. – To moja stara gildia. Jakie macie teraz opłaty?

– Dwa miedziaki.

– Dwa? My musieliśmy płacić cztery. – Poczul się jak stary przyk, opowiadający, jak to za czasów jego młodości było o wiele ciężej. Puścił dziewczynkę. – Jak się nazywasz, mała?

– Jagoda.



– No dobra, Jagodo, powiedz temu wysokiemu dzieciakowi, żeby nie próbował z sakiewką tamtego grubasa. On nie śpi. Jeśli Wyniesiecie się stąd na godzinę, zostawię wam dość grosza, żebyście opłacili się na tydzień. Jak nie, zacznę krzyczeć, że złapałem złodzieja i powiem wszystkim, żeby uważali na szczury z gildii i będziecie musieli się stąd wynieść tak czy inaczej. I będziecie mieli sporo szczęścia, jak nie zbierzecie lania.

Puścił ją, a kiedy dziewczynka zbierała swoją ekipę, stał się niewidzialny i uniósł kamienną płytę. Ukryte drzwi osadzone w ziemi nigdy nie były tak dobrze zabezpieczone jak tamte, które znalazły się pod murem. Niezależnie od tego, jak sprytnie są skonstruowane, gdy raz otworzysz drzwi w ziemi, przysypujący je piasek przemieści się, tak samo jak ziemia, która dostanie się w szpary. Kylar ostatni raz korzystał z tej kryjówki. Kryjówka, której boisz się użyć, to żadna kryjówka, ale Kylar potrzebował eleganckiego ubrania, złota i – za co musiał podziękować ka’kari – nowej broni.

Zamiast zejść na dół po drabinie, zeskoczył, zatraskując za sobą płytę. Sprawdził własne pułapki – jedną na drabinie i dwie na drzwiach. Były nietknięte. Potem powoli otworzył drewniane drzwi. Zawiasy zaskrzypiały. Kylar pomyślał, że trzeba je naoliwić. Maleńka kryjówka wyglądała nieskazitelnie, chociaż powietrze było zatęchłe. Kylar sprawdził wieko jednej z niewielkich skrzynek. Na zasuwce balansował kawałek jego własnego włosa. Oczywiście włos nie był w stu procentach pewnym wskaźnikiem, informującym, czy ktoś tu majstrował. Nawet w przypadku zamkniętej na cztery spusty kryjówki, wchodząc samemu, można wywołać wystarczający przeciąg, żeby włos się przesunął, ale skoro leżał na swoim miejscu, najprawdopodobniej nikt inny tu nie wchodził.

Kylar pokręcił głową. Nie planował zostawać tu dłużej niż kilka minut, ale przejęty od Durzo nawyk sprawdzania pułapek i badania każdego kąta na wypadek zagrożeń, okazał się zbyt głęboko zakorzeniony.

A gdzie podziewał się Durzo? Co robił? Po prostu zaczął nowe życie? Czy tak łatwo przychodziło mu zostawić wszystko za sobą? Ta myśl popsowała Kylarowi humor. Durzo był centralną postacią w jego życiu, a mimo to Durzo go porzucił. Dał mu ka’kari, skarb nieocennej wartości, ale nie dał mu zaufania... ani swojego czasu.

Zakurzona szklana kasetka stała obok zakurzonego biurka. Kylar otworzył ją. W środku opisane schludnym pismem Blinta stały dziesiątki słoików z ziołami, eliksirami, miksturami i nalewkami. Durzo powiedział Kylarowi, że niektórzy siepacze specjalnie źle opisywali zioła, żeby zmylić albo zabić tych, którzy je ukradną. Dodał też, że każdy, kto miałby możliwości i odwagę, żeby go okraść, potrafiłby zidentyfikować zioło albo wynajść kogoś, kto by to umiał. Kylar podejrzewał, że tak naprawdę Durzo nie zniósłby myśli o źle opisanych słoiczkach.

Jednakże fakt, że nie podpisałby źle swoich zapasów, nie oznaczał, że podpisywał je wszystkie. Wierzył, że istnieje szansa jeden do czterech, że kryjówka zostanie odkryta w ciągu roku, więc najcenniejsze okazy w kolekcji zostawił w różnych miejscach, aby zminimalizować straty. Panowanie nad tym wszystkim kosztowało go pewnie tyle wysiłku, że co naj-



mniej w połowie przyczyniło się do jego paranoi. Zwłaszcza że w tej kryjówce – teraz niewartej funta kłaków – w nieoznaczonej fiołce mniejszej od kciuka Kylara znajdowała się substancja, która wyglądała jak płynne złoto. Kosztowała Durzo pół roku i nie mniej jak rezydencję przy ulicy Sidlin. Właściwa nazwa tej substancji brzmiała philodunamos. Durzo mówił na nią butelkowany ogień.

O ile prawie wszystkie pozostałe narzędzia w jego fachu były przyziemne – nawet jeśli mało znane – butelkowany ogień był magiczny. Jedynymi ludźmi potrafiącymi go stworzyć byli rdzenni Harańczycy, których magia wiązała się z uczuciami i pieśniami. Odkąd przepędzono ich z domów na nizinach, stracili dostęp do materiałów potrzebnych do stworzenia philodunamosa. Kylar nie miał pojęcia, skąd Durzo je znał, jak je zebrał i jak namówił harańskiego maga, żeby przyrządził tak śmiertelnie niebezpieczną substancję.

Usiadł przy biurku i zaczął grzebać, aż znalazł pozłacaną pęsetę, wacik i świecę. Nie mógł znaleźć krzesiwa i hubki. Ponieważ widział w ciemnościach, przestał nosić je przy sobie. Bez krzesiwa nie mógł zapalić świecy, bez świecy nie mógł oczyścić pesety, nie mógł oderwać kosmyka od watki i zanurzyć go w butelkowanym ogniu a bez tego nie mógł przetestować odpowiednio niewielkiej próbki substancji. Zaklął pod nosem.

„Dlaczego tak sobie utrudniasz życie? Użyj mnie. Jestem sterylne”.

„Chcesz powiedzieć, że nigdzie nie zostawiasz malutkich, metalicznych bobków?”.

Kakari milczało przez chwilę, a potem powiedziało chłodno:

„A ja myślałem, że to Durzo miał nędzne poczucie humoru”.

Mimo to po chwili ka’kari przelało się na dłoń Kylara i uformowało w narzędzie, które po jednej stronie miało elastyczną gruszkę, a na drugim końcu zwęźało się niemalże jak igła. Kylar nigdy wcześniej czegoś takiego nie widział.

„Ściśnij mnie i włóż do philodunamosa”.

– Jesteś niesamowite – powiedział Kylar.

„Wiem”.

– I takie skromne.

Kylar otworzył fiołkę i zassał za pomocą ka’kari kropelkę. Upuścił ją na szmatkę, zamknął fiołkę i odsunął się na krześle. Ka’kari wsiąkło w jego skórę. Kylar odstawił fiołkę z butelkowanym ogniem w drugim końcu pokoju, zamknął gablotkę z ziołami, wyciągnąwszy uprzednio tylko jedną fiołkę z wodą. Złota kropla philodunamosa wyschła w kilka chwil i stała się twarda i łuszcząca. Kylar zrzucił szmatkę na ziemię i wylał na nią odrobinę wody. Woda rozlała się na materiale i w końcu dosięgła philodunamosa.

Strzelił płomień sięgający Kylarowi do kolan. Pożarł błyskawicznie szmatkę i płonął jeszcze przez dziesięć sekund, a potem zgasł.

– To trudna substancja – powiedział mu kiedyś Durzo. – Woda, wino, krew, pot, niemal wszystko co wilgotne, może wywołać reakcję, ale bywa niestabilna. Więc, na Anioły Nocy, nawet nie otwieraj fiołki w parny dzień.



Kylar uśmiechnął się i schował fiolkę. Pot. Wylałby buteleczkę na łożę, w którym Terah Graesin dopuszczała się kazirodztwa, gdyby tylko taka śmierć była wystarczająco efektywna. Zebrał ubrania, złoto i odwrócił się, żeby wziąć miecz ze ściany z bronią, kiedy coś sprawiło, że zmarł.

– Ty łajdaku.

Na ścianie, chociaż to było niemożliwe – zupełnie jakby Kylar nie sprzedał go za fortunę w mieście dwa tygodnie jazdy stąd – wisiał wielki piękny miecz ze słowem „Łaska” wytrawionym na ostrzu. Nie było słowa wyjaśnienia, żadnej wiadomości, jeśli nie liczyć krzywego uśmiešku kryjącego się w falcie, że ponownie zastawił pułapki zostawione przez Kylara i odłożył we właściwe miejsce pojedynczy włos. Durzo odzyskał dziedzictwo Kylara. Po raz drugi ofiarował mu Sędziego.



30

Kylar stał naprzeciwko drzwi w mglistym korytarzu ozdobionym kolorowymi zwierzętami. Nic nie miało tu wyraźnych brzegów. Zupełnie, jakby patrzył na świat zaspanymi oczami. Drzwi otworzyły się, chociaż ich nie dotknął, i kiedy tylko ją zobaczył, serce mu zabiło mocniej. Vi leżała na wąskim łóżku i płakała. Była jedynym kształtem na świecie całkowicie wyraźnym, ostro zarysowanym, obecnym.

Uniosła błagalnie rękę. Podeszedł do niej. Nie zdziwiła jej jego obecność, tak samo jak on niczemu się nie dziwił. Przez chwilę zastanawiał się nad tym. Gdzie się znajdował? Jak się tu znalazł?

Myśli zniknęły, gdy tylko dotknął jej dłoni. To działało się naprawdę. Jej ręka była tak drobna w jego dłoni, delikatna i kształtna, o skórze równie stwardniałej jak jego. Inaczej niż u Elene, palec środkowy Vi był nieco dłuższy od wskazującego. Nigdy wcześniej tego nie zauważył.

To była najnaturalniejsza rzecz na świecie – usiąść na łóżku i przytulić ją. Położyła się na jego kolanach i przycisnęła do niego. Nagle rozszlochała się jeszcze bardziej i złapała się go konwulsyjnie. Trzymał ją mocno, jakby chciał dodać jej własnych sił. Czuł, że ona tego potrzebuje. Była zagubiona, zdezorientowana, przestraszona nowym życiem. Bała się, że ktoś ją naprawdę pozna, a zarazem tego, że tak naprawdę nikt nigdy jej nie pozna. Nie musiał widzieć jej twarzy, wszystko to czuł.

Odwróciła do niego zapuchniętą od łez twarz, a on popatrzył w jej głębokie zielone oczy. Był dla niej lustrem, w którym wbrew jej lękom odbijała się prawda.

Łzy płynęły już wolniej, a jej uścisk nieco zelżał. Zamknęła oczy, jakby taka intymność to było dla niej już za dużo. Z westchnieniem położyła głowę na jego kolanach, wreszcie się rozluźniając. Jej długie, ognistorude włosy były rozpuszczone. Chociaż były potargane, splątane i załamane w miejscu, gdzie wiązała je w kucyk na cały dzień, patrzył zadziwiony. Były lśniące, jedwabiste i hipnotyzujące, w kolorze, jaki zdarzał się tylko jednej kobiecie na tysiąc. Powiódł spojrzeniem za pasmem włosów obok mokrych od łez rzęs, koło nosa z bladymi piegami, których nigdy wcześniej nie zauważył, i do smukłej szyi.

Vi miała na sobie niedopasowaną prostą koszulę nocną. Była dla niej za krótka, a supełek



się poluzował i koszula się rozchylała. Jej sutek był ciemnoróżowy, drobny na pełnej piersi, lekko skurczony z powodu chłodu w pokoju. Za pierwszym razem kiedy Kylar widział piersi Vi, specjalnie mu się pokazała, chciała go zaszokować. Tym razem wiedział, że nie robi tego świadomie.

Nieoczekiwana niewinność tego obnażenia obudziła w nim opiekuńczy instynkt. Przełknął ślinę i przesunął materiał, żeby ją przykryć. Chociaż Vi wyczuwała go równie wyraźnie, jak on ją, nie zauważyła tego gestu. Była po prostu tak wyczerpana, czy też tak oderwana od własnego ciała, że nie przywiązywała wagi do tego, że zakrył jej pierś? Nie wiedział, ale tak czy inaczej współczucie przeważało nad pożądaniem. Ledwo zerknął na jej kształtne nogi odsłonięte do połowy uda, kiedy przykrywał je kocem.

Wtuliła się w niego, tak bezbronna i tak diabelnie śliczna, że nie mógł zebrać myśli.

Przeczesał palcami jej włosy, żeby obudzić w sobie jeszcze bardziej opiekuńcze uczucia. Vi jednak natychmiast stopniała, całkowicie się poddała i dreszcz przebiegł ją od czubka głowy do bioder. Serce mocniej mu zabiło. Tylko raz poczuł coś odrobinę podobnego: wtedy całował Elene przez pół godziny, a potem przytulił się do niej od tyłu, obsypując pocałunkami jej uszy i kark, i muskając palcami jej piersi. Dokładnie wtedy Elene powstrzymała go, bojąc się, że całkowicie straci nad sobą panowanie. Z Vi mógł natychmiast przekroczyć tę granicę. Była jego, całkowicie i bezgranicznie.

Upajał się jej rozkoszą. Więż między nimi płonęła jak ogień. Nie potrafili się powstrzymać. Powoli przeczesał jej włosy palcami, masował skórę głowy i znowu rozczesał włosy. Poruszyła biodrami pomrukując cichutko. Obróciła głowę na jego kolanach żeby mógł pogłaskać ją z drugiej strony. Wtuliła przy tym twarz w jego brzuch, kilka cali od niezaprzeczalnego dowodu jego podniecenia.

Zamarł. Wyczuła to i otworzyła oczy. Jej źrenice były jeziorami pożądania.

– Nie przestawaj, proszę – powiedziała. – Zajmę się tobą, obiecuję.

Musnęła ustami wybrzuszenie w jego spodniach.

Jej beztroska wstrząsnęła Kylarem. Pojawiło się wyobcowanie tam, gdzie powinna być bliskość. Zamiast „podzielmy się tym” zobaczył „wymieńmy się usługami”. To nie była miłość, to był handel.

– Przepraszam – powiedziała, dostrzegłszy jego zakłopotanie. – Byłam egoistyczna.

Odrzuciła koc, i jak to bywa w pozbawionych logiki snach, jej prosta koszula nocna zniknęła. Zamiast niej pojawiła się dopasowana czerwona koszulka przylegająca do ciała. Vi przeciągnęła się jak kot, prezentując się w całej okazałości.

– Ty pierwszy. To wszystko twoje.

„To wszystko twoje”, a nie „jestem twoja”. Dawła siebie jak cukierki. Dla niej to nic nie znaczyło.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i w progu stanęła Elene. Zobaczyła półnagą Vi oplecioną wokół Kylara, z dłonią na jego kroczu i Kylara, który cieszył się z tego jak dureń.



Wyrzekał się z łóżka.

– Nie! – krzyknął.

– Co? – spytała Vi. – Co widzisz?

– Elene! Czekaj!

Kylar obudził się i zobaczył, że jest w kryjówce sam.

* * *

Dorian siedział w swoich komnatach z Jenine, ślęcząc nad mapami Zmarzliny i szacunkami Vürdmeisterów na temat siły klanów, kiedy wszedł Strażnik Umarłych. Dorian i Jenine poszli za nim do jednej z weselszych sal, gdzie ciała leżały zawinięte w prześcieradła. Dwóch wielkich górali w nijakich ubraniach z południa, ale o posturze żołnierzy, wyprostowało się po złożeniu pokłonu.

Ashaiah Vul odwinął materiał z głowy trupa. Smród nasilił się dziesięciokrotnie. Łysa głowa była rozcięta na pół, ale nie strzaskana. Niczego nie złamano ani nie rozerwano. Po prostu brakowało kawałka głowy od ciemienia do karku.

W jednej chwili Dorian poznał nie tylko ofiarę, ale też zabójcę. Tylko czarne ka'kari mogło ciąć w taki sposób. Kylar to zrobił. Gnijący wór mięsa był ojcem Doriana, Garothem. Nagle kolana się pod nim ugięły. Jenine stanęła blisko, ale nie dotknęła go, nie wzięła za rękę. Gdyby w jakikolwiek sposób okazała mu współczucie, jego ludzie ujrzeliby w nim słabego człowieka.

– Jak tego dokonaliście? – zapytał.

– Wasza Świątobliwość – odezwał się góral, który miał znamię na lewej połowie twarzy – pomyśleliśmy, że Wasza Świątobliwość pragnąłby, żeby ciało ojca spłonęło na stosie. W zamku był demon. To Jego robota. Porucznik poszedł z dziesiątką najlepszych ludzi zabić go. Kazał nam zabrać ciało. Mieliśmy się spotkać, ale się nie pojawili.

– Jak upłynęła podróż? Naprawdę.

Mężczyzna wbił wzrok w posadzkę.

– Było naprawdę ciężko, Wasza Świątobliwość. Trzy razy zostaliśmy napadnięci. Dwa razy przez Sa'kage i raz przez jakichś Przeklętych zdrajców na Przełęczu Quoriga; po przegranej pod Gajem Pawila zostali bandytami. Myśleli, że wieziemy skarb. Rudy nie oddycha normalnie, odkąd wyjąłem mu strzałę. – Skinął głową na drugiego górala, który wcale nie był rudy. – Mieliśmy nadzieję, a Vürdmeisterowie zajmą się tym, kiedy już z nami skończysz, Wasza Świątobliwość.

– To nie byli bandyci. To buntownicy.

Dorian zrobił krok i położył dłoń na głowie górala. Rudy zsztyniał. Miał zakrzepy i infekcję w całych płucach. To niezwykle że przeżył do tej pory.

– To wykracza poza umiejętności Vurdmeisterów – powiedzie Dorian. – A co z tobą?



– Nic mi nie jest, Wasza Wysokość.

– Co się stało z twoim kolanem?

Mężczyzna pobałdł.

– Zabito mi konia. Upadł na mnie.

– Chodźcie tu. Uklęknijcie.

Mężczyźni uklękli. Dorian był wściekły, widząc takie marnotrawienie odwagi. Gdyby nie był tak świetnym uzdrowicielem, jeden by umarł, a drugi zostałby na resztę życia kaleką. I po co to wszystko? Żeby dostarczyć kości. Ci bohaterowie poświęcili tak wiele, i to po nic.

– Służyliście z wielkim honorem i odwagą – powiedział im Dorian. – W nadchodzących dniach stosownie was wynagrodzę.

Uleczył ich obu, chociaż z dziwnym trudem przyszło mu posłużenie się Talentem.

Obaj zaklęli cicho ze zdumienia, kiedy magia oczyściła ich ciała. Rudy zakaszłał raz, a potem wziął głęboki wdech. Popatrzył na Doriana z podziwem, lękiem i zakłopotaniem, jakby nie mógł uwierzyć, że ocalenie im życia było warte wysiłku Króla-Boga.

Dorian odprawił ich i podszedł do ciała ojca.

– Ty pokręcony łajdaku, nie zasłużyłeś na stos pogrzebowy. Powiniennem... – Urwał, marszcząc brwi. – Strażniku, Królowie-Bogowie zawsze zostawiali rozkaz, aby ich ciała spalono, i nie można było ich użyć do stworzenia zmroczna, prawda?

– Tak, Wasza Świątobliwość – powiedział Ashaiah, ale był szary na twarzy.

– Ile razy wypełniono te rozkazy?

– Dwa – szepnął Ashaiah.

– Masz kości wszystkich Królów-Bogów z ostatnich siedmiuset lat z wyjątkiem dwóch? – Dorian nie mógł w to uwierzyć.

– Szesnastu z rodu Waszej Świątobliwości użyto do stworzenia Cyghuli i ostatecznie zostali zniszczeni. Mamy pozostałych. Wasza Świątobliwość życzy sobie, żeby przygotować zastępcze ciało na stos Garotha?

Garoth Ursuul zasłużył sobie na to za zło, które wyrządził, ale odmowa ojcu przyzwoitego pochówku mówiłaby więcej o Dorianie niż o zmarłym.

– Mój ojciec był potworem za życia, nie zrobię z niego potwora po jego śmierci.

Dopiero kiedy drobny człowieczek wyszedł, Jenine wzięła Doriana za rękę.



31

– Nie wracamy, prawda? – zapytała Jenine, stając przed tronem Króla-Boga. Dorian odprawił strażę, wstał i podszedł do niej, ujmując jej ręce.

– Śnieg zasypał przełęcz – odpowiedział łagodnie.

– Mam na myśli to, że nigdy nie wrócimy, prawda?

Powiedziała „my”. To nieświadome przyznanie, że tworzą jedność, przyprawiło go o dreszcz. Dorian machnął ręką na złote łańcuchy urzędu, który sprawował.

– Zabiliby mnie za zbrodnie mojego ojca.

– Pozwolisz mi odejść?

– Czy pozwolę? – To zabołało. – Nie jesteś moim więźniem, Jenine. Możesz odejść, kiedy zechcesz.

Jenine. Nie Jeni. Ta oficjalna forma już została. Może się bała, że zmienił się tylko jej strażnik więzienny.

– Ale muszę ci powiedzieć, że właśnie otrzymałem wieści, że Cenaria jest oblężona. Ostatni wojownicy, którzy minęli Wyjące Wichry, widzieli armię otaczającą miasto.

– Kto to?

– Jakiś ceurański generał imieniem Garuwashi i tysiące sa'ceurai. Możliwe, że z nadejściem wiosny...

– Musimy im pomóc!

Zamilkł, żeby się zastanowiła. Czasem zachowywała się jak sześciolatka.

– Mógłbym rozkazać wojsku spróbować przejść przez góry – powiedział – Jeśli szczęście i pogoda sprzyjałyby nam i zbuntowane górskie plemiona by nie zaatakowały, kiedy wojska będą rozproszone to może stracilibyśmy tylko kilka tysięcy. Zanim dotarlibyśmy na miejsce, oblężenie pewnie już by się skończyło. A gdybyśmy dotarli na czas i sami zajęli miasto, myślisz, że Cenaria powitałaby nas z radością? Khalidorcycy zbawcami? Nie zapomną, co moi ludzie zrobili kilka miesięcy temu. A moi żołnierze, którzy straciliby braci, ojców i synów w czasie przejścia przez góry albo stracili przyjaciół w Nocta Hemata, chcieliby łupów wojennych. Gdybym zabronił grabieży i mordów, może by mnie posłuchali, ale zaczęliby we mnie wątpić. Dwustu moich Vürdmeisterów, czyli ponad połowa, zniknęło. Nadal nie mam kontroli



nad Rękami Króla-Boga, a to jedyni ludzie, którzy mogliby mi powiedzieć, dokąd udali się tamci Vürdmeisterowie i kto nimi dowodzi. Garoth Ursuul miał innych infantów, których nie zabiłem. Być może wiosną czeka mnie wojna domowa. A kiedy do niej dojdzie, jak myślisz, za kim pójdą Vürdmeisterowie, za Khali, która daje im moc, czy za infantem, który kiedyś zdradził?

Jenine ściągnęła brwi – zmarszczka między nimi była głęboka od bólu i bezradności – ale Dorian jeszcze nie skończył.

– A jeśli pójdą za mną i uda nam się, co powiedzą twoi ludzie?

Mają nową królową, Terah Graesin.

– Terah? – Jenine nie wierzyła własnym uszom.

– Czy ludzie powitają młodą Jenine, która przybędzie z khalidorską armią? A może powiedzą, że jesteś marionetką? Że jesteś tak młoda, że może manipuluję tobą, a ty nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy? Czy królowa Graesin odda ci władzę?

Jenine pozieleniała na twarzy.

– Myślałam... myślałam, że kiedy już wygramy, będzie łatwo. Bo wygramy, prawda?

To było dobre pytanie. Być może jedyne, jakie się liczyło.

– Wygramy – przyznał Dorian po dłuższej chwili. – Ale zwycięstwo wiele nas kosztowało. Nigdy więcej nie udam się na południe. Wszyscy moi przyjaciele poza tobą są na południu. Uznają moje rządy za zdradę. – Pomyślał o Solonie. Czy uszedł z życiem z Wyjących Wichrów? Ta myśl sprawiła mu ból. – Jeśli chcesz domagać się prawa do cenaryjskiego tronu, pomogę ci, ale ciebie też będzie to wiele kosztowało. Ceną będzie fakt, że wszyscy uznają, że Król-Bóg dał ci tron. Naprawdę myślisz, że jesteś gotowa rządzić? Bez pomocy? Mając szesnaście lat, wiesz jak dobrać doradców, jak się zorientować, kiedy twój minister skarbu dopuścił się defraudacji, jak radzić sobie z generałami, którzy widzą w tobie dziecko? Masz plan, jak poradzić sobie z Sa'kage? Wiesz, dlaczego ostatnie dwie wojny ceurańskie się zakończyły i jakie masz zobowiązania wobec sąsiadów? Masz plan, jak poradzić sobie z Lae'knaught, który okupuje twoje wschodnie ziemie? Jeśli nie znasz tych wszystkich odpowiedzi, będziesz potrzebowała pomocy. Jeśli przyjmiesz pomoc, ludzie zobaczą, że jej potrzebujesz. Jeżeli jej nie przyjmiesz, będziesz popełniać błędy. Jeśli zaufasz niewłaściwym ludziom, zostaniesz zdradzona. Jeżeli nie zaufasz właściwym ludziom, nikt nie obroni cię przed wrogami. Zamachy mają długą tradycję w twoim kraju, jak rzezie w moim. Masz pojęcie, za kogo wyjdiesz za mąż i kiedy? Zamierzasz oddać władzę nowemu mężowi, podzielić się nią czy zatrzymać wszystko dla siebie?

– Mam odpowiedzi na niektóre z tych pytań i znam paru ludzi, którym mogę zaufać...

– Nie wątpię...

– ... ale nie zastanawiałam się nad tym wszystkim. Nie jestem gotowa. – dodała bardzo cicho.

– Mam... inną propozycję – powiedział Dorian.



Serce waliło mu jak młotem. Chciał użyć viru. W starym życiu, zanim odnalazł go Bóg Jedyny, nauczył się magicznego wdzięku do uwodzenia kobiet. Mógłby teraz posłużyć się tym, tylko odrobinę, żeby pomóc Jenine pokonać lęk i rozczarowanie, żeby dostrzegła w nim mężczyznę. Nie zmuszałby jej do niczego, czego sama by nie chciała.

Zdławił ten odruch. Nie tak. Jeśli Jenine nie wybierze go z własnej woli, to wszystko będzie na nic.

– Zostań – powiedział. – Bądź moją królową. Kocham cię, Jenine. To z twojego powodu przybyłem do Khalidoru. Ten tron nic dla mnie nie znaczy bez ciebie. Naprawdę cię kocham i zawsze będę. Jesteś królową i powinnaś być królową, i jest tu dla ciebie zadanie. Moi ojcowie nie mieli królowych. Mieli żony, haremy, zabawki. Khalidorczycy nie są gorsi od innych ludzi, ale ta kultura jest chora. Myślałem kiedyś, że mogę od tego uciec. Teraz widzę, że to nie wystarczy. Znalazłem zadanie na resztę życia: zmienić cześć dla władzy w cześć dla życia. Nie masz pojęcia, ile zmieni już sama twoja obecność tutaj. Nasze małżeństwo zmieni znaczenie małżeństwa w całym kraju. To nie jest mały wyczyn, a przyniesie wiele szczęścia kobietom w tym kraju. I mężczyznom.

– Chcesz, żebym wyszła za ciebie, bo pomogę ci w twojej pracy?

– Jenine – powiedział cicho – kochankowie zawsze chcą stworzyć sobie prywatny świat. Tylko ty i ja, i nic poza tym się nie liczy. Ale prawda jest taka, że wszystko się liczy. Twoja rodzina, moja rodzina, różne sposoby, w jakie zostaliśmy wychowani, zobowiązania, jakie mamy, praca, którą wykonujemy. To wszystko się liczy. Małżeństwo może być ucieczką, ale byłbym głupcem, gdybym ignorował to czym i kim teraz jestem, czym i kim ty jesteś. Odpowiedź jednak brzmi: nie, nie chcę ożenić się z tobą, żebyś mi pomogła. Chcę ciebie. Jesteś warta więcej niż wszystko inne razem wzięte. Wolę służyć w chatce z tobą niż władać światem bez ciebie.

Odwróciła wzrok.

– To wielki zaszczyt, mój panie.

– Kocham cię.

Spojrzała mu w oczy, ale niepewność nadal malowała się na jej twarzy.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Dorianie Ursuulu. I wspaniałym mężczyzną. Mogę zastanowić się nad tym kilka dni?

– Oczywiście.

Serce w nim zamarło. „Daj mi zastanowić się nad tym” to nie jest odpowiedź, jaką chce usłyszeć mężczyzna, kiedy się oświadcza. Oczywiście, większość mężczyzn znajduje czas na odrobinę romansu przed oświadczeniami.

Pod pewnym względem był potwornie rozczarowany sobą. Pod innym bardzo z siebie zadowolony. Chciał, żeby umysł Jenine też zgodził się na to małżeństwo, nie tylko jej serce. Romantyczne uczucia przyjdą i odejdą. Nie chciał, żeby decydowała się w pośpiechu, a potem długo żałowała.



Przeprosiła go i strażnicy wpuścili następną osobę czekającą na audiencję. To był Skoczek. Mężczyzna wkuśtykał szybko i padł na twarz. Jenine zawahała się w połowie drogi do drzwi. Powiedziała Dorianowi, że jest coś w Skoczku, o czym chciała mu powiedzieć, ale nie doszli do tego tematu.

– Wasza Świątobliwość – powiedział Skoczek – harem pogrążył się w chaosie. Kobiety błagają mnie, bym zapytał, czy przyjmiesz któreś z nich do swojego haremu?

Jenine odwróciła się, jakby zawstydzona, że podsłuchuje, ale też nie spieszyła się do wyjścia.

– Oczywiście, że nie – odpowiedział Dorian. – Żadnej z nich.



32

Terah Graesin przyspieszyła termin koronacji. Niezależnie od tego, że miasto było oblegane i że wobec skąpych zapasów, które już gwałtownie się kurczyły, wydawanie uczyty było nadzwyczaj niestosowne, Terah uznała, że nie może czekać dwóch miesięcy. Jej koronacja miała się odbyć za trzy dni. Dlatego Mama K zjawiła się na zamku, żeby spotkać się z nowym nadwornym bardem. Zapukała do jego drzwi.

Otworzył, mrużąc oczy. Robił wrażenie mniej więcej tak zadowolonego, jak się spodziewała. W czasie ostatniego spotkania zamówiła u niego tekst z okazji urodzin królowej. Nie wspomniała, że koronacja odbędzie się tego samego dnia. W odwecie zatrudnił się jako nadworny bard, co oznaczało, że Mama K płaci za coś, co i tak musiał napisać.

– Wiesz, kim jestem, Quoglee Marsie? – spytała.

Kiedy go mijala, wchodząc do małego mieszkania, pociągnął nosem, wdychając jej perfumy. Miał równie doskonały zmysł powonienia jak słaby wzrok. Jej szpiedzy mówili, że spędził trochę czasu z alitaerańskim królewskim perfumiarzem.

Zawahał się.

– Madame Kirena. Jest pani kobietą o wielkiej władzy i bogactwie.

Quoglee był obdarzony tak czystym tenorem, że nawet słuchanie, jak mówi, sprawiało przyjemność.

Szkoda, że to była jedyna piękna rzecz w tym mężczyźnie. Quoglee Mars najbardziej przypominał rozdeptaną żabę. Miał szerokie mięsiste usta, których kąciki opadały, brakowało mu szyi, ciągle mrużył oczy, a jego brzuch był okrągły jak piłka. Zamiast spodni nosił rajtuzy obwisające na jego chudych nogach i trójgraniasty kapelusz z piórkiem. Był jednym z najbrzydszych mężczyzn, jakich Mama K widziała w swoim życiu, jeśli nie liczyć paru trędowatych, u których choroba zaszła już daleko.

– Słyszałam twoją nową opowieść, „Upadek rodu Gunderów”. Nieustraszona. Piękna. Powinieneś więcej pisać – powiedziała.

Ojuoglee skłonił się, przyjmując pochwałę jak coś oczywistego.

– Zwykle wolę szczerłość instrumentów. Fajarka i lira nigdy nie kłamią, a ich tony nie sprawiają, że dobrzy ludzie giną.



– Dziwna słabość jak na minstrela, którego wypędzono z połowy stolic Midcyru, bo nie potrafił się powstrzymać przed powiedzeniem prawdy.

Dlatego zapytała go, czy wie, kim jest. Przynajmniej potrafił zachować dyskrecję. Uśmiechnęła się.

– Mogę zapytać, co pani tu robi? – spytał, mrużąc oczy.

Niech piekło pochłonie wszystkich artystów. Łapówki musiały przybierać wyrefinowane formy: trzeba było ich przedstawiać wpływowym ludziom, aranżować specjalne koncerty i pilnować, żeby zostali dobrze przyjęci, kupować im prezenty w postaci ubrań lub instrumentów. Oczywiście rzadko kiedy bard miał coś przeciwko, kiedy młoda i piękna miłośniczka muzyki miała ochotę pobawić się fujarką. Ale wszystko trzeba było załatwiać dyskretnie. Jedyna kara, jakiej spodziewali się po niezadowolonej Mamie K, to jej obojętność. Wiele lat temu Mama K podesłała przesłiczne małe etui na flet nowemu, zyskującemu właśnie popularność bardowi, którego zwano Rowan Rudy. Dziewczyna powiedziała mu komplement, zdradzając swą straszliwą ignorancję – komplement, na który by sobie nie pozwoliła, gdyby była młodą arystokratką, jaką udawała. Zamiast zabrać ją do swojego pokoju i znaleźć lepsze zajęcie dla jej ust, Rowan zaczął ją wypytywać i publicznie ją ośmieszył. Nie potrzebował wiele czasu, żeby się zorientować, kto ją przysłał. Kiedy kilka godzin później najbardziej utalentowany siepacz Mamy K, Durzo Blint, pojawił się u barda, ten komponował właśnie pełną kpi-ny pieśń, nafaszerowaną najśmielszymi przypuszczeniami – niektóre z nich były zgodne z prawdą. Nikt nigdy nie usłyszał tej chwytniejszej nuty, ani w ogóle żadnej nuty w wykonaniu Rowana Rudego, ale niewiele brakowało. Od tego czasu, w miarę możliwości Mama K unikała bardów.

Bardowie jednak byli zbyt cennym źródłem informacji, żeby całkiem ich porzucić. Sprzedawali jej każdy smakowity kąsek, jaki znali, zjadali każdy kąsek, który ona im rzucała. Rzeczywiście, często dostarczali jej nowych informacji, ponieważ bardowie zawsze brali udział w przyjęciach, a jej szpiedzy niekoniecznie. Jednakże Quoglee był inny. Jego historie pojawiały się rzadko, a arystokraci wierzyli w ich prawdziwość. Często powtarzali je potem inni bardowie. Trudno go było czymś zainteresować, ale kiedy raz się czegoś chwycił, nie puszczał jak buldog.

– Wiesz, kim jestem, Quoglee Marsie? – zapytała ponownie.

Znowu się zawahał.

– Jesteś właścicielką połowy burdeli w mieście. Jesteś kobietą, która wpełzła z rynsztoka i wspięła się wyżej, niż ktokolwiek by się po niej spodziewał. Podejrzewam, że jesteś Panią Rozkoszy w Sa'kage.

– Jedna z moich dziewcząt ma drobny Talent pozwalający przepowiadać przyszłość. Nieczęsto miewa sny, ale kiedy jej się zdarzają, nigdy się nie myli. Dwa lata temu śniła o tobie, mistrzu, chociaż nigdy cię nie widziała ani o tobie nie słyszała, i w rzeczy samej, nie przybyłaś wtedy jeszcze do Cenarii. Opisała cię doskonale.



Powiedziała, że pieśń wypływa z twoich ust jak rzeka. A ta rzeka ma najczystsza, najbar dziej przejrzystą wodą, jaką kiedykolwiek widziała. Powiedziała, że próbowałam ją powstrzymać, ale wody pokonały mnie i utonęłam. Następnej nocy śniła ten sam sen, ale tym razem próbowałam uderzyć w ciebie nim zaśpiewałeś. Pieśni jednak nie dało się powstrzymać i znowu utonęłam. Trzeciej nocy popłynęłam. Myślę, że twoja rzeka nazywa się Prawda, Quoglee Marsie, więc zapytam raz jeszcze: wiesz, kim jestem?

– Jesteś Shingą Sa’kage – odpowiedział cicho.

Chociaż była na to przygotowana, przeraziła się, gdy usłyszała te słowa. Ale dlatego właśnie wynajęła Quoglee Marsa. Zapłaciła mu za melodię na flet, a potem zadbała, by jej informatorzy podrzucili mu kilka sugestii na temat znacznie poważniejszej historii, takiej, jakiej Quoglee nie potrafił się oprzeć i musiał ją opowiedzieć. Ten człowiek był jednak niewiarygodnie bystry, przez co był niebezpieczny.

– Jak się dowiedziałeś?

– Każdy wiedział, że byłaś prawą ręką Jarla. Kiedy zniknął, prace S’kage trwały nieprzerwanie. Psy Agona nadal trenowały, Nocta Hemata się wydarzyła, a nurtem Plith nie spłynęło więcej niż zwykle ciał oprychów. Sa’kage nie należy do organizacji, w której odkłada się walkę o przywództwo tylko z powodu wojny. Byłaś Shingą dłużej niż miesiąc, prawda?

Mama K powoli wypuściła powietrze.

– Piętnaście lat – odpowiedziała. – Zawsze stałam za marionetkowym Shingą. Shingowie rzadko umierają śmiercią naturalną.

– Więc co kupujesz? Podejrzewam, że chcesz czegoś więcej niż melodii na flet?

– Chcę, żebyś wyśpiewał pieśń o sekretach Terah Graesin.

– Znasz je?

– Tak.

– Zdradzisz mi je?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo żyłam z mówienia kłamstw i dobrze o tym wiesz. Bo prawda jest wystarczająco straszna. Bo słyniesz z tego, że sam wydobywasz prawdę.

– Zatem skoro nie możesz zatrzymać rzeki, chcesz ją skanalizować. Jak zamierzasz mnie kupić?

– Chcesz czegoś więcej niż pieniędzy? – spytała, znając odpowiedź.

– A jakże inaczej.

– Więc dam ci to, czego pragniesz.

– Chcę poznać twoją historię. Odpowiesz mi na każde pytanie i jeśli skłamiesz chociaż raz, wykorzystam tę opowieść, żeby przedstawić cię w najgorszym świetle.

– Teraz kusisz mnie, żebym zaryzykowała mimo przepowiedni i dała znać siepaczowi, który czeka za zasłoną, żeby cię zabił. Prawda dziwki ma zbyt wiele ostrych krawędzi. Opo-



wiem ci moją historię i nie będę oszczędzać siebie, ale nie podzielę się sekretami mężczyzn, których mogłabym zniszczyć. To byłby mój koniec, a niektórzy z nich zasługują na coś więcej. Powiem ci więcej o sobie i więcej o Sa'kage niż mógłbyś się kiedykolwiek dowiedzieć, ale to wszystko. I nie podzielił się tą wiedzą przez przynajmniej rok. Najpierw muszę zakończyć swoją pracę.

Quoglee pozieleniał i teraz już wyglądał całkiem jak żaba.

– Nie masz tak naprawdę siepacza za tą zasłoną, prawda?

– Oczywiście, że nie.

Quoglee był tchórzem? Dziwne.

– Umowa stoi?

Wziął głęboki wdech, jakby próbował zwęszyć siepacza i powoli odzyskał równowagę.

– Jeśli mi powiesz, dlaczego to robisz. Nie wierzę, że to z powodu snu jakiejś dziwki.

Skinęła głową.

– Gdyby Logan Gyre został królem, marzenie Jarla o nowej Cenarii mogłoby się spełnić.

Sprawy nie musiałyby wyglądać tak jak wtedy, kiedy dorastała moja siostra i ja, albo jak wyglądają w tej chwili dla szczurów z gildii.

– To brzmi strasznie... altruistycznie.

Mama K nie pozwoliła, żeby jego ton ją rozgniewał.

– Mam córkę.

– O tym nie wiedziałem.

– Jestem najbogatszą i najbardziej wpływową osobą w tym mieście, maestro. Ale potęga Shingi umiera wraz z nim, a moje bogactwo przejmie ten, kto w końcu mnie zabije. Za to, że mam córkę, musiałam zapłacić wysoką cenę: straciłam mężczyznę, którego kochałam, i niewiele brakowało, a straciłabym własne życie. Jednakże, chociaż jej istnienie naraża mnie na niebezpieczeństwo, ja jestem dla niej o wiele większym zagrożeniem. Zależy mi na tym, żeby Logan Gyre został królem, bo dopiero wtedy będę mogła zacząć działać zgodnie z prawem, a tylko dzięki temu będę mogła przekazać córce coś więcej niż śmierć.

Quoglee wytrzeszczył oczy.

– Nie zamierzasz po prostu zostać kupcem, ani nawet królową kupców, prawda? Chcesz założyć nowy ród arystokratyczny. Jak kupisz coś takiego?

– O tym opowiem po koronacji. Umowa stoi?

– Chcesz, żebym poznał najmroczniejsze sekrety królowej i ułożył o tym pieśń... w trzy dni? To śmieszne. To niemożliwe. Nie ma barda w Midcyru, który dokonałby czegoś podobnego. Ale... – Zawiesił teatralnie głos i Mama K z trudem powstrzymała się, żeby nie przewrócić oczami. – Ale ja nie jestem zwykłym bardem. Jestem geniuszem. Zrobię to.

– Śpiewaj bez obaw, maestro. Zadbam, aby nikt nie przerwał twej pieśni.

Quoglee zamrugał gwałtownie i znowu pociągnął nosem.

– To jest to! Nuta głowy to bergamotka, galbanum i coś trzeciego, czego sobie nie przy-



pominam. Nuty serca to jaśmin i narcyz, a nuta bazowa to wanilia, irys, ambra i żywice leśne. Nuec vin Broemar, królewski alitaerański perfumiarz osobiście pokazał mi to pachnidło. Nikt inny nigdy... – Urwał, wytrzeszczając oczy.

Mama K uśmiechnęła się, ciesząc się, że ten gest się nie zmarnował. Bard oblizał szerokie mięsiste usta małym języczkiem.

– Pozwoli pani, że powiem, Madame Kireno, że przeraża mnie pani i intryguje niemal w równym stopniu.

Zaśmiała się.

– Gwarantuję panu, maestro, że to uczucie jest w pełni odwzajemniane.

* * *

Wrąbie Szrama zjawił się punktualnie. Jak zawsze. Tym razem spotkanie nastąpiło w ogrodzie posągów przy zamku. Wrąbie Szrama miał na sobie stubarwną szatę hekatonarchy. Jej długie rękawy zakrywały rytualnie okaleczone ręce i dłonie, a ornat zasłaniał kratownicę blizn na piersi i szyi. Uśmiechnął się krzywo.

– Tak, moje dziecko? Masz jakieś grzechy, które chcesz wyznać, albo które chcesz zamówić?

Terah Graesin rzuciła mu tylko pogardliwe spojrzenie.

– Bluźnisz, zjawiając się jako kapłan.

– Pośród setki bogów musi być jakiś, który ma poczucie humoru. Jaka robota się kroi, Wasza Wysokość? Jeśli ludzie zobaczą, że zbyt długo ze mną rozmawiasz, mogą naprawdę pomyśleć, że się spowiadasz. Mogą zacząć się zastanawiać dlaczego.

– Chcę, żebyś zabił Logana Gyre. Im szybciej, tym lepiej.

Podrapała się po zabandażowanej ręce. Rana po dźgnięciu przez tego przeklętego cienia już się goiła, ale powoli.

Wrąbie Szrama splunął na biały, zagrabiony zwir, zapominając, że powinien zachowywać się jak kapłan.

– Aha, jasne.

– Zapłacę ci dwa razy tyle co za śmierć Durzo Blinta.

– To zabawne, że nie powiedziałaś mi, że mam zabić Blinta, dopóki nie było po wszystkim.

– Ale wszystko ułożyło się jak trzeba, prawda?

– Tylko dzięki temu, że przyłapałem go na niewadze.

– Wydawało mi się, że mówiłeś, że walczyłeś z nim wręcz – odparła chłodno.

Zarumienił się.

– Owszem, ale niewiele brakowało. A ty zapłaciłaś zdecydowanie za mało.

– Ach, więc to tak. Targujemy się. To męczące. Podaj swoją cenę zabójco.



– Jestem siepaczem i, do diabła, powinnaś to wiedzieć. Zabiłem Durzo Blinta. A co do targowania się... – Pokręcił głową. – To nie jest targowanie się.

– Ile?

Do diabła, miała długie, grube rękawy, żeby ukryć bandaż na rękę, ale rana bolała, a ona nie śmiała jej dotknąć. Nie przy Wrąbie Szramie, który doniósłby Sa'kage.

– To byłaby niezła robota, co? Mówią, że diuk Gyre zabił pod Gajem Pawila ogra wysokiego na pięćdziesiąt stóp. Mówią, że służy mu szaleniec o spiłowanych na ostro zębach, który rozrywa ludzi na pół, dwunogi wilczarz i tysiąc dziwek wojowniczek. Słyszałem historię o demonie, który przybył Loganowi na ratunek w czasie przewrotu. Przeróżająco dużo przeróżających przyjaciół ma ten człowiek i przeróżająco wielu przeróżających wrogów może napytać sobie siepacza, który go zabije.

– Dam ci dziesięć razy więcej niż zwykle i uczynię cię baronetem. I dam ziemię.

To była sowita zapłata. Terah zauważyła, że Wrąbie Szrama oniemiał.

– Kuszące. Ale nie. Jedyne siepacza, który przyjąłby to zlecenie, to Hu Szubienicznik.

– Więc przyślij go do mnie! – warknęła Terah.

– Nie mogę. Robi za karmę dla rybek, bo przyjmował zlecenia, których nie aprobowała Matka Sa'kage. A Matka Sa'kage powiedziała swoim pisklętom: „Żadnych zleceń na Gyre'a”.

– Co? Nie wiesz, kim jestem?

– Powiem Dziewiątce, że próbowałaś.

Wściekłość zalała Terah aż po palce stóp.

– Jeśli Sa'kage stanie przeciwko mnie, to przysięgam, zniszczę was wszystkich.

– Na brodę Króla Najwyższego, kobieto! Odmawiamy wykonania jednej roboty. Istnieje wielka różnica między odmową jednego zlecenia a byciem twoim wrogiem.

– Zrobisz to, albo cię zniszczę.

– To wybitnie głupie słowa, kiedy rozmawia się z siepaczem. Ale z drugiej strony, jesteś wybitnie głupią kobietą, co? Masz jakieś pojęcie, co Logan robił dziś rano? Nie? Kiedy ty próbujesz mordować swoich sprzymierzeńców, Logan ratuje swoich.

– O czym ty mówisz?

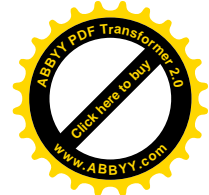
– Dziewiątka mówi, że masz tydzień, żeby wycofać się ze swoich pogroźek wobec nich i żebyś poczuła, jakiego rodzaju wojnę zapoczątkujesz, zaaranżowali drobną katastrofę dyplomatyczną tego ranka. Proszą, żeby ci przekazać, że w przyszłości katastrofy nie muszą być ani drobne... ani natury dyplomatycznej.

Terah poczuła lodowaty dreszcz na plecach. Już zorganizowali katastrofę? Zanim im zagroziła?

– Skąd wiedzieli?

– Wiemy wszystko – odpowiedział Wrąbie Szrama.

– Wasza Wysokość! – Do ogrodu posągów wbiegł służący. – Ambasadorowie z Orato-



rium i Lae'knaught zjawili się na śniadaniu u Waszej Wysokości, zgodnie z rozkazem. Rządcy próbowali posadzić oboje na honorowych miejscach. Ambasadorowie są wściekli.

– Wcale nie zapraszałam...

Terah odwróciła się, żeby warknąć na Wrąbie Szramę, ale on już zniknął.



33

– Solonie, dlaczego moja matka cię nienawidzi? – zapytała Kaede, stając w mroku przed jego cełą. Solon usiadł prosto, strzepując z włosów brudną słomę. – Co ona zrobiła?

Był wczesny, zimny ranek i Kaede miała na ramionach szal z fioletowego brokatu. Solonowi ulżyło, że nie będzie musiał przez całe przesłuchanie walczyć ze sobą, żeby nie gapić się na jej piersi jak cudzoziemiec z kontynentu. Ulżyło mu, ale też rozczarował się.

– Wiesz dlaczego czy nie?

Twardy ton w jej głosie przypominał mu wizje, których doświadczył, kiedy Khali zjawiła się w Wyjących Wichrach, próbując skusić go i uśmiercić. Wiedział, że te wizje były fałszywe, bo Kaede w nich nie była na niego wściekła. Nigdy w życiu nie czuł się tak źle z powodu tego, że miał rację.

Wstał i podszedł do krat.

– Nie będzie łatwo ani o tym mówić, ani tego słuchać.

– Zrób mi tę przyjemność.

Solon zamknął oczy.

– Kiedy dwanaście lat temu skończyłem naukę u niebieskich magów, wróciłem do domu, pamiętasz? Miałem dziewiętnaście lat. Poprosiłem ojca o zgodę na staranie się o twoją rękę. Powiedział mi, że twoja rodzina nigdy się nie zgodzi.

– Moja matka nie cofnęłaby się przed niczym, co zapewniłoby rodzinie awans. Dlatego nie rozumiałam skąd jej nienawiść. Powinna popychać mnie do małżeństwa z księciem.

Solon zniżył głos.

– Twoja matka obawiała się, że jesteś moją siostrą.

Lawina emocji jedna po drugiej przepłynęły przez twarz Kaede: zdumienie, niedowierzanie, zaskoczenie, odraza i znowu niedowierzanie.

– Kaede, nie chcę zniesławiać żadnego z naszych rodziców. Romans trwał krótko, do ostatniej, nieszczęsnej ciąży mojej matki.

Kiedy ona i dziecko zmarli, ojciec uznał, że bogowie go ukarali. Twoja matka była już wtedy w ciąży. Wiele lat później, kiedy ojciec zauważył moje zainteresowanie tobą, poprosił o przybycie zielonego maga, żeby powiedział, czy jesteś jego córką. W zamian za ustalenie



ojcostwa i zachowanie milczenia udałem się na naukę do zielonych magów. Ani oni, ani mój ojciec nie spodziewali się, że ujawni się we mnie jakiś Talent. Mieli tylko nadzieję zyskać przyjaciela w sethyjskim księciu. Jak się okazało, nie byłem specjalnie Utalentowany w uzdrawianiu. – Ale poznał tam Dorianą, co odmieniło jego życie, choć niekoniecznie na lepsze. – Niemniej powiedzieli ojcu, że z pewnością nie jesteś moją siostrą, ale twoja matka nigdy nie ufała magom. Lęki mówiły jej, że bardziej przypominasz mojego ojca niż swojego.

Kaede patrzyła na niego chłodno.

– Skąd mam wiedzieć, że to prawda?

– Nie kłamałbym na temat mojego ojca. To był wielki człowiek. Zranił mnie, kiedy powiedział mi, że zdradził moją matkę. Jego to też zraniło. Zmienił się po jej śmierci. Potrafisz wymyślić inną przyczynę, która tłumaczyłaby działanie twojej matki? Dlaczego jej nie zapytasz?

– Dlaczego nie wróciłeś?

– Miałem dziewiętnaście lat, kiedy się dowiedziałem. Ty miałaś ledwie szesnaście. Próbowałem zapewnić twoją matkę, że magowie mówią prawdę. Myślała, że jej grożę. Byłaś młoda i nie chciałem nastawiać cię przeciwko niej, mówiąc ci to wszystkim. Dostałem propozycję dalszej nauki w Sho'cendi, więc ją przyjąłem. Pisałem do ciebie co tydzień, a kiedy nie odpisałaś ani razu, posłałem przyjaciela, żeby oddał ci list osobiście. Wyrzucono go z posiadłości twojej rodziny i powiedziano, że zaręczyłaś się i nie chcesz o mnie więcej słyszeć.

– Nigdy się nie zaręczyłam.

– O czym dowiedziałem się dopiero później. Zamierzałem wtedy wrócić do domu, ale prorok powiedział mi, że leżą przede mną dwie ścieżki: „Sztorm rozdierasz, sztormem władasz, za sprawą twego słowa albo milczenia, bratni król leży martwy”; gdybym wrócił do domu, zabiłbym mojego brata, a jadąc do Cenarii, mogłem ocalić południe przed Khalidorem.

– I udało ci się?

– Co?

– Ocaliłeś świat? – W jej głosie pobrzmiwał gniew.

– Nie. – Przełknął ślinę. – Fakt, że jestem magiem, ukryłem przed człowiekiem, który był dla mnie jak brat, człowiekiem, który mógłby zostać królem. Kiedy się dowiedział, zwolnił mnie ze służby. Następnego dnia został zamordowany przez zabójcę, którego mógłbym zatrzymać, gdybym był na miejscu.

– Więc wróciłeś do domu jak pies z podkulonym ogonem, szukając resztek.

Solon spojrzał delikatnie na Kaede, wyczuwając ból pod jej gniewem.

– Wróciłem do domu, żeby wszystko naprawić. Nie mam pojęcia, co się tu stało. Żaden Sethyjczyk spotkany na kontynencie nie chciał o tym rozmawiać.

– Wybrałaś niewłaściwą ścieżkę z prococtwa – powiedziała Kaede. – Powinieneś był zabić brata.

– Co?



Owinęła się ciasno szalem i wyjrzała przez okno w celi Solona.

– Twój brat był potworem. W ciągu roku roztrwonił całą życzliwość, jaką ludzie żywili dla twojej rodziny. Jego najazd na Ladesh kosztował nas trzy z czterech flot, a przez ladeski kontratak straciliśmy ostatnie kolonie. Zmusił mojego brata Jarrisa do poprowadzenia bez nadziejnego ataku, a kiedy mu się nie powiodło, wrzucił go do lochu. Gdzie został powieszony. Sijuron twierdził, że sam się powiesił. Zmuszał wielkie rody do sponsorowania trwających tygodnie przyjęć, na które w żaden sposób nie było ich stać. Podniósł podatki ściągane i z bogatych, i z biednych, ale zwalniał z nich swoich przyjaciół. Zbudował menażerię dla ponad tysiąca zwierząt. Kiedy ludzie żebrali u bram, on zamawiał jedwabne łoża dla lwów i wkrótce zaczął rzucać tych, którzy go denerwowali, zwierzętom na pożarcie. Lubił trenować z wojakiem, ale potrafił skazać na śmierć ludzi, którzy nie starali się naprawdę w walce z nim... albo którzy śmieli nabić siniaka na cesarskim ciele, gdy rzeczywiście się starali. Nabrał zwyczaju noszenia ze sobą kości do gry i kazał nimi rzucać każdemu napotkanemu. Stawka wahała się od sakiewki złota do śmierci. Pewnego dnia natknęłam się na niego i kazał mi rzucić kośćmi, chociaż zwykle wysokie rody były z tego zwolnione. Wygrałam. Kazał mi znowu rzucać. Wygrałam cztery razy, aż skończyły mu się pieniądze. Był wściekły, więc kazał zapłacić mi członkom swojej świty. Zdałam sobie sprawę, że każe mi rzucać, aż wypadnie moja śmierć. Więc rzuciłam mu wyzwanie przy ostatnim rzucie: powiedziałam, niech te trzy ścianki to będzie śmierć, a tamte trzy małżeństwo. Moja zuchwałość zaintrygowała go. Powiedział, że skoro mam zamienić go w żebraka, to równie dobrze mogę zostać jego żoną. – Jej oczy stały się lodowate z nienawiści. – Sijuron był dowcipny; dał mi tylko dwie ścianki z sześciu. Wygrałam. Dotrzymał słowa i wyprawił huczne wesele kosztem mojej rodziny. Kiedy zasnął, podcięłam mu gardło. Wyszłam z powrotem do sali głównej boso i w koszuli nocnej, z rękami we krwi po łokcie. Przyjęte nadal trwało. Dopiero dochodziła północ, a cesarskie przyjęcia zawsze były dziwnie gorączkowe: wszyscy wiedzieli, że byle kaprys króla może skończyć się czyjąś śmiercią. Wszyscy zamarli, kiedy zesłam. Usiadłam na tronie i powiedziałam im, co zrobiłam. Zaczęli wiwatować, Solonie. Ktoś wyciągnął jego ciało do sali głównej i arystokraci tego cesarstwa rozszarpali go gołymi rękami. Od tamtego czasu próbuję naprawić szkody, które wyrządził temu krajowi. W ciągu dziewięciu lat nie byłam w stanie naprawić połowy szkód których narobił w ciągu trzech lat.

Solon był przerażony.

– I nigdy nie wyszłaś za mąż.

– Nigdy nie wyszłam za mąż po raz drugi.

– Och.

– Byłam zbyt zajęta. Poza tym nazywają mnie Czarną Wdową, ci, którzy mnie nienawidzą. Nie mam nic przeciwko. To dobrze, że się mnie boją. Chociaż jestem sto razy lepszym monarchą niż był twój brat, popełniłam kilka błędów na samym początku i odsunęłam kilka osób, które mogłyby być przyjaciółmi. Od tego czasu wiele się nauczyłam, ale niektórzy nie



wybaczają zniewagi. Utrzymanie tronu to dla mnie codzienna walka, którą ty z łatwością mógłbyś zaburzyć.

– Nie pragnę korony. Przysięgnę to przed dworem.

– Więc czego chcesz?

– Tylko ciebie.

– Nie ma „tylko mnie” – warknęła. – Jestem królową, ale spójrz na moją twarz i zobaczysz dziury po klanowych pierścieniach. Twoich policzków nigdy nie przekłuto. Myślisz, że to nie ma znaczenia? Jeśli ja jestem królową, kim ty byś był?

– Czy królowa nie jest kobietą?

– Nie w pierwszej kolejności.

– Nie ma miejsca na miłość pod tą koroną?

Zobaczył lodowaty smutek pod monarszym opanowaniem, który zaraz zniknął.

– Kochałam cię kiedyś, Solonie. Kiedy znowu wyjechałeś, byłam zrozpaczona. Ludzie modlili się o twój powrót, mając nadzieję, że zdołasz powstrzymać brata, a później, mając nadzieję, że go zastąpisz. Ja też się modliłam o twój powrót, choć z innych powodów. Ale nie wróciłeś. Modliłam się nawet w noc poślubną, żebyś wrócił i wszystko naprawił. Modliłam się, żebyś wpadł do sypialni, kiedy twój brat wciągnął mnie do łóżka. Ale nie zjawileś się. – Jej głos był cichy, ale lodowaty. – Poza tym – powiedziała – wysłałam za twojego brata.

– Ale powiedziałaś, że... – Urwał, przeklinając swoją głupotę i brak taktu.

Zamknęła oczy.

– Potem zamierzałam go tak upić, żeby stracił przytomność, ale ten jeden raz nie miał ochoty na picie, a ja... za bardzo się bałam. Poczekałam, aż będzie po wszystkim i zaśnie. Nawet po tym, co zrobił, z trudem byłam w stanie podciąć mu gardło. Gdy spał, tak bardzo cię przypominał.

– Tak mi przykro.

Spoliczkowała go. Mocno.

– Nie waż się litować nade mną. Nie waż się.

– To nie litość. To miłość. Zraniłem cię i pozwoliłem, żeby zranił cię ktoś inny, i żałuję tego.

– Za dwa dni wyjdę za Oshobi Takedę.

– Nie kochasz go.

– Nie bądź głupi. Oczywiście, że go nie kochała.

– Kaede, daj mi szansę. Zrobię wszystko.

– Możesz obserwować obchody z celi. Do widzenia, Solonie.



34

Terah siedziała niecierpliwie na monstrualnym czarnym tronie, który kazał zbudować Garoth Ursuul. Potrzebowała połowy ranka, żeby ugłaskać ambasadorów z Lae'knaught i Oratorium. Jej próby ustalenia, kto zaaranżował tę katastrofę dyplomatyczną, spełzły na niczym. Wskazywano najróżniejszych winnych i nie sposób było zorientować się, kto kłamie.

W końcu wszedł Luc. Wyglądał olśniewająco w pelerynie lorda generała ze złotogłowiu, butach z cielecej skórki i w obrębionych lamówką spodniach i białej tunice.

– Plotki są prawdziwe – powiedział, przyklękając na górnym schodku przed jej tronem. – Logan zjawił się z tysiącem czterystu ludźmi.

– Nie stracili ani jednego człowieka, przełamując ceurańskie oblężenie?

Pierwsze raporty mówiły tylko, że Logan dotarł do bram. Jej rozkaz, żeby ich nie otwierano, został wypaczony albo zignorowany. Miała nadzieję, że Ceuranie zabiją go dla niej.

Luc spojrzał zdziwiony.

– Nie przełamował go. Podpisali traktat pokojowy. – Widząc wyraz twarzy siostry, pospiesznie dodał: – Kiedy zapytałem, jakim prawem negocjowali traktat, usłyszałem, że za twoim pozwoleniem. Byli zdziwieni, że nic nie wiedziałaś.

Terah zgarbiła się na tronie. To z daleka śmierdziało Sa'kage.

– Jakie są szczegóły traktatu?

– Nie zapytałem.

– Idiota!

Przełknął ślinę.

– Po całym mieście rozjeżdżają się ceurańskie wozy pełne ryżu i ziarna. Rozdają ceurańskie jedzenie naszym ludziom.

– Wpuścili ceurańską armię za mury?

– Tylko Lantano Garuwashiego i jego wozy. Ale bramy nadal są otwarte. Ludzie wychodzą do ceurańskiego obozu i razem świętują.

W ciągu kilku chwil Terah znalazła się na balkonie i spojrzała na miasto. Był rześki jesienny dzień; niebo było bezchmurne, ale słońce ledwie grzało. Most Vander błyszczał od słońca odbijającego się w setkach zbroi.



– Logan prowadzi paradę przez Nory? – zapytała.

Dlaczego miałyby zrobić coś takiego? Kto by czuł się tam bezpieczny?

– Króliki go wielbią – odpowiedział Luc.

Procesja zawróciła na wschodnią stronę i ruszyła w stronę zamku. Ulice były tłoczne, kiedy paradowała armia Terah, ale kiedy zjawił Logan, wyległo na nie całe miasto. Nawet wiwaty brzmiały inaczej. To ją do głębi przeraziło.

– Wezwij moich doradców – powiedziała. – Muszę wiedzieć wszystko na temat tego traktatu, zanim Garuwashi dotrze do zamku. Jest moim sprzymierzeńcem, wasalem, czy panem? Niech bogowie bronią, a może moim mężem? Idź, Luc, no idźże!

* * *

Nalozyszy stosowny makijaż, Kylar przewiesił Sędziego przez plecy i włożył luźne szmaty, tak śmierdzące i brudne, że ledwie zmusił się do tego, by się w nie odziać. Przerzucił przez ramię torbę z ubraniami arystokraty. Ponownie ustawił przy drzwiach pułapki z trucizną, która wywoła chorobę, ale nie zabije, i przysiadł na drabinie. Zaczął się już wczesny ranek, a nie mógł dyskretnie wyjrzeć z kryjówki. Czekał kwadrans, dostrajając się do hałasów na ulicy.

Usłyszał głośny stukot końskich kopyt na bruku. To było to. Począł jeszcze kilka sekund, pozwalając, żeby ka'kari rozlało się po jego ubraniu i sprawiło, że stanie się niewidzialny. Odchylił kamienną płytę, kiedy wóz przejeżdżał nad nim, wypełził z kryjówki, obrócił się na brzuchu, zamknął za sobą ukryte drzwi i obrzucił ziemią kamienną płytę. Tylna oś wozu zaczepiła o Sędziego, obracając Kylarem i ciągnąc go za sobą kilka stóp, zanim udało mu się odczepić. Woźnica klął i ogłądał się za siebie, ale niczego nie zobaczył.

Kylar wstał, nadal niewidzialny, i skręcił w zaułek. Odrzucił cienie i przyjrzał się szmatom, sprawdzając, jakich szkód tym razem narobiło ka'kari. Nie było źle, jeśli nie liczyć kilku nowych dziur na plecach, przez które można było dostrzec Sędziego. Przerzucił torbę tak, żeby wisiała mu na plecach, i udając kuśtykanie, ruszył do Gniazda Czapli. Znajdowało się przy skrzyżowaniu Sidlin i Vanden i dlatego był to jeden z nielicznych zajazdów, do którego można było wejść w szmatach i wyjść w jedwabiach, nie zwracając niczyjej uwagi.

Nie uszedł dwóch przecznic, kiedy dostrzegł zasadzkę. Dzieciaki z gildii chowały się wśród popiołów i gruzów, zamykających zaułek. Większość trzymała kamienie, ale dostrzegł też jedno, może dwoje z khalidorskimi mieczami – bez wątplenia pozostałość po Nocta Hemata. Miał jeszcze czas, żeby zawrócić, ale z jednego powodu nie zrobił tego: zobaczył Jagodę. Zapomniał o obiecanych jej pieniądzech. Możliwe, że nawet wypełniła swoją część umowy i przeniosła się ze swoją ekipą, chociaż szczerze w to wątpił.

Pierwszy wyprostował się największy dzieciak z gildii. Był niski jak na szesnastolatka, chudy jak cała reszta, ale nie miał wydętego z niedożywienia brzucha jak niektóre z maluc-



chów. Trzymał khalidorski miecz i zerkał na pozostałe dzieciaki, szukając wsparcia.

– Oddaj nam pieniądze i torbę, i możesz iść – powiedział i oblizał usta.

Kylar rozejrzał się po dzieciakach. Było ich siedemnaścioro, wszystkie śmiertelnie przeżone, a większość to były maluchy. Jagoda zerkała na niego podejrzliwie. Wyszczrzył do niej zęby.

– Zapomniałem ci to dać – powiedział, grzebiąc w kieszeni w poszukiwaniu złotej monety.

To było o wiele więcej, niż obiecał, ale pieniądze przydadzą się tym dzieciakom. Rzucił jej monetę.

Jeden z dużych źle zinterpretował ten ruch i cisnął kamieniem w głowę Kylara. Kylar zrobił unik i kamień omal nie roztrzaskał głowy dzieciakowi stojącemu po drugiej stronie zaułka. Maluch w odpowiedzi sam rzucił kamieniem i po chwili krąg eksplodował fruwającymi kamieniami i tnącą stalą.

Korzystając z Talentu, Kylar skoczył do góry na wysokość dziesięciu stóp, zrobił salto i wyciągnął Sędziego pokrytego ka'kari. Łądując, zawirował, przechodząc z pozycji Srebrnego Niedźwiedzia do Podmuchu Garrana i odciął ostrza od rękojeści trzech mieczy. Ka'kari znajdujące się na Sędzim uwolniło magiczny impuls, który przemknął po skórze Kylara.

„Co to było?” – zapytał Kylar.

„Coś robiącego wrażenie. Sam popatrz”.

Dzieciaki z gildii zamarły i nawet te największe, które stały z obciętymi mieczami, gapiły się na Kylara, a nie na zniszczone ostrza. On sam zerknął na siebie i zobaczył, że jakimś cudem zgubił tunikę i cała jego skóra lśniła jakby rozświetlona od środka, jakby bez mała buchał z trudem powstrzymaną mocą.

„Nie kazałem ci tego robić”.

„Chciałeś powstrzymać ich nikogo nie zabijając, prawda?”.

– Mówiłam, że to on – odezwała się Jagoda.

Kylara ogarnęło nieznośnie wrażenie deja vu. Brali go za Durzo. Czy ka'kari dało mu też jego twarz? Stał jak Durzo ponad dziesięć lat temu, kiedy gildia Merkuriusza próbowała go obrabować. Tym razem znalazł się na miejscu Blinta. Z tej pozycji sytuacja wyglądała całkiem inaczej.

– To Kylar – szepnęła Jagoda.

– Kylar – powtórzyła jak echo dwójka dzieciaków. Nabożna trwoga w ich głosie wskazywała, że myślą, że napadli na legendę.

Wszystkie kamienie upadły na ziemię. Krąg się cofnął. Dzieciaki nie wiedziały, czy uciekać, czy ulec ciekawości. Dopiero teraz starsi chłopcy popatrzyli na leciutko dymiące ścięte miecze, a niektórzy z roztargnieniem rozcierali kończyny i żebra posiniaczone przez latające kamienie.

– Skąd znasz moje imię? – zapytał Kylar, czując nagle strach.



– Słyszałam, jak Jarl rozmawiał raz z Mamą K – odpowiedziała Jagoda. – Powiedział, że jesteś jego najlepszym przyjacielem i że należałeś kiedyś do Czarnych Smoków. Mama K powiedziała nam raz, że najlepszy z Czarnego Smoka był uczniem u Durzo Blinta. Poskładałam jedno z drugim.

Kylar nie mógł się ruszyć. Durzo powiedział dawno temu, że prawda zawsze wypłynie na wierzch. Jeśli te dzieciaki wiedziały, że Kylar jest siepaczem i uczniem Durzo, to za chwilę dowie się tego wróg. Wieść mogła już się roznieść, chociaż możliwe, że wrogom nigdy nie przysłoby do głowy pogadać ze szczurami z gildii. Nie sposób to wiedzieć.

To nie jego wina, ale „Kylar” musiał zniknąć. Jego czas się skończył. Jeśli jeszcze kiedyś wróci do Cenarii, to będzie innym człowiekiem, o innym imieniu, który ma innych przyjaciół – o ile w ogóle. Kylar będzie musiał wszystko porzucić, jak to robił Durzo co jakieś dziesięć, dwadzieścia lat. To cena nieśmiertelności.

– Panie, błagam – odezwał się przestraszony chłopak, który pierwszy go zaczepił. Znowu oblizał usta. – Weź Jagodę na ucznia. Ona jest najbystrzejsza. Zasługuje, żeby się stąd wyrwać.

– Myślisz, że to ucieczka? – warknął Kylar. – W ciągu tygodnia umrę!

Wciągnął ka’kari na skórę i sprawił, że przebiegł po niej błękitny płomień. Dzieciaki zasłoniły rękami oczy, a kiedy zerknęły znowu, Kylar już zniknął.



35

Wraz z orszakiem generałów i strażą przyboczną do sali tronowej wszedł lord Agon, bezceremonialny Ceuranin imieniem Otaru Tomaki, Logan i Lantano Garuwashi.

Logan uklęknął przed tronem, jak pozostali Cenaryjczycy. Ceuranie skłonili się nisko. Lantano Garuwashi skłonił głowę i pierścienie zabrzęczały w jego długich rudych włosach.

– Wstańcie – powiedziała królowa Graesin.

Wyglądała po królewsku w czerwonej sukni ze szmaragdową lamówką i szmaragdową biżuterią w uszach i na szyi. Zeszła siedem stopni do Logana i Garuwashiego.

– Diuku Gyre – powitała go z uśmiechem – doskonale nam służyłeś. Nagrodzimy cię hojnie, jak na to zasłużyłeś. Wasza Wysokość – zwróciła się do Lantano Garuwashiego – to zaszczyt. Witaj na naszym dworze.

Logan ledwo powstrzymał westchnienie ulgi. Więc jednak dostała jego listy. Było coś dziwnego w jej odpowiedziach, brakowało w nich spodziewanego szyderstwa. Być może uznała, że skoro jej rządy są pewne, powinna zachowywać się bardziej jak królowa.

– Proszę mi mówić Garuwashi. Nie jestem królem. Jeszcze – odpowiedział ze znaczącym uśmiechem Lantano Garuwashi.

Tradycyjne ceurańskie krótkie kimona z jedwabiu noszone do luźnych spodni zwykle ukrywały budowę mężczyzny, ale Garuwashi mógłby się okutać stertą starych prześcieradeł i nadal emanowałby męskością. Jego związane w kucyk włosy lśniły jak czerwone złoto, wplecione pasma przywodziły na myśl tygrysie pasy. Miał wyrazistą szczękę, pociągłą, gładko ogoloną twarz, szerokie ramiona, wąską talię; nosił krótsze niż zwykle rękawy – dla swobody ruchów albo żeby popisać się muskularnymi ramionami.

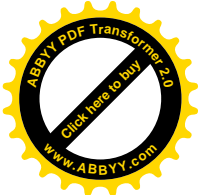
Terah Graesin, jak zauważył Logan, doceniła je.

Garuwashi śmiało odpowiedział na jej spojrzenia.

– Ja też nie jestem jeszcze królową – odpowiedziała. – Ale ogromnie ucieszyłoby mnie, gdybyś był gościem na mojej koronacji.

– Będę zaszczycony. Być może za rok o tej porze będziesz mogła gościć na mojej.

– Mogę cię oprowadzić po zamku? – spytała, wyciągając rękę do Garuwashiego i odprawiając pozostałych.



Sądząc po ich spojrzeniach, Logan spodziewał się, że Garuwashi zaraz zdobędzie ostatni szaniec.



36

Miała na imię Pricia. Była czternastoletnią konkubina, która płakała nie nad sobą, ale z powodu przyjaciółek, kiedy zmarł Garoth. Powiesiła się na jedwabnym pasku. Była naga. Ubrania schludnie złożyła z boku. Cała jej uroda zniknęła. Twarz miała pozbawioną kolorów, oczy otwarte i wybałuszone, język wyciągnięty, a po jej jasnych nogach spływał kał. Dorian dotknął jej i odkrył, że ciało jeszcze nie ostygło. Pod wpływem dotyku zakołysała się lekko. To było ohydne. Potarł twarz.

Powinien był wiedzieć. Konkubiny pewnie dowiedziały się, że odzyskano ciało Garotha, zanim usłyszał o tym Dorian. Dla gwardzistów Króla-Boga odzyskanie ciała oznaczało odzyskanie małej części honoru. Dla konkubin oznaczało śmierć.

Oczekiwano, że żony zmarłego Króla-Boga dołączą do niego na stosie. Tylko dziewice i konkubiny, które wybierze sobie nowy Król-Bóg, mogły ocalić życie. Dorian powiedział, że żadnej nie weźmie. Kobiety pomyślały, że wszystkie spłoną.

– Skoczek, kiedy się domyśliłeś?

– Wasza Świątobliwość? – zdziwił się Skoczek. – Nie jestem pewien, czy zrozumiałem pytanie.

– Spróbuj raz jeszcze.

Skoczek odchrząknął przerażony.

– Byłem z resztą konkubin. Pricia poszła po coś do tego pokoju. Nie miałem pojęcia...

– Spróbuj. Raz. Jeszcze – powtórzył chłodno Dorian.

Spanikowany Skoczek przyglądał się Dorianowi szeroko otwartymi oczami. Musiał zobaczyć coś, co go uspokoiło, bo powiedział: – Ach. Maska strachu zniknęła i Skoczek się uklonił.

– Wiedziałem, że Wasza Świątobliwość jest Ursulem, kiedy powiedziałem, że Wasza Świątobliwość wydaje się inny. Dziwaczny niewolnik zachowywałby się jak wcześniej. Ktoś, kto udaje, podwoiłby wysiłki, żeby wyglądać na sługusa.

– Jaką pozycję zajmujesz wśród Rąk Króla-Boga?

– Jestem ich zwierzchnikiem – przyznał Skoczek, skłaniając się lekko.

Zatem było tak, jak podejrzewała Jenine. Kto miałby lepsze oko na ludzi Króla-Boga i



sekrety niż eunuch, który przez niezgrabny chód wyglądał na błązna? Skoczek pracował wśród eunuchów Króla-Boga, konkubin, żon i służby. Poprzez nich miał oko na każdego ważnego w królestwie Vürdmeistersa, infantów i generała.

– Jak naprawdę straciłeś palce u stóp?

– Kiedy Jego Świątobliwość, wasz ojciec zaproponował mi to stanowisko, powiedział, że to część ceny, jaką zapłacę. Z radością zgodziłem się na takie poświęcenie, mając taką szansę.

– Uśmiechnął się z zalem. – Z kolei kastracja nie była już tak mile widziana.

– Zaproponował? Mogłeś odmówić?

– Tak. Jego Wysokość zawsze uczciwie z nami postępował.

To było nowe oblicze Garotha Ursuula, łagodniejsze niż to, które znał Dorian. To go zaniepokoiło.

– Dlaczego mnie nie wydałeś?

– Bo nie miałem komu złożyć raportu i nie wiedziałem, co Wasza Świątobliwość próbuje osiągnąć. Zanim się zorientowałem, Wasza Świątobliwość zrobił swoje. To było, proszę wybaczyć mi moją bezczelność, jedno z moich bardzo nielicznych niepowodzeń w roli Zwierzchnika Rąk.

Nic dziwnego, że nie wiedział, co zamierzałem. Bo wcale tego nie zamierzałem.

Skoczek przełknął ślinę.

– Wasza Świątobliwość, podejrzewam, że część infantów i Vürdmeisterów wie, kim jestem. Strzegę się przed zwykłym szpiegowaniem, ale nie mam jak powstrzymać wiru.

To niesamowite, że Dorianowi tak się udało, i to przypadkiem. Zostawił Skoczka w sali tronowej w dniu, kiedy zajął tron. Vürdmeisterowie zjawili się w sali i zobaczyli nie tylko nieulekłego Dorian, ale też Skoczka u jego boku, po cichu go wspierającego. Ile wagi miał ten gest?

Dorianowi nagle zacisnął się żołądek. Podejrzewał, że ogromną.

Znowu spojrzął na wiszące w pokoju ciało Pricii. Śmierć była tu tak powszechna, że nie uważano życia za święte. Czy może przyczyna i skutek biegły tu w przeciwne strony?

– Jak się nazywasz, Skoczku? Naprawdę.

– Miałem rozkaz zapomnieć... wybaczyć, panie, nazywam się Vondeas Hil.

– Myślałem, że klan Hil został zniszczony.

Garoth posłużył się zmrocami, żeby zmieścić Hilów z powierzchni ziemi.

– Król-Bóg uratował mnie przed... – Zawahał się. – Ciałoźercami. Uznał, że mam potencjał. Zrobiłem co w mojej mocy, żeby udowodnić, że się nie mylił.

Ciałoźercy. Zatem zmrocze i ich nawyki żywieniowe nie stanowiły wielkiej tajemnicy.

– Vondeasie Hilu. Zapamiętam twoje imię i poświęcenie, na jakie się zdobyłeś. Będziesz mi służył jako Zwierzchnik Rąk?

Vondeas skłonił się nisko.

– Mam do ciebie pytanie. Gdzie jest dwustu moich zaginionych Vürdmeisterów?



– Vürdmeister Neph Dada rozesał religijne wezwanie, kiedy zginął ojciec Waszej Świątobliwości. Wezwał wszystkich Vürdmeisterów, żeby pomogli mu sprowadzić Khali do domu. Obecnie wszystkie Ręce uważają, że znajduje się na wschodnich ziemiach Waszej Świątobliwości.

Wschodni Khalidor był słabo zaludniony. Nie było tam większych miast – nie było żadnych, odkąd Jorsin Alkestes zamienił Trayethell w Czarne Wzgórze.

– Są na Czarnym Wzgórzu?

– A przynajmniej w tej okolicy. Nie znamy dokładnej lokalizacji. Szpiedzy, którzy próbowali przeniknąć do obozu, nie wrócili.

To przynajmniej był problem, który mógł poczekać. Meisterowie i magowie, Vürdmeisterowie i arcymagowie rozbijali się o Czarne Wzgórze od wieków. Neph Dada na czele dwustu Vürdmeisterów to był poważny problem, ale przynajmniej Dorian będzie miał czas do wiosny na skonsolidowanie sił, zwłaszcza że Neph Dada nie zawracał sobie głowy zbieraniem armii. Dawny nauczyciel Doriana interesował się tylko magią. Mimo wszystko był to problem wymagający dokładniejszego zbadania.

– Zdwój wysiłki. Chcę wiedzieć, czego próbują i czego, o ile w ogóle, już dokonali.

– Tak jest, Wasza Świątobliwość.

– Ilu infantów wypełniło swój uurdthan?

– Wiem o siedemnastu.

– Ilu z nich ma wystarczająco mocną pozycję, żeby stać się dla mnie realnym zagrożeniem w ciągu najbliższych sześciu miesięcy?

– Wasza Świątobliwość musi zrozumieć, że Wasz ojciec miał przede mną różne sekrety, więc to, co powiem, to wszystko co wiem, a ja wiedziałem więcej, niż on wiedział, że ja wiem, ale nie mogę mieć całkowitej pewności, że znałem wszystkich jego infantów. Wiem, że Moburu Ander żyje i próbuje podburzać barbarzyńców. Otrzymałem raporty, że uważa się za jakiegoś Króla Najwyższego z proroctw. Wasz ojciec niespecjalnie się tym przejmował, Bardziej przejmował się tym, że pojawiły się pewne dowody na znowę między Nephem Dada i Moburu, chociaż obaj wierzyliśmy, że ich alians jest w najlepszym razie kruchy.

– Tak, nie potrafię wyobrazić sobie, żeby Neph zostawił przy życiu kogoś, kto przestał służyć jego celom. Tak samo jak któryś z moich braci.

– Drugi infant, o którym wiem, to ten, o którym miałem nie wiedzieć i nigdy nie poznałem jego imienia. Należał do delegacji magów bojowych, którą Sho'cendi posłało w celu odzyskania Curocha. Magowie dotarli aż do Cenarii i byli świadkami bitwy pod Gajem Pawila, a potem wrócili do Sho'cendi, zadowoleni, że Curoch się nie pojawił.

Dorian się skrzywił. Był pewien, że któryś z jego braci musiał spróbować przeniknąć do szkoły ognia, kiedy jego odesłano do szkoły uzdrawiania. Ale słysząc, że jednemu się powiodło, poczuł w ustach gorzki smak zdrady. Znał większość magów, którzy mogli zostać wysłani w delegacji. Czy przyjaźnił się z jednym ze swoich zdradzieckich braci? Pokręcił głową.



To niepotrzebnie rozproszyło jego uwagę. Moburu i Neph stanowili realny problem, i pałacy – dopóki nie zbierze przeciwko nim. swoich ludzi.

– Bardzo dobrze, Skoczku. Dziękuję.

Sługa skłonił się raz jeszcze, a kiedy się wyprostował, znowu miał nieco zamroczony wyraz twarzy typowy dla Skoczka.

– Dorianie? Dorianie, wszędzie cię szukałam – powiedziała Jenine, wchodząc do pokoju.

Dorian przeżył szok, uświadamiając sobie, że nadal stoi w pokoju z powieszonym dzieckiem. Chociaż wiele skorzystał, ucząc się skupienia, nie sądził, że wśród tych korzyści kryje się zdolność ignorowania śmierci młodej dziewczyny. Na Boga, to jakaś farsa! Siedział tam i niefrasobliwie rozważał kwestie polityczne. Czym się stawał? Żołądek mu się burzył.

Jenine uśmiechała się nieśmiało. Z miejsca, w którym stała, nie mogła widzieć wiszącego ciała Pricii. Miała na sobie prostą suknię z zielonego jedwabiu, zebraną pod piersiami.

– Podjęłam decyzję – powiedziała wchodząc dalej. – Poślubię cię, Dorianie, i nauczę się kochać ciebie, jak ty kochasz mnie.

– Jenine, nie powinnaś...

Ale już było za późno. Jenine zobaczyła wiszące nagie ciało i pierwszą rzeczą, jaka pojawiła się w chwili ich zaręczyn na twarzy kobiety, którą kochał, było przerażenie.

– Bogowie! – powiedziała, zakrywając usta ręką.

– Zabiłem ją – powiedział Dorian i zwymiotował.

– Co? – spytała Jenine.

Nie podeszła do niego.

– Zabiła się, żeby nie spłonąć na stosie Garotha – wyjaśnił cicho Skoczek.

Dorian klęczał. Zamrugał i złapał szmatę z podłogi, żeby otrzeć usta z wymiocin. Dopiero kiedy wytarł brodę, spojrzął na materiał w ręce. To była bielizna Pricii. Nadal pachniała jej perfumami.

Zwymiotował znowu i z trudem wstał. Tym razem otarł twarz własnym płaszczem i odwrócił się, żeby nie widzieć ciała Pricii.

– Skoczek – powiedział – zajmij się nią, proszę. I podwój strażę u konkubin. Jenine, musisz mi pomóc w podjęciu trudnej decyzji. To może wpłynąć na... nasze zaręczyny.



37

Vi nalała do miski zimnej wody z miedzianego dzbana i opłukała twarz. Na wąskim biurku obok drzwi zobaczyła list zaadresowany „Viridiana”. Nie tknęła go. Nie była jeszcze gotowa. Pokój był okropny. Bardziej przypominał schowek na miotły. Niewykończone kamienne ściany stały tak blisko siebie, że ledwie zmieściło się między nimi wąskie łóżko z materacem ze słomy. U stóp łóżka stała skrzynia na jej rzeczy i umywalka. Skrzynia była pusta. Zabrano jej nawet spinki do włosów. Nowicjuszki miały tylko to, co dało im Oratorium. W przypadku Vi oznaczało to źle dopasowaną białą sukienkę nowicjuszki. Najbardziej denerwujące było to, że dobrze wiedziała, że mieli sukienkę, która idealnie na nią pasowała, jakby pan Piccun doznał olśnienia w czasie pracy nad skrajnie nieciekawą wełną i jakimś cudem zmusił tkaninę, żeby Vi wyglądała w niej ślicznie.

Najwyraźniej nie życzone sobie takiego efektu. Sukienkę zabrano cichcem i na jej miejsce podłożono ten biały worek. Nie zawracano sobie głowy szyciem dla niej koszuli. Ta, w której się obudziła, ewidentnie była używana, chociaż – jak miała nadzieję – czysta. Poprzednia właścicielka była grubsza niż Vi wysoka. Koszula nie sięgała Vi nawet do kolan.

Z irytacją odgarnęła włosy. Do diabła, zabrały jej spinki. Nie pójdzie tak na zajęcia. Nie wyjdzie tak z pokoju. Zabrały jej już dostatecznie dużo. Rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu czegoś, czego mogłaby użyć. Jej wzrok padł na miedziany dzbanek.

– Do diabła z nimi – powiedziała, żeby uruchomić Talent, i oderwała rączkę.

Po minucie jej włosy były związane w okropnie ciasny warkocz.

– Do diabła z nimi – powtórzyła znowu i ścisnęła miedź w ciasną obrączkę trzymającą jej włosy.

Wzięła list i rozłożyła go.

Viridiano, po dzisiejszych zajęciach przyjdź, proszę, do prywatnej jadalni. Elene pragnie się z tobą zobaczyć.

Siostra Ariel.

Vi nie mogła złapać tchu. Elene? Niech to szlag. Wiedziała, że Elene w końcu się pojawi,



ale tak szybko?

Drzwi otworzyły się z hukiem i zaniedbana nastolatka z wytrzeszczonymi oczami rozejrzała się podejrzliwie po pokoju. Uniosła ręce, jakby wzywała potężne moce.

– Co tu się dzieje? – spytała ostro. – Używałaś magię! Dwa razy! Nie zaprzeczaj.

Vi zaśmiała się, najpierw nerwowo, a potem otwarcie, ciesząc się z odmiany. Dziewczyna dyszała od biegu. Policzki miała zaczerwienione, kropelki potu błyszczały na jej bladym czole pod ciemnymi włosami. Była wystarczająco gruba i niska, żeby Vi zastanowiła się, czy ta beczka tłuszczu nie była poprzednią właścicielką jej koszuli nocnej. Miała może z piętnaście lat, nosiła białą, bawełnianą sukienkę z niebieską lamówką i broszkę na piersi przedstawiającą złotą wagę szalkową.

– Złapałaś mnie – powiedziała Vi.

– Przyznajesz się!

Vi uniosła brew.

– Oczywiście. A teraz wyjdź i następnym razem zapukaj.

– To zabronione!

– Pukanie jest zabronione? – zdziwiła się Vi.

– Nie.

– Więc spróbuj tego następnym razem, Pulpecie.

– Nazywam się Xandra i jestem dyżurną na tym piętrze. Używałaś magii. Dwa razy. To dwa dni w pomywalni za pierwszą przewinę. I obraziłaś mnie. To tydzień!

– Ty wypierdku!

– Przeklinasz! Jeszcze jeden dzień! Uprzedzano mnie, że będziesz sprawiać kłopoty. – Xandra tak się trzęsła, że dygotał cały jej tłuszcz.

– To, kurwa, jakiś żart?

– Znowu przekleństwa i brak szacunku! Dość tego! Natychmiast zgłosisz się do pani Jonisseh na chłostę.

– Ty to nazywasz obrażą, ty kwicząca macioro?

Vi zrobiła krok do przodu. Xandra otworzyła usta i uniosła ręce.

– Graakos – powiedziała Vi.

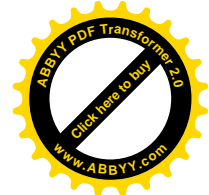
Tarcza natychmiast pojawiła się na miejscu i czymkolwiek Xandra zaatakowała, czar odbił się od osłony. Vi wykręciła dziewczynie rękę i wyrzuciła ją z pokoju. Xandra przeleciała dobre dziesięć stóp po wypolerowanej posadzce korytarza. Kiedy Vi wyszła na korytarz, zobaczyła przynajmniej trzydzieści dziewczynek gapiących się na nią szeroko otwartymi oczami. Większość nie miała dwunastu lat.

– Następnym razem zapukaj, proszę – powiedziała Vi.

Odwróciła się na pięcie i zatrzasnęła drzwi.

Z korytarza dobiegł ją jeszcze drżący głos Xandry:

– Trzaskanie drzwiami to...



Vi otworzyła drzwi i spiorunowała wzrokiem dziewczynę, która leżała jak worek szmat pod przeciwległą ścianą. Słowa zamarły na jej ustach. Vi znowu zatrzęsnęła drzwi i usiadła na łóżku. Wzięła list i próbowała nie płakać, ale nic jej z tego nie wyszło.



38

W całym swoim życiu Kylar nie widział ludzi w Norach tak szczęśliwych. Psy Agona zostały przy wozach ze zbożem i ryżem, żeby zająć się dystrybucją. Wszystkie Psy należały do Sa'kage i wzięły sobie do serca rozkaz, że jedzenie ma zostać podzielone sprawiedliwie.

– My też dostaniemy swoje – usłyszał Kylar, jak Pies mówił do krzywiącego się mięśniaka. – Słyszałem o tym od samej góry. A teraz dopilnuj, żeby szczury z gildii podzieliły się między sobą!

Króliki ustawiły się w długich kolejkach, które przesuwały się powoli, ale miarowo. Jakiś sterany życiem staruch wyjął piszczałkę, usiadł na worku ryżu, który właśnie dostał, i zaczął wygrywać melodyjki. Już po chwili Króliki tańczyły. Zaraz jakaś kobieta zagotowała w kilku garnkach wodę i każdy, kto wrzucił miarkę ryżu lub zboża do jednego garnka, zaraz dostawał pełną, doprawioną miarkę z drugiego. Podawała chleb, ryż i wkrótce wino. Ktoś przyniósł zioła, ktoś inny masło, a jeszcze ktoś inny mięso. Wkrótce zaczęła się uczta.

W przerwie między piosenkami jeden z Psów Agona wstał i wrzasnął:

– Może mnie rozpoznajeta! Jestem Conner Hak i tutaj wyrosłem, Widziałem was i znam was i mówię wam tera, na jaja Najwyższego Króla, że jak który stanie w kolejce dwa razy, to wywołam z nazwiska i dorzucę dupsko delikwenta do tego gara z miechem, jasne?

Rozległy się wiwaty – a kolejka znacząco się skróciła. Dla Królików, dla których korupcja była niepodważalną normą, to był dar równie niespodziewany jak darmowe jedzenie. Kylar usłyszał wiele toastów wzniesionych za Logana Gyre'a, wiele wersji opowieści, jak zabił ogra, i łzawe, pijackie wersje jego mowy, w której ustanowił Order Podwiązki. Słowo „król” padło parę razy. Kylar uśmiechnął się ponuro, a potem zamarł.

Na drugim końcu placu dostrzegł smukłą kobietę o długich, jasnych włosach. W przeciwieństwie do Królików była tak czysta, że aż promieniała. Dostrzegł biały rozbłysk zębów, kiedy się uśmiechnęła. Serce mu zamarło.

– Elene? – szepnął.

Potem kobieta zniknęła za rogiem. Kylar ruszył za nią, przepychając się i przemykając wśród świętującego, tańczącego tłumu. Kiedy doszedł do rogu, dziewczyna była już pięćdziesiąt kroków dalej w krętym zaułku i właśnie zniknęła za kolejnym rogiem. Pobiegł za nią z



prędkością, jaką dawał mu Talent.

– Elene! – złapał ją za ramię, a ona aż podskoczyła przestraszona.

– Cześć... Kylar, tak? – zapytała Daydra.

To była jedna z dziewczyn Mamy K. Jej specjalnością było odgrywanie dziewczycy. Z daleka wyglądała jak Elene.

Serce mu się ścisnęło i nie wiedział, czy bardziej z rozczarowania, czy z ulgi. Nie chciał, żeby Elene tu była. Nie chciał jej w tym mieście, ani nigdzie w pobliżu, kiedy będzie mordował królową, ale jednocześnie tak bardzo chciał ją zobaczyć, że to aż bolało.

Daydra uśmiechnęła się zakłopotana.

– Już, ehm, nie pracuję w burdelu, Kylar.

Zarumienił się.

– Nie, ja nie... przepraszam. Odwrócił się i ruszył do zamku.



39

Feir Cousat i Antoninus Wervel przeszli przez Przełęcz Quoriga popołudniu. Kiedy zbliżyli się do Czarnego Wzgórza, wiecznie zielony las, który porastał pogórze, skończył się. Feir skulił się, otulając się płaszczem przed przenikliwym jesiennym chłodem, i wspiął się na niski pagórek. Widok zapał mu dech w piersiach. Nikt nie mieszkał na Czarnym Wzgórzu od siedmuset lat. Ziemię od dawna powinny porastać drzewa, krzaki i trawa. Ale nie porastały. Trawa powinna przynajmniej przybrać jesienny odcień brązu, ale nie przybrała. Siedemset lat temu rozegrała się tutaj na początku lata decydująca bitwa w Wojnie Cienia i trawa pod stopami Feira nadal była krótka i zielona. Zobaczył nagie zagłębienie w miejscu, w którym rozebrano kamienne ogrodzenie wokół farmy, a kamienie zabrano do miasta, żeby wróg nie użył ich jako pocisków do maszyn oblężniczych. Nic tam nie wyrosło i wydawało się, że murek wznosił się tam jeszcze kilka dni temu. Czas tu stanął.

Unosząc wzrok, Feir zobaczył więcej: koleiny po kołach wozów, trawę zdeptaną przez maszerujące stopy, wypalone dziury po ogniskach porzuconych obozów wojskowych. Ale żadnych namiotów albo narzędzi. Wszystko, co można było rozkraść, dawno zabrano, ale wszystko to, co się ostało, trwało niezmienione.

I nie odnosiło się to tylko do ziemi. Dwieście kroków dalej leżały ciała. Najpierw pojedyncze, znaczące zasięg bitwy, potem setki i później tysiące, aż w oddali ziemia ginęła pod czarnym dywanem ciał. Epicentrum śmierci stanowiła idealnie krągła kopuła z czarnej skały wielkości małej góry, pokrywająca całe miasto i wzgórze, na którym wznosił się zamek. U podnóża kopuły maszyny oblężnicze na połamanych kołach, na wpół pożarte przez ogień, chwiały się, ale nie przewróciły się mimo upływu wieków.

Kopułę otaczał krąg magii w samej ziemi, ciągnący się na kilka mil i zwany Dominium Śmierci. Poza kręgiem czas płynął, wiatr wiał, padał deszcz. A wewnątrz Dominium Śmierci... nie.

Feir poruszył szerokimi ramionami. Przysunął ręce do twarzy i przywołał ogień za pomocą Talentu. Potem zszedł wzdłuż granicy i wszedł do kręgu śmierci. Nic się nie stało. Pozwolił płomieniom umrzeć.

– To dziwne – powiedział.



Antoninus stękał, schodząc. Feir zerknął na powietrze.

Dominium Śmierci – jak samo Czarne Wzgórze – było dziełem cesarza Jorsina Alkestesa. Sprawił, że używanie viru wewnątrz kręgu groziło śmiercią, ale ponieważ vir przypominał nieco Talent, w kręgu zawsze pojawiały się jakieś dysonanse, gdy ktoś posługiwał się Talentem. Drobne rzeczy się zmieniały, na przykład magiczny ogień był czerwony, a nie pomarańczowy. Tyle że splot Alkestesa zniknął.

Feir potarł niechlujną brodę. Dla niego to dobrze. Nie będzie musiał uwzględniać tego czynnika w pracy, dla której tu przybył. Ale ktoś przełamał splot Jorsina. To nie oznaczało nic dobrego.

Badając powietrze nad kręgiem w taki sam sposób, w jaki badał krąg w Lesie Ezry, Feir analizował magię. Wyczuwał pustkę w splotach – wielka magia, którą Jorsin utkał, nie rozpadła się bez śladu. Niestety, mógł niewiele więcej powiedzieć niż to, że sploty przełamano niedawno. Jednakże złamanie czaru, który Jorsin Alkestes stworzył z pomocą Curocha, wymagałoby obecności kogoś o wyjątkowej mocy i władającego jakimś artefaktem albo kilkuset współpracujących ze sobą magów lub Vürdmeisterów. Feir nie potrafił wyobrazić sobie nikogo mającego odrobinę rozsądku lub przyzwoitości, kto wziąłby udział w czymś takim. Chodziło zatem o Vurdmeisterów.

Pozostałe sploty Jorsina – te, które związały ziemię i związały umarłych – pozostały nienaruszone. Feir wątpił, by łatwo dało się je przełamać. A przynajmniej taką miał nadzieję.

Przyjrzał się odległym drzewom, nagle zaniepokojony, że mogą się kryć za nimi nieprzyjazne oczy. Szybko przeszedł przez równinę. Powietrze było przedziwnie pozbawione zapachu, nawet gdy zbliżył się do pierwszego ciała.

To był czarny, rozdęty trup o ludzkich kształtach, ale nienaturalnych proporcjach. Ręce miał za długie, zbyt pociągłą twarz; dolna szczeka mocno odstawała, odsłaniając krzywe haki zębów; dwoje niepasujących do siebie oczu – czarne i niebieskie – gapiło się w przestrzeń. Istota miała potężną muskulaturę, owłosioną, niemal porośniętą futrem skórę i nie używała ani ubrań, ani broni. To był zmroc. Panowie zmroczy nie potrafili stworzyć życia, ale potrafili je naśladować i parodiować. Jak kiedyś powiedział Dorian, były to mroczne odbicia niemal wszystkich wytworów natury.

Feir i Antoninus szli dalej. Będzie gorzej. O wiele gorzej.

Wkrótce martwe zmrocze leżały już wszędzie. Tysiące zginęły bezkrywawo zabite przez magię Jorsina, ale wiele innych tysięcy nosiło ślady zadanej im śmierci. Brzydkie twarze zostały zmiażdżone przez młoty bojowe albo wierzgające kopyta. Klatki piersiowe zapadły się stratowane. Gardła były poderżnięte, brzuchy wypatroszone, oczy zwisały na nerwach wzrokowych z rozłupanych oczodołów, a krew błyszczała jak świeża w ranach – nigdy nie wyschła i nie zakrzepła.

Ścieżki między ciałami były oczyszczone. Szli nimi w milczeniu. Wkrótce Feir dostrzegł ludzką rękę między zmrocami, a potem na wpół zjedzoną nogę. Ciała piętrzyły się na wyso-



kość kolan po obu stronach dróżki. Potem zaczęli mijać zmrocze zabite przez magię. Widzieli ogromne kratery na polu bitwy, puste, jeśli nie liczyć sproszkowanych kawałków mięsa. Inne zmrocze spalono, przecięto na pół albo porażono. Niektóre miały twarze rozdarte na wstążki własnymi szponami.

Zmrocze zaczęły się też różnić między sobą. Białe zmrocze ze spiralnie skręconymi baraniami rogami prowadziły oddziały po dwunastu. Jeszcze większe – wysokie na siedem stóp – pojawiały się rzadziej.

Minęli pluton czteronogich kocich zmroczy wielkości koni, słabo owłosionych jak szczury ogon, o czarnej jak agat skórze i o przerośniętych, wilczych szczękach. Rzadziej zdarzały się zmrocze podobne do niedźwiedzi, mające spokojnie dwanaście stóp wzrostu i gęste futro w kolorze świeżej krwi.

Kiedy tak szli przez rozległe pole bitwy mieli wrażenie, że oglądają mroczne karykatury każdego znanego naturze zwierzęcia. Nietoperze, kruki, orły, konie z kłami, konie z rogami, a nawet ciemne, czerwonookie słonie niosące luczników, poległy haniebną śmiercią.

– Potwory – odezwał się cicho Antoninus. – Nie znali żadnej świętości?

Feir spojrział w tym samym kierunku co Antoninus i zobaczył zmrocze dzieci. Były najpiękniejsze spośród wszystkich stworów – miały wyważone rysy, wielkie dziecięce oczy, bladą skórę o podobnym odcieniu jak ludzka i długie szpony zamiast palców. Nadal miały na sobie ludzkie ubrania. Nawet szabrownicy ich nie tknęli. Feir niemal się zadławił. Ruszyli dalej, zbliżając się do wielkiej czarnej kopuły.

Po chwili Feir poczuł, że przyzwyczajają się do tego horroru. Widział tysiące tysięcy odmian śmierci, zmrocze wszelkich kształtów i rozmiarów, czasem ludzi, częściej konie, ale magiczna martwota, brak zapachu, bezruch sprawiały, że to wszystko wydawało się nie do końca realne, jakby nieżywi byli woskowymi figurami.

Jeśli wierzyć Jorsinowi, leżało tu milion sto trzysta tysięcy osiemset siedemdziesiąt dziewięć martwych zmroczy. Z kolei różni uczeni magowie szacowali, że miasto zostało zaatakowane przez od pięciuset tysięcy do miliona zmroczy. Przeciwno pięćdziesięciu tysiącom ludzi. Resztę wojsk Jorsina odciągnęli jego zdradzieccy generałowie.

A potem Jorsin dokonał tego wszystkiego z pomocą Curocha – tego samego ostrza, które Feir poszedł odzyskać z Lasu. Oczywiście wrócił tylko ze wskazówkami. Curoch na zawsze pozostał bezpiecznie w Lesie Ezry i bogom niech będą za to dzięki.

– No to jesteśmy – powiedział Antoninus, kiedy wreszcie dotknęli kopuły Czarnego Wzgórza. – Teraz możemy wykuć fałszywego Ceur'caelestosa i uratować Lantano Garuwashiego i wszystkich jego ludzi. A może nawet całe południe.

– Musimy tylko znaleźć tajne wejście Ezry do Czarnego Wzgórza, odnaleźć jego warsztat i złote narzędzia, siedem złamanych mistarillowych mieczy, odkryć ponownie techniki kucia, o których obecni Twórcy mówią, że są mitem, znaleźć jeden ogromny rubin i nie dać się wykryć przez kilkuset Vürdmeisterów, którzy bogowie jedni wiedzą, co knują.



– Och, a już myślałem – odparł Antoninus poruszając grubą, umalowaną czernidłem brwią – że to nam zajmie całą zimę.



40

Godzinę później rozległo się pukanie do drzwi Vi.

– Tu siostra Ariel. Mogę wejść?

– Nie mogę cię powstrzymać. W drzwiach nie ma zamka – odpowiedziała Vi.

Siostra Ariel weszła. Przez chwilę nic nie mówiła, rozglądając się po pustym pokoju z nieskrywaną nostalgią.

– Czego chcesz? – spytała Vi.

– Trochę się denerwujesz przed pójściem na zajęcia, co? A może chodzi o spotkanie z Elene? To dlatego zachowujesz się bardziej jak despotka niż nowicjuszka?

– Spieprzyłam sprawę – nadąsała się Vi, wiedząc, że to robi, i nie cierpiąc tego. – Teraz mnie nienawidzą. Jak zawsze.

– Mają po dwanaście lat. Nie nienawidzą cię.

– To ma mnie pocieszyć?

– Nie przejmuję się szczególnie twoimi uczuciami, Vi. Ponieważ jednak jesteś trudnym przypadkiem, i to ja cię odnalazłam, a przede wszystkim dlatego, że nie znalazłam wystarczająco szybko dobrej wymówki, kazano mi nadzorować twoją edukację.

Vi jęknęła.

– Podzielałam twoje odczucia. Przede wszystkim ten pokój jest kompletnie dla ciebie nieodpowiedni.

– Dostanę lepszy?

– Dostaniesz współlokatorkę. Dali ci jednoosobowy pokój ze względu na różnicę wieku. To był błąd. Jesteś już wystarczająco odizolowana. Od dzisiejszego popołudnia będziesz miała współlokatorkę. Na wypadek gdybyś była ciekawa: pokój będzie tylko trochę większy od tego.

Vi rzuciła się na łóżko.

– A skoro jestem za ciebie odpowiedzialna, pójdziesz na zajęcia. Teraz. Elene musi czekać.

Vi się nie ruszyła.

– Musimy powtórzyć pewną lekcję, którą przerabialiśmy w podróży? – zapytała Ariel.



Vi natychmiast wstała.

– A nawiasem mówiąc, żeby przekazanie cię pod moją opiekę nie zostało odebrane jako nagroda dla ciebie, wszystkie kary wyznaczone przez nieszczęsną dyżurną zostają w mocy, tak samo jak kilka wyznaczonych przeze mnie. Za mną.

Ariel wyszła. Vi nie miała wyboru – ruszyła za nią niczym zbity pies.

Oratorium stworzono, mając na uwadze przede wszystkim piękno i funkcjonalność. Koszty nie stanowiły problemu. Nawet tutaj, w części dla nowicjuszek, łukowate sklepienie wznosiło się na wysokość dziesięciu stóp, zdobione wyrzynanymi wzorami, różnymi w każdym kwartale. Nowicjuszki zajmowały najniższy poziom Oratorium, a magazyny, archiwa i temu podobne leżały poniżej poziomu wody. Ponieważ całe Oratorium mieściło się w gigantycznym posągu Serafina, wewnątrz dzieliło się na kręgi. Kwatery leżały wzdłuż korytarzy dzielących wewnątrz na czworo, a sale wykładowe ciągnęły się przy zewnętrznej ścianie, żeby można było korzystać ze światła słonecznego potrzebnego do magii.

Chociaż dominował tutaj biały marmur, piętro nowicjuszek nie robiło wrażenia surowego. Zamek z takiej ilości kamienia byłby zimny i ciemny, ale tu posadzki były podgrzewane, miłe dla bosych stóp, a sklepienie promieniowało światłem. Ściany ozdobiono jasnymi, radosnymi scenami, żeby pocieszyć dziewczynki pierwszy raz znajdujące się z dala od domu: króliki, jednorożce, koty, konie i zwierzęta, których Vi nigdy nie wiedziała, bawiły się razem. Namalowano je fantastycznie, ale przepięknie.

Vi dotknęła namalowanego różowego szczeniaka zwiniętego w kłębek i śpiącego obok nieprawdopodobnie przyjaznego lwa. Szczeniak otworzył oczy i chciał polizać ją po palcach – jego różowy język przyciskał się do ściany, jakby znajdował się po drugiej stronie szyby. Vi krzyknęła i odskoczyła, łapiąc za pasek, żeby wyjąć sztylet, którego nie miała.

– Nazywa się Paet – powiedziała siostra Ariel. – To jeden z moich ulubieńców. Nie budzi się przed południem.

– Co?

– To czasomierz. Popatrz. – Siostra Ariel zatrzymała się przed jedną z klas.

Sufity pulsowały delikatnie kolejno fioletem, czerwinią, żółcią, zielenią i błękitem w miarę bicia dzwonu. Chwilę potem kilkaset dziewcząt w wieku od dziesięciu do czternastu lat wylało się na korytarze, wypełniając je gwarem. Vi zauważyła więcej zaciekawionych spojrzeń niż przestraszonych. Najwyraźniej plotki jeszcze nie rozeszły się po całej szkole. Skrzyżowała ręce i skrzywiła się.

– Zajęcia zaczną się za pięć minut. Potrafisz czytać i pisać?

– Oczywiście.

Jej beznadziejna matka przynajmniej o tyle zadbała.

– Dobrze. Odbiorę cię w południe. Ach, jeszcze jedno. Vi. Jeśli będziesz miała pytanie w czasie lekcji, podnieś rękę. Siostra Gizadin ma bzika na tym punkcie. Wezwana stań z rękami za plecami. W przeciwnym wypadku odbiorą to jako lekceważenie. Och, i żadnej magii. I



zapamiętaj wszystko. Lekcje są zorganizowane triadami, żeby ułatwić zapamiętywanie.

– Triadami? – zapytała Vi, ale siostra Ariel już odeszła.

Pięć minut później Vi siedziała w za małym krześle przy za małej ławce w pierwszym rzędzie sali lekcyjnej. Trzy ściany ozdobiono białym kamieniem, za to wschodnia była z przezroczystego szkła. Wpadało przez nią słońce późnego ranka, które zalewało światłem jezioro Vestacchi i ośnieżone szczyty w oddali. Jezioro miało głęboki odcień błękitu, jakiego Vi nigdy nie widziała; dziesiątki rybackich łodek znaczyły jego powierzchnię.

Vi ledwo zauważyła, kiedy jej szepczące koleżanki z klasy nagle zamilkły.

Przysadzista siostra zacmokała niecierpliwie, a ściana zamigotała i w jednej chwili stała się matowa i biała jak pozostałe. bez żadnych wstępów siostra Gizadin zaczęła:

– Istnieją trzy powody, dla których z magicznego wdzięku należy korzystać sporadycznie. Ktoś wie? – Żadna z dziewczynek nawet nie drgnęła. – Po pierwsze, jest nieprzewidywalny. Po drugie, jest nienaturalny. Po trzecie, jest nielubiany.

– Nieprzewidywalny. Po pierwsze, wdzięk może działać tylko na mężczyzn, albo tylko na kobiety, albo tylko na dzieci – rozwijała myśl siostra Gizadin. – Po drugie, na niektórych może wpływać o wiele silniej niż na pozostałych. Po trzecie, będzie działał na ludzi zależnie od ich predyspozycji. Może wzbudzić, zwłaszcza w mężczyznach, nieopanowane pożądanie. Albo wywołać niewolniczą służalczość, kiedy osoba widzi w was wszelkie dobro, jakie tylko potrafi sobie wyobrazić. Albo zwyczajną sympatię i podatność na perswazję.

– Nienaturalny. Po pierwsze, wdzięk może działać poprzez wyolbrzymienie cechy, którą już posiadacie. Może wyolbrzymić waszą naturalną atrakcyjność albo sprawić, że wasza odwaga, poczucie honoru albo siła będą postrzegane jako większe, albo może wyolbrzymić więź, taką jak przyjaźń, która łączy was z obiektem manipulacji. Po drugie, może naśladować atrakcyjne cechy innej osoby. Po trzecie, i to jest najpotężniejsze działanie, wdzięk może wydobyc z umysłu obiektu to, co jest dla niego najbardziej atrakcyjne. Jeden człowiek może wtedy powiedzieć, że rzucająca czar była niebieskooka blondynką, podczas gdy mężczyzna stojący obok będzie przysięgał, że to była piersiasta dziewczyna z zielonymi oczami. Ale ten rodzaj wdzięku jest niezwykle i trudny w użyciu. I oczywiście, jeśli obaj mężczyźni porozmawiają ze sobą po wyjściu magi, zauważą – rozbieżności. To prowadzi nas do trzeciego powodu, dla którego, nie powinniśmy zbyt często używać wdzięku: jest nielubiany. Po pierwsze... – Urwała poirytowana. – Viridiano, przestań się wiercić. Masz pytanie?

– A jeśli ktoś potrafi to kontrolować? – spytała, wstając i chowając ręce za plecami; czuła się jak dzieciak. – To nie takie trudne.

Wszystkie dziewczynki w klasie spojrzały na nią, jakby nie mogły uwierzyć, że ośmieliła się odezwać.

– Naprawdę chcesz, żebym uwierzyła, że w naturalny sposób biegle opanowałaś jeden z trudniejszych czarów relacyjnych?

– Nie powiedziałam, że biegle – broniła się Vi. Prawda była taka, że nadal nie odzyskała



równowagi, a myśl, że ma iść porozmawiać z Elene, wisiała nad nią jak wyrok śmierci... którym to spotkanie rzeczywiście mogło się okazać.

– Siedz cicho, jeśli tak naprawdę nie rzucałaś tego czaru.

Vi zawahała się, a potem skrzywiła.

– Rzucałam.

– Ach tak? Ależ proszę, opowiedz nam – powiedziała z protekcjonalnym uśmiechem siostra Gizadin.

Jak chcesz, suko.

– Rznęłam się właśnie z takim gościem, ale miałam kłopoty z obudzeniem węża – zaczęła Vi, a siostra Gizadin wytrzeszczyła oczy. – Więc rzucałam seksualny urok. Zwykle to działa w pięć sekund. Chociaż to żenujące. A jak się przesadzi, to jest po zawodach, zanim się nawet rozbiorą. Ale w przypadku tego gościa czar nic nie pomógł. Myślę, że wdzięk wyolbrzymił moją naturalną atrakcyjność, jakby to powiedziała siostra. Więc trochę pokombinowałam, aż poczułam, że coś zaczyna działać. Oczy mu się zaszklily i zaczął gadać o mojej chłopięcej figurze... a w garściach trzymał moje cycki.

Siostra Gizadin rozdziawiła usta, ale nie wydusiła z siebie ani słowa.

– W każdym razie to nie było takie trudne – powiedziała Vi – Największe doświadczenie z używaniem wdzięku mam w seksie, a rozgryzłam to już dzięki paru wskazówkom od kurtyzany. Wiec jak trudne mogą być inne rodzaje wdzięku, kiedy będą uczyć mnie siostry?

Na dłuższą chwilę zapadło milczenie. Vi ponieważ zorientowała się, że wszyscy się na nią gapią. Siostra Gizadin zamknęła usta. Zaczęła coś mówić, ale zamilkła. W końcu ode-rwała wzrok od Vi i spojrzała na dwunastolatkę z wystającymi jedynekami, która unosiła rękę:

– Tak, Hana?

Hana wstała, składając ręce za plecami.

– Przepraszam, siostrze, jaki to rodzaj maga: kurtyzana?

Vi roześmiała się.

To wyrwało siostrę Gizadin z oszołomienia.

– Siadać! Wy obie!

Usiadły.

– Nielubiany. Nawet jeśli czar nie wpłynął na percepcję, nadal pozostaje niemiłe wrażenie po rzuceniu wdzięku. W czasie trwania czaru ludzie nie czują, że ktoś nimi manipuluje, ale później, zwłaszcza jeśli manipulacja była ewidentna, zdadzą sobie sprawę, że zareagowali przesadnie. Nieodpowiedzialne użycie wdzięku to jeden z powodów, dla których pojawiła się nieufność wobec mag. Nikt nie chce, żeby nimi manipulowano, a w gruncie rzeczy wdzięk sprowadza się do manipulacji. To wszystko. Koniec zajęć.

Zupełnie jakby Vi w ogóle się nie odezwała. Siostra Gizadin nie odpowiedziała ani na pytanie Vi, ani na pytanie Hany. Właściwie, robiła wrażenie, jakby wystąpienie Vi w ogóle na nią nie podziało. Dopiero później Vi uprzytomniła sobie, że siostra zapomniała o metodzie



triad, przedstawiając ostatnią część wykładu.

* * *

Mama K poprawiła topazy wiszące w jej długich włosach, krytycznie przyglądając się sobie w lustrze pana Piccuna. Znalazła liścik na nocnej szafce, kiedy się obudziła. Był napisany ścisłym charakterem pisma Durzo: „Żyję. Przyjdę po ciebie”. To wszystko.

Uciążliwy człowiek. Wstała i ufarbowała włosy ostatni raz: na odcień naturalnie siwy. Nie, srebrny, zdecydowała.

Potem przyszła tutaj. Niełatwo było zamówić u pana Piccuna niebieską suknię na koronację bardziej powściągliwą i mniej wydekoltowaną niż to, co zawsze nosiła. Przynajmniej ręce krawca, jak zawsze błędziły, kiedy brał miarę. Kiedy przestaną wędrować będzie wiedziała, że jest stara.

– Jesteś nadzwyczajna – powiedział. – Zaliczam takie spotkanie z każdą z moich pięknych klientek. Zwykle kobiety codziennie idą na nowe kompromisy z wiekiem, więc to dla nich mniejszy szok. W piękności uderza to nagle i zawsze rozgrywa się tutaj. Ignorują moje rady i raz jeszcze zamawiają suknię według najnowszej mody, a potem widzą siebie. Niektóre oskarżają mnie, że specjalnie je oszpecam. Inne, zaszokowane, gapią się na obcą, starą kobietę w lustrze. Potem zawsze są łzy.

– Nie przepadam za płaczem.

– Wiesz, kiedy po prostu prawię komplementy, Gwinvere. Ciało to płótno, na którym tworzę i mówię ci, że twoje ciało dzieli jeszcze długie lata od tego dnia pełnego łez. Jest w tobie coś niewysłowionego. Idziesz przez życie jak tancerka, pełna siły, urody i wdzięku. Mam taką klientkę, oszałamiającą dziewczynę, odrobinę zbyt muskularną jak na powszechny gust, wiesz, kazałem jej więcej siedzieć na tyłku i pojadać czekoladki, ale nie wygląda chłopięco, bo ma biodra i cycki, na widok których bogini pozieleniałaby z zazdrości. Na Priapa, dziewczyna może nosić wszystko. I będzie. Szyłbym jej ubrania za darmo, żeby tylko widzieć, jak je nosi.

– Zaraz będę zazdrosna – powiedziała Gwinvere.

Wiedział, że żartowała, chociaż nie do końca. Aemil Piccun mówił o Vi Sovari.

– Chciałem powiedzieć, że gdybym pokazał portery jej i ciebie w jej wieku, mężczyzna stanąłby przed ciężkim wyborem. Ale na żywo sprawa jest prosta. Jej uroda marnuje się. Dziewczyna jest oderwana od własnego ciała, nie czerpie z niego radości. Ty z kolei potrafisz cieszyć się z tego, jaką radość sprawiasz mężczyźnie, i to na wielu różnych poziomach. Gdybym potrafił zakląć w suknię to, co ty masz, nie byłbym krawcem. Byłbym bogiem. Ze wszystkich moich klientek ty zawsze będziesz moją ulubioną.

Uśmiechnęła się dziwnie poruszona. Po panu Piccunie zawsze można się było spodziewać lubieżności, ale nigdy nic za nią nie stało. Teraz każde jego słowo było szczere.



– Dziękuję, Aemilu. Ogrzałeś moje serce.

Wyszczerzył zęby.

– Ale podejrzewam, że tylko serce, żadnej innej części ciała?

Zaśmiała się.

– Kuszysz mnie, ale tyle kobiet będzie potrzebowało upustu na suknie na dzień koronacji.

Będą rozczarowane, jeśli cię wymęcę.

– To okrutne niszczyć mężczyznę, pokazując mu, co potrafi artystka łoża, a potem odmawiając mu zasmakowania tych talentów przez równe czternaście lat.

– Czternaście?

– Czternaście długich, długich lat.

– Hmm – powiedziała rozluźniając się prawie niewyczuwalnie. – To był kawał czasu.

Podszedł blisko. Mama K odsunęła się, otworzyła drzwi i wezwała gibką arystokratkę czekającą we frontowym pokoju.

– Ostrożnie, kochaniutka, myślę, że pan Piccun zacznie od sprawy upustu.

Arystokratkę aż zatkało. Pan Piccun zakaszłał.

– Okrutna, okrutna jesteś, Gwinvere.



41

Jenine przez ostatnie dni próbowała zdecydować, czy żony i konkubiny Garotha Ursuula powinny umrzeć. Dorian czekał na nią w korytarzach z czarnej skały, które zwykle rozświetlała swoją obecnością. Dzisiaj jednak i przez ostatnie dni, odkąd postawił przed nią to pytanie, jej słoneczna obecność jakby spochmurniała.

– Moja ukochana – powiedział łagodnie – musimy dzisiaj zdecydować.

– Jakaś część mnie nienawidzi cię za to, że kazałeś mi podjąć decyzję, ale to właśnie ma być królową, prawda? Jesteś mądry, milordzie. Gdybyś zdecydował za mnie, wątpiłabym w ciebie niezależnie od twojej decyzji.

Odetchnął. Kiedy powiedziała „jakaś część mnie nienawidzi cię”, serce przestało mu bić. Od wieków każdy Król-Bóg był kremowany razem z żonami i konkubinami, z wyjątkiem kilku konkubin, które następny Król-Bóg życzył sobie zatrzymać dla siebie. Jeśli Dorian dotrzyma słowa danego Jenine, to każda kobieta w haremie będzie zobowiązana rzucić się na stos pogrzebowy Garotha Ursuula – albo zostanie na niego wrzucona – za co czeka jej wątpliwa nagroda spędzenia wieczności w roli jego niewolnic. Drugą możliwością było zatrzymanie ich wszystkich, co Khalidorczycy uznają za egoistyczne i hańbiące dla zmarłego, ale nikt nie oczekiwał bezinteresowności po Królu-Bogu.

Oczywiście istniało trzecie rozwiązanie. Dorian mógł kategorycznie zakazać praktyki wrzucania żywych na stosy pogrzebowe.

I za kilka lat zamierzał to zrobić. Ale już przedstawiano go jako mięczaka z południa. Vürdmeisterowie byli rekinami, a miłosierdzie sprowokuje kilkanaście spisków i zamachów na jego życie. Co doradziłby mu Solon? Dorian odepchnął to pytanie na bok: Solon powiedziałby mu, żeby się wynosił w te pędy z Khalidoru.

– W pewnym sensie, jeśli chcemy zmienić znaczenie małżeństwa na tych ziemiach, sensownie byłoby pozwolić im umrzeć. Zaczęlibyśmy od czystej karty.

– Więc odbierzemy życie osiemdziesięciu sześciu kobietom, żeby udowodnić, że kobieta ma wartość?

Dorian nic nie odpowiedział. Podał jej rękę, a ona ją chwyciła. Ruszyli w stronę jego apartamentów.



– Nie wiem, jak sprawić, żeby naszą decyzję pozbawić okrucieństwa.

– Nie wiem czy to w ogóle wykonalne, milordzie.

Jenine nazywała go teraz „milordem”. Rzecz jasna nie mogła mówić do niego „Dorianie”. „Wasza Wysokość” wprowadzało zbyt wielki dystans. „Wasza Świątobliwość” w ogóle nie wchodziło w grę, a wiedziała co znaczy „Fresunk” i nie zgadzała się nazywać przyszłego męża „Rozpaczą”.

– Jest coś nie tak z tymi dziewczynami. Wiedziałaś, że zabrano je od rodzin, kiedy miały dziewięć lat? Przygotowano je tak, żeby były dokładnie tym i tylko tym czego chce Król-Bóg. Jedyna moneta, jaka ma dla nich wartość, to łaski Króla-Boga. Nie wolno im uczyć się czytać i pisać. Nigdy nigdzie nie chodzą. Nie mają innego towarzystwa poza swoim własnym i eunuchów. To je niszczy. A jednak nie są niewinne. Plotkują, zadają sobie zdradzieckie ciosy w plecy, tak samo jak wszyscy inni. Może nawet częściej, bo nie mają niczego pożytecznego, czym mogłyby się zająć. Wszystkie są takie same, ale nie są zwierzętami, chociaż tak je traktowano. Większość z nich to ledwie dziewczynki. Nie mogę prosić, żeby wszystkie umarły dla mnie. Musisz je przyjąć, milordzie, ale proszę o jedno: żebyś każdej dał wybór. Te kobiety nigdy nie dokonały żadnego wyboru za siebie. Daj im teraz, wybrać.

– Myślisz... że niektóre z nich wybiorą śmierć?

– Słyszałam, jak te kobiety opowiadały o nocach z Garothern po których dosłownie zostały im blizny. I były z nich dumne. One naprawdę wierzą, że twój ojciec był bogiem. Niektóre chcą służyć mu wiecznie.

Dorian czuł się jak obcy we własnym kraju. Nie odezwał się, kiedy mijali grupkę infantów, którzy zatrzymali się w korytarzu, padli na twarze i trwali tak, dopóki nie minął ich z Jenine. W drzwiach do swych komnat zatrzymał się i powiedział:

– Jenine, przysięgam ci, że te konkubiny będą moje tylko z nazwy. Nie będą dzielić ze mną łóża..

Położyła palec na jego ustach.

– Nic nie mów, kochany. Nie przysięgaj w sprawie, nad którą nie masz kontroli.

Ogarnęło go nagle uczucie, że już kiedyś to robił. Śnił o tym, ledwie poprzedniej nocy i nie pamiętał tego snu aż do tej chwili. Ale we śnie był zapach, ostry smród... czego?

– W najgorszym wypadku mogę panować nad sobą, moja królowo.

Uśmiechnęła się smutno, zbyt mądrze jak na swój wiek.

– Dziękuję, ale nie będę cię trzymać za słowo.

– Sam będę się za nie trzymał.

Ucisnęła jego dłoń i wtedy ostry zapach wiru uderzył go w nozdrza. Za późno odwrócił się do wyciągniętych na ziemi infantów. Dwóch gołowąsów stało wśród grupy i dwie bliźniacze kule zielonego ognia leciały już w kierunku Doriana i Jenine. Znajdowały się raptem pięć kroków od nich.

Dorian patrzył, spodziewając się, że zielone pociski przebiją jego ciało. Już sięgał po vir,



ale było za późno, żeby ustawić tarczę... jednak vir już był gotowy, już się formował, już działał w jego obronie, przepychając się z głębi i tylko prosząc o wypuszczenie.

Tak.

Zielone pociski znajdowały się na odległość dłoni, kiedy vir skoczył. Zielone kule skręciły, zakręciły za Dorianem i Jenine, a kiedy Dorian wyrzucił przed siebie ręce, pociski popędziły z powrotem do młodzieńców. Rozległ się odgłos jakby tłuczonych jajek, a potem skwierczenia mięsa, kiedy oba pociski trafiły infantów w czoła, roztrzaskując im czaszki i przypalając mózgi; dym buchnął z idealnie okrągłych dziur, kiedy obaj padli na ziemię martwi.

Dopiero wtedy pojawiały się tarcze wokół Doriana i Jenine, chociaż działał najszybciej jak mógł. W korytarzu nie rozległ się więcej żaden dźwięk.

Martwe dzieci gapiły się na niego, a dym buchał z ich mózgów. Żywe nie śmiały na niego spojrzeć. Ogarnęła go wściekłość. Nie próbowali po prostu go zabić. Próbowali zabić Jenine. Spojrzał na Vürdmeistera, który zajmował się tymi infantami. Mężczyzna kulił się ze strachu, wyciągnięty na ziemi w ostatnim szeregu. Dorian nie myślał. Vir strzelił z jego ręki i szarpnięciem za gardło uniósł mężczyznę. Vürdmeister jęknął przyduszony, wymachując w proteście rękami, zanim ogromna pięść viru nie zmiażdżyła mu piersi na ścianie ze skały.

Krew buchnęła na ścianę i infantów w tyle, ale nikt się nie poruszył. Z pewnym wysiłkiem Dorian opuścił osłony i zepchnął vir w głąb. W głowie mu pulsowało.

Infanci zaatakowali go. To był głupi, dziecinny pomysł i prawie się powiodł, bo nie pomyślał, żeby pilnować się przy ośmioletnich chłopcach. Nie nastąpił żaden dalszy atak, nikt nie skorzystał z zamieszania, więc Dorian nie wiedział, czy jeśli dziećmi kierował Vürdmeister, chodziło tylko o sprawdzenie jego siły, czy o sprawdzenie, czy vir go ocali. Pod pewnymi względami to nie było istotne.

Istotne było to, że coś trzeba zrobić z infantami. To były zmije – jeśli już ośmioletni, dziewięcioletni chłopcy atakowali, to bez wątpienia starsi chłopcy knuli, a ślub podsunie im mnóstwo najróżniejszych okazji. Zwlekanie wyglądało jak słabość, a słabość narażała na niebezpieczeństwo nie tylko jego, ale i Jenine. Tego nie mógł tolerować.

Jenine rozplakała się. Dorian odesłał infantów i zaczął ją pocieszać, ale myślami był daleko i każda jego myśl była krwawa.



42

Kylar włożył strój służącego. Na zamku pracowało wielu nowych służących, ponieważ świta Terah wymieszała się z resztkami dworu Garotha, który z kolei wymieszał się pozostałościami służby Gundera IX, więc dotarcie do wejścia dla służby nie stanowiło problemu. Kiedy już znalazł się w środku, ruszył do pomywalni i porwał tacę świeżo wypolerowanych srebrnych kielichów. Balansując z nią w jednej dłoni, ruszył do sali głównej. W całym tym rozgardiaszu, wśród krzątający, wykrzykiwanych rozkazów i warknięć ludzi, którzy pracowali pod dużą presją i po raz pierwszy razem, nikt nie zwracał na niego najmniejszej uwagi. Był niewidzialny, ale nie dzięki kakari, lecz dzięki wyćwiczonej anonimowości, której Durzo uczył go przez wiele godzin.

Chwilowo wszystkie stoły zgromadzono w pokoju dla służby przylegającym do sali głównej. Po koronacji zostaną wniesione w pełni nakryte. Kielichy wylądowały na jednym z lepszych stołów przylegających do stołu królowej. Niestety, jej stół nadal był pusty: zostanie nakryty dopiero tuż przed bankietem, kiedy pod czujnym okiem Gwardii Królowej jej osobisty podczaszy własnoręcznie wystawi najwspanialszą zamkową złotą zastawę na królewski stół.

To nie była trudność nie do pokonania. Jednakże Terah Graesin nie słynęła ze słabości do kielicha, więc gdyby Kylar użył trucizny wystarczająco łagodnej, żeby podczaszy nie odczuł żadnych efektów po spróbowaniu wina, mogłaby nie wypić śmiertelnej dawki. To samo dotyczyło sztucców. Jadała skromnie.

Tak więc odstawwszy kielichy, Kylar złapał stertę szmat, brudnych od polerowania stołów, i ruszył z powrotem korytarzem dla służby. Szedł pewnie, chociaż nie miał pojęcia, gdzie znajduje się na zamku pralnia. Rozglądał się po sufitach i ścianach w poszukiwaniu otworów szpiegowskich i tajnych przejść, od których roiło się na zamku. Kiedy dostrzegł wejście do jednego z takich przejść nad sklepieniem, skoczył, złapał się brzegu palcami i podciągnął się.

Kilka cali od jego twarzy rozpadająca się pajęczyna viru zamykała wejście. Kylar prawie dotknął jej palcami. Wisząc na jednej ręce, przeturlał kakari przez sieć. Pajęczyna rozprysła się nieszkodliwie jak bańka mydlana.



Idąc tajnym przejściem, po jakimś czasie na pewno znajdzie właściwą drogę. Kylar pełził albo szedł – zależnie od tego, na co pozwalał korytarz – i trzymał kakari na oczach, żeby dostrzeć każdą magiczną pułapkę. W ciągu godziny odnalazł królewski skarbiec. Tutaj wyjście zablokowano grubymi, żelaznymi prętami.

Ka’kari potrzebowało chwili, żeby się tym zająć.

„Wiesz, zanim na ciebie nie natrafiłem, zamordowanie królowej mogłoby być pewnym wyzwaniem”, zagadnął kakari.

„To komplement?”.

Kiedy wygiął i wyrwał pręty, zamarł.

Jestem jak bóg. Ta myśl nim wstrząsnęła. Po części powodem był wyraz twarzy, jaki miała Jagoda. Może dzieci nie zwracały sobie głowy ukrywaniem swojej nabożnej trwogi, a może to dlatego, że sam nie tak dawno był taką Jagodą, ale kiedy pomyślał o trwodze na twarzach szcurów z gildii, przypomniał sobie inne twarze: Shingi w Caernarvon, Hu Szubienicznika. Nawet na twarzy Króla-Boga pojawiły się oznaki nabożnej trwogi. Dla szcurów to było jak sen, dla pozostałych jak koszmar. Ale niedowierzanie za każdym razem było takie samo. Był istotą niemożliwą.

Z jakiegoś powodu dopiero teraz to do niego dotarło. Nadal był Kylaem, może nawet w głębi duszy Merkuriuszem. Jednak teraz...

To było takie łatwe. Kylar marzył, żeby stać się kimś więcej niż szcurem z gildii. Marzył, żeby stać się kimś więcej niż siepaczem. Teraz był więcej niż człowiekiem. Zasady go nie dotyczyły. Był silniejszy niż człowiek, szybszy i sto razy potężniejszy. Był nieśmiertelny. Śmierć była tylko chwilowa. Jeśli najbardziej podstawowa ludzka troska – umieranie – nie dotyczyła go, to co go właściwie dotyczyło?

To była upajająca myśl, ale też niosąca samotność. Jeśli był więcej niż człowiekiem, jak mógł zbliżyć się do ludzi? Do kobiet? Od razu pomyślał o Elene. W piersi miał pustkę. Oddałby drugą rękę, gdyby tylko znowu mógł z nią być, trzymać głowę na jej kolanach, pozwalać, żeby jej palce przeczesywały mu włosy, cieszyć się jej akceptacją.

To dziwne. Potrafił pomyśleć o Elene z miłością, ale kiedy tylko jego myśli zbliżyły się do mglistej granicy między podziwem i pożądaniem, pojawiła się Vi, z lśniącymi rudymi włosami, smukłą szyją proszącą o pocałunek, wyzwaniem w oczach i ponętą, kuszącą go figurą. Wyczuwał ją gdzieś daleko na wschodzie. Spała. Spała? Przecież dochodziła pora kolacji... Życie w Oratorium nie mogło być aż tak złe.

Wyobraził sobie, jak śpi obok niej w jej łóżku. Włosy miała rozpuszczone, rozsypywały się na poduszce jak miedziany wodospad. Były cudowne, jakby jakiś bóg pochwycił ostatnie promienie umierającego słońca i dał jej ten kolor. Kylar przysunął się i zaciągnął się zapachem. Vi westchnęła przez sen i wtuliła się w niego – jej ciało dopasowało się do niego. Zaparło mu dech.

Przez chwilę mógłby przysiąc, że nie ma na sobie ubrania, ale zaraz potem wróciło. Vi



westchnęła rozczarowana.

Co ja, u diabła, robię?

Przekonany teraz, że ma na sobie ubranie, Kylar odrobinę się rozluźnił. Vi oddychała powoli i równo. Odgarnął jej pukiel włosów za ucho, żeby spojrzeć na jej twarz. Wydawała się drobniejsza, bardziej krucha, ale nie mniej piękna. Bez typowego napięcia jej twarz robiła wrażenie młodszej. Vi wyglądała na swój wiek w przeciwieństwie do Terah Graesin, której uroda we śnie bladła, sen dodawał rysom Vi czararu.

Terah Graesin. Zamek. Gdzie ja, u diabła, jestem?

Widząc gęsią skórkę na ramionach Vi, Kylar naciągnął na nich oboje koc. Delikatnie przesunął dłonią po jej ramieniu w dół ręki. potem przesunął nią po biodrze do uda. Vi miała na sobie luźną, krótką koszulę nocną – zatrzymał się, kiedy poczuł ciepłą, gładką skórę. A potem przesunął dłoń w górę nogi, pod koszulę. Stracił nad sobą panowanie, puls bił mu w uszach, pokój stał się niewyraźny, myśli były niewyraźne, żyły tylko nerwy.

Noga Vi była szczupła i napięta nawet we śnie. Przesunął dłonią po jej biodrze. Jego palce prześlizgnęły się po zagłębieniu między biodrem i pępkiem, po brzuchu tancerki, idealnej mieszance ciepła i miękkości z twardością. Przesunął dłonią po dolnych żebrach, pełen zachwytu, a ona oddychała, nadal równo, chociaż może nie tak głęboko jak wcześniej. Kylar nie był wysoki ani mocno zbudowany, ale przy smukłej Vi czuł się silny, czuły i męski.

Przysunął się blisko, wdychając jej zapach, a potem całując szyję. Znowu pojawiła się gęsia skórka i tym razem wiedział, że nie z zimna. Pocałował ją znowu, przesuwał ustami wzdłuż linii włosów. Jego palce musnęły dolną krawędź jej piersi. Wygięła plecy, przyciskając się pośladkami do jego łędźwi. Znowu był nagi, a jej koszula podjechała do góry. Czuł jej żar na sobie. „Tak” – szeptało jej ciało – „tak. „

Klucz zazgrzytał w zamku. Ten dźwięk zupełnie nie pasował do sytuacji. Potem zazgrzytał inny klucz, otwierając drugi zamek.

„Kylar!”

„Już jestem. Przepraszam... byłem gdzie indziej”.

„Jestem w twoim ciele, Kylar. Niektórych rzeczy przede mną nie ukryjesz. Na przykład nabrzmienia”.

„Nabrzmienia? Co? O, Boże”.

„Nie chciałem o tym wiedzieć”.

Przez siatkę widział, jak w dole otwierają się drzwi do skarbcza. Gorliwy, mały człowieczek zacmokał z niesmakiem, rozglądając się po ogołocionym pomieszczeniu. Zostały tylko trzy skrzynie. Otworzył najmniejszą i Kylar dostrzegł koronę. Mężczyzna westchnął.

– Gdzie, u diabła, jest poduszka? – mruknął.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi, a potem zatraskując zamki.

Kylar zdjął siatkę i zeskoczył do pokoju, lądując bezgłośnie na jednej ze skrzyń. Wyjął zatyczkę z folki, uformował ka'kari w gruszkowaty kształt i wciągnął solidną dawkę philo-



dunamosa. Zamknął fiolkę i schował ją z powrotem do sakiewki, po czym wyjął koronę. To była prosta, elegancka rzecz ozdobiona tylko kilkoma szmaragdami i brylantami. Sądząc po ubóstwie szlachetnych kamieni i złota w pozostałych skrzyniach, Kylar domyślał się, że prostota nie wynikała z potrzeby elegancji. Ściskając gruszkę, zmodyfikował ka'kari, nadając końcówce pipety kształt wąskiego pędzla. Tak szybko, jak tylko się odważył, namalował wąską linię wzdłuż obwodu od środka korony, a z tyłu dodatkowo zostawił kropelkę. Kiedy tylko Terah Graesin zaczęła się pocić pod złotą przepaską na czole, butelkowany ogień spowije jej głowę płomieniami, a kropla z tyłu spowoduje drobny wybuch przy potylicy. Nie chciał, żeby Terah Graesin spłonęła na oczach ludzi, ale chciał jej śmierci. Gdyby przeżyła, ludzka litość mogłaby na jakiś czas stłumić niechęć do niej. Gdyby przeżyła, oskarżyłaby Logana i go skazała.

Philodunamos rozłożył się równo i szybko wysechł. Pierwsze linie, które Kylar namalował, przybrały przytłumiony złoty odcień podobny do koloru korony, chociaż Kylar dostrzegł różnicę. Miał nadzieję, że to diabelstwo nie zacznie się kruszyć i nie odpadnie. Z drugiej strony, nie sądził, żeby ktoś zamierzał zakładać koronę przed koronacją. Powinno się udać.

Usłyszał klucz w zamku i w tej samej chwili zauważył, że kropla z tyłu korony nie wyschła. Niewiele myśląc, dmuchnął na nią. Natychmiast wstrzymał oddech, ale już zobaczył, że jeden z brzegów pęka i czerwienieje. Przez chwilę żarzył się jak węgielek, ale przygasł, kiedy klucz zazgrzytał w drugim zamku. Kylar ostrożnie odłożył koronę do skrzynki i zamienił ka'kari w wachlarz. Zaczął zaciekłe wachlować koronę, a klucz ze zgrzytem otworzył trzeci garnek. Kylar wciągnął ka'kari w siebie i zniknął, wstrzymując oddech.

Drobny człowieczek niósł purpurową, aksamitną poduszkę z długimi, złotymi chwałkami w rogach. Zamknął pozostałe dwie skrzynie, a potem z nabożeństwem uniósł koronę w obu dłoniach – Bogu dzięki, trzymając palce na zewnątrz – i położył ją na poduszce.

Wyszedł ze skarbcza. Kylar skoczył do otwartego przejścia, podciągnął się do wąskiego korytarzyka i ruszył szukać miejsca, gdzie mógłby przebrać się za arystokratę.

Terah Graesin już nie żyła. Tylko jeszcze o tym nie wiedziała.



43

Vi obudziła się w ciemności zлана zimnym potem. Wcześniej siostra Ariel burknęła coś ponuro na temat niekompetencji albo czegoś takiego, co uniemożliwiło natychmiastowe znalezienie nowego pokoju i współlokatorki dla Vi, ale po śnie, który Vi właśnie miała, cieszyła się, że jest sama.

Wstała z łóżka i kiedy tylko dotknęła stopami ciepłej podłogi, przyćmione światło rozkwitło na suficie. Vi ledwie to zauważyła. Wciągnęła okropną sukienkę nowicjuszki i podeszła do drzwi. Żołądek jej się zaciskał. Kiedy wyszła na korytarz, światło rozbłysło na ścianie. A potem, jakby niewidzialna ręka rysowała grubymi, śmiałymi liniami, światło stało się gwiazdą w pajęczynie rozciągniętej między rogami łosia. Zwierzę przyjrzało się Vi zmęczonym wzrokiem, ale wstało, żeby jej towarzyszyć, a gwiazda oświetlała ciepłym światłem kolejne fragmenty korytarza.

Vi zapomniała się i dotknęła swoich piersi. Światło pozostało, ale wszystko inne przygasło. Pajęczynę wokół gwiazdy zastąpiła stara żelazna latarnia. Łoś zniknął i szybkimi ruchami pędzla został zastąpiony przez brodatego, ojcowskiego drwala. Skinął do Vi i uniósł wysoko latarnię. Dotknęła postaci, a ona wyblakła zastąpiona przez psa szczerzącego zęby w uśmiechu i balansującego gwiazdą na nosie. Ruszyła i pies szedł obok niej. To było niesamowite. Całe piętro stworzono tak, żeby było bezpiecznym miejscem dla dzieci.

W nagłej wściekłości uderzyła w ścianę. Pies zniknął i zastąpił go błazen. Vi zdusiła płacz i pobiegła do schodów w środkowej części budynku. Kiedy zjawiła się w pokoju Ariel, drzwi otworzyły się, zanim zapukała.

– Wejdz – powiedziała siostra Ariel.

Podąła Vi parujący kubek ootai. Oczy miała zaspane.

Vi odebrało mowę. Weszła do pokoju i wzięła kubek w lewą rękę.

– Siadaj.

Pokój siostry Ariel nie był duży, ale prawie cały był zawałony stosami książek i zwojów. Na szczęście stały tam dwa wolne krzesła. Usiadła.

– Uważaj i nie ruszaj się – powiedziała siostra Ariel.

Wzięła opuchniętą, prawą dłoń Vi i, zacmokała z niesmakiem.



– Savaltus.

Ból przeszył jej prawą rękę, a potem minął i siniaki zbladły.

– Masz nieszczęsny nawyk uderzania w rzeczy, które są twardsze od twojej pięści. Następnym razem kiedy twoja krnąbrność objawi się w postaci samookaleczenia, nie wyleczę cię.

Vi nie rozumiała wszystkich słów, ale zorientowała się, o co szło.

– Chcę, żebyś to przerwała.

– Słucham?

– Podstępem namówiłaś mnie, żebym założyła kółko Kylarowi. Chcę się pozbyć tego diabelstwa.

Siostra Ariel przechyliła głowę jak pies. Jej oczy zabłyśły.

– Miałaś sugestywny sen?

– Oż kurwa! Przestań używać słów, których nie rozumiem!

Coś strzeliło ją w tyłek tak mocno, że aż krzyknęła.

– Język to płomień, dziecko – powiedziała siostra Ariel, patrząc chłodno. – My, które mówimy, żeby używać magii, musimy nauczyć się panować nad nim, bo inaczej nas spali. Wiesz, czym się dzisiaj zajmowałam, kiedy ty się uczyłaś?

– Mam to w dupie.

Siostra pokręciła głową.

– Na mnie twoje przekleństwa nie robią wrażenia, kretynko z niewyparzoną gębą. Kiedy przeklina wywłoka, świat nawet tego nie słyszy. Kiedy przeklina maga, świat drży. Dlatego wymyśliłam parę kar. Podejrzewam, że wyczerpiesz wszystkie, zanim wyczerpie się twoje nieposłuszeństwo. Ale teraz już obrałyśmy drogę, a twoje nieposłuszeństwo tylko ją wydłuży. Sa troca excepio dazii.

Chociaż Vi zobaczyła na chwilę rozbłysk magicznej aury wokół siostry Ariel, niczego nie poczuła.

– Co zrobiłaś? – zapytała, mrużąc oczy.

– To, moja droga, połowa zabawy. Z każdą nową karą sama będziesz musiała zgadnąć. A wracając do rozmowy, miałaś wyjątkowo wyrazisty sen, prawda?

Vi zagapiła się na dno kubka. Dlaczego nagle czuła się tak niezręcznie rozmawiając o seksie?

– To był on. Przyszedł do mojego łóżka. To było prawdziwe.

– I?

Vi podniosła wzrok.

– Co masz na myśli mówiąc „i”?

– Śniłaś, że byłaś w łóżku z mężczyzną. I co z tego? Boisz się, że zajdziesz w ciążę?

Vi znowu spojrzała w kubek z ootai.

– Właściwie, ehm, to my nie... no wiesz.



– Więc co tu robisz?

– To z powodu kolczyków?

– Twój sen? Bez wątpienia. Pozwalają mężom i żonom, którzy nie mogą być razem, nadal się komunikować. Albo współżyć. Nawiasem mówiąc, tylko kilka najstarszych kótek potrafi tego dokonać. O ile pamiętam niejedna siostra straciła dziesiątki lat na studia, próbując znaleźć sposób na natychmiastowe przekazywanie wiadomości na duże odległości. Nigdy nic z tego nie wychodziło. Nie pamiętam dlaczego. Ale odkąd Trzecie Porozumienie Alitaerańskie zabroniło magom wychodzić za Utalentowanych mężczyzn, nikt już tej kwestii nie badał.

– Więc mój sen śnił się też Kylarowi? – Vi pobladła.

Siostra Ariel spojrzała na nią pytająco.

– To właśnie powiedziałam, prawda?

Vi znowu poczuła się jak idiotka.

– To cię tak przeraziło?

– Nie całkiem – przyznała Vi.

– Czasem rozmowa z tobą przypomina próby opanowania Vengarizańskiego Splotu.

– Och, nie pieprz.

Nagle Vi poczuła się tak, jakby zapłonęły jej usta. Zerwała się na równe nogi, ale siostra Ariel powiedziała słowo i coś uderzyło Vi w tył kolan, więc opadła z powrotem na krzesło.

– Co to, do diabła...?

Znowu jej usta wypełniły się ogniem, a widząc uśmieszek siostry Ariel, Vi zrozumiała. Po kolejnych pięciu sekundach ból ustał, zostawiając Vi dyszącą z bólu i wściekłości. Dotknęła języka, spodziewając się oparzeń, ale był normalny.

– Moja matka używała mydła, ale nie potrafię rozgryźć tego splotu – przyznała Ariel. – No dobrze, ale obudziłaś mnie z jakiegoś powodu. Jak już powiesz mi, o co chodzi, to będziesz mogła wrócić do łóżka.

Po trzydziestu sekundach Vi zdała sobie sprawę, że siostra Ariel mówi serio.

– Róż... uprawiałaś kiedyś seks? – zapytała Vi.

– Właściwie to straciłam dziewictwo w czasie jazdy konnej – przyznała siostra Ariel.

– Nie miałam pojęcia, że jesteś taka wygimnastykowana!

Vi próbowała raz tego numeru, ale nie skończyło się to najlepiej.

Siostra Ariel parsknęła śmiechem.

– Nie wiedziałam, że masz takie poczucie humoru. Coraz bardziej cię lubię, Vi.

Och, straciła dziewictwo przez konną jazdę, a nie w trakcie. Vi zaśmiała się. Nie mogła się powstrzymać. Prędzej by umarła, niż roztrwoniła nawet taką odrobinę szacunku ze strony Ariel. A przy okazji siostra zgrabnie wymigała się od odpowiedzi na pytanie. Do diabła, to i tak bez znaczenia. Vi była zmęczona i bolał ją brzuch, jakby ją goniło do sracza.

– Ja róż... byłam z dziesiątkami mężczyzn – przyznała.

– Dobra robota – pochwaliła ją siostra Ariel – To znaczy to, jak się poprawiałaś, a nie two-



ja rozwiążość.

– Nigdy z żadnym niczego nie czułam, od małego. Ale z Kylarem...

– Nie jestem autorytetem w tej dziedzinie, ale chyba powinno być inaczej z kimś, kogo się kocha.

To wytrąciło Vi z równowagi.

– Nie mówię, że nigdy niczego nie czułam do żadnego z nich. Ja w ogóle niczego nie czułam! Byłam tam w dole kompletnie odrętwiała. Ale dziś w nocy... – Zamknęła usta.

Od dziecka pieprzenie się było czymś, co Vi obserwowała, coś, co mężczyźni z nią robili. Stopniowo jej bezsilność stała się siłą. Mężczyźni byli niewolnikami swojego penisa. Ciało Vi było zwyczajnie walutą, monetą, którą mogła wydawać raz za razem.

Kiedy za pierwszym razem pomyślała o rżnięciu się z Kylarem, to tylko dlatego, że po tym, co mu zrobiła, uważała, że jest mu coś winna. Dzisiejszy raz był straszliwie inny. Inny nawet od wcześniejszego snu z Kylarem. Pragnęła go na więcej sposobów, niż potrafiła to sobie wyobrazić. Całym ciałem tęskniła za nim. Zupełnie jakby budziło się w niej coś, co spało tak głęboko, że myślała, że jest martwe. Rżnięcie się z Kylarem nie byłoby zwyczajnym podarkiem z własnego ciała. To byłoby oddanie się.

– Musisz zdjąć ten kolczyk – powiedziała. Trzęsła się i zimny pot zrosił jej czoło.

– Proszę, zanim spotkam się z Elene. Ona nadal tu jest, prawda?

– Przykro mi, dziecko. Owszem, nadal tu jest. Porozmawiasz z nią jutro. – Siostra Ariel westchnęła. – Viridiano, przeczytałam wszystko, co zdołałam znaleźć na temat tych kolczyków. Wydaje się, że więź jest nierozzerwalna. Pewnie kiedy je tworzone, wydawało się to dobrym pomysłem. Pierwotnie wiązały maga i magę, którzy wiedzieli, na co się godzą. Potem z kółek zaczęli korzystać inni ludzie, którzy zawierali polityczne małżeństwa. Królowie i królowe zażądali, żeby kołozłotnicy wzmacniali przymus po jednej ze stron i na przykład twój kolczyk jest tak wzmocniony, żeby dawać ci kontrolę. Nie wiem, czy potrafimy pojąć, na jak straszną niedolę tamci magowie skazali ludzi. Ale widząc to, Vy'sanowie Twórcy, przysięgli, że już więcej nie stworzą żadnego kółka. Zgromadzili wszystkie, które zdołali, i zniszczyli je wraz z tekstami na temat ich tworzenia. Kolczyk w twoim uchu ma co najmniej czterysta lat. To cud, że dotrwał do dzisiejszych czasów.

– Cud? Ty to nazywasz cudem?

Siostra Ariel bezradnie rozłożyła ręce.

* * *

Powóz czekał już na nią, ale kiedy Mama K wsiadła, nie była sama. Ciemna plama na drugim końcu siedzenia zamieniła się we Wrąbie'a Szramę, kiedy tylko usiadła.

– Dobry wieczór, Mamo K – powiedział. – Wybierasz się na koronację?

– W rzeczy samej. Podwieźć cię?



– Nie trzeba. Wygląda na to, że wypadłem z łask królowej.

– Wygląda?

– Obudziłem się po solidnym chlańsku i poszedłem szukać czegoś na kaca, a znalazłem z pięciu gości z historyjkami, czego to nie zrobiłem królowej. I jakimś cudem to nie ten dzień co trzeba. Spałem się, ale nie powinienem przespać półtora dnia!

Durzo. Żołądek jej się zacisnął. Twarz Bena Wrąbie'a pobladła pod bliznami.

– To Durzo, prawda?

– Nie wygłupiaj się. Durzo nie żyje.

– Wiem. Zabiłem go, zapomniałaś?

A, tak. Wrąbie zabił Kylara, kiedy był przebrany za Durzo.

– Przysiągł, że nie będzie mnie nawiedzał, ale teraz moja najlepsza klientka chce mojego trupa.

– Mimo wszystko zabiłeś go. To może człowieka trochę zdenerwować.

– Nie pogrywasz sobie ze mną, co? Nie posłałaś innego siepacza, żeby porozmawiał z królową Graesin?

– Nikogo nie wysłałam. Nie zaaranżowałam spotkania z dwoma ambasadorami, żeby się poobrażali. Nie wykonałam żadnego ruchu przeciwko Terah. – Na razie. – Wyjedź na razie z miasta, Ben. Durzo pewnie chciał zadbać, żebyś nie przyjął żadnego więcej zlecenia od kobiety, która kazała go zabić.

Bem Wrąbie odruchowo pokiwał głową i ten odruch potwierdził to, co Mama K podejrzewała: rzeczywiście to Terah Graesin zapłaciła za zabicie Durzo. A to suka. Cóż, dostanie za swoje. Już niedługo.



44

Salę główną wypełniała śmietanka królestwa, chociaż zważywszy na ciężkie przejścia w ostatnim roku, ta śmietanka to było raczej rozcieńczone mleko. Większość lordów i dam nosiła stroje, których w zeszłym roku nie włożyłaby ich służba. Sama liczba arystokratów też znacząco się zmniejszyła. Część arystokracji zginęła w czasie przewrotu albo pod Gajem Pawila. Inni wcześniej przeszli na stronę Króla-Boga i teraz uciekli. Szambelan zrobił co w jego mocy, żeby wypełnić szeregi i stosownie ozdobić salę, ale wielka gala prezentowała się skromnie. Jednak ten jeden raz nikt niczego nie krytykował. Trudno krytykować poprzecierane mundury królewskiej straży, pospiesznie przerobione na barwy Graesinów, kiedy samemu nosi się poplamione szaty i pożyczone klejnoty.

Kylar wszedł przez wejście dla służby. Nie chciał, żeby ogłaszano jego przybycie. Chciał tylko zobaczyć efekty swojej pracy. Jednak z wejściem dla służby wiązał się pewien problem – było tam pełno służby.

– Milordzie? Milordzie? – zapytał wesoły człowieczek.

– Ach, to by było tyle – mruknął Kylar.

„Jeśli posłużę się tobą, żeby zakryć to ubranie, to wyżresz mi dziurę w kroczu?”

„Trudno powiedzieć” – odparło z krzywym uśmiechem ka’kari.

– Ach, milordzie? Milord się zgubił? – Radosny służący nie czekał na odpowiedź. – Proszę za mną, milordzie.

Odwrócił się i ruszył przed siebie, a Kylar nie miał wyboru, jak iść za nim. Pomyślał, że niektórzy służący byli za bystrzy, żeby wyszło im to na zdrowie.

Służący odprowadził go do głównego wejścia i przekazał szambelanowi, pozbawionemu poczucia humoru człowiekowi, który zmierzył go wzrokiem od stóp do głów, przechylając przy tym głowę jak ptak.

– Nie wszedł pan we właściwym momencie, markizie, powinien pan wejść po swoim lordzie.

Kylar przełknął ślinę.

– Przykro mi, ale pan się pomylił. Jestem baronet Stern. Nie musi mnie pan zapowiadać... Szambelan sprawdził drugi raz listę.



– Diuk Gyre poinformował mnie z całą dokładnością, że mam pana zapowiedzieć. – Szybko odwrócił się i uderzył laską w podłogę. – Markiz Kylar Drake, lord Havermere, Lockley, Vennas i Procin.

Mając wrażenie, że nie panuje nad własnym ciałem, Kylar wszedł do sali. Spojrzenia skierowały się na niego i kilkakrotnie usłyszał „Wilczarz”. Logan nie tylko usankcjonował pozycję Kylara, dając mu prawdziwy tytuł – w przeciwieństwie do tytułu baroneta ziem zagarnięty przez Lae’knaught – ale awansował go oszałamiająco wysoko. Markiz znajdował się tylko poniżej diuków Cenarii. Kylarowi pierś się zacisnęła. To prawdziwy tytuł z prawdziwymi ziemiami i prawdziwymi obowiązkami. Gorzej, Logan musiał jakoś współpracować z hrabią Drakiem, który formalnie go adoptował. Zmyślony rodowód Kylara starto do czysta. Logan świadczył za nim, ryzykując własną reputację. To była jego ostatnia próba ratowania Kylara przed samym sobą.

Kylar zajął miejsce po lewicy przyjaciela w pierwszym rzędzie. Logan uśmiechnął się – ten łajdak był taki charyzmatyczny, że Kylar złapał się na tym, że odpowiada uśmiechem, zbyt oszołomiony, żeby się wściec.

– Proszę, proszę, przyjacielu – powiedział Logan. – Po części spodziewałem się, że będziesz się przekradał górą po dźwigarach. Cieszę się, że zdecydowałeś się przyłączyć do nas, śmiertelników, na ziemi.

– Yhm, dźwigary, jasne. Przeklamowany pomysł. – Kylar odchrząknął osłupiały. – Wywołałeś niezły skandal.

Nadal patrząc przed siebie, Logan powiedział:

– Nie odpuszczę sobie najlepszego przyjaciela bez walki.

Cisza.

– Wyświadczasz mi zaszczyt – powiedział Kylar.

– Owszem.

Logan uśmiechnął się dumny z siebie, ale mimo to czarujący.

– Czy Mama K...?

– Sam na to wpadłem, pięknie dziękuję, chociaż hrabia Drake dodał nieco od siebie.

– Adopcja?

– Adopcja – potwierdził Logan. – Sześć rzędów wstecz. Po lewej stronie.

Kylar zerknął i krew odpłynęła mu z twarzy. W sekcji dla biedniejszych baronetów pod chorągwią Sternów stał blondyn w średnim wieku z małżonką, oboje w jeszcze skromniejszych szatach niż większość obecnych. Obok nich stał młody człowiek, tak ciemny, jak oni jaśni: ich syn, baronet Stern.

– To mogłaby być... niezręczna sytuacja – powiedział Kylar.

– Wszyscy potrzebujemy przyjaciół – odparł Logan. – A ja najbardziej. Straciłem niemal wszystkich, którym mogę ufać. Potrzebuję cię.

Kylar nie odpowiedział. Po raz pierwszy zwrócił uwagę na strój Logana. Diuk miał na



sobie ponurą tunikę i spodnie, wspaniale uszyte, ale całe czarne. Nosił żałobę. Nadal oplakiwał Jenine, całą rodzinę, wielu ze swojego dworu, być może też Serah Drake. Kylar znowu poczuł stare, znajome zaciskanie się żołądka. Logan i hrabia Drake ryzykowali własny honor – a dla każdego z nich to była najcenniejsza sprawa – stawiając na Kylara. W tej chwili śmierć Graesin będzie czymś więcej niż tragiczną różnicą zdań. Dla Logana to będzie zdrada.

Już nic nie mógł zrobić. Markiz Kylar Drake siedział w pierwszym rzędzie, a ludzie nie spuszczaali z niego oczu. Być może Anioł Nocy mógłby niewidzialny zsunąć się z dźwigarów i porwać śmiertcioną koronę, ale markiz Drake mógł tylko patrzeć na konsekwencje swojego wyboru. Wstał, kiedy zapowiedziano wejście Terah Graesin. Stał, kiedy szła królewskim krokiem, kiedy pater i kapłan wzniesli modlitwy i błogosławili jej koronację. Wreszcie dwóch duchownych i diuk Wesseros wspólnie unieśli koronę z purpurowej poduszki.

Jeszcze nie. Dobry Boże, jeszcze nie teraz. Kylar nawet nie pomyślał, co się stanie z tymi, którzy nałożą koronę Terah, jeśli już będzie się pocić. Jako symbol wszystkich bogów i samego kraju trzej mężczyźni włożyli na czoło królowej Graesin koronę.

Nic się nie stało. Przyjęła berło z rąk diuka Wesserosa i miecz od lorda generała Graesina. Trzymała obie rzeczy przez chwilę, po czym je oddała. Mężczyźni skłonili się, a ona dała znać, żeby się wyprostowali, kiedy sama zasiadła. Mężczyźni wycofali się, a Kylarowi serce podeszło do gardła. Rozbrzmiały trąbki i Kylar aż podskoczył. Wszyscy wstali i oklaski zagrzmiały w sali głównej.

Królowa uśmiechnęła się, a wszyscy zaczęli wiwatować. Wstała i wielkodusznie pomachała do zgromadzonych. Drzwi otworzyły się z hukiem po obu stronach i do sali wlała się procesja służących wnoszących stoły i jedzenie. Muzykanci i żonglerzy wymieszali się z tłumem, podczas gdy służba przygotowywała salę do uczyty, ale Kylar ledwo cokolwiek zauważył. Nie odrywał oczu od Terah Graesin.

Logan poklepał go w ramię.

– Więc to by było tyle, hmm?

Kylar nie odwrócił się.

– Chodź, markizie Drake, dzisiaj będziesz siedział przy głównym stole.



45

Kylar pozwolił zagonić się Loganowi na miejsce między rozgadaną, czterdziestoletnią kuzynką trzeciego stopnia Gunderów, która miała nadzieję upomnieć się o księstwo Gunderów, a Mamą K, która siedziała po prawicy Logana. Uśmiechnęła się, widząc zdziwienie Kylara.

– Nie mów mi, że też masz tytuł – powiedział.

– Zapominasz, że byłam na większej liczbie dworskich uroczystości niż ty, chociaż przyznaję, że w ciągu ostatniego dziesięciolecia znacznie rzadziej. Ku nieprzemijającej wściekłości każdej wolnej kobiety na tej sali diuk Gyre wybrał moje towarzystwo na ten wieczór.

– Naprawdę? – Kylar nie dowierzał.

Poniewczasie przypomniał sobie, że Gwinvere Kirena była największą kurtyzaną swoich czasów, ale przeszła na emeryturę, zanim Kylar ją poznał. Bez wątpienia towarzyszyła wielu lordom w tej samej sali na wielu podobnych uroczystościach. Wiedział, że na początku jej kariery posługiwano się wygodną bajeczką, według której Gwinvere była bawiącą przejazdem w Cenarii alitaerańską hrabiną, ale po pewnym czasie nawet to nie było potrzebne. Kobieta tak piękna i tak czarująca, tak wdzięczna tancerka, tak utalentowana pieśniarka, tak doświadczona rozmówczyni i tak dyskretna jak Gwinvere Kirena stanowiła wyjątek od wielu reguł.

Mama K uniosła brew.

– Ehm, przepraszam, nie chciałem...

Logan przyszedł mu na ratunek:

– Poprosiłem Gwinvere, zanim zdążył ktokolwiek inny. Jest tak niewiele pięknych kobiet w tym królestwie, wystarczająco inteligentnych, żeby sformułować pełne zdanie.

– A jużci, nie mata tu gdzie spluwaczki? – podsumowała to Mama K, idealnie naśladowując przeciągły akcent typowy dla nadmorskiego ceurańskiego.

Kylar zaśmiał się w głos. Zapewne prawda była taka, że włożenie żałoby i pokazanie się ze starszą kobietą było najlepszym sposobem dla Logana, żeby opędzić się od niechcianych awansów. Gdyby pojawiał się z młodą kobietą u boku – albo zjawił się sam – natychmiast dopadliby go swaci niezależnie od noszonej żałoby. Kylar nadal chichotał, kiedy zobaczył Terah Graesin kilka kroków za Loganem i śmiech zamarł mu na ustach.



– Kylar? Coś się stało? – zaniepokoiła się Mama K. Otrząsnął się.

– Cały czas czekam, aż jej głowa wybuchnie.

Siedzącą po jego prawej gadułę aż zatkało. Zignorował ją. Nie mógł oderwać wzroku od królowej. Napiała się. Pochyliła się do Lantano Garuwashiego po swojej prawej i podzieliła się jakimś spostrzeżeniem. Zażartowała z lordem przy jednym z mniej ważnych stołów, który oblał winem żonę. Gawędziła z bratem, który siedział po jej lewej. Przez cały czas jej śmierć czekała.

Kylar spodziewał się, że korona wybuchnie zaraz po tym, jak znajdzie się na jej głowie, kiedy królowa stała sama przed arystokratami. Teraz, jeśli nałożył na wnętrze korony za dużo philodunamosa, mógł zabić też innych. Śmierć Luca Graesina, chociaż był względnie niewinny, nie stanowiłaby wielkiej straty. Ale Lantano Garuwashi? Zabicie legendarnego Ceuranina to byłaby katastrofa.

– Jednego nie rozumiem – mówił do Mamy K Logan. – Dlaczego ze wszystkich ludzi właśnie ty naciskasz na realizację propozycji Jarla.

To imię przyciągnęło uwagę Kylara.

– Gdybym powiedziała, że to dlatego, że Jarl dał mi nadzieję, pierzyłbyś?

Zakłopotanie pojawiło się na twarzy Logana i Kylar zauważył, że stary, naiwny Logan przez chwilę walczył z Loganem, który spędził kilka miesięcy na Dnie.

– Uwierzyłbym, że to też miało wpływ.

Uśmiechnęła się.

– Prawda jest taka, że plany Jarla są dobre nie tylko dla Królików. Są korzystne dla wszystkich. Wiesz, ile przeciętny Królik wydaje, kiedy odwiedza burdel? – Zaśmiała się, widząc minę Logana. – To było retoryczne pytanie, Wasza Książęca Mość. Trzy srebrniki. Jeden na napitki, dwa na dziewczynę. Mam z tego jeden srebrnik zarobku. Przeciętny kupiec kupuje wino, posiłek, czasem tytoń, czasem lubieżnicę, a potem dziewczynę. Zarabiam na tym ponad koronę. A kiedy odwiedza nas arystokrata? Desery, tancerki, bardowie, zonglerzy, aperitify, najlepsze wina i dodatkowe usługi, o których pewnie wołałbyś, żebym nie wspominała. Zarabiam siedem koron na czysto. Więc gdybyś był nastawioną na zysk królową kupców, co byś wybrał?

Logan zarumienił się, ale skinął głową.

– Rozumiem.

Kylar ledwo wierzył własnym oczom. Logan rozmawiał spokojnie o ekonomii prostytucji?

– Kłopot w tym, jak ludzie patrzą na Króliki. Widzą brudnych, niewychowanych i niebezpiecznych ludzi. A ja widzę potencjalnych klientów.

– Ale przecież nie brakuje ci pieniędzy. Masz... ile? Połowę przybytków rozkoszy w miesiącu? – zapytał Logan, a Mama K uśmiechnęła się leciutko.

Widząc wyraz jej twarzy, Kylar zdał sobie sprawę, że nie miała Połowy burdeli w mie-



ście. Miała je wszystkie.

– I słyszałem, że nie płacisz podatków. W ogóle. Nawet gdybyśmy byli w stanie zorientować się, którzy urzędnicy miejscy biorą łapówki, a którzy nie... – Kiedy Logan to powiedział, Kylar pomyślał, że przyjaciel rozmawia właśnie z jedyną kobietą w mieście, która mogłaby mu to powiedzieć. – Gdybyśmy ich usunęli, nagle przybyłoby ci wydatków, których nigdy wcześniej nie ponosiłaś, nie wierzę, żebyś sama się do tego wrywała. Gdybyś była najsprytniejszym kupcem w mieście, wołałabyś płacić podatki czy nie?

– W ciągu ostatnich dwudziestu lat nie mniej niż piętnaście razy arystokraci przejmowali całe moje burdele. Banki, w których trzymałam zyski, zajęto dziesięć razy. Straciłam sześćdziesięciu mięśniaków z powodu arystokratów, którym nie było w smak to, że zostali wyrzuceni. Pewnego wyjątkowo kiepskiego roku wysoko postawiony arystokrata rozsmakował się w zabijaniu dziwek i straciłam czterdzieści trzy dziewczyny. Kiedy wreszcie ktoś go zabił, jego ojciec zemścił się, paląc na popiół sześć moich burdeli, w tym jeden ze wszystkimi pracownikami uwięzionymi w środku. – Chłód w oczach Mamy K był przerażający. – Zatem podczas gdy możemy debatować, ile miesięcy bez podatku zwraca koszty spalonego burdelu, nie wyczytasz z księgi rachunkowej, jakie to uczucie odkryć, że twoja młoda protegowana została porwana. Nie dowiesz się, jak to jest żyć i zastanawiać się, ile czasu potrzeba, żeby ten zwyrodnialec znudził się nią, i czy wtedy ją zabije, czy wypuści. Wasza Książęca Mość, nauczyłam się wykorzystywać korupcję w tym mieście, ale nie będę płakać, kiedy zostanie zniszczona.

Mama K siedziała odwrócona do Logana, więc Kylar nie mógł niczego wyczytać z jej twarzy, ale w jej głosie brzmiała szczerłość i potrafił wyczytać z jej opowieści więcej, niż byłby w stanie Logan. Mama była Shingą, kiedy działy się te wszystkie okropności. Mając wszystkie zasoby Sakage, za każdym razem mogłaby wymierzyć własną sprawiedliwość poprzez takich ludzi jak Durzo Blint. Ale w przypadku śmierci każdej prostytutki i w przypadku każdego znęcania musiała zdecydować, czy sprawiedliwość warta jest prawdopodobnej zemsty. Po tym, jak tamten arystokrata spalił jej burdele, mogła nasłać na niego siepacza, ale ryzykowała, że miasto pograży się w wojnie domowej. Nic dziwnego, że stała się taką twardą kobietą.

– Nie miałem pojęcia, że działy się takie rzeczy – przyznał Logan.

Za jego plecami królowa Graesin położyła rękę na koronie i porawiła ją na czole. Kylara jakby przeszła błyskawica, ale nic się nie stało. Zmusił mięśnie do rozluźnienia i dźgnął niełkniętą polędwicę na talerzu.

– Pytanie tylko, czy to możliwe? – mówił Logan. – Chodzi mi o to, że wybudowanie paru mostów na Plith niczego nie zmieni. Nie będziemy walczyć z powszechnie przyjętym porządkiem.

– Położyliśmy kres niewolnictwu i udało się to bez wojny. Nadszedł czas. Ludzie widzieli tyle zamieszania w ciągu ostatniego roku, że jeszcze jeden wstrząs, o ile da im nadzieję, może



zmienić wszystko. Nocta Hemata pokazała miastu, że Króliki są odważne. Gaj Pawila, że są gotowi przelać własną krew za ojczyznę. Można wiele zmienić.

Kiedy tylko głowa królowej eksploduje, pomyślał Kylar.

Coś się kryło w tym, że powiedziała „położyliśmy kres niewolnictwu”. Mówiąc „my”, nie miała na myśli Cenarii. Jeśli została Shingą mniej więcej wtedy, kiedy hrabia Drake odszedł z Sakage, to miała na myśli albo to, że brała udział w ruchu abolicjonistycznym, albo postanowiła mu się nie sprzeciwić, chociaż Sa’kage czerpało ogromne zyski z niewolnictwa. To ona musiała po części stać za tym, że wrogowie hrabiego Drake’a nie zabili go. Kylar zastanawiał się nad nią; ta kobieta nauczyła go czytać, broniła go przed Durzo, pomogła skończyć z niewolnictwem i dała szczerom z gildii bezpieczne schronienie na zimę. Jednocześnie zamówiła dziesiątki albo nawet setki zabójstw. Przekupywała urzędników miejskich, badała meliny z hazardem, prostytutką i lubieżnicą, wymuszała haracze od uczciwych sklepikarzy, wyciągała bandziorów z więzienia, niszczyła konkurencję każdym sposobem i na każdym kroku się bogaciła. Naprawdę była przerażającą kobietą. Kylar cieszył się, że zawsze go lubiła.

Ale żaden z tych pomysłów nie zostanie zrealizowany za rządów Terah Graesin. Wczoraj zamknęła Nory. A jutro ma wybudować nowe mosty?

Logan i Mama K dalej dyskutowali, ale Kylar przestał słuchać i tylko patrzył. Logan zadawał przenikliwe pytania na temat handlu w mieście i ekonomii. Pytał, kto czym kieruje, gdzie i jakie towary skupują kupcy, jakie są taryfy w różnych krajach, jak kupcy unikają, bardziej zuchwałych podatków. Przeszli gładko do rozmowy o historii i tego, jak oceniają obecny stan kraju, kto najbardziej zranił kraj w wojnach, kto współpracował z Khalidorem i do jakiego stopnia można mieć żal do tych ludzi, które ziemie straciły panów i kto zgłasza o nie pretensje. Kiedy tak Kylar na to patrzył, zdał sobie sprawę, że pewnie tak samo patrzyłby świeżo upieczony żołnierz na jego walkę. Logan i Mama K wplatali w rozmowę jak mistrzowie krosien różne nazwiska, historie i plotki, informacje o powiązaniach między arystokratami, legalnych i nielegalnych interesach. Chociaż Logan ewidentnie był mniej doświadczony i miał dostęp tylko do części informacji w mieście – tych oficjalnych – nadal od czasu do czasu zaskakiwał Mamę K swoimi analizami. I chociaż byli pochłonięci rozmową, Logan znalazł czas na wymianę uprzejmości z Lantano Garuwashim po swojej lewej, który i tak był skupiony głównie na królowej, nawiązywał kontakt wzrokowy z arystokratami przy gorszych stołach, którzy szukali jego wzroku, dziękował służącym i nawet oklaskiwał rozpromienionego nowego barda dworskiego, który był niezwykle utalentowany, ale wyglądał jak żaba.

Siedząca dalej za Loganem Terah Graesin skupiła się na swoim triumfie, rozkoszowała się nim, przyjmowała gratulacje, piła – niech to diabli, trucizna by zadziałała – i otwarcie flirtowała z Lantano Garuwashim i swoim bratem. Kylar zobaczył wtedy różnicę między monarchami: Logan zamierzał poprawić sytuację kraju, Terah myślała tylko o sobie.

I w miarę jak wieczór upływał, zdał sobie sprawę, że ktoś wyczyścił koronę, zanim królowa ją włożyła. To sprawiło, że decyzja o której myślał, że już ją podjął, znowu stanęła



przed nim otwarta. Miło było siedzieć wśród przyjaciół. Tu, przy królewskim stole, gdzie teraz Kylar miał prawo siedzieć i gdzie nie był już sam. Mógł zostać tu z ludźmi, których podziwiał i kochał. Mama K, hrabia Drake i Logan mogli być jego kompanami przez resztę życia. Mógłby odnaleźć Elene, sprowadzić ją z powrotem i dać jej takie życie. Życie poza cieniami. Może nie musiał być wilkiem na mrozie.

Na bogów! Był nieśmiertelny! Czy to byłoby takie złe, gdyby pozwolił sobie na jeden szczęśliwy żywot? Drake i Mama K położyli kres niewolnictwu za rządów złego króla. Z pewnością, mając Logana, hrabiego Drake'a, Kylara i Mamę K, zdołaliby umniejszyć wszelkie szkody wyrządzone przez głupią królową.

Siedząca pośrodku stołu królowa Graesin zauważyła, że Kylar gapi się na nią. Mrugnęła do niego.

Kiedy uczta się skończyła, królowa Graesin wstała i ruszyła do jednego z przyległych pokojów ramię w ramię z Lantano Garuwashim. Lantano wyglądał elegancko i imponująco w szerokich, luźnych spodniach, które układały się jak spódnica, i jedwabnej koszuli z wykrochmalonymi naszywkami na szerokich ramionach, odsłaniającej mocno umięśnione ręce. Wszyscy siedzący przy wysokim stole również wstali. Kylar ruszył za królową. Logan położył rękę na jego ramieniu i zdjął z palca ciężki sygnet z koniem.

– To symbol twojego nowego stanowiska, markizie.

Z kieszeni wyjął drugi, o wiele mniejszy sygnet przedstawiający coś, co wyglądało jak mały smok. Kylar rozpoznał go.

– To pierścień rodu Drake'ów. Weź oba. Istnieje życie poza cieniem.

Kylar oddał już wcześniej życie. Umarł, żeby ratować kobietę, którą kochał. Umarł dla pieniędzy, dzięki którym wydostał się z Cenarii. Umarł, gdy odmówił Terah Graesin przyjęcia kontraktu na Logana. Umarł, sprzeciwiając się Królowi-Bogu. To nigdy nie było zabawne, ale zaczął wierzyć w to, że powróci. Każda śmierć go kosztowała – i płacił nie tylko bólem umierania. Za tę śmierć odplacił swoim życiem. Będzie musiał na zawsze je porzucić. Zacząć zupełnie od nowa gdzieś daleko. Zupełnie, jakby wszyscy jego przyjaciele umarli w jednej chwili.

– Będziesz wspaniałym królem – powiedział Kylar.

– Ilu ludzi gotowy jesteś zabić dla tego pomysłu?

– To nie pomysł, to marzenie. A teraz proszę o wybaczenie, Wasza Księżęca Mość. Im dłużej ludzie będą widzieć, że ze mną rozmawiasz, tym bardziej skalam twoją reputację.

Kylar odwrócił się i poszedł za Terah Graesin do drugiego pokoju.

– Wasza Księżęca Mość – powiedziała Mama K, która właśnie skończyła rozmawiać z innymi gośćmi. – Myślę, że powinniśmy zostać. Słyszałam, że nowy bard skomponował wspaniałą, nową pieśń.



46

Quoglee Mars nie jadł. Zje później – o ile w ogóle – ze służbą. Ale dziś wieczór nie przeszkadzało mu to. Krążył między stołami i grał głupawo melodyjki, o które prosili zubożali arystokraci. Przyjmował ich oklaski i szedł dalej, gotowy zadowolić kolejną garść wyniesionych na szczyty plebejuszy.

Po kolacji zamek otwarto, a stoły zabrano, żeby goście mogli porozmawiać między sobą, złożyć uszanowanie i zamienić kilka słów z nową królową. Rozrywki zapewniano w różnych pokojach, gdzie były także desery i napoje. Quoglee poczekał, aż przyjęcie chwilę potrwa, zanim wszedł na podwyższenie, na którym stał wcześniej królewski stół. Strażnicy, którzy czuwali w czasie przyjęcia, gdzieś się rozeszli, kilku najważniejszych arystokratów kraju znajdowało się na sali, a co najważniejsze, nie było królowej Graesin.

Pochylając głowę i jakby nieświadomy widowni, zaczął grać jak to tylko Quoglee Mars potrafił. Wiedział, że młodzi muzycy będą latami testować swoje ręce, mierząc się z tą melodią. Zdołają zagrać tę uwerturę w tym samym czasie, w jakim – jak powiedzą im nauczyciele – odegrał ją Quoglee Mars? Niektórzy bez wątplenia zdołają przewalić się przez nią z prędkością legendarnego barda, ale potem nauczyciele powiedzą im, jaka jest różnica między brzdąkaniem nut a sęczeniem ich.

Quoglee zagrał bez chwili spowolnienia – porywczość i młodość, zapał i namiętność, nagle porywy gniewu, wybuchowość. Wokół tego dynamicznego głównego motywu utkał słodycz i miłość, smutek i dumę wbrew miłości, wznoszącą się coraz wyżej i wyżej, z tragedią krok za nią.

I wtedy nagle, przed rozwiązaniem, gwałtownie urwał.

Na chwilę zapadła cisza. Kretyni gapili się na niego w milczeniu wyczekująco, nie wiedząc, czy już powinni zacząć klaskać. Pochylił głowę; nawet to go nie zdenerwowało.

Oklaski zabrzmiały jak grom, ale Quoglee szybko uniósł rękę, uciszając je. W sali znajdowało się ze dwustu arystokratów, co najmniej setka pieczeniarzy i kilkudziesięciu służących. Jakimś cudem nadal nigdzie nie było straży, więc to, co miał do powiedzenia, musiał powiedzieć za jednym zamachem.

– Dzisiaj – powiedział scenicznym głosem, który niósł się lepiej niż krzyk – pragnę za-



grać coś nowego, co napisałem dla was, i proszę tylko, żebyście pozwolili mi skończyć. Tę pieśń zamówił ktoś, kogo znacie, ale kto jest kimś bardziej specjalnym niż myślicie. Właściwie to została zamówiona przez Shingę tutejszego Sa'kage. Przysięgam, że każde słowo tej pieśni jest prawdziwe. Nazwałem ją Pieśnią Sekretów, a wasz Shinga życzy sobie, żebym zadedykował ją królowej Graesin.

* * *

– Dalej już nie trzeba, sierżancie Gamble – powiedział Wrąbie Szrama wychodząc z cieni przy drzwiach, które łączyły jedną z bocznych sal z salą główną.

Zręcznym ruchem zdradzającym wieloletnią praktykę wsunął rękę między bogatą pelerynę sierżanta i jego plecy, przeciął skórzany kaftan i przytknął czubek sztyletu do kręgosłupa.

– Tam nie ma nic, co by cię interesowało.

– Co wy, łajdaki, robicie w sali głównej?

– Żadnych kradzieży, żadnych morderstw, tylko tyle potrzebujesz wiedzieć, sierżancie.

– Teraz komendant Gamble.

– Będzie zmarły komendant Gamble, jeśli drgniesz jeszcze o cal.

– Ach. Rozumiem.

– Na wypadek, gdybyś myślał o podniesieniu alarmu, pewnie wolałbyś się rozejrzeć uważnie po sali i powiedzieć mi, co widzisz.

Komendant Gamble rozejrzał się. Ośmiu królewskich gwardzistów znajdowało się na sali. Sześciu z nich rozmawiało z młodymi arystokratami, których komendant nie rozpoznawał. Dwóch innych stało po obu stronach królowej Graesin i z nikim nie rozmawiało, ponieważ zabroniono im rozmów, kiedy strzegą królowej. Jednakże w pobliżu nich stała inna grupa trzech arystokratów, którzy wydali się wyjątkowo czujni, kiedy komendant przyjrzał im się uważniej. Zaklął na głos. Nie miał pojęcia, że Sakage ma aż tylu siepaczy.

– Niech zgadnę: jeśli ktoś podniesie alarm, wy otrzymaliście już rozkazy.

– Jeśli będziesz współpracował, nie tylko ty i tamci ludzie przeżyją, ale nikt nie będzie cię winił. Może nawet zachowasz robotę.

– Dlaczego mam ci uwierzyć?

– Bo nie muszę kłamać. Mam dwa tuziny przyjaciół i trzymam nóż przy twoich plecach.

Dwa tuziny?! Komendant Gamble trawił to chwilę.

– Dobrze więc. Może pójdziemy się napić? Mam specjalną buteleczkę. W kuchni.

* * *

Jedzenie zamarło o kilka cali od otwartych ust. Zapomniane. Służący zamarli w trakcie zbierania kieliszków. Przez chwilę nikt ławet nie oddychał.



W mieście pełnym śmiercionośnych sekretów, Quoglee Mars oznajmił wszystkim, że zna największy. Jeśli to był wstęp, to o czym będzie sama pieśń? Quoglee zawiadywał ciszą jak maestro – którym przecież był – i pełen zadowolenia z siebie uśmiezek wykrzywił mu usta. Oceniał ciszę, jakby to była muzyka – każda pauza następowała po sobie w idealnym porządku. A potem, zanim objawienie rozpętałoby burzę komentarzy, uniósł palec.

Z tłumu wyrwał się kobiecy głos w pojedynczej, wysokiej, czystej nucie, przeciąganej niemożliwie długo, a potem, bez przerwy na oddech, nuta przeszła w tęskną melodię i wreszcie rozbrzmiały słowa pełne żalu z powodu samotności. Wszystkie spojrzenia zwróciły się ku mezzosopranistce o piersi jak beczka, w sukni w kolorze kości słoniowej, której nikt nie rozpoznał. Śpiewając, szła przez tłum, aż dołączyła do Quoglee na podwyższeniu. Jego głos dołączył do jej śpiewu, melodie przecinały się i przeplatały, nawet słowa zderzały się, kiedy kochankowie śpiewali o miłości, o miłości zakazanej.

W kątach sali instrumenty – delikatne skrzypce, zwalisty kontrabas i harfa – grały wbrew głosom, ale dzięki magii muzyki, każdy dźwięk rozbrzmiewał czysto. Powtórzenia wyśpiewywanych błagań na tle napomnień instrumentów pozwalały uchu podążać za jednym motywem, a potem za następnym i kolejnym. Gdyby to była przemowa, okazałaby się niezrozumiała. Ale w muzyce każda linijka była klarowna, wydobyta, doskonale czytelna. Namietność siostry, zakłopotanie brata, gorączka młodości, społeczeństwo grożące potępieniem, sekrety rodzące się w sypialniach wysokiego rodu. Kobieta arogancka, namietna, która nie pozwalała, aby cokolwiek stanęło jej na drodze.

Chociaż nie podał imion, Quoglee nie próbował zamaskować bohaterów pieśni, ale jak zawsze, niektórzy arystokraci domyślili się szybciej niż inni. Ci, którzy zrozumieli, nie wierzyli w to, co usłyszeli. Rozglądali się po sali za strażą, pewni, że ktoś musi przerwać tę piękną zniewagę. Ale żaden strażnik nie stał na swoim miejscu. Sa'kage wybrało tę noc, żeby ukazać swoją potęgę. Niemożliwe żeby to był przypadek. Sala, w której znajdowało się dwustu przedstawicieli elity tego kraju, i która teraz coraz bardziej się wypełniała bo zaciekawieni goście przychodzili zobaczyć, co tak przykuło uwagę wszystkich zebranych, zwykle była strzeżona przez przynajmniej kilkunastu członków Gwardii Królowej. Quoglee wyśpiewywał zdradę i nikt go nie powstrzymywał. Piękno muzyki i pokusa plotki zaaczarowały arystokratów. To było arcydzieło Quoglee Marsa. Nikt nigdy wcześniej nie słyszał takiej muzyki. Smyczki walczyły między sobą, zakazana miłość walczyła sama ze sobą, muzyka twierdziła, że chora miłość była naprawdę miłością, nawet kiedy chłopiec walczył z wyrzutami sumienia, a kobieta domagała się swoich praw ukochanej.

A potem kiedy wreszcie śpiewali w harmonii, ogłaszając zawieszenie broni, poddając się zakazanej miłości, która musiała zostać sekretem, nowy głos dołączył do boju. Młoda sopranistka, smukła, w prostej, białej sukni dołączyła do Quoglee i mezzosopranu, wyśpiewując nuty takiej czystości, że rozdzierały serce. Całkiem niewinnie natknęła się na sekret, który zniszczyłby królewski ród.



Brat nigdy się nie dowiedział. Starsza siostra zobaczyła, że wszystkiemu, co ma, czego pożąda, zagraża jej własna siostra i we wzburzonym sercu ukuła desperacki plan.

Niezauważony przez zasłuchanych arystokratów młody mężczyzna wszedł do komnaty raptem chwilę po tym, jak zabrzmiały pierwsze nuty. Luc Graesin nie zrobił niczego, żeby uciszyć Quoglee Marsa. Stał na końcu sali i tylko słuchał.

Głos Natassy Graesin zdradzonej przez własną rodzinę, zamordowanej, spadł spiralą na Dno. Zawodziła łamiącym się głosem, odchodząc w zapomnienie; jej życie poświęcono dla perwersji. Muzyka zagrała raz jeszcze motyw przewodni śmiercionośnych sekretów i Cenarii.

– Nieee! – wykrzyknął Luc Graesin.

Zaszokowani muzycy urwali ostatnie, przeciągające się nuty. Luc wypadł z sali, uciekł. Nikt za nim nie pobiegł.



47

Widząc hrabiego Drake'a, Kylar prześlizgnął się między dworzanami królowej Graesin, ale ten jeden raz prosta niewidzialność, jaką dawała zwyczajność, zawiodła go. Kobięca dłoń dotknęła jego łokcia. Odwrócił się i spojrzał prosto w oczy Terah Graesin. Te głęboko zielone oczy Graesinów zapierały dech w piersi, zwłaszcza że Kylar odruchowo spojrzał głębiej.

W innym miejscu, w innym czasie, gdyby urodziła się innym rodzicom, zło Terah Graesin pozostałoby bez znaczenia, bo była zwyczajną egoistką. Miała swoje pragnienia i ludzi, którzy je spełniali. Jej zdrady były zwyczajne, bo nie poświęcała im wielu myśli. Gdyby urodziła się jako córka młynarza, wszystkie szkody, jakich by narobiła, sprowadzałyby się do porzuconych kochanków i oszukanych klientów.

– Myślałam, że Logan i Rimbald opowiedzieli mi o panu wszystko, Kylarze Drake, ale mogli mnie ostrzec, że jest pan taki przystojny – powiedziała Terah, szczerząc białe zęby, które skojarzyły się Kylarowi z rekinem.

Z jakiegoś powodu ten komplement wytrącił go z równowagi. Zawsze uważał się za przeciętniaka, ale patrząc w jej oczy, wiedział – po prostu wiedział – że mówiła szczerze, nawet jeśli powiedziała to na głos specjalnie, żeby mu się przypochlebić. Zamrug i zaczął się rumienić. Cokolwiek sprawiło, że przejrzał Terah, teraz to osłabło i zniknęło. Zaśmiała się – jej śmiech był niski i pazerny.

– I takie piękne oczy – powiedziała. – Ma pan oczy, które sprawiają, że dziewczyna myśli, że potrafi pan przejrzeć ją na wylot.

– Bo potrafię.

– To dlatego pan się rumieni?

To oczywiście sprawiło, że zaczerwienił się jeszcze mocniej. Zerknął na dwórki Terah. Odsunęły się. Najwyraźniej wiedziały, że kiedy Terah podchodzi do mężczyzny, to chce z nim zostać sama, ale śmiały się uroczo i niewątpliwie z niego. Dostrzegł jedną, która nie bawiła się najlepiej, słysząc komentarze, ale zaraz zniknęła mu z oczu.

– Powiedz mi, markizie, co widzisz, kiedy patrzysz w moje oczy?

– Byłoby to nadzwyczaj niestosowne, gdybym powiedział, Wasza Wysokość.

Na chwilę jej oczy wypełniły się głodem.



– Markizie – powiedziała z pełną powagą – mężczyzna ryzykuje utratę języka za niestosowne uwagi skierowane do królowej.

– Języki powinny służyć popełnianiu czynów niestosownych, a nie rozmawianiu o nich. Terah Graesin aż zatkało.

– Markizie! Zaraz się zarumienię.

– Chętnie przyprowadziłbym królową o gorący rumieniec.

Jej źrenice rozszerzyły się, ale udawała spokojną.

– Markizie Drake, uważam to za swój obowiązek lepiej poznać arystokratów, którzy mi służą. Odprowadzi mnie pan do moich komnat.

– Tak jest, Wasza Wysokość.

– Poczekaj dziesięć minut – dodała ciszej. – Straże wypuszczą cię przez tamte drzwi. Oczekuję... stosownej dyskrecji.

Skinął głową i uśmiechnął się krzywo, a ona zamarła.

– Czy my się już spotkaliśmy? Wydajesz mi się znajomy.

– Rzeczywiście spotkaliśmy się raz. W czasie przewrotu. Przykro mi, że nie zapisałem się głębiej...

Najlepiej końcem sztyletu w samym sercu.

– Zaradzimy na to.

– W rzeczy samej.

Odsunęła się, a Kylar zauważył, że stojący piętnaście kroków dalej Lantano Garuwashi mu się przygląda. Kylarowi zacisnęło się gardło, ale chociaż Garuwashi nie wyglądał na zadowolonego, nie ruszył w jego stronę. Kylar rozejrzał się po pokoju w osłupieniu, zapominając, po co w ogóle tu przyszedł. Dziewczyna oderwała się od świty Terah Graesin i szepnęła coś strażnikom przy drzwiach. Odwróciła się. Zobaczył jej wielkie oczy, idealnie ułożone włosy, czystą cerę, pełne usta i wąską talię, smukłe, wyraziste kształty. To była Ilena Drake. To ona była jedną z dwerek królowej. Kylar miał wrażenie, że się gubi. Na chwilę odwrócił wzrok od małej dziewczynki i znalazł na jej miejscu kobietę. Ilena Drake wyglądała oszalałmiająco. Kiedy wskazała go strażnikom, mówiąc, że mają go przepuścić na spotkanie z królową, ich spojrzenia spotkały się. Jej twarz była maską rozczarowania i niesmaku.

Myślała, że właśnie pomaga starszemu bratu zdradzić własną przyjaciółkę, Elene. Pomyślała, że został markizem i tak go urzekła myśl o pójściu do łóżka z królową, że o wszystkim innym zapomniał. Gorsze od gniewu było ogromne rozczarowanie w jej oczach. Do tej pory Kylar nie popełnił żadnego zła w oczach Ileny. Był najwyżej łobuzem. Do tej pory.

Królowa Graesin przeprosiła gości i wyszła z sali. Kylar odwrócił się.

Rimbold Drake przerwał rozmowę i pokuśtykał do niego, opierając się na lasce. Jego spojrzenie przesunęło się z twarzy Kylara do jego dłoni i pierścieni, których tam nie było.

– Jest piękna – powiedział Kylar.

– Wygląda jak jej matka Ulana dwadzieścia lat temu. Chociaż ma w sobie więcej ognia –



odpowiedział hrabia, z dumą mimo żałoby.

Ułana Drake była matką Kylara w takim stopniu, w jakim jej na to pozwolił. Była kobietą o niewyczerpanym wdzięku. Wydawało się, że z upływem czasu tylko piękniała. Kylar powiedział to Drake'owi.

Hrabia zacisnął zęby i zamknął oczy, zbierając w sobie siły. Kilka chwil później odpowiedział:

– Już to wystarczy, żeby człowieka kusiło przekląć Boga.

Jego oczy były zimne jak gład.

Kylar otworzył usta, żeby zapytać, a potem je zamknął. W sąsiedniej sali pośród tłumu słuchającego barda zobaczył prześliczną blondynkę w błękitnej jedwabnej sukni, wyciętej na plecach tak głęboko, że prawie było widać jej pupę. Kylarowi zapało dech. Przez szaloną chwilę myślał, że to Elene. Przekłęte wyrzuty sumienia. Daydra i jej idealna pupa zniknęły w tłumie, jakby dziewczyna kogoś szukała.

A ty mi powiedziałaś, że już się nie sprzedajesz.

Drake najwyraźniej wrócił do siebie. Uniósł brew, patrząc na Kylara.

– Tak?

Kylar otrząsnął się i zdał sobie sprawę, że ma jeszcze jeden powód, żeby trzymać gębę na kłódkę.

– Nic.

– Kylarze, jesteś moim synem... albo możesz nim być, wystarczy jedno twoje słowo. Pozwalam ci na brak taktu.

Kylar walczył z pokusą.

– Zastanawiałem się, czy panu jest trudniej, kiedy dochodzi do takiego skurwysyństwa. Przepraszam. Chodzi mi o to, że dla mnie to, co się stało z Serah, Mags i panią Ulaną jest straszne i pozbawione sensu, ale nie spodziewam się sensu w świecie. Zastanawiałem się, czy dla pana to trudniejsze, ponieważ pan myśli, że istnieje Bóg, który mógłby temu zapobiec, ale tego nie zrobił.

Hrabia Drake zmarszczył brwi w zadumie.

– Kylar, w tak ciężkiej próbie wszelkie wyjaśnienia tracą sens. Kiedy stajesz w obliczu tragedii i mówisz sobie, że to nie ma sensu, czy serce ci nie pęka? Myślę, że to musi być równie ciężkie dla ciebie, jak dla mnie, kiedy wrzeszczę na Boga i żądam odpowiedzi, dlaczego, a on nie odpowiada. Obaj to przetrwamy. Różnica polega na tym, że dla mnie po drugiej stronie jest nadzieja.

– Płonna nadzieja.

– Pokaż mi szczęśliwego człowieka, który nie waży się mieć nadziei.

– Pokaż mi odważnego człowieka, który nie waży się spojrzeć prawdzie w oczy.

– Uważasz, że jestem tchórzem?

– Nie to chciałem... – Kylar się przeraził.



– Przepraszam – powiedział hrabia. – To nie było w porządku. Ale chodź, jeśli nie porzuciła starych nawyków, Jej Wysokość wkrótce będzie cię oczekiwała.

Kylar przełknął ślinę. Drake wiedział?

– Właściwie, to, ehm, chciałem zapytać... Ile pan wie o moich darach?

– Czy to miejsce na taką rozmowę? – zapytał Drake.

– To najwyższy czas.

Obserwowało go trzech mężczyzn, sześć kobiet i dwójka służących. Z nich wszystkich tylko jeden służący – z pewnością szpieg, chociaż niewiadomo czy – znajdował się w zasięgu głosu, ale nie mógł dłużej zostać tak blisko, nie wzbudzając podejrzeń. Kylar spojrzał mu w oczy, a siła jego spojrzenia sprawiła, że służący pobiegł po następną tacę z tartinkami.

– Widzę winę – powiedział cicho. – Nie zawsze, ale często. Czasem potrafię nawet powiedzieć, co dany człowiek zrobił.

Hrabia Drake pobladł.

– Sa'kage zabiłoby dla takiej zdolności. – Uniósł rękę, żeby ubiec protest Kylara. – Ale zakładając, że nie interesuje cię szantaż, wydaje mi się, że to ogromny ciężar.

Kylar nie pomyślał o tym w ten sposób.

– Chcę tylko wiedzieć, co to znaczy. Dlaczego miałbym otrzymać taki dar, czy też przekleństwo? Dlaczego Bóg zrobiłby coś takiego?

– Ach, rozumiem. Masz nadzieję, że podsunę ci jakieś usprawiedliwienie dla królobóstwa?

Kylar posłał mordercze spojrzenie szpiegowi, który wracał z pełną tacą przystawek. Mężczyzna gwałtownie zawrócił, prawie upuszczając tacę.

– Istnienie takiej zdolności sugeruje w jakiś sposób cel mojego istnienia, prawda?

Drake znowu się zadumał.

– To zależy od tego, co widzisz. Widzisz zbrodnię, grzech czy po prostu wyrzuty sumienia? Jeśli zbrodnię, to czy widzisz wszystkie przestępstwa od morderstwa po ustawienie straganu bez pozwolenia? Jeśli znajdziesz się w innym kraju, gdzie czyn tu niezgodny z prawem tam go nie łamie, to czy człowiek, który przekroczył granicę będzie inaczej wyglądał? Jeśli widzisz grzech, będziesz musiał zorientować się, o jaką definicję grzechu chodzi, bo gwarantuję ci, że mój Bóg i setka bogów nie zgadzają się ze sobą, nawet Astaro i Ishara. Jeśli to, co widzisz, to wyrzuty sumienia, to czy szaleniec pozbawiony sumienia jest czystszy od dziewczyny, która wierzy, że jej rodzice zginęli w wypadku, ponieważ skłamała, mówiąc, że już wypełniła wszystkie obowiązki?

– Niech to szlag. Jak to jest, że wszyscy, których znam, są mądrzejsi ode mnie? Cokolwiek to jest, widzę nieczystość. Chcę wiedzieć, czy to oznacza, że mam obowiązek zrobić coś w związku z tym, co widzę.

– Chcesz w tym znaleźć powinność, co? – zapytał Drake, uśmiechając się znacząco.

– Co?



- Może ona zasługuje na śmierć, ale nie powinieneś jej zabijać.
 - Wszyscy wyjdą na tym lepiej.
 - Z wyjątkiem ciebie, mnie, mojej córki, Logana, Mamy K i wszystkich, którzy cię Kochają.
 - Co masz na myśli? – Słowa hrabiego zaskoczyły Kylara.
 - Logan skaże cię na śmierć, a utrata ciebie głęboko go zrani.
- Kylar parsknął.
- Też strata.
- Panie, dziękuję za wszystko, co dla mnie uczyniłeś, i za wszystko, co próbowałeś uczynić. Przepraszam, że tyle cię kosztowałem.
- Hrabia Drake skłonił się i zamknął oczy, opierając się ciężko na lasce.
- Kylarze, straciłem żonę i dwie córki w tym roku. Nie wiem, czy zniosę utratę syna.
- Kylar ścisnął jego ramię, zadziwiony, jaki kruchy wydał się hrabia pod dotykiem. Spojrzał mu w oczy.
- Dla pańskiej wiadomości, zdał pan.
 - Co takiego?
- Kylar posłał krzywy uśmiech człowiekowi, który wprowadził niewolnictwo do Cenarii i potem doprowadził do jego zakończenia.
- Cokolwiek widzę, winę, czy co to jest, nie ma tego w panu. Jest pan czysty.
- Pełne oszołomienia niedowierzenie pojawiło się na twarzy Drakea, a zaraz po nim coś na kształt nabożnej trwogi. Stał jak zaczarowany.
- Niech pański Bóg panu błogosławi. Z pewnością zasłużył pan.



48

Dorian i Jenine siedzieli razem w ogrodzie. Odesłał swoją świętę i przez chwilę tylko milczeli. – Przykro mi, że zabiłem tego Vürdmeistera – powiedział Dorian.

Zaskoczona Jenine podniosła wzrok.

– Dlaczego? Bo to mnie zmartwiło, czy dlatego, że to było złe?

– Mogłem zająć się nim w sposób mniej... brutalny – odpowiedział po chwili.

– On był odpowiedzialny za tych infantów, prawda?

– Tak.

Jenine zerwała czerwony kwiat o sześciu płatkach, każdy z fioletowymi, gwiazdzistymi promieniami. Khalidorczycy uważali gwiazdniki za kwiaty przynoszące wielkie szczęście, dobry omen, bo kwitły tylko raz na siedem lat. Z kolei zwiędły gwiazdnik zwiastował wielkie nieszczęścia. W tym ogrodzie kwitły bez ustanku, ale każdy kwiat więdł w godzinę po zerwaniu. Vir nie sprawdzał się w podtrzymywaniu życia.

Przyglądała się trzymanemu kwiatu przez dłuższy moment, a potem powiedziała:

– Milordzie, jestem pewna, że wiesz, że mój ojciec był głupcem. Większość ludzi nie wie jednak, że moja matka była błyskotliwa. Ojciec bał się jej i próbował ją zepchnąć na margines, żeby nie stała się potężniejsza od niego. Wiedziała o tym i pozwoliła mu na to, ponieważ nie zależało jej na zajmowaniu się polityką. Polityka była dla niej zbyt bezwzględna, zbyt brudna, zbyt brutalna. Mój ojciec popełnił tysiące błędów, rządząc, ale możliwe, że moja matka popełniła jeszcze większe, bo zdecydowała się nie rządzić. Z tego powodu straciłam mężczyznę, którego kochałam, mężczyznę, który byłby wspaiałym królem. Nie zamierzam odwrócić się, ponieważ władza jest brudna. Moi ludzie zasługują na coś więcej ode mnie. Nie zgodzę się też na zwykłą hipokryzję, krytykując cię, kiedy stawiasz czoło niebezpieczeństwom, których nawet nie potrafię sobie wyobrazić.

– Nie chcę rządzić, bo cieszy nie władza. Gdyby chodziło tylko o to, to chodziłoby o nic. Chcę odwrócić to, co mój ojciec i jego ojcowie zrobili z tym krajem. Nie wiem, czy zdołam. Nie wiem, czy to w ogóle możliwe.

Skrzywiła się i nie odzywała przez kilka minut. Dorian czekał. W końcu powiedziała:

– Milordzie, widzę zwykle, że jesteś taki zdecydowany, taki silny, a w następnej chwili



siadasz przy mnie i przepraszasz mnie za coś, co musiałeś zrobić. Może mogłeś załatwić to w inny sposób, ale co z tego? Pojawiło się bezpośrednie zagrożenie i poradziłeś sobie z tym. Próbuję ci powiedzieć, że nie musisz być słaby przez wzgląd na mnie. Widziałam dostatecznie dużo słabych mężczyzn w swoim życiu. Moje pytanie brzmi, i pewnie takie samo pytanie ma twój lud: zamierzasz być królem, czy tylko chcesz utrzymać się przy życiu, dopóki nie będziesz mógł uciec?

Jej słowa poruszyły go. Ani razu nie pomyślał o tym, że mógłby zestarzeć się jako Król-Bóg. Czy to dlatego, że nie pamiętał nawet jednego fragmentu proroctwa, w którym byłby starym Królem-Bogiem, czy dlatego, że bał się całkowicie powierzyć swój los tej ziemi? Nie zastanawiał się, jak będą wyglądały sprawy za rok od teraz. Myśląc krótkoterminowo, ignorował pewne problemy. Nie zrobił niczego, żeby związać ze sobą górskie klany. Nie ruszył przeciwko Nephowi. Nie zajął się infantami. Jeśli Jenine odbierała jego wahanie jako słabość, to jak wielu innych myślało podobnie?

– Jestem królem – powiedział Dorian. – I będę nim aż do końca życia, niezależnie od tego jak długo to potrwa.

- Więc rządz tak jak musisz, żeby być królem.
- Masz pojęcie, co to znaczy? Tu, z tymi ludźmi?
- Nie – przyznała. – Ale ufam ci.

Dorian uważał Jenine za naiwną. Ale mylił się. Jenine była niedoświadczona, a to jest różnica. Może jeszcze przerazi się tym, czego nauczy ją doświadczenie, ale miała otwarte oczy. I nie żywiła nadmiaru współczucia dla ludzi, którzy zabili jej męża i całą rodzinę. Ale monarcha musi być twardy, prawda?

Skinął głową, kiedy Jenine wstała, by zająć się przygotowaniami do ślubu, i pogrążony we własnych myślach, sięgnął Talentem, żeby umieścić drobny splot na gwiazdniku, który utrzymałby go przy życiu. To był prosty splot i mógł sprawić, że nawet najdelikatniejszy kwiat przetrwałby miesiąc. Dorian jednak zapomniał, ile viru użyto, żeby ten kwiat wyrósł. Vir i Talent zetknęły się, walczyły ze sobą, i kwiat w dłoniach Jenine poczerniał i zwiędł.

Dorian zaklął.

– Wybacz, milady. Dałaś mi tyle do przemyślenia. Jesteś mądra ponad swój wiek. Dziękuję.

Zerwał drugiego gwiazdnika i owinął go virem dla Jenine. Wytrzyma tylko kilka dni, ale potem po prostu zerwie następny.

* * *

Królewskie stráže przepuściły Kylara bez komentarza. Ilena Drake stała w pobliżu drzwi z rękami skrzyżowanymi pod piersiami.

– Przykro mi – powiedział jej Kylar.



– Jak możesz robić to Elene?

Przeszedł obok niej i zamyślony ruszył cichymi korytarzami na górę do apartamentów królowej. Ka'kari wysunęło się z jego ręki, przyjmując kształt sztyletu, a potem zniknęło z powrotem. Wysunęło się i zniknęło, wysunęło i zniknęło. Czy dla Vi zawsze to było takie proste? Odrobina flirtu, podtekst seksualny i truposz z własnej woli spotyka się z tobą na osobności, aranżuje ci wejście i pomaga zachować w sekrecie twoją obecność? Po tym, ile wysiłku kosztowały go niektóre zadania, wejście przez otwarte drzwi wydawało mu się wręcz oszustwem. Strażnicy nawet nie zabrali mu sztyletu, który nosił u pasa.

Opierając się o futrynę drzwi, wziął głęboki wdech. Widział tyle śmierci w tym miejscu. Pokój Terah Graesin należał kiedyś do Garotha Ursuula. Raptem parę tygodni temu znajdowały się tu posągi z martwych dziewcząt. Co zrobili z tym figurami ze skamieniałego ciała? Jeśli kiedykolwiek znajdzie Trudanę Jadwin, to Hu Szubienicznik wyda się przy nim łagodny jak baranek.

Tak krwawe myśli. Kylar zapukał.

Słysząc było kroki bosych stóp na marmurze, a potem Terah Graesin otworzyła drzwi. Kylar zdziwił się, że nadal była ubrana. Podeszła jeszcze bliżej i pocałowała go miękko, z lubością – dotykali się tylko ustami. Powoli odsunęła się, zasysając jego dolną wargę. Ruszył za nią, pozwalając jej przejść inicjatywę. Zamknęła drzwi i weszła w jego objęcia.

– Musimy się pospieszyć – powiedziała, całując go w szyję. – Nie mogę przegapić własnego przyjęcia, ale jeśli twój język jest chociaż w połowie tak utalentowany, jak zasugerowałeś, to gwarantuję, że wkrótce się odwzajemnię. – Zachichotała szelmowsko.

Kylara najbardziej zaskoczyło to, jakie to było proste. Terah była wyższa od Elene, jej usta nie były równie pełne, ale drażnienie się z nią było takie samo. Przesunął palcami po jej rękach, a potem udając narastającą namiętność, przesunął jedną dłoń na jej kark, a drugą na miękką krągłość pośladków. Wyczuwając miękkie ciało, zorientował się, że zdjęła bieliznę.

Uniósł brew, a ona znowu zachichotała:

– Mówiłam, że szybko i czysto. Później możemy robić długo i nie tak czysto.

Biedna szmato, nawet nie wiesz, o co tu chodzi. Co on robił? Dlaczego nie kończył tej żalosnej farsy? Skończ robotę, Kylar.

Zamknął oczy, kiedy Terah pchnęła go na łóżko, ale kiedy tylko to zrobił, wyobraził sobie Vi stojącą obok. Była wściekła. Kylar gwałtownie otworzył oczy i w tej samej chwili Terah weszła na niego. Obciągnęła dekolt sukni.

– Pocałuj mnie – powiedziała.

Wydawało mu się, że Vi stoi tuż obok, a jej oczy płoną, rzucając mu wyzwanie – niech to zrobi i poczuje na sobie jej gniew. Ten obraz nie miał najmniejszego sensu, ale to nie umniejszało jego sugestyności.

Terah nadąsała się i ściągnęła suknię niżej, ocierając się nagimi piersiami o twarz Kylara. Nagle poczuł żar na uchu. Ogarnęły go mdłości i odraza. Żołądek mu się zacisnął.



Nieartykułowany ryk zwierzęcej wściekłości rozległ się w progu komnaty. Kylar zamrugał, próbując pozbyć się czarnych płatków pływających mu przed oczami. Terah ledwie zdążyła wstać, kiedy jakieś ciało wpadło na nią, zrzucając ją z Kylara.

Kylar spadł z łóżka i zataczając się, stanął na nogi. Kiedy odzyskał wzrok, zobaczył Luca Graesina na siostrze, okładającego ją pięściami i wykrzykującego wyzwiska. Wreszcie, dysząc ciężko, Luc wstał z niej.

– Zabiłaś Natassę – powiedział, wyciągając krótki sztylet zza paska. – Zabiłaś naszą siostrę.

– Nie – powiedziała Terah. – Przysięgam.

Krew lała się z rozciętej brwi, a jej usta spuchły i krwawiły od ciosów Luca.

Ostatni ułamek ciemności, którą Kylar zobaczył w oczach Terah, znalazł swoje miejsce w układance.

– Wysłała posłańca do Króla-Boga – powiedział Kylar – informując go, że Natassa jedzie do Havermere. A wcześniej zadbała, żeby Natassa podróżowała tylko z dwoma strażnikami.

Terah zatkało, ale Luc nawet na chwilę nie oderwał oczu od jej twarzy. Wymalowana na niej wina była oczywista.

– Zrobiłam to dla nas, chciała nas zdradzić! Na miłość bogów, pomóż mi, Kylar – błagała Terah.

To był błąd. Może poradziłyby sobie z Lukiem. Ostatnia rzecz, jaką powinna robić, to przypominać mu o obecności innego mężczyzny, którego zamierzała zerznąć. Luc znowu krzyknął i dźgnął ją w brzuch. Wrzasnęła, a Luc cofnął się przestraszony, ale zaraz znowu zaatakował, tnąc jej ręce, gdy próbowała wstać. Dźgnął ją w plecy, kiedy biegła do ściany, trafił w sznurowanie sukni i wypuścił sztylet.

Terah znalazła sznur od dzwonka i zaczęła go szarpać.

Luc podniósł zakrwawiony sztylet i podszedł do niej. Jego twarz była maską rozpacz i wściekłości; płakał i przeklinał. Stanął przed siostrą, kiedy padła na podłogę. Kylar zastanawiał się, czy Luc widział to samo, co on. Terah Graesin, pozbawiona władzy, bez swojej arogancji była żalonym cieniem. Skuliła się w kącie i chlipała.

– Proszę, Luc, proszę. Kocham cię. Przepraszam. Przepraszam.

Być może Luc rzeczywiście widział to samo co Kylar, bo zamarł jak sparaliżowany. Trzymał sztylet, ale Kylar wiedział, że teraz już go nie użyje.

Rany Terah nie były śmiertelne, Kylar nie miał wątpliwości, zwłaszcza że na zamku przebywała zielona maga. Terah dojdzie do siebie i będzie miała u Oratorium ogromny dług. Skaże brata na śmierć i będzie korzystać ze współczucia ludzi, obracając się przeciwko swoim wrogim – prawdziwym i wyimaginowanym. Biedny Luc Graesin. Ten słaby sukinkot nie miał nawet osiemnastu lat.

Kylar uderzył go mocno i wyrwał mu z dłoni sztylet. Luc upadł.

– Popatrz na mnie – powiedział mu Kylar.



Królewska Gwardia już tu biegła. Mogła się zjawić w każdej chwili. Kylar mógł podciąć Terah gardło, ogłuszyć Luca, uciec przez okno i dołączyć do przyjęcia. Luc zostałby ścięty za zdradę i morderstwo, a Logan zostałby królem. Bez wątpienia, ktokolwiek powiedział Lucowi o śmierci Natassy, właśnie do tego zmierzał.

Luc spojrział mu w oczy i Kylar zważył jego duszę.

Zaklął w głos.

– Nie jesteś zabójcą, Lucu Graesinie. Przyszedłeś prosto tutaj, prawda? Minąłeś kilkunastu świadków? Tak myślałem.

– Co robisz? – dopytywała się Terah. – Pomóż mi.

Kylar znowu spojrział Lucowi w oczy i zobaczył, że młody człowiek jest skuty łańcuchami, których nie stworzył sam. Nie był świętym, nie do końca był ofiarą, ale nie zasługiwał na śmierć.

– Powiedz mi jedno – powiedział Kylar. – Gdybyś mógł przejąć tron, zrobiłbyś to?

– Do diabła, skąd.

Mówił prawdę.

– Więc dam ci kilka rzeczy, Luc. Po pierwsze, wiedzę: nie jesteś zabójcą. Te rany nie zabijają twojej siostry. Po drugie, życie. Wykorzystaj je dobrze. Po trzecie, oszczędzę ci widoku, którego nigdy byś nie zapomniał.

– Co?

Kylar uderzył go w czoło. Luc padł jak kamień. Kylar starł krew z dłoni chłopaka własnymi rękami, rozciął jego tunikę sztyletem w dwóch miejscach i wreszcie płytko dźgnął go w mięsień ramienia.

Terah się zdumiała.

– Co robisz?

Kylar nałożył oblicze sprawiedliwości na twarz.

– Przyszedłem po ciebie, Terah.

Pozwolił, żeby ka'kari wniknęło z powrotem w skórę.

Krzyknęła. Złapał ją za włosy i zmusił do wstania. Wbił sztylet w jej ramię, a potem wolną prawą rękę przyłożył do rannego brzucha, żeby ubrudzić się krwią. Umazał się krwią na twarzy i wyciągnął sztylet z ramienia. Stanął za nią, używając jej ciała jak tarczy między sobą a drzwiami. Błagała, krzyczała, klęła i szlochała, ale Kylar prawie jej nie słyszał. Westchnął, a kiedy wziął wdech, poczuł zapach jej włosów. Pachniały młodością i obietnicą.

Na korytarzu rozległo się pobrzękiwanie zbroi i huk ciężkich kroków. Kilkunastu gwardzistów królewskich wpadło do pokoju, wymachując bronią. Za nimi przepchnęli się do komnaty Logan Gyre, diuk Wesseros i ich strażę. W ciągu kilku sekund uformowau półkole wokół Kylara i królowej. Kilkadziesiąt ostrzy mierzyło w Kylara.

– Odłóż broń! – ryknął gwardzista. – Natychmiast.

– Pomóżcie mi. Proszę – błagała Terah.



– Na bogów, Kylar! – krzyknął Logan. – Nie rób tego. Proszę!

Dla tej roboty sytuacja była idealna. Kilkudziesięciu świadków widziało Logana rozkazującego Kylarowi, żeby przestał. Zostało tylko jedno. Kylar przybrał zdesperowany wyraz twarzy.

– Luc próbował mnie powstrzymać, ale nie zdołał! I wy też nie zdołacie!

Rozciął sztyletem gardło Terah Graesin i cały świat wrzasnął.



49

– Matko – powiedziała Kaede, wchodząc do gabinetu – jak idą przygotowania do ślubu?

Daune Wariyamo oderwała wzrok od papierów rozłożonych na biurku. Uwielbiała listy.

– Bardzo dobrze. Wszyscy zostali poinformowani o swoim miejscu w hierarchii ważności i przebiegu ceremoniału. Martwię się tylko o matkę Oshobiego. Powiedziałabym, że ma rozumek kolibra, tyle że kolibry potrafią wisieć w powietrzu przez chwilę lub dwie. Spodziewam się, że część ceremonii spoczywająca na Takedach okaże się całkowitą katastrofą. – Zdjęła binokle. – Słyszałam, że zjawił się jakiś wariat, który twierdzi, że jest Tofusinem.

Wypowiedziała słowo „Tofusin”, jakby było ich więcej niż jeden.

– To nikt ważny. Jakiś dziwak z białymi włosami – odparła Kaede, zbywając to machnięciem ręki. – Matko, chcę poznać twoje zdanie. Splamiono honor naszej rodziny i sprawa może wypłynąć w trakcie ślubu, więc lepiej, żeby zająć się tym od razu. Jedna z kuzynek przypała rogi mężowi. Przysięga, że to wydarzyło się dawno temu i był to przelotny romans, ale efekty tego trwają do tej pory. Co powinnam zrobić?

Daune Wariyamo ściągnęła brwi, jakby odpowiedź była oczywista, więc pytanie Kaede wydawało się głupie.

– Nie można tolerować wywłoki, Kaede. Dziwka plami honor nas wszystkich.

– Dobrze więc. Zajmę się nią.

– Kto to jest?

– Matko – odezwała się cicho Kaede – zadam ci jedno pytanie i jeśli skłamiesz, konsekwencje będą poważniejsze niż sobie wyobrażasz.

– Kaede! Tak się odzywasz do własnej matki...?

– Dość tego, matko. Co...

– Ten ton jest niegrzeczny...

– Milcz! – krzyknęła Kaede.

Daune Wariyamo przez chwilę była zbyt oszołomiona, żeby wykorzystać jedną ze swoich typowych taktyk.

– Czy przechwytywałaś listy, które przysyłał mi Solon?

Daune Wariyamo zamruła gwałtownie i odpowiedziała:



- Oczywiście, że tak.
- Od jak dawna?
- Nie pamiętam.
- Od jak dawna? – W głosie Kaede pobrzmiwała niebezpieczna nuta.

Matka cesarzowej nie odzywała się przez dłuższą chwilę. A potem powiedziała:

- Całe lata. Listy przychodziły co miesiąc, czasem częściej.
- Co tydzień?
- Chyba tak.
- Co z nimi zrobiłaś?

– Ten Solon był gorszy od brata.

– Nawet nie mów mi o tym potworze. Gdzie są te listy?

– To były same kłamstwa. Spaliłam je.

– Kiedy przestał je przysyłać?

Przez chwilę na twarzy matki malowała się pustka, ale w końcu odpowiedziała:

– Nie wiem, dziesięć lat temu?

– Nie przestał, prawda? Nie waż się mnie okłamywać, na bogów, nie waż się!

– Teraz to było tylko kilka listów w roku. Z tego co wiem, to jakiś oszust, mający nadzieję znowu dostać się do twojego serca, Kae. Nie pozwól temu obcemu wszystkiego zniszczyć. Nawet jeśli to jest Solon, nie znasz go. Jeśli przełożysz ślub na później, to może oznaczać twój koniec. Winobranie to jedyny czas dla królowej na zamążpójście, a jeżeli będziesz zwlekać, nie da się przepłynąć morz. Lordowie z pozostałych wysp nie będą mogli się stawić. Potrzebujesz tego. Nie możemy znowu obrazić Takedów.

Klan Takeda był cierniem w boku Kaede, odkąd zajęła tron. Od lat przymilali się i manipulowali, by doszło do tego ślubu, i chociaż jako młodsza kobieta przysięgła, że nigdy nie poślubi Oshobiego, teraz wiedziała, że nie ma wyjścia.

– Matko, czy jest jeszcze coś, o czym mi nie powiedziałaś? Coś, do czego chciałabyś się przyznać?

– Oczywiście, że nie...

Kaede uniosła palec.

– Chcę, żebyś się dobrze zastanowiła. Nie jesteś tak dobrym kłamcą, jak sobie wyobrażasz.

Matka zawahała się, ale miała wyraz twarzy kobiety zranionej posądzeniami.

– Nie ma niczego takiego.

Kaede myliła się: jej matka była doskonałym kłamcą. Kaede odwróciła się do strażnika.

– Wezwij mojego sekretarza i szambelana.

– Kae, co robisz? – zdziwiła się Daune.

Po krótkiej chwili urzędnicy weszli do pokoju. Kaede już wcześniej kazała im zaczekać za drzwiami.



– Matko, kobieta, którą nazwałaś wywłoką i dziwką, to ty. Zdradziłaś mojego ojca i splamiłaś nasz honor.

– Nie! Nigdy...

– Myślałaś, że to ci się upiecze? Cudzołożyłaś z cesarzem, człowiekiem otoczonym przez strażę i niewolników o każdej porze dnia i nocy, ty, dama z wysokiego rodu, która sama miała strażników i niewolników. Myślałaś, że nikt nie zauważy?

Po raz pierwszy Kaede zobaczyła prawdziwy strach na twarzy Daune Wariyamo.

– To nie miało znaczenia, Kae.

– Dopóki nie zaszłaś w ciążę i nie wiedziałaś, kto jest ojcem.

Daune Wariyamo stała jak zahipnotyzowana, jakby nie mogła uwierzyć, że wszystkie jej sekrety zaowocowały zgniłymi owocami tego samego dnia. W całym pokoju urzędnicy i strażnicy stali z rozdziawionymi ustami, nie śmiać nawet odetchnąć.

– Całymi latami zastanawiałam się, matko, dlaczego tak ambitna kobieta nie chciała, że-bym miała cokolwiek do czynienia z księciem Solonem. To dlatego, że bałaś się, że jest moim bratem. Bałaś się, że twoje łajdactwo doprowadzi do tego, że mimowolnie popełnię kazirodztwo. Najwyraźniej twoje poczucie przyzwoitości tylko choruje, nie umarło całkiem.

Łzy toczyły się po policzkach Daune.

– Kaede, byłam młoda. Powiedział, że mnie kocha.

– Uwierzyłaś zielonym magom, kiedy mnie zbadali? Nie miałam wtedy pojęcia, dlaczego mnie badali, miałam dopiero dziewięć lat, byłam za młoda, żeby objawić Talent. Odkryli, że jestem Wariyamo, prawda? Nie ulżyło ci?

– Na chwilę. Kiedy Solon wrócił do domu, miał dziewiętnaście lat i był prawdziwym niebieskim magiem. W sekrecie poprosił o spotkanie ze mną. Wtedy zrozumiałam. Starał się być subtelny, przysięgał, że nigdy by cię nie skrzywdził, ale pod tym wszystkim kryły się groźby. Co by się stało, gdyby się tobą znudził? Albo gdybym go zirytowała? Mógł mnie zniszczyć jednym słowem. Byłabym jego niewolnicą przez resztę życia. A gdybym mu się przeciwstawiła? Mógł kłamać, powiedzieć, że magowie uznali cię za nieślubne dziecko. Sam był magiem. Wszyscy by mu uwierzyli. Straciłybyśmy wszystko. Jediną naszą nadzieją było trzymanie go od nas z dala. Nie skrzywdziłam go przecież. Załatwiłam mu nawet ofertę dalszej nauki w Sho'cendi, co było wielkim zaszczytem.

Twarz Kaede rozluźniła się mimo gniewu. Cesarzowa podjęła decyzję. Prawda wyszła na jaw. Teraz pojawiło się miejsce na smutek.

– Więc zniszczyłaś moją szansę na szczęście, bo nie mogłaś uwierzyć, że mężczyzna, którego kochałam, dotrzyma słowa?

– Chroniłam nas. Nikt nie jest taki dobry, jakiego udaje.

– W twoim wypadku to szczerą prawdą – odparła Kaede. Odwróciła się. – Sekretarzu Tayabusa, proszę zapisać, że królowa matka od tej pory traci wszelkie przywileje i tytuły. Zostaje wygnana z wysp i terytoriów Seth i jeśli po dniu jutrzejszym zostanie znaleziona w



granicach Seth, czeka ją kara śmierci. O świcie, szambelanie Inyouye, odprowadzisz ją do portu. Opłacisz rejs do wybranego przez nią portu. Dasz jej dziesięć tysięcy yassów i upewnisz się, że odpłynęła. Może jej towarzyszyć jedna służąca, o ile znajdzie się ktoś, kto z własnej woli będzie chciał jej towarzyszyć.

Wszyscy stali zaszokowani.

– Matko, gdyby to był pierwszy raz, kiedy mnie okłamałaś, nie zrobiłabym tego. Jednakże to jest twój ostatni raz. Straże, dwóch z was ma być przy niej przez cały czas. Wątpię, żeby próbowała zrobić sobie krzywdę, ale okazała się cudzołożnicą i kłamcą. Podejrzewam, że kradzież nie leży poniżej jej godności.

– Nie możesz tego zrobić. – Daune oddychała tak gwałtownie, że Kaede spodziewała się, że zaraz zemdleje.

– Już to zrobiłam.

– Jestem twoją matką!

Kaede podeszła i położyła dłonie na twarzy matki. Ucałowała ją w czoło. Złapała za sześć platynowych łańcuszków łączących policzek matki z uchem i wyrwała je.

Daune wrzasnęła, gdy jej ucho rozerwano na strzępy, a policzek spłynął krwią.

– Nie, już nie jesteś Królową Matką. Nie jesteś już Daune Wariyamo. Od tej pory jesteś Daune Banitką. Straże?

Kapitan straży i jego zastępca wyszli naprzód, wzięli banitkę pod rękę i wyprowadzili z pokoju.

– Kae! Kaede, błagam!

– Kapitanie – powiedziała Kaede, kiedy strażnicy podchodzili do drzwi, niemal ciągnąc więźnia. – A co do tego, co się tu wydarzyło...

Kapitan zerknął szybko na swoich ludzi.

– Wasza Wysokość może być pewna, że moi ludzie zachowają całkowitą dyskrecję.

Sekretarz Tayabusa odchrząknął.

– Spisałem nazwiska wszystkich obecnych w tym pokoju. Jeśli ktokolwiek pisnie słowo znajdziemy go i stosownie ukarzymy. – Obrzucił ciężkim spojrzeniem po kolei wszystkich służących i urzędników.

– Przeciwnie – powiedziała Kaede – nikt nie zostanie ukarany za mówienie o tym, co się tu stało. Moja zmarła matka zhańbiła moją rodzinę i nie zasłużyła na łaskę milczenia na temat jej uczynków. Przede wszystkim mój przyszły mąż i jego rodzina zasługują, żeby poznać prawdę, zanim zwiążą ze mną swój honor.

Jeżeli Takedowie zdecydują się na małżeństwo znając prawdę, trudniej im będzie ją zniszczyć, niż gdyby wyszła za mąż, a potem „odkryliby” jej wstydlivy sekret. Poza tym, Takedowie mogli zrobić bardzo niewiele. Przewrót był mało prawdopodobny mimo popularności Oshobiego wśród straży miejskiej. Najprawdopodobniej Takedowie przelożą ślub do wiosny, a ona zyska na czasie. Ten czas może otworzyć przed nią nowe możliwości. Najlepiej



dla niej osobiście i najgorzej dla Seth byłoby, gdyby Takedowie odwołali ślub i wycofali się na rodzinną wyspę. To mogłoby oznaczać, że wrócą na wiosnę z wojną.

* * *

O świcie Vi spuściła nogi z łóżka w malutkim pokoju. Prawie nie spała po wyjściu do siostry Ariel i miała straszne sny z Kylarem i oceanem krwi. Może to był znak? Z samego rana miała się spotkać z Elene. Dotknęła misy z wodą.

– Zimna – powiedziała.

Kiedy kryształki lodu zaczęły tworzyć pajęczki na powierzchni, skruszyła lód i umyła twarz. W kilka minut skończyła mycie i naciągnęła niedopasowaną sukienkę nowicjuszki na niedopasowaną koszulę. Związała włosy białą wstążką, którą dostała od siostry Ariel.

Usłyszała znajome powłóczenie nogami siostry Ariel, zanim jeszcze zapukała do drzwi i weszła, nie czekając na pozwolenie.

– Już wstałaś? – zdziwiła się siostra Ariel. – Idziesz zobaczyć się z Elene?

– Mieszka w głowicy miecza serafina? – zapytała Vi.

– Uly mówi, że nadal się modli. Vi... – Siostra Ariel urwała. – Teraz jesteś jedną z nas. Serafin spłaci twoje długi. Jeśli będzie trzeba, możesz jej zaoferować, co zechce.

– Nie sądzę, żeby czekała na łapówkę.

– Ja też. – Siostra Ariel znowu zamilkła. – Myślałam, że będę musiała zmusić cię do pójścia do niej. Dziewczyna, którą byłaś, nigdy by tego nie zrobiła. Dobra robota.

Cudownie, teraz nie mogła się już wycofać.

Vi znalazła centralną klatkę schodową i zaczęła się wspinać po stopniach. Przeszła ledwie kilka pięter, kiedy kamienie zapulsowały delikatnie, jak zawsze o wschodzie słońca. Zatrzymała się na półpiętrze, gdy niemal niewidzialne smużki kurzu połączyły się w strumyczki. Śmignęły obok jej stóp, a w ścianie otworzyła się mała dziurka. Kurz, który zebrał się w ciągu jednego dnia, wysypał się przez dziurkę, która zaraz się zamknęła. Działo się to wszędzie w całym Serafinie. Dzięki mocy pierwszych promieni słońca cały naturalny kurz się wymiatał. Patrząc od zewnątrz, wydawałoby się, że Serafina na chwilę otoczyła korona, kiedy magia usuwała kurz, brud, deszcz albo śnieg, które spadały kaskadą do jeziora, a potem rozpraszaly się dzięki magii, utrzymującej wody wokół Serafina w jeszcze większej czystości niż w pozostałej części jeziora Vestacchi.

Oczywiście nadal zostawało mnóstwo obowiązków dla nowicjuszek. Magia sprzątająca nie działała w żadnym z pokojów, gdzie Mogłaby wpływać na eksperymenty sióstr albo wrażliwe przedmioty magiczne, a poza tym nie uprzątała kawałków pergaminu, ubrań ani niczego co zostało na podłodze. Jednakże bez magii nowicjuszki musiałyby pracować bez ustanku, a i tak nie zdołałyby utrzymać Oratorium w czystości. Było zwyczajnie za duże.

Vi dotarła do jednego z wyższych pięter, gdzie mieszkały prawdziwe siostry. Istniała



pewna hierarchia, ustalająca, na którym piętrze kto mieszkał i która z sióstr otrzymywała hołubione mieszkania z południową wystawą, ale Vi nie miała pojęcia, jak to działało. Na szczęście nikogo nie zastała na korytarzu. Trzymała się szlaku wyznaczonego przez lampy o nieruchomych płomieniach, kierując się na południowy zachód. Serafin trzymał miecz w lewej ręce, mając czubek koło stóp, a rękojeść powyżej talii, przysuniętą lekko do boku. Głowica ogromnego miecza była zwieńczona okrągłym kamieniem. Znajdował się tam okrągły pokój, z którego siostry mogły oglądać wschody i zachody słońca. Ściany były przezroczyste. To było sanktuarium dla tych, które potrzebowały medytacji albo – jak to było w przypadku Elene – modlitwy.

Biorąc głęboki wdech, Vi otworzyła drzwi. Elene siedziała, patrząc na góry na wschodzie. Widok zapierał dech w piersi. Vi nigdy w życiu nie znajdowała się tak wysoko. Łódki na jeziorze w dole miały wielkość kciuka. Góry jaśniały. Słońce ledwie wysuwało się zza nich postrzępionym półkolem. Vi jednak przyglądała się twarzy Elene. Jej skóra promieniała w delikatnym świetle, oczy miały kolor głębokiego brązu, a blizny złagodniały. Wskazała Vi, żeby stanęła obok niej, ale nie oderwała oczu od horyzontu.

Vi niepewnie stanęła obok. Obie patrzyły na wschód słońca.

Nie śmiała się obrócić i spojrzeć Elene w twarz, ale nie potrafiła już dłużej czekać, więc powiedziała:

– Przepraszam, jeżeli przerwałam twoje modlitwy.

Wyciągnęła nóż i położyła go na dłoniach.

– Złożyłam ci obietnicę. Uczyniłam tobie i Kylarowi ogromną krzywdę. Jeśli chcesz... nie zasługuję na nic lepszego.

Elene wzięła nóż. Po minucie powiedziała:

– Każdego ranka obdarza nas nową łaską.

Vi zamrugnęła zaskoczona. Zerknęła na Elene i zobaczyła łzę spływającą po policzku.

– Ehm, kto?

– Bóg Jedyny. Skoro on ci wybacza, jak ja śmiałabym uczynić inaczej?

– Co?!

Elene wzięła lewą ręką prawą dłoń Vi. Potem stanęła z nią ramię w ramię, patrząc na nowo narodzone słońce. Trzymała rękę Vi pewnie, ale w jej uścisku nie było niczego mściwego ani nerwowego. Otaczała ją aura niesamowitego spokoju, spokoju tak gęstego, że powoli zasztywniał koić nerwy Vi.

Po kilku minutach Elene odwróciła się do niej. Vi zdziwiła się, znajdując w sobie dość odwagi, żeby spojrzeć tej kobiecie w oczy.

– Wierzę, że Bóg ma jakiś cel dla mnie, Vi. Nie wiem jaki, ale wiem, że to nie jest zabicie ciebie. – Elene odrzuciła nóż. – Wpadliśmy w straszne bagno, ale siedzimy w tym razem. W porządku?



50

Vürdmeister Neph Dada siedział pod dębem u wylotu Przełęczy Quoriga i czekał na szpiega. Nie zabrał ze sobą żadnego z dwustu Vürdmeisterów. Gdyby jego szpiega złapano, nie chciał, żeby mogła powiedzieć Oratorium cokolwiek użytecznego. Oczywiście Tenser Ursuul w katatonii i Khali podróżowali razem z nim, trzymał ich blisko siebie, ale w ukryciu.

Eris Buel zjawiła się o wschodzie księżyca. Nie była atrakcyjną kobietą. Miała blisko osadzone oczy, długi nos i słabo zarysowany podbródek. Przypominała szczura w makijażu. W dodatku w za mocnym makijażu. I miała pieprzyki. Wszędzie. Garoth Ursuul dawno temu dał do zrozumienia, że jego potomstwo rodzaju żeńskiego jest bezwartościowe i nadaje się najwyżej na mięso dla infantów, żeby mieli na kim ćwiczyć zabijanie. To nie była cała prawda. Większość dziewcząt służyła odsianiu chłopców zbyt słabych, żeby mogli zamordować własne siostry, ale urodzone czarownicami dziewczęta Garoth odsyłał zaraz po urodzeniu.

Niewiele okazywało się tak cennymi nabytkami jak Eris Buel. Wiele lat temu Garoth dowiedział się, że Eris wzbudziła podejrzenia Mówczyni. Żeby jej nie stracić, Garoth odesłał ją do Alitaery i zaaranżował małżeństwo z arystokratą. Eris popłynęła potem na fali narastającego niezadowolenia wśród Inwentarza – byłych mag, które opuściły Oratorium i wyszły za mąż. Teraz szykowała się ruszyć na czele nowego ruchu do Oratorium i zażądać uznania. Mogła nawet obalić Mówczynię.

– Eris – powitał ją Neph, skłaniając głowę.

– Vürdmeisterze.

Eris miała na swój temat zbyt wysokie mniemanie, ale niewątpliwie wyczuwała bliskość Khali. To wystarczyło, żeby wyprowadzić ją z równowagi.

– Mam dla ciebie zadanie – powiedział Neph. – Jeden z naszych szpiegów mówi mi, że kobieta imieniem Viridiana Sovari związała się z pewnym mężczyzną za pomocą kolczyków zawierających czar przymusu. Zważywszy na więź, spodziewamy się, że mężczyzna zjawi się niedługo w Oratorium.

– Znam tę dziewczynę. Wszyscy o niej mówią w Oratorium – powiedziała Eris.

– Ona się nie liczy. Pozwól, że będę mówił bez ogródek. Ten mężczyzna, Kylar, może mieć Curocha. Wynajęliśmy nadzwyczaj utalentowanego złodzieja, żeby mu go odebrał.



Mamy powody ufać naszemu złodziejowi, ale Kylar jest niezwykle pomysłowy. Może wykryć naszego człowieka. Kiedy tylko nasz człowiek ukradnie Curocha, da ci sygnał, wywieśzając dwie czarne flagi na rybackiej łodzi widocznej z okna twojego pokoju w Oratorium. Sprawdzaj trzy razy dziennie. Kiedy je zobaczysz, odbierz miecz i natychmiast opuść miasto. Złodziej nie może zobaczyć twojej twarzy ani dowiedzieć się niczego na twój temat, tak samo jak ty nie wiesz niczego na jego temat. Zapłacisz mu. Wie, ile się spodziewać.

Neph wręczył jej sakiewkę pełną alitaerańskiego złota. Eris oniemiała, czując ciężar.

Oczywiście Neph kłamał. Rzeczywiście wierzył, że Kylar przez krótką chwilę miał Curocha, ale widział też, jak zmienił się Las Ezry w dniu, kiedy Vürdmeister Borsini ruszył na spotkanie swojej śmierci, próbując odebrać Kylarowi ostrze. Miecz Mocy przepadł. Kiedy coś znajdzie się w Lesie, już tam zostaje.

To, co próbował ukraść złodziej Nepha, to zwykły miecz, z jedną tylko różnicą: Nephowi doniesiono, że miecz Kylara miał czarne ostrze. Kylar ukrywał swoje kakari – czarne kakari, Pożeracza magii – w mieczu. Neph był tego pewny. Jeśli się mylił, to najprawdopodobniej zginie przed nadejściem wiosny. Kończyły mu się możliwości. Sprawy, o których myślał, że będą łatwe, okazały się złośliwie skomplikowane.

Z dwustoma Vürdmeisterami zaatakował sploty, które wieki temu nałożył na Czarne Wzgórze Jorsin Alkestes. Mimo wspólnych wysiłków przełamali tylko pierwszy czar: teraz można było używać viru wewnątrz Dominium Śmierci, niezmiennego obszaru ziemi wokół kopuły Czarnego Wzgórza. Wcześniej każdy posługujący się virem natychmiast by tam zginął. Nikt nie dokonał czegoś podobnego przed Nephem, ale samo w sobie to nic nie dawało. Całe miliony zmroczy wokół Czarnego Wzgórza nadal były magicznie związane. Nikt ich nie mógł ożywić. Nikt nie mógł ożywić Tytana, którego Neph odkrył pod potężną kopułą Czarnego Wzgórza. Mając Curocha, Jorsin Alkestes sam jeden był potężniejszy od Nepha i dwustu Vürdmeisterów.

Kilka sukcesów Nepha wydawało się niczym. Podburzył barbarzyńców ze Zmarzliny. Pokazał ich szamanom, jak tworzyć zmrocze, chociaż specjalnie nauczył ich tego w sposób niedoskonały, na wypadek gdyby musiał zmierzyć się z nimi osobiście. Rozsiał plotki wśród górskich plemion na temat słabości nowego Króla-Boga.

To powinno wystarczyć, żeby rozproszyć uwagę nowego Króla-Boga, ale nie wystarczało, żeby Neph sam przejął łańcuchy tego urzędu. Ursuulowie od dawna twierdzili, że tylko Ursuul może odebrać vir meisterowi. To twierdzenie oznaczało, że meisterowie i Vürdmeisterowie nie stanowią zagrożenia dla prawdziwego Ursuula – każda magiczna walka zakończyłaby się w okamgnieniu. Neph był pewien, że to kłamstwo. Postawił wszystko na jedną kartę – wierzył, że gdy już będzie miał Khali, to wystarczy po prostu nauczyć się odbierać vir każdemu, komu zechce. Ale jak na razie nawet nie zbliżył się do tego celu.

Jeśli niczego szybko nie wymyśli, to w każdej chwili może się pojawić jakiś infant, który odbierze vir samemu Nephowi.



Istniały pewne drogi wyjścia, ale mało prawdopodobne. Oczywiście gdyby Neph rzeczywiście odzyskał Curocha, mógłby zniszczyć dzieło Jorsina i każdego, kto stanąłby przeciwko niemu, nawet nie mając zmroczy, Obcych i Khali. Gdyby zdołał ukraść czarne kakari, mógłby pożyć magię Jorsina, wskrzesić zmrocze, a zmrocze zniszczyłyby każdego, kto stanąłby przeciwko niemu. Mógłby użyć czarnego ka'kari, żeby wejść do Lasu Ezry i ukraść Curocha i resztę przedmiotów. Jego ostatnią nadzieją było ożywienie samej Khali. Tego właśnie pragnęła, odkąd zaczęto ją czcić. To pragnienie zawierało się w każdej khalidorskiej modlitwie: Khalivos ras en me. Khali zamieszkał we mnie. Gdyby Neph dał Khali ciało, ona dałaby mu wszystko. Neph przygotowywał magię i próbował znaleźć stosowną kandydatkę dla Khali na wypadek, gdyby musiał to zrobić, ale to była ostatnia deska ratunku. Khali z pewnością nauczyłaby go, jak pozbawić viru Króla-Boga, gdyby zapewnił jej prawdziwą cielesność. Jeśli jednak, zyskawszy ciało, Khali będzie mogła dać mu wszystko, to czy nie będzie mogła też wszystkiego mu odebrać?

Neph spojrział zadumany na Eris. Potrzebował – jak zawsze w przypadku tych aroganckich dzieci – przypieczętować kłamstwo.

– Jeśli to będzie Curoch, Eris, dam ci wszystko, czego zażądasz. Ale powinnaś wiedzieć o dwóch rzeczach. Nie masz mocy, żeby władać nim chociażby przez chwilę. Zginiesz, jeśli spróbujesz. Po drugie, ja cię zabiję, jeżeli spróbujesz. – Vir wiercił się na jego ramionach, kiedy rzucał na nią drobniutki czar. – Wiem, że możesz rozsypać ten splot, ale jeden z moich szpiegów w Oratorium będzie cię sprawdzać. Ma rozkaz zabić cię, gdybyś zaczęła majstrować przy splocie. Nie martw się, splot jest wystarczająco mały, żeby umknąć wszelkiej dokładniejszej kontroli magicznej.

Eris poblądła. Oczywiście to oznaczałoby dla niej śmierć, gdyby jakkolwiek lojalna siostra znalazła ten splot. Neph zdradził jednak, że ma jeszcze jednego szpiega wystarczająco blisko niej, żeby mógł regularnie sprawdzać splot.

– Jakie są szanse, że ten Kylar rzeczywiście ma Curocha?

– Niewielkie. Ale warto zaryzykować utratę ciebie.

Jej skóra nabrała zielonkawego odcienia.

– Chcę Alitaery – oznajmiła wyzywająco. – To moja cena. Jeśli to jest Curoch, weźmiesz całe Midcyru. Chcę być królową Alitaery. Mam dług do spłacenia.

Neph udawał, że się zastanawia.

– Zgoda.



51

Kylar otworzył oczy w ciemności. Bolało go całe ciało, ale natychmiast zorientował się, gdzie się znajduje. Nic innego nie śmierdziało tak ściekami i zgniłymi jajami jak Paszcza. Wsadzili go do jednej z cel dla arystokratów. Nie zdziwiłby się, gdyby znalazł się na Dnie albo nie żył. Cieszył się, że go nie zabili. Dla Logana byłoby lepiej, gdyby najpierw odbył się proces.

– Miałem dwa razy więcej lat od ciebie, kiedy zabiłem swoją pierwszą królową – usłyszał czyjś głos. – Oczywiście nie narobiłem przy tym takiego burdelu.

– Durzo?

Kylar usiadł prosto, ale nie znał mężczyzny, który kucał naprzeciwko. Za to znał ten śmiech.

– Teraz występuję jako Dehvi. – Mężczyzna mówił z egzotycznym akcentem. – Dehvira-haman ko Bruhmacziwakazari. – Zaraz potem odezwał się głosem Durzo: – Nazywali mnie Duchem ze Stepów, Oddechem Tajfunu.

– Durzo? To iluzja?

– Nazwij to zaawansowaną magią cielesną. To jedna z tych rzeczy, których bym cię nauczył, gdybyś nie rozwijał Talentu tak piekielnie wolno. Mamy tylko kilka minut. Wszyscy strażnicy tu na dole są uczciwi, możesz uwierzyć? A twój proces właśnie trwa.

– Już?

– Twój kumpel, król, ma najwyraźniej wysokie mniemanie na temat twoich mocy. Niemalże adekwatnie wysokie. Nafaszerowali cię narkotykami. Byłeś nieprzytomny przez tydzień.

– Logan został królem?

– Bez niczyjzego sprzeciwu. On i diuk Wesseros przewodniczą procesowi. Szkoda, że to przegapiłeś. Byłbyś zadziwiony, słysząc, co opowiadają świadkowie od Gwinvere.

– Mama K bierze udział w procesie?

Kylar nadal nie odzyskał równowagi. Nie potrafił umiejscowić rzeczy. Rozmowa z Durzo była kompletnie nierzeczywista.

– Nie, nie, nie. Ona dba tylko o to, żeby świadkowie jak najwięcej mówili o przygodach



Terah. Honorowi sędziowie próbują stłumić plotki, ale Mama K już wygrała. Nikt nie myśli, że zabiłeś świętą. To pomaga Loganowi, ale mimo wszystko zabiłeś królową na oczach osiemnastu osób. Logan chce cię skazać na śmierć jak arystokratę, ale już wysłuchali oświadczenia, że nie jesteś Sternem, Sternowie naprawdę stanowczo przy tym obstają. Kto by pomyślał... A jakaś dama, która siedziała obok ciebie na koronacji mówi, że odrzuciłeś adopcję Drake'a. Dał ci pierścienie, a ty odmówiłeś ich włożenia. Więc czeka cię koło. Zaliczyłem to raz. Naprawdę przesrane, zwłaszcza dla kogoś, kto leczy się tak szybko jak my.

– Wróciłeś – powiedział Kylar. – Dałeś mi Sędziego. Znowu.

Durzo wzruszył ramionami, jakby to nie było nic wielkiego.

Sięgnął po sakiewkę, ale się zawahał.

– Nałożyłeś philodunamos na koronę?

Kylar pokiwał głową.

– Zastanawiasz się, dlaczego nie podział? Ktoś go stał. Pracza przysięga, że wrzuciła do wody kilka szmat do czyszczenia i bum! Wybuchł ogień. Nikt jej nie wierzy. Straciła rękę i pracę.

Kylarowi wszystko przewróciło się w żołądku. Prawie zabił niewinną osobę. Znowu. Co może robić jednoręka pracza?

– Więc... – odezwał się Durzo. – Czas ucieka. Chcesz żyć czy umrzeć?

– Zgodzę się na każde rozwiązanie, które nie sprawi, że Logan wyjdzie na współwinnego albo słabego. – Widząc grymas Durzo, dodał: – I nie mów mi, że nie oddałbyś życia za przyjaciela. Wiem swoje.

Durzo znowu się skrzywił i wstał.

– Jesteś najbardziej wkurzającym dzieciakiem, jakiego kiedykolwiek poznałem. Powodzenia.

– Mistrzu, poczekaj. Czy... postępuję właściwie?

Durzo zatrzymał się, a kiedy się odwrócił, na jego twarzy pojawił się uśmiech. To był rzadki widok.

– To czysty hazard, dzieciaku. Zawsze stawiasz pieniądze na swoich przyjaciół. To coś, co w tobie podziwiam.

A potem zniknął. Kylar pokręcił głową. Jak się w to wpakował?

Zaraz potem zjawiło się sześciu królewskich gwardzistów. Żaden z nich nie wyglądał na szczęśliwego i o ile dwóch z nich robiło wrażenie zawodowców, pozostali czterej wydawali się zdenerwowani, źli, albo jedno i drugie. Jeden z poirytowanych pociągnął Kylara, zmuszając go do wstania. Kylar był – dopiero teraz to zauważył – przykuty do ściany i nadal miał na sobie ubranie, które nosił w wieczór koronacji. Tydzień temu to były ładne rzeczy. Teraz od krwi jego i Terah przód zrobił się sztywny i cuchnął.

– Więc to ty jesteś ten wielki siepacz – szydził szczerbaty gwardzista. – Nie wyglądasz na takiego twardziela, kiedy nie zasłaniasz się bezbronną kobietą.



– Przykro mi, że przeze mnie źle wypadliście.

Szczerbaty uderzył go w brzuch.

– Proszę, nie bij mnie więcej – ostrzegł go Kylar.

– Nie wypadliśmy przez ciebie źle, ty plugawy morderco.

– Nie zachowuj się jak dupek, Lew. Oczywiście, że wypadliśmy – odezwał się kapitan.

– Na górze mówili o nim jak o bogu. Siepacz to, siepacz tamto. Tylko popatrz na niego: nic wielkiego. – Lew dzielił Kylara na odlew.

– Lew... – Kapitan urwał, kiedy Kylar zniknął.

Jeden po drugim gwardziści orientowali się, że Kylar zniknął. Na chwilę zapadła cisza jak makiem zasiał. Potem przerwał ją brzęk kajdan uderzających o kamienną podłogę.

– Gdzie, u diabła...?

– Kapitanie! On zniknął!

– Blokuj drzwi! Drzwi...!

Drzwi do celi zatrzasnęły się z gwardzistami w środku. Zamek zgrzytnął.

Kylar pojawił się na zewnątrz. Szczerząc zęby, pomachał do nich kluczem kapitana.

– To się nie wydarzyło – powiedział jeden z nich. – Powiedz mi, że to się nie wydarzyło.

Inny zaklął pod nosem. Reszta stała, jakby też nie mogła uwierzyć.

– Kapitanie – powiedział Kylar – może pan poprosić, żeby Lew mnie nie bił?

Kapitan oblizał usta.

– Lew?

– Tak jest, kapitanie. Oczywiście. – Lew zerknął na Kylara i szybko odwrócił wzrok.

Kylar otworzył drzwi celi i mężczyźni pokornie wyszli.

– Mam...? – zapytał Lew, podnosząc pęknięte kajdany.

Kapitan przełknął ślinę.

– Jeśli nie ma pan nic przeciwko, panie... ehm, Kage?

Kylar złożył nadgarstki. Założyli mu kajdany i wyprowadzili z lochów. Nikt nie powiedział słowa. Nikt nie tknął go nawet palcem.



52

Sala sądowa była wielkim, prostokątnym pomieszczeniem, w którym mogły pomieścić się setki ludzi. Pękała w szwach, a drzwi otworzono na oścież, żeby więcej ludzi mogło obserwować zza progu. Przy stole na podwyższeniu na jednym końcu sali siedzieli ramię w ramię Logan Gyre i diuk Wesseros. Powinno być trzech sędziów, ale Logan nie chciał zmuszać do tego obowiązku ostatniego diuka, który przeżył, Luca Graesina.

Naprzeciwko stołu stała mała ławka z krzesłem wewnątrz żelaznej klatki. Kapitan zaprowadził Kylara do klatki i zdjął mu kajdany. Tłum patrzył w milczeniu, ale wyczekująco, jakby siepacz był potworem wystawionym na pokaz, który zaraz może zacząć gryźć kraty. Kylar wszedł do klatki, zerkając tylko na galerię. Logan zastanawiał się, czy szuka przyjaciół. Zastanawiał się, ilu ich miał. Pierwsze dwa rzędy były przeznaczone dla arystokratów. Lantano Garuwashi, milczący, ale bez wątplenia zastanawiający się, co Kylar próbował osiągnąć, siedział obok hrabiego Drake'a, który zaciskał zęby i patrzył z rozpaczą. Logan zastanawiał się, ile hrabia Drake wiedział o swoim podopiecznym. Drake zawsze był wzorem uczciwości, odkąd Logan go znał, a poza tym przyjacielem Gyre'ów. Rodzina Sternów siedziała w drugim rzędzie, wściekła. Po przesłuchaniu już ustalono, że nigdy nie znali ani nie widzieli Kylara, ale nadal czuli, że zakwestionowano ich honor. Poza tymi samymi arystokratami co zwykle, zgromadziło się mnóstwo zwykłych Cenaryjczyków. Śmietanka z Nor, mężczyźni i kobiety we wspaniałych ubraniach, ale bez tytułów. Logan zastanawiał się, czy wszyscy są z Sa'kage. Zastanawiał się, ilu z nich cieszy się, widząc tu Kylara, a ilu smuci się albo boi, że może on coś powiedzieć. Poza tym pojawiło się parę osób po prostu zainteresowanych widowiskiem: kilku Ladyjczyków, paru alitaerańskich kupców i nawet Ymmurczyk.

Po prawej stronie Logana siedzieli świadkowie. Osiemnastu gwardzistów oraz pazerna kobieta, która siedziała obok Kylara w czasie koronacji. Kylar usiadł.

– Podaj swoje imię trybunałowi – powiedział diuk Wesseros.

– Kylar Stern.

– Proszę siadać, baronie Stern! – warknął diuk Wesseros, kiedy nieszczęśliwy arystokrata zerwał się na równe nogi. Baron skrzywił się i usiadł. – Sąd wysłuchał oświadczeń arystokratów, których ocaliłeś w czasie napaści khalidorskiej. Nazywali cię Aniołem Nocy. Usłyszeli-



śmy nie raz, czasem wbrew naszym najlepszym staraniom, jak uratowałeś króla Gyre z Dna. Słyszeliśmy, że nazywano cię Kage, Cień. Słyszeliśmy nawet jednego człowieka, który twierdził, że nazywasz się Merkuriusz. Ale jedno ustaliliśmy z całą pewnością: że nie jesteś i nigdy nie byłeś Sternem. Jak się naprawdę nazywasz?

Kylar spojrział rozbawiony.

– Jestem Aniołem Nocy, ale skoro dławicie się tym imieniem, możecie mnie nazywać Kage.

Diuk Wesseros spojrział na Logana. Logan poprosił, żeby diuk zajął się postępowaniem sądowym. Teraz skinął głową.

– Kage – powiedział diuk Wesseros – jesteś oskarżony o najwyższą zdradę i morderstwo. Jak odpowiesz na te zarzuty?

– Jestem winny morderstwa. Zdrady nie. Terah Graesin nie była prawomocną królową. Przez małżeństwo i adopcję Logan Gyre był królem od chwili śmierci króla Aleine’a Gundera IX.

W sali sądowej rozległy się szepty, dopóki diuk Wesseros nie uniósł ręki. Kilka razy groził, że wyprosi wszystkich w czasie tygodnia, kiedy zbierano zeznania, więc tłum szybko ucichł.

– To nie twoja rzecz pouczać lepszych od siebie na temat cenaryjskiego prawa.

– Więc niech Wasza Książęca Mość powie mi, czy diuk Gyre był następcą króla Gundera, czy nie? Ożenił się z Jenine Gunder czy nie? I czy to dawało mu prawo do tronu, czy nie?

Diuk Wesseros zrobił się siny na twarzy, ale nic nie powiedział. Gdyby przytaknął Kylarowi, przyznałby, że Terah nigdy nie powinna zostać królową, a on nigdy nie powinien był składać jej przysięgi. Gdyby wyjaśnił, że zdecydował się na to z powodów praktycznych, wyszedłby na tchórza albo łajdaka.

– Nie zabiłbym Terah Graesin, gdyby lepsi ode mnie trzymali się prawa, a nie swoich fiutów albo monet w sakiewce.

Tym razem szepty ubiegła podniesiona ręka Logana. Nosił cienką złotą przepaskę na czole; nic poza tym nie wskazywało na to, że jest królem.

– Jest coś z prawdy w twoich słowach. W przeddzień bitwy pod Gajem Pawila niektórzy z nas zgodzili się na pożałowania godny kompromis. Ostatecznie jednak arystokracja Cenarii dała duchessie Graesin berło i miecz, i włożyła na jej czoło koronę. Plebejusz nie ma prawa rozlewem krwi naprawiać tego, co uważa za błąd arystokracji. Dlatego, Kage, jesteś winny morderstwa i zdrady.

Zapadła cisza.

– Trybunał ma dalsze pytania, na które prosimy, abys odpowiedział przez wzgląd na siebie i Cenarię. Jeśli odpowiesz w pełni i szczerze, zginięsz lekką śmiercią. Jeśli nie, zostaniesz skazany na koło.

Logan czuł, że jego twarz jest niewzruszona, ale przewróciło mu się wszystko w żołądku.



Koło to okrutna śmierć, równie straszna, jak alitaerańskie ukrzyżowanie albo modaińskie rozciąganie i ćwiartowanie. To była ustalona kara za zdradę. Tylko arystokratów, którzy dopuścili się zdrady, ścinano, ale ustalono, że Kylar nie jest arystokratą. Łaskawa śmierć za zeznania to jedyne, co Logan mógł zrobić dla przyjaciela.

– Odpowiem na wszystkie pytania, na które mogę bez uszczerbku na honorze.

– Jesteś członkiem Sa'kage? – spytał Logan.

– Tak.

– Jesteś zabójcą?

Kylar parsknął.

– Zabójcy mają cele. Siepacze mają truposzy. Byłem siepaczem. Tłum w sali nagle poruszył się jak naelektryzowany, rozległ się pomruk, jakby przewalił się grzmot. Tłum zamienił się w widownię, której podobało się przedstawienie. Wreszcie mogła zerknąć za welon zasłaniający Sa'kage i nie zamierzała uronić ani słowa.

– „Byłeś”? – wtrącił diuk Wesseros.

– Odszedłem od Sa'kage w czasie przewrotu. Już nie zabijam dla pieniędzy.

– Więc twierdzisz, że nikt nie zlecił ci zabicia królowej? – zapytał Logan.

– Anioł Nocy to ucieleśnienie sędziego. Nikt mi niczego nie rozkazuje, nawet Wasza Wysokość.

– Uderzyć go – rozkazał diuk Wesseros.

Jeden ze strażników podszedł do klatki, ale się zawahał.

– Uderzyć go! – zażądał diuk.

Mężczyzna uderzył Kylara w szczękę, ale niezbyt mocno. Logan mógłby przysiąc, że był przestraszony.

– Kto wynajął cię do zabicia Terah Graesin? – zapytał Logan.

– Sam to zaplanowałem i sam wykonałem.

– Dlaczego? – zapytał diuk Wesseros. – Siepacz mógłby uciec.

– Gdybym chciał uciec, zrobiłbym to nawet teraz.

Na sali rozległy się nerwowe chichoty.

– Nie wiem, czy jesteś siepaczem, ale z pewnością jesteś utalentowanym kłamcą – odpowiedział diuk Wesseros.

Kylar zerknął na gwardzistów, którzy przyprowadzili go z Paszczy. Wyglądali, jakby mieli się pochorować. Logan poczuł mrowienie w prawej ręce i mógłby przysiąc, że przez chwilę widział coś odrywającego się od palców Kylara, jakby cień cienia. Rozejrzał się, ale nikt niczego nie zauważył. Potem wyraz twarzy Kylara zmienił się, jakby zdecydował się nie ulec impulsowi. Logan widział już ten wyraz twarzy i wiedział.

– Jestem utalentowanym kłamcą – przyznał Kylar. – Ale to chyba nie ma znaczenia. Ustaliliście już, że nie jestem Sternem i że zabiłem królową, więc skończmy z tym.

– Zaprzeczasz, jakoby Sakage miało udział w śmierci królowej? – zapytał diuk Wesseros.



– Jesteś kretyńcem czy pajacem? – odgryzł się Kylar. – Dałem Cenarii króla, którego nie da się ani przekupić, ani zaszantażować. Sakage jest na mnie wściekłe. Pytanie, którego boisz się zadać, brzmi, czy to król rozkazał mi zabić Terah Graesin.

Diuk Wesseros zerwał się na równe nogi.

– Jak śmiesz kwestionować honor naszego króla! Uderzyć go! W sali wybuchła wrzawa. Logan wstał.

– Nie! Siadać!

Minęło pół minuty, zanim wszyscy posłuchali, ale w końcu zapanował porządek.

– To uczciwe pytanie. Uczciwe pytanie, które należy wyciągnąć na światło dzienne, bo w najbliższych dniach każdy będzie je zadawał po cichu.

Logan usiadł.

– Wielu z was było pod Gajem Pawiła. Widzieliście, jak Logan zabił umora – powiedział Kylar.

Logan wybałuszył oczy. Obaj z Kylarem wiedzieli, że nie zabił umora. To Kylar zamordował Króla-Boga, co pozwoliło pokonać potwora.

– Wielu z was okrzyknęło Logana królem, ale nie przyjęła wtedy korony, prawda? Myśleliście, że bał się Terah Graesin? Jak myślicie, ilu popleczników zostałoby przy niej tamtego dnia, gdyby Logan wziął koronę? Zachował się honorowo tamtego dnia, tak jak każdego innego. Myślicie, że gdyby zlecił mi zabicie jej w wieczór koronacji, to czy zaprosiłby mnie, żebym siedział obok niego przy królewskim stole? Myślicie, że jest takim głupcem, żeby wiedząc, co zamierzam zrobić godzinę później, przypominałby wszystkim, jak bardzo przyjaźni się z siepaczem? Byłem szpiegiem Sa'kage, obserwującym Logana Gyre'a przez dziesięć lat. W tym czasie Logan zaczął ufać mi i traktować mnie jak najlepszego przyjaciela. Okazuje się więc, że pytanie nie brzmi: „Czy kazał mi zamordować Terah Graesin?”, bo nie kazał. Diuk, który kiedyś był narzeczonym córki zwykłego hrabiego, zawsze był zbyt honorowy, żeby zrobić coś takiego. Prawdziwe pytanie brzmi: „Czy nasz nowy król wybaczy swojemu przyjacielowi morderstwo, dzięki któremu zasiadł na tronie?”

Kylar odwrócił się i po raz pierwszy spojrzał Loganowi w oczy.

– No więc, Loganie, co ty na to?

Jakkolwiek wpłynął na Kylara czas, kiedy stał między dwoma różnymi światami w Cenarii, Logan zobaczył, że jego przyjaciel nauczył się, jak plotki krążą wśród pospólstwa i arystokracji. Wytknął dokładnie te pytania, które ludzie by zadali. Więcej, ustawił wszystko tak, żeby istniała tylko jedna odpowiedź na te pytania. Logan zastanawiał się wcześniej, dlaczego Kylar dał się złapać. Nie ludził się, że to dlatego, że nie był w stanie uciec. Teraz dostrzegał wszystkie związki, o których Kylar wiedział, że ludzie je dostrzegą. Pierwsze pytanie, kiedy ktoś zostaje zamordowany, brzmi zawsze: „Kto na tym korzysta?”. Kiedy Terah Graesin zginęła, odpowiedź jasno wskazywała Logana. Ale nie dlatego Kylar ją zabił. Zabił ją dla wszystkich Cenaryjczyków, ponieważ byłaby straszną królową. Musiał więc zabić ją tak, że-



by jednocześnie uwolnić Logana od podejrzeń.

W pewnym sensie Logan pchnął Kylara do tego czynu, usadzając go tak a nie inaczej podczas koronacji. Byli tam Sternowie. Gdyby Kylar nie znalazł się na tak eksponowanym miejscu, może umknąłby powszechnej uwagi, ale pod tyłoma baczynymi spojrzeniami jego przebranie rozpadło się. A kiedy tak się stało, każdy wiedziałby, że najlepszy przyjaciel Logana należy do Sa'kage, a już samo to pograżało Logana. W końcu, jak mógłby być reformatorem, kiedy zdobył tron obciążony oskarżeniami o korupcję? Oto była odpowiedź Kylara: „Oświecić wszystko oślepiającym światłem i zmusić Logana do zdecydowanego pokazania, komu jest lojalny”.

Kylar nie miał wątpliwości, co przyjaciel robi – Logan to wiedział. To był właściwy ruch. To był jedyny ruch. Ale Logan niedawno stracił ojca, matkę, narzeczoną i żonę. Jak miał skazać na śmierć najlepszego przyjaciela?

Logan przypominał sobie chorą przyjemność, jaką poczuł, kiedy rozkazał zabicie Gorkhy'ego. To była przyjemność płynąca z władzy i poczuł ją znowu, kiedy ludzie kłaniali się przed nim. Ale nagle znienawidził tę władzę. Kylar oddawał życie, żeby Logan mógł ją mieć. Ufał mu aż tak bardzo, chociaż Logan wiedział, że nosi w sobie potwora. Ale nic już nie mógł zrobić.

Z kamienną twarzą powiedział:

– Ułaskawienie nie wchodzi w grę. Jesteś naszym przyjacielem, ale nic nie może zachwiać naszą sprawiedliwością. Niezależnie od twoich intencji, nawet jeśli chciałeś uczynić nas królem, popełniłeś morderstwo w tym królestwie. Sprawiedliwość wymaga twojej śmierci. Sprawiedliwości stanie się zadość. Jako król żądam odpowiedzi na jeszcze jedno pytanie. Jeśli odpowiesz, skazemy cię na szybką śmierć. Jeśli nie, czeka cię koło. Kage, jak nazywają się i jaką pozycję zajmują wszyscy znani ci członkowie Sa'kage?

Kylar westchnął i pokręcił głową.



53

Kylar siedział w ciemnościach i smrodzie swojej celi pośród głuchoj nocy. Rzucił kakari w kąt celi. Odbiło się bezgłośnie, co było wręcz upiorne. Wyciągnął dłoń i przywołał je z powrotem. Przeleciało jakby pociągnięte za niewidzialne sznurki i uderzyło go w dłoń. Znowu nim rzucił i tym razem siłą woli nadał mu kształt szpikulca. Przyciągnął je z powrotem, a kiedy uderzyło go w dłoń, ścisnął je i weszło z powrotem do jego ciała.

Mógłby uciec. Kiedy tym razem umrze, wszystko się zmieni. Usłyszał głosy daleko w korytarzu. Drzwi otworzyły się i wkrótce Kylar usłyszał kroki potężnego człowieka. Twarz, która w końcu się ukazała, nie była tą, której się spodziewał.

– Lantano Garuwashi – powiedział Kylar, wstając i kłaniając się.

– Aniele Nocy. – Garuwashi także się uklonił. – Mogę wejść?

Kylar uśmiechnął krzywo, widząc że Garuwashi traktuje sytuację jak wizytę towarzyską.

– Proszę.

Lantano otworzył zamek w drzwiach i wszedł.

– Jak się tu dostałeś?

– Poprosiłem o pozwolenie.

– Ach tak.

– Okradłeś mnie, Aniele Nocy.

– Jak to?

– Nasz pojedynek. To miał być szczyt naszej chwały. Pojedynek wszech czasów.

Kylar nie wiedział czemu, ale fakt, że Lantano Garuwashi złościł się z powodu tego, że nie będzie się z nim pojedynkować za pięć lat od tej chwili, rozgrzał mu serce. Być może tylko „ten sposób Garuwashi potrafił powiedzieć, że chciałby być przyjacielem Kylara.

– Anioły Nocy dotrzymują słowa – powiedzie Kylar. – Anioł Nocy zjawi się, obiecuję.

– Będzie ci dorównywał?

– Może nawet tobie – odpowiedział Kylar, szczerząc zęby.

Garuwashi uśmiechnął się. Usiadł na kamiennej półce naprzeciwko Kylara i skrzyżował nogi. Kylar usiadł z powrotem na swoim łóżku.

– Nie rozumiem cenaryjskiego poczucia honoru – powiedział Lantano Garuwashi. – Król



Gyre będzie rządził niezależnie od tego, czy to zrobisz, czy nie. Dlaczego chcesz umrzeć dla ludzi niewartych ciebie?

– Nie wiem. Wiem tylko, że czuję, że to jest słuszna decyzja.

– Masz ukochaną? Czy ona to pochwała?

Kylar nawet o tym nie pomyślał. Wyraz jego twarzy musiał go zdradzić, bo Garuwashi pokręcił głową, śmiejąc się.

– Powiedz mi, Aniele Nocy, poświęciłbyś jej życie, żeby to osiągnąć?

Kylar był równie zaszokowany tym, że Lantano Garuwashi zadał takie pytanie, jak i samym pytaniem.

– Nie poprosiłbym nikogo, żeby zginął dla moich ideałów.

– A jednak prosisz, żeby Logan dla nich zabił.

Kylar nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Ponieważ nigdy nie posyłałeś ludzi na śmierć, pozwól, że ułatwię ci to pytanie. Czy twoja ukochana oddałaby życie, żeby zmienić ten kraj?

– Tak, z radością.

– Więc może pewnego dnia ci wybaczy.

Cóż, zamierzam wrócić do życia, zanim się dowie.

Zamiast tego powiedział:

– Nie spodziewałbym się, że sa'ceurai będzie obchodziło, co myśli kobieta.

Garuwashi wybuchł śmiechem.

– Żaden sa'ceurai nie chciałby poślubić cienia. Kobieta powinna być równie ognista jak kolor włosów. Ceurańskie kobiety szepczą na ulicy i krzyczą w domu. Młodzi sa'ceurai myślą, że chodzi tylko o sypialnię. – Garuwashi wyszczerzył zęby. – Potem się uczą.

Kylar nie mógł się nie uśmiechnąć. Po kilku minutach Garuwashi wstał.

– Muszę iść. Będę oczekiwał twojego następcy w dzień letniego przesilenia za pięć lat. Niech twoja duszamięć lśni jak najjaśniej, Aniele Nocy.

Lantano Garuwashi wyszedł, a Kylar ku swojemu zdumieniu zasnął.

Obudził się, słysząc zgrzyt wytrycha w zamku. Natychmiast oprzytomniał i bezszelestnie wstał z pryczy. Drzwi otworzyły się kilka chwil później i zrozumiał, że ktokolwiek włamywał się do celi, był zawodowcem. Zamki do celi arystokratów były wysokiej jakości.

Drzwi uchyliły się i pojawiła się w nich twarz Wrąbie'a Szramy. Wyszczrzył zęby na widok Kylara rozbudzonego i w gotowości.

– W końcu jesteś uczniem Blinta, nie? Dzieńdoberek, chłopcze.

– Co tu robisz? – zapytał Kylar.

– Są na ciebie dwa zlecenia. Jedno wewnętrzne. Kontrakt na śmierć. – Miał na myśli zlecenie z Sa'kage. – Drugie jest od arystokratów.

Kylar nie spuszczał oczu z Wrąbie'a Szramy, chociaż tamten nie wyciągnął broni.

– Ludzie od Terah Graesin.



– Tak się składa, że jeden cień uratował zgraję lordów w czasie przewrotu. Uważają, że mają u ciebie dług. Chcesz zgadnąć, które zlecenie przyjąłem?

– To zależy, kto w Sa'kage przyjął pierwsze.

Wrąbie Szrama splunął.

– To wewnętrzne nie było od jednego z moich stałych klientów, a Mama K cię lubi. Nie zamierzam obstawiać przeciwko niej. Wziąłem zlecenie od arystokratów.

Wyciągnął nóż i podał go rękojeścią do przodu.

Kylar zbył to machnięciem ręki.

– Podziękuj im, ale nie jestem tu dlatego, że nie mogę uciec.

– Mówiłem im, że tak powiesz. Stwierdzili, że dostanę połowę za próbę. Nie wiem, co starasz się osiągnąć, ale jesteś szaleńczo odważny.

– Myślę, że bardziej to pierwsze niż drugie.

Wrąbie Szrama zaśmiał się.

– Więc co powiesz na to: skłamałem, kiedy powiedziałem, że dostałem dwa zlecenia. Są trzy. Trzecie jest takie samo jak drugie: uwolnić cię. Masz więcej przyjaciół niż powinien mieć siepacz.

Chcesz zgadnąć, kto je zlecił?

– Zamieniam się w słuch.

Siepacz wyszczerzył zęby.

– Sam król. Gdybym ja był królem, to po prostu wypuściłbym cię. Ale widać arystokraci nie myślą jak reszta. Idziesz?

Niech cię diabli, Logan. Niech cię diabli za te skrupuły. Kylar przełknął ślinę.

– Zostaję.

Wrąbie Szrama uniósł brew. A potem wzruszył ramionami.

– Sam powinienes być arystokratą. Kochasz się w śmierci, Aniele Nocy. Do zobaczenia po drugiej stronie.



54

Wyprowadzili Kylara z Paszczy przed świtem. Jego eskorta składała się z pięćdziesięciu ludzi. Skuli mu ręce w nadgarstkach za plecami, związali w łokciach sznurem konopnym i spętali nogi. Zdziwił się, kiedy, zamiast pójść przez zamek, strażnicy wyprowadzili go przez wielkie, podwójne drzwi, w górę czarnym, wyrzeźbionym jęzorem i przez gardło Paszczy na skalisty zachodni brzeg wyspy Vos.

Czekała na nich barka i kiedy tylko przykuli Kylara do słupka pośrodku barki, oddali cumy; strażnicy czuwali, spodziewając się ataku z jego strony albo kogoś, kto mu przybędzie na ratunek.

Ledwo co zdążyli przepłynąć pod Zachodnim Mostem Królewskim, kiedy Kylar zobaczył nową konstrukcję nad Plith. Długie pale zatopiono w korycie rzeki na południe od Vos, podtrzymujące platformę, która spoczywała na powierzchni rzeki. Pale wznosiły się wysoko ponad platformę, a z części centralnej odchodziły ramiona podpierające tymczasowe przęsła łączące Vos, Nory i wschodni brzeg. Most był tymczasowy, niski, tuż nad wodą, ale wielkość i rozmieszczenie pali mówiły Kylarowi, że projekt jest dużo ambitniejszy. To będzie symbol rządów Logana – most, który łączy obie części miasta i jego rząd. Kiedy podpłynęli bliżej, Kylar zobaczył, że to, co brał tylko za powierzchnię tymczasowego mostu, było czymś innym.

Każde z tymczasowych przęseł – zachodnie do Nor, północne do zamku i wschodnie – było wypełnione ludźmi. Słońce ledwo co rozświetliło niebo, ale zebrały się tysiące. Przyszli wszyscy mieszkańcy miasta. Zjawili się nawet żołnierze Lantano Garuwashiego.

Kiedy dostrzegli barkę, podniósł się krzyk i nie był on życzliwy. Ci ludzie kochali Logana – Kylar natychmiast to zrozumiał – i każdy zdrajca musiał być nikczemnikiem. W tłumie czuli się bezpiecznie i wszelki lęk przed awatarem Sakage zniknął. To pewnie sprawiło, że czuli jeszcze większą nienawiść. To, czego się wyparł w sali sądowej, niczego nie zmieniło; liczył się tylko werdykt. Barka podpłynęła bliżej i wrzaski stały się ogłuszające. Patrząc na pełne nienawiści twarze, Kylar pomyślał, że ma szczęście, że w mieście panował głód: nie było żadnych zgniłych resztek, którymi można by rzucać.

Coś uderzyło w wodę dwadzieścia stóp od barki.



– Tarcze! – warknął oficer barki.

Mężczyźni przykucnęli i unieśli tarcze nad głowami. Przykuty do słupka pośrodku Kylar nie mógł się ruszyć. Kamienie odbijały się od tarcz i z pluskiem wpadały do wody. Nagle Kylar zobaczył, jak jeden z nich leci po idealnej trajektorii. Obrócił głowę. Kamień wyślubił bruzdę w jego głowie. Kylar zatoczył się, krew zalała mu ucho. Kolejny kamień odbił mu się od ramienia, a trzeci trafił go w krocze. Tłum wiwatował, gdy zdrajca osunął się na pokład.

Wstał, chociaż płamy pływały mu przed oczami, oślepiając go. Kiedy się zbliżyli, grad się nasilił. Większość kamieni chybiała celu, ale wiele waliło go w boki i nogi. Kamień wielkości dłoni wylądował na jego stopie – kości trzasnęły. Kylar krzyknął.

Zrobił to w złym momencie – kamień, który przeleciał za wysoko, trafił go w usta łamiąc mu parę zębów i wbijając mu kilka z nich w usta. Rozległy się kolejne wiwaty.

W końcu barka uderzyła o platformę.

– Dość! – krzyknęła kobieta.

Kylar uniósł głowę i zobaczył młodą kobietę w pełnej zbroi stojącą pośrodku platformy. Unosiła ręce, próbując uspokoić tłum. Wtedy kamień trafił go w oko.

– Dosyć!!! – wrzasnęła kobieta, ale jej głos zginął zagłuszony rykiem bólu.

Twarz mu płonęła, skutymi rękami nie mógł się zasłonić ani sprawdzić rozmiaru urazu. Żołnierze pchnęli go do przodu, na wpół go niosąc, na wpół ciągnąc.

Otworzył oczy, ale widział tylko prawym. Najpierw zobaczył swoją nagą stopę, zakrwawioną i potrzaskaną. Zakręciło mu się w głowie. Podniósł wzrok i zamrugał, ale to sprawiło, że błyskawice przeszły jego lewe oko. Krew z rozbitych warg zalewała mu usta. Nie wiedział, czy przełknął, czy wypluł zęby, ale zostały mu tylko ostre, wyszczerbione resztki.

Kiedy wreszcie mógł spróbować dojrzeć jakieś szczegóły, zobaczył, że na platformie stoi cała świta Logana, w tym co najmniej setka jego straży przybocznej. Wielu innych żołnierzy stało wśród tłumu, w tym wzdłuż wszystkich trzech mostów, pilnując, żeby dało się nimi przejechać. Na drugim końcu platformy naprzeciwko zamku stało koło. Obok nich siedział Logan na złożonym krześle.

Zaciągnęli Kylara przed jego oblicze, a herold odczytał głośno oskarżenia. Kylar nie zwracał na to uwagi. Patrzył tylko na Logana. Król popatrzył na rany Kylara, przełknął ślinę, ale nie odwrócił wzroku. Spojrzał mu w oczy i Kylar dostrzegł w nich równie wielkie cierpienie jak jego własne, ale brak wahania.

Herold skończył odczytywać zarzuty pytaniem.

– Tak – odpowiedział głośno Kylar. – Zabiłem Terah Graesin i zrobiłbym to raz jeszcze.

Logan wstał i pomruki, które zaczynały się podnosić, natychmiast ucichły.

– Kage, Cieniu, którego znałem jako Kylara Sterna, zawdzięczam ci życie. Jesteś bohaterem i nazywam cię moim przyjacielem, ale zdradziłeś ten kraj i zabiłeś jego królową. Nie będę królem, który inaczej traktuje przyjaciół. Kylarze, przyjacielu, skazuję cię na śmierć przez rozpięcie na kole.



Kylar nie odpowiedział. Ledwo skłonił głowę. Logan usiadł i nawet nie próbował uciszać tłumu, który wrzał, bo potwierdziły się krążące plotki.

Żołnierze zaciągnęli Kylara do koła. Było nieco wyższe od człowieka i ażurowe, tylko z czterema szprychami odchodzącymi od osi, która znajdzie się za plecami Kylara, żeby wisiał twarzą do tłumu. Na kole były blokady na stopy dopasowywane do kostek, żeby nogi nie wyslizgnęły się, gruby, skórzany pas do mocowania w talii i dwa pręty o ostrych brzegach jako uchwyty dla dłoni. Reszta koła jeżyła się żelaznymi kolcami – wszystkie były skierowane do środka.

Królewska straż, która przyprowadziła go z Paszczy, zaczęła przypinać go do koła.

– Naprawdę jesteś Aniołem Nocy? – spytała cicho Kaldrosa, mocując mu skórzany pas w talii.

– Tak.

Kaldrosa pochyliła się bardziej, wiążąc mu nadgarstki do koła, i szepnęła:

– Jest tu dwieście pięćdziesiąt kobiet, które nie żyłyby, gdybyś nie ocalił nas przed Hu Szubienicznikiem. Serce by nam pękło, gdybyśmy miały zdradzić Logana, jeśli jednak ty...

– Czyń swoją powinność – odpowiedział Kylar i zacisnął mocno powieki.

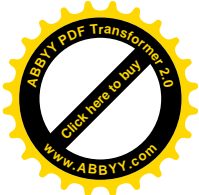
– Dziękuję – powiedziała Kaldrosa.

Kiedy już go przypięli pasami, strażnicy umocowali we właściwych miejscach kolce. Jeśli Kylar będzie wisiał w miejscu, żaden nie dotknie jego ciała. Kiedy jednak koło się obróci, będzie musiał utrzymać cały ciężar na kostkach i dłoniach, łapiąc się ostrych jak nóż prętów, które potną mu dłonie i palce na miazgę. Kiedy osłabnie, szpikulce zaczną dźgać go w boki, nogi, ręce, pobudzając go do podwojenia wysiłków, ale nigdy nie zranią go wystarczająco mocno, żeby zabić. W końcu umrze z utraty krwi albo pęknie mu serce.

Kiedy skończyli, raz jeszcze podniósł wzrok i rozejrzał się po tłumie. Zobaczył Mamę K i hrabiego Drake'a. Zobaczył ambasadora Oratorium, żarzącą się słabo w jego oczach – niewątpliwie miała nadzieję, że „Anioł Nocy” zrobi coś magicznego, o czym będzie mogła donieść przełożonym. Zobaczył ambasadora Lae'knaught, beznamietnego, bardziej zajętego obserwacją reakcji Logana niż cierpienia Kylara. Zobaczył przerażone kobiety odznaczone Orderem Podwiązki; jedna płakała. Widział twarze, które znał z Nor, karczmarzy i dziwki, złodziei i zielarzy. Widział arystokratów, z którymi zetknął się Kylar Stern i przez których był ignorowany.

A potem Logan dał sygnał i koło z klekotem przesunęło się do tyłu i zajęło właściwą pozycję; woda chlupotała Kylarowi na stopach.

Ach, tak, teraz Kylar sobie przypomniał, na kole można umrzeć na więcej niż tylko dwa sposoby. Koło znajdowało się prostopadle do Plith, obracało się, korzystając z siły nurtu rzecznoego. Kiedy Kylar obróci się do góry nogami, zanurzy się w wodzie wystarczająco głęboko, żeby zalała mu usta. Utopiłby się tylko, gdyby stracił przytomność albo był już bliski śmierci, ale napad kaszlu sprawi, że nadzieje się na szpikulce w dziesiątkach miejsc.



Logan skinął głową. Koło zaczęło się obracać.



55

– Dziękuję za przyjęcie mnie – powiedziała Mama K. Wyszła na zamkowy balkon, gdzie stał Logan przy nietkniętej kolacji. Nie oderwał wzroku od rzeki. Minęło dwanaście godzin, odkąd koło zaczęło się obracać. Za jego plecami Zgrzytacz jadł hałaśliwie i właśnie podkraść Loganowi – bynajmniej nie ukradkiem – herbatniki.

– Jak mógłbym odmówić? Kiedy Shinga gra, król tańczy – odpowiedział beznamiętnie Logan. Nie odwrócił się. Siepacz dostarczył list od niej – w którym przyznawała się, że jest Shingą – dopiero tego ranka. Ale szok, jaki wywołała ta wiadomość, został osłabiony przez przenikliwy smutek.

Mama K stanęła obok Logana przy balustradzie. Z takiej odległości widzieli tylko, że nadal kilkadziesiąt osób znajdowało się na platformie – połowa z nich to była straż – i że koło nadal się kręci. Flagi, za pomocą której miano dać znać, że Kylar zmarł, nadal nie wciągnięto.

– To zmienia wszystko – powiedziała Mama K.

– W jaki sposób przyłożyłaś rękę do śmierci Terah Graesin? – spytał Logan.

– W żaden. Chociaż nie z braku chęci. Podsunęłam Quoglee Marsowi właściwy trop, mając nadzieję, że odkryje, że Terah zdradziła młodszą siostrę. Nawet zaaranżowałam wszystko tak, żeby mógł zaśpiewać w wieczór koronacji. Zadbałam, żeby żaden strażnik nie przerwał mu, gdy już zacznie, i zadbałam, żeby Luc Graesin zjawił się posłuchać pieśni. Miałam nadzieję, że Luc zabije Terah. Kiedy już zostałbyś królem, zamierzałam mimo wszystko porozmawiać o tym z tobą, chociaż planowałam poczekać miesiąc.

– A w tym czasie... – podsunął jej Logan.

– Ceurańskie zapasy i nasze własne skończyłyby się.

– I?

– Zjawiłabym się u ciebie z wystarczającymi zapasami jedzenia, żeby miasto wyżywiło się przez całą zimę.

Logan spojrzał na nią, nie pytając jak zdobyła zapasy.

– W zamian za co?

– Chodzi o to, Wasza Wysokość, że dzięki temu – wskazała na koło – udowodniłeś swoją uczciwość. Uczciwość jest tu rzadka, ale sama w sobie nie zmieni miasta. Potrzebujesz do



tego sprzymierzeńców, a jeśli chcesz mieć w tym mieście sprzymierzeńców, będziesz szukał ich wśród ludzi o niepewnej przeszłości.

– Takich jak ty?

– I hrabia Drake. Wygodnie było ci zapomnieć, że on również przewodził kiedyś Sa'kage.

Logan zamrugnął zaskoczony.

– Chodzi o to, że jeśli będziesz chciał pociągnąć do odpowiedzialności każdego urzędnika, który kiedykolwiek przyjął łapówkę, nadużył zaufania albo złamał prawo, to nie będziesz miał w ogóle urzędników.

– Co proponujesz?

– Pytanie brzmi: co ty proponujesz? Co będą oznaczały rządy króla Gyre I?

Logan spojrział na przyjaciela umierającego na kole w oddali.

– Chcę, żeby to rzeczywiście coś znaczyło. Zamierzam zniszczyć Sakage.

– To środek, a nie cel.

– Zamierzam uczynić Cenarię wspaniałym ośrodkiem handlowym i naukowym, miejscem, do którego ludzie będą z dumą się przyznawać. Będziemy w stanie sami się bronić. Będziemy żyć w pokoju, a nie w strachu i korupcji. Nory może i nigdy nie dorównają wschodniej stronie, ale zamierzam sprawić, że mężczyzna urodzony w Norach będzie mógł umrzeć w pałacu po wschodniej stronie.

– A kobieta? – zapytała lekkim tonem.

– Oczywiście, że także.

Uśmiechnęła się.

– Brzmi to nieźle. Kupuję to.

Rozbłysk gniewu przepłynął mu przez twarz.

– Ty już mogłabyś kupić sobie pałac.

– Chcę, żeby Wasza Wysokość uczynił mnie duchessą i dał mi ziemie Graesinów.

– Na świecie nie ma dość ryżu, żeby to kupić.

Powiedział to w złości. Umierał jego najlepszy przyjaciel. Mama K zignorowała tę uwagę.

– Sa'kage to pasożyt, który uczepił się twarzy Cenarii. Nie da się go w pełni wykorzeńić, ale można go osłabić. To może potrwać lata i będzie cię to kosztowało znaczną część skarbcza i być może popularności. Sukces nie jest pewny. Czy jesteś królem, który jest gotowy utrzymać kierunek swych rządów mimo rzeki krwi?

Logan patrzył przez całą minutę na obracające się koło. A potem odpowiedział cicho:

– Dopóki wystarczy oddechu w moim ciele, będę walczył, żeby śmierć Kylara coś znaczyła. Co zrobisz, jeżeli dam ci to, czego chcesz?

– Zapewnię ci moją lojalność. Będę twoim zwierzchnikiem szpiegów. A ostatecznie zniszczę Sa'kage.



– Dlaczego mam uwierzyć, że tak po prostu zdradzisz organizację, w której muszą być wszyscy twoi przyjaciele? – zapytał Logan.

– Przyjaciele? Sa'kage uwalnia nas od brzemienia przyjaźni. Prawda jest taka, że przez wszystkie te lata miałam tylko trzech przyjaciół w Sa'kage. Jednym był siepacz imieniem Durzo; Kylar musiał go zabić z powodu czegoś, co zrobiłam. Drugim był Jarl, który zginął, próbując dokonać tego, co proponuję. Trzeci właśnie – umiera, kiedy tu rozmawiamy. Proponuję zdradę, to prawda, ale nie zwyczajną. Jeżeli mamy tego dokonać, będziemy musieli przez jakiś czas utrzymać to spotkanie ze mną w tajemnicy. Kiedy Sa'kage dowie się, komu jestem teraz lojalna, zejdzcie do podziemia, a ja muszę porozmawiać z tyłoma z nich, ile się da.

– Da się ich złamać?

– Nie za pomocą samego miecza.

– Co może pójść nie tak?

– Chcesz usłyszeć krótką wersję czy długą?

– Długą.

Więc mu powiedziała. A potem przedstawiła mu swoje plany na wypadek każdej ewentualności. To zajęło godzinę. Mówiła zwięźle i zadawała też pytania: Czy był skłonny posłużyć się siepaczami do roboty, której nie będą mogły wykonać strażę? Na jak daleko posuniętą amnestię gotów był się zgodzić? Czy złodzieje zostaną na wolności? A mięśniacy? Szantażyści? Gwałciciele? Mordercy? Jakie będą kary dla tych, którzy będą przyjmowali łapówki w nowej Cenarii?

– Nasze pierwsze uderzenie musi być zdecydowane. Zajęcie funduszy, aresztowania, umożliwienie legalnego zatrudnienia. Wielkie marchewki i wielkie kije. A większość naszych planów prawdopodobnie przetrwa tylko do wyciągnięcia pierwszego miecza.

Logan milczał przez dłuższą chwilę. A potem powiedział:

– Jeśli zdecydujemy się na to, nie postawię cię na czele walki z Sa'kage.

– Co?

– Nie dam ci takiej władzy. Mogłabyś zniszczyć każdego jednym słowem, a ja nie mam pojęcia, czy mówisz prawdę. Ribold Drake będzie tym kierował. Będziesz z nim współpracować. Zgadzasz się?

Spojrzenie Mamy K przez chwilę było lodowate. A potem rozpuściło się.

– Widzę, że będę potrzebowała czasu, żeby przyzwycząić się do przyjmowania rozkazów. Tak, zgadzam się. Być może jesteś królem, który jednak zdoła tego dokonać. Wasza Wysokość, składam ci przysięgę lenniczą.

Przyklękła i dotknęła jego stopy.

– Gwinvere Kireno, od tej chwili ustanawiam ród Kirena równorzędnym największym rodem tego królestwa. Przyznaję tobie i twojemu rodowi po wsze czasy ziemię rozciągającą się od Archipelagu Przemysłowców na zachodzie po rzekę Wi na wschodzie, od granic Haver-



mere na północy po granicę ceurańską na południu. Wstań, duchesso Kirena.

Wstała.

– Wasza Wysokość, pozostaje jeszcze jedna kwestia. Wczoraj otrzymałam potwierdzenie wcześniejszego raportu, w który nie uwierzyłam. Żaden z moich informatorów nie miałby korzyści z kłamstwa. Obaj w przeszłości okazali się godni zaufania. Nie wiem, jak to możliwe, ale wierzę, że to prawda. Nie chciałam ci mówić wcześniej, dopóki nie domkniemy negocjacji, żebyś nie myślał, że próbuję na nie wpłynąć.

– Długi wstęp. O co chodzi?

– Twoja żona nie zginęła w trakcie przewrotu, Wasza Wysokość. Jenine jest w Khalidrze. Żyje.

* * *

Jakiś czas po zmierzchu koło przestało się obracać. Kylar poderwał głowę. Zamrugął, żeby pozbyć się rzecznej wody z oczu i rozejrzał się. Mruganie nadal bolało, ale teraz już dostrzegł kształty okiem, które rano było całkiem ślepe.

Stał przed nim młody człowiek w zbroi. Musiał należeć do straży przybocznej Logana.

– Mam wiadomość dla pana, panie Kage – powiedział. – Aristarchos jest zdrow i cały w domu z żoną i dziećmi. Stowarzyszenie pragnie panu podziękować i ma nadzieję, że zatrzymanie koła na kilka godzin będzie małą odplątą.

Zerknął w górę na jeden z mostów.

Mimo ciemności Kylar dostrzegł Ladyjczyka, którego nigdy wcześniej nie spotkał. Mężczyzna uniósł dłoń na powitanie, chociaż w mroku nikt poza Kylarem nie mógł tego zauważyć. Potem Ladyjczyk odszedł. Więc Aristarchos ban Ebron przetrwał uzależnienie. Kylar nie wiedział, że Ladyjczyk miał rodzinę. Zastanawiał się, co pomyślała żona Aristarchosa, kiedy jej przystojny mąż wrócił z poczerniałymi, nielicznymi zębami, poświęciwszy urodę i dumę dla sprawy, której nie mogła zrozumieć. Stowarzyszenie dziękowało Kylarowi?

– Możemy zatrzymać koło tylko do świtu, panie Kage. Przykro mi.

Ale Kylar ledwo go słyszał. Wypuścił z zakrwawionych dłoni ostre jak noże uchwyty i pozwolił, żeby cały jego ciężar utrzymywał pas i mocowania w kostkach. Głowa opadła mu na pierś.

* * *

– Kylar? – spytała Vi.

Znajdowali się w małym pokoju z dwoma łózkami i małymi skrzyniami w nogach każdego. Drobną postać spała na jednym z posłań, a z drugiego uniosła się Vi, podpierając się na ręce. Kylar jeszcze nigdy nie wiedział jej w tak złym stanie. Oczy miała czerwone i za-



puchnięte, twarz w plamach, z nosa jej się lało, a w dłoniach trzymała zwinięte chusteczki.

– Na bogów, co oni z tobą zrobili?

Spojrzał na śpiącą postać na drugim łóżku i podszedł do niej, powłócząc nogami.

– Uly – powiedział. – Boże, ale ona rośnie. Uly?

– Nie może nas usłyszeć – powiedziała Vi. – Nie ma nas tutaj tak naprawdę. Chodź, usiądź.

Kylar usiadł z trudem. Uśmiechnął się słabo.

– Uly jest twoją współlokatorką?

Vi pokiwała głową.

– Ma trzynaście lat, a już jest lepsza ode mnie we wszystkim.

– Powiedz jej, że przepraszam. Porzuciłem ją jak wszyscy inni. Byłem beznadziejnym ojcem.

– Cicho. Połóż się.

– Zakrwawię... prześcieradło – powiedział, ale nie potrafił oprzeć się pokusie. Położył głowę na jej kolanach i zamknął oczy.

– Kylar, myślę, że mogę ci pomóc – powiedziała Vi, odgarniając mu włosy z czoła. – Ale musisz mi powiedzieć, co się stało. Kto ci to zrobił?

Jej palce były ciepłe i delikatne. Z trudem mówił:

– Robi.

– Robi?

– Egzekucja trwa. Skazano mnie za zamordowanie królowej Graesin. Logan jest królem. Zrobiłem to, Elene. To było warte mojego życia, prawda?

– Elene tu nie ma. To ja, Vi.

Kylar skrzywił się, kiedy mięsień w plecach napiął się spazmatycznie. Wziął kilka płytkich, szybkich oddechów.

Vi położyła obie dłonie na jego torsie i skurcze osłabły. Usłyszał, jak gwałtownie złapała powietrze i ciepło przepłynęło przez jego ciało, a za nim błogosławiony brak bólu.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza i Kylar zaczął odpływać. W końcu Vi powiedziała:

– Ale wrócisz, prawda? Po śmierci?

– Nikt nigdy tego nie wyjaśnił. Przeżywaj każde życie, jakby to było twoje ostatnie, hę? – Zaśmiał się. Nie mógł się powstrzymać. Wszędzie czuł ciepło. Kiedy otworzył oczy i spojrzał na Vi, nie uśmiechała się. Jej twarz była sztywna od bólu i skupienia.

– Śpij – powiedziała. – Zrobię dla ciebie co tylko w mojej mocy.



56

Logan wstał przed świtem. Nie spał. Wyczuwając jego nastrój, strażnicy także nie spali, ale jeśli czuli się równie wycieńczeni jak on, to ukryli to.

– Idę zobaczyć Kylara – powiedział do Kaldrosy.

Skinęła głową, spodziewając się tego. Jedną z rzeczy, których Logan zaczynał nie cierpieć w roli króla to fakt, że nigdzie nie mógł się ruszyć bez orszaku. Zważywszy, że dwaj ostatni cenaryjscy monarchowie – albo sześciu, jeśli wierzyć duchessie Kirenii – zostało zamordowanych, był to rozsądny wymóg. Mimo to, chociaż Logan nie cierpiał ciągnięcia za sobą dwunastu ludzi, gdziekolwiek się ruszył, to nie była ich wina i byłoby to poniżej jego godności uprzykrzać im z tego powodu życie. Więc po prostu musiał działać z nieco większą rozwagą.

Gorąca woda na kąpiel pojawiła się tak szybko, że Logan wiedział, że Kaldrosa musiała powiedzieć kuchniom kilka godzin temu, że król będzie potrzebował kąpieli wcześniej. To była zwykła, ale wiele mówiąca sytuacja. Wielu arystokratów ignorowało służbę, jak ignorują grunt pod nogami. Ojciec Logana zwrócił mu uwagę, że arystokrata kontaktuje się ze służbą częściej niż z własną rodziną. Opłacało się dobrze ich traktować, ale nadal rzadko zdarzało się, żeby służba sama uprzedzała życzenia pana.

Logan rozebrał się i wykąpał. Kiedy się szorował, pomyślał, że chociaż jego apartamenty wznosiły się tak wysoko nad Dnem, zobaczył tu równie wiele nieszczęścia. Widział posągi – ukryte w magazynie we wnętrznościach zamku – kobiet Króla-Boga. Wszystkie były młodymi cenaryjskimi arystokratkami. Logan poznał każdą twarz, znał imię każdej i tytuł. Znał każdą z tych kobiet, które tak brutalnie wykorzystano, złamano, zamordowano i wystawiono na pokaz. Jednym z jego pierwszych aktów jako króla było zwrócenie tych dziewcząt rodzinom, żeby zostały pochowane. W wypadku niektórych nie przeżył nikt z bliskich, więc Logan sam zatroszczył się o pogrzeb dla nich. Żałował, że nie zamordował nieżyjącego Króla-Boga własnymi rękami, a koło byłoby zbyt lekką śmiercią dla Trudany Jadwin, która podpisała każdy posąg, jakby to były dzieła sztuki. W pokoju zrobiło się jaśniej, kiedy Logan wstał, ociekający wodą, nagi, nieświadomy ręcznika podsuwanego przez kogoś ze straży przybocznej.



Jenine najprawdopodobniej była teraz jedną z takich kobiet. Nawet jeśli zdoła ją odzyskać, mogła całkiem stracić rozum. Z pewnością nie będzie tą samą kobietą, którą stracił. Musiał być przygotowany na to, być gotowym, aby kochać kogoś złamanego, poranionego tak, że nie da się tego wyleczyć.

Zwyrodniałe potwory. W pokoju pojaśniało od białozielonego żaru, kiedy wściekłość narastała w Loganie. Zamknął oczy i wypuścił ustami powietrze. Zapanował nad wściekłością, gniewem z powodu własnej niewiedzy, niecierpliwości i nienawiści. Uspokoił je i dopasował do swoich celów. Jaka korzyść z tego, że będzie wrzeszczał i rzucał przedmiotami we własnym zamku, podczas gdy Jenine marniała w Khalidorze?

Logan otworzył oczy i zdał sobie sprawę, że Kaldrosa i Pturin – niski, ymmurski strażnik – gapią się. Białozielone linie wypalone na przedramieniu Logana przygasły. Logan wziął ręcznik.

- Tunika, ehm, z długim rękawem? – zapytała Kaldrosa.
- Jak zawsze. Dziękuję.

* * *

Słońce wstawało, kiedy Logan i jego świta zjawili się na platformie, na której umierał Kylar. Powolny zgrzyt dźwigni, syk płynących wód Plith i trzeszczenie pasów pod ciężarem Kylara to były jedyne dźwięki. Krew ciekła z boków skazańca, z ran zadanych przez ostrza na rękach, pachach, żebrach; ostrza nie dźgały go w tali, bo tam trzymał go pas, ale wbijały się w boki jego ud i łydek. Krew kapiała z pięści zaciśniętych wokół szpikulców na uchwytach. Płynęła z głowy i obu skroni, nie krzepnąc, bo z każdym obrotem głowa zanurzała się w wodzie. Był człowiekiem naszkicowanym krwią. I nadal oddychał.

W świetle świtu jeszcze jeden człowiek przyglądał się Kylarowi. To był Lantano Garuwashi. Nie odwrócił się, kiedy nadszedł Logan.

Koło obróciło się i Kylar zwisał bokiem. Zabrakło mu już siły, żeby się trzymać, więc zsunął się na kolce wznoszące się teraz z dołu. Ruch przy oddechu sprawił, że szpikulce rozdarły mu jeszcze większe dziury w piersi. Krew wezbrała po drugiej stronie, kiedy koło obróciło Kylara do góry nogami; nieudolnie próbował przytrzymać się, ale i tak się ześlizgnął. Uderzył głową o trzy szpikulce i kilkadziesiąt innych dźgnęło go w ramiona i ręce. Wziął głębszy wdech, zanim głowa zanurzyła mu się w wodzie.

Loganowi zacisnął się żołądek. Z trudem opanował odruch wymiotny. Przyszedł zabrać ciało przyjaciela, a nie żeby patrzeć na jego cierpienie, nie żeby patrzeć, jak umiera.

Kylar musiał utracić siły raptem kilka minut temu. To było niemożliwe, żeby człowiek krwawił tak mocno i żył tak długo. Logan stał więc z Lantano Garuwashim i patrzył przez minutę, przez pięć minut na to, co zrobił. Pięć minut przeciągnęło się do nieznośnych dziesięciu, a nadal nic nie wskazywało na to, żeby Kylar dalej słabł. To było niemożliwe, nie do



uwierzenia.

– Spójrz na jego stopy – szepnął Garuwashi.

Przez chwilę Logan nie miał pojęcia, o czym mówi sa'ceurai. Nie było niczego nadzwyczajnego w stopach Kylara. Przynajmniej one nie zostały poranione. I wtedy Logan sobie przypomniał. Kiedy przywiązywano Kylara do koła, ciągnięto go, bo kamień zmiażdżył mu jedną stopę. Drugi oślepił go na jedno oko. Teraz obie stopy i oboje oczu były całe. Chwilowe niedowierzania Logana przeszło w zadziwienie, a potem w przerażenie.

Koło miało zadawać zdrajcom pełną cierpienia śmierć. Zwykle trwało to godzinami. Jednakże ciało Kylara leczyło się w zadziwiającym tempie. Koło w końcu go zabije, ale Kylar wyglądał, jakby wisiał na kole nie dłużej jak godzinę. Logan nigdy nie zamierzał być tak okrutny. W porównaniu z tym Dno wydawało się humanitarną karą.

– Dobrze zrobiłeś – powiedział Kylar, zaskakując Logana. Oczywiście miał otwarte, przytomne.
– Odejdź, mój królu. Ja tu jeszcze się chwilę pokręcę. – Spróbował wyszczerzyć zęby w uśmiechu.

Loganowi wyrwał się szloch.

– Jak mam to zakończyć?

Agon Brant odchrząknął.

– Wasza Wysokość, w przeszłości, kiedy wieszano na kole ludzi przed świętami religijnymi, a władca chciał uniknąć zbezczeszczenia miasta śmiercią w czasie świąt, łamał skazańcowi ręce i nogi, żeby nabił się mocniej na szpikulce i szybciej zmarł. – Odchrząknął raz jeszcze, ani razu nie patrząc na Kylara. – Muszę także poinformować Waszą Wysokość, że zaraz zjawi się ambasador Lae'knaught. Nie zgadza się na dalsze odkładanie spotkania.

Logan zamknął oczy i wziął głęboki wdech. Otarł oczy i zamrugał. Patrząc na prowizoryczny most prowadzący do zamku, zobaczył nadchodzącego ambasadora Lae'knaught.

– Dobrze więc – powiedział. – Niech przyjdzie. Ustaw tutaj moje krzesło i biurko.

Specjalnie pozwolił na przeciek do ambasadora informacji, że będzie tutaj, zakładał bowiem, że ambasador pójdzie za nim. Logan zamierzał spotkać się z nim przy kole, żeby przypomnieć mu, jaki potrafi być twardy. Ale w najśmielszych snach nie wyobrażał sobie, że Kylar nadal będzie umierał w czasie ich spotkania.

Koło obróciło się, a Logan stał, patrząc, obserwując Kylara, dopóki Agon Brant, pełniący chwilowo rolę szambelana, nie zapowiedział ambasadora.

– Wasza Wysokość, Tertulus Martus. Kwestor dwunastej armii Lae'knaught, attache margrabiego Julusa Rotansa.

Logan odwrócił się i usiadł przy połowym biurku. Tertulus Martus zerknął na Kylara. Dopóki Logan stał, zasłaniał kaziń. Kiedy usiadł, stanowiła jego oprawę. Ambasador nie mógł patrzeć na Logana, nie będąc świadomym, że tuż za nim umiera człowiek na kole.

– Wasza Wysokość – powiedział Tertulus. – Dziękuję za przyjęcie mnie; gratuluję niedawno odzyskanego tronu i prześwietnych zwycięstw. Jeśli choćby połowa opowieści jest



prawdziwa, twoje imię przetrwa po wsze czasy. – Ciągnął tak przez dłuższą chwilę.

Dwunasta Armia Lae'knaught to był korpus dyplomatyczny. Już przed Porozumieniami Alitaerańskimi Lae'knaught nie miał dwunastu armii. Dzisiaj istniały może ze trzy, może nawet tylko dwie, zważywszy masakrę pięciu tysięcy w Lesie Ezry. Jednak Tertulus Martus ustalił swój kurs przed rozmową i teraz nie musiał się nawet zastanawiać, co mówić. W podobny sposób panował nad ciałem, niczego nie zdradzając. Stał na stopach raczej wąsko rozstawionych, żeby nie robić wrażenia wojowniczego. Ręce trzymał swobodnie, ani nimi nie wskazując, ani nie zaciskając ich w pięści. Niewiele gestykułował. Logan obserwował jego oczy.

Mężczyzna oceniał go. Nie zjawiał się, żeby zaproponować jakiś układ, chociaż z pewnością niedługo zaproponuje coś drobnego. Jego nalegania, żeby jak najszybciej spotkać się z Loganem, wynikały tylko i wyłącznie z nacisków przełożonych. Chcieli wiedzieć, czy Logan stanowi zagrożenie. Niedawno stracili pięć tysięcy ludzi i potrzebowali wiedzieć, czy można uznać, że nowy król nieznaczącego, skorumpowanego królestwa będzie robił to, co cenaryjscy królowie robili od dwudziestu lat – czyli nic.

Nadal nie odzywając się Logan wstał w połowie zdania ambasadora. Z absolutnym spokojem przewrócił biurko. Pusty pergamin, kałamarz i pióro spadły z hukiem. Stał na biurku i oderwał nogę od blatu.

Dwoma potężnymi ruchami połamał skazańcowi nogi w łydkach.

Kylar wrzasnął. Pozbawione oparcia ciało opadło na szpikulce pod rękami. Pogruchotane kości przebiły się przez skórę nóg, połyskując wilgocią w świetle jutrzeńki. Krzyknął znowu, kiedy koło obróciło go na bok i ostrza jeszcze głębiej przebiły mu nogi. Jego głowa zanurzyła się w wodzie, kiedy jeszcze krzyczał, więc wynurzył się, kaszląc i wymiotując.

Ręce znowu ześlizgnęły się na ostrza, gdy wisiał prosto; krzyki zamieniły się w szloch. Logan ocenił głębokość ran i spojrzał Kylarowi w oczy. Było w nich ogromne cierpienie, ale nie było strachu.

Dwoma kolejnymi, potężnymi uderzeniami Logan połamał przyjacielowi przedramiona.

Kylar znowu krzyknął. Bez podpory w postaci tych kości jego ciało zapadło się nienaturalnie; ciężenie rozciągało mu ręce jakby były z gliny. Ciało opadało coraz bardziej z każdym obrotem. Kylar kaszłał krwią przy każdym oddechu, a krew wypływała z niego rzekami.

Logan słyszał, że niektórzy ze strażników wymiotują, ale nie odwrócił się.

Po siedmiu obrotach Kylar przestał kaszleć. Uptyw krwi zmalał, a napięcie w powykręcanych mięśniach osłabło. Logan machnął na dwóch mężczyzn z Gwardii Króla. Koła się zatrzymało. Sprawdzili puls. Nie wyczuli niczego. Zaczęli odpinać ciało.

Logan odwrócił się do Tertulusa Martusa, który mimo całego przygotowania dyplomatycznego, nadal nie zdołał zamknąć rozdziawionych ust, ani przymknąć wytrzeszczonych oczu.

– Pięćset czterdzieści trzy lata temu – powiedział Logan – pewien mężczyzna został poj-



many przez khalidorskiego Vürdmeistera i torturowany przez trzy miesiące. Mężczyzna ostał się przy zdrowych zmysłach i po tych trzech miesiącach uciekł. Założył zakon poświęcony stawianiu odporu i niszczeniu czarnej magii. Khalidorskiej magii. W miarę upływu czasu misja ta rozszerzyła się i objęła wszelką magię i wszystkich, którzy się nią parają. Jednakże ten zakon, Laetunariverissiknaught, zakon Niosących Wolność Światła, nadal żywi szczególną nienawiść do tych, którzy posługują się virem.

– Wasza Wysokość ma nadzwyczajną wiedzę na temat...

– Cisz! – ryknął Logan, wymachując zakrwawioną nogą od stołu cał przed nosem Tertulusa. Mężczyzna zamilkł. – Przez ostatnie osiemnaście lat wy, Lae’knaught, żyliście bezprawnie na cenaryjskich ziemiach. To się skończy. Oto, jaki macie wybór. Możecie spakować manatki i natychmiast się wynieść. Albo możecie z nami walczyć. Niedawno straciliście pięć tysięcy ludzi, a ja mam zaprawioną w walkach armię, która się nudzi. I ceurańskie wojska, a obiecałem im bitwę, która zapisze się w dziejach. Rozniesiemy was w pył. I trzecia możliwość: możecie zebrać wojska i pomaszerować razem z nami na Khalidor. W ten sposób będziecie mogli walczyć z tymi, których, jak mówicie, szczerze nienawidzicie, i zyskacie szansę pokonania ich. Jeśli będziecie walczyć razem z nami, udzielię wam piętnastoletniej cesji na ziemię, które obecnie okupujecie. Jednakże po tym czasie i podkreślam to z całą mocą, opuścicie cenaryjskie ziemie na zawsze. Niezależnie od waszego wyboru moje wojska wyruszą na wiosnę. Najpierw ruszymy na wschód. Jeśli nie dołączycie do nas, wybijemy was i nie zatrzymamy się na granicy. Zawiadomimy wszystkie królestwa, na ziemiach na których możecie się ukrywać, że nadchodzimy. Być może któreś połączy z wami siły i stanie do walki z nami. Ale równie dobrze mogą wybrać walkę po naszej stronie. To zależy od tego, jak bardzo dbacie o stosunki dobrosąsiedzkie.

Tertulus Martus zaśmiał się nerwowo.

– Takie warunki są rzecz jasna nie do przyjęcia, ale jestem pewien, że nasi negocjatorzy znajdą coś obustronnie...

– Jeśli nie zdecydujecie się walczyć po stronie Cenarii, będziecie walczyć przeciwko niej. A ja wygrywam w taki sposób, że nie muszę walczyć po raz drugi.

– Nie możecie stanąć przeciwko nam ze wszystkimi siłami, nie kiedy Khalidor grozi wam od północy.

– Khalidor doznał ogromnej porażki, a łatwo jest bronić przejść przez naszą granicę. Khalidor nie zajmuje żadnych z moich ziem, a wy owszem. Złożyłem przysięgę Lantano Garuwashiemu, że nadchodzącej wiosny stanie do walnej bitwy. Razem, on i ja możemy was zniszczyć. Śmiem twierdzić, że takie zwycięstwo pozwoli mu zjednać sobie wszystkich Ceuran. Bez was jednak nie zdołamy zniszczyć Khalidoru. Niezależnie od wszystkiego sa’ceurai wróć do domu przyszłego lata. Mam rok, żeby zniszczyć jedno albo oba największe zagrożenia dla mojego królestwa i nie mam powodu, żeby się wstrzymywać, prawda?

– Oszalałeś – powiedział Tertulus, zapominając o długich latach szkolenia dyplomatycz-



nego.

– Jestem zdesperowany, a to pewna różnica. Nie zamierzam postawić wam atrakcyjnych warunków. Zajmujecie zbyt duże terytorium jak na swoje możliwości, jesteście osłabieni, otoczeni przez wrogów i szczerze mówiąc, wkurzacie mnie. Nie zamierzam negocjować. Przygotowaliśmy traktat, precyzyjnie opisujący, w jaki sposób wasze siły zostaną połączone z naszymi na czas wojny z Khalidorem, i zawierający szczegóły dotyczące waszego wycofania się z terytorium Cenarii po wygaśnięciu piętnastu lat cesji. Dam panu tylko tyle czasu, żeby zdążył pan przekazać te warunki swojemu margrabiemu, który będzie miał trzy dni na przedyskutowanie tego z doradcami i przekazanie odpowiedzi. Wszelkie modyfikacje, jakie proponuje, zostaną uznane za odrzucenie traktatu. To wszystko na ten temat. Z drugiej strony, jeśli naprawdę nienawidzicie Khalidoru, jeśli nienawidzicie czarnej magii i tego, jak zniewoliła ona cały kraj i jak pragnie zniszczyć Midcyru, to macie życiową szansę. Możemy zniszczyć Khalidor raz na zawsze. – Logan machnął ręką i podano mu zwój w ozdobnym etui. – A teraz radzę od razu dosiadać konia. Oczekuję odpowiedzi za trzy tygodnie od dzisiaj. Zwłoka zostanie uznana za wypowiedzenie wojny.



57

Elene patrzyła na kobietę na łóżku na piętrze szpitalnym w Oratorium. Oczy Vi były opuchnięte, delikatne piegi niemal zielone na tle bladej skóry. Dwa dni temu Vi nagle straciła przytomność, padając z krzykiem, gdy spacerowały razem. Elene była zdziwiona, jak dobrze się dogadywały, i nagle stało się coś takiego.

– Wiesz już coś?

– To zdecydowanie więź – powiedziała siostra Ariel. To była dobra i zła wiadomość. Jedyna druga możliwość, jaka nasunęła się siostronom to podejrzenie, że w gwałtownych postępkach Vi w nauce używania Talentu kryła się jakaś skaza i że wszystkie jej moce zwróciły się przeciwko niej. Z rozmów z siostrą Ariel Elene dowiedziała się, że Vi była niesłuchanie Ualentowana, ale nie rozwijała swoich umiejętności harmonijnie. Szkolenie siepacza pozwalało jej korzystać z łatwością z Talentu, ale nie nauczyła się pewnych podstaw, a siostry nie miały pojęcia których, więc wydawało się, że Vi opanowała pewne trudne umiejętności z taką łatwością jak oddychanie, a niektórych prostych w ogóle nie chwyciła. Kiedy padła, wszyscy się przerazili.

Oczywiście, jeśli to była więź, oznaczało to, że coś naprawdę złego stało się z Kylarem. Elene spojrzała na siostrę Ariel.

– Przyleciały gołębce pocztowe z Cenarii, z wiadomością, że zakończył się proces o zdradę – powiedziała siostra Ariel. – Ze stanu Vi wnoszę, że wyrok właśnie jest wykonywany. Koło, jak przypuszczam. – Rozejrzała się po korytarzu. – Zważywszy na specjalne... dary Kylara, egzekucja trwa dłużej niż powinna. A Vi pomagała mu, biorąc na siebie część jego cierpienia. To tylko przedłużyło umieranie, więc była to okrutna przysługa, ale chciała dobrze.

Kylar właśnie umierał? Elene powinna to poczuć, powinna o tym wiedzieć, tak jak wiedziała Vi. Właściwie to czułaby, gdyby Vi nie ukradła jej kółka. Ogarnęła ją zazdrość, którą z trudem zdusiła. Do diabła, dlaczego nie można komuś raz wybaczyć i mieć to za sobą?

– Dlaczego pomogła mu w ten sposób? – spytała Elene.

– Można się tylko zastanawiać. Ale nie twierdzę, że wiele wiem o miłości.

To słowo było jak cios. Vi kochała Kylara? Aż tak? Vi usiadła prosto i krzyknęła. Napo-



tkąła wzrok Elene. Złapała się za łydki.

– Nie, nie mogę, nie dam rady. Nie mam dość siły. To za bardzo boli. – Padła na łóżko, bełkocąc, a potem znowu wrzasnęła, łapiąc się za ręce. – Nie, Kylar, nie!

A potem straciła przytomność i Elene wiedziała, że Kylar nie żyje.

Siostra Ariel natychmiast podeszła i złapała za kolczyk Vi. Próbowwała go rozpiąć, ale nawet nie drgnął.

– Niech to diabli, więź nie pękła. Nawet kiedy on... – Urwała, zdając sobie sprawę, że to zbyt publiczne miejsce, żeby powiedzieć o nieśmiertelności Kylara. – Miałam nadzieję, że... to znaczy, nie miałam nadziei, że on... no wiesz co, ale gdyby jednak, to że więź pęknie. – Siostra Ariel wykrzywiła się i odwróciła wzrok. – To była moja ostatnia nadzieja dla ciebie. Więź pozostanie na zawsze. Przykro mi, Elene. Bardzo mi przykro.

* * *

Spacer przez złote korytarze śmierci był już znajomą rzeczą. Kylar sunął przed siebie, nie dotykając tak naprawdę podłogi. Zupełnie jakby jego umysł skonstruował ruch na podobieństwo chodzenia, próbując narzucić jakiś porządek rzeczywistości, w której nie istniało nic analogicznego do świata ludzi.

Przedzionek Tajemnicy wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętał. Wilk siedział na tronie, jego żółte oczy się jarzyły. Na poblížnionej od poparzeń twarzy była wytrawiona wrogość. Naprzeciwko niego znajdowało się dwoje drzwi: proste, drewniane, przez które Kylar wracał do życia, i złote, z którego szpar sączyło się ciepłe światło, zamknięte dla niego na zawsze. Widmowe postaci wypełniały pomieszczenie. Poruszały się niewidzialne, gapiły się, rozmawiały o nim.

– Gratuluję, Bezimienny – powiedział Wilk. – Udowodniłeś, że potrafisz poświęcić siebie, jakby nie obchodziło cię, czy umrzesz. Jakbyś miał gdzieś życie innych. Jak ja lubię młodych. – Wilczy uśmiech był okrutny.

Kylar był zbyt zmęczony, żeby bawić się w gierki. Wilk już go nie onieśmiał.

– Dlaczego mnie nienawidzisz?

Wilk przekrzywił głowę zaskoczony.

– Bo jesteś marnotrawstwem, Bezimienny. Ludzie kochają cię bardziej, niż na to zasłużyłeś, a ty traktujesz ich jak gówno, które zdrapujesz z butów.

To było takie niesprawiedliwe, po tym co Kylar właśnie przeszedł, że po prostu uniósł ręce.

– Wiesz co? Do diabła z tobą. Możesz rzucać sobie te zagadkowe docinki i nienawidzić mnie, jeśli chcesz, ale przynajmniej mów do mnie po imieniu, do kurwy nędzy.

– A jakie jest twoje imię?

– Kylar. Kylar Stern.



– Kylar Stern? Stern, czyli surowy; Kylar, czyli nieśmiertelny i śmiertelnik? To nie jest imię. To tytuł. To sędzia.

– Więc Mercuriusz.

– Odszedłeś wiele mil od przerażonego, głupiego szczura, ale nawet gdybyś nim był, masz pojęcie, co to jest mercuriusz?

– Co masz na myśli?

Wilk zaśmiał się nieprzyjemnie.

– Mercuriusz to nie jest imię, to stara nazwa żywego srebra. Przypadkowej, bezkształtnej, nieprzewidywalnej, zmiennej substancji. Ty, Bezimienny, możesz być każdym i dlatego jesteś nikim. Jesteś dymem, cieniem, który roztapia się w świetle dnia. Nazywają cię Kage. Cień tego, czym mogłeś być i cień mistrza, który był tytanem.

– Mój mistrz był tchórzem! Nigdy mi nawet nie powiedział, kim był! – krzyknął Kylar.

Zamrugał. Ogarnęła go taka wściekłość, że aż się trząsał. Skąd to się wzięło?

Wilk się zadumał. Duchy w pokoju zamilkły. A potem jeden z nich głosem niezrozumiałym dla uszu Kylara przemówił do Wilka. Wilk złożył ręce na brzuchu. Skinął głową, zgadzając się.

– Książę Acaelus Thorne z Trayethell był wojownikiem i właściwie niczym więcej. Nie był ani przenikliwy, ani mądry, ale był jednym z nielicznych dobrych ludzi, którzy kochali wojnę. Nie nienawidził siebie ani życia. Nie był okrutny. Po prostu gloryfikował walkę o najwyższą stawkę. I był w tym dobry, i stał się jednym z najlepszych przyjaciół Jorsina Alkestesa. To zirytowało drugiego najlepszego przyjaciela Alkestesa, skłonnego do irytacji arcy-maga imieniem Ezra, który uważał, że Acaelus to charyzmatyczny głupiec, który, tak się złożyło, jest dobry w wymachiwaniu mieczem. Z kolei Acaelus uważał, że Ezra to tchórz, który zabrał Jorsina z miejsca, w którym powinien być: z pierwszych szeregów.

Kiedy wybrano Czempionów, mężczyzn i kobiety, będących ostatnią nadzieją Jorsina na zwycięstwo, Ezra zamierzał sam związać Pożeracza. To było najpotężniejsze ka'kari, a on poświęcił mu tyle krwi i potu. Jedynym człowiekiem, któremu oddałby je z własnej woli, był Jorsin. Ale Pożeracz nie wybrał Ezry. Ani Jorsina. Wybrał wojownika. Być może docenisz niezwykłość faktu, że artefakt, w którego naturze leżało skrywanie, wybrał człowieka całkowicie pozbawionego subtelności.

To rzeczywiście wydawało się dziwne, ale z pewnością wybór ten okazał się mądry.

– Pożeracz nie wybrał twojego mistrza tylko dlatego, że był to niejasny wybór. Wybrał Acaelusa, bo rozumiał jego serce. Acaelus kochał brzęk broni, ale większość ludzi, którzy kochają bitwę, kochają ją, bo udowadnia ich wyższość nad innymi. Gdyby Pożeracz oddał się człowiekowi, który kochał władzę tak jak Ezra, stworzyłby tyrana straszliwej wielkości. Pomyśl o Królu-Bogu, który naprawdę stał się bogiem, a zyskasz pewne wyobrażenie. To, co twój mistrz kochał w głębi duszy, to braterstwo w walce. Łaknął poczucia wspólnoty z ludźmi, którzy zaryzykują wszystko, żeby pomóc towarzyszom broni. Pożeracz ma wybitny talent



do tworzenia napięcia. Twój mistrz, żeby przyjąć czarne ka'kari, musiał zrezygnować z braterstwa. Porzucił to, co kochał najbardziej, i został zapamiętany jako zdrajca. To napięcie sprawiło, że Acaelus stał się głębszym, mądrzejszym i smutniejszym człowiekiem. Potem oczywiście napięcie i moc dawane przez Pożeracza jeszcze wzrosły. Twój mistrz był człowiekiem wojny, ale kaprysy wojny sprawiają, że nawet najpotężniejszy może zginąć od przypadkowej strzały, przez padającego konia albo błąd przyjaciela. Więc twój mistrz żył w napięciu między powołaniem a lękiem o tych, których kochał. Acaelus chciał żyć w pokoju. Przeżył kilka żywotów jako farmer, aptekarz, perfumiarz, kowal. Wyobrażasz to sobie? I chociaż żył w pełni, czasem zenił się, nawet miał dzieci, to nie spełniał się, ponieważ człowiek, który odrzuca esencję swojego istnienia, to człowiek, który draży dziury w kielichu swego szczęścia. Jak miał nie żywić urazy do tych, których kochał, skoro odciągali go od powołania? Oto człowiek, który mógłby dowodzić armiami, który mógłby udaremnić każdą inwazję w zasadzie w pojedynkę. I ten człowiek przykuł się do farmy? Własną miłością? Raz za razem wracał na pola bitwy, bo zło było zbyt wielkie, żeby je ignorować. I czasem wygrywał, i nie musiał płacić ceny. Czasem umierała jego żona, ale gorzej, gdy umierało jego dziecko. Jego małżeństwa nigdy nie przetrwały śmierci dzieci. Był człowiekiem, który nigdy nie nauczył się wybaczać sobie.

Kylar nie pojmował jakiejś kluczowej kwestii, którą według Wilka rozumiał. Wilk mówił dalej, a Kylar tak bardzo chciał usłyszeć coś więcej na temat mistrza, że nie śmiał mu przerywać.

– Zatem w końcu spróbował zwyciężyć moc ka'kari, przewyciężając miłość – powiedział Wilk. – Myślał, że jeśli nie zgodzi się kochać, śmierć nie będzie mogła niczego mu odebrać. Zagłuszył w sobie głos miłości, zabijając, chodząc na dziwki i pijąc. Stał się siepaczem, bo siepacze nie mogą kochać. Ostatecznie udało mu się i ka'kari opuściło go, bo w końcu poznał antytezę miłości.

– Nienawiść?

– Obojętność. Kiedy życie Vondy było zagrożone, Durzo Blintowi ulżyło. Wybrał ścieżkę rozsądku: trzymał ka'kari z dala od rąk młodego Garotha Ursuula, ale prawda była taka, że w gruncie rzeczy nie przejmował się, czy Vonda zginie. To złamało wiązanie z ka'kari.

– Ale wrócił. I to po tym, jak ja związałem ka'kari.

– Bo cię kochał, Kylarze. Zdecydował się umrzeć dla ciebie, oddać wszystko, co nadal miał: miecz, ka'kari, moc, życie, wszystko dla ciebie. Nie ma większej miłości. Taka śmierć została nagrodzona nowym życiem.

– Przez kogo? Ciebie?

Wilk nie odpowiedział.

– Przez ka'kari? Boga?

– Może właśnie tak działa największa magia: sprawiedliwość i łaska się przeplatają, Kylarze. To tajemnica dorównująca pytaniu, dlaczego życie w ogóle istnieje. Jeśli pragniesz wy-



jaśnić tę tajemnicę, zakładając istnienie Boga, to bardzo proszę, albo możesz powiedzieć, że tak po prostu jest. Tak czy inaczej ciesz się z tego, bo to dar. Albo nadzwyczaj szczęśliwy przypadek.

Kylar nagle poczuł się mały w obliczu wszechświata, którego działanie wykraczało daleko poza jego rozumienie, wszechświata ogromnego, a jednak być może nie obojętnego, nawet wobec cierpienia Durzo. Jedno ostatnie życie, czysty dar. Ka'kari było jeszcze dziwniejsze i cudowniejsze niż sobie wyobrażał.

– Myślałem... – Kylar pokręcił głową. – Myślałem, że to tylko niezwykła magia.

Wilk zaśmiał się i nawet duchy w pokoju wydawały się zaskoczone.

– Bo to jest niezwykła magia, ale nie tylko. Najpotężniejsza magia jest związana z ludzkimi prawdami: pięknem, namiętnością, tęsknotą, hartem ducha, dzielnością i empatią. Z tego właśnie ka'kari czerpie swoją moc, tak samo jak z wpojonej w nie magii.

– I z mrocznymi prawdami też? – zapytał Kylar.

– Ze wszystkimi. Zemsta, nienawiść, rozmiłowanie w zniszczeniu, ambicja, chciwość i cała reszta też mają moc. Żeby zyskać prawdziwą moc, twój charakter musi zgadzać się z magią, z której korzystasz. Meisterowie są beznadziejnymi uzdrowicielami. Z tego samego powodu większość zielonych magów ma w sobie zbyt wiele empatii, żeby brać udział w wojnie. Im bardziej jesteś człowiekiem, tym większa jest różnorodność twoich talentów. Im głębiej czujesz, tym silniejsze są twoje dary. Dlatego właśnie przywołałeś ka'kari. Tęskniłeś za miłością. Nie tylko chciałeś być kochany, jak my wszyscy, ale chciałeś obsypać miłością swoją ukochaną. Chciałeś tego całą swoją istotą i myślałeś, że nigdy tego nie zaznasz.

Sposób, w jaki Wilk to powiedział, zawstydził Kylara.

– Nie wstydz się. Co jest bardziej ludzkiego niż kochać i być kochanym? Napięcie między kochaniem a przekonaniem, że los odmawia ci miłości, powiększyło twoją moc.

– To napięcie nadal we mnie istnieje, prawda? Bo moja miłość zawsze będzie niebezpieczna dla tych, których kocham.

– Sprytne, prawda? Twoja moc jest związana z twoją zdolnością i do kochania. Twórca ka'kari dał ci dar i wbudował w niego mechanizm, dzięki któremu moc nigdy nie maleje. Niezła sztuczka.

– Przeciwnie: bardzo zła – warknął Kylar. – Co, u diabła, mam robić?

– W tym kłopot – powiedział Wilk, wzruszając ramionami. Ale Kylar nie słuchał. Poczul, jak krew odpływa mu z twarzy.

– O mój Boże – powiedział.

Puls grzmiał mu w uszach, serce waliło młotem w piersi. Miał na myśli to, że jest niebezpieczny dla tych, których kocha, ponieważ jego wrogowie zawsze będą im zagrażali. Nie z tego powodu, o którym myślał Wilk. Mówił mu o tym od pięciu minut, a Kylar nie rozumiał. Nie mogąc złapać tchu, Kylar zapytał:

– Chcesz powiedzieć, że za każdym razem, kiedy umieram, umiera za mnie ktoś, kogo



kocham?

– Oczywiście. To jest cena za nieśmiertelność.

Gardło mu się zacisnęło. Dusił się.

– Kto...?

– Serah Drake zginęła, kiedy zabił cię Roth. Mags Drake, kiedy umarłeś od strzały Wrąbie'a Szramy na trakcie. Ulana Drake zginęła, kiedy zabił cię Król-Bóg.

Kolana ugięły się pod Kylarem. Zbierało mu się na wymioty. Omal nie zemdłał. Wszystko, byle nie być tutaj. Ale chwila przeciągała się i wśród tej zawieruchy złapał się na tym, jak myśli, że Bogu dzięki, to nie Uly albo Elene, i zaraz przeklął się za tę myśl. Kim był, żeby porównywać jedno życie do drugiego i dziękować, że umarł ktoś inny, tylko dlatego, że mniej tę osobę kochał? Zabił ich. Hrabia Drake przyjął ordynarnego, amoralnego ulicznika i uczynił go częścią swojej rodziny. A Kylar wymordował Drake'ów własną beztroską, swoją arogancją. Za każdy dar, jakim hrabia Drake go obdarował, odpłacił mu się bólem.

– A za moje bluźnierstwo? Kiedy przyjąłem pieniądze za swoją śmierć?

– Jarl.

Kylar krzyknął. Zerwał płaszcz. Walił pięściami w ziemię, ale tu nie było bólu, nie było ciała, które można umartwiać. Łzy potoczyły się po policzkach, ale nic nie przynosiło ulgi.

– Nie wiedziałem, nie wiedziałem, o Boże.

Wilk się zdumiał.

– Ależ oczywiście, że wiedziałeś. Durzo zostawił przy sobie list. Wyjaśnił w nim wszystko. Powiedział mi, że włożył go do kieszeni na piersi.

– Nie mogłem go odczytać! Przesiąknął krwią! Nie mogłem tego dziadostwa odczytać! – I nagle olśniło go. – Kto będzie tym razem? – zapytał zdesperowany. – Kto umrze za mnie tym razem?

Wilk był przerażony. Jego żarzące się oczy i poblizniona twarz złagodniały i po raz pierwszy wyglądał całkiem jak człowiek.

– Kylarze, przykro mi. Myślałem, że wiesz. Myślałem, że od początku wiedziałeś.

– Proszę. Oddam własne życie. Pozwól mi.

– To tak nie działa. Żaden z nas nie może niczego zrobić. Tym razem to Elene.



58

Kylar obudził się na zimnej kamiennej płycie w lodowatym pomieszczeniu. Nie otworzył oczu. Gdyby dzięki sile woli mógł sprawić, że nigdy się nie obudzi, zrobiłby to. Pozostał nieruchomy, jeśli nie liczyć oddechu i strumieni żywej krwi krążącej w jego żyłach. Jak zawsze, kiedy wracał z martwych, czuł się cudownie we własnym ciele. Czuł się kompletny, wypełniony mocą, tryskał energią. Ukradł życie – i teraz przyszło do niego w nadmiarze. Był przepełniony, życie wylewało się z niego na wszystkie strony. Jego zdrowie to była wręcz kpina.

Łzy napłynęły mu do oczu i spłynęły policzkami do uszu. Nic dziwnego, że Wilk uważał go za potwora. Myślał, że Kylar odrzuca życie tych, których kocha i którzy kochają jego.

Leżał na plecach, ale robiło się coraz gorzej, więc otworzył oczy. Powietrze było stęchłe, wilgotne. Sufit zrobiono z ozdobnego, zimnego, białego marmuru. Leżał w grobowcu. Raptem o krok od niego na takich samych płytach jak jego leżały ciała mężczyzny i kobiety. Mężczyzna był potężny i trzymał miecz. Gardło kobiety podcięto, a sądząc po tym, jak rozkładało się ciało, wykrwawiła się do cna. Mężczyzna umarł mniej więcej w tym samym czasie, z pewnością podczas przewrotu. To byli rodzice Logana. Ściany wokół nich były wypełnione rzędami ciał Gyre'ów, sięgającymi wstecz kilka stuleci. Logan umieścił Kylara w grobowcu rodzinnym.

Kylar wstał, nie czując nawet sztywności w ciele po spaniu na marmurze. Był ubrany w tunikę ze złotogłowa, białe spodnie i wspaniałe buty z płowej skórki. Oczywiście było ciemno, że oko wykol. Nie sposób było powiedzieć, jaka jest pora dnia, a wyjście z krypty zamknięto potężną skałą wyciętą w kształcie koła wyższego od człowieka. O ile Kylar dobrze pamiętał, krypta znajdowała się poza miastem i pod ziemią. Wobec tego miał sporą szansę wydostać się z niej tak, że nikt się nie dowie. Tak czy inaczej musiał wyjść, więc złapał koło i pchnął je Talentem.

Powoli ogromny kamień obrócił się do połowy i znowu zatrzymał. Kylar stał się niewidzialny i wyszedł.

Trwała noc, ale księżyc w pełni świecił jasno i wysoko na niebie. Na wąskich schodach prowadzących do grobowca stała mała dziewczynka z oczami wielkimi ze strachu. To była Jagoda, mały ulicznik z gildii Czarnego Smoka.



Kylar zatrzymał się, nadal niewidzialny, i potarł twarz. Dziewczynka nie poruszyła się. Widział, że chciała uciec, ale się powstrzymała. Odważna smarkuła.

– Kylar? – szepnęła.

Co powinien zrobić? Zabić ją? Unikać jej i pozwalać, żeby paplała historyjki o otwierającym się grobowcu? To było mało prawdopodobne, ale ktoś mógłby otworzyć grobowiec i sprawdzić. Co by zrobili, widząc, że Kylar zniknął?

– Kylar, wiem, że tam jesteś. Zabierz mnie ze sobą.

Pozostając niewidzialnym, Kylar zapytał:

– Zabiłaś kiedykolwiek człowieka?

Zaparło jej dech. Przelknęła ślinę, rozglądając się za źródłem głosu.

– Nie – odpowiedziała szeptem.

– A chcesz zabijać ludzi?

– Zabiłabym Daga Tarkusa. Kopnął Prosiaczka w brzuch za kradzież i Prosiaczek następnego dnia umarł.

– A co by było, gdybym ci powiedział, że aby zostać moją uczennicą, musisz zabić tuzin takich dzieciaków jak Prosiaczek? A gdybym ci powiedział, że musisz wybić całą gildię?

Dziewczynka się rozplakała.

– Po prostu chcesz się wyrwać, prawda?

Pokiwała głową.

– Więc musisz zrobić dla mnie dwie rzeczy. Po pierwsze, nigdy, przenigdy nie opowiadaj o tym spotkaniu. Jeśli powiesz komuś, źli ludzie się dowiedzą i zabiją mnóstwo dobrych. Rozumiesz? Nie możesz powiedzieć nawet swojemu najlepszemu przyjacielowi.

Pokiwała głową.

– Nie mam przyjaciół, odkąd Prosiaczek umarł.

– Idź na róg Verdun i Gar. Spotkamy się za godzinę.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

Jagoda odeszła, a Kylar zamknął kryptę. Znalazł kryjówkę i zebrał wszystko, czego potrzebował, łącznie z Sędzią, którego zostawił tam przed zabiciem królowej, wiedząc, że cała jego broń zostanie skonfiskowana. Napisał list do Rimbolda Drake'a, najpierw wyjaśniając sprawę praczki, którą okaleczył, i prosząc hrabiego, żeby wypłacił jej rekompensatę, a potem tłumacząc, co powiedział mu Wilk – ile Kylar kosztował Drake'ów. Złapał kilka woreczków złota, kilka trucizn i zmianę ubrania, wziął opończę i naciągnął kaptur na twarz.

Zastał Jagodę siedzącą na skrzyżowaniu. Wstała.

– W tym domu mieszka dobry człowiek. Został otruty i prawie zginął w czasie przewrotu, a Khalidorczycy zabili mu żonę i dwie córki. To najlepszy człowiek, jakiego znam, i myślę, że może cię potrzebować równie mocno, jak ty jego. W liście proszę, żeby cię wychował. On ci da jedyną twoją szansę, żeby wyjść na ludzi. To nie będzie łatwe. Wejdiesz do tego domu



i zostaniesz tam, dopóki nie staniesz się damą. Tego właśnie chcesz?

– Damą? – zapytała Jagoda, a na jej twarzy odmalowała się głęboka tęsknota.

– Powiedz to.

– Chcę być kimś. Chcę być damą.

– Wierzę ci. – Kylar położył dłoń na szparze w drzwiach i posłał kakari, żeby odsunęło zasuwkę. Otworzył drzwi i, mijając domek odźwiernego, podeszli do frontowych drzwi. Kylar dał dziewczynce worek pełen złotych koron – był tak ciężki, że ledwo zdołała go utrzymać. Potem wsadził list do jej ręki i odrzucił kaptur, żeby nie miała wątpliwości, że to on.

– Ufam ci, mała. Widzę ludzkie dusze. Ważę je. Widząc twoją, wiem, że jesteś tego warta. Bądź dobra dla hrabiego Drake’a. Ja nie byłem dla niego tak dobry, jak na to zasługiwał.

To powiedziawszy, Kylar zapukał do drzwi i stał się niewidzialny. Poczekał, aż zaspany hrabia otworzy drzwi. Rimbald Drake spojrzał zdziwiony na Jagodę, a ona za bardzo się bała, żeby odezwać się choćby słowem. Po chwili wyjął list z jej ręki. Przeczytał i zapłakał.

Kylar odwrócił się, żeby odejść.

– Byłeś lepszy niż myślisz – rzucił w noc Drake. – Wybaczam ci wszelkie zło, jakie myślisz, że mi wyrządziłeś. Zawsze będziesz tu mile widziany, mój synu.

Kylar zniknął wśród nocy. To było jego miejsce.



59

Po dwóch dniach przeniesiono Solona do innego pomieszczenia. Ono również było zamknięte i miało kraty w oknach, a cedrowe drzwi wzmocniono żelazem, ale roztaczał się z niego widok na dziedziniec Zamku na Białym Klifie. Dziedziniec ozdobiono stosownie dla ślubu – zielonymi barwami winorośli i morza oraz królewską purpurą i fioletem winogron.

– Nie wiem, kim jesteś, Impostorze – powiedział jeden ze strażników Solona. To był brzuchaty mężczyzna z wyraźnie zarysowaną szczęką w wypolerowanej na chybił trafił zbroi.
– Ale ciesz się widokiem ślubu, bo to ostatnie, co zobaczysz.

– Dlaczego?

– Bo mikaidon chce, żeby jego pierwszym rozkazem jako cesarza było skazanie cię na śmierć.

Drugi strażnik, chudy jak patyk mężczyzna z jedną brwią, sprawiał wrażenie podenerwowanego i trapionego wyrzutami sumienia.

– Och, przymknij się, Ori. Na krew Nysosa, i bez tego ten dzień będzie fatalny. – A do Solona powiedział: – Załatwimy to szybko, obiecuję.

Wyszedł, obserwując, czy Solon nie wykona jakiegoś nagłego ruchu, i zamknął za sobą drzwi na zamek.

Solon zdziwił się, znajdując wannę pełną wody i świeże ubrania. Wyszorował się i przebrał w czyste ubrania, cały czas się zastanawiając.

Oshobi już wydawał rozkazy straży Kaede. To zły znak, ale niekoniecznie musiał zwiastować to, co Solon podejrzewał. Solon nigdy nie dowiedział się, ile władzy Kaede zamierzała oddać mężowi po ślubie. Kiedy rozmawiała z nim dwa dni temu, nie robiła wrażenie tak zdesperowanej, żeby oddać Oshobiemu całą władzę.

Na myśl o tym zrobiło mu się niedobrze. W ciągu ostatnich dwóch dni przemyślał wszystkie możliwości i nie znalazł niczego, co pozwoliłoby mu upomnieć się o należne mu prawa, nie podważając przy tym pozycji Kaede. Nie wiedział, jakie panują teraz nastroje w polityce, więc każdy jego czyn mógł wywołać całkiem inny skutek od zamierzonego. Jednakże widok wyłożonych dla niego czystych ubrań, stosownych dla arystokraty, jeśli nie wręcz monarchy, mówił mu, że Kaede raczej nie zamierzała skazać go dzisiaj na śmierć. Czy to jego



szansa? Czy może karała go, zmuszając do oglądania ślubu, za który go obwiniała?

Na zewnątrz arystokraci zbierali się w porządku zgodnym z zajmowaną pozycją, stając tak, jak zawsze stawali Sethycjycy podczas ślubu. Wkrótce co najmniej czterystu otoczyło platformę, na której mieli się pobrać cesarzowa i przyszły cesarz. Solon zauważył wiele znajomych twarzy i zobaczył też, że przerażająco wielu osób brakowało. Czy jego brat zabił aż tylu? Sijuron stał się takim potworem, a Solon nic o tym nie wiedział?

Brzęk śpiewających mieczy oznajmił początek ceremonii. Na platformie tancerze stanęli naprzeciwko siebie. Każdy nosił maskę. Mężczyzna miał maskę zalotnika, dzisiaj śmiertelnie poważną. Młody chłopiec nosił maskę kobiety, dzisiaj prześliczną, ale srogą, licującą z godnością cesarzowej. Każdy trzymał specjalnie ukształtowany, pusty w środku miecz, który śpiewał w czasie tańca różnymi tonami zależnie od chwytu tancerza i miejsca, w którym ostrza o siebie uderzą. Ton mieczy różnił się o oktawę. Pojedynek – symboliczne przedstawienie zalotów – po części miał opracowaną choreografię, a po części był improwizowany. Ludzie od zawsze uwielbiali ten zwyczaj, a utalentowani tancerze byli najdroższym elementem ślubu. Tańce, uważane za święte i poświęcone Nysosowi, były różne, od erotycznych po komediowe. Był to też zwykle najbardziej niepokojący moment ślubu dla pary. Jako że tancerze byli artystami, nie było gwarancji, że nie przedstawią oblubieńca, oblubienicy albo obojga jako głupców, a taniec mieczy często był jedyną częścią ceremonii, którą zapamiętywano ze ślubu.

Tancerze skłonili się, ale nie spuszczała z siebie oczu, jakby pełni podejrzliwości, a potem zaczęli. Na czas tańca Solon zapomniał, że siedzi w więzieniu. Dali chłopcu szybkie, cięte ruchy jak symbol ciętego języka Kaede, ale i szeroki zasięg. Kobieta znana jako sekutnica dostałaby jedną nutę na cały taniec, podczas gdy zapalczywy mężczyzna wygrywałby na mieczu tylko krańcowe tony. Mężczyzna grający Oshobiego był potężny, silny i męski, i nawet jeśli był wolniejszy od Kaede, to także silniejszy. Kimkolwiek byli ci tancerze, okazali się nieprzekupni, nie bali się nawet człowieka, który zostanie cesarzem. Z ich tańca Solon błędnie odczytywał zaloty.

Oshobi nalegał z niesłabnącą determinacją. Kaede szybko zmiękła, ale potem latami się opierała. Oshobi ciągle nalegał, a tancerz nadał temu nieco kpiący ton, który mogło dostrzec tylko wyszkolone oko. Była w tym sugestia, że Oshobi nie chciał Kaede, lecz tego, co stało za nią – przegapił szansę u kobiety, skupiając się na tronie.

Kaede powoli męczyła się, ale tancerze odegrali to subtelnie, nie sugerując, że Oshobi zmusił ją do podporządkowania się. Po prostu pozwolili jej zwolnić, zniżyć się do jego poziomu, przez co wypadł wspanialej, gdy w końcu dorównał Kaede i pokonał ją; miecze śpiewały razem, aż Oshobi podjął frazę Kaede. Kiedy taniec zbliżał się do końca, Kaede opadła na kolana i rozłożyła ręce, odsłaniając serce do ceremonialnego ciosu. W ewidentnym pośpiechu tancerz grający Oshobiego za szybko zrobił krok do przodu, poślizgnął się i jego miecz uderzył ją w gardło na ledwie ułamek sekundy, zanim tancerz poprawił się i dotknął jej serca.



To było tak świetnie zrobione, że nawet Solon wierzył przez chwilę, że tancerz naprawdę się poślizgnął. Wszyscy tak to przyjęli, albo zdecydowali się tak to odebrać: drobny błąd w poza tym perfekcyjnym tańcu. Wiwatowali jak szaleni, a kiedy wiwaty ustały, pojawili się narzeczeni.

Solonowi serce podeszło do gardła, kiedy nadeszła Kaede. Nosila obszytą koronką pelerynę z długim trenem z fioletowego brokatu. W jej długie czarne włosy wpleciono koronę z winorośli z dojrzałymi fioletowymi gronami. Ponieważ to był jej ślub, obie piersi miała odsłonięte, sutki musnięte różem. Odsłonięty brzuch poniżej pępka ozdobiono starożytnymi runami płodności. Spódnica ze złotogłowiu wisiała jej nisko na biodrach, ciągnąc się lekko za nią, a nagie poplamione winem stopy tylko migały spod materiału. Większość kobiet odsłaniała kostki, twierdząc, że sok z winogron jest wystarczającym odzieniem na ślub. Najwyraźniej Kaede naprawdę uważała, że królowa przede wszystkim jest królową, a dopiero potem kobietą. Jednakże po dekadzie spędzonej na Midcyru powściągliwość jej stroju umykała Solonowi. Jej widok napełniał go najróżniejszymi tęsknotami. Spódnica nie miała guzików, zamków ani wiązań, a pod spodem nie nosiło się żadnej bielizny. Była wykańczana rankiem przed ślubem już na pannie młodej. Spódnicę zrywał w szale namiętności pan młody. Goście weselni przed komnatą poślubną krzyczeli głośno, dopóki pan młody nie wyrzucił spódnicy przez okno. W dawnych czasach i nadal na dalekiej prowincji spódnica zawsze była biała. Rozdzierano ją, ale nie zdejmowano, dopóki małżeństwo nie zostało skonsumowane. Potem goście weselni paradowali z „dowodem” dziewictwa kobiety, który często był tak naprawdę splamiony owczą krwią. Większość matek dawała córkom fiolkę krwi na wypadek, gdyby córka straciła dziewictwo wcześniej. Solon cieszył się, że ta tradycja niemal zanikła, nie tylko dlatego, że jego zdaniem była obrzydliwa, ale też dlatego, że trudno mu było wyobrazić sobie radość z nocy poślubnej, kiedy do sypialni dobijają się pijane matyły i krzyczą.

Na dziedziniec wyszedł Oshobi Takeda i Solona ogarnęła nienawiść. To on powinien tam wyjść. To on powinien zdrzeć spódnicę z Kaede dzisiejszego wieczoru. Oshobi Takeda wszedł do kręgu także nagi do pasa, z runami wigoru i potencji wymalowanymi na brzuchu, który był tak muskularny i pozbawiony tłuszczu, że nie był płaski tylko poźebrowany. Oshobi też nosił winorośl we włosach i prostą, zieloną pelerynę, a do tego spodnie ze złotogłowia, które kończyły się tuż poniżej kolan.

Wszedł na platformę, prawie nie patrząc na Kaede. Solon pomyślał, że musi być albo ślepcem, albo homoseksualistą, skoro lekceważył taką urodę. Oshobi zwrócił się do zgromadzonych arystokratów.

– Zjawiłem się tutaj, żeby poślubić naszą cesarzową. Z całego serca pragnąłem zjednoczyć tę ziemię, jak nie była zjednoczona od ponad dekady. Wiem, że wszyscy byliśmy przeżarci, słysząc o niewierności Daune Wariyamo, i chociaż nadszarpnęło to honor mojej rodziny, zjawiłem się tutaj zdecydowany na ślub.

Ze swojej pozycji Solon widział to, czego nie mogli dojrzeć arystokraci na dole. Przy każ-



dym wyjściu stanęli uzbrojeni strażnicy miejscy, a razem z nimi w nieregularnych szeregach stanęła gwardia pałacowa. Ich siła na razie była ukryta, ale w każdej chwili mogli ruszyć na zgromadzoną arystokrację. Solon nie widział, jak Kaede przyjmowała ten prolog do zdrady.

Nie musiał długo czekać.

Kaede weszła na platformę i zbliżyła się do Oshobiego. Spoliczkowała go.

– Twoje słowa to zdrada, Oshobi Takeda. Każę cię za to stracić – oznajmiła głośno, bez lęku.

Pewien starszy arystokrata, w którym Solon rozpoznał Noriego Oshibatu, wieloletniego przyjaciela Wariyamów, rzucił spojrzenie Oshobiemu i wyszedł naprzód.

– Moja droga Kaede, nasza ukochana cesarzowo, twój głos zdradza histerię. To niestosowne. Proszę, on tylko mówi. – Nori wciągnął Kaede z powrotem w tłum, gdzie otoczyło ją kilku innych „przyjaciół” rodziny.

Oshobi uśmiechnął się jak wielki kot, którym przecież był.

– Przybyłem tu służyć Seth, ale tego właśnie ranka odkryłem coś, czego mój honor nie pozwolił mi tolerować. Daune Wariyamo miała przy sobie listy od Solona, brata nieżyjącego cesarza, do Kaede. W tych listach mówi o schadzkach z nią w zamku i potajnym ślubie.

– Kłamiesz! – krzyknęła Kaede.

Solonowi zacisnęło się serce. Schadzki w zamku to były tylko próby, które zakończyły się katastrofą, kiedy matka Kaede przyłapała ich nagich i pobiła Solona pantoflem. Zasłużyłby sobie na takie potraktowanie, gdyby zjawiała się dziesięć minut później, albo – cóż był młodym mężczyzną – ze dwie minuty później. Ślub oczywiście to był czysty wymysł.

Ale Oshobi był szybki.

– Mam tu te listy! – powiedział, pokazując plik. – A ta kobieta towarzyszyła lady Wariyamo, kiedy przyłapała was na cudzołóstwie na zamku. – Ktoś wypchnął niewolnicę przed tłum.

– Przysięgam – powiedziała cieniutkim głosem.

– Głośniej! – zażądał Oshobi.

– Przysięgam, że to prawda!

Zgodnie z przewidywaniami, arystokraci podnieśli rwetes, ale Oshobi był wystarczająco mądry, żeby nie wzywać swoich ludzi. Kaede krzyczała, ale ktoś zatkał jej ręką usta i kilku mężczyzn ją przytrzymało.

– Zatem, jak widzicie, nawet jeśli uwierzemy, że Kaede nie popełniła kazirodztwa w czasie swoich rozpustnych schadzok w samym sercu naszego kraju, to wiemy, że poślubiła Sijurona Tofusina. Małżeństwo to nie miało mocy prawnej, ponieważ już była poślubiona! I to bratu cesarza!

Oshobi zrobił smutną minę.

– Obudziłem się tego ranka gotowy narazić honor mojej rodziny, bo chciałem dobrze służyć ojczyźnie...



Za Solonem uchyliły się drzwi. Odwrócił się i zobaczył, że wchodzi dwóch strażników.

– No dobra – powiedział brzuchaty – i tak zobaczyłeś więcej z przedstawienia niż miałeś.

Teraz już się domyślasz, jak to się skończy. Gotowy?

– Tak – powiedział Solon i sięgnął po Talent. – Który z was chce umrzeć pierwszy?

– He? – zapytali zgodnie.

– Więc razem – powiedział i zatrzymał ich serca za pomocą Talentu.

Strażnicy padli na ziemię, jeden zwinięty, drugi na twarz. Solon wziął miecz i spojrzał na zakratowane okno.

Wstrząs zakołysał całym zamkiem, kiedy Solon wysadził ścianę. Kamienie posypały się na tłum pięćdziesiąt kroków dalej. Wszyscy kulili się i odwracali, żeby zobaczyć, co się stało.

A Dorian zawsze powtarzał, że nie jestem subtelny.

Solon zeskoczył lekko na dół i ruszył w stronę tłumy. Strażnicy stanęli mu na drodze, wytrzeszczając oczy i przelękając ślinę. Solon machnął ręką, jakby odpędzał muchę, i ścianą powietrza odepchnął strażników na bok.

– Nie poznajecie Solonariwana Tofusina, syna cesarza Cresusa Tofusina, Światła Zachodu, Obrońcy Wysp, Naczelnego Admirała Królewskiej Floty Seth? – Specjalnie wybrał tak dwuznaczną konstrukcję zdania, żeby nie było wiadomo, czy wymienia tytuły ojca, czy przypisuje je sobie. – Powróciłem do domu i nazywam cię zdrajcą i kłamcą, Oshobi. I nawet gdyby twoje nikczemne kłamstwa były prawdziwe, nie masz prawa do tego tronu, dopóki ja żyję.

– Możemy temu zaradzić – warknął Oshobi.

Solon szybko wszedł na platformę, nie dając Oshobiemu czasu na zastanowienie.

– Chcesz się ze mną pojedynkować? – zapytał Solon. Zaśmiał się z pogardą. – Tofusino-
wie nie kalają sobie rąk krwią psa.

Oshobi ryknął, wyciągnął miecz i zamachnął się nim. Solon sparował cios. Jego kontratak przeciął do połowy szyję Oshobiego. Oshobi wytrzeszczył oczy, ale próbował wykonać następny cios, skoro miecz Solona ugrzązł w ranie. Odrobina magii pozbawiła siły palce Oshobiego. Miecz wypadł mu z ręki.

– Jednakże – powiedział Solon – zrobię wyjątek dla „Kotka”.

Wyrwał miecz z szyi Oshobiego; krew trysnęła na platformę, kiedy wielki mężczyzna padł na twarz. Solon oparł stopę na szyi umierającego wroga i wskazał mieczem arystokratów trzymających Kaede.

– To wasza cesarzowa – powiedział. – Radziłbym zabrać od niej rękę.



60

Po kilku godzinach jazdy nocą Kylar zatrzymał się kawałek od drogi. Rozsiodłał tylko konia i rzucił koc na ziemię. Kilka godzin później obudziło go parskanie Tribe'a. Kylar zamrugał i zerwał się.

– Więc nie zapomniałeś wszystkiego, czego cię nauczyłem – powiedziała odziana w brązy postać, prowadząca konia, którego zamierzała przywiązać obok Tribe'a.

– Mistrzu? – zapytał Kylar.

Dehvirahaman ko Bruhmaeziwakazari parsknął. To było dziwne wrażenie, usłyszeć dźwięk tak charakterystyczny dla Durzo z ust Ymmurczyka. Zerknął na Sędziego w rękach Kylara.

– Widzę, że jeszcze nie zdążyłeś stracić go po raz drugi. Dopilnuj, żeby to się więcej nie zdarzyło, dobrze? Gotowy do jazdy?

Kylar poczuł dziwne podniecenie. Rzeczywiście był gotowy do jazdy. Nadmiar energii płynący z nieśmiertelności jeszcze się nie wyczerpał.

– To mi się nie śni, prawda?

Dehvi uniósł brew.

– Tylko w jeden sposób można się upewnić.

– To znaczy?

– Idź wysikać się w krzaki. Jak potem poczujesz ciepłą wilgoć, to się obudź.

Kylar ze śmiechem poszedł sobie ulżyć. Kiedy wrócił, Dehvi siedział ze skrzyżowanymi nogami i wykladał wielkie, chociaż zimne śniadanie.

Kylar wgrzył się w jedzenie z zapalem, który go zdziwił, ale najwidoczniej nie zaskoczył Dehwięgo. W tej scenie nadal było coś nierealnego i Kylar cały czas zerkał na Dełwięgo. W końcu Ymmurczyk powiedział:

– Jeśli szukasz manieryzmów Durzo, to będzie ich coraz mniej i mniej. Na przykład, już nie żuję czosnku. I jak najszybciej pozbędę się reszty nawyków. Na nic zda się nowa twarz, jeśli wszystko poza tym robisz po staremu. Robiłem to już parę razy. Więc jeśli chcesz, żeby udowodnił ci, kim jestem, to załatwmy to od razu.

– Jest jedna rzecz, której Durzo nigdy nikomu nie zdradził, tak mi powiedział. Miałeś tyle



imion, przydomków i zawsze coś znaczyły: Ferric Ogniste Serce, Gaelan Gwiazdny Żar, Hrothan Żelaznoręki. Nawet imiona pozostałych siepaczy coś znaczyły: Hu Szubienicznik, Wrąbie Szrama. Dlaczego Durzo Blint? To jakiś kolejny jaerański kalambur?

Dehvi się roześmiał.

– Trudne pytanie. Nigdy ci nie powiedziałem, dlaczego wybrałem takie imię. Ale skoro mam odpowiedzieć... To miał być Durzo Klin. Byłem pijany. Ktoś powtórzył to jako „Blint”, a mnie nie zależało na tyle, żeby poprawiać ludzi. Następne pytanie?

– Klin ma znacznie więcej sensu, stary sukinsynu.

– Tylko z natury, nie z urodzenia. Coś jeszcze?

Kylar spoważniał.

– Jaka jest cena nieśmiertelności?

– Prosto do sedna sprawy, he? – Durzo odchrząknął i odwrócił wzrok. – Każde nowe życie kosztuje cię życie kogoś, kogo kochasz.

A więc to tak, proste jak drut. Gdyby Durzo powiedział mu to przed przewrotem, wszystko potoczyłoby się inaczej. Oczywiście Durzo próbował mu o tym powiedzieć – w liście.

– Można to jakoś zatrzymać? – spytał Kylar.

– Zatrzymać nieśmiertelność czy umieranie innych?

– Jedno z dwóch. Albo jedno i drugie.

– Wilk nigdy nie powiedział mi, jakie są granice, może sam ich nie zna. Unikałem wszystkiego, co w pełni niszczy ciało, jak spalenie, łamanie kołem albo ćwiartowanie.

– A Curoch?

Durzo rzucił Kylarowi ostre spojrzenie.

– Śmiertelny cios Curocha zniszczy magię nieśmiertelności. Jorsin obawiał się Pożeracza. Zadbał, żeby istniał chociaż jeden sposób zabicia nieśmiertelnego.

Kylarowi nagle zakręciło się w głowie. Rozmawiał z kimś, kto znał Jorsina Alkestesa. Jorsina Alkestesa! I Jorsin obawiał się magii, którą posiadał Kylar.

– A co z powstrzymaniem magii przed odbieraniem życia innym? – spytał Kylar.

Durzo westchnął.

– Myślisz, że w ciągu siedmiu stuleci nie próbowałem? To głęboka magia, dzieciaku. Życie za życie. Wilk może to opóźnić, ale nie powstrzymać, i nawet dla niego nie jest to łatwe.

Kylar odchrząknął.

– A co, gdybym, ehm, gdybym został zabity Curochem w czasie między moją wcześniejszą śmiercią i śmiercią osoby, która ma za mnie zginąć?

Wyraz twarzy Durzo jasno wyrażał, że pytanie było zbyt konkretne, żeby uznać je za czysto teoretyczne.

– Chłopcze, nie masz pojęcia, jaki jest Curoch...

– Właśnie, że mam. Wrzuciłem go do Lasu Ezry.

– Co takiego?!



– Zawarłem umowę z Wilkiem. Dopiero potem dostałem twój list.

Durzo rozmasował skronie.

– I co dał ci w zamian za najpotężniejszy artefakt na świecie?

– Przywrócił mnie do życia szybciej... i oddał mi z powrotem rękę, którą sobie odciąłem.

Beznamiętne spojrzenie Durzo było aż zbyt znajome, chociaż teraz patrzyły tak na Kylara oczy w kształcie migdałów. Sugerowało, że Durzo patrzy na niewyczerpane pokłady głupoty.

– A kiedy, między zamordowaniem Króla-Boga, cenaryjskiej królowej, wyciągnięciem człowieka z Dna i zrobieniem z niego króla znalazłeś czas, żeby odnaleźć i stracić najbardziej poszukiwany na świecie magiczny miecz?

– Wystarczył mi na to tydzień. Miał go Lantano Garuwashi. Pojedykowałem się z nim o ten miecz.

– Jest tak dobry jak powiadają?

– Lepszy. A nawet nie ma Talentu.

– Więc jak wygrałeś?

– Ej! – zaprotestował Kylar.

– Kylarze, trenowałem cię. Nie jesteś najlepszy. Być może, pewnego dnia będziesz. Zatem, albo nie jest tak dobry, jak mówią, albo miałeś szczęście, albo oszukiwałeś.

– Miałem szczęście – przyznał Kylar. – Ale czy to źle? Znaczący, że wrzuciłem Curocha do Lasu?

– Wiesz, kim jest Wilk?

– To było moje następne pytanie.

– Lepiej zapytać, kim był. Nikt nie wie, kim jest teraz.

– Spróbuję. Kim był Wilk? – zapytał Kylar.

– Na dworze Jorsina Alkestesa był mag o złotych oczach. Miał odrobinę mniej Talentu od samego Jorsina, jeśli oceniać surową moc, ale podczas gdy Jorsin studiował nie tylko magię, ale też sztukę wojny, przywództwa i dyplomacji, złotooki mag poświęcił się tylko magii i był geniuszem, jaki rodzi się raz na tysiąc lat. Miał niewiele pozytywnych cech, a jeszcze mniej przyjaciół, ale Jorsin był dla niego całym światem. W czasie wojny stracił wszystko: Jorsina, wszystkie tomy na temat magii, jedyne przyjaciela poza cesarzem, Orena Razina i swoją narzeczoną. Stracił też zdrowe zmysły i nikt nie wie, czy kiedykolwiek naprawę je odzyskał. Ukrył się w lesie, gdzie mógł pracować nad swoją nienawiścią. Las oczywiście wziął nazwę od jego imienia.

– Las Ezry – szepnął Kylar. – Wilk to Ezra?

– Jorsin miał bliskiego przyjaciela, który go zdradził, człowieka imieniem Roygaris Ursuul.

– O Boże.

– W czasie wojny Roygaris stworzył coś z samego siebie. Nazwaliśmy to Rozdzieraczem. Było odporne na magię i szybsze niż myśl. Zabiło tysiące naszych. – Durzo dotknął policzka.



– Byłem pierwszą osobą, która w ogóle go zraniła. Moje blizny to ślady po miejscach, w których opryskała mnie krew Rozdzieracza. Magia nie potrafiła tego wyleczyć. Po ostatniej bitwie Rozdzieracz był ciężko ranny. Zamiast go zabić, Ezra zabrał go do Lasu. Pięćdziesiąt lat później rozegrał się jakiś pojedynek na moc i wszystkie żywe stworzenia w lesie umarły. I umierają po dziś dzień, czy to będzie zwierzę, zmrocz, mag czy najczystsza dziewica. Zginęły tam wojska z północy i południa. Cokolwiek to jest, Wilk gromadzi od siedmiu stuleci przedmioty magiczne i zawsze najlepiej wychodzi na wszystkich umowach.

Kylarowi nagle zrobiło się zimno.

– Co ty mu dałeś?

– Parę kakari. Chce je mieć wszystkie, tak samo jak Curocha i Iuresa.

– Iuresa?

– To towarzysz Curocha. Miecz Mocy i Kostur Prawa. Jorsin zmarł tego samego dnia, w którym skończono pracę na Iuresem, zanim zdążył go użyć. Nikt nie wie, co się z nim stało.

– Ale czego próbuje dokonać Wilk?

– Nie wiem. Kylar, mamy jedno ka’kari, a jego moc jest niesamowita. Wyobraź sobie, co mógłby zrobić arcyomag, mając siedem kakari i Curocha, i jeszcze Iuresa. Nawet jeśli Wilk jest Ezrą, czy zaufasz szaleńcowi i powierzysz mu taką moc? Czy zaufałbyś sobie? A jeśli Wilk nie jest Ezrą tylko Roygarisem?

– Więc przeciwstawiłeś mu się.

– Po tym, jak dałem mu brązowe ka’kari, dobrze się zastanowiłem. Od tamtego czasu rozrucam kakari po wszystkich krańcach – świata. To nie jest chwilowe pragnienie. Wilk potrzebował siedmuset lat, żeby zdobyć kilka ka’kari i teraz Curocha, być może też Iuresa. Nie obchodzi go, że do zdobycia reszty będzie potrzebował kolejnych paru wieków. To część twojego brzemienia. Zadbaj, aby nie zdobył tego wszystkiego.

– Ale on może być po naszej stronie – powiedział Kylar.

– Powiedz to wszystkim niewinnym, których zamordował.

– A co mam powiedzieć wszystkim niewinnym, których ty zamordowałeś?

Durzo zamrugał. Zagryzł usta.

– Kłopot z czarnym ka’kari polega na tym, że nie działa, gdy patrzysz w lustro. Nigdy nie zbadam stanu własnej duszy, tak samo jak ty nie zobaczysz własnej. Jeśli jednak chcesz, przywołaj je do oczu teraz. Osądź mnie.

Kylar nie ważył się. W czasie samego przewrotu Durzo otrął dziesiątki ludzi. Z pewnością miał setki, może tysiące więcej śmierci na swoim sumieniu. Gdyby Kylar zobaczył potworną winę, mógłby nie być w stanie powstrzymać się przed zabiciem Durzo. Przynajmniej spróbowałby go zabić. To nie była walka, którą chciałby wygrać, a teraz, kiedy wiedział, jaka jest cena przegranej, sprawa wyglądała jeszcze gorzej.

– Co powinienem zrobić z Wilkiem?

– Na razie nic. Jeśli jednak dowiesz się, że góra Tenji nie pluje już ogniem pierwszy raz



od dwóch stuleci, albo usłyszysz, że Wir Tlaxini się zatrzymał, będziesz musiał działać szybko. Jak już mówiłem, to nie jest zagrożenie w krótkiej perspektywie czasowej.

– Kiedy to się skończy?

Durzo parsknął. Sięgnął do paska, gdzie kiedyś nosił sakiewkę z ząbkami czosnku. Za-uważał to i zazgrzytał zębami.

– To może potrwać setki lat. A może dwadzieścia? Danie mu Curocha było ogromnym błędem.

Dzięki.

– Możemy wygrać?

– My? Ja teraz jestem śmiertelny, chłopcze. W najlepszym wypadku zostało mi trzydzieści, czterdzieści lat. Nie jestem zbytnio zainteresowany rozgrywkami z Wilkiem. Czy możesz wygrać? Możliwe. Nie może żyć wiecznie. Jego magia tylko imituje naszą. Twoją.

– Skoro zrobił jedno czarne ka’kari, to czemu nie robi sobie drugiego?

– Zrobił? Nie. Ezra je znalazł. Studiował je, żeby zrobić inne, ale to były tylko gorsze kopie.

– Powiedziało mi...

– Niech zgadnę, coś o tym, że zostało stworzone z „niewielką dawką inteligencji”? Czarne ka’kari było już niesłychanie stare, kiedy się urodziłem. Powiedziało ci tak, żeby cię śmiertelnie nie przerazić. Dzielisz głowę z istnieniem, przy mocy którego twoje karleją.

„Nie powiedziałbym, że moje moce sprawiają, że twoje »karleją«”.

– Pozdrów ode mnie sukinsyna – powiedział Durzo.

„Kocham cię bardziej niż ty sam siebie, Acaelusie”.

– Muszę jednak powiedzieć, że kiedy ci mówi, że masz się ruszyć, rób to w te pędy – dodał Durzo.

Jasne. Dzięki.

Za pierwszym razem, kiedy ka’kari przemówiło do Kylara, kazało mu się schylić. Nie zrobił tego i chwilę potem oberwał strzałą w pierś.

– Chwileczkę – powiedział Kylar. – Nie odpowiedziałeś mi, co będzie, jeśli umrę od Curocha, zanim ka’kari zabije kogoś na moje miejsce.

– Nie rób tego – powiedział Durzo. – To nie ka’kari zabija innych. To my. Masz dwadzieścia lat i umarłeś pięć, sześć razy? To nie jest wina ka’kari.

– W porządku, to moja wina. A co z Curochem?

Irytacja wypłynęła na twarz Durzo, ale zapanował nad nią.

– Śmierć od Curocha może ocalić osobę, którą kochasz. Równie możliwe jest to, że zabije wszystkich, których kochasz. To drapieżna magia. Curoch znaczy Rozrywacz. Nie został stworzony, żeby łagodnie odnosić się do rzeczy. To kiepski i ryzykowny pomysł, dzieciaku.

Kylar odetchnął ciężko.

– Sporo tego wszystkiego do ogarnięcia za jednym razem.



– Więc oswoj się z tym, kiedy będziemy jechać. Tracimy światło dnia.

* * *

Jechali aż do zmierzchu, jedli razem, rozmawiali o błahostkach. Kylar opowiedział Durzo o wszystkim, co wydarzyło się w czasie jego nieobecności. Durzo śmiał się, czasem w niewłaściwych momentach, jakby śmiał się z podobieństw do własnych wspomnień, ale Kylar nigdy nie słyszał, żeby robił to tak często.

A potem Durzo zaczął opowiadać. Kylar był zdziwiony, odkrywając w nim doskonałego gawędziarza.

– W jednym życiu byłem bardem – powiedział Durzo. – Wybrałem ten fach, żeby poćwiczyć pamięć. Nie byłem w tym najlepszy.

Niektóre historie Kylar znał z opowieści bardów, chociaż szczegóły bardzo się różniły. Durzo opowiedział o młodym Alexanie Błogosławionym, którego dopadła dyzenteria w górach w czasie jego pierwszej kampanii. Zdjął właśnie nabiodrek i spuścił spodnie kolcze, kucząc w krzakach, kiedy wpadł w zasadzkę. Opis, jak Alexan walczył, trzymając w jednej ręce miecz, a drugą próbując podciągnąć zbroję, sprawił, że Kylar wył ze śmiechu. Potem Alexan sturlał się w górską przepaść i spadł sto stóp. Znalezione go na dnies bez najmniejszego zadrapania. I bez spodni, które zahaczyły o drzewo dziesięć stóp od dna jaru, spowalniając jego upadek i ratując mu życie.

– Tomii używają słowa „zasrany” jako partykuły wzmacniającej. Tak jak my mówimy, że ktoś jest „pieprzonym szczęściarzem”, oni mówią „zasrany szczęściarz”. Dlatego nazwali go Alexan Zastrany Szczęściarz. Potem jakiś świętoszek przetłumaczył to na Alexan Błogosławiony. To był dobry dzieciak. – Durzo się zaśmiał. Po chwili jego uśmiech zrzędł. – Serce mi pękło, kiedy go zabiłem. Ale ostatecznie trzeba było go zabić.

Kylar przyglądał się bacznie mistrzowi.

– Jesteś teraz inny – powiedział.

Durzo przez dłuższy czas nic nie mówił. Był jak gąsienica w połowie przemiany. W jednej chwili był starym, twardym jak kamień Durzo, a w następnej śmiejącym się, wspominającym nieznanym.

– Wilk pracował ze mną przez niemal siedemset lat. Ezra i Roygaris byli najlepszymi uzdrowicielami wszechczasów. Którymkolwiek z nich jest Wilk, dziesiątki razy widział, jak umieram i powracam. Zna też magię i doskonale wie, jak ka’kari pracuje nad moim ciałem. Ale nie jest prorokiem. A przynajmniej nie z urodzenia, w przeciwieństwie do Doriana. Zaten, nawet dysponując całą swoją magią, potrafi wychwycić tylko okrawki i urywki. Kiedy umarłem, myślę, że poświęcił sporo czasu, próbując zorientować się, czy, jeśli jeszcze raz ożyję, ten fakt mu pomoże, czy go osłabi. A potem zdecydował się mnie wskrzesić.

Kylar zastanawiał się nad tym. Wilk powiedział, że wskrzeszenie Durzo to tajemnica, dar.



Był po prostu skromny czy naprawdę nie wiedział, w jaki sposób Durzo wrócił?

– W każdym razie, zanim Wilk zaczął nade mną pracować, moje ciało mocno nadgniło. Czuję się więc jak nowy człowiek. – Wyszczrzył zęby, a potem pogrzebał w malutkim ognisku, patrząc na iskry.

– To życie jest inne, prawda?

– Czasem łatwo jest kochać, ale trudno przyjąć miłość. Zawsze byłem człowiekiem, który prowadzi szarżę. Pożeracz to odbiera. Powiedz mi, jaki człowiek umieściłby ośmioletnią córkę na szpicie szarży kawaleryjskiej? Potwór. Ale jaki człowiek odmówiłby stanięcia do walki, kiedy wrogowie zagrażają wszystkiemu, co jest mu drogie? To dlatego trenowałem bez wytchnienia. Dlatego stałem się idealnym zabójcą. Bo za każdym razem, gdy nie byłem wystarczająco dobry, mordowałem kogoś, kogo kochałem. Myślałem, że w końcu pokonałem miłość, kiedy ka'kari mnie opuściło, ale potem zjawileś się w wieży ty, stanąłeś na drodze przeznaczeniu, krzycząc: „Nie!” Zdałem sobie sprawę z trzech rzeczy, kiedy twój wariacki tyłek wylądował w rzece. Po pierwsze, tobie... zależało na mnie.

Kylar pokiwał głową. To było dziwne uczucie, słyszeć, jak mistrz mówi to bez szyderstwa, i nawet sam Durzo był tym zadziwiony.

Mówił jednak dalej.

– Wiedziałem, że twojego szacunku nie zdobywa się łatwo i wiedziałem, że poznałeś mroczne aspekty mojej osoby lepiej niż większość moich żon; nawet im nie pozwoliłem na tyle. – Zaśmiał się. – Wiesz, potrafisz ignorować miłość hrabiego Drake'a. On jest święty. Dbą o wszystkich. Bez obrazy, ale ty nie jesteś święty.

Kylar uśmiechnął się.

Durzo przyglądał się ogniewi.

– Po drugie, próbowałem... – Odchrząknął. – Próbowałem wykorzenić wszelkie uczucia przy pomocy dziwek, pijąc, zabijając, i zrobiłem z siebie potwora, ale nadal mi się nie udawało. Nadal dbałem o ciebie bardziej niż o siebie. To mówi mi coś na mój temat.

– A po trzecie? – podpytywał Kylar.

– A po trzecie... do diabła, zapomniałem. Ach, czekaj. Całe lata wbijałem ci do łba, że życie jest twarde i niesprawiedliwe. I nie myliłem się. Nie ma żadnej gwarancji, że sprawiedliwość wygra i że szlachetne poświęcenie cokolwiek zmieni. Ale kiedy tak się dzieje, nadal serce rośnie mi w piersi. W tym jest magia. Głęboka magia. To mi mówi, że tak właśnie powinno być. Dlaczego? Jak? Do diabła, nie wiem. Tej wiosny skończę siedemset lat, a nadal tego nie rozgryzłem. Większość żalonych lajdaków dostaje tylko parę dziesięcioleci. A skoro o tym mowa... – Durzo odchrząknął. – Mam złą wiadomość.

– A skoro mowa o czym? – zapytał ze ściśniętym sercem Kylar.

– Że życie jest niesprawiedliwe i takie tam.

– O, super. No to o co chodzi?

– Luc Graesin? Ten dzieciak, dla którego umarłeś na kole?



- Bardziej dla Logana niż dla Luca, ale co z nim?
- Powiesił się.
- Co? Kto go zabił? Wrąbie Szrama? – Kylar już widział, jak Mama K uznaje, że nawet tak mgliste zagrożenie dla Logana trzeba wyeliminować.
- Nie, naprawdę sam się powiesił.
- Żartujesz? Po tym, co dla niego zrobiłem? A to dupek!
Durzo wziął koc i położył się, opierając głowę na siodle.
- Czasem trudno pozwolić, żeby ktoś umarł za ciebie. O ile ktoś powinien to rozumieć, to właśnie ty.



61

Masz trzy sekundy, żeby wstać, bo cię zadżgam sucharkiem. Kylar walczył, żeby otworzyć oczy, ale dalej słyszał głos. Ktoś nadal mówił, wcale nie zwalniając:

– Raz, dwa, trzy.

Kylar gwałtownie otworzył oczy i złapał twardy sucharek z taką siłą, że eksplodował okruszkami.

– Do diabła – powiedział, wytrzepując kawałki suchara z włosów. – Po co to robisz?

Durzo szczyrzył zęby od ucha do ucha.

– Dla zabawy.

Kylar się skrzywił. Coś się zmieniło w jego mistrzu. Jego oczy wydawały się bardziej okrągłe, skóra nieco jaśniejsza, a koszula, którą nosił, bardziej się opinała na piersi i ramionach.

– Co robisz? – zapytał.

– Jem śniadanie – odpowiedział Durzo, chrupiąc następny sucharek.

– Mam na myśli twoją twarz!

– Co? Pyszcz? – zapytał Durzo, poklepując się po czole, a przez suchara w ustach zabrzmiało to tak jak „pfysz”.

– Durzo! Położyłeś się jako Ymmurczyk, a obudziłeś się jako mieszaniec.

– A, to. Co, chcesz usłyszeć jeszcze więcej? Nagadałem się wczoraj wieczorem więcej niż przez sto lat.

Kylar pomyślał, że mistrz może wcale nie przesadzać.

– Musisz dowiedzieć się wszystkiego od razu?

– Jesteś teraz śmiertelny. I stary. Możesz paść w każdej chwili.

– Hmm, masz rację. Ty osiodłaj konie, a ja poopowiadam.

Kylar przewrócił oczami i zajął się końmi.

– Próbowalesz z iluzorycznymi maskami. Widziałem tę twoją sztuczkę ze straszną czarną maską, która tak zaimponowała Sa’kage.

– Dzięki. – Kylar zdenerwował się. Do diabła, ona naprawdę robiła wrażenie. – Czekaaj, gdzie to widziałeś?



– W Caernarvon.

– Pojechałeś do Caernarvon? Kiedy...?

– Za późno, żeby ocalić Jarla, ale na czas, żeby uratować Elene. A teraz przestań mi przerywać. Bez wątpienia zauważyłeś, że istnieją pewne minusy robienia masek prawdziwych twarzy, zwłaszcza gdy przebierasz się za kogoś, kto ma inny wzrost niż ty. Stworzyłem swego czasu parę niezłych masek, ale to była straszliwa robota, a gdy ktoś cię dotknął, albo choćby zaczęło padać, iluzja się rozpadała. I wtedy jednego razu umarłem. Obcięto mi nogę i wykrwawiłem się na śmierć. Kiedy wróciłem, jak zawsze moje ciało było całe. Popatrz na siebie: umarłeś sześć razy i nie masz nawet blizny. Jak to możliwe? Jak mogła mi odrosnąć ręka?

– Myślałem, że mówiłeś o nodze – zwrócił uwagę Kylar, przerzucając siodło przez grzbiet Tribe'a. Chociaż raz koń nie próbował go ugryźć. – I o co chodziło z Elene?

– To była ręka. Właśnie sobie przypomniałem. Potem powiem ci o Elene. Doszedłem do wniosku, że nasze ciała skądś wiedzą, jaki kształt powinny przybrać. Bo przecież jak obetniesz człowiekowi rękę, odrasta tam ręka, a nie nos albo druga głowa. Dlaczego? Bo ciało wie, co tam powinno być. Doszedłem do wniosku, że jeśli to prawda, to, żeby stworzyć idealne przebranie, muszę po prostu zmienić te instrukcje. Ech, gdyby tylko to było takie proste. Po drodze odkryłem jeszcze parę innych rzeczy. Na przykład, że Ladyjczycy nie są po prostu opaleni. I jeśli zmienisz radykalnie wzrost, to spodziewaj się, że na rok stracisz część koordynacji ruchowej. I nie kombinuj ze wzrokiem. I nie zmieniaj w ciele rzeczy, których po prostu nie lubisz. Bo za chwilę będziesz taki piękny, że ludzie będą się zatrzymywali na ulicy, żeby na ciebie popatrzeć, a takie przebranie jest do dupy. W każdym razie potrzebowałem, nie wiem, ze stu lat? Mam teraz ze dwadzieścia ciał, które potrafię stworzyć. To znaczy ciał, w których spędziłem dość czasu, żeby wiedzieć, jak naprawdę działają. Rozumiem ich chód, rytm, ich dziwactwa. Dwadzieścia to pewnie za dużo, ale raz strasznie się zdenerwowałem, kiedy odkryłem swoje dwa różne portrety, wykonane jeden dwieście lat po drugim, na różnych krańcach Midcyru, i ewidentnie obydwie przedstawiały mnie. Jakiś alitaerański kolekcjoner powiesił obydwie obok siebie w swoim gabinecie. Przeprowadziłem się do Alitaery, żeby zacząć nowe życie, i używałem tego samego przeklętego ciała.

– Czekaj, chcesz powiedzieć, że możesz wybrać sobie dowolną twarz? I wybrałeś sobie taką paskudną gębę dla Durzo Blinta?

– To moja prawdziwa twarz – odparł urażony Durzo.

Krew napłynęła Kylarowi do policzków.

– Na Boga, strasznie mi przykro. To znaczy przykro mi, że to powiedziałem, a nie z powodu tego, że twoja twarz jest...

– Żartowałem – uciał Durzo. Kylar zacisnęła usta.

– Sukinkot.

– W każdym razie na zmianę potrzeba czasu, zwłaszcza na początku, a w połowie przemiany wygląda się dość makabrycznie. Jedziemy traktem, więc możemy napotkać ludzi. Jeśli



na górnej połowie ciała mam najczarniejszą ladeską skórę, ale nogi mam białe, albo połowę twarzy młodą, a połowę starą, to ludzie nie przyjmują tego najlepiej. Właściwie teraz potrafię to robić znacznie szybciej, ale pomyślałem, że pokażę ci magię cielesną, która jest tylko ogromnie trudna, zanim pokażę ci rzeczy niemalże niemożliwe.

– Czekaj, czy to znaczy, że możesz przyjąć dowolny wygląd? Więc mógłbyś być dziewczyną?

– Nie chcę znać twoich zwyrodniałych fantazji.

– Ej!

– Nigdy nie byłem dziewczyną ani zwierzęciem. Trochę się boję, że już mi tak zostanie. Raz wybrałem przebranie mężczyzny bez odrobiny Talentu. To miało być szybkie przebranie na jeden miesiąc, kiedy miałem przeniknąć do Oratorium, a potrzebowałem dziesięciu lat, żeby to odwrócić i straciłem szansę odzyskania srebrnego kakari. Utknąć w ciele grubego Modaińczyka to było złe. Utknąć w ciele kobiety to nie do pomyślenia.

– Więc dlaczego teraz się zmieniasz? I w co?

– Będę wyglądał na gościa około pięćdziesiątki, raczej zniewieściałego waeddryńskiego hrabiego, mającego mały Talent, którego nigdy nie uruchomił. Opuszczam kobietę, którą Kocham, ponieważ wybieram się do Oratorium spotkać się z córką, a nie jest to moje ulubione miejsce. Właściwie, przydałaby mi się twoja pomoc we właściwym przygotowaniu przebrania. Chciałbym, żeby spojrzała na mnie i powiedziała: „Och, mam jego oczy”.

Kylar na razie nie był tym zainteresowany. Zawahał się.

– Mistrzu? Co to znaczy? Wilk nazwał mnie Bezimiennym. Jeśli nauczę się tego, co ty, będę też pozbawiony twarzy. Jeśli możemy być kimkolwiek, to kim jesteśmy?

Mistrz uśmiechnął się krzywo i ten rozbawiony krzywy uśmieszek był absolutnie i całkowicie typowy dla Durzo.

– Wilk nie ma za grosz pojęcia, o czym mówi. Kiedyś ludziłem się, że każde życie, które zaczynam, zaczynam od nowa. Nasz dar nie daje nam zbyt wiele wolności. Ani nie jest aż tak straszny. Jesteśmy Aniołami Nocy, członkami zakonu, który był już starożytny, kiedy do niego dołączyłem. Co znaczy być Aniołem Nocy, to trudniejsze pytanie. Dlaczego widzimy coranti. – Widząc pytające spojrzenie Kylara, Durzo dodał: – Nieczystych. Widzenie ich to nie jest przymus, to wrażliwość. Były czasy, kiedy potrafiłem dostrzec kłamstwo, ale rok przed tym, jak kakari mnie opuściło, ledwo dostrzegałem morderstwo. Co to znaczy? Dlaczego zostałem wybrany? Jorsin miewał dar prorocstwa. Powiedział mi, że muszę przyjąć czarne. „Cała historia spoczywa w twoich dłoniach, przyjacielu”, tak mi wyjaśnił. Uwierzyłem mu. Dla tego człowieka przeszedłbym przez ścianę ognia. Ale sto lat później wszyscy moi przyjaciele nie żyli, a świat pograżył się w ciemnościach i nikt nawet mnie nie ścigał. Może moim wielkim miejscem w historii, celem mojego istnienia było pilnowanie ka’kari przez siedemset lat, aż mogłem dać je tobie? Musisz mi wybaczyć, jeśli nie wydaje się to w pełni satysfakcjonujące. Wyobraź sobie gromadzenie armii: „Ej, chłopaki! Zbierzmy się i... poczekajmy!”. Ale, z dru-



giej strony, jeśli rzeczywistość jest okrutna, płytka i niesprawiedliwa, to lepiej dostosować się do tego, co naprawdę jest, zamiast narzekać, że to nie to, czego sobie życzysz. To chyba sprawiło, że straciłem wiarę w proroctwa, w celowość, a nawet w życie. Ale wkrótce po tym, jak ją straciłem, zwątpiłem w swoją utratę wiary. Wszędzie pojawiały się uporczywe sugestie głębszego sensu. Ostatecznie wybierasz, w co wierzyć, i żyjesz zgodnie z konsekwencjami.

– I to wszystko?

– Co?

– „Wybierasz, w co wierzysz, i żyjesz z konsekwencjami”, to wszystko, czego nauczyłeś się w ciągu siedmiuset lat? Niech to szlag, jesteśmy nieśmiertelni i tylko tyle zamierzasz mi powiedzieć w ramach odpowiedzi na pytanie, dlaczego?

Kylar zapomniał, że mistrz potrafi tak szybko się poruszać – ręka Durzo wystrzeliła. Uderzył go na odlew w policzek i szczękę. Kylar oniemiał. Taki cios bolał w niemal równym stopniu uderzającego, jak i uderzonego, więc Durzo zdecydował się na takie uderzenie, bo wyrażało całą jego pogardę.

Stali i patrzyli na siebie w milczeniu. Frustracja mieszała się w Durzo z żalem, ale Durzo nie przeproszał. Przepraszanie to jedna z umiejętności, których Acaelus Thorne nie nabył w ciągu siedmiu stuleci.

– Dzieciaku, w każdym miejscu, gdzie ja skręciłem w lewo, ty skręciłeś w prawo, a teraz chcesz, żebym ci powiedział o twoim przeznaczeniu? Czy to, co bym ci powiedział, miałoby dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie?

– Wiedziałbym, w którym miejscu skręcić w prawo.

Wbrew sobie Durzo wyszczerzył zęby w uśmiechu. Ale to nie wystarczyło, żeby wypełnić nagle powstałą przepaść. Kylar dostrzegł teraz, że odrzucenie nauk, które Durzo próbował mu przekazać, zraniły mistrza do głębi, nawet jeśli sam zgadzał się, że niektóre z tych nauk były złe. Jednocześnie Durzo mówił mu to samo, co powiedział dawno temu Kylarowi Wilk. Kylar nigdy nie przyjmował odpowiedzi udzielanych przez innych ludzi: ani gorzkich, praktycznych uwag Durzo, ani cynizmu Mamy K, ani pobożności hrabiego Drake’a, ani idealizmu Elene. Durzo miał rację: trzeba wybrać, w co się wierzy, i żyć konsekwentnie.

– Po prostu... – Kylar urwał. – Jesteśmy nieśmiertelni. Jesteśmy Aniołami Nocy. Nie wiem, co to znaczy. Nie wiem, dlaczego tak jest, ani co powinniśmy z tym zrobić. Czasem czuję się jak bóg, a czasem mam wrażenie, że niczego nie zmieniam. Jeśli mam żyć wiecznie, chcę mieć w tym jakiś cel. Znaczący, nie możesz mi powiedzieć, że twoim przeznaczeniem było przechowywanie ka’kari przez siedemset lat, dopóki się nie pojawiłem. To śmieszne. Straszne. To nie wystarcza. Jesteś wielkim człowiekiem, a nie skrytką.

Kylar skrzywił się. Na bogów, właśnie powiedział Durzo dwuznaczny komplement, dokładnie tego typu, jakie mówił mu Durzo.

Drobny uśmiezek mistrza zdradzał, że też to zauważył, ale mówił także, że komplement wiele dla niego znaczył. Przez cały czas Kylar irytował się, że mistrz nigdy nie doceniał po-



stępów Kylara, a nigdy nie pomyślał, że Durzo też mógł chcieć poczuć się docenianym. Kylar nie zwracał sobie głowy mówieniem Durzo, jaki jego zdaniem jest świetny; uznał, że to oczywiste. Może to był jeszcze jeden nóż, który ciął: w obie strony.

– Bycie skrytką nie było przeznaczeniem, które sobie wybrałem – powiedział Durzo. – Słusznie czy nie, zdecydowałem się odszukać wszystkie kakari i rozproszyć je, żeby ci, którzy mogli ich użyć w złych celach, nie mogli tego dokonać. Nie wiem, czy to właśnie przewidział Jorsin, ale to wybrałem. Czy to było znaczące i satysfakcjonujące? Czasami. Przeżyłem kilka dobrych żywotów, a niektóre były zwyczajnie potworne. Teraz, kiedy dzierzysz czarne, mogę zrzucić z siebie ciężar i przeznaczenie. Teraz mam inny wybór. Będę więc cię szkolił do wiosny i spędzę z córką tyle czasu, ile się da. I jest jeszcze kobieta, którą muszę poprosić, aby pokochała mężczyznę, który na to nie zasługuje. A twoje wybory? Cóż, to już twoje bagno. – Uśmiechnął się krzywo na potwierdzenie, że jest łajdakiem.

Kylar westchnął. Kochał Durzo, ale nie dało się ukryć, że facet był jak wrzód na tyłku.



62

– Przymus od starszego brata jest słaby, Wasza Świątobliwość – powiedział Skoczek. – Nie utrzyma dłużej zdeterminowanego infanta.

– Wiem. Byłem synem, który zdołał zerwać przymus, kiedy nałożył go na mnie ojciec – powiedział Dorian.

Ostatniej nocy miał kolejny sen i znowu go nie pamiętał, ale pozostał mu po nim ból głowy. Jego Talent proroka uzdrawiał się szybciej, niż się spodziewał, na razie jednak pozostawał bezużyteczny. Dorian nie pamiętał snów, a pozbyć się bólu mógł tylko posługując się virem. To go wprawiało w fatalny nastrój.

– Przepraszam, Wasza Świątobliwość. Zapomniałem.

Plan układał się w całość z przerażającą łatwością. Dorian był synem swojego ojca. Wiele dni zastanawiał się, co przegapił, i nie znalazł żadnej niedoskonałości.

– Przysięga ma tylko odwrócić uwagę. Powiesz im, że w nagrodę za przysięgę lojalności będą mogli wybrać konkubinę, z którą się ożenią. To będzie brzmiało jak pomysł z południa, dowód wielkiej słabości. Infanci nabiorą nadziei. A nadzieja, i żądza, powstrzymają ich przed zorganizowaniem obrony. Kiedy wybiorą, chcę, żeby każdego wyprowadziła dana konkubina na oczach braci, którzy będą czekali w kolejce. Kobiety powinny być pięknie ubrane. I oczywiście o niczym nie mogą wiedzieć, poza tym, że mają zaprowadzić infantów do jednego z pustych położonych wyżej apartamentów. Każdy infant powinien mieć bardzo nieliczną straż, ale ma być dobrze pilnowany. Rozumiesz? To są moi bracia, nie są głupi. Zabij ich po drodze. Jeśli masz garść żołnierzy i trzech, czterech Vürdmeisterów, o których wiesz, że możesz im zaufać, to powinno wystarczyć, a przynajmniej dopóki będzie działał czar przymusu. Nie wolno im uszkodzić twarzy. Wymagam dokładnego policzenia i sprawdzenia ciał. Jak już skończysz, odseparuj dzieci Króla-Boga, które są za młode, żeby było wiadomo, czy urodziły się czarownikami. Zabij je. Sprowokuj poronienia u ciężarnych konkubin. Jeśli będziemy czekać, aż stanie się jasne, który z potomków urodził się czarownikiem, to moi wrogowie będą mieli szansę go wykraść.

– To bardzo rozważne, Wasza Świątobliwość – przyznał Skoczek.

Jego mina wyrażała tylko uznanie dla rzetelnego planu.



To było brutalne, ale nie okrutne. Dorianowi nie sprawiało to przyjemności. Zaatakuje od razu przy korzeniach i wyrwie większość tego, co zamieniało Khalidor w piekło dla jego ludu. To było lepsze niż czekanie, aż kilkudziesięciu infantów zmusi setki innych do udziału w ich spiskach. Dorian mógł poczekać, urządzić egzekucje co miesiąc całymi latami, a jego ludzie żyliby w przerażeniu tak głębokim, jakiego pragnął jego ojciec, albo mógł być brutalny jak sama północ, ale potem jego ludzie żyliby w pokoju i bez lęku. Zacznie od czystej karty, od początku. Dorian będzie Fresunkiem, jednak imię to nie będzie oznaczało jego własnej rozpacz, ale rozpacz, którą mają czuć jego przeciwnicy.

– Tak – powiedział Dorian. – Potworny, ale rozważny.

Skoczek nie wiedział, jak odpowiedzieć. Skłonił się nisko. Król-Bóg odprawił go.

* * *

Bycie bogiem było straszne. W dzień ślubu Król-Bóg Fresunk brodził we krwi. Wiedział, że jego ojciec miał sto czterdzieścioro sześcioro dzieci, ale zobaczyć je wszystkie martwe, krwawiące – krew jeszcze nie zakrzepła – i cuchnące, z zamartwymi twarzami i nadal ciepłymi ciałami, to całkiem inna sprawa. Za pomocą wiru wyłączył zmysł węchu, kiedy oglądał chłopców.

Skończyły mu się stosowne konkubiny, zanim skończyli się infanci. To oznaczało, że niektóre z kobiet – a każda z nich była świadkiem mordu na infancie, o którym myślała, że ma zostać jej nowym panem – musiały dwa razy obrócić. Zwolniono tylko te ochlapane krwią. Jednakże udało się, bo infanci, którzy przyszli później, byli najmłodszy i mieli najmniejszą szansę zauważyć niepokój konkubiny.

Dorwali wszystkich. Trzech starszych chłopców – trzech! – przełamało przymus i walczyło, zabijając jednego Vürdmeistera i dwóch żołnierzy. Wbrew logice Dorian był dumny z chłopców.

Król-Bóg Fresunk nie spieszył się, przygotowany na widok martwych dzieci. To wszystko były żmije. On sam był szczęśliwym trafem – jedyny wśród braci miał jakieś poczucie moralności. Żmji nie da się obłaskawić. Nie mógł się teraz wzdragać. Musiał wiedzieć, czy robota została wykonana, czy też musi się oglądać przez ramię przez resztę rządów, pilnować się przed Vürdmeisterem, który potrafi ukryć wir i może zdradzić Króla-Boga, jak sam to zrobił w młodości. Szczególną uwagę poświęcał tym z uszkodzonymi twarzami. Jednakże w każdym przypadku był w stanie wyczuć słabe pozostałości czaru przymusu na ciałach, a utkał go w nietypowy sposób, żeby rozpoznać własną robotę. To dlatego musiał od razu zbadać ciało.

Gdyby któryś Vürdmeister zdradził go i ukrył infanta, musiałby znaleźć chłopca w odpowiednim wieku, zabić go i zniszczyć mu twarz, przebrać go, zbadać splot Króla-Boga – i zauważyć, że został zmieniony oraz w jaki sposób – i samemu nałożyć czar na martwego chłop-



ca. To było możliwe, ale ledwo wykonalne i zanim Król-Bóg skończył badać ciała chłopców, zyskał pewność, że niczego takiego nie dokonano.

Następny pokój był gorszy, chociaż tu nie było żadnej krwi poza tą, którą Król-Bóg wniósł na swoich białych szatach. Skoczek zgromadził wszystkie żony i konkubiny. Piętnaście kobiet, które były w ciąży, ustawiono pod jedną ścianą. Król-Bóg przeszedł wzdłuż szeregu, dotykając wielkich brzuchów i nie wyczuwając w nich żadnego życia. A potem obszedł resztę, sprawdzając, czy żadna nie jest w ciąży.

Nie spieszył się. Splot ukrywający ciążę był łatwiejszy pod względem magicznym, ale bardziej ryzykowny dla Vürdmeistera. Nie było gwarancji, że ukryte dziecko urodzi się czarownikiem, co znacznie mniej odpowiadałoby ambitnemu Vürdmeisterowi, który chciałby przejąć khalidorski tron.

Kiedy przechodził od kobiety do kobiety, zauważył coś niepokojącego. Nie było nienawiści w ich oczach. Zmusił je do tego, żeby pomogły mu zamordować sto czterdzieścioro sześciu dzieci. Zabił ich nienarodzone dzieci, a mimo to niewiele z nich płakało. Więcej patrzyło z podziwem, uwielbieniem. Dokonał czegoś, co przerastało ich pojmowanie, i to zadziało doskonale. Mówiąc krótko, zachował się jak bóg, którym spodziewały się, że jest – potężnym, przerażającym i nieprzeniknionym.

– Tego popołudnia każda z was będzie mogła wybrać – oznajmił. – Jak wiecie, zgodnie z tradycją żony i konkubiny dołączają do Króla-Boga na jego stosie pogrzebowym, z wyjątkiem tych, które nowy Król-Bóg życzy sobie zachować dla siebie. Dobrze mi służyłyście. Każdej z was daję miejsce w moim haremie. Infanci Garotha dołączą do jego stosu. Niech mu służą w życiu pozagrobowym. Jeśli jednak takie jest wasze życzenie, nie zabronię wam dołączyć do nich.

Teraz kobiety zareagowały zgodnie z jego oczekiwaniami. Niektóre się załamały i rozpłakały. Inne wyprostowały się z dumą. Niektóre nadal nie rozumiały. Ale po chwili wszystkie padły na twarz z rękami wyciągniętymi ku jego stopom.

Jestem chodzącym bluźnierstwem.

– Jest coś jeszcze? – zapytał.

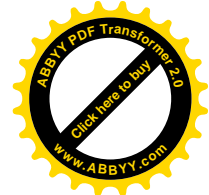
Jedna z kobiet, kształtna nastolatka z górnego haremu uniosła dwa palce.

– Tak, Olanna?

Odchrząknęła trzy razy, zanim zdołała się odezwać.

– Wasza Świątobliwość, Sia. Nie policzono jej do ciężarnych. Bardzo się pochorowała i poszła do meisterów, żeby nie stracić dziecka. Nigdy nie wróciła.

Dorianowi zacisnął się żołądek. Zupełnie jakby usłyszał wyrok śmierci na siebie, dwadzieścia lat przed egzekucją. Zastanawiał się, czy śnił o tym i teraz tylko przypominał sobie sen, czy też jego przerażenie było naturalne. Spojrzał na Skoczka, który pobladał. Skoczek służył w dolnym haremie, więc ten szczegół mu umknął, ale mimo to był przerażony. Dorian machnął ręką i mężczyzna przeszedł niezgrabnym krokiem przez pokój najszybciej jak potra-



fił. Fresunk wyśle ludzi, żeby odnaleźli tę kobietę i Vürdmeisterów, którzy ją zabrali, ale to nic nie da. Fresunk zapomniał o pierwszej zasadzie rzezi niewiniątek: zawsze ktoś się wymknie.



63

Kiedy Kylar i Durzo zbliżyli się do Oratorium, Alabastrowy Serafin lśnił ponad miastem przyprószonym świeżym śniegiem, które przez to upodobniło się do swojej pani. Wody jeziora Vestacchi jarzyły się jasnym błękitem zabarwionym nieco na czerwono przez światło wczesnego poranka.

Zostawili konie w stajni na obrzeżach miasta. Durzo porozmawiał ze starszą kobietą, która prowadziła tawernę i chyba go poznała, a potem wziął od niej klucz. Wystrzegając się łódek, Durzo poprowadził ich wąskimi, tłoczonymi chodnikami. Kylar gapił się na ogromnego Serafina i na krzyżujące się nurty, które tworzyły ulice miasta, przez co cały czas wpadał na nieznajomych. Kilku skłęło go i odepchnęło, ale natychmiast milkli, gdy tylko obrzucał ich spojrzeniem zimnych niebieskich oczu. Jednakże pod podziwem, z jakim patrzył na Serafina, narastało w nim przerażenie. Wyczuwał Vi. Poprawił miecz u pasa i nerwowo wypuścił ustami powietrze. Ona tam była, dwa albo trzy piętra wyżej. Jej uczucia odzwierciedlały jego własne.

Durzo zabrał ich do małego zakurzonego domu o grubych drzwiach. Kylar zauważył, że obaj z mistrzem obrzucili spojrzeniem te same szczegóły: drzwi, wąskie okna, dywany, drewnianą podłogę. Durzo był zadowolony. Otworzył komodę i wyjął dolną szufladę, odsłaniając fałszywe dno. Kylar przywołał ka'kari do dłoni.

„Naprawdę będzie mi brakowało twojego dowcipu”.

„Gdyby mi zależało na sarkazmie... „ – zaczęło ka'kari, ale Kylar zmusił je do przejścia na Sędziego.

„Czekaj!” – zawołało ka'kari.

Wrzucił miecz w pustą przestrzeń pod komodą. I Sędzia, i ka'kari były magiczne. Nie mógł ich wnieść do Oratorium. Zostaną tu, dopóki Kylar nie opuści Oratorium.

Durzo włożył z powrotem dolną szufladę i przez kilka minut zakładał pułapkę. W tym czasie Kylar pracował nad przebraniem, jak nauczył go Durzo. Kiedy mistrz skończył pracę nad pułapką, obejrzał go.

– Nie najgorzej – przyznał.

Kilka minut później, ledwie ich mała łódka zacumowała obok łodzi rybackiej z dwiema



czarnymi flagami, pojawiła się znajoma twarz.

– Siostra? – zdziwił się Kylar.

– Cenaria ma króla! – rzuciła oskarżycielskim tonem siostra Ariel.

– To jakieś hasło? – zaciekawił się Durzo.

– Chwała niech będzie jego imieniu – odpowiedział Kylar. – Możemy wysiąść z łodzi?

– W Zakolu Torras nazwałam cię arogantem. Powiedziałeś, że przedyskutujemy kwestię arogancji, kiedy w Cenarii pojawi się król – powiedziała siostra Ariel bez cienia rozbawienia.

– To twoja robota?

– Moja? A kimże jestem, żeby wtrącać się do spraw królów – powiedział Kylar z uśmiechem mówiącym „tak”.

– Jak się nazywasz, młody człowieku? Najwyraźniej zapomniałam. I kim jest twój towarzysz?

– Kyle Blackson. Miło ponownie panią poznać, siostro Anielko, dobrze pamiętam? – Rzuciła mu spojrzenie, od którego by skwaśniało mleko. – A to Dannic Bilsin. Tata Uly.

– Na siedem piekieł – wyrwało się siostrze Ariel.

– Mnie również miło panią poznać – odpowiedział Durzo.

Kylar wysiadł z łodzi, a siostra Ariel podeszła do niego i pociągnęła nosem. Odsunęła się, a w jej bystrych oczach pojawiła się konsternacja. Rozejrzała się po porcie, sprawdzając, jak daleko stoją inne siostry.

– Coś ty ze sobą zrobił?

Zgodnie z instrukcją Blinta Kylar sprawiał teraz wrażenie mężczyzny o ogromnym i niewykorzystanym Talencie. Poza tym pachniał i wyglądał jak zwykły człowiek. Dopóki nie posłuży się ka’kari albo Talentem, przebranie zostanie na swoim miejscu.

– Przyjechałem zobaczyć się z moją żoną – odpowiedział Kylar.

– Vi uczy się, ale mogę poprosić, żeby przyprawiono ją po lunchu.

– Miałem na myśli żonę, którą ja wybrałem, a nie ty. – Uśmiechnął się cierpko.

Siostra Ariel pobladła.

– Nie masz pojęcia, co robisz, prawda? – powiedziała.

– Może nie ja jeden tutaj.

– A pan? – zapytała siostra Ariel Durzo. – I pan ma jakieś żądania, za które ktoś będzie musiał zapłacić życiem?

– Przyjechałem zobaczyć się z córką – odparł Durzo.



64

Pogrzeb odbył się przed ślubem. Dorian nie chciał, żeby pierwszym, co zobaczy ze swoją nową żoną, były oszalałe kobiety rzucające się w ogień i płonące z wrzaskiem. Nie chciał też, żeby Jenine oglądała dziesiątki drobnych ciał, które jego ludzie wrzucą do ognia w pierwszej kolejności. Powiedział Jenine, że pozbył się wszystkich infantów, którzy knuli przeciwko niemu, ale skłamał, że najmłodszych odesłał gdzieś daleko.

Cóż, piekło chyba liczy się jako „gdzieś daleko”? – pomyślał. Bo niebo niewątpliwie tak.

Dorian oczywiście nigdy nie widział kremacji Króla-Boga, ale niektórzy ze starszych meisterów owszem. Trzeba było przestrzegać rytuału, mimo oszustwa dotyczącego samego sedna: rzadko kiedy palone ciało rzeczywiście należało do Króla-Boga. Ale na stosie pogrzebowym Garotha Ursuula nie płonął substytut. Garoth był człowiekiem głęboko oddanym złu, ale miał też wielką duszę – zgroza, która potrafiła też zdumiewać. I był ojcem Doriana.

Tylko meisterowie mogli być obecni przy boskim pogrzebie, ale to ograniczenie niewiele znaczyło, bo niemal każdy znaczący urzędnik w rządzie khalidorskim był meisterem. Generałowie, biurokraci, ministrowie skarbu, a nawet szefowie kuchni zjawili się na pogrzebie. Poborcy podatkowi i żołnierze stali według rangi. Dorian wypowiedział pozbawione znaczenia pochwały pod adresem Khali, a pozostali powtórzyli pozbawione znaczenia refreny wyrażające ich oddanie. Ogień zapłonął i Dorian wyczytywał z viru każdego meistersa, że stworzą spłoty blokujące gryzący smród palonego ludzkiego tłuszczu. Kiedy ogień buchnął na całego, Dorian kazał przyprowadzić cały harem i przejął większość kobiet. Kilka osób uniosło brwi, ale nic więcej, bo po Królu-Bogu należało spodziewać się zachłanności. Osiem żon i konkubin uznano za mały, ale wystarczający ukłon w stronę tradycji. Kobietom przyniesiono wino mocno zaprawione makiem i sześć z nich nie żałowało go sobie. Dwie były trzeźwe. Wszystkie wyglądały na zadowolone z aktu swego szaleństwa, nie cofały się, nawet kiedy eunuhowie unieśli je, żeby rzucić w ogień.

Wrzaski były straszne, ale na szczęście trwały krótko. Przedłużone cierpienie uważano za lepszą ofiarę dla Khali, Dorian jednak dał już bogini więcej, niż jej się należało. Powinien był zabronić kobietom dołączenia do Garotha. Ale gdyby zmusił je do życia, kiedy naprawdę kochały Garotha, mogłyby stać się trucizną.



Albo mogłyby przenieść swoje niewolnicze oddanie na mnie, tak jak dobry pies znajduje sobie nowego pana, kiedy stary umrze.

Dorian, patrząc na ich skwierczące ciała, odepchnął tę myśl.

Skinął na Vürdmeistera, który zajmował się ogniem, i płomienie skoczyły wyżej, pożerając ciało i zamieniając kości w popiół. Po paru minutach było po wszystkim.

Dorian uniósł rękę na znak, że ślub ma się rozpocząć. To była prosta uroczystość, chociaż wystawna jak na khalidorskie standardy. Królowie-Bogowie nigdy nie brali ślubów. Kiedy pobierało się pospólstwo, mężczyzna po prostu mówił: „Biorę tę kobietę za żonę”, a ze strony kobiety był wymagany jedynie brak jednoznacznego protestu. Dorian zaplanował coś wspanialszego dla Jenine, ale niezbyt obcego jak na gusta meisterów. Stojąc z uniesioną ręką, zamarł. Ta chwila przybrała upiorny kształt z prorocтва. Dorianowi zrobiło się niedobrze i przygotował vir na wypadek kolejnej próby zamachu. Skoczek szepnął coś do pazia, który z szacunkiem podszedł do Króla-Boga. Dorian patrzył na swoje wspaniałe białe szaty i rozglądał się po twarzach zgromadzonych. Widział ten moment w proroctwie. Czemu go nie pamiętał?

Pochylił głowę w stronę pazia.

– Wasza Świątobliwość, Skoczek pragnie, abys wiedział, że powrócił szpieg z Cenarii. Donosi, że człowiek imieniem Logan Gyre został królem.

Świat się zatrzymał. Mąż Jenine żył. Dorian poczuł się tak, jakby opuszczał własne ciało, powracał do szaleństwa, o którym myślał, że pozbył się go raz na zawsze wraz z darem proroczym.

Jak śmiesz, Boże? Czego chcesz ode mnie? Mam jej powiedzieć, że on żyje? Dla tej chwili oddałem duszę! Dla Ciebie. Stałem się potworem, żeby odkupić tych ludzi. W ogóle o mnie nie dbasz? Nie dbasz o ten przeklęty kraj?

Gdybyś dbał, sam uratowałbyś tych nieszczęśników. Nie pragnąłem łańcuchów tego urzędu. Nie pragnąłem Talentu, który mi dałeś. Prosiłem tylko o jedno: o tę kobietę. Stworzyłeś mnie z tęsknotą zbyt głęboką, by wyrazić ją słowami, i każesz mi ją poświęcić w chwili, gdy moje usta dotykają miodu?

Nie zapomniałem o tobie. Znam plany, jakie mam wobec ciebie.

Pamięć nic nie znaczy, skoro mi nie pomagasz. Nie zdradziłem cię, Boże. Ty mnie zdradziłeś. Non takuulam. Nie będę służył. Między nami wszystko skończone.

Król-Bóg Fresunk zdał sobie sprawę, że meisterowie gapią się na niego. Uśmiechnął się i dokończył gest skierowany do Skoczka.

– Niech nasz ślub się rozpocznie – polecił bóg.



65

Do pokoju Durzo przyniesiono prosty lunch. Zjadł razem z Kylarem w milczeniu. – Chyba powinieneś pójść do swojego pokoju, hmm? – powiedział Durzo. – Mogą się zjawić w każdej chwili.

Odchrząknął, sięgając do sakiewki z czosnkiem, której już nie nosił.

– Dałbym wszystko, żeby zobaczyć jak zareaguje twoja dziewczyna – powiedział Kylar.

– Dałbym wszystko, żeby zobaczyć jak zareaguje twoja – odparł Durzo.

Kylar przełknął ślinę i zdał sobie sprawę, że krąży po pokoju.

– Wyczuwasz ją? – zapytał Durzo.

– Jest trzy piętra wyżej, schodzi. Denerwuje się prawie tak samo jak ja.

– Wiedziałem, że nie bez powodu nigdy nie byłem na tyle głupi, żeby dać założyć sobie kółko.

– Masz pojęcie, jak Uly zareaguje, kiedy cię zobaczy?

Durzo pokręcił głową.

– Więc może powinieneś przymknąć gębę.

– Ojej, patrzcie, malusi Kylie jest już taki duży. I stłasznie się złości na swojego mistrzunia.

Niewiele brakowało, a Kylar uderzyłby Durzo w twarz. Ale zaraz się roześmiał.

– Niesamowite, co? Chyba pójde do siebie. Powodzenia.

Durzo poklepał go na odchodne po plecach. To był dziwnie czuły odruch, ale Kylar nic nie powiedział, żeby nie zwracać uwagi mistrza na ten gest.

Jego pokój był jeszcze mniejszy od pokoju Durzo, w którym ledwie mieściły się dwa krzesła. U Kylara stało tylko jedno krzesło i łóżko. Kylar usiał na krzesło. A potem przeniósł się na łóżko. A potem wstał, żeby otworzyć drzwi, zanim Vi zapuka. A potem zmienił zdanie i znowu usiadł.

Zaklął. Teraz już szła korytarzem, i nagle się zatrzymała. Odprowadzała Uly do pokoju Durzo? Uly i Vi były razem? Vi nie robiła wrażenie smutnej ani winnej, co było dziwne, zważywszy że raptem miesiąc temu porwała Uly, pobiła ją i głodziła. Zaraz znowu ruszyła; była równie spięta jak Kylar.



Wstał otworzyć drzwi. Rozległo się szybkie pukanie i drzwi się otworzyły, ale Vi nie była sama. Do pokoju weszła siostra Ariel i druga kobieta w podobnym wieku, ale o długich jasnych włosach. Dopiero za nimi weszła Vi.

Jak na taki malutki pokoiok znalazło się tu za dużo osób i nie pomógł fakt, że były to magi. Kylar cofnął się pod ścianę.

– Kyle Blackson, to Mówczyni Istariel Wyant. Ona tu rządzi – powiedziała siostra Ariel.

– Miło mi poznać – powiedział Kylar. – Tutaj, znaczy w kwaterach dla gości, czy tutaj tutaj?

– Jestem Mówczynią Oratorium – odpowiedziała poirytowana Istariel.

– Zatem czemu Mówczyni, a nie Oratorka? – spytał Kylar.

Co się z nim działo? To było zupełnie w stylu Durzo. Vi wytrzeszczyła oczy.

Istariel zacisnęła usta.

– Mamy kłopoty, młody człowieku, i mogą być one większe nawet od twojego ego.

– Dlaczego spotykamy się tutaj zamiast w pani gabinecie?

Zamrugła zaskoczona.

– Jak to ujęłaś, Ariel? Lekkomysłny, ale nie głupi? Kyle, Oratorium i całe południe wkra-
cza w niebezpieczny czas. Potrzebujemy pomocy Vi, jeśli mamy przetrwać.

– Naprawdę? – zdziwiła się Vi.

– Cicho, moje dziecko – upomniała ją siostra Ariel.

– To wszystko miało się rozegrać w o wiele spokojniejszym tempie – wyjaśniła Istariel Vi. – Zamierzałyśmy zapewnić ci coś w rodzaju normalnego trybu kształcenia, ponieważ służba, której od ciebie oczekujemy, wiąże się z ogromnym ryzykiem dla ciebie i Oratorium. Prawda jest taka, że zapewne jesteś...

Siostra Ariel odchrząknęła.

– Ze jesteś najbardziej Utalentowaną kobietą, jaka zjawiała się w Oratorium od stu lat. Wyszłaś za mąż, zanim się tu zjawiałaś, więc twoje małżeństwo nie pogwałca Trzeciego Porozumienia Alitaerańskiego. Talent kobiety nie jest wystarczającą gwarancją awansu, ale wysocce Utalentowana kobieta zawsze zwraca na siebie uwagę. Jesteś więc doskonale widoczna, wybitnie Utalentowana i zamężna, a twój mąż jest także wybitnie Utalentowany, lecz mimo to twoje małżeństwo nie narusza żadnego traktatu.

– Hmm – powiedziała Vi. – Jakie są szanse, że wszystko ułożyło się tak przypadkiem?

Spojrzała znacząco na Ariel, która miała dość przyzwoitości, żeby się zarumienić. Istariel odchrząknęła.

– A tak, co do tego. Kyle, nigdy nie spodziewałyśmy się, że się tu pojawisz. Właściwie, siostra Ariel obstawała, że nie przyjedziesz.

– Nie miałam pojęcia, że okażesz się tak wrażliwy na... wdzięki Vi – powiedziała beznamiętnie Ariel.

Kylar się zarumienił.



– Nie dlatego tu jestem.

– Ale jesteś – odezwała się Istariel. – Możesz więc zniszczyć Vi, a przynajmniej sprawić, że przestanie być użyteczna dla Oratorium.

– Dlatego właśnie usłyszysz trochę prawdy. No dobrze. Nadal nie odpowiedziała mi pani, dlaczego kryjecie się ze spotkaniem ze mną – powiedział Kylar.

Oczy Istariel zabłyśły.

– W Oratorium doszło do kilku incydentów wiążących się z kółkami ślubnymi Vy’sanów. Sto lat temu, ktoś założył kolczyk Mówczyni wbrew jej woli.

– To się nazywa gwałt kolczykowy.

Istariel obrzuciła siostrę zimnym spojrzeniem.

– Przystań mi pomagać. – Odwróciła się do Kylara. – To była próba zniszczenia całego Oratorium jednym uderzeniem i naprawdę niewiele brakowało, żeby się powiodła. To był ostatni z tego typu incydentów. Stąd ogromna niechęć wobec zakładania kółka przemocą.

– Więc jeśli się wygam, Vi jest skończona? A co mnie to obchodzi?

– Nie ma powodów, dla których mielibyśmy być wrogami – odparła Istariel.

– Przychodzi mi do głowy jeden – powiedział Kylar, ciągnąc się za ucho.

Odwróciła wzrok.

– Magi nie mogą wychodzić za magów od dwustu lat. Alitaerański cesarz Dicola Raiis obawiał się, że stworzymy program hodowlany, żeby tworzyć arcymagów i stać się dominującą siłą w świecie polityki, jaką byliśmy kiedyś. W tamtym czasie byliśmy w bliskim przymerzu z męską szkołą niebieskich magów, a traktat wymagał, żeby wszystkie zamężne magi się rozwiodły. Mężczyźni chcieli ruszyć na wojnę, ale decyzja należała do Mówczyni, która sama wyszła za mąż za niebieskiego maga. Wiedziała, że nie mają szansy przeciwko potężnej Alitaerze, więc podpisała porozumienie. Rozłam z mężczyznami był pełen gorzkości. Od tego czasu stosunki są napięte. Żeby się bronić, a być może także z wielu innych powodów, w tym, żeby położyć kres upokarzającym inspekcjom sprawdzającym, czy stosujemy się do porozumienia, Oratorium zabroniło w końcu małżeństw w ogóle. Kobiety, które wyjdą za mąż, są tu właściwie skończone. Nie mogą awansować w zakonach, czasem odmawia się im dalszego szkolenia i często są obiektem drwin. Mimo to, pewnie kierując się własnymi pobudkami, wiele kobiet wybiera tę ścieżkę.

– Ile? – spytał Kylar.

– Połowa.

– Traciecie połowę?

– Gorsze od ich utraty jest tylko przyjęcie ich z powrotem w niewłaściwy sposób. Pewna kobieta, imieniem Eris Buel, stała się faktyczną przywódczynią wielkiej liczby tych kobiet. Chcą wrócić. Chcą odrzucić Porozumienia Alitaerańskie, może nawet wszystkie, i chcą założyć tu szkołę męską. W głębi serca jednak po prostu chcą znowu być siostrami. Według naszych raportów, wiosną możemy mieć tu więcej byłych mag niż rzeczywistych.



– O ilu kobietach mówimy? – spytał Kylar.

– Osiem do dziesięciu tysięcy. Mamy tyle siostr, ale są one rozproszone po całym świecie. Jeżeli Inwentarz... ehm, zameżne siostry zjawią się tu i zażądataj, by ponownie je przyjąć, i stworzą własny zakon, to nie będziemy w stanie im odmówić.

– A co się stanie, jeśli stworzą zakon?

– Najprawdopodobniej natychmiast zgłoszą wotum nieufności, usuną mnie i postawią na moim miejscu swoją przywódczynię. A w najlepszym wypadku Eris Buel jest wściekła, naiwna i niebezpieczna.

– Chcecie, żeby Vi ją zabiła?

– Niech mnie światło oślepi, nie! – wykrzyknęła siostra Istariel. – Chcemy, żeby Vi ją zastąpiła.

– Co?! – wyrwało się Vi.

– Jesteś bardziej Utalentowana od niej. Jesteś ładniejsza i nie jesteś aż tak wściekła.

– Och, jeszcze nie widziałyście, jaka jest Vi, kiedy się wścieknie – wtrącił Kylar.

– Ty też nie widziałeś! – warknęła Vi.

– Chodzi o to – odezwała się siostra Ariel – że Eris Buel jeszcze nie przewodzi Inwentarzowi. Te kobiety pochodzą z całego Midcyru. Większość z nich nie zna się nawzajem. Będą szukały przywódczyni, kiedy się tu zjawią. I jest coś jeszcze. Powiedz im o Khalidorczykach, Istariel.

– Chociaż Khalidorczycy nie zamieszkują większości swoich wschodnich ziem, nadal są naszymi sąsiadami – powiedziała Istariel. – Po śmierci Garotha, nieznanego człowiek zwany Fresunkiem zajął tron. Mamy powody wątpić, czy jego rządy przetrwają. Na północy jeden z innych synów Garotha, Moburu dołączył do barbarzyńców ze Zmarzliny. Mówi się, że ponownie odkryli, jak utworzyć armię stworzeń, które są czymś gorszym od ludzi. Moburu kieruje się na wschód, żeby albo walczyć, albo dołączyć do drugiej grupy, składającej się, jak podejrzewamy, z około pięćdziesięciu Vürdmeisterów, którym przewodzi Lodricarczyk imieniem Neph Dada. Stacjonują na Czarnym Wzgórzu. Wieść niesie, że Neph planuje obudzić Tytana.

– Co to jest Tytan?

– To mit. Jak mamy nadzieję. Ale jako pani pływającej wyspy potrafię podać jeden istotny argument, dla którego armia Khalidoru potrzebowałaby giganta.

– Myślisz, że chcą zaatakować Oratorium? – zapytała Vi.

– Myślę, że są głupi – odpowiedziała Istariel. – Ale dysponujemy tylko armią najemników składającą się z pięciuset ludzi i nie mamy ani jednej magi bojowej. Jeśli Khalidorczycy przejdą przez przełęcz z dwudziestoma tysiącami żołnierzy i setką Vürdmeisterów, zniszczą nas nawet bez zmrocy czy Tytana. Gorzej, Lae'knaught zamierza w tym samym czasie ruszyć na północ. Chociaż istnieje niewielka, ale kusząca możliwość, że nasi wrogowie spotkają się i zniszczą się nawzajem na naszych oczach, to jeśli jedna z armii najpierw zaatakuje nas,



nawet gdybyśmy wygrały, będziemy tak osłabione, że druga zrówna nas z ziemią.

– Zatem chcecie zamienić dziesięć tysięcy kobiet z Inwentarza w armię, żeby zginęły, ratując kobiety, które je odrzuciły – powiedział Kylar.

Zapadła lodowata cisza.

– Jestem odpowiedzialna za kobiety znajdujące się pod moją pieczę i jestem strażnikiem tysiącletniej spuścizny nauki i wolności – powiedziała w końcu Istariel. – Więc jeśli ceną będzie życie Vi i jej honor, twoje życie i wolność, moje życie i reputacja, albo wojna z Alitaerą, żeby je ocalić, to z radością zapłacę tę cenę i dołożę jeszcze więcej. Kyle, możesz zniszczyć moje plany i swoją żonę, po prostu mówiąc, pierwszej napotkanej madze, że założono ci kółko siłą. Nie mogę cię powstrzymać. Ale nie mogę cię też uwolnić. W wiekach, kiedy te kolczyki stworzono, badały je magi większe niż obecnie żyjące i nawet one uznały, że więzi nie da się zerwać. Możesz zażądać wszystkiego za swoje milczenie, ale nie możesz oczekiwać niemożliwego. Więc jaka jest twoja cena?

– Powiedz mi dokładnie, co kupujesz.

– W nadchodzących tygodniach planuję bardzo nieprzyjemną i bardzo publiczną dysputę z kilkoma moimi kluczowymi doradczyniami na temat Inwentarza. Ariel będzie jedną z tych, która się ze mną nie zgodzi. Zamierzam zająć zdecydowane stanowisko, oznajmiając, że Oratorium nigdy nie pozwoli przyłączyć się Inwentarzowi. Kilka dni później przeciekną pewne informacje o grożących nam niebezpieczeństwach, o których właśnie ci mówiłam. Poślę do Alitaery prośbę o ochronę zgodnie z Porozumieniami. Moje oczekiwania będą niemożliwie wielkie, zatem nawet jeśli Alitaerą przyśle żołnierzy, mała liczba zostanie potraktowana jako obraza. Vi zacznie z siostrą Ariel trenować w sztuce wojny chętne, które do niej dołączą. Zabronię tych szkoleń, ale nie zostaną podjęte żadne działania przeciwko tym, którzy mi „się przeciwstawiają”. Jeśli Vi dobrze odegra swoją rolę, zyska sporą szansę zostania przywódczynią tych buntowniczek. Z nadejściem wiosny Vi będzie negocjowała ze mną w imieniu Inwentarza. Złamię się i Inwentarz zostanie przyjęty z powrotem pod pewnymi warunkami. Przede wszystkim nowo przyjęte będą musiały mieszkać tu przez rok, zanim otrzymają pełne prawo głosu.

– Co sprawi, że tak naprawdę niewiele z nich je otrzyma – wtrąciła się Ariel. – Większość tych kobiet ma farmy, warsztaty i rodziny, do których trzeba wrócić.

– Tak, dziękuję bardzo – rzuciła kąśliwie Istariel. – Ale te, które naprawdę będą chciały wrócić, będą mogły, a nadal pozostaną mężatkami. Kiedy przetrwamy lato, podejmiemy ponowne negocjacje Porozumień Alitaerańskich.

– A skąd wiadomo, że nie poświęcisz Vi dla Alitaeran?

– Jakikolwiek poparcie zdobędzie wśród Inwentarza, z pewnością uczyni ją nietykálną. Jeśli ją zdradzę, może to wystarczyć, żeby Inwentarz został tu wystarczająco długo, by zyskać pełne prawo głosu i usunąć mnie. Niemniej, Alitaeranie są problemem, którym trzeba będzie zająć się w przyszłym roku.



– Więc na czym polega moja rola? – zapytał Kylar.

– Masz dzielić dom ze swoją żoną. Nie obchodzi mnie, czy łożę również, ale macie zachować wszelkie pozory wzorowego małżeństwa. Będziesz z nią spędzał czas, żeby podtrzymać tę fikcję. Nic nadzwyczajnego, czasem zjecie razem kolację w zajeździe, będzie chodzić na spacer, trzymać się za ręce.

– Masz pojęcie, co to dla mnie znaczy, być z nią w jednym pokoju? Kocham inną kobietę, kobietę, z którą planowałem się ożenić. Jeśli podnieci mnie inna kobieta niż Vi, zbiera mi się na wymioty. Nie panuję nad snami. Czuję to, co ona czuje. Ja...

– Nic na to nie poradzimy! – przerwała mu Istariel. – Pozbądź się starej kochanki. Zaczynj sypiać z Vi. Po jakimś czasie może się nawet polubicie.

– Ty okrutna, okrutna suko.

Tak pomyślał Kylar, ale te słowa wypowiedziała Vi. Stał oszołomiony, tak samo jak Ariel i Istariel.

– Chcesz udawać, że sprawy mają się inaczej? Śmiało – odezwała się Istariel. – Ty założyłaś mu kolczyk. Chcesz doprowadzić do śmierci tysięcy, żeby poczuć się wystarczająco winną? Kyle, chcesz doprowadzić do śmierci tysięcy, żeby ukarać mnie albo siostrę Ariel? Tak będzie lepiej? Bo w przyszłym roku nadal będziesz nosił kolczyk, niezależnie od tego, co się stanie z Oratorium. Kyle, dam ci co zechcesz. Vi, będziesz miała więcej władzy i wyższą pozycję, niż kiedykolwiek ci się zamarzyło. W swoim czasie możesz zostać Mówczynią. Wasz wybór. Przemyślcie to sobie i dajcie znać siostrze Ariel. Ja nie mogę się z wami pokazywać. Gdybyśmy się kiedyś spotkali, oczekuję, że zachowacie się tak, jakbyście z całego serca mnie nie cierpieli. Podejrzewam, że to nie będzie problem.

Otworzyła drzwi, rozejrzała się i wyszła. Siostra Ariel powiedziała:

– Elene przyjdzie do waszego nowego domu za kilka godzin. Oficjalnie jest waszą służącą.

– Jeszcze się nie zgodziłem – powiedział Kylar.

Siostra Ariel patrzyła na niego łagodnie przez dłuższą chwilę, a potem otworzyła drzwi i wyszła.

– Co zrobimy? – spytała Vi.

Stojąc tak blisko niej, Kylar wychwytywał przebłyśki obrazów prosto z jej myśli. Zobaczył Elene odrzucającą nóż. Zobaczył siebie, uśmiechającego się szeroko; jego uroda była wyolbrzymiona w oczach Vi. Zobaczył siebie, jak dotyka delikatnie jej twarzy. Zobaczył siebie, jak ją obejmuje. Zobaczył siebie w sali tronowej, groźnego i dzikiego, tnącego Garotha Ursuula przez głowę, ratującego życie Vi. Zobaczył siebie, jak patrzy na nią przerażony i odkrywa, że ma kolczyk. Zobaczył siebie ponad nią, z nagą piersią, napiętymi mięśniami, patrzącego jej w oczy, z rozszerzonymi źrenicami. A potem znowu: przerażenie i nienawiść.

Kylar spojrzał na Vi ciesząc się, że nosi bezkształtną workowatą sukienkę z białej wełny. Ale stała wystarczająco blisko, żeby czuł jej zapach. Nie używała perfum. Może jej mydło



było lawendowe, ale przede wszystkim czuł jej zapach, a pachniała niewiarygodnie.

Zobaczył Jarla padającego w nagłej fontannie krwi, a potem zobaczył ten strzał z jej perspektywy; łązy prawie ją oślepiły, kiedy wypuściła strzałę. Czuł jej nienawiść do samej siebie, jej poczucie winy i niezależnie od tego, czy przymus był magiczny czy zwykły, wybaczył jej. Nie potrzebował słów. Ona od razu to poczuła. Do oczu napłynęły jej łzy.

Kylar odchrząknął, wbrew sobie zerknął na jej piersi i zarumienił się, gdy to zauważyła. Obraz jej nagości powrócił znowu i nie był pewien, od kogo z nich napłynął.

– Niech to szlag – powiedział.

Zerknęła na wąską pryczę pod ścianą i szybko odwróciła wzrok, ale obrazu nie dało się ukryć. Kylar na niej, przystojny, muskularny, jego dotyk rozpała jej skórę, jej nogi obejmują go, przyciągają go do niej, jego ciężar kotwiczy ją w czymś głębokim, prawdziwym i lepszym, niż sobie na to zasłużyła.

– Na bogów – powiedziała Vi – to przenosi grę wstępną na nowy poziom.

Czuł ciepło wzbierające w jej ciele.

– Nie – powiedział. – Zdradziłem Elene pod każdym innym względem oprócz tego. Proszę, nie możemy tego zrobić. Nigdy. W porządku?

Jej podniecenie natychmiast zniknęło, a zastąpiło je zmieszanie i poczucie winy. Podeszła i wyciągnęła do niego rękę. Wzdrygnął się.

– Myślę, że nie powinniśmy się nawet, no wiesz, dotykać.

Odwróciła wzrok, a uczucie odrzucenia i własnej bezwartościowości sączyło się od niej przez powietrze. Chciał ją pocieszyć, ale nie zrobił tego.

– Racja – powiedziała cicho.



66

Siostra Ariel gapiała się na Kylara w taki sposób, że było oczywiste, że posługuje się Talentem, żeby go rozgryźć.

– Elene zaraz się zjawi. Wszystko jest tak jak sobie życzysz?

Spojrzał jej w oczy. Żałował, że nie ma kakari i nie może przywołać go do oczu, ale Durzo powiedział mu, że udając wybitnie Utalentowanego mężczyznę, który wykorzystał swój ukryty Talent raptem kilka razy w życiu, nie może używać ani ka'kari, ani Talentu. Kylar zostawił więc kakari na Sędzim w kryjówce Durzo. Oczywiście mógłby po prostu odtworzyć przebranie, ale zawsze pozostawało pytanie, czy chce spędzić osiem godzin na naprawach, żeby na jedną chwilę skorzystać z Talentu.

Kylar zaczynał doceniać fakt, że Durzo nauczył go tylu przyziemnych umiejętności, które wydawały się przestrzale, odkąd nauczył się korzystać z Talentu.

– Jest w porządku – odpowiedział.

Oratorium dało mu ogromną sumę pieniędzy na zakup małej rezydencji nad brzegiem jeziora. Przeprowadzali się tam dziś z Vi; w domu były także pokoje dla Elene i Durzo, ale Uly miała dalej mieszkać w Oratorium. Przez większość czasu Kylar nie widywał Vi. Wstawała wcześniej, szła do Oratorium i wracała późno. Później, kiedy zacznie się „bunt”, ona i towarzyszące jej siostry będą trenować na wielkim, otoczonym murem dziedzińcu przed rezydencją. Oczywiście, właśnie z tego względu wybrano ten dom.

– Kiedy nauczyłeś się tworzyć takie przebranie? – spytała Ariel. – Jest niezwykle. Nie uwierzyłabym, że coś takiego jest możliwe.

– Może po prostu pomyliłaś się wcześniej.

– Och, popełniałam błędy, Kyle. – Wypowiedziała jego imię z naciskiem. – I ty jesteś jednym z największych pośród nich, ale mam doskonałą pamięć. – Odchrząknęła. – Chcę przeprosić. Twoje kłopotliwe położenie to bardziej moja wina niż kogokolwiek innego. Nie wiedziałam dokładnie, co na tobie wymuszę, ale manipulowałam Vi, żeby to zrobiła.

– I postąpiłabyś inaczej, gdybyś teraz miała taki wybór?

Zawahała się.

– Nie.



– Więc to nie są prawdziwe przeprosiny, co?

Siostra Ariel odwróciła się i wyszła, zostawiając Kylara, który masował skronie.

– Cześć – odezwał się ktoś w progu.

Kylar podniósł wzrok i zobaczył Elene. Uśmiechała się nieśmiało. Przebiegł go dreszcz. Zamarł, przyglądając się jej. Znowu zaskoczyła go jej uroda, idealna równowaga rysów, promiennosc jej skóry. Potem jego wzrok przyciągnął jej niepewny uśmiech, ogromne, pełne kruchej nadziei oczy, czekające na jego reakcję. Nawet kiedy się bała, rozświetlała pokój. Ogromna gula urosła mu w gardle. Zanim się zastanowił, przeszedł przez pokój i wziął ją w ramiona.

Objęła go z całej siły i nie puszczała. Trzymał mocno ją i cały świat. Wdychał zapach jej włosów, jej skóry – a ten zapomniany zapach był zapachem domu.

Nie wiedział, ile to trwało, ale otrząsnął się zbyt szybko.

Elene natychmiast wyczuła zmianę. Odsunęła się i ujęła jego twarz w dłonie. Spojrzała mu prosto w oczy, a kiedy odwrócił wzrok, zmusiła go, żeby spojrzał jej w twarz.

– Kylar, musisz się o czymś dowiedzieć – powiedziała.

– To ja muszę się o czymś dowiedzieć?

– Tak. Wiem o wszystkim i kocham cię. – Jej uścisk na jego twarzy zelżał. Przesunęła palcami po jego policzkach. – Kocham cię.

– Elene – powiedział Kylar. Zastanawiał się, co sprawiało, że jej imię brzmiało całkiem inaczej od reszty imion, które padały z jego ust. – Chodzi nie tylko o Vi.

– Mówię o obu sprawach.

Kylar zawahał się. „Obu sprawach” znaczy o obu, o których myślał, czy też wybaczała mu coś jeszcze, o czym nie wiedział, że to zrobił? W czasie ich krótkiego życia w roli szczęśliwej rodziny w Caernarvon Kylar odpuściłby sobie, obawiając się, że oberwie czymś, czego się w ogóle nie spodziewał. Teraz tylko pokręcił głową.

– Kochanie, to zbyt ważne, żeby nie ująć tego w słowa.

Elene przechyliła odrobinę głowę i wiedział, że zauważyła zmianę w nim i jeszcze bardziej go za to szanowała. To była jedna z tych rzeczy, które sprawiały, że bycie z Elene było tak intensywnym doznaniem: była taka otwarta, natychmiast wiedział, co czuła i często było to wręcz przytłaczające.

– Wiem o kolczykach. Odbyliśmy z Vi kilka długich i niezręcznych rozmów. Wiem, że sprzedałeś miecz, żeby kupić te kółka, i że jedno z nich miało być dla mnie. Wiem o Jarlu. – Łzy napłynęły jej do oczu, ale zamruwała, żeby się ich pozbyć. – Wiem, że dzieliłeś dość... intymne sny z Vi z powodu więzi, wiem o umowie z Oratorium i dlatego chcę, żebyś udawał męża Vi. Nie podoba mi się to, ale tak trzeba. Wydarzyły się pewne rzeczy, które mnie zmieniły, Kylar. – Skrzywiła się. – Teraz chyba Kyle, ale pozwól mi przez godzinę jeszcze nazywać cię Kylar. W porządku?

Skinał głową, a gula w gardle zrobiła się jeszcze większa.



– Lubię, kiedy wymawiasz moje imię.

Uśmiechnęła się i nagle łzy napłynęły jej do oczu.

– Powiedziałam sobie, że nie będę płakać.

– Pozwolisz sobie na to później?

Roześmiała się nagle, a brzmiało to piękniej niż muzyka.

– Jak to jest, że znasz mnie tak dobrze? – Wzięła głęboki wdech. Kylar, w Caernarvon miałam bardzo konkretne wyobrażenia na temat tego, jakim człowiekiem powinieneś być. Jest w tobie coś zaciętego, nieposkromionego i silnego. To mnie fascynuje i przeraża. A kiedy się obawiałam, próbowałam cię zmienić i nie słucham cię, nie szanowałam cię tak, jak na to zasługiwałeś, i nie ufałam ci.

Gryzła cię ta szalona myśl, że zabiorę cię gdzieś daleko, a potem zostawię bez grosza przy duszy, pomyślał Kylar.

– Więc ubrałam swoje lęki w płaszczyk nibypraworządneho pieprzenia.

Kylar uniósł brwi. Elene przeklinała?

Uśmiechnęła się znacząco; podobało jej się to, że go zaszokowała. Ale zaraz spoważniała.

– Wszystkie nasze kłótnie na temat tego głupiego miecza... Nie mogłeś sprzedać Sędziego, bo sam jesteś Sędzią. Ta dziewczyna w Caernarvon, ta sprzedawczyni, Capricia? Zmieniłeś jej życie, dałeś jej to, na co zasługiwała, tak samo, jak kiedy zabijałeś złych ludzi. Prawda jest taka, że uparłam się, żeby mój Bóg wyglądał jak ja, a nie odwrotnie. Przepraszam. Kiedy się dowiedziałam, że sprzedałeś dla mnie miecz, najpierw płakałam nad swoim losem, bo cię straciłam. Ale później płakałam z twojego powodu, bo ci powiedziałam, że nie jesteś dla mnie wystarczająco dobry. Kylarze, to, co robisz, przeraża mnie. Rozumiem to, ale nadal trudno mi to pomieścić w sercu. To jest, cóż, przerażające i straszne dla mnie.

– Dla mnie to też jest przerażające i straszne.

Nadal patrzyła mu w oczy.

– Kiedy uciekałam z niewoli, pewien Khalidorczyk chciał zabić chłopca. Zabiłam go. Zabiłam winnego, żeby mógł żyć niewinny, i to samo ty zrobiłeś z królową. Mam nadzieję, że nigdy więcej nie będę musiała zabić, ale nie pomyślę, że jestem lepsza od ciebie, bo ty musisz zabijać.

– Co? Z niewoli? Czekał, zostałaś porwana?

– Jest coś ważniejszego od tamtej historii. Kiedy umarłeś, miałam sen. Ukazał mi się bardzo niski człowiek. Był przystojny, miał niezwykle białe włosy, żółte oczy i blizny po oparzeniach.

Kylar znowu zamarł. To mógł być tylko Wilk.

– Powiedział mi, jaka jest cena nieśmiertelności. Za każdym razem, kiedy umierasz, umiera za ciebie ktoś, kogo kochasz. Powiedział mi, że tym razem to będę ja. Powiedział, że jedyne, co może dla mnie zrobić, to odwlec moją śmierć do wiosny.

– Nie wiedziałem – szepnął Kylar.



– Myślę, że najtrudniejszą rzeczą dla mnie w Caernarvon było to, że zdałam sobie sprawę, że ty jesteś ważny, a ja nie. Teraz, zamiast ci zazdrościć, albo walczyć z tobą, stanę po twojej stronie. Całe dobro, jakiego dokonasz w ciągu jednego żywota, będzie możliwe dzięki mnie. Myślę, że to ten rodzaj bohaterstwa, którego nikt nie dostrzega, ale może tak jest lepiej, a nie gorzej.

– Kocham cię, Elene. Przepraszam, że byłem takim głupcem. Przepraszam, że wyjechałem.

– Kylarze, kochasz dziewczynę z bliznami; ja kocham mężczyznę, który ma cel. Miłość ma swoją cenę, ale jest tego warta.

– Jak możesz tak mówić? Zabiłem cię. Ukradłem ci życie.

Kylar przełknął ślinę, ale nadal miał gulę w gardle.

– Nie możesz ukraść czegoś, co oddaję z własnej woli. Mogę żyć, myśląc o wieczności, bo wiem, że niedługo stawię jej czoło, i nie zamierzam zmarnować nawet sekundy z tego, co mi zostało. Bycie tutaj z tobą to właśnie to, co wybieram.

I wtedy Kylar zapłakał. Na dziedzińcu wyczuł Vi wypuszczającą z zaskoczenia splot; zaraz wróciła do pracy, próbując się na niej skupić i dać Kylarowi trochę prywatności. Elene objęła go, a w jej objęciach odnalazł tak niezmiernie ciepło i bezwarunkową akceptację, że łzy popłynęły z podwójną siłą. Wszystkie wątpliwości, samooskarżenia, nienawiść do siebie i strach zniknęły. A kiedy łzy przestały płynąć, rozplakała się Elene. Łzy były ablucją, i, obejmując ją, Kylar poczuł się czysty po raz pierwszy od lat.

Kiedy łzy ustały, spojrzeli na siebie, na swoje mokre twarze, i zaśmiali się, objęli się jeszcze mocniej. A potem, powoli, zaczęli dzielić się opowieściami. Elene opowiedziała o swojej wyprawie do Cenarii i o niewoli. Kylar opowiedział o tym, jak Aristarchos próbował go zabić, o śmierci Jarla, o walce z Królem-Bogiem, założeniu kolczyka, o wysiłkach, żeby umieścić Logana na tronie, o śmierci na kole, odkryciu ceny nieśmiertelności i ponownym spotkaniu z Durzo.

Potem zapytała go o mokrą robotę, o jego pierwsze morderstwa, o trening, o Talent i o to, co widział, kiedy patrzył na ludzi poprzez ka'kari. Powiedział jej prawdę bez żadnych upiększeń, a ona słuchała. Nie wszystko potrafiła zrozumieć, ale słuchała, nie oceniając, i nie odsuwała się po wysłuchaniu.

W miarę mówienia powoli się rozluźniał. Poczuł, że napięcie z powodu tajemnic i poczucia winy, strach przed ujawnieniem się i potępieniem – to wszystko, co czuł przez taki kawał czasu, że ukształtowało sposób, w jaki doświadczał życia – powoli zniknęły. W Elene znalazł wytchnienie. Po raz pierwszy poczuł spokój.

Spojrzał na nią w nowy sposób, a jej uroda była jak ciepły koc w zimowy poranek. To był dom po długiej podróży. To nie była uroda, której się zazdrościło, jak uroda Vi, to było piękno, którym Elene się dzieliła. O ile ciało Vi było dziełem sztuki, ukształtowanym, żeby wzbudzać pożądanie, o tyle cała istota Elene została stworzona, żeby dzielić się miłością.



Elene miała blizny, jej figura była atrakcyjna, ale nie aż tak, żeby mężczyznom odbierało mowę, a jednak przewyższała urodą Vi. Przeczucie, które sprawiało, że Kylar nie dał się uwieść Vi nawet za pierwszym razem w posiadłości Drake'ów, nagle się skryształizowało: nie dzieli się życia z ciałem kobiety, dzieli się je z kobietą.

– Wyjdź za mnie – powiedział Kylar, zaskakując samego siebie.

A potem, zdając sobie sprawę, że usta wypowiedziały to, za czym tęskniło całe jego serce, dodał:

– Proszę, Elene, wyjdiesz za mnie?

– Kylar...

– Wiem, że ślub odbyłby się w tajemnicy, ale byłby prawdziwy, a ja naprawdę cię chcę.

– Kylar...

– Wiem, ten cholerny kolczyk pewnie nie pozwoli nam się kochać, ale coś wymyślimy, a nawet jeśli nie, to Kocham cię. Chcę być z tobą. Chcę być z tobą bardziej, niż chcę seksu. Wiem, że będzie naprawdę trudno, ale mówię szczerze. Możemy...

– Kylar, zamknij się.

Elene uśmiechnęła się, widząc wyraz jego twarzy, wygładziła sukienkę i powiedziała:

– Będę zaszczycona, zostając twoją żoną.

Przez chwilę nie mógł uwierzyć. A potem jej coraz szerszy uśmiech i zachwyty na widok jego zaskoczenia sprawiły, że światło rozbłysło nad tysiącami wzgórz. Jakimś cudem znalazła się w jego ramionach, obejmowali się i śmiali, Elene płakała, ale to były łzy szczęścia. Pocałował ją i całe jego ciało rozpuściło się, i skurczyło się do miejsca, w którym spotkały się ich usta – a jej wargi były miękkie, pełne, ciepłe, zapraszające, wilgotne, wrażliwe i chętne. To było piękne. To było niesamowite. To było najcudowniejsze uczucie, jakiego doznał w swoim życiu, aż do chwili, kiedy zwymiotował.



67

Ich kochanie się było całkowicie jednostronne. Znowu. Ledwie miesiąc temu Jenine była jeszcze dziewicą, więc Dorian powiedział sobie, że to kwestia braku praktyki, że jej niezręczność wynika z niewiedzy. Ale Jenine była skoordynowana, a Dorian wygłodniały, więc to usprawiedliwienie zaczynało się kruszyć. Odwracała wzrok, gdy leżał na niej, niezdolna odpowiedzieć na intensywność jego spojrzenia. Chował twarz w jej włosach, próbując ignorować brak podniecenia w jej ciele. Kończył sam.

Tulił ją, wdychał jej zapach, starając się nie czuć samotnym.

Nigdy mu nie odmówiła, nawet kiedy wracał do niej drugi raz, a nawet trzeci tego samego dnia, co jeszcze pogarszało sprawę. Nie udawała szczytowania, przynajmniej na razie. Ale nawet kiedy osiągała rozkosz, przepaść między nimi nadal istniała. We wszystkim, co mówiła, widział kobietę, która desperacko stara się go kochać i dać miłości szansę na rozwój.

Nawet teraz, kiedy ją tulił, ona tuliła jego. Próbował wszystkiego poza virem, żeby pokochała go tak, jak on kochał ją. Musiał zająć się obroną i administracją królestwa, szkoleniem ludzi, rozwikływaniem spisków, wprowadzaniem reform, ćwiczeniem magii, ale każdego dnia wykrawał czas, który po prostu spędzał z Jenine. Rozmawiał z nią, słuchał jej, tańczył z nią, recytował poezję, zajmował się razem z nią ogrodem. Opowiadali sobie historie, słuchali bardów, śmiali się i dopiero po tym wszystkim się kochali.

Najstraszniejsze było to, że to jakby działało. Jenine była przy nim coraz swobodniejsza, coraz bardziej zachwycona jego obecnością i humorem, bardziej zakochana – wszędzie, poza sypialnią. To dlatego, że miała szesnaście lat i kochanie się było czymś nowym, czy też ich miłość była takim samym kłamstwem jak śmierć Logana? A może wszystko było w porządku, a trucizna znajdowała się w jego własnym umyśle? A co, jeśli naprawdę go kochała, a on zwyczajnie pogrążał się w szaleństwie?

– O czym myślisz? – zapytała Jenine.

Dorian oparł się na łokciach i pocałował jej pierś, żeby zyskać na czasie i zastanowić się. „O tym, jak bardzo cię kocham” byłoby półprawdą. „O tym, jak bardzo cię kocham, a ty mnie wcale” byłoby zbyt brutalne. Ale miłość potrzebowała prawdy, żeby się rozwijać. Potarł bolącą głowę.



– Myślałem o tym, jak bardzo się starasz i jak bardzo to doceniam.
Wybuchła płaczem i w tym, jak przywarła do niego, była prawda.

* * *

Logan siedział na nowym tronie. Dał rzemieślnikom trzy tygodnie na dostarczenie go; le-
dwo zdążyli na czas. Chciał czegoś prostego, solidnego i z drewna bez ozdób, ale duchessa
Kirena przekonała go, że cenaryjski tron nie może wyglądać jak krzesło stołowe, więc jej
ustąpił. Tron wykonano z drewna sandałowego, tak wypolerowanego, że niemal lśniącego;
był solidny, o eleganckich kształtach, z kilkoma wielkimi rubinami z boków oparcia i na
przodzie podłokietników. Za sprawą jakiejś magii był wygodny dla Logana o potężnej syl-
wetce. Prawie współczuł władcom, którzy będą po nim rządzić. Siedząc na tronie Logana,
będą się czuli jak krasnoludki.

Uniósł brew, patrząc na Lantano Garuwashiego, który klęczał na prostej plecionej macie
na podłodze po jego prawej stronie.

Wydawało się, że to niewygodna pozycja, ale Garuwashi był całkiem rozluźniony. Skinął
głową i Logan machnął ręką.

Lae'knaught przysłał nowego emisariusza z Wirtu, na poły stałego obozu, który funkcjo-
nował jako stolica zakonu. Zjawił się dokładnie o czasie i ani minuty wcześniej.

– Pozdrawiam Waszą Królewską Mość – zaczął dyplomata.

Ciągnął w tym stylu przez pewien czas, wymieniając tytuły Logana, a potem swoje, a po-
tem swojego pana, margrabiego Julusa Rotansa. Logan zachował beznamiętną twarz. Rusze-
nie na Khalidor bez wsparcia zakonu byłoby samobójstwem. Do wiosny – jeśli dopisze mu
szczęście – Logan zbierze armię, składającą się z piętnastu tysięcy ludzi. Garuwashi doda
sześć tysięcy saceurai. W tej liczbie było mniej niż tysiąc konnych. Cenaryjscy arystokraci to
jedyni ludzie w królestwie, którzy mieli czas i pieniądze, żeby zostać jeźdźcami, ale większość
z nich i tak nie zawracała sobie tym głowy. Z tych, którzy jednak się tym zajęli, wielu zginę-
ło, bezskutecznie próbując stawić opór Garothowi Ursuulowi. Podobnie Lantano Garuwashi –
przyciągał głównie chłopów i biedniejszych sa'ceurai oraz tych pozbawionych pana. Jego
wojsko było najlepsze w Ceurze, ale zdecydowanie nie najbogatsze. Szpiedzy duchessy Kire-
ny mówili, że Khalidorczycy mają co najmniej dwadzieścia tysięcy żołnierzy i tysiące cza-
rowników.

Ludzie Garuwashiego byli odpowiedzialni za szkolenie wszystkich wojsk Logana i będą
ich szkolić jeszcze przez co najmniej trzy albo cztery miesiące, jeśli zima będzie ostra. Dla
chłopskiej armii to była wieczność, ale Logana nie zachwycała idea stawienia czoła przewa-
żającej liczbie żołnierzy i czarowników na ich własnej, khalidorskiej ziemi. Niezależnie od
tego, na czym polegała, tak zwana Zbroja Niewiary najwyraźniej sprawiała, że rycerze La-
e'knaught byli mniej podatni na magię. Gdyby zdołali zneutralizować meisterów, mogłoby to



zniszczyć morale khalidorskich żołnierzy, którzy nawykli do tego, że czarownicy miażdżyli wroga, zanim oni sami wyciągnęli miecze. Wszystko sprowadzało się do jednego brutalnego faktu: jeśli Logan chciał odzyskać Jenine, potrzebował Lae'knaught.

– ... Po drobiazgowym omówieniu propozycji Waszej Wysokości – powiedział dyplomata – Najwyższe Dowództwo podjęło decyzję.

Logan wstał gwałtownie.

– Wyrzucić go – powiedział do straży.

Strażnicy natychmiast chwycili dyplomata pod rękę.

– Wasza Wysokość nawet mnie nie wysłuchał! – krzyknął mężczyzna, kiedy ciągnęli go do tyłu, a on ledwie dotykał posadzki stopami.

– Ach – westchnął Logan, drapiąc się po brodzie, jakby ten szczegół mu umknął. – No dobrze, niech pan mówi. Ale proszę się streszczać, nudzi mnie pan.

Prawda była taka, że znał ich odpowiedź, kiedy tylko dyplomata powiedział „propozycje”, używając liczny mnogiej.

– Zgadzamy się ze wszystkim w pierwszym i drugim artykule, i jest tylko kilka najdrobniejszych kwestii w trzecim, które, z czego Wasza Wysokość może nie zdawać sobie sprawy, naruszają bardzo istotne zasady honoru Lae'knaught. Jestem pewien, że to nie było zamierzone i Wasza Wysokość nie oczekuje, że będziemy bluźnili przeciwko najdroższym nam przekonaniom.

– Yhm. Puśćcie go – powiedział Logan. – Przykro mi, nie chciałem was obrażać. Które dokładnie kwestie sprawiają kłopot?

– Jak już powiedziałem, zgadzamy się, że Khalidor jest naszym wspólnym wrogiem i że nadszedł czas działać. Zgadzamy się, że...

Logan machnął z rozdrażnieniem ręką.

– Nudzi mnie pan.

– Po prostu mamy pewne kłopoty logistyczne z dystrybucją naszych sił.

– Tak?

Przewidział, że będą mieli z tym pewne kłopoty. Lord generał Agon miał niskie mniemanie na temat lojalności Lae'knaught, więc poprosił, żeby zamieszczono punkt podkreślający, że siły zakonu zostaną podzielone i będą służyły pod różnymi dowódcami cenaryjskim i ceurańskimi. To był pewien kompromis. Cenaryjscy dowódcy nie wykorzystają lansjerów równie efektywnie jak dowódcy Lae'knaught. Cenaryjczycy po prostu nigdy wcześniej nie dowodzili takimi siłami, nie znali więc ich mocnych i słabych stron. Z drugiej strony, to bardzo utrudniało zorganizowanie zdrady, zwłaszcza że duchessa Kirena zamierzała wszędzie mieć swoich szpiegów.

– Jeśli mogę mówić otwarcie, Wasza Wysokość, pomysł oddania lansjerów pod wasze dowództwo to czyste samobójstwo.

– W porządku – powiedział Logan.



Dyplomata był w dostatecznym stopniu zawodowcem, żeby nie okazać zaskoczenia nagłą zgodą ze strony Logana.

– Jest jeszcze kilka drobnych szczegółów, o wiele mniej istotnych, zapewniam. Ale teraz, kiedy zgadzamy się w sprawach zasadniczych, mógłbym spotkać się z przedstawicielami Waszej Wysokości i omówić...

– A do czego to będzie potrzebne?

Dyplomata milczał przez chwilę.

– Ehm, żeby dopracować szczegóły naszego przymierza? – zapytał wreszcie.

– Przymierza?

Dyplomata otworzył usta, ale nie padły z nich żadne słowa.

– Nie, nie, panie – powiedział Logan. – To nie jest przymierze. To jest wojna. Odrzuciliście moje warunki. Tego lata, kiedy sa'ceurai Garuwashiego skończą łupić Wirtu i mordować waszych oficerów, znowu przedstawię wam te same warunki, ale z jednym, drobnym, dodatkowym szczegółem: lansjerzy zostaną pod dowództwem cenaryjskim na stałe. I jeśli wtedy odmówicie, zabiję was wszystkich. Straże?

Strażnicy znowu złapali drobnego dyplomata.

– Wasza Wysokość, proszę poczekać!

Logan uniósł palec i strażnicy się zatrzymali.

– Jedyne słowa, jakie chcę od pana usłyszeć to: „Wasza Wysokość, zgadzamy się na propozycję Waszej Wysokości?”. Jeśli ma pan coś jeszcze do powiedzenia, może pan to powiedzieć grafowi Dynosowi Rotansowi, który panu towarzyszy, co dziwne, w przebraniu służącego, chociaż przewyższa pana rangą i znany jest z tego, że ma posłuch u brata. Niech mu pan powie, że powinien mieć dość ikry, żeby samemu się tu zjawić. To obraźliwe, że myślał, że jeśli sprawy potoczą się naprawdę źle, będzie mógł osobiście interweniować. Mam dość pochlebców z Lae'knaught. Niech mu pan powie, że ma zakaz wstępu na mój dwór. Daję wam pół godziny. Albo wróci tu pan ze słowami, które panu powiedziałem, albo szukajcie sobie koni. – Logan skinął głową i strażnicy wynieśli dyplomata za drzwi. Kiedy drzwi się zamknęły, Garuwashi odezwał się:

– Najwyraźniej świetnie się bawisz.

– Przeciwnie. Niewiele brakuje, żebym zwymiotował.

– Serio? Bo właśnie próbowałeś sprowokować wojnę z powodu bezsensownego warunku?

– Znałem jednego dzieciaka, małego smarkacza, nic nadzwyczajnego. Pewnego razu ktoś się go czepnął, a on rzucił się do walki, jakby postradał rozum.

– Wygrał?

– Zebrał lanie. Ale nikt więcej nie czepiał się tego dzieciaka, bo reagował na każde nękanie, jakby od zwycięstwa zależało jego życie. W walce z nim nie było żadnych zasad. Nie przejmował się tym, jak mocno oberwie. Mógł wygrać. Zawsze byłem większy i silniejszy od



innych dzieciaków, ale walczyłem uczciwie i przestawałem bić, kiedy ktoś przyznawał, że wygrałem. Musiałem walczyć znacznie częściej od tamtego smarkacza.

– Więc opierasz swoje poczynania z Lae’knaught na metaforze zaczerpniętej z doświadczeń z dzieciństwa?

– Dlatego robi mi się niedobrze.

Niestety, nie dało się tego obejść. Bez Lae’knaught nie odzyska żony.

Lantano Garuwashi odchrząknął.

– A skoro już mowa o sprawach, które przyprawiają nas o mdłości, doszły mnie wieści, że członkowie Wysokiej Rady proponują, żeby regent przysłał emisariusza, który sprawdzi, czy jestem zaginionym królem Ceury.

– Mówisz to takim tonem, jakby to było coś złego.

Na Cenarię czyhali wrogowie z północy, ze wschodu i z wewnątrz; ostatnie czego Logan potrzebował, to jeszcze kłopotów na południu.

– Najprawdopodobniej razem z emisariuszem przyślą armię. Garuwashi zniżył głos. – A on zażąda, żeby pokazał mu Ceur’caelestosa.

– No i?

– Kylar ci nie powiedział?

– O czym?

– Żałuję, że musiałeś skazać na śmierć takiego człowieka, Wasza Wysokość. Niewielu ludzi chroni honor drugiego człowieka, nie mając wobec niego żadnych zobowiązań. – Garuwashi odchrząknął, a Logan mógłby przysiąc, że wielki rudzielec się rumieni. – Nie... Ehm, nie mam już Ostrza Niebios. Kylar wrzucił go do Lasu Ezry. Mag wszedł do Lasu, żeby go odzyskać, i powiedział, że otrzymał prorocstwo od samego szalonego maga, które mówi, jak ma wykonać dla mnie drugi miecz. Tylko że ten mag jeszcze nie wrócił.

– Ale przecież nosisz...

– Pochwę z rękojęcią. Jeśli będę musiał pokazać miecz, już nie żyję. Jeśli to się wyda, nie pozwolą mi nawet samemu się zabić, żeby odkupić hańbę.

A ja stracę najlepszą część swojej armii.

– Rozumiem – powiedział Logan. – Zrobimy co w naszej mocy, żeby dać twojemu magowi czas, którego potrzebuje. Na pewno wróci. Żaden człowiek nie składa dla zabawy przysięgi Lantano Garuwashiemu.

Siedzieli w milczeniu, każdy podenerwowany z innego powodu.

– Jak nasza kampania przeciwko Sa’kage? – spytał w końcu Garuwashi.

– Nie sposób powiedzieć. Poza tym, że nadal żyję, jak wszyscy moi doradcy. Ta wojna może nam nawet pomóc. Będziemy mogli zaoferować coś ludziom, których jedynym zajęciem była przemoc. Możemy nazwać to zapracowaniem na amnestię. Różna liczba lat służby w zależności od przestępstw. Nie mam pojęcia, z czego opłacimy zawodową armię przez następne pięć lat, ale ci ludzie muszą coś robić i wolę, żeby raczej zabijali moich wrogów niż



moich ludzi.

– I wypełnisz szeregi ludźmi niegodnymi zaufania.

– Tak. Ale przecież wielu spośród twoich ludzi nie ma pana, prawda? Czy w Ceurze nie mówi się o takich, że nie mają honoru? Mogę jedynie dać szansę ludziom, którzy chcą się zmienić, i przez ten czas żywić ich rodziny. Nikt, kto należał do Sakage, nie będzie mógł wstąpić do straży miejskiej, a branie łapówek przez strażę miejskie karane jest powieszeniem. Będziemy mieli mnóstwo problemów, ale na razie mnóstwo ludzi nienawidzi Khalidoru na tyle mocno, żeby walczyć ze mną i zniszczyć Khalidorczyków, nim znowu zaczną walczyć przeciwko mnie.

– Myślisz, że wygrasz.

– Dopóki duchessa Kirena i hrabia Drake żyją, stawiam na siebie, a nie na Sa'kage. – Logan wzruszył ramionami.

Garuwashi wydał z siebie odgłos, który mógł oznaczać aprobatę, zainteresowanie, albo żadnej z tych rzeczy, i znowu czekali w milczeniu.

Masywne drzwi do sali tronowej otworzyły się i wszedł dyplomata. Minął ledwie kwadrans. Jego oczy wypełniała nienawiść.

– Wasza Wysokość – powiedział, cedząc każde słowo – zgadzamy się na propozycję Waszej Wysokości.



68

W ciągu miesiąca od pierwszego sekretnego spotkania z Vi, Inwentarz wymyślił dwa tuziny nowych czarów. Szczerbata żona farmera o zębach żółtych od tytoniu знаła czar, dzięki któremu jedzenie było bardziej sycące. Alitaerańska wdowa opracowała splot, dzięki któremu jedzenie zachowywało świeżość przez miesiące. Inne dodały swoją wiedzę i wkrótce stworzyły suchary wielkości połowy dłoni człowieka, które dawały energię na cały dzień, zaspokajały głód i miały kilkanaście smaków do wyboru. Żona wioskowego kowala obmyśliła czar, dzięki któremu pługi się nie tępiły i łatwo było to zastosować do mieczy, ale czar trzeba było nakładać każdego dnia. Niemal wszystkie kobiety miały pewne doświadczenia jako uzdrowicielki, więc obmyśliły bandaże, które dłużej zachowywały czystość, przenośne pajęczyny, które pomagały krwi natychmiast krzepnąć, silnie działające balsamy na oparzenia i kataplazmy, które wyciągały truciznę z rany. Jedna z kobiet potrafiła wpleść w tkaniny prosty czar, dzięki któremu cienkie namioty i tuniki pozostawały suche nawet w czasie burzy. Pasterka krów nauczyła resztę kobiet czaru do utwardzania zdradliwych, błotnistych dróg. Rozpadał się prawie natychmiast, ale gdyby magi rozproszyły się w kolumnie, to cała armia mogłaby bezpiecznie przejść przez trzęsawisko.

Niewiele kobiet potrafiło rzucać ogniste pociski, ale kiedy pewna wygadana maga powiedziała Vi, że obmyśliła czar, który może zawierać inny czar, zyskały coś skuteczniejszego. Jedna kobieta rzucała czarpojemnik, druga prosty czar zapalający, a trzecia wiązała całość do strzały. Czar był mniejszy od kobiecej pięści, ale strzały nie latały dobrze, dopóki ktoś nie obmyślił, jak rozłożyć go równo wzdłuż całego drzewca. Wtedy strzała poleciała jak należało, uderzyła w tarczę manekina treningowego, czarpojemnik pękł, rozlewając ogień po całej tarczy i manekinie. W kilka sekund ogień pochłonął kukłę. Wszystkie magi na dziedzińcu przerywały swoje zajęcia i odwróciły się, by popatrzeć.

Kilka pasterek znało czary wyostrzające tymczasowo wzrok, słuch albo węch. Pracując wspólnie, stworzyły jeden czar, bardziej wydajny od każdego z tych trzech osobno, który trwał przez całą zmianę warty. Można było je rzucać na wartowników albo zwiadowców.

Potem zajęły się odwracaniem działania czarów. Mogły sprawić, że jedzenie wroga psuło się w jeden dzień. Jednakże zamienienie dróg w błotniste okazało się trudniejsze niż ich



utwardzanie, ponieważ wymagało to zmiękczenia wielu warstw ziemi zamiast utwardzenia tylko kilku. Podobnie, stopienie broni wroga w czasie walki uznano za niemożliwe. Magiczne zlokalizowanie setek lub tysięcy poruszających się mieczy i odróżnienie broni wroga od broni swoich było zbyt trudne. Mogły sprawić, że rany się jątrzyły i ropiały, mogły przyciągnąć do nich muchy, ale większość kobiet była na to zbyt wrażliwa. Te, które szkoliły się na uzdrowicielki i najlepiej nadawałyby się do takiej pracy, powiedziały, że zabraniają im tego ich przysięgi.

Dwa fronty, na których nie poczyniły żadnych postępów, to kije sygnałowe i magiczne odzwierciedlenie bitwy. Garoth Ursuul potrafił błyskawicznie komunikować się ze swoimi generałami i ludźmi na drugim końcu królestwa i oglądać odległe pole bitwy. W czasie walki flagę sygnałową można przeoczyć, może znaleźć się poza zasięgiem wzroku, albo zostać przechwycona przez wroga. Wezwania trąbki mogą zginąć w zgiełku bitwy. Poza tym, w obu przypadkach można było przekazać tylko najprostsze sygnały – „wycofać się”, „naprzód”, „teraz” – i wszyscy je odbierali, także wrogowie. Gdyby opracowały kije sygnałowe, dowódcy, zamiast mieć nadzieję, że może zwiadowcom uda się przebić i złożyć im raport za kilka godzin albo dni, mogliby natychmiast odebrać informację od zwiadowców znajdujących się na tyłach wroga. Mogliby rozkazać kawalerii, by wzmocniła słabnące szeregi, i rozkaz wypełniono by błyskawicznie, a nie kilka minut później. Generał mógłby podzielić wojsko i nadal koordynować ruch każdej części, zmieniać strategię stosownie do zmiany sytuacji. Nie musiałby czekać na spotkanie określonego dnia w określonym miejscu i mieć nadzieję, że drugiej części armii nic nie zatrzyma po drodze.

Niepowodzenie wprawiło Vi w zły humor, co nie pomogło, gdy siostra Ariel zaśmiała się z niej.

– Vi – powiedziała, dołączając do niej. – Nie widzisz, ile dokonałaś?

– Ułatwiłam toczenie wojny – burknęła Vi.

– Owszem, ale dokonałaś też czegoś nadzwyczajnego. Nadzwyczajnego jak na magę, a podwójnie nadzwyczajnego jak na ciebie.

– Co takiego? – zapytała Vi, podejrzliwie traktując wszelkie pochwały z ust siostry Ariel.

– Uczysz te kobiety prowadzenia wojny, nie próbując być mężczyzną. Fakty są takie, że większość kobiet nie jest naprawdę dobra w rzucaniu ogniem albo wzywaniu błyskawic. Gdybyś upierała się przy tym, żeby te kobiety stały się magami bojowymi zgodnie ze zrozumieniem magii bojowej w Oratorium, to niewiele nauczyłyby się przed wiosną. Zamiast tego pozwoliłaś im być tym, kim są.

– To zdrowy rozsądek.

– Na cycki Serafina, Vi, ogniasty pocisk zda się na nic, jeśli mag nie przebrnie przez trzęsawisko, żeby dotrzeć na pole bitwy. Jego błyskawica nikogo nie zrani, jeśli sam przymiera głodem. Miałyśmy rację co do ciebie. Może to i jest zdrowy rozsądek, ale do splotów, do których rozwinięcia zachęciłaś te kobiety, nikt inny nigdy ich nie zachęcał. Chcesz wiedzieć dla-



czego? Bo każdy z nas ma ślepe plamki, Vi, nawet ty. Na szczęście twoja jest inna niż nasza. Twoje zdroworozsądkowe odpowiedzi naruszają jedno z naszych świętych przeświadczeń, istniejących od czasów Trzeciego Porozumienia Alitaerariskiego, które mówi, że nasza szkoła oferuje kompletne wykształcenie. Wielu powiedziałoby, że rezygnując z pewnych dziedzin studiów, sugerujesz, że mężczyźni są lepsi w tego typu magii. To stwierdzenie wystarczyłoby, żeby sparaliżować większość siostr i zniechęcić je do tego, co robisz. Nawet gdyby przyznały, że to prawda, poświęciłyby mnóstwo energii na ukrycie faktu, że nie studiują ognia, błyskawic i trzęsień ziemi.

– Nie próbuję niczego sugerować – powiedziała Vi. – Założę się, że potrafię rzucać lepsze ogniste pociski, niż większość magów, ale jeszcze nad tym nie pracowałam. Po prostu próbuję uratować nasze tyłki.

– Och, tylko dlatego, że kryzys grozi nam zniszczeniem, myślisz, że powinniśmy zaprzestać wewnętrznych walk?

Vi ściągnęła brwi.

– Czy to prawdziwe pytanie?

Siostra Ariel roześmiała się.

– Jak się mają sprawy na froncie, ehm, matrymonialnym?

– Co?

Już myślała, że siostra Ariel zaczyna być miła, kiedy ta znowu wyskoczyła z wielkimi słowami, żeby Vi poczuła się głupio.

– Jak się mają sprawy z twoim mężem? – zapytała siostra Ariel, upewniwszy się, że w pobliżu nie ma nikogo, kto mógłby je podsłuchać.

Kiedy siostra wspomniała o Kylarze, Vi poczuła go, ledwie pięćdziesiąt kroków dalej. Trenował z Durzo w piwnicy ich rezydencji. Mimo wielu siniaków robił wrażenie szczęśliwego.

Od czasu do czasu Vi leczyła je po kryjomu, rankami, kiedy Kylar spał.

Ostatni miesiąc był pełen niezręcznych sytuacji, ale nie było tak źle, jak Vi się obawiała. Spodziewała się, że przez więź cały czas będzie przeciekać wrogość, a gdyby Kylar jej nie nawidził, nie mogłaby czuć się inaczej niż żalownie. Ale przeważnie w ogóle o niej nie myślał. Ćwiczyła i studiowała tyle godzin dziennie, ile znosiło jej ciało, a on robił to samo. Kiedy wracała do domu, natychmiast szła do łóżka.

W tym czasie Kylar i Elene znaleźli patera, który w sekrecie udzielił im ślubu. Durzo, Uly, siostra Ariel i Vi byli jedynymi świadkami. Kylar przeniósł się do pokoju Elene, chociaż skonsumowanie małżeństwa było niemożliwe. Za każdym razem, gdy się przytulali, czy chociażby pozwalali sobie na gorętszy flirt, Kylarowi robiło się niedobrze. Co jednak dziwne, nadal mieli w sobie tę promienną nowożeńców. Może przeżywali wszystko intensywniej, bo wiedzieli, że Elene nie zostało wiele czasu. Dotykali się, kiedy tylko mogli – chociaż zachowując ostrożność – i spędzali godziny na rozmowach.



Vi wiedziała, że Kylar boleśnie odczuwał brak seksu. Zdarzały się noce, kiedy leżała, nie śpiąc, po drugiej stronie ściany, za którą on leżał z Elene wtuloną w jego pierś. Czowała jego wręcz bolesne pożądanie. Jednakże, kiedy tylko ulegał pożądaniu i jego myśli kierowały się ku Vi, z żelazną samokontrolą powstrzymywał je i zaczynał podziwiać wszystko, co kochał w Elene. Czasem Vi wiedziała, że cała ta żelazna samokontrola jest przeżarta rdzą, ale mimo to zamykał drzwi.

Dwa razy spotkali się w snach.

– Nie nienawidzisz mnie – powiedziała w pierwszym śnie. To ją dziwiło.

– Nienawidzę ceny, jaką musimy płacić.

– Czy kiedykolwiek mi wybaczysz?

– Próbuję. Zrobiłaś to, co było trzeba. Nie jesteś złą kobietą, Vi. Wiem, że dajesz mi i Elene przestrzeń i czas, i wiem, że dla ciebie to też jest trudne.

– Dziękuję.

Zerknął na jej nocną koszulę; ta rzeczywiście była dopasowana; jego spojrzenie było pełne podziwu, ale z rozmysłem krótkie.

– Żałuję tylko, że jesteś tak diabelnie piękna. Dobranoc.

Drugi sen był trudniejszy. To była jedna z tych nocy, kiedy Kylar leżał po drugiej stronie ściany, tak umęczony, że myślał, że zaraz wybuchnie. We śnie Kylar stał u stóp jej łóżka, nagi. Miał zamknięte oczy, a Vi syciła się jego widokiem, twardymi, smukłymi kończynami, płaskim brzuchem pożłobionym mięśniami. Miała na sobie jedną z nocnych koszul od pana Piccuna, które zostawiła w Cenarii. Ta była uszyta z białego jedwabiu, krótka, z paroma przezroczystymi wstawkami; raczej ładna niż prowokacyjna – mówiąca „kochaj się ze mną”, a nie „zerznij mnie”. To była jedna z pierwszych rzeczy, jakie kupiła u pana Piccuna, i przez cztery lata ani razu jej nie włożyła. Mężczyźni kochają się ze swoimi żonami i dziewczynami. Vi tylko rżnięto. Tej nocy włosy miała rozpuszczone i wyszczotkowane do połysku.

Vi ołśniło w chwili, w której Kylar otworzył oczy. On nigdy nie widział tej koszuli. To nie był jego sen, tylko jej. Zamarła. Czowała się bardziej odsłonięta, niż kiedy stała naga przed Królem-Bogiem. Garoth Ursuul osądzał ją, ale jej nie znał. Kylar miał o wiele większą władzę. Znalazł się tu, ponieważ go pragnęła. Vi od tak dawna była obiektem pożądania, że wyśmiewała mężczyzn z powodu ich żądz.

Teraz odrętwienie, które czuła między nogami od pierwszego razu, kiedy zgwałcił ją kochanek jej matki, zaczynało tajać. Pojawiło się napięcie tak jej obce, że nie potrafiła go nazwać. Tyle razy się rżnęła, ale ani razu nie wzięła mężczyzny do łóżka dla przyjemności, nie mówiąc już o tym, żeby zrobiła to z miłości. Jednakże słabnące odrętwienie nie tylko pozwoliło jej po raz pierwszy poczuć pożądanie, ale także niosło ze sobą groźbę. Poprzez lód Vi dostrzegła zarys tajemnicy: mogła podzielić się swoim pożądaniem – którego rżnięcie się było częścią, ale nie sednem – z Kylarem i doświadczyć unii, pełni w pokawałkowanym świecie. Sprowadziła rżnięcie do zwykłego fizycznego wysiłku, równie monotonnego, ale i równie



niezbędnego w jej pracy jak ćwiczenia. Jeśli jednak miała kiedykolwiek doświadczyć tego, co kryje się pod tym lodem, musiała poczuć także zamrożony w nim ból i gwałt. Gdyby Kylar mówił w trakcie seksu, przypomniałaby sobie wszystkich tych łajdaków, którzy nie potrafili się zamknąć. Gdyby milczał, przypomniałaby sobie wszystkich brutali, którzy rznęli ją bez słowa. Gdyby Kylar wplótł palce w jej włosy, przypomniałaby sobie tych dupków, którzy głaskali ją po włosach, jakby była zwierzęciem. Gdyby Kylar zerwał z niej ubranie w gorącej namiętności, przypomniałaby sobie Hu Szubienicznika, który robił to i pluł jej w twarz. Gdyby kiedykolwiek miała cieszyć się pożądaniem Kylara i odwzajemnić się tym samym, musiałaby mu powierzyć swoje rany i musiałaby przebrnąć przez całe piekło, przed którym chroniło ją odrętwienie.

Zrozumiała to wszystko w tej jednej chwili, gdy Kylar otworzył oczy i napotkał jej spojrzenie. Napięcie powróciło i natychmiast jej włosy znowu były spięte w koński ogon, tak ściśle, że to aż bolało. Dwie fale odczuć ogarnęły Kylara, jedna tuż za drugą i, mimo jej emocjonalnej głupoty – czy jak to nazwała siostra Ariel – Vi potrafiła nazwać te uczucia, odczytując je na odległość. Pierwszym było pożądanie, będące czymś więcej niż czysto fizycznym doznaniem. Miesiąć tulenia się do kobiety, którą kochał, był miesiącem gry wstępnej. Ale zaraz potem się wycofał.

– Vi – wydusił z siebie. – Nie mam prawa tu być.

Zignorował własną nagość i jej prawienagość. Spojrzał jej w oczy, pozwalając w sobie czytać.

Gwałciciele zniszczyli więź między seksem i bliskością, zostawiając Vi tylko rżnięcie. Popelniając gwałt, jakim było założenie Kylarowi kolczyka, Vi zostawiła mu tylko bliskość. Różnica polegała na tym, że jedyną osobą, która mogła zranić Kylara tak, jak ją zraniono dawno temu, był sam Kylar. Jedność między czynami jego ciała i uczuciami jego serca pozostała nienaruszona. Odczuwał straszliwą pokusę, ale jak na razie nie złamał się. Gdyby zdradził Elene, stałby się zdrajcą we własnych oczach, na resztę bardzo długiego życia.

Odwrócił się i wyszedł z jej snu.

Vi odchrząknęła i spojrzała siostrze Ariel w oczy.

– Dobrze, sprawy z Kylarem mają się dobrze.



69

Dorian wiedział, że ma kłopoty, kiedy tylko tańcząca dziewczyna weszła do sali tronowej. Miał spotkanie z graavarskim wodzem, zwalistym górale, którego kruczoczarne włosy zwieszały się ciężko aż do pasa. Graavarowie byli potężnym górskim plemieniem, a Grakaata Kruhna wysoko ceniono wśród wszystkich klanów. Zjawił się, żeby poddać Doriana próbie. Głównie były to nieszkodliwe góralskie zagrywki – górale od ponad stu lat nie myśleli poważnie o odzyskaniu niepodległości. Grakaat pod każdym względem uznał Doriana za satysfakcjonującego. Aż do tej chwili.

– Wasza Świętobliwość – powiedział Grakaat Kruhn, zerkając spod ciężkich powiek zdecydowanie zbyt zadowolony z siebie – chciałbym ofiarować ci prezent, aby przypieczętować nasz układ. Machnął ręką i dwie dziewczyny wyszły naprzód. Tancerka miała jakieś szesnaście lat, druga, która trzymała góralski flet, miała ze trzynaście i chociaż obie były ładne, Dorian nie wątpił, że są to córki wodza.

Kiedy tancerka zaczęła tańczyć zmysłową rondaa, większość strażników i wszyscy dworzanie odwrócili wzrok. Graavarska wersja tego tańca różniła się od tego, co Dorian widział w młodości. Dziewczyna miała na sobie szeroką szatę z przesadnie szerokimi ramionami, z których zwieszały się pasy materiału. W materiał wokół bioder wszyto dzwoneczki. Każdy obrót biodrami tancerki w rytm muzyki siostry sprawiał, że dzwoneczki rozbrzmiewały i migąła naga skóra. Jak w wersji tańca z nizin, wydawało się, że dziewczyna szybuje; jej pierś i głowa pozostawały nieruchome, podczas gdy ciało mamiło. Jednakże wersja z nizin bardziej skupiała się na brzuchu, który u tej dziewczyny był całkiem zasłonięty. Niemniej po kilku chwilach Dorian dał się wciągnąć. Córka wodza była utalentowana.

Taniec rondaa zastąpił taniec beraa, pozbawiając Doriana ostatnich wątpliwości co do intencji wodza. Beraa była tańcem szybszym, bardziej erotycznym. Dziewczyna splotła ręce nad głową, odsłaniając boki piersi, poruszając biodrami na prawo i lewo, ale też w przód i w tył w sposób, który torturowałby każdego mężczyznę.

Dorian znalazł się w pułapce. Nie był pewien, czy się cieszy, że Jenine znajduje się w odosobnieniu z powodu krwi miesięcznej, czy też żałował, że jej tu nie ma. Być może jej obecność wszystko by zmieniła. Grakaat Kruhn nie kazałby córce tańczyć beraa przed Królem-



Bogiem, gdyby nie zamierzał mu jej sprezentować. Małżeństwo na przypieczętowanie układu miało zdecydowanie mniejszą wagę na północy niż w królestwach południowych, ale uśmiech na twarzy wodza mówił Dorianowi coś całkiem innego.

Dorian myślał, że wzięcie wielu żon uciszy plotki, że wszedł na zamek jako eunuch, jeśli jednak ktokolwiek się dowie, że nie korzysta ze swojego haremu, znowu się zaczną żarty na temat Półczłowieka. Taki wojownik z gór jak Grakaat Kruhn zdobył swoją pozycję dzięki mocy wirtu, które oznaczało zacność, ale też siłę i męskość. Dla górali te trzy rzeczy to jedno i to samo. Jaką męskość może mieć eunuch? Jak wódz plemienia mógłby podporządkować się człowiekowi, który tylko w połowie jest mężczyzną?

Dorian drobnym gestem odprawił z sali tronowej wszystkich oprócz strażników i kilku Vürdmeisterów. Grakaat Kruhn zaniepokoił się, ale jego córka nie zawahała się nawet na chwilę, a Dorian skupił się w pełni na niej, nie zdradzając się niczym przed wodzem. Żołądek mu się burzył.

Boże, daj mi siłę do tego, co zaraz zrobię.

A jednak odrzucił Boga Jedyneho, a myśl, jak Bóg oceniłby jego zamiar, ochłodziła wszelkie resztki podniecenia w Dorianie.

Czy Jenine zrozumie? Może. Jeśli nie będzie musiała tego oglądać.

Przekłęty góral. Szpiedzy Doriana – Ręce – przekazali mu wieści, że Moburu stara się przejąć barbarzyńskie plemiona na Zmarzlinie. Nazywa siebie przepowiedzianym w proroctwach Królem Najwyższym, a najgorsze było to, że urodził się właściwego dnia... albo spóźnił się o trzy, zależnie od tego, który kalendarz się uznaje. Jednakże, nawet gdyby Moburu zginął przed wiosną, a już zwłaszcza gdyby jej dożył, Dorian potrzebował tego górala, by zjednał mu pozostałe klany i stanął razem z nim przeciwko Nephowi Dadzie i jego Vürdmeisterom.

Jeśli Dorian zawaha się teraz, natychmiast rozejdzie się wieść: nowy Król-Bóg jest albo impotentem albo eunuchem. Wobec tego jest południowcem. Żaden to prawdziwy Król-Bóg. Grakaat Kruhn mógłby go zabić przy pomocy tej nastolatki.

Jeśli mam być Królem Bogiem, muszę rządzić jak Król-Bóg.

Tancerka skończyła z żywiołowością i intensywnością płonąca w jej przymglonych oczach, która zaskoczyła Doriana. Przekonała się do tego, żeby pokochać jego, nieznanego mężczyznę? A może gdzieś pod tym ogniem kryło się przerażenie, którego energia tylko napędzała jej taniec?

Dorian z zadowoleniem zastukał knykциями w tron – to był khalidorski odpowiednik braw. Uśmiechnął się i wstał.

– Na Khali, Grakaat, są niesamowite. Są olśniewające. Prześliczne. Młodsza też tańczy? Grakaat się zmieszał.

– Ehm... no tak, Wasza Świątobliwość, ale ja miałem na myśli...

– Przyjmuję je. Nigdy nie otrzymałem piękniejszego подарunku. Jak się nazywasz, dziec-



ko? – zapytał, zwracając się do flectki.

Jej nagły strach potwierdził to, czego Dorian się spodziewał. Grakaat zamierzał przekupić go tancerką. Ostatnia rzecz, jakiej się spodziewał, to że eunuch zechce wziąć obie córki. Wzdając strach młodszej i niedowierzanie starszej, Dorian chciał powiedzieć: „Nie chciałem tego. Ojciec używał was jako pionków w rozgrywce przeciwko bogu. Bóg nie może pozwolić mu wygrać”. Ale nic nie powiedział.

– Jestem Eesa – odpowiedziała dziewczynka.

Ledwo co weszła w okres pokwitania i była ładna na dziewczęcy, niezgrabny sposób. Żołądek buntował się Dorianowi.

Khali, daj mi siłę.

Przypomnił sobie czar, który złagodzi lęk dziewczynki i pozwoli mu osiągnąć cel.

– Graavarowie przypieczętowują małżeństwo publicznie, prawda? – zapytał Dorian.

Strach pojawił się w oczach wodza i Dorian zorientował się, że młodsza była ulubienicą Grakaata.

– To tradycja, której nie praktykowaliśmy od wielu...

– To dobra tradycja – przerwał mu Dorian – zwłaszcza gdy istnieją... wątpliwości odnośnie do wirtu pana młodego.

Khali, daj mi siłę.

– Ja, ja... Wasza Świątobliwość.

Grakaat pozieleniał na twarzy. Jego zbrojni odwrócili wzrok.

Eesa nadal nie wiedziała, o czym rozmawiają. Zanim się zorientowała, Dorian nałożył na nią koronkę wiru. Od razu się rozluźniła. Jej źrenice rozszerzyły się i nie potrafiła oderwać wzroku od twarzy Doriana. Dalej rzucał czar, delikatnie zachęcając jej ciało, żeby oszukało umysł. Cokolwiek jej teraz zrobi, sprawi jej to przyjemność. Później, jeśli ogarnie ją naturalne w tej sytuacji przerażenie, wytłumaczają jej, że Dorian jest bogiem i że nie ma niczego wstydlwego w służeniu mu tak, jak on tego zechce, że powinna czuć się zaszczycona, bo zwróciła jego uwagę.

– Nie znam wszystkich zawiłości waszych osobliwych barbarzyńskich zwyczajów, więc kilka poduszek na podłodze będzie musiało wystarczyć. No, chyba że macz coś przeciwko?

Dorian wstał i zrzucił wierzchnią szatę z gronostajów. Za pomocą wiru pożarł resztę ubrań jęzorami czarnego płomienia. Nagi, z ciałem pokrytym wijącymi się warstwami wiru, którego ciernie przebijały się przez skórę i tworzyły czarną koronę na jego głowie, rzucił wodzowi gniewne spojrzenie. Wielki mężczyzna zadrżał. Chciał odwrócić głowę, ale odkrył, że nie może. Chciał zamknąć oczy, ale nie mógł nawet mrugnąć.

Vir zgarnął poduszki dworzana na stos trzy kroki od stóp Graakata.

Dorian pozwolił, żeby jego chwala przygasła, i zwrócił się do dziewczynki.

– Chodź, kochana. – Uśmiechnął się do niej.

Khali, daj mi siłę, modlił się w duchu i odkrył, że ma tę siłę w sobie. Niech mu Bóg wy-



baczy – siły nie opuściły go nawet na chwilę.

Potem Dorian wstał. Jego ciało błyszczało od potu. Eesa leżała, dysząc, nieświadoma niczego. Po raz pierwszy Graakat Kruhn patrzył na Fresunka ze strachem, na jaki zasługiwał Król-Bóg.

– Oczekuję cię wiosną – powiedział Król-Bóg. – Jeśli liczba twoich ludzi wyniesie siedem tysięcy, postawię cię na czele klanów Quarl, Churaą, Hraagl i Iktana. W pierwszą wiosenną pełnię pomaszerujemy na Czarne Wzgórze. Dziewczęta zostają u mnie.



70

Siostra Ariel obudziła Vi, potrząsając nią. Za oknami nadal było ciemno, a jedyne światło w pokoju pochodziło od pojedynczej świecy. Vi usiadła i zaspana spojrzała na magę, która miała czerwone oczy i tę samą szeroką jak namiot sukienkę, w którą była ubrana przedwczo-
raj.

- Co ty wyprawiasz? – spytała Vi.
- Znalazłam to. Mogę ci pomóc.
- W czym?
- Wstawaj, powiem ci po drodze.

Vi ubrała się i poszła za Ariel. Siostra nic nie powiedziała, dopóki nie znalazły się na łódce, która miała przewieźć je do Oratorium. Nawet wtedy mówiła cicho, obawiając się, że głosy niosą się po wodzie mimo porannej mgły, która się kłębiła nad jeziorem.

– Dawno temu żył alitaerański cesarz imieniem Jorald Hurdazin. Podobno był zdolnym i mądrym przywódcą. W młodości umocnił panowanie nad terenami wschodnimi, które teraz stanowią Ymmur i zachodnim wybrzeżem Midcyru. Obecny Waeddryn i Modai to były jego ostatnie podboje. Po ślubie z Layinisz Guralt, Prorokinią z Gyle, czyli z księżniczką Gyle, ziemie, które należą teraz do Ceury, również przeszły pod jego panowanie. Wtedy zatrzymał się, głównie pod wpływem Layinisy. Przez następne dwadzieścia lat zajmował się konsolidacją cesarstwa i przede wszystkim zaprowadzeniem sprawiedliwości i dobrobytu na podbitych ziemiach.

Otruł go magicznie jeden z jego rozlicznych wrogów. Zatrucie szybko wykryto, ale magowie potrafili tylko opóźnić efekty. Leczyli go codziennie, wkrótce jednak ustalili, że cesarz Hurdazin umrze w ciągu dwóch lat. Był to pilnie strzeżony sekret. Na dwór wezwano tylu zielonych magów obu płci, ilu zdołano. Na domiar złego nie było następcy tronu, a w zamian za zgodę na aneksję Gyle do cesarstwa, król Gyle uparł się, żeby Jorald i Layinisa pobrali się, zakładając takie kółka jak twoje. Dla człowieka mającego taką władzę, jak on, znalezienie takich kółek nie stanowiło problemu. Chociaż małżeństwo było głównie natury politycznej i magicznej, wszystkie relacje historyczne, jakie czytałam, potwierdzają, że Jorald i Layinisa głęboko się kochali. Zieloni magowie nie znaleźli lekarstwa dla Joralda i wkrótce odkryli, że



Layinisa jest bezpłodna. Kobiety o wielkim Talencie niekiedy szkodzą sobie własną magią, a bezpłodność występuje często u tych, które używają zbyt wiele magii, albo zaczynają za wcześnie. Cesarz kazał wszystkim magom, którym mógł zaufać, pracować nad obydwoma magicznymi problemami. Wierzył, że Layinisa utrzyma cesarstwo po jego śmierci; gdyby jednak pozostała bezpłodna, jedynie odwlekłaby upadek, a on nie chciał być jeszcze jednym cesarzem, którego cesarstwo umrze wraz z nim. Ostatecznie sama Layinisa znalazła sposób na przełamanie wiązania.

– Naprawdę? – zapytała Vi.

– Nie ekscytuj się. Jesteśmy na miejscu. Nic nie mów, dopóki nie dotrzemy do biblioteki.

Szły w milczeniu ciemnymi korytarzami Oratorium. Vi przez chwilę dziwiła się, że zaczyna czuć się w tym miejscu jak w domu. Przygaszone magiczne pochodnie, które oświetlały ściany i zapalały się wzdłuż ich trasy, były teraz dla niej czymś całkiem normalnym, a surowe marmurowe łuki raczej uspokajały niż przerażały. Po kilku minutach znalazły się głęboko w magazynach Oratorium, znacznie pod poziomem wody, w miejscu, do którego Vi nie pozwalano wchodzić. Nie było tu ani ciemno, ani brudno, ale wyczuwało się, że miejsce zaniedbano. Niezliczone dębowe pudła piętrzyły się aż po sufit. Na jednym z maleńkich biurko stało już jedno takie pudło.

Jednakże, zamiast je otworzyć, siostra Ariel odłożyła je z powrotem na opatrzoną numerem półkę i wzięła inne pudło z półki dwa poziomy niżej. Vi domyśliła się, że siostra Ariel zostawiła niewłaściwe pudło na wypadek, gdyby jakiś szpieg sprawdzał, co studiowała. W pierwszej chwili Vi zdziwiła się, dlaczego pudła są dębowe, ale kiedy spojrzała ponownie, zobaczyła, że w drewnie zanurzono czar. Każde dębowe pudło miało jeden czar, który je wzmacniał i chronił przed wodą, drugi chroniący przed ogniem, i trzeci, który po zamknięciu wysysał powietrze ze środka, chroniąc to, co znajdowało się wewnątrz.

– Magicznie aktywne materiały są trzymane w specjalnym pomieszczeniu na następnym piętrze; to są tylko zwykłe archiwa.

Dzięki temu, że są tak przechowywane, wystarczy, że takie pilne nowicjuszki jak ty kopiują je raz na sto lat. O ile pudła nie są zbyt często otwierane – powiedziała siostra Ariel.

Pudło otworzyło się z sykiem, a siostra ostrożnie wyjęła ze środka oprawione arkusze pergaminu, które według Vi miały nie więcej niż dziesięć lat.

– W czasie kiedy Jorald i Layinisa się pobrali, wiążące kółka były już zakazane od jakichś pięćdziesięciu lat. Oczywiście, nadal były powszechne wśród królewskich rodzin, które zwykle nie zamierzały ich oddawać. Kółka nieustannie powodowały nieszczęścia, za każdym razem, gdy ich używano, i wszyscy magowie nabierali coraz głębszego przekonania, że zakazanie ich było najmądrzejszą decyzją Oratorium i bractw. Każda grupa w miarę swoich możliwości zniszczyła wszystkie zasoby wiedzy na temat kolczyków i ich tworzenia. To wielokrotnie prowadziło do rozlewu krwi, zwłaszcza wśród Vy'sanów, Tworzcicieli, którzy dlatego po dziś dzień są małym bractwem. Kiedy Layinisa wymyśliła, jak obejść magię, rozpoczęła



się burzliwa debata wśród magów. Niektórzy chcieli kontynuować jej badania i znaleźć sposób na pełne przełamanie więzi. Jednakże większość obawiała się, że kontynuacja badań doprowadzi do ponownego zainteresowania sztuką tworzenia pierścieni i wzmacnianiem więzi. Stwierdzono, że problem przełamania więzi nie jest tak istotny, jak problemy i cierpienia które mogłyby powstać na skutek wykorzystania tej wiedzy przez osoby pozbawione skrupułów. Nie wiem czy to zauważyłaś Vi, ale wież między obrączkami ma elementy przymusu. Dzięki temu, złamały one u ciebie przymus narzucony przez Króla-Boga. Rozkazy przymusu, możesz także wydać Kylarowi poprzez swój pierścień.

– Co? – Zapytała Vi – Masz na myśli...

– Mam na myśli to, że gdybyś powiedziała Kylarowi, żeby szedł na rękach do Cenarii, to znalazłabyś jego ciało, gdzieś na przełęczy górskiej bo próbowałby przemierzyć ją właśnie na rękach. Przymus wytworzony przez więź obrączek jest dużo silniejszy niż ten, który Garoth zastosował na tobie.

– I można go rozwiązać?

– Nie sam przymus, dziecko. Ale ponieważ jesteś panią więzi możesz uczynić to co zrobiła Layinisa.

– Czyli co?

– Użyła przymusu, żeby zmusić Joralda do rozwodu z nią i poślubienia księżniczki. W ten sposób oszukała więź i umożliwiła mu posiadanie spadkobiercy.

– I co się później stało?

– On umarł, ale imperium żyło dalej. Masz tutaj wszystkie notatki na ten temat. Zwłaszcza istotne są te na marginesach. Ja nie rozumiem wszystkiego, ale myślę, że ty sobie z tym poradzisz. Och. I jeszcze jedna rzecz: Vi, ja nie powiedziałam Kylarowi i Elene nic na temat, o którym rozmawiamy i nie zamierzam. To jest twój ciężar i ty powinnaś zdecydować czy cena decyzji którą podejmiesz jest tego warta.

* * *

Dwanaście godzin później, Vi z podkrążonymi oczami znalazła uśmiechniętą Elene jedzącą śniadanie.

– Co się stało – zapytała Elene – Czy wszystko w porządku?

– Wiem, że się miesiąc spóźniłam Elene – nieśmiały uśmiech przebił się przez zmęczoną twarz Vi – Ale mam dla ciebie prezent ślubny.



71

Nazywali go Solon Sztormowładny. Mówili, że ma śnieżnobiałe włosy z powodu zalodzonych mórz, które przeorał w swoich drakkarach. Mówili też, że stały się białe po tym, jak zimowe morze pożarło go, odkryło, że jest zbyt twardy, i go wypluło. Rzeczywiście, jego łódź wywróciła się raz do góry dnem i nawet magia niewiele mu pomogła, gdy płynął milę przez siekane sztormem morza. Oczywiście, jego włosy rosły siwe, odkąd posłużył się Curochem – na długo przed tą szaloną zimą – i wyjaśnił to żołnierzom i żeglarzom, którzy zaczęli się do niego przyłączać, ale ludzie woleli własną wersję opowieści.

Teraz nadeszła wiosna i Solon płynął z powrotem do królowej Wariyamo, zniszczywszy jej wrogów. Skłonił się przed nią po uratowaniu jej życia, a ona powiedziała mu, z furią porbrzmiewającą w głosie, że ceną za jej rękę będzie oczyszczenie wysp z rebelii, którą zapoczątkował, zabijając Oshobiego Takedę. Kaede nie lubiła słabości i nie przyznałaby, że kogośkolwiek potrzebuje, ale jej złość zawsze z czasem słabła. Przynajmniej bywało tak kiedyś.

Wszyscy spodziewali się, że Solon poczeka do wiosny i zabierze armię na każdą z wysp Takedów. Zamiast tego zaczął od razu, sam. Wsiadł do kanoe i, wiosłując, przepłynął osiemdziesiąt mil do Durai. Tam postawił ultimatum, które powtórzył później tej zimy kilkanaście razy. Poddajcie się, złożcie przysięgę wierności królowej i oddajcie mi całą broń, albo zabiję każdego mężczyznę, który stanie do walki, a tych, którzy się poddadzą, wezmę w niewolę.

Gulon Takeda wyśmiał go i zginął razem z osiemnastoma żołnierzami. Solon wrócił drakkarem z dwudziestoma czterema żołnierzami ogarniętymi trwożnym podziwem. Dostarczył ich nowemu mikaidonowi, przespał się w tawernie portowej, nie próbując spotkać się z Kaede nawet na jedno słowo. Zanim się obudził i odpłynął swoim kanoe, zgłosiła się do niego na ochotnika dwudziestka najbardziej szalonych żeglarzy, jakich w życiu spotkał, i kapitan, który poprzysiągł wendetę Takedom.

Wkrótce sztormy zaczęły atakować ich za każdym razem, gdy opuszczali port, i z konieczności Solon nabrał wprawy w magii sterującej pogodą. Ale zimowych sztormów na set-hyjskich morzach nie obłąskawi żaden mag, więc każdego dnia musieli walczyć. Kilka razy Takedowie, którzy musieli stawić im czoło, byli tak zaskoczeni, że komukolwiek udało się przepłynąć, że z miejsca się poddawali. A kiedy Solon wrócił do Hokkai, znowu triumfując,



odkrył, że żołnierze Takedów, których zwerbował, stanowią godną zaufania część sethyjskiej armii. Przepelniała ich przedziwna duma, że pokonał ich sam Sztormowładny.

Teraz już było po wszystkim. Rodzinna wyspa Takedów – Horai – nie spodziewała się wojsk przez co najmniej kolejne sześć tygodni. Przywódcy byli całkowicie nieprzygotowani i chociaż mieli blisko trzy tysiące żołnierzy przeciwko czterystu ludziom Solona, niewiele im to pomogło. Zanim zwołano wojska Takedów, dowódcy nie żyli, a Solon wzmocnionym magią głosem zaproponował żywym łaskawe warunki. Rebelia została zdławiona, a niemal wszyscy zmarli należeli do Takedów.

Z początkiem wiosny, pierwszego dnia wystarczająco pogodnego, żeby kupcy weszli na łodzie i zaczęli przygotowywać je do pierwszych wiosennych wypraw, sprawdzając szkody, naprawiając żagle i sieci, wykrzykując rozkazy do ludzi, którzy zardzewieli przez miesiące spędzone na łodzi, Solon wpłynął ze swoją małą flotą do portu Hokkai.

Powitano ich jak bohaterów, a szaleńcy, którzy dołączyli jako pierwsi, teraz byli żołnierzami z prawdziwego zdarzenia. Żeglarze porzucili sprzęt, żeby ich powitać, kapitanowie zapomnieli o wykrzykiwanych komendach, lądowi sprzedawcy i kupcy winni wylewali się ulicami im na powitanie. Tłum poniósł ich jak fala do zamku. Serce waliło Solonowi młotem ze strachu i wyczekiwania.

Kaede, moja ukochana, proszę, nie odbieraj mojej chwały jak obrazy. Bez ciebie to wszystko nic nie znaczy.

Tłum doprowadził go do Zamku na Białym Klifie, błyszczącego w wiosennym słońcu. Kaede stała na podwyższeniu, gdzie kilka miesięcy temu niemal została zdetronizowana. Miała na sobie błękitną jak ocean nagikę i platynową tiarę z szafirami. Uniosła ręce i ludzie ucichli.

- Jaka sytuacja na dalekich wyspach, Sztormowładny?
- Wszędzie panuje spokój, Wasza Wysokość.

Ludzie wzniesli wiwaty, ale twarz Kaede nadal była poważna. Pozwoliła tłumowi chwilę wiwatować, a potem znowu uniosła ręce.

- Mówią, żeś mag, Sztormowładny.
- Jestem magiem – odpowiedział.

Tłum ucichł, zauważając powagę królowej. Ta powaga sprawiła, że niejedna osoba zadała sobie pytanie, które powtarzali ludzie, gdy Solon po raz pierwszy wyjechał do szkoły magów na kontynencie: komu będzie lojalny?

– Mówią, że jesteś bogiem, Sztormowładny, który samotnie rzucił wyzwanie zimowym morzom.

– Ani nie jestem bogiem, ani nie dokonałem tego sam, Wasza Wysokość. Jestem lojalnym synem Seth, który przemierzał morza z mężczyznami i kobietami nieulekłymi jak tigrisy, zajadlejszymi od sztormów i głodniejszymi od mórza. Nawet zimowe morza nie powstrzymały ich przed służeniem tobie.



Tłum poruszył się z nadzieją, a ludzie Sztormowładnego puchli z dumy, bo Solon tak hojnie podzielił się z nimi swoją chwałą. Kaede jednak szybko to ucięła:

– Mówią, że byłeś naszym księciem, Sztormowładny. Mówią, że ukradłam ci tron.

Zapadła cisza.

– Byłem księciem, księciem starego rodu, który mój starszy brat poniżył i okrył hańbą. Złamał świętą umowę między królem i krajem, więc już nie uważam się za księcia. Jeśli rozkażesz, popłynę ku zachodzącemu słońcu, albo ku śmiercionośnym, skalistym wybrzeżom. Jestem nikim więcej jak mężczyzną. – Ściszył głos, który jednak nadal się niósł nad milczącym tłumem. – Mężczyzną, który cię kocha, moja królowo.

Stała w milczeniu, a tłum wstrzymał oddech, ale Solon widział, że oczy jej błyszczą.

– Wobec tego Solonie Sztormowładny, Solonie Tofusin, podejdź i odbierz nagrodę jako mag, jako lojalny syn Seth i jako mężczyzna.

Był jak zamroczony, gdy tłum wypchnął go naprzód, śmiejąc się i wiwatując. Kaede najpierw ofiarowała mu wisiołek z rubinem jarzącym się światłem płynącym z wnętrza, płonącym starożytną magią. Pierwszy raz widział go na oczy i nigdy nie słyszał o takim artefakcie, ale zanim zdążył mu się przyjrzeć, Kaede włożyła mu koronę na głowę. To była korona jego ojca, diadem z siedmiu złotych liści winnych przeplatających się z siedmioma złotymi falami.

– Rubin, który pasuje magowi, korona, która pasuje najbardziej lojalnemu z synów Seth i jeśli mnie weźmiesz, dumna i nieznośna kobieta, która nie pasuje do żadnego mężczyzny.

– Z jednym wyjątkiem – powiedział Solon.

Porwał Kaede w ramiona i pocałował ją.



72

Vi nie wiedziała, jak Elene wyjaśniła to Kylarowi, ale wiedziała kiedy, bo wyczuła poprzez więź nagły wybuch pomieszenia, nadziei i tęsknoty. Dzisiejsza noc będzie tą nocą. Kwestię magii omówiła z siostrą Ariel kilka razy. Ariel ostrzegła ją, że Vi nie przetrnie więzi, a jedynie częściowo ją zawiesi.

Po pierwsze, zawieszenie trwało tylko wtedy, gdy Vi świadomie używała magii przeciwko więzi. Vi pomyślała, że na szczęście Kylar jest prawiczką. To wprawiało go w zakłopotanie, ale Vi uważała, że to nadzwyczajne i słodkie, co wprawiało go w jeszcze większe zakłopotanie. Teraz jednak miała po prostu nadzieję, że jego kochanie się z Elene potrwa króciutko. Vi powiedziała Elene, która postanowiła nie mówić o tym Kylarowi, że zawieszenie więzi będzie działało tylko w jedną stronę: Kylar nie będzie czuł Vi, ale Vi nadal będzie czuła jego.

Vi zgromadziła potrzebne materiały: drapiącą, wełnianą szatę, która – jak miała nadzieję – odwróci jej uwagę od wszelkich fizycznych doznań płynących przez więź, i dzban wina, żeby wyłączyć myślenie. Siostra Ariel nie do końca to popierała, ale też nie zabroniła. Vi mogła tylko mieć nadzieję, że Kylar należy do tych mężczyzn, którzy szybko zasypiają po seksie, bo gdy Vi przestanie podtrzymywać czar, Kylar znowu ją poczuje. Gdyby Kylar wiedział, że – ujmując to w uproszczeniu – Vi będzie magicznie podsłuchiwać, jak się kochają, bardzo by się tym martwił. Elene wierzyła, że wiosną umrze i zasługiwała na tyle uwagi Kylara, ile tylko mogła dostać.

Kylar wchodził po schodach. Zjadł z Elene romantyczną kolację w kuchni – oczywiście nie mogli razem nigdzie wyjść, bo ludzie by ich zobaczyli. Elene prowadziła go za rękę. Vi czuła jego oczekiwanie i niedowierzenie. Próbował wysondować Vi, ale ona zamieniła się dla niego w kamienny mur i zaczęła coś nucić.

Według siostry Ariel sploty same w sobie nie stanowiły wielkiego wyzwania; to podtrzymywanie ich przez konieczny czas było trudne. Poza tym siostra Ariel przyznała, że może to stanowić spory wysiłek emocjonalny. Uważała, że Vi może utrzymać sploty przez jakieś dwadzieścia minut.

Siostra Ariel znosiłaby pewnie taki emocjonalny wysiłek całą wieczność. Słowa Wiedź-



my powróciły do Vi, ale nie miały takiej siły, jak kiedyś. W końcu to siostra Ariel prowadziła te wszystkie poszukiwania, dzięki którym to było możliwe. Czy w ten sposób próbowała powiedzieć, że przeprasza?

Warstwa po warstwie, magia otaczała więź, kłębiąc się jak mgła, i po paru chwilach Vi wiedziała, że idzie jej dobrze z dwóch powodów. Po pierwsze, siedząc na brzegu łóżka, Kylar zatrzymał się zdumiony, kiedy właśnie pochylał się, żeby pocałować Elene. Po drugie, Vi wiedziała, że przestał się pochylać, siedząc na brzegu łóżka. Cokolwiek Vi robiła, żeby wyciszyć więź po stronie Kylara, najwyraźniej wzmacniało to więź po jej stronie.

Ogarnęła ją panika i Vi ledwie mogła oddychać, ale Kylar niczego nie czuł. Wiedziała, że jej nie czuje. Zastanawiał się nad jej nieobecnością, ale zaraz radość ogarnęła go jak ogień. Wziął Elene w ramiona i pocałował ją namiętnie.

Vi trudno było oddychać. Zdławiła tylko serię przekleństw, żeby magia nadal trwała. Oczywiście całowała mężczyzn i wielu całowało ją. Unikała tego, gdy tylko mogła, żałując, że nie jest cała tak odrętwiała jak tam na dole, ale częścią jej pracy były przekonujące pocałunki. Pocałunki Kylara odbierała inaczej. Było w nich coś świeżego i niewinnego, pełnego radości. Potem pogłębiły się i Vi wyczuła zaskoczenie Kylara żarliwą namiętnością Elene. Upadł – Elene go pchnęła? – na łóżko. Elene usiadła na nim. Znowu ją pocałował, szarpiąc się z troczkami sukienki.

Vi zakłęła zdesperowana, pilnując się, żeby nie zamknąć oczu, i pocierając przedramię wełną. To pomogło – odrobinę – ale radość Kylara i jego uwolnione pożądanie nadal żyły w jej głowie. Elene musiała coś powiedzieć, bo Kylar się roześmiał. Vi słyszała to przez ścianę, ale kiedy także to poczuła, wiedziała, że nigdy nie słyszała u niego takiego śmiechu. Być może Kylar śmiał się w ten sposób pierwszy raz w życiu. To był swawolny, swobodny śmiech, ogromna dzika radość. Takiego Kylara zawsze widziała Elene i Vi z bólem przyznawała, że Elene zasługiwała na niego.

Przez więź emanowała czułość tak głęboka, że to aż bolało, i Vi zrozumiała, że Kylar, ni mniej, ni więcej, tylko rozmawia z Elene.

– Wsadź go do sypialni z nagą kobietą, a on zacznie gadać?! – powiedziała na głos Vi, nadal wykorzystując Talent. – Nic dziwnego, że do tej pory jest prawiczkiem.

Szkoda, że sploty nie były trudniejsze, bo potrzebowała czegoś na czym mogłaby się skupić. Elene była przestraszona, zdała sobie sprawę Vi, i zakłopotana, bo doskonale wiedziała, co robi Vi w drugim pokoju. Kylar uspokajał ją, leżąc obok niej z lewą ręką pod jej głową, a prawą obejmując ją, pieszcząc, mówiąc do niej, łagodnie i powoli budząc jej namiętność.

Vi rznąła się tyle razy, z tyloma mężczyznami, na tyle sposobów, że myślała, że wie właściwie wszystko o seksie. Ale Kylar i Elene w ich obustronnej ignorancji, doświadczali czegoś, czego ona nigdy nie zaznała. Ich kochanie się wpisywało się w większy wzorzec. Nie było niezręczności w ich szukaniu po omacku, bo nie było strachu przed osądem.

– Och, niech mnie szlag, niech... – Głos Vi się załamał i straciła wątek.



Cokolwiek Elene robiła, to albo miała wrodzony talent, albo Kylar był wyjątkowo wrażliwy. Tak czy inaczej, fala przyjemności płynąca przez więź była przytłaczająca. Policzki Vi dosłownie płonęły. Potem poczuła szelmowski uśmiech Kylara – niech to diabli, czuła ten uśmiech dokładnie tak, jak wyglądał – i jego własna rozkosz zamieniła się w rozkosz dawania rozkoszy.

– Ty łajdaku – powiedziała Vi. – Nienawidzę cię. Nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę.

Kiedy Vi się rznąła, zawsze wkładała maskę. Kylar kochał się, odsłaniając się całkowicie. Każdy aspekt jego osoby był w tym obecny i Vi zrozumiała, że go kocha.

Pociągał ją z różnych powodów, odkąd pierwszy raz zobaczyła ten szelmowski uśmiešek w domu hrabiego Drake'a. Podziwiała, jak próbował porzucić drogę cienia, jak traktował Elene i Uly. Doceniała jego doskonałość w walce. Już dawno temu poczuła to zauroczenie, ale z drugiej strony, durzyła się też w Jarlu, który był homoseksualistą. W ciągu ostatniego miesiąca pogodziła się nawet z tym, że pożąda Kylara. Ale żadne z tych uczuć nie było miłością. Być może nigdy nie dowiedziałyby się, czym jest miłość, gdyby nie rozmawiała tyle z Elene, gdyby nie czuła codziennie uczuć, jakie Kylar żywił dla Elene.

Coś uderzyło w ścianę kilka cali od Vi, która aż wstrzymała oddech. Wytrzeszczyła oczy. Splot prawie jej się wymknął i tylko strach, co by się stało, gdyby rzeczywiście go wypuściła, pomógł jej odzyskać panowanie. Potarła wełną o przedramię – do diabła, nienawidziła wełny!

– Martwe dzieci. Brodate kobiety. Włosy na plecach tak długie, że można je zapleść w warkoczyki. Krew miesięczna. Smród Nor w gorący letni dzień. Niemyte kurwy. Rzygowiny. Martwe dzieci. Brodate kobiety. Włosy na plecach... ożeż w mordę!

Vi przygryzła wełnę i chwyciła się magii, jakby od tego zależało jej życie.

Kilka minut później znowu mogła odetchnąć. Sprawdziła splot, kiedy głębokie uczucie ulgi, wytchnienia, zadowolenia, bliskości i pogodzenia z całym światem przetoczyło się przez Kylara. Magia pozostała nienaruszona. Vi złapała dzban wina i napiła się z niego.

– Dobrze, że jesteś prawiczkim, Kylar. Byłeś. Nie sądzę, żebym wytrzymała dużo...

Vi zdała sobie z czegoś sprawę, najwyraźniej w tej samej chwili, co Elene: Kylar nadal był podniecony. Zapytał o coś, a odpowiedź Elene była bez wątpienia namiętna i twierdząca. Vi odstawiła dzban dygocącymi rękami. Rozkosz znowu przepłynęła przez Kylara.

Na bogów, to będzie bardzo długa zima.



73

Kiedy zima powoli ustępowała w Khaliras, Dorian ustawił w szyku swoje wojska na równinie na północ od miasta, żeby stawiły czoło najeźdźcom ze Zmarzliny. Ziemię nadal pokrywał topniejący śnieg, który stopy żołnierzy zamieniły w marznącą breję. Każdy oddech zamieniał się w parę w niemym proteście przeciwko walce w takich warunkach.

Barbarzyńcy zamieszkujący Zmarzlinę zawsze odważnie walczyli, ale ich jedyna taktyka sprowadzała się do przytłoczenia wroga przeważającą liczebnie armią. Kiedy atakowali, walczyli jeden na jednego, nigdy jako całość. Od czasów założenia Khaliras nigdy nie zostało zajęte przez barbarzyńców, chociaż kilka razy niewiele brakowało. Garoth powtarzał, że wśród dzikusów było proporcjonalnie więcej Utalentowanych mężczyzn i kobiet niż w jakimkolwiek innym narodzie na świecie.

Armie stanęły naprzeciwko siebie, kiedy atramentowe niebo zamieniło się w lodowato błękitne dzięki wschodzącemu słońcu. Front armii Króla-Boga Fresunk był gruby na ledwie trzy szeregi, rozciągające się tak daleko na równinie, jak tylko zdołało się rozstawić dwadzieścia tysięcy ludzi. W porównaniu z wojskiem barbarzyńców była to raptem garstka; armia z północy rozciągała się o wiele szerzej, a front liczył więcej szeregów. Nie było szansy, żeby Fresunk powstrzymał wroga przed oskrzydleniem jego armii. W centrum barbarzyńskich szeregów stał ogromny oddział, od którego ludzie się odsuwali. O ile raporty mówiły prawdę, Dorian patrzył właśnie na dwadzieścia osiem tysięcy zmroczy i jeszcze więcej barbarzyńców.

Trzy do jednego, pomyślał. Uśmiechnął się bez lęku. Nurt proroctwa opływał go; Dorian zobaczył tysiąc śmierci. Dziesięć tysięcy.

– Milordzie, dobrze się czujesz? – zapytała Jenine.

Dorian nie chciał, żeby to oglądała, ale coraz bardziej liczył na Jenine, i to nie tylko na jej rady.

Zamrugał i skupił na niej wzrok. Jej przyszłości rozgałęziały się tak ostro, że ledwo widział ją w terażniejszości, ładną, o białych z zimna ustach, zakutaną w futra. Przed nią migotała ciężarna kobieta z wielkim brzuchem, brzemienna z bliźniętami i kobieta ze zmiażdżoną czaszką, o rysach nie do rozpoznania z powodu krwi.

– Nie, nie czuję się dobrze – powiedział Dorian. – Ale wystarczająco dobrze, żebym nie



pozwoił moim ludziom zginąć.

Z daleka groteskowe rysy zmroczy nie były widoczne, w przeciwieństwie do ich nagich, szarych ciał. Ta nagość dała Dorianowi nadzieję. Zmrocze tworzyło się za pomocą magii, ale to były cielesne istoty. Zimno osłabi je i w końcu zabije. Niełatwo zmusić zmrocze do noszenia ubrań, tak samo jak niełatwo było powstrzymać je przed dokonaniem rzezi, ale jedno i drugie było wykonalne. To, że nie udało się to barbarzyńskim szamanom, znaczyło, że ledwo panowali nad zmrocami.

Dorian wydał rozkaz i niewolnicy postawili jego palankin na ziemi. Król-Bóg Fresunk wysiadł i wyszedł na równinę. Dotykając obsydianowego noża, zrzucił cenną, gronostajową szatę, zostawiając ją w błocie. To był gest, który w wykonaniu ojca wzbudziłby w Dorianie wściekłość. Teraz go rozumiał. Żeby chronić to, co kocha, musiał zachować kontrolę. Żeby zachować kontrolę, Fresunk musiał być bogiem. Bóg był ponad zwykłymi troskami, takimi jak martwienie się płaszczem, który kosztował więcej niż pięćdziesięciu niewolników.

Prądy prorocstwa wznosiły się pod naporem siedemdziesięciu tysięcy przyszłości, które Fresunk trzymał w swoich rękach. Od jego wyboru zależały życie i śmierć dziesiątek tysięcy. Spojrzał na armię naprzeciwko niego i zobaczył dziesięć tysięcy kruków, krążących nad nią, czekających na żer. Zamrugał i kruki zniknęły, zamrugał znowu i pojawiły się z powrotem. Ale to nie były kruki. Ani nie krążyły nad dzikusami.

Dorian odwrócił się z szeroko otwartymi oczami. Zwiewne, ciemne postaci kotłowały się nad całym jego wojskiem, zagęszczały powietrze nad jego ludźmi, śmigając to w tę, to we w tę. Tu sześć przysiadło na jednym człowieku, zapuszczając pazury głęboko w jego ciało. Nad innym wojownikiem krążyła tylko jedna ciemna postać, dźgając go to tu, to tam, jakby badała jego obrony. Ale to były wyjątki. Do niemal każdego człowieka w armii Dorigana przywarła co najmniej jedna taka postać. I te postaci różniły się między sobą, niektóre były o wiele straszniejsze od reszty. Dorian spojrział na stojącego w pobliżu generała Nagę. Przywarły do niego trzy potwory, dwa przysiadły mu na ramionach, a trzeci zlizywał efemeryczną krew z palców generała.

Z tak bliska Dorian widział ich rysy. Jedna postać miała raka, który sprawił, że jedno jej oko spuchło groteskowo. Otwarte, sączące się wrzody pokrywały ich twarze o złotej skórze: czarna krew skapywała na szaty, tak czarne od tej krwi, że Dorian z trudem zorientował się, że kiedyś były białe. To przez te postrzępione, ociekające efemeryczną krwią szaty postaci wyglądały jak kruki. Zjawa z rakiem wbiła szpony w czaszkę generała Nagi, wyciągnęła je i oblizwała łapczywie. Ale to nie były szpony, tylko kości palców ogołoczone ze złotego ciała. Spojrzała zdrowym okiem na Dorigana.

– Na co on patrzy? – zapytała.

Inna postać przechyliła głowę i spojrzała na Dorigana.

– Na nas? – syknęła zdziwiona.

– Odniar, rażaszprze nmei. Lormidzie?



Dorian usłyszał głos. To była Jenine, ale jej nie rozumiał. Dlaczego nie mógł jej zrozumieć, a rozumiał te stwory? Czym właściwie były?

Spojrzał z powrotem na armię po drugiej stronie równiny. Zobaczył zmrocze, ale tym razem przebił wzrokiem ich ciała. Każde zawierało jednego takiego stwora.

O mój Boże, to są Obcy.

Dorian zobaczył je i zrozumiał. Obcy nieśli ze sobą piekło, gdziekolwiek się udali. Żywili się ludzkim cierpieniem, nie dlatego, że podtrzymywało ich istnienie, ale dlatego, że odciągało ich uwagę od ich własnego cierpienia; to była rozrywka. Noszenie ciała nie było ucieczką. Prędzej była to najskuteczniejsza metoda odwrócenia uwagi, szansa, żeby znowu czuć, nawet jeśli tylko przez jakiś czas, żeby doświadczać przyjemności, jaką daje pokarm i picie, nawet jeżeli tylko w przytłumionej formie, żeby znowu zabijać. To było najlepsze – odbierać to, co mieli ludzie, a co oni już stracili.

– Odniar! – rozległ się głos w jego uchu.

Dorian odwrócił się i przez chwilę znowu patrzył normalnym wzrokiem. Wszyscy jego ludzie gapili się na niego ze strachem. Potem jego wzrok rozwidlił się i Dorian dostrzegł strach unoszący się nad ludźmi jak zapach – ku ucieście kotłujących się Obcych. Poczul palce na ramionach, kościste palce, ale zanim mógł się odwrócić i spojrzeć w twarz temu, co się go uczepliło, poczul żywe palce łapiące go za biceps i zaciskające się mocno.

Jenine pojawiała się w jego polu widzenia, które znowu stało się normalne, a potem się rozdzieliło. Była w ciąży, teraz, ale nie z bliźniętami. Obcy zataczał wokół niej ciasne koła, ale nie znalazł jeszcze miejsca, gdzie mógłby przysiąść. Obcy chciał – na Boga, chciał ich dziecka!

Dorian krzyknął i zobaczył kolejną falę strachu buchającą z jego ludzi. Tłum Obcych, teraz świadomych, że on wie o ich obecności, zgromadził się wokół niego. Osaczali go.

– ODNIAR! Rdonia! Od łabdia! Dornia! Dorian! – Jenine gorączkowo szeptała mu do ucha, przyciskając się do niego, odwracając go od jego ludzi.

Zamrugął i zobaczył tylko ziemię, żołnierzy, zmrocze i swoją żonę. Nawoływaniem wyciągnęła go z szaleństwa, posługując się tym, co pewnie najmocniej zakorzeniło go w rzeczywistości: jego imieniem.

– Już jestem – powiedział. – Jestem tu. Dziękuję.

Otrząsnął się i zmusił, żeby nie zaglądać znowu za zasłonę. Zerknął przez ramię, skinął na generała Nagę, żeby przerażeni ludzie zobaczyli, że Dorianowi nic nie jest, i ruszył przed siebie.

Dorian – Fresunk – zdecydował, że płaszcz narzuci na nagą pierś. Bóg nie czuje zimna. Ruszył przed siebie, zdecydowany pokryć uprzednie wahanie, a wielkie węzły wiru unosiły się nad jego skórą. Machnął ręką i młody mężczyzna został wyprowadzony przed szeregi. Do diabła, Fresunk nie chciał, żeby Jenine to oglądała. Ale było już za późno, i nie było mowy, żeby odeszła tak daleko, żeby tego nie widzieć, skoro przed chwilą niemal skazał ich na klę-



skę, stojąc i rozglądając się, jakby się zgubił.

Młody mężczyzna nazywał się Udrik Ursuul. Zabito wszystkich infantów w Khaliras, żyło tylko siedemnastu, którzy wcześniej wyruszyli wypełnić swoją Udrękę. Udrik zapłodnił niewłaściwą córkę modaińskiego oligarchy i musiał uciekać, przez co nie wypełnił uurdthan. Wrócił do domu, by błagać o litość.

– Wiesz, Udriku, że jeśli ożywisz trzynaście legionów zmrocy, możesz nimi dowodzić samemu, ale jeśli stworzysz choćby jednego więcej, to musisz stworzyć arcyghula?

– Co takiego? – Brwi Udrika były nadal mocno poczerwione i wyglądały złowieszczo, chociaż chłopak się bał.

– Stworzenie, którego te dzikusy nie śmiały stworzyć – odpowiedział Fresunk. – Powiedz mi, bracie, czy lepiej, żeby umarł jeden człowiek, czy wszyscy ludzie?

Oczy Udrika zrobiły się wielkie, a potem jeszcze większe, kiedy Fresunk podcinał mu gardło obsydianowym nożem. Padł na kolana. Krew tryskała mu z gardła. Padł niezgrabnie na plecy. Dorian poczuł – albo wyobraził sobie – rozradowanie wśród tysiąca Obcych. Zamrugał.

Zapanuj nad tym, Dorianie. Zapanuj.

Nie śmiał zobaczyć, jak ta chwila wyglądała z perspektywy drugiej rzeczywistości.

Fresunk wyciągnął ręce i skrzydła viru w stronę ciała przed sobą.

– Arcyghulu! Przybądź! Objaw mi się!

Sploty popłynęły od niego z łatwością, jakby vir sam mu pomagał, jakby Dorian to robił tysiąc razy. Zielona błyskawica zatańczyła wokół niego. Spowił go tren niebieskiego ognia. A potem ziemia wokół ciała Udrika zaczęła się gotować. Buchnęły grudki ziemi i przyłgnęły do ciała. Błyski tańczyły na ciele Udrika; mięśnie trupa popękały, skóra się rozdarła.

Szamani zrozumieli swój błąd. Nie śmieli stworzyć arcyghula, a Dorian wprost przeciwnie. Rogi turów wezwały barbarzyńców do szarży. Ale tylko połowa ruszyła.

Uderzenie błyskawicy sprawiło, że ziemia pękła przed Fresunkiem, oślepiając go; grzmot przetoczył się przez niego i obie armie, powalając ludzi po obu stronach.

Kiedy Fresunk odzyskał wzrok, szarża dzikusów osłabła i rozsypała się. Na miejscu Udrika stał człowiek i wszyscy na niego patrzyli. Miał bite siedem stóp wzrostu. Włosy jak roztopione złoto spływały mu na kark. Choć jego skóra miała kolor wypolerowanego srebra, nie lśnił i nie wyglądał jak sztuczny twór. Jego oczy miały urzekający szmaragdowy odcień, niemal nieosiągalny dla człowieka. Może jeden człowiek na milion miał takie oczy. Być może parodiując Fresunka, też miał nagą pierś, ale jego ciało było szczupłe, wręcz kościste. Fresunk w życiu nie widział piękniejszego mężczyzny.

Arcyghul zaśmiał się i nawet jego śmiech był piękny.

– Jesteśmy Obcymi, Królu-Boże, nie potworami.

– Jak się nazywasz?

– Jestem Ba'elzebaen, Pan Węży.



- Strasznie zimno jest na Zmarzlinie dla węża.
- Ale nie jestem na Zmarzlinie, prawda?
- Będziesz mi służył, Baelzebaen – oznajmił Fresunk.

Desperacko pragnął zobaczyć Ba'elzebaena takim, jakim był naprawdę, ale nie śmiał. Gdyby znowu pogrążył się w szaleństwie, Baelzebaen mógłby zająć jego ciało, a nie Udrika.

Obcy się zaśmiał.

- A mnie będą się kłaniały słońce i księżyc.
- Jedna z tych rzeczy naprawdę się wydarzy.

Ba'elzebaen zaśmiał się, jakby śmiał się z nad wiek rozwiniętego dziecka.

- Jestem silniejszy od ciebie.
- Tylko wola i wezwanie się liczą. Wezwałem cię, a moja wola jest nieugięta.

Oszałamiające zielone oczy spojrzały mu prosto w twarz, a Dorian myślał tylko o tym, jak zareagowałaby Jenine, gdyby nie zmusił do współpracy węża. Czuł, jak arcyghul wznosi się ponad nim coraz wyżej i wyżej. Ba'elzebaen był czymś znacznie więcej niż ciało stojące przed Dorianem. Był nieśmiertelny, wszechmocny i Dorian nie mógł go w żaden sposób powstrzymać. To było beznadziejne. Powinien skłonić się i błagać o litość.

Dorian zorientował się, że to właśnie atak arcyghula, i chwycił się tego, co wiedział. Arcyghul ulegnie, skłoni się i będzie służył.

Jestem Królem-Bogiem. Jestem niezłomny. Zniszczę każdego, kto mi się przeciwstawi. Nie będę służył. Jestem bogiem.

Ba'elzebaen rozluźnił się i przerwał atak.

- Dobrze więc, Królu-Boże, będę ci służył.
- Gdzie jest mój przyrodni brat Moburu?

– Próbował przejąć dziesięć plemion. Nie powiodło mu się. Tylko jedno plemię dołączyło do niego, ale zebrał dostatecznie dużo kości, żeby stworzyć legion zmroczy. Ruszył w stronę Czarnego Wzgórza.

Legion to jakieś dwa tysiące zmroczy. To zła wiadomość, ale o niebo lepsza niż stawienie czoła Moburu dowodzącemu tą armią.

- Ale to nie z powodu Moburu powinieneś się martwić.
- Neph – powiedział Dorian. Jego podejrzenia się potwierdziły.

– Tak. To Neph nauczył dzikich ludzi tworzyć zmrocze. To wszystko to nic innego jak akcja dywersyjna, mająca na celu trzymać Ursuula z dala od Czarnego Wzgórza.

- Co on próbuje uzyskać?
- Chce sam zostać Królem-Bogiem, albo budząc Tytana, albo dając Khali ciało.

Z pewnością Neph Dada nie chciał dać ciała Khali. To byłoby szaleństwo. Jeśli to, co Dorian zobaczył na temat natury Obcych, było prawdą, danie jej ciała byłoby zaproszeniem do zniszczenia Midcyru. Na szczęście, nikt od czasów Roygarisa Ursuula nie był dostatecznie potężny, żeby dać Khali ciało. Z kolei obudzenie Tytana było o wiele bardziej prawdopodob-



ne i wystarczająco przerażające. Gdzie w hierarchii Obcych mieścił się Tytan? Dwa szczeble powyżej Ba'elzebaena? Trzy? Na Boga.

To wszystko były tematy na inną rozmowę.

– Żeby przejąć zmrocze barbarzyńców, musimy najpierw pokonać szamana, który je kontroluje, zgadza się? – zapytał Fresunk. – Który to jest?

Ba'elzebaen wskazał barbarzyńcę pokrytego tatuażami w kolorze indygo. Miał wokół siebie kilkanaście tarcz, swoje i stworzone przez innych magów, ale kiedy Ba'elzebaen machnął ręką, wszystkie rozpadły się bez śladu. Fresunk posłał jeden zielony pocisk. Mag patrzył na pocisk pogardliwie, pewien swoich osłon... aż pocisk wypalił mu dziurę w piersi. Mężczyzna umarł z osłupiałym wyrazem twarzy.

Ba'elzebaen uśmiechnął się i Dorian zauważył, jak dziwnie marszczy mu się skóra w kącikach oczu: cała była z tysiąca maleńkich łusek.

– Panie, co chcesz, aby uczynili Polegli? – powiedział Ba'elzebaen.

– Niech zabiją dzikich ludzi. Nie wolno im żywić się do zmroku, a potem niech załadują kości na wozy. Na Czarnym Wzgórzu możemy potrzebować więcej zmroczy.

– Jak sobie życzysz. – Ba'elzebaen skłonił się.

Zanim się wyprostował, spanikowane krzyki już dobiegały od strony barbarzyńców, kiedy rzuciły się na nich stojące w ich szeregach zmrocze.



74

– Wiosna się zbliża – powiedziała Elene. Vi dołączyła do niej na balkonie, nadal spocona po trudach ćwiczeń z setkami mag trenujących na dziedzińcu w dole. Kylar był poza miastem; znowu trenował ze swoim mistrzem, a Elene poprosiła o spotkanie. Vi próbowała przełknąć gulę w gardle, kiedy Elene odwróciła się i uśmiechnęła do niej.

– Unikałaś mnie – powiedziała Elene.

Vi chciała powiedzieć, że była zajęta. Bo była. Inwentarz się zbierał. Kobiety dołączały do Sióstr-Tarczowniczek Vi każdego dnia. Tajne informacje przesyłano Mówczyni. Zawsze zostawały jakieś taktyki i czary do przetrenowania. Ale to nie z tego powodu nie spotykała się z Elene. Ostatnie dwa miesiąca w dziwny sposób je zbliżyły, ale nadchodząca wiosna była jak nagi miecz.

– Potrzebuję twojej rady, Vi. Wiesz, jak działa dar Kylara, i wiesz, jak działa jego umysł. Obawiam się, że spróbuje zrobić coś głupiego, żeby mnie uratować, jeśli... – Położyła rękę na brzuchu.

– Jeśli co? – spytała Vi. I wtedy do niej dotarło. – O, w mordę, jesteś w ciąży!

Elene zarumieniła się i powiedziała cicho:

– Uzdrowicielka potwierdziła to dziś rano. Pierwszy miesiąc. Nawet nie mam jeszcze porannych mdłości. Mam chyba szczęście.

Szczęście. Można to i tak ująć. Gdyby Kylar się dowiedział... Właściwie, Vi nie miała pojęcia, co by zrobił, ale na pewno coś głupiego i heroicznego. Niestety, nie wiedziała, czym objawi się ten idiotyczny heroizm.

– To komplikuje sytuację – powiedziała Elene.

Vi widziała po jej minie, że nie miała na myśli jedynie Kylara.

– Mogę ci przygotować herbatkę z wrotycza.

Elene nie wierzyła własnym uszom.

– Gdybym chciała, żeby umarło, poczekalabym miesiąc! Boże, to najgłupsze i najbardziej bezduszne słowa, jakie kiedykolwiek słyszałam.

Vi stała jak zahipnotyzowana.

Jesteś głupia i bezduszna, pomyślała. To dlatego nigdy nikogo do siebie nie dopuszczasz.



Gdybyś dopuściła, zaraz wypiąłby się na ciebie.

Elene zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła, gniew zniknął.

– Przepraszam. Naprawdę nie panuję nad uczuciami i denerwuję się, ale to nie znaczy, że mam prawo wyzywać się na tobie. Nie jesteś głupia. Przepraszam.

– Ale jestem bezduszną.

Elene się zawahała.

– Przeszłaś piekło, Vi. Jesteś bezwzględna, ale z każdym dniem coraz mniej, i przepraszam, że to powiedziałam. Wybaczysz mi?

Tym, co sprawiało, że Elene była dobrą przyjaciółką i wrzodem na tyłku, był fakt, że nie kłamała, nawet przepraszając. Gdyby była mniej czuła, jej prostolinijność byłaby denerwująca. Hu Szubienicznik „zawsze mówił prawdę” i tym sposobem każdego miażdżył. Delikatność Elene sprawiała, że trudno było złościć się na nią.

– Tak – powiedziała Vi. – Czego potrzebujesz?

Elene uśmiechnęła się powoli i było to jak słońce przebijające się spomiędzy ciemnych chmur. Kiedy uśmiechała się nieskrępowana, wyglądała anielsko. To nie była uroda kurtyzany – chociaż bogowie i Vi wiedzieli, że Elene spędziła sporo czasu przez ostatnie dwa miesiące, studiując umiejętności i przyjemności typowe dla kurtyzan – ale coś kobiecego i niesamowicie urzekającego. Kiedy Elene się cieszyła, zawsze się dzieliła tą radością. Naiwność, z jaką zawsze spodziewała się po ludziach tego co w nich najlepsze, jakimś cudem wydobywała z ludzi to co najlepsze.

– Cieszę się, że jesteś moją przyjaciółką, Vi. Już od jakiegoś czasu chciałam z tobą porozmawiać.

Skrzywiła się, nie bardzo wiedząc, jak zacząć. Vi znowu poczuła gulę w gardle, ale nie mogła się wycofać, nie miała jak uciec.

– Umrę – powiedziała Elene. – Boję się, zwłaszcza teraz. – Położyła rękę na brzuchu w obronnym geście. – Szczerze mówiąc, wiele razy skarżyłam się na to Bogu. Wiem, że pomyślisz, że albo jestem święta, albo nieskończenie naiwna, ale prosiłam Boga na każdy możliwy sposób, żebym mogła żyć, nie zaburzając Jego planu. Chcę żyć, chcę, żeby Kylar żył, chcę, żeby nasze dziecko żyło i chcę, żeby Kylar dokonał wszystkich rzeczy, do których Bóg go stworzył.

– I co na to twój Bóg?

Sposób, w jaki Elene odnosiła się do swojego Boga, w ogóle nie przypominał stosunku Vi do Nysosa, ale niezależnie od tego, czy istniał naprawdę, czy nie, Elene w niego wierzyła, a nie wyśmiewa się wiary człowieka, który jest o krok od śmierci.

– Mówi, że jest przy mnie.

– To bardzo pomocne.

– Tak – zgodziła się Elene, albo nie dostrzegając, albo nie chcąc dostrzec sarkazmu. – Kylar myśli... Kylar obawia się, że jest człowiekiem, który urodził się po to, żeby na zawsze



zostać samemu. Uważa, że przez ostatnie dwa miesiące oszukiwał los. Vi, on nie jest człowiekiem stworzonym do samotności, ale czasem trzeba dużo czasu, żeby wyleczyć się z fałszywych przekonań. Ja nie mam go tyle. Kiedy mnie nie będzie, chcę, żebyś się nim zaopiekowała. Pod każdym względem. Jest dla mnie kimś najcenniejszym na świecie i powierzam go tobie. Będzie cię potrzebował. Zorientujesz się, kiedy będzie gotowy i kiedy sama poczujesz się gotowa.

Oczywiście, Vi sama o tym pomyślała. Kiedy siedziała w swoim pokoju z nowożeńcami migdałącymi się po drugiej stronie niedostatecznie grubej ściany, pomyślała o tym setki razy: ta tortura nie będzie trwać wiecznie. Elene umrze wiosną. Gorzej, Vi myślała, że gdy Elene już umrze, będzie miała Kylara tylko dla siebie.

– Byłam samolubna – powiedziała Elene. – Wiedziałam, że mam tylko dwa miesiące, więc egoistycznie myślałam tylko o sobie i Kylarze. Wiem, że za to zapłaciłaś. Widziałam twoją twarz w niektóre poranki, po tym... – Elene odchrząknęła – ... jak nie spaliśmy z Kylarem do późna. Wiem, że go kochasz, i nie mogę sobie wyobrazić, jakbym się czuła, gdybyśmy zamieniły się miejscami. Gdybym była na twoim miejscu, czekałabym tylko na... koniec. To nic złego.

– To nie jest w porządku życzyć przyjaciółce śmierci – odparła sztywno Vi. Oczy ją piekły.

– To i wszystko inne, co mogłaś pomyśleć albo zrobić, wybaczam ci, Vi. Wszystko będzie dobrze. Bóg ma w tym swój cel, nawet jeśli go nie dostrzegamy.

– Odchodzisz.

– Tak.

– I nic mu nie powiedziałaś.

– Próbowałam. On nie jest gotowy, żeby to usłyszeć. Vi, pomóż mu zrozumieć, że ponownie pokochać to nie zdrada. Jest nieśmiertelny, a wieczne życie bez miłości to piekło.

– Kiedy odchodzisz?

– Teraz.

– Dokąd?

– Król Gyre pomaszeruje do Khalidoru za kilka tygodni. W wojsku są kobiety. Dołączę do nich. A przynajmniej taki mam plan. Bóg może mieć dla mnie coś innego.

– Dlaczego chcesz do nich dołączyć?

– Żeby zmusić Kylara, by się tam pojawił. Przysięgał, że nie opuści mnie dla Logana, ale właśnie tam powinien się znaleźć. W najgorszym wypadku zginę, walcząc o coś.

– Nie jesteś wojowniczką.

– Nie. Ale potrafię walczyć.

– Masz pojęcie, co Kylar robi, kiedy się dowie?

– Zostawiłam dla niego list na stole, w którym piszę, że zanocuję w Oratorium. Mam nadzieję, że lepiej kłamię na piśmie niż prosto w twarz, bo potrzebuję odrobiny forów. Ale tu



jest drugi list, w którym piszę prawdę. – Zamilkła. – No, niecałą prawdę. Nie napisałam mu, że jestem w ciąży. I tak będzie bardzo cierpiał. Dopilnuj proszę, żeby go dostał. – Podała list Vi.

– Wciągasz mnie w sam środek tego?

– Wyczuje, że bierzesz w tym udział przez więź. Może lepiej, żebyś została w Oratorium na kilka dni.

Elene objęła ją. Najpierw niezgrabnie, a potem z całej siły. Vi odpowiedziała uciskiem. Łzy napływały jej do oczu szybciej, niż potrafiła się ich pozbyć, mrugając, i poprzez więź wyczuła nagły niepokój Kylara odległego o milę. To nie były słowa, ale wyczuła jego zdziwienie: „Dlaczego płaczesz?!”. Posłała mu uspokajającą falę, która jeszcze bardziej go ogłupiała.

– Nie chcę, żebyś odchodziła – powiedziała Vi.

Elene odsunęła się i spojrzała Vi w oczy.

– Wiem, że mówisz szczerze. Choć to było dla ciebie takie trudne, mówisz szczerze.

– Nigdy nie miałam przyjaciółki – powiedziała Vi. – Nie chcę cię stracić.

– Jesteś lepszą kobietą, niż myślisz, Vi. Niech cię Bóg błogosławi.



75

– Przełęczę są czyste – oznajmił Durzo. – Magi wymaszerują jutro. Kylar zauważył, że coś się zmieniło w postawie mistrza w czasie dzisiejszej walki sparingowej. Siedzieli razem przy stole w pokoju do treningu w domu Durzo. Każdy z ręcznikiem do ocierania potu. Durzo nie patrzył mu w oczy.

– Wyjeżdżasz – powiedział Kylar.

– Możesz uwierzyć, że Uly mnie wyrzuca? – powiedział z żalem Durzo.

– Myślałem, że świetnie się dogadujecie.

– Martwi się o swoją mamę. Mówi, że powinienem być jechać najpierw do niej.

– Myślę, że Uly jest bystrzejsza niż my obaj razem wzięci – rzucił bez troski Kylar, chociaż czuł na piersi ciężar jak z ołowiu.

Durzo znowu odchodził i chociaż tym razem dał mu wcześniej znać, nie ułatwiało to pożegnania.

– Uważaj na kobiety bystrzejsze od ciebie, dzieciaku. A mówiąc to, mam na myśli...

– Wszystkie kobiety, wiem. – Kylar wyszczerzył zęby razem z mistrzem.

– Chyba powinienem ci oddać twój sprzęt – powiedział Durzo. – Wyruszysz z magami?

– Jeśli pojedę, Elene też pojedzie i umrze. Zamierzam trzymać się z dala od walki.

Durzo obejrzał swoje paznokcie.

– Powiedziałem ci już, że to tak nie działa. Może wpaść do kałuży i utopić się, równie dobrze jak dostać mieczem w brzuch. Nie da się oszukać śmierci, nie w tym wypadku.

Kylar przyjął to jak cios w żołądek. Odpowiedział cicho:

– Nie dam jej umrzeć. Nie pozwolę nikomu jej zabrać. Ani Śmierci, ani Wilkowi, ani samemu Bogu.

– Dzieciaku, pamiętasz swój pierwszy raz w PrzedSIONKU Tajemnicy? Było tam dwoje drzwi czy jedno? To nie Śmierć ani Wilk, ani jakiś inny potwór uczynił cię nieśmiertelnym. To był twój własny wybór.

– Stałem się nieśmiertelny, żeby ocalić Elene, a nie, żeby ją zabić.

– Chcesz, żeby żyła wiecznie? Śmiało. Sprawdź, może zawrzesz jeszcze jedną umowę z Wilkiem, żeby ktoś inny umarł zamiast niej. Może będziesz mógł wybrać, kto innych spośród



ludzi, na których ci zależy, ma umrzeć. Prawda, że to będzie zabawne? Może zdobędziesz ka'kari dla Elene, żeby nie musiała się zestarzeć. Ale ciesz się, że nieśmiertelność, którą zapewniają pozostałe ka'kari, nie jest taka jak twoja. Nie będzie się starzeć, ale nadal można ją zabić. I z tego też się ciesz. Bo kiedy stanie się potworem, zepsutym przez dar, dla którego sprzedałeś duszę, ty właśnie będziesz musiał coś z tym zrobić.

Gniew Durzo był zbyt skondensowany, a opis zbyt szczegółowy.

– Zrobiłeś tak? – spytał Kylar.

Mistrz nie odpowiedział, nawet na niego nie spojrział. Otworzył komodę, wysunął ostatnią szufladę. Wyjął ze skrytki Sędziego poczerńiałego od ka'kari.

– Nie mogę pozwolić, żeby Elene dla mnie umarła – powiedział Kylar.

– Do diabła, nie masz wyboru. Miałeś kilka miesięcy, żeby przyzwycząić się do tej myśli. Wilk nigdy w życiu nie dał mi tyłu. Bądź wdzięczny. A teraz zbieraj bambetle i wynoś się.

Durzo rzucił Kylarowi wielki czarny miecz.

Kiedy tylko kakari dotknęło jego skóry, zaczęło krzyczeć:

„Dlaczego nie słuchałeś! Próbowałem ci powiedzieć! Nie ma go. Od trzech miesięcy. Ukradziony!”.

Oślupiały Kylar zagapił się na miecz. Sfrustrowane jego głupotą ka'kari próbowało przesądzić mu się przez skórę dłoni, a Kylar pozwolił na to, zapominając, że to zniszczy jego przebranie. Kiedy czarny metal wsiąknął w niego, odsłonił podziurawione, na wpół przezarte ostrze miecza. Sędzia zniknął, a na jego miejscu zostawiono podróbkę, czego Kylar nie zauważył, gdy chowali ostrze. To niemożliwe, ale ktoś ukradł miecz, zanim go tu schował, pewnie kiedy pierwszy raz jak idiota gapił się na zatłoczone chodniki Vestacchi.

Durzo się zdumiał.

– Chłopcze, nie masz pojęcia, czym jest ten miecz. Musisz go odzyskać.

I wtedy Kylar poczuł przez więź Vi. Od wczoraj denerwowała się, a teraz poczuł, że ma wyrzuty sumienia, kiedy wyczuła jego emocje. Vi coś wiedziała i ukrywała się w Oratorium, pewna, że Kylar tam nie wejdzie. Chociaż tak im pomógł, siostry wbiły mu nóż w plecy. Ukradły Sędziego.

– Wiem, gdzie jest – oznajmił Kylar.

* * *

Im bardziej zbliżał się do Oratorium, tym większy był jego gniew. Coraz bardziej był pewien winy Vi i czuł, że Elene też jest w to jakoś zamieszana, a to sprawiło, że zapłonął w nim żywy ogień. Myślał, że potrafi w niej czytać. Wczoraj po południu znalazł jej list, w którym pisała, że ma jakieś sprawy do załatwienia w Oratorium, ale nadal nie wróciła. To był dziwny zbieg okoliczności. A bez wątplenia, w miarę jak się zbliżał, coraz wyraźniej czuł wyrzuty sumienia u Vi. Na widok ogromu Oratorium jego wściekłość buchnęła płomieniem. Chcieli,



żeby był pasywny, oswojony, zniewieściał, posłuszny. Miał już tego wyżej dziurek w nosie. Miał już dosyć tego, że wpływały na niego potężne i odległe siły, których nie potrafił zrozumieć ani którym nie potrafił się sprzeciwić. Oratorium było jak los, jak Wilk, jak sama Śmierć, urabiając nieugięte świat, Kylara i nie słuchając jego prośb.

Kiedy wysiadł z łódki w jednym z portów Oratorium, spojrzało w jego stronę ponad dwadzieścia par oczu – wszyscy byli wyraźnie zgorzeleni. Niektóre siostry rozpoznał z treningów Vi; inne patrzyły bardziej wrogo. Jakaś siostra uczyła klasę nastolatków jak pracować z łódkami. Inne zajmowały się czarami utrzymującymi we właściwym stanie zatoczkę; naprawiały magiczną osłonę przed deszczem. Zignorował kobiety i ruszył prosto do podwójnych drzwi prowadzących do środka.

Kobieta w białych szatach zastąpiła mu drogę.

– Panie, żaden mężczyzna nie ma tu wstępu.

Minął ją.

Zanim zdążył dotknąć podwójnych drzwi, magiczne więzy chwyciły go za rękę i nogę.

– Proszę pana, naprawdę nie chcę zrobić panu krzywdy...

Kylar zrzucił z siebie więzy z taką łatwością, z jaką mógłby odpędzić muchę. Odwrócił się i spojrzał po twarzach dwóch siostr strzegących drzwi. Obie były zaszokowane. Jedna z nich chciała zaatakować go magią.

– Nie rób tego – powiedział Kylar, patrząc jej w oczy.

Kiedy patrzył na nią, coś w jego spojrzeniu pozbawiło ją całej determinacji. Sploty wyślizgnęły jej się z rąk. Kylar otworzył drzwi z hukiem.

Vi na górze panikowała.

I dobrze, pomyślał.

Ruszył korytarzem prosto do ogromnych, podwójnych drzwi trzy razy wyższych od człowieka. Drzwi wzdłuż korytarza otwierały się i Kylar słyszał zaniepokojone krzyki. Ktoś zamknął z hukiem za pomocą magii mniejsze drzwi osadzone w podwójnych wrotach i jakaś młoda maga krzyknęła. Zgrzyt metalu o drewno powiedział Kylarowi, że podwójne odrzwia zamknięto na sztabę. Kylar nawet nie zwolnił. Nie skręcił w prawo ani w lewo. Zebrał moc w dłoniach.

„Widziałem głupsze rzeczy, ale to było wieki temu”.

Głos ka'kari brzęczał mu za uchem jak komar. Było coś pięknego w prostocie tej sytuacji. Ktoś ukradł Kylarowi jego dziedzictwo. On przyszedł je odzyskać. Drzwi stały mu na drodze.

Otwarte dłonie Kylara uderzyły w drzwi, które wygięły się i otworzyły z trzaskiem. Połowa drewnianej sztaby śmignęła po podłodze w stronę dziesiątek stołów. Jakieś dwieście mag siedziało w wielkiej sali i jadło lunch. Potrzaskana belka przeleciała z ogromną prędkością między nogami siostr i w końcu uderzyła w pierwszy stopień ogromnych, kręconych schodów.

Kylar wyszedł z deszczu szczap, a wielkie drzwi obwisły na ocalałych zawiasach.



Wszystkie magi patrzyły na niego.

Zaczęły wstawać i wszędzie pojawiały się tarcze, ale pierwsza zerwała się siostra Ariel. Kylar nigdy nie widział, żeby poruszała się tak szybko. Rzuciła się ku niemu.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyknęła.

– Gdzie jest Mówczyni? Okradła mnie – odpowiedział Kylar.

– Nie zrobisz nawet kroku dalej! – Siostra Ariel zrobiła się sina na twarzy.

– Powstrzymaj mnie.

Widział, że jego krzywy uśmiezek doprowadził ją do białej gorączki.

Zaatakowała szybciej, niż się spodziewał. Ogromne łańcuchy magii docisnęły jego ręce do ciała i spięły mu nogi. Magi wokół rozdziawiły usta, widząc jej moc.

„Zasłużyłeś sobie na to. Przełknij to, przeproś i wrócimy później”.

Kylar miał już dość przelękania, przepraszania i wracania później, kiedy to bardziej pasuje innym. Miał dość uczucia, że wpadł w pułapkę. Czuł, że budzi się w nim coś potężnego.

Strach rozbłysnął na twarzy siostry Ariel na widok tego, co zobaczyła. Kylar wziął głęboki wdech, napinając każdy mięsień ciała fizycznego i magicznego. Nagle poczuł się jak olbrzym, jakby jego ciało było maleńkim naczyniem na ogromną duszę. Kiedy się napinał, z jego ust wyrwał się jęk głębszy niż normalny głos Kylara.

Łańcuchy popękały, rozprysły się, a magiczny wybuch wstrząsnął całą salą. Stoliki nie drgnęły, powietrze nie poruszyło się, ale wszystko co magiczne, padło zmiażdżone. Każda aureola w sali zgasła. Tylko kilka wytrzymało chwilę, nim pękły i się rozprysły.

Kilkanaście mag po prostu zwinęło się wpół i siadło na ławkach albo podłodze. Żadna się nie poruszyła, nawet siostra Ariel.

– Czym ty jesteś? – szepnęła.

To samo pytanie pojawiło się we wszystkich oczach.

– Z drogi – powiedział Kylar.

Ruszył przed siebie. A one zeszły mu z drogi.



76

Istariel Wyant spojrzała na nietkniętą ootai alitaerańskiego ambasadora. Marcus Guerin dobiegał pięćdziesiątki, był łysy i ostała mu się tylko garstka blond włosów, zarysował mu się brzuch, miał płaski tyłek, a w jego niebieskich oczach błyszczała niespokojna inteligencja.

– Dotarły do nas pewne niepokojące plotki i myślę, że powinniśmy o tym porozmawiać – powiedział ambasador Guerin.

Istariel skorzystała z okazji i wypłała łyk ootai, żeby ukryć nagłą wściekłość. Ktoś wygadał się Alitaeranom? Gdyby dowiedział się o treningach Vi, to jeszcze nic, ale Istariel powiedziała trzem siostram o jej planie wycofania się z Porozumień. Jeśli wiedział o tym, oznaczałoby to zdradę. Uniosła tylko brew.

– Co wiesz na temat tego „Króla Najwyższego”? – zapytał. Och, więc chodzi o te plotki. Serafinowi niech będą dzięki.

– Niewiele – odpowiedziała.

W jego oku zabłysła iskierka, która sprawiła, że Istariel zastanawiała się, czy nie sprowokował jej specjalnie. Łajdak.

– To, co usłyszałyśmy, sugeruje nam, że powinniście wiedzieć więcej niż my. Jest Alitaeraninem, a przynajmniej wychowywał się w waszym wspaniałym kraju. Nazywa się Moburu Ander, ale twierdzi, że wywodzi się z Ursuulów. Wiemy, że jest w połowie Lodricarczykiem, prowadził kompanię lansjerów i zajmuje jakąś ważną pozycję wśród dzikich ze Zmarzliny.

Wiedziała więcej, ale nie było sensu mówić o tym ambasadorowi Guerinowi.

– Jest adoptowanym synem Aureliusza Andera, potomka niegdyś potężnej rodziny, która podupadła w ciągu ostatnich dwóch pokoleń. Moburu został adoptowany w wieku lat piętnastu i nie jesteśmy w stanie znaleźć żadnych wcześniejszych zapisków czy wspomnień na jego temat, więc dajemy wiarę jego twierdzeniom, że jest synem Ursuula.

– Wątpię, żeby brak zapisków wystarczył, abyście uwierzyli, że jest Ursuulem.

Ambasador dotknął wąsów.

– Kapitan jest inteligentny i charyzmatyczny. Nigdy nie znaleziono niczego, co łączyłoby go ze skandalami i zniknięciami, do których doszło po jego odejściu. Zeszłej jesieni siostra króla urodziła córkę, Yvę Lucrece Corazhi. Dziecko i jej mamka zniknęły.



W tym samym czasie Moburu poprowadził swoją kompanię, całą kompanię, do miejsca zwanego Gaj Pawiła, gdzie walczył po stronie Khalidorczyków. Krąży wokół tego mnóstwo przedziwnych opowieści, ale większość żołnierzy z kompanii Moburu uciekła na północ.

– Wierzy pan, że Moburu porwał dziecko?

– Nie ma znaczenia, w co wierzę. Pewni bardzo potężni ludzie w Skone upierają się, że nie. Ale nie bardzo potrafią wytłumaczyć, dlaczego wyprowadził z kraju całą kompanię bez zezwolenia, chociaż niektórzy szepczą coś na temat tajnej misji w służbie u króla. Pewni generałowie, którzy nie chcą wyjść na głupców, nie zniechęcają do powtarzania tych plotek. Są nawet tacy, którzy twierdzą, że kompania Moburu sama próbowała odbić Ywę Lucrece.

– Moim zdaniem ten człowiek musi zostać uznany za zdrajcę, bo w przeciwnym razie, kiedy znowu dołączy do Khalidoru, tym razem żeby nas zaatakować, Alitaera stanie do wojny z Oratorium.

Ambasador skrzywił się lekko i Istariel zorientowała się, że sam przedstawił ten argument swoim przełożonym.

– Nasza odpowiedź na działania kapitana Andera wkrótce zostanie ustalona i obiecuję, że pozna ją pani jako jedna z pierwszych. – Ambasador krzywił się, jakby żuł cytrynę. – A skoro już mowa o dzieleniu się informacjami, nigdy nie przekazałyście nam informacji, o której wspomniała nam pani kilka miesięcy temu. Ale do tego wrócimy za chwilę. Najpierw mieliśmy nadzieję, że w tym domu nauki dowiemy się czegoś więcej o Królu Najwyższym i o tym, jak go rozpoznać.

Istariel rozsiadła się wygodniej.

– To znaczy, że nie zamierzacie wystąpić przeciwko Moburu, dopóki nie będziecie wiedzieć, czy nie jest prawdziwym Królem Najwyższym.

– To znaczy, że mądrze jest znać swoich wrogów... lub przyjaciół.

Istariel powoli wypięła kolejny łyżeczek ootai, zastanawiając się.

– Król Najwyższy to legenda żyjąca przede wszystkim wśród wieśniaków Khalidoru, Lodricaru, Cenarii i Ceury. Jego nadejścia nie przewidział żaden z proroków uznawanych przez Oratorium. Śledzimy wszelkie przepowiednie wypowiedane przez tych, którzy są obdarzeni niesłychanie rzadkim Talentem jasnowidzenia. Króla Najwyższego uważamy po prostu za przejaw niegasnącej nadziei na upragniony koniec ucisku w Lodricarze i Khalidorze. W Cenarii i Ceurze to pewnie bardziej pragnienie zajęcia donioślejszej pozycji wśród królestw, czego Cenaria nie zaznała od wieków.

– Proszę o wybaczenie, Mówczyni, ale niespecjalnie interesuje mnie, dlaczego ludzie wierzą, tylko raczej w co wierzą. Czy to ma coś wspólnego z ceurańską regencją?

– Możliwe. Bitwa pod Tenji była równie miażdżąca dla Ceuran, jak dla Alitaery. Zginął król Usasi, jego syn i siedem córek. To tak wstrząsnęło Ceurą, że od tej pory ceurańskich kobiet nie uczy się już władania mieczem. Ustanowiono regencję zarówno z powodu głęboko zakorzenionego w ceurańskiej kulturze szacunku dla tradycji, jak i z powodu faktu, że pierw-



szy regent z racji krwi nie miał prawa domagać się tronu. Z kolei jego rywale zdali sobie sprawę, że regencja oznacza, że sami mogą przejąć władzę, jeśli tylko będą wystarczająco silni, niezależnie od swojego pochodzenia. To pasowało wszystkim, a mit o nadejściu Króla Najwyższego dał im nadzieję na chwałę w przyszłości. Nasze uczone podejrzewają, że pojawił się raz Król Najwyższy, który władał tymi ziemiami przez jedno pokolenie w mrocznych wiekach po upadku Jorsina Alkestesa.

– Czy sam Alkestes nie mówił o sobie Król Najwyższy?

– Rzadko. Na początku panowania, kiedy władał siedmioma królestwami, mówił o sobie Król Najwyższy. Trzech z siedmiu władców: Rygel Błękitny, Einarus Srebrzystooki i Itarara Lachess, zbuntowało się. Od tamtego czasu Jorsin był cesarzem Alkestesem. Nie wiemy, czy drugi Król Najwyższy twierdził, że wywodzi się od Jorsina, czy nie, niemal wszystkie zapiski na jego temat zaginęły w mrocznych wiekach, ale rościł sobie prawa jedynie do ziem obejmujących obecną Ceurę, Cenarię, Khalidor i Lodricar, a nie do wszystkich królestw Jorsina.

Na ambasadorze nie zrobiło to wrażenia.

– Więc to wszystko? Martwa od dawna legenda?

– Cóż, niektórzy magi wierzą jednemu, może dwóm prorokom, których oficjalnie nie uznajemy.

– A oni wiedzą więcej?

– Nie wiedzą więcej. Wierzą w coś więcej.

– Na brodę Boga! Nie obchodzi mnie, co jest prawdą, obchodzi mnie to, w co ludzie wierzą! Co mówią te przepowiednie?

Istariel rzuciła mu spojrzenie, dając do zrozumienia, że stąpa po kruchym lodzie, i nie odpowiadała, dopóki nie był bliski przeproszenia.

– Mówią, że będzie smokiem. Akceptowana interpretacja tłumaczy, że będzie Utalentowany, ale każdy zdobywca niesie ogień. Mówią, że wzniesie śmierć na nowy poziom, mam nadzieję, że to wystarczająco jasne; nie chodzi tylko o brykające kucyki i słodkie kocięta. Dalej przepowiednie stają się dziwne. Mówią, że przyniesie pokój. Wieczny pokój to typowy motyw w przepowiedniach, prawda? Te jednak mówią, że pokój potrwa od dwóch do osiemnastu lat. Mówią, że jego nadejście otworzy drogę powrotu Jorsinowi Alkestesowi, który trafi pod jego skrzydła i podda próbie hart jego miecza albo posmakuje jego hartowanej stali, to nie jest do końca jasne.

– Kiedy dokonano tej przepowiedni? – spytał Ambasador.

– Pięć lat temu. Autorem jest mag imieniem Dorian, który twierdził, że jest zbuntowanym Ursuulem. Nie do końca wiarygodne źródło informacji.

– To brzmi jak jakiś koszmar.

– Tak, a ludzie podchwytyją takie rzeczy z niemal religijnym zapalem. Nawet jeśli Moburu jest Królem Najwyższym, zdecydowanie radzę królowi Alidosiusowi, żeby zadbał, aby nigdy nie zasiadł na żadnym tronie, no chyba, że marzą mu się niepokoje albo nawet wojna



domowa w Alitaerze. Jorsin Alkestes nadal wzbudza najróżniejsze emocje. Król Najwyższy sam w sobie byłby wystarczająco zły, biorąc już pod uwagę samo terytorium, którym by władał, ale w przepowiedniach w Alkestii jest zwiastunem najgorszych wydarzeń. Proszę pomyśleć, co zaczęłoby się dziać na naszych ziemiach, gdyby ludzie naprawdę uwierzyli, że Pan Piekła powrócił w cielesnej formie; stworzenia z koszmarów znowu zaczną chodzić wśród nas, a królestwa upadną.

Ambasador Guerin miał taką minę, jakby zrobiło mu się niedobrze.

– Tak, przekażę to królowi. To wszystko?

– Nie. Muszę wiedzieć, czy wasi lansjerzy są już w drodze.

– Pyta mnie pani teraz, chociaż dopiero co podała mi pani informacje, które mogłyby sprawić, że król byłby skłonny przychylić się do pani prośby?

– Przekazuję informacje wtedy, kiedy je zdobywamy. A żołnierzy potrzebujemy już teraz.

– Powiedziałem kilka miesięcy temu, że nie mając dostępu do informacji, jakie mogła mieć pani na temat najazdu, nie będziemy w stanie spełnić pani prośby. Pani wybaczy, że stary wojak ujmie to wprost, ale nie możemy wysłać pięciu tysięcy lansjerów za każdym razem, kiedy stary sprzymierzeniec zaczyna się denerwować. Nie do tego zobowiązują nas Porozumienia.

Stary wojak? Nie miałeś lancy w ręku od trzydziestu lat.

– Porozumienia zobowiązują do zdecydowanej obrony Oratorium, co wydaje się teraz jeszcze istotniejsze, skoro kompania Moburu Andera, alitaerańska kompania, walczyła po stronie Khalidoru w bitwie pod Gajem Pawila. Nawet bez ludzi Moburu Andera grozi nam tu dwóch wrogów i każdy z osobna jest zdolny nas zniszczyć. Prawda jest taka, że nawet dwa tysiące lansjerów, których macie przy granicy, owszem, wiem o nich, pewnie nie zdołają nas obronić. W najlepszym wypadku spodziewam się, że będą osłaniać nasze flanki przeciwko Lae'knaught, kiedy ruszymy na Czarne Wzgórze.

– Idziecie na Czarne Wzgórze? – zapytał Marcus Guerin.

– Khalidorczycy nauczyli się, jak ożywiać zmrocze.

– Zmrocze? To legenda! – zadrwił Marcus Guerin. – To kompletne...

– Był pan na Czarnym Wzgórzu, ambasadorze?

Spojrzał na nią wyraźnie zakłopotany.

– Czarne Wzgórze to jedyne miejsce, gdzie raz zabity zmrocz nie może ponownie ożyć. To jedyne miejsce, gdzie możemy z nimi walczyć i mieć nadzieję na zwycięstwo.

– Chcecie zatem, żebyśmy pomogli wam zaatakować sąsiednie państwo? To niezwykle śmiała interpretacja porozumień, które miały ograniczyć imperialne ambicje Oratorium.

Nagle wiele piętér niżej Mówczyni wyczuła nieznaną magię. Poznała tylko kilku magów i nigdy nie widziała, jak któryś z nich używa Talentu, ale mimo to natychmiast wiedziała, że to mag. I to w jej Oratorium.

– Mówczyni, coś się stało?



Istariel miała tylko chwilę, żeby zdecydować, jak zareagować. Czy mogła jakoś wykorzystać obecność wrogiego maga? Czy lepiej przerwać spotkanie? Być może tak, gdyby Oratorium chciało uzyskać coś konkretnego w tej rozmowie. Ale Istariel chciała tylko wycofać się z wielowiekowego traktatu, nie wypowiadając wojny.

– Tak, panie, wymierzyłeś nam policzek starymi, bezpodstawnymi domniemaniami. My pragniemy tylko przetrwać jako dom nauki.

Przyptyw o wiele bardziej znajomej magii pojawił się w odpowiedzi na intruza, kimkolwiek był. Istariel była zaskoczona siłą tej reakcji. To były okowy, i jedyną maga, która mogła wyobrazić sobie wystarczająco mocny łańcuch, była Ariel, błogosławiona, niczego nieświadoma Ariel. Albo może Vi.

– Dom nauki? – zapytał ambasador. – Czy to obejmuje też naukę magii bojowej?

Wiedział. Niech to szlag!

– Jeśli nasi sprzymierzeńcy opuszczą nas w obliczu masakry? Owszem.

Zacisnęła usta w wąską linię.

– To nad wyraz śliska ścieżka.

Istariel już otworzyła usta, żeby przywołać jakiś przykład z historii, kiedy magiczny wybuch poniósł się po Oratorium. Nieustanny gwar Talentów urwał się i po raz pierwszy od wieków, być może po raz pierwszy od zbudowania Oratorium zapanowała tu całkowita cisza. Magia przeniknęła wszystko, ale zniszczyła tylko to, co siostry właśnie tkwały. Miała swój charakter, wyrazisty smak: była wolna i zaciekła, ale nie wroga, raczej przypominała siłę nieświadomą samej siebie. Niemożliwy obraz pojawił się w umyśle Istariel – nastoletni arcymag – i wstrząsnął nią do żywego. Ariel próbowała go spętać łańcuchami, ale on się nie zgodził.

Na poziomie magicznym Istariel czuła się jak mała dziewczynka uwięziona między wrzeszczącymi na siebie rodzicami.

– Cco to było? – spytał ambasador.

Na Serafina, to było tak silne, że nawet ta nieutalentowana ropucha to wyczuła.

– Niniejszym wycofujemy się z Porozumień, ambasadorze. Jeśli Alitaera pragnie usunąć magi ze swoich terenów, odejdziemy w pokoju. Proszę jednak, żebyście dali nam sześć miesięcy, okazując swoją dobrą wolę. Nie chcemy z wami wojny. Proszę dać znać cesarzowi, że tylko walczymy o przeżycie.

Ambasador siedział w milczeniu. Popijał ootai, które z pewnością już całkiem ostygło, ale ambasador najwyraźniej nie zwracał na to uwagi.

– Król zawsze uważał, że była pani jednym z bardziej wyważonych głosów w Oratorium, Istariel. Z pewnością nasza rozmowa nie musi kończyć się w ten sposób. Nie odrzucicie setek lat współpracy i rozwoju.

Arcymag wspinał się schodami Oratorium i był coraz bliżej. Zużył mnóstwo magii, a nadal w nim płonęła. Istariel niemalże go widziała przez podłogę. Nie chciała dalej prowadzić tej rozmowy, ale nie mogła po prostu wyrzucić ambasadora za drzwi.



– Nie – powiedziała. – Nie chcę niczego odrzucać, a już na pewno naszej szansy na przeżycie. Być może tej jesieni udam się do Skone i osobiście spotkam się z cesarzem.

To nie jest jakiś przypadkowy arcymag, zdała sobie sprawę Istariel. To ten przeklęty mąż Vi. Co on, u diabła, robił? Vi próbuje dokonać zamachu stanu? Nie, to nie ma sensu – przewrót przy pomocy mężczyzny? Nawet siostry o podzielonej lojalności stanęłyby przeciwko niej. Więc chodziło o coś całkiem innego. To ją śmiertelnie przeraziło.

– Może moglibyśmy dokończyć naszą rozmowę później tego popołudnia? – zaproponowała.

– Proszę o wybaczenie, Mówczyni, ale nie wyobrażam sobie, żeby cokolwiek było ważniejsze od rozwiązania lub obrony przymierza, które ma trzysta lat. Nalegam, abyśmy kontynuowali.

Mówczyni usiadła z powrotem za biurkiem i zebrała w sobie Talent, patrząc na drzwi. Mag był prawie na miejscu.

Drzwi eksplodowały do środka. Zawiasy i zasuwka wyrwały się z drzewa, a same drzwi upadły na podłogę. Młody człowiek o zaciętej twarzy wparował do środka. Istariel uwolniła potężną pięść z powietrza.

Obrócił ją w powietrzu i pięść zmiażdżyła kolekcję tysiącletnich waz hyrylickich. Istariel zaatakowała raz jeszcze i wybiła dziurę w suficie. Nieczuły, niemal nieświadomy jej prób zabicia go Kyle podszedł do biurka i pochylił się nad nim. Zebrała w sobie całą siłę. Dmuchała jej w twarz.

Jej Talent rozproszył się, jakby to był podmuch huraganu. Kyle nic nie powiedział. Popatrzył jej głęboko w oczy, a na dnie jego oczu kryło się coś, co sprawiało, że chciała bełkotać jak wariatka. To było jak patrzenie w nocne niebo zaraz po tym, jak się dowiadujesz, że gwiazdy to nie są małe dziurki w szatach niebios, ale słońca odległe o miliardy mil. Patrząc w oczy tego mężczyzny, zdała sobie sprawę, jaka jest mała.

Kyle westchnął, nie znajdując tego, czego szukał.

Alitaerański ambasador, albo zebrał się na odwagę, albo dostrzegł, że młody mężczyzna nie posługuje się żadną magią, bo wstał i powiedział:

– Ośmielę się zauważyć, młody kmiotku, że nie pozwolę ci na taki brak szacunku dla jakiegokolwiek kobiety, póki żyję! Broń się, panie!

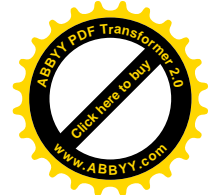
Istariel zobaczyła obcą magię poruszającą się głęboko w oczach Kyle'a, który powiedział:

– Porozmawiamy o szacunku dla kobiet, kiedy przestaniesz posuwać najlepszą przyjaciółkę swojej żony.

Cała wyniosłość ambasadora zniknęła. Kyle odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Istariel i ambasador nie odzywali się przez całą minutę. W końcu Mówczyni odchrząknęła.

– Zapewne oboje się zgadzamy, że ani słowo na temat tych wydarzeń nie powinno opu-



ścić tego pokoju.

Ambasador przełknął ślinę i pokiwał głową.



77

Vi była gdzieś tu na górze. Spotkanie z Mówczynią wstrząsnęło Kylarem. Był przekonany, że ukradła Sędziego. Jedno spojrzenie w jej oczy powiedziało mu coś innego. Teraz to, co wydawało się nieoczekiwanym posunięciem, które zaprowadzi go w sam środek sieci oszustki i pozwoli mu odzyskać miecz, wyglądało na kolosalną pomyłkę. Mimo to Kylar brnął przed siebie. Teraz już nie miał wyjścia.

Piętra tak wysoko w Oratorium nie były rozległe. W głowie Serafina znajdował się gabinet Mówczyni, poczekalnia, kilka magazynów, schody i sala lekcyjna. W tej klasie znajdowała się Vi. Kylar otworzył drzwi do ostatniego pomieszczenia przed klasą. Wykopał już wystarczająco wiele drzwi.

Ten pokój znajdował się w oczach Serafina. Było to szerokie, otwarte pomieszczenie, ale pomimo światła wpadającego przez przeszklone oczy, robiło wrażenie od dawna nieużywanego. Pośrodku pokoju stała kobieta skąpana w świetle. Miała skrzyżowane na piersi ręce i zamknięte oczy. Była odziana w krótką zwiewną szatę, która kończyła się na wysokości kolan. W połowie łydek skóra zmieniała się z odcienia zbyt złotego jak na tylko muśniętą słońcem, w najczystszy śnieżnobiały alabaster. Kiedy Kylar tak stał oszołomiony jej niespodziewaną urodą, zauważył, że alabastrowy odcień przesuwają się ku kostkom i palcom stóp.

Kobieta wzięła ostrożnie pierwszy wdech. Uniosła głowę. Otworzyła oczy. Tęczówki były z czystej platyny.

– Jesteś Serafinem – powiedział osłupiały Kylar.

– Rzeczywiście, a ty jesteś człowiekiem, który mnie obudził, ale nie jesteś Tym właściwym.

– Ehm... przepraszam? – zaryzykował Kylar.

Serafin patrzył na niego platynowymi oczami, a on widział tylko magię, rozległą jak ocean i na szczęście w spoczynku. – Teraz zrobisz mi coś złego?

Serafin roześmiał się.

– A powinnam? Okropnie nastraszyłeś moje młodsze siostrzyczki. – Zerknęła na drzwi. – Z wyjątkiem tej, która trzyma twoją więź. Zostawię cię na jej tkliwej łasce, Bezimienny.

– Ta sukienka podoba mi się bardziej, niż ta, którą nosi posąg. Masz świetne nogi.



Otworzyła szerzej oczy, ale zauważył, że nie była niezadowolona.

– Mnie też – przyznała. – Ale kiedy ma się trzysta stóp wysokości, lepiej zachować powściągliwość w kwestiach stroju.

– Nie wierzę, że to powiedziałem.

Uniosła brew.

– Ehm, pani? Lady? Przepraszam, jak powinienem się zwracać?

– Z impertynencją ci do twarzy, Bezimienny. Zadaj mi swoje pytanie.

– Straciłem miecz. Myślałem, że ukradła go Mówczyni, ale myliłem się. Możesz mi powiedzieć, czy ukradła go inna z sióstr?

Przechyliła głowę, mierząc go wzrokiem.

– Wystarczyła chwila, a ty już zakładasz, że łączy nas przyjaźń. Nie mogę się zorientować, czy to kwestia twojej młodości, naiwności, dobroci czy twoich osobliwych mocy. Nie każdy może ocenić duszę jednym spojrzeniem, Bezimienny.

– Proszę mi wybaczyć moją czelność, moja pani.

– Podaj mi dłoń, którą władasz mieczem.

Wyciągnął do niej rękę, a kobieta jej się przyjrzała. Zobaczył magię wirującą nad dłonią. Zaczął mówić:

– Minęły trzy miesiące, odkąd...

Magia nagle umarła. Serafin gwałtownie oderwał wzrok od jego dłoni i spojrzał mu w twarz, a Kylar dostrzegł w platynowych oczach strach.

– Głupcze – szepnęła – masz pojęcie, coś ty narobił?

Słyszając przejście i strach w jej głosie, Kylar poczuł jak przerażenie niczym wąż skręca mu się w trzewiach. Co mogło przerazić Serafina?

– Straciłem mój miecz, Sędziego. To moje dziedzictwo...

– Sędziego? To jakiś nieudolny żart Acaelusa?

Kylar nie odpowiedział. Zdradził teraz coś ważnego? Powiedziała, że jest naiwny, ufając jej. Ile ona wiedziała?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odparł drętwą. – To zwykły miecz z napisem Sprawiedliwość albo Łaska.

– I to ty wymierzasz to, na co dana osoba zasługuje.

– No tak.

– I co to oznacza według ciebie?

– Ehm...

– Widzisz stan ludzkich dusz. Wymierzasz sprawiedliwość, albo okazujesz łaskę, dając ludziom to, na co zasłużyli. Kim więc się stajesz?

Kylar przypomniał sobie słowa Wilka, kiedy się śmiał, że Kylar Stern, Kylar Surowy, to tytuł.

– Sędzią – odpowiedział cicho.



– A sędzia decyduje, jak zastosować... co? – zapytał równie cicho Serafin.

– Prawo?

– Wspólnie Jorsin Alkestes i Ezra stworzyli dwa artefakty: Curocha, miecz mocy i Iuresa, berło prawa.

– Ale to powinno być... Nie dokończył.

Widział, że Curoch przybierał taki kształt, jaki był potrzebny. Widział, jak na Sędzim pojawiają się napisy „łaska” albo „sprawiedliwość” w różnych językach. Dlaczego nie ukryć Iuresa pod postacią miecza? Gdzie lepiej ukryć Iuresa niż u Durzo, którego skrywało ka’kari? Jak lepiej ukryć ka’kari ukrycia niż każąc mu skrywać jeden z najpotężniejszych artefaktów w historii świata? Kylar powinien był się domyślić, że Durzo nie odzyskał Sędziego tylko po to, żeby oszczędzić Kylarowi kłopotu z tępiącymi się mieczami. Ile razy Durzo powtarzał mu, że to ostrze jest bezcenne?

– Wiesz, gdzie jest? – spytał Kylar.

Trzymając go za rękę, Serafin zamknął oczy i rozświetlił się złością. Światło zaczęło promieniować od czoła i rozchodziło się, aż wypełniło cały pokój, a potem śmignęło. Kylar mógłby przysiąc, że przez chwilę cały Serafin – ten wielki – promieniował. Potem kobieta otworzyła oczy.

– Jest w Trayethell.

– Trayethell? – Kylar kojarzył tę nazwę jak przez mgłę. Acaelus Thorne był księciem Trayethell. – To miasto w Czarnym Wzgórzu.

Serafin nie wypuścił jego dłoni.

– Bezimienny, berło... Iures nie daje magowi dodatkowej mocy, ale tysiąckrotnie zwiększa nad nią panowanie. Z Iuresem w ręku mag, mając odpowiednią ilość czasu, może rozsuwać każdy splot.

Więc tym właśnie zajmował się Neph? Mając Iuresa, mógł zniszczyć tarczę wokół Lasu Ezry i zabrać Curocha. Czego dokona, kiedy zdobędzie obie rzeczy? A czego nie?! Nawet Jorsin Alkestes nie władała oboma artefaktami naraz.

Kylar nie miał wyboru. Był sędzią. Jeśli Neph był odporny na magię, Kylar był jedyną osobą, która mogła go powstrzymać. Być może tylko Kylar zdawał sobie sprawę z ogromu niebezpieczeństwa. Musiał go powstrzymać.

Boże, jak mam to powiedzieć Elene?

Na myśl o Elene, Kylar poczuł przez więź, że Vi się wzdrygnęła. Pojawiły się ogromne wyrzuty sumienia i strach.

Kylar odwrócił się od Serafina; znowu wezbrał w nim gniew. Otworzył drzwi do klasy i wszedł zdecydowanym krokiem, zatraskując za sobą drzwi. W pomieszczeniu znajdowało się pięćdziesiąt starszych uczennic, a każdą otaczała aureola magii. Vi stała pośrodku. Ona jedna nie chwyciła się Talentu.

– Co zrobiłaś? – zapytał ostro Kylar.



– Kazała mi przysiąc, że ci nie powiem.

– Coś ty, do kurwy nędzy...?!

– Co ja zrobiłam?! – krzyknęła Vi. – Co ty zrobiłeś?! Włamujesz się i tak traktujesz moje siostry? Jak śmiesz? – Kylar otworzył usta, ale Vi nie dała mu dość do głosu. – Nie! Siadaj i zamknij się!

Słowa uderzyły go jak bicz poprzez więź w kolczykach. Przymus sprawił, że usta zamknęły się Kylarowi i natychmiast usiadł. Nie było krzesła, więc usiadł na podłodze.

Vi osłupiała w takim samym stopniu jak on. Spróbował otworzyć usta, ale nawet nie drgnęły. Nie mógł się ruszyć. Vi powiedziała mu, że kółka pozwoliły jej przełamać przymus nałożony przez Garotha, ponieważ ich więź zastąpiła magię Garotha, ale aż do tej chwili Kylar nie doceniał, co to tak naprawdę znaczyło. Więź w kolczykach była rodzajem przymusu, jednostronnego. Vi mogła zrobić z nim, co chciała, i wiedziała o tym od początku – Kylar zorientował się, widząc jej wyraz twarzy. Po prostu do tej pory nie wykorzystała tej mocy.

Siostry gapily się na Vi, wytrzeszczając oczy.

Jeszcze chwilę temu wszystkie były przerażone z powodu tego mężczyzny, który pogwałcił spokój Oratorium i rozerwał łańcuchy nałożone przez najpotężniejszą z sióstr.

W następnej chwili Vi obroniła siostry, a on posłuchał jej rozkazu, jakby nie miał wyboru. Niezależnie od tego, jakie inne skutki będzie miała głupota Kylara, z pewnością zwiększyła popularność Vi wśród sióstr.

Kłębowisko emocji przepłynęło przez więź, ale Vi szybko nad sobą zapanowała.

– Postanowiła dołączyć do armii Logana – powiedziała. – Obawiała się, że w przeciwnym wypadku nie staniesz do walki.

Świadoma tego, że inne kobiety przysłuchują się jej rozmowie z „mężem”, Vi nie powiedziała nic więcej. Podała mu list.

– Możesz już wstać. I mówić.

Kylar wstał i wziął list, ale zabrakło mu słów.

Drzwi na drugim końcu klasy otworzyły się z hukiem i wpadło przez nie kilkadziesiąt sióstr z Ariel na czele. Niemal wszystkie, jak zdał sobie sprawę Kylar, były magami, które trenowały z Vi.

Jedna z nich cisnęła czymś, co wyglądało jak włócznia ze skrzęcej się czerwieni i srebra. To coś poleciało ku piersi Kylara... i rozpadło się w locie.

W całym pomieszczeniu siostry zaczęła klękać, znowu rozdziawiając usta. Kylar odwrócił się i zobaczył, kto go ocalił. Serafin wszedł do pokoju, jaśniejac złotym światłem.

– Przepraszam, jeśli mój przyjaciel was przestraszył – powiedział Serafin. – Wybaczcie mu. Musimy porozmawiać o niebezpieczeństwie, które grozi nam wszystkim. Jeśli on zawiedzie, cała nasza walka obróci się wniwecz.

Zdumione siostry rozstąpiły się. Kylar rzucił ostatnie spojrzenie Vi i wyszedł.



78

– Nie będę patrzył, jak się zabijasz – powiedział Durzo. Przez ostatnie trzy dni Kylar i Durzo jechali na zachód. Durzo udawał się do Cenarii, wreszcie zobaczyć się z Mamą K, więc Kylar dołączył do niego. Przełęcz była błotnista i pokryta śnieżną breją, więc rozłożyli obóz dopiero kilka godzin od Zakola Torras, paręset kroków od Lasu Ezry.

Kylar położył grubą derkę na kłodzie obok ogniska i usiadł.

– Nie planuję umierać.

– Och, więc masz jakiś plan? Myślałem, że wymyślasz wszystko w miarę mówienia. Robi się ciemno. Nasz mały szpieg dogoni nas za godzinę.

Ktoś ich śledził, niezręcznie, odkąd opuścili Oratorium. Dzisiaj jechali ostro, starając się dotrzeć do Zakola Torras, i szpieg nie był w stanie dotrzymać im kroku.

– Nie sądzę, żeby Khali istniała – powiedział Kylar.

– Nie wiedziałem, że masz w zwyczaju doznawać religijnych objawień.

– Chciałem powiedzieć, że to coś istnieje, ale nie jest boginią.

– Tak?

– Ona... to coś... jest zbiornicą magii. Wilk powiedział, że magia jest najsilniejsza, gdy jest powiązana z emocjami. Zbiornicę Khali napełniają obrzędy Khalidorczyków. Kiedy krzywdzą dla niej ludzi, wypowiadają modlitwę. Ale to nie jest modlitwa. To czar. Opróżnia ich gloire vyrden do zbiornicy, z której potem meisterowie, Vürdmeisterowie i Król-Bóg czerpią swoją moc. Ponieważ talenty do czerpania magii ze świata i do używania magii to dwie różne rzeczy, oznacza to, że często mogą użyć o wiele więcej magii niż magowie. To znaczy, że mogą z niej korzystać w nocy. Nie rozumiesz? Cały naród powtarza ten czar dwa razy dziennie. Zbiornica to klucz do potęgi Khalidoru.

– I to ma jakiś związek z tym, dlaczego chcesz popełnić samobójstwo?

– Curoch to przekleństwo dla tej potęgi. Widziałem to, kiedy zabiłem tym mieczem meistera. Curoch sprawił, że vir eksplodował. Wybuchł, rozrywając meistera od środka.

– Kilka miesięcy temu zabiłeś człowieka, który nazywał siebie bogiem. Teraz ścigasz prawdziwą boginię. O ile nie wymyślisz sposobu, jak wybić całe kontynenty, po tym numerze będziesz musiał przejść na emeryturę.



– Wiesz, że to nie tak – odparł Kylar, czerwieniąc się.
– Więc co? Masz nadzieję znaleźć Khali, przebić ją Curochem, i co? Chcesz zobaczyć, co się stanie?

Kylar się skrzywił.

– W twoich ustach brzmi to głupio.

– Hmm.

– To sposób, żeby wygrać, naprawdę wygrać, raz na zawsze. Daj spokój, ile razy walczyłeś z Khalidorczykami?

– Więcej niż chciałbym pamiętać – przyznał Durzo.

– Słuchaj, straciłem Iuresa. To katastrofa. To katastrofa, której pomogłeś zaistnieć, bo nigdy mi nie powiedziałeś, czym ten sakramencki miecz jest. Kiedy Iures trafi do Nepha, będziemy mieli niezłą zabawę, próbując go zabić.

– My?

– Ale jeśli zniszczymy vir, Neph nie będzie nawet w stanie wykorzystać Iuresa. Jeśli przetrwa zniszczenie viru, nawet jeżeli ma Talent, będzie potrzebował chwili, żeby wymyślić, jak go użyć. Będzie bezbronny. Mistrzu, przez ostatnie trzy miesiące próbował się zorientować, jak włamać się do Lasu Ezry i zabrać dla siebie Curocha. Jeżeli jeden człowiek będzie dzierżył i Curocha, i Iuresa...

– To nie będzie nic dobrego.

– To będzie katastrofa!

– Zdajesz sobie sprawę, że jeśli umieścisz Curocha w centrum całego viru świata, to doprowadzisz do zmiany raczej jakościowej niż ilościowej?

– Hę?

Durzo rzucił mu poirytowane spojrzenie.

– Gdy Curoch pozbawi viru jednego meстера, nic się nie stanie. Ale kiedy zniszczy cały vir na świecie, coś może się wydarzyć.

– Jeśli rozsadzi wszystkich czarowników na świecie, nie będę narzekał.

– A jeśli razem z nimi rozsadzi i ciebie?

– Wtedy już nawet nie będę w stanie narzekać.

– Nie musi cię całkiem unicestwić. Może cię zabić i znowu zadziała twoja nieśmiertelność. Teraz już wiesz, ile to kosztuje. Jesteś gotowy zaryzykować życie przyjaciela? Do diabła, w grę może wchodzić moje życie. Nie wiem, czy ja jestem gotowy pozwolić ci na takie ryzyko.

– Dano nam tę moc z jakiegoś powodu, mistrzu. Nie chcę nikogo stracić. Nie chcę umrzeć, ale jeśli moja śmierć może zmienić kraj, jeżeli mogę ocalić tysiące, jak mam nie ryzykować?

Durzo uśmiechnął się smutno.

– Ty przekłety głupcze. Zdajesz sobie sprawę, że nawet jeśli twoje przypuszczenia są



śluszne, nawet wtedy będziesz musiał ukraść najbardziej pożądany miecz świata z najpilniej strzeżonego miejsca na świecie, a potem będziesz ścigany przez najgroźniejszego łowcę, dopóki nie dotrzesz do serca wrogiego kraju w trakcie wojny, w której każda ze stron z radością zabiłaby cię jako zdrajcę, szpiega, czarownika, albo wszystko to naraz?

– Tak myślałem, że ci to spodoba – powiedział Kylar z błyszczącymi oczami.

Durzo zaśmiał się.

– Wilk będzie miał szczenięta.

– Cóż, mam nadzieję, że nie zobaczę go w najbliższym czasie. Pomyślałem, że jeśli cię przekonam, to on niewiele na to poradzi.

– Przekonasz do czego?

– Żebyś mi pomógł.

– O, nie, na mnie nie licz.

– Nie możesz tak!

– Mogę. Dzieciaku, odebrałeś mi moją nieśmiertelność. Dzięki temu odzyskałem życie.

Ja...

– Jesteś mi to winny!

– Ale nie aż tyle. Zostało mi jedno życie. Jedno. Dzięki tobie mogę zrobić z moim życiem wszystko, co zechcę. Mogę kochać.

A Kylar nie.

– Ale możemy zmienić świat!

– Chłopcze, wiesz, ile razy zmieniałem świat? Wir Tlaxini był kiedyś odcinkiem linii żeglujowej. Cesarstwo alitaerańskie rozciągało się od wybrzeża do wybrzeża. Królowie-Bogowie zagrażali południowcom i kilka razy niemal zdobyli ka'kari. Ladesh był kiedyś... słuchaj. Prawda jest taka, że zrobiłem swoje. Przygody są dla młodych, a ja żadną miarą nie jestem młody. W Cenarii żyje kobieta, którą kocham, i żadne z nas nie jest młode. Muszę jechać.

– Potrzebuję ciebie – upierał się Kylar. – Sam mam ukraść najbardziej pożądany miecz świata z najpilniej strzeżonego miejsca na świecie, a potem ma mnie ścigać najgroźniejszy łowca w trakcie wojny...

– Tak, tak. Pokazałem ci większość moich sztuczek...

– Większość?

– ... a ty wypracowałeś sobie kilka własnych. Nie jesteś już moim uczniem, Kylar...

– W porządku, ale przecież...

– ... jesteś mistrzem. Twoja nauka się skończyła.

– Nie odcinaj się ode mnie – powiedział Kylar. Serce podeszło mu do gardła.

– Uwalniam cię.

– Ale nadal jesteś lepszy ode mnie!

– I zawsze będę – odparł Durzo.



Wyszczerył zęby i Kylar wbrew sobie pomyślał, że miło widzieć, jak ten kiedyś twardy i zgorzkniały mężczyzna się uśmiecha.

– W twoich wspomnieniach. Jestem wystarczająco bystry, żeby przestać walczyć z tobą, nim zaczniesz wygrywać. Osiągnąłem szczyt i nieźle mi szło. Od tego momentu będę coraz gorszy.

– Ale nadal możesz mnie nauczyć tylu rzeczy.

– Myślisz, że to cię czegoś nie nauczy?

– A jeśli zawiodę? – wyszeptał.

– Jeśli zawiedziesz? To nie zmieni tego, co do ciebie czuję.

– Ale to może zniszczyć świat! To cię nie obchodzi?

– Jeśli swoje ostatnie godziny spędzę w ramionach Gwin, to szczerze mówiąc niespecjalnie. Najchętniej zestarzałbym się u boku kobiety, którą kocham, ale śmierć po pojednaniu z nią nie jest najgorszą rzeczą.

– Więc jestem sam.

– Powiedziałem ci, że taka jest cena, kiedy się domagałeś, żeby zostać moim uczniem.

– Nie wiedziałem, że zgadzam się na wieczność!

– Oj, bo się popłaczę. Jesteś żalony. Jak planujesz dostać się do Lasu?

Urażony Kylar wzruszył ramionami.

– Ka’kari.

– Kakari. – Durzo wypowiedział pytanie jak zdanie oznajmujące, zupełnie jak Mama K. Staruszek naprawdę spędził z nią za dużo czasu.

– Absorbuję magię, wymyka się magii, sprawia, że jestem niewidzialny. Coś wymyślę. – Teraz Kylar mówił obronnym tonem.

– Przypomnij mi, czyj to jest Las? – spytał Durzo. – A, tak. Ezry. A kto zrobił ka’kari? Ach, nie podpowiadaj. Ezra.

– Ezra nie zrobił czarnego.

– Rozumiał je na tyle dobrze, żeby stworzyć pozostałe sześć. Więc słuchaj, pięćdziesiąt lat po stworzeniu kakari zjawia się tutaj, a wtedy już nie jesteśmy w najlepszej komitywie, i tworzy sobie fortecę. Myślisz, że nigdy nie przyszło mu na myśl, że mógłbym spróbować wejść?

– Eee...

– Dzieciaku, możesz nastraszyć parę siostrzyczek surową mocą i brawurą, ale tutaj toczy się gra na zupełnie innym poziomie. Nawet gdybyś przeszedł żywy przez obrony Ezry, które, nawiasem mówiąc, wzmocniłeś dziesięciokrotnie, wrzucając do lasu Curocha, nadal będziesz musiał poradzić sobie z istotą tak potężną i tak przebiegłą, że mogła zabić samego Ezrę, o ile to nie jest po prostu Ezra, który całkiem oszalał. Tak czy inaczej, na Łowcy nie zrobisz wrażenia surową mocą. Twoja nowa pewność siebie jest cokolwiek samobójcza.

Kylar milczał przez chwilę.



– Nie powstrzymasz mnie – powiedział w końcu.

– Zamknij się, nasz szpieg się zbliża.

Kylar poturlał kakari w środek ogniska. Płomienie zapadły się wokół kuli i natychmiast zgasły, pograżając polanę w ciemnościach. Kylar skoczył w lewo, a Durzo przeturlał się w prawo, kiedy fioletowa magia buchnęła przez polanę niczym postrzępione ręce. Kylar wyciągnął rękę, a kakari skoczyło do niej, napełniając go energią, którą zaabsorbowało z ognia.

Skakał od drzewa do drzewa, zatapiając czarne szpony w pnie. Zobaczył wymachującą rękami nagle oślepioną magę. Wokół niej buchały płomienie. Przerazona, machała nimi jak ogromnymi kosami. Magia uderzała o drzewa, przypalając korę, sprawiając, że buchały strumienie pary, ale ostatecznie deszcze i śnieżyce zapobiegły wybuchowi pożaru. Leżący na ziemi Durzo znajdował się poza zasięgiem magii, a Kylar ponad nim.

Po kilku chwilach maga wyczerpała Talent, a z braku słońca i ognia, z których mogłaby czerpać moc, jej magia zgasła.

W nagłej ciemności obaj mężczyźni ruszyli. Kylar dopadł kobietę zanim zdążyła krzyknąć. Przeleciał dokładnie nad jej głową, złapał ją za pelerynę i szatę, i wykorzystał ciężar jej ciała jak drążek – zrobił salto i zatrzymał się, przekazując cały pęd madze. Poleciała do tyłu kilkanaście kroków i uderzyła o pień drzewa. Cios pozbawił ją tchu. Kylar wylądował na jednym kolanie na leśnej ściółce i wstał. Po jego twarzy pełgał błękitny płomień.

Zanim zdążyła zaczerpnąć tchu, coś zaczęło się wyłaniać spod jej skóry. To był vir. Ukazał się tak gwałtownie jak rekin uderzający z głęбини, zaczynając od opuszków palców, przesuwając się po dłoniach, nadgarstkach. Zniknął pod rękawami, które dygotały, gdy pełzył pod nimi, i wyłonił się na szyi niczym czarny krzew, i wtedy... zatrzymał się. Durzo stał za pniem, sięgając zza niego rękami i dociskając palcami dwa punkty na szyi magi. Wrzasnęła, gdy vir spiętrzył się, napotykając blokadę jak rzeka atakująca groblę. Jej krzyk narastał, a potem opadł, kiedy vir się wycofał, poblądł i znowu wsiąkł pod skórę.

Durzo wyszedł zza drzewa i złapał kobietę za kark. Trzymając ją przed sobą, znowu zatopił palce w te same punkty na szyi.

– Sztuczka, której mnie nie nauczyłeś? – spytał Kylar.

– Oczekujesz, że nauczę cię wszystkiego co wiem w kilka miesięcy? Vir wymaga fizycznej manifestacji. Zablokuj go, a zablokujesz magię. To słabość ukrytego wiru rodziny Ursuulów.

– Jest z Ursuulów?

– A jak lepiej wykorzystać Utalentowane córki Garotha? – spytał Durzo.

– Myślałem, że kazał je zabijać.

– Garoth nie był człowiekiem, który wyrzucałby narzędzia, nawet te tępe. Jak się nazywasz, złociutka?

Nie odpowiedziała, więc Kylar zrobił to za nią.

– To Eris Buel. Ty suko. Mieliśmy co do ciebie pewne podejrzenia.



– Nie na tyle, żeby to uchroniło twoją bezcenną żoneczkę – warknęła.

W jej oczach pojawiła się taka nienawiść, że w Kylarze uwolnił się jego dar i zobaczył zbrodnie zaścielające drogę Eris do władzy, ale nie było wśród nich ani śmierci Elene, ani Vi. Zobaczył zdrady, łamane przysięgi i daleko na liście złych uczynków odebranie miecza Kylara od złodzieja i dostarczenie go szpiegom Nepha. Cała ta ciemność domagała się odpowiedzi.

– Już zbyt długo odmawiano ci sprawiedliwości – powiedział.

Sztylet przebił splot słoneczny Eris, znowu pozbawiając ją tchu.

Jej przepelnione winą oczy zrobiły się wielkie. Światło w nich gasło. Czyjaś dłoń spoliczkowała siarczyście Kylara. Zatoczył się do tyłu pod wpływem siły ciosu.

– Do diabła, musimy ją przesłuchać, ty głupcze! – krzyknął Durzo. Złapał Eris za włosy, przytrzymując ją. – Ka’kari, Kylar, daj mi kakari, szybko!

Kylar podał je mistrzowi. Skurczybyk prawie przestawił mu szczękę. Przyłożył rękę do twarzy, a kiedy ją odsunął, palce się kleiły. To nie była krew.

Durzo puścił ciało Eris.

Kylar roztarł złoty płyn między palcami.

– Peri peri i xanthos? – spytał.

To była trucizna działająca przez skórę. Chociaż tynktura spowoduje tylko utratę przytomności, blizna zostanie na zawsze.

– W twarz? – dodał.

– Zaslugujesz sobie na trwałą pamiątkę, ale za dobrze się leczysz.

– Dlaczego? – spytał Kylar, pod którym już uginały się nogi.

– Potrzebowałem tego – powiedział Durzo, unosząc ka’kari. – Miłych snów.

Kylar padł na ziemię, uderzając twarzą w korzeń. Usta wypełniły mu się krwią.

Skurczysyn, mógł mnie chociaż złapać.



79

Neph Dada kroczył ciemnymi ulicami Trayethell. Dochodziło południe, ale znajdował się wewnątrz kopuły Czarnego Wzgórza, a czarna skała nad jego głową pograżała ukryte miasto w wiecznej ciemności. Widział drogę tylko dzięki kołyszącemu się złotemu światłu unoszącemu się nad nim i dzięki tysiącom pochodni, które jego Vürdmeisterowie zapalili wokół monolitu zajmującego serce miasta.

Mimo ciemności Trayethell było niemal radosnym miejscem. Panowała w nim atmosfera miasta, z którego mieszkańcy wyszli na chwilę i zaraz wrócą. Nie było kurzu, a oblężenie, będące świadkiem śmierci miasta, nie trwało na tyle długo, żeby zniszczyć jego piękno. Niektóre części miasta były spalone, poczerniałe albo wręcz zrównane z ziemią przez magię, ale wiele zachowało się w nieskazitelnym stanie. Możliwe jednak, że cała wyczuwana radość tak naprawdę płynęła z Nepha.

Z początkiem zimy wreszcie uśmiechnęło się do niego szczęście. Wysłał złodzieja, który ukraść miecz Kylara, spodziewając się, że będzie pokryty czarnym kakari. Kiedy tylko dotknął go magią, wiedział, że to nie było ka'kari, ale coś lepszego. Miecz był Iuresem, kosturem prawa. Jak Curoch, Iures został stworzony przez Ezrę, albo być może przez Ezrę i Jorsina. W przeciwieństwie do Curocha, Iures nie wzmacniał mocy, ale sprawiał, że niezwykle skomplikowane sploty stawały się o setki razy łatwiejsze do utkania... albo rozplatania.

Cylindryczny monolit znajdował się w połowie wzgórza, na którym zbudowano Zamek Trayethell, i wznosił się ku kopule jak szklana kolumna. W świetle pochodni monolit wyglądał jak słoń z kłębiącym się dymem. Dym zdradzał tylko aluzje na temat uwięzionego wewnątrz Tytana. Tu pazury przyciśnięte do szkła, tam bok ogromnej, niepokojąco ludzkiej w kształcie stopy. Nepha irytowało, że nadal przeszywa go dreszcz na widok zamrożonego potwora. Z pomocą Iuresa w jednej chwili mógł zniszczyć monolit – w końcu Ezra Szalony użył Iuresa, żeby stworzyć monolit i uwięzić Tytana, dopóki Jorsin nie zabił potwora.

W szklistym więzieniu z zamrożonego powietrza widniała dziura – śmiertelna rana Tytana. Jorsin wystrzelił promień ognia ze szczytu zamku. Promień wypalił w monolicie i piersi Tytana idealne koło o średnicy dziesięciu stóp. Pojmując, jaka ilość magii potrzebna jest do czegoś takiego, Neph miał nadzieję, że Jorsin posłużył się Curochem.



Podszedł do monolitu drobnymi krokami, pokaszując bardziej z przyzwyczajenia niż z potrzeby. Iures zdziałł cuda, jeśli idzie o zdrowie Nepha. Vürdmeisterowie w pobliżu złożyli głęboki ukłon i wrócili do pracy nad jego splotem. Stojąc na rusztowaniu, unosili wiadra ziemi i pakowali ją do dziury wypalanej przez Jorsina w Tytanie. Wkrótce ziemia zostanie zamieniona w ciało i Tytan powstanie. Zniszczy ogromną kopułę Czarnego Wzgórza, a potem zniszczy każdą armię, jaka stanie przeciwko Nephowi.

Namiot Nepha był nietknięty. Pięćdziesięciu Potępieńców w roli strażników i jego czary gwarantowały taki stan. Neph zatrzymał się na chwilę przed wejściem do pokoju Khali. Podciągnął szatę i dotknął srebrnym kosturem – taką formę wybrał dla Iuresa – kostki. Kostur zniknął z jego ręki i gładko owinął się wokół kostki i łydki. Neph zmusił go do ukrycia się, do pozostania w beczynności nawet pod wpływem dotyku magii Khali. Miał po prostu zarejestrować wszelką magię, jaka pojawi się wokół. Khali nie wiedziała o Iuresie, a Neph nie zamierzał jej informować, dopóki nie będzie za późno. Iures wszystko zmieniał.

Zebrał się w sobie i odciągnął połę namiotu. Tenser leżał wyciągnięty na tak wspianym łożu, jakie zdołali zrobić, z członkami rozrzuconymi, z rysami twarzy zwiotczalymi; oddychał powoli. Oczy miał otwarte, ale wzrok nie był skupiony, a powieki mrugały tylko od czasu do czasu. Neph udawał, że z trudem klęka u stóp Tensera, i rozpostarł magię tak, jak uczyła go Khali.

– O, Święta! – zawołał. – Jestem tu, by służyć.

Oczy Tensera zamknęły się i znowu otworzyły – Khali była obecna. Jej obecność wypełniła mały namiot jak czarna chmura, sprawiając, że trudno było oddychać.

– Zaniebrywałeś swoje obowiązki – powiedziała. Przemawiała głosem Tensera, ale intonacja była dziwna, a akcent obcy. – To ciało ma odleżyny.

Gardło Nepha się rozluźniło.

– Osobiście się tym zajmę. Natychmiast. Zajmowałem się twoimi sprawami, zbierałem próbki dla ciebie. – Odchrząknął, ale nie zakaszłał. Jego kaszel irytował Khali. – Miałem nadzieję, że porozmawiamy o nagrodzie dla mnie.

Jej śmiech zdradzał rozbawienie, uznał Neph. Trudno było się zorientować, bo Khali kontrolowała głos Tensera i oczy, ale nie wyraz twarzy. Jego rysy pozostawały puste, zwiotczały, nie licząc ruchów szczęki i języka przy artykułowaniu słów.

Khali pragnęła prawdziwego ucieleśnienia, a nie zgrubnej parodii, jaką zyskała dzięki Tenserowi. Potrzebowała do tego trzech rzeczy: przełamania splotów Ezry na Czarnym Wzgórzu, ochotnika i czaru, który będzie wymagał krwi Ursuula oraz połączonej mocy dwustu Vürdmeisterów Nepha. Królowie-Bogowie wypełniali w przeszłości dwa z tych warunków, ale żaden nie potrafił rozproszyć czarów Ezry, ponieważ arcymag posłużył się Iuresem, żeby uniemożliwić Khali ucieleśnienie. Neph jednak mógł zniszczyć dzieło Ezry, ponieważ Iures pamiętał każdy splot, w którego stworzeniu pomógł.

– Chcę dwóch rzeczy – powiedział Neph. – Wkrótce przybędzie Król-Bóg Fresunk, żeby



mnie zabić. Chcę, żeby nie mógł korzystać z viru. Po drugie, chcę żyć kolejne sto lat.

– Niemożliwe – powiedziała Khali.

– Więc pięćdziesiąt. Czterdzieści.

– Kiedy będę miała ciało, mogę ci dać sto lat. Ale nie mogę odmówić Dorianowi viru.

Serce Nepha zacisnęło się. To Dorian był Królem-Bogiem Fresunkiem? Ze wszystkich synów Garotha Ursuula, ostatnim, któremu Neph chciał stawić czoło, był jego dawny uczeń.

– Myślałem, że kontrolujesz...

– Kontroluję – przerwała mu Khali. – Viry to magiczne pasożyty. Większość z nich wybito w starożytności, ale Roygaris Ursuul złapał kilka. Podobało mu się w virach to, że w początkowym stadium ataku otwierają nowe kanały w Talencie gospodarza, zwiększając jego moc. Oczywiście, powoli go pożerają, ale Roygaris miał nadzieję zatrzymać vir w tym stadium na czas nieokreślony. Nie udawało mu się, dopóki mu nie pomogłam. Spowolniliśmy przebieg ataku, ale nie da się zatrzymać virów. Spróbuj skorzystać ze swojego Talentu. Zobaczysz, że został ci cień tego, co miałeś w młodości. Nauczyłam jednak Roygarisa czegoś o niebo ważniejszego. Viry są jak zagajnik osikowy. Wyglądają jak pojedyncze drzewa, ale są jednym organizmem. Jeśli kontrolujesz właściwą część, kontrolujesz vir każdego, kto został zainfekowany tym szczepem. Twój vir, Dorian, Garotha, każdego Khalidorczyka są jednym. Zawarliśmy z Roygarisem umowę: jego ród będzie kontrolował vir, a ja będę kontrolowała zasoby magii. Przysięgę tak skonstruowano, że złamanie jej zniszczy vir i zasoby.

Neph spodziewał się, że będzie kłamała. Nie znał szczegółów, ale samo posiadanie Iuresa sprawiało, że magia Khali stawała się dla niego prosta.

– Jeśli nie będę w stanie powstrzymać go przed odebraniem mi viru, Dorian mnie zabije – powiedział.

– Kiedy będę miała ciało, obronię cię. Nie zapomnę ci twojej służby. Przysięgam.

Neph zastanawiał się nad tym. Czy Khali naprawdę potrzebowała ciała, żeby obronić go przed zwykłym człowiekiem? Nie była boginią? Czy zwyczajnie nie zamierzała go bronić, jeśli on jej nie pomoże i nie da jej powodu do odплаты? Zastanawiał się, co Khali robi ze światem, jeśli zyska ciało? Będzie siała powszechne spustoszenie, tylko dlatego, że nienawidzi życia jak wszyscy Obcy? Czy też jej pragnienie władzy było bardziej subtelne? Neph zwracał się do niej tak rzadko, jak to było możliwe, ale nie wyczuwał w niej tej samej wszechogarniającej wściekłości, jaką widział w pozostałych Obcych.

Stosowna ocena była kluczową kwestią – Neph chciał być Królem-Bogiem, ale chciał władać czymś więcej niż popiołami i trupami. Możliwe jednak, że nie miał wyboru. Skoro, nie dając jej ciała, z pewnością umrze, a, jeżeli da jej ciało, być może zginie cały świat, gotów był zaryzykować przyszłość świata.

– Jestem starym człowiekiem – powiedział pokonany Neph. – Nie mam siły do wypełnienia tego zadania.

Ręka Tensera Ursuula poderwała się, jakby pociągnięta przez sznurki, ze zwisającą bez-



władnie dłonią. Neph dotknął wyciągniętej ręki i magia Khali przepłynęła do niego, ożywiając go, zapalając chłodny płomień w jego płucach. Kiedy przygasł, Neph poczuł się tak silny, jak nie czuł się już od lat, a Iures zarejestrował każdy szczegół zarówno Leczenia, jak i sposobu, w jaki Khali zaczerpnęła moc z zasobu magii. To mogło wystarczyć.

– Dziękuję ci, o, Święta.

Neph miał raptem kilka dni, żeby rozgryźć niezbędną magię, ale mając w ręku Iuresa, może zdetronizować nie tylko Dorianą.

– Nadchodzą nowe – powiedziała Khali. – Wprowadź je.

Neph wyszedł na zewnątrz i machnął na Potępieńców. Stało za nimi sześć młodych kobiet skutych razem łańcuchem. Wszystkie były przerażone. Kandydatki dla Khali były wieśniaczkami – ludzie Nepha nie mieli specjalnego wyboru w tej głuszy. Neph wprowadził je do środka. Zdziwiły się, że bogini jest młodym, śliniącym się mężczyzną. Może spodziewały się pazurów i kłów. Neph przyjrzał się dziewczynom, gdy one przyglądały się Khali. Cztery z nich były zwyczajnie brzydkie albo nieładne. Khali nienawidziła brzydoty.

Dwie były ładne, ale Neph za pomocą Widzenia zorientował się, że jedna została zgwałcona, wbrew jego jednoznacznym rozkazom. Będzie musiał kogoś za to zabić. Khali nie chciała, by kandydatki skrzywdził ktokolwiek inny prócz Niej samej. Druga dziewczyna była jeszcze ładniejsza – miała wielkie, brązowe oczy i promienną skórę, ale szpeciły ją blizny.

– Jak się nazywasz, moje dziecko? – zapytała Khali tę z bliznami.

– Elene Cromwyll... ehm, proszę pani.

– Chciałabyś żyć wiecznie, Elene?

W wielkich oczach dziewczyny pojawiła się taka tęsknota, że nawet Neph wbrew sobie ulitował się nad nią.

– Jak niczego innego na świecie – odpowiedziała Elene.



80

Feir stał przy stole w sekretnej pracowni Ezry pod Czarnym Wzgórzem, ze szmatką do polerowania w ręce. Nie polerował ostrza. Polerował je już kilkanaście razy, a ono zresztą w ogóle tego nie wymagało.

– Zrobione – powiedział. – Brakuje tylko jednej rzeczy. Feir odsłonił miecz. Jego podróbka była niemalże bliźniakiem Ostrza Niebios. W końcu trzymał wcześniej Ceur'caelestosa, podziwiał go, studiował każdy zawijas wzoru w mistarillu. Głowy bliźniaczych smoków były wytrawione po obu stronach ostrza i patrzyły w kierunku czubka – smoki słońca i księżycy według mitologii ceurańskiej. Ostrze było jednosieczne i wyginało się lekko, żeby zwiększyć tnącą powierzchnię. Tępa krawędź była grubsza, zwiększając wytrzymałość miecza, a sprężysty rdzeń kompensował kruchość i twardość tnącego boku. Kształt ostrza nie miał znaczenia – to był mistarill, który nie złamałby się nawet gdyby przeciwnik przydepnął koniec ostrza, a właściciel szarpnął za rękojeść. Mimo niewiarygodnej wytrzymałości Ceur'caelestos był lżejszy niż powinien. Mistarill, kuty i przekuwany jak stal, układał się w te same wzory, co metal prawdziwego Ceur'caelestosa. Różnica między oryginałem i podróbką Feira polegała na tym, że oryginał zawierał „ogień niebios”. W odpowiedzi na niebezpieczeństwo, magię alb nastrój dzierżącej go osoby smoki zionęły czymś, co wyglądało jak ogień sięgający aż do czubka ostrza.

Feir znał teraz sploty, które pozwalały duplikować ten efekt. Nie miał jednak klejnotu, który utrzymałby te sploty. Określone kamienie rezonowały z określonymi częstotliwościami magii. Rubin rezonował z magią ogniową, zwłaszcza z tą wiążącą się z czerwonym i pomarańczowym światłem. Jeśli kamień był dostatecznie czysty i stosownej wielkości – zależnej od splotu – można było stworzyć rezonans, który podtrzymywał sam siebie. Prawie zawsze kryła się w tym jakaś niedoskonałość, dlatego magia wpojona w przedmioty z czasem słabła. Feir potrzebował jak najbliższego ideałowi rubinu do roli smoczego serca.

– Ta część miała być prosta – powiedział Feir. Nawet jego głos zdradzał przygnębienie. – Proctwo mówiło: „Największy spośród szkarłatów ofiaruje smokowi serce i głowę”. Największy szkarłat to musi być wielki rubin, klejnot-serce, chociaż umieszczony w głowie smoka na mieczu.



W ciągu zimy Feir dokonał wielu niemożliwych rzeczy. Kierując się najbardziej podstawowymi wskazówkami, które otrzymał w Lesie Ezry, przybył na Czarne Wzgórze i odnalazł sekretny tunel prowadzący do tego pomieszczenia. Odnalazł utwardzone magią złote narzędzia. Unikał setek Vürdmeisterów, z którymi dzielił to zacienione miasto, i znalazł siedem złamanych mieczy z mistarillu. Odkrył notatki Ezry – skarb, za poznanie którego każdy Tworzyciel oddałby prawą rękę. I na wszystkich bogów, Feir nauczył się przekuwać mistarill! Stworzył najpiękniejszą podróbkę w historii świata.

Nie mógł jednak znaleźć czerwonego kamienia.

– Czy jakikolwiek inny żyjący obecnie kowal dokonałby czegoś takiego? – zapytał cicho Antoninus Wervel.

Feir wzruszył ramionami. Antoninus czekał. Feir się poddał.

– Nie.

Antoninus podniósł z nabożeństwem miecz i wbrew sobie Feir poczuł dumę. Antoninus nie był Tworzycielem, ale doceniał mistrzostwo niezbędne do stworzenia tego miecza. Obrócił ostrze, oglądając je.

– Myślałem, że umieściłeś na nim swoje skrzyżowane młoty bojowe.

W chwili próżności – no dobrze, w ciągu dwóch godzin próżności – Feir wytrawił na rękojeści swój znak kowalski. Jako chłopiec uwielbiał historie o Orenie Razinie, jednym z czempionów Jorsina. Feir był jedyną osobą, jaką znał, mogącą w ogóle myśleć o władaniu dwoma młotami bojowymi naraz jak Oren. Z czasem zrezygnował – o wiele łatwiej znaleźć kogoś, kto wyszkoli człowieka w walce dwoma mieczami.

– Kiepskie to byłoby fałszerstwo, gdybym umieścił na nim swoje imię. Nadal tam jest, ale trzeba wiedzieć, jak je odkryć.

– Powinieneś być dumny, Feir. Stworzyłeś coś pięknego.

– Niczego nie stworzyłem, dopóki nie znajdę serca smoka.



81

– Co cię trapi, mój królu? Głaszczesz ten kamień od dwóch dni – powiedziała Kaede. Solon wziął ją na kolana i ujął jej pierś. – Tylko wtedy, gdy nie pozwalasz mi głaskać niczego lepszego.

– Ty zwierzu! – oburzyła się, ale nie odsunęła. – Mówię poważnie.

Pierwsze dni ich małżeństwa były rajem, gdyby zapomnieć o kamieniu. Skrucha Kaede z powodu tego, że kazała mu samemu podporządkować Takedów, sprawiła, że wzięła na siebie wszystkie przygotowania do ślubu. Pobrali się tego samego wieczoru, którego Solon wrócił. Kaede nie zgodziła się czekać na późniejszy termin wiosną, kiedy mogliby się zjawić arystokraci z dalszych wysp. Uznała, że jeśli się obrażą, pogrozi im, że wyśle do nich z „wizytą” Sztormowładnego.

Ale nie wszystkie godziny dnia można było poświęcić na kochanie się – chociaż Solon i Kaede robili co w ich mocy – więc Solon miał czas, żeby przyjrzeć się kamieniowi.

– Wspomniałem ci o moim przyjacielu Dorianie – powiedział Solon. – I jego proroctwie na mój temat.

– Coś o zabiciu brata i upadku królestwa, zgadza się?

Solon odgarnął siwoczarne włosy.

– Nic tak nie doprowadza do szału, jak człowiek w transie, który wyklada ci twoją przyszłość w postaci śpiewanki: „Sztorm rozdierasz, sztormem władasz, za sprawą twego słowa albo milczenia bratni król leży martwy. Dwa lęki szydą, nadzieja i śmierć walczą o mężczyznę z mieczem, o trzeciego na tronie, prawda kryje się w twoim sercu smoka... albo w jego głowie. Północ złamana i przekuta jednym twoim słowem”.

Kaede spojrzała nań, nic nie rozumiejąc.

– Cóż, część z władaniem sztormem masz już załatwioną.

– I zanim o to zapytasz, nie, nie wybrałem sobie imienia Sztormowładny. Do tej pory nie miałem pojęcia, co znaczy reszta, poza kawałkiem o królubracie. Gdybym wrócił do domu, zwołałbym arystokrację, żeby powstrzymać mojego brata Sijurona, więc moje słowa przyczyłyby się do jego śmierci. A tak służyłem człowiekowi, który nazywał się Regnus Gyre, człowiekowi, który mógłby być królem i był dla mnie jak brat. Nie powiedziałem mu, że je-



stem magiem, a kiedy się o tym dowiedział, zwolnił mnie ze służby i wkrótce po tym zginął. Ostatnia część nigdy nie miała dla mnie sensu; widziałem tylko jednego króla w pierwszej części przepowiedni, mojego brata, myślałem więc, że Dorian bredzi.

– Ale coś się zmieniło.

– Ten rubin, Kaede. Nigdy o nim nie słyszałem. Mój ojciec nigdy o nim nie mówił. Nic na jego temat nie napisano w królewskich kronikach, poza tym, że znajduje się w skarbcu od co najmniej dwustu lat. A na liście wymieniony jest jako serce smoka. Myślę, że przyszłość trzeciego króla, trzeciego na tronie, mężczyzny z mieczem zależy ode mnie, od tego, czy przyniosę mu rubin.

– A jeśli to ty jesteś trzecim królem? A co, jeśli to ty jesteś mężczyzną z mieczem? Mówiłeś, że to od miecza posiwały ci włosy. Być może zbliża się do nas niebezpieczeństwo i potrzebujesz rubinu, żeby mu się przeciwstawić. Solonie, nie możesz wyjechać. Nie z powodu słów jakiegoś szaleńca.

Nadal siedziała na jego kolanach, ale zeszywniała, a strach i gniew narastały w niej.

„Dwa lęki szydą”. Sens słów nagle się skryształizował. Przeklęte przepowiednie, zawsze można było je dwojako interpretować i zwykle obie interpretacje były prawdziwe.

– Kaede, istnieje garnizon zwany Wyjące Wichry, który strzeże przełęczy między Cenarią i Khalidorem. Byliśmy tam z Dorianem zeszłej zimy. Dorian był nieprzytomny przez większość czasu, budził się, zapisywał urywki prorocत्व i znowu wpadał w trans. Pewnego dnia obudził się z krzykiem. Zażądał tyle złota, ile zdołam zebrać. Zdobyłem je dla niego i poszliśmy na wzgórze pod powykrzywiany dąb. Dorian powiedział mi, że nadchodzi Khali i będzie go kusić. Powiedział, że Khali wszystkich zabije. Stopił złoto i użył go do zakrycia oczu i uszu, zrobił z niego kajdany na ręce i nogi i poprosił mnie, żebym wbił gwoździe przyszpilając go do pnia dębu. Owinąłem go kocami i odszedłem. Dowódca nie uwierzył w moje ostrzeżenia. Chciałem odejść, ale za długo zwlekałem, więc poprosiłem kogoś, żeby mnie związał, i opróżniłem swoje glore vyrden, ale zanim zdążyli zawiązać mi oczy i zatkać uszy, Ona nadeszła.

– Khali?

Zagapił się w dal.

– Widziałem ludzi, którzy rzucali się z muru. Widziałem, jak jeden wydarł sobie oczy. A potem w wizji, którą uznałem za prawdziwą, zobaczyłem ciebie. Próbowałem podejść do ciebie, ale sznury mnie uratowały. Nikt inny nie przeżył. Więcej, Potępieńcy przeszli murami i upewnili się, że wszyscy są martwi. Gdyby nie spadło na mnie czyjeś ciało i nie zalało krwią, kiedy się modliłem, mnie też by zabili.

– Zatem jakiemu bogu mam złożyć ofiarę w podziękowaniu za twoje życie?

– Żadnemu. To był zbieg okoliczności. Leniwy żołnierz, który nie otarł krwi z miecza na strasznym mrozie, nie mógł wyciągnąć ostrza z pochwy.

– I to akurat kiedy się modliłeś. Niezły zbieg okoliczności.



– Owszem – odpowiedział Solon bardziej szorstko, niż zamierzał. – Na tym właśnie polega zbieg okoliczności. Przepraszam. W każdym razie, kiedy poszedłem po Doriana do dębu, już go nie było. Jego ślady prowadziły na północ, do Khalidoru, ale nie mogłem iść za nim. Musiałem zobaczyć się z tobą. Nic innego się nie liczyło. Zgłosiłem się do kapitana, którego ostatni rejs w roku prowadził do Hokkai.

– Dlatego wierzysz w przepowiednie Doriana.

– To jest serce smoka. Jestem drugim królem. Życie trzeciego króla zależy od tego, co z nim zrobię.

– Czym są te dwa lęki? – zapytała cicho.

– Mój lęk przed Khali i mój lęk przed powiedzeniem prawdy. Ten drugi kosztował Regnusa życie. Mam wrażenie, że zyskałem drugą szansę, po pierwsze, żeby porozmawiać z tobą szczerze, a po drugie, żeby znowu stawić czoło Khali. „Północ złamana, i ty złamany, przekute jednym twoim słowem”. Nadal coś we mnie jest złamane, Kaede. Myślałem, że małżeństwo z tobą to naprawi i nie mam słów, żeby wyrazić swoje szczęście i to, jak bardzo chcę zostać z tobą na zawsze, ale jakaś część mnie nadal szepcze „tchórz”.

– Tchórz? Jesteś Solonem Sztormowładnym! Pokonałeś zimowe morza. W pojedynkę zdławiłeś rebelię. Oparłeś się bogini. Jak możesz być tchórzem?

– Dorian potrzebował mnie, kiedy poszedł do Khalidoru. Pewnie teraz nie żyje, bo nie poszedłem za nim. Regnus nie żyje, bo nie zaryzykowałem i nie powiedziałem mu, kim jestem. Jeśli proroctwo jest prawdziwe, istnieje słowo, które muszę wypowiedzieć, życie, które mogę ocalić, i wtedy znów będę cały.

Kaede patrzyła na niego zaniepokojona.

– Czy to wystarczy? Nie okaże się, że wiecznie będzie jakaś jedna ostatnia rzecz, którą musisz zrobić, żeby udowodnić, że ten głos się myli? Będziesz ścigał dzielność, aż w końcu to cię zabije?

Pocałował ją w czoło.

– Już zrobiłem najtrudniejszą rzecz: powiedziałem ci prawdę. Nie pojedę bez twojego błogosławieństwa. Zawsze będę wobec ciebie lojalny, Kaede.

Jej oczy napełniły się smutkiem.

– Ukochany, nie pobłogosławię twojej śmierci.

Solon długo patrzył jej w oczy, a potem odrzucił Serce Smoka na bok.

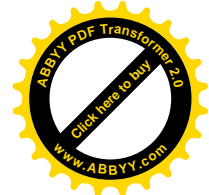
– Więc zostaję.

Kaede obróciła się, siadając na nim okrakiem, ujęła jego twarz w obie dłonie i spojrzała mu głęboko w oczy.

– Nie prosz mnie więcej, błagam. Błagam cię.

– Nie poproszę.

Kochała się z nim z taką zaciekleścią, że zaparło mu dech. Doprowadziła go do bezgłośnej rozkoszy i nawet kiedy jej źrenice się rozszerzyły, oddech uwiązł w piersi, a palce wbiły



się w ramiona, nie oderwała od niego wzroku. A potem przywarła doń drżąca. Łzy i pot mieszały się na jego piersi, ale nie odezwała się nawet słowem.



82

– Nie wiem, czy powinnam była wychodzić za ciebie – powiedziała Jenine. – Chyba popełniłam błąd. Siedzieli razem w ogromnym powozie Króla-Boga i powoli jechali do Czarnego Wzgórza. Chociaż Jenine na polu bitwy groziło niebezpieczeństwo, Dorian nie potrafił jej zostawić. Jakiś spisek w Khaliras mógłby mu ją odebrać. A gdyby przydarzył mu się jeszcze jeden epizod szaleństwa, tylko jej mógł zaufać, że go osłoni.

– Ale kochasz mnie – powiedział. – Wiem, że tak.

– Kocham – przyznała. – Szanuję cię i lubię twoje towarzystwo, i uważam, że jesteś błyskotliwy i honorowy. Jesteś wspaniałym człowiekiem...

– Ale? – zapytał odrętwiały.

– Ale to nie tak, jak kiedy byłam z Loganem. – Słowa popłynęły potokiem: – Wiem, że to nie w porządku porównywać cię z człowiekiem, który nie żyje. Może pamiętam tylko dobre rzeczy, skoro już odszedł, wiem; może to nie w porządku oczekiwać, że miłość za każdym razem będzie taka sama. Może w Loganie zakochałam się tak, jak zakochuje się dziewczyna, a miłość kobiety rośnie powoli i ostrożnie. Nie wiem, jak to powinno być, Dorianie, ale czasem czuję się taka pusta. Może powinnam była poczekać.

Jestem oszustem, pomyślał.

Co mógł zrobić? Powiedzieć jej prawdę? Odesłać z powrotem do Cenarii ją i jej zauroczenia jakimś książątkiem, którego nawet nie znała? Razem zmieniali królestwo, wnosili światło do tej mrocznej krainy. Co w porównaniu z tym mógł dać jej Logan? Dlaczego miłość Logana miała być warta więcej niż jego?

Miłość Jenine wzrastała. Dorian to wiedział. Urośnie jeszcze bardziej, kiedy zda sobie sprawę, że jest w ciąży z ich dzieckiem, wiedział o tym. Zobaczył to w chwili szaleństwa na polu bitwy i nie zaufał temu, ani niczemu innemu, co tam widział, ale minęło wiele dni, popatrzył na nią znowu i był pewien, że to prawda. Nie bliźnięta, jak zobaczył za pierwszym razem – jedno dziecko, syn.

Może bliźnięta to będą ich następne dzieci? Czekał na właściwą chwilę, żeby przekazać jej nowinę, ale żaden moment nie wydawał się odpowiedni.

Nadal spędzał z nią tyle czasu, ile mógł. Kochali się teraz rzadziej, kiedy korzystał z ha-



remu, i nawet jeśli czuła jakąś zazdrość, nagła zmiana stosunku konkubin do niej przeważała. Dorian przypisał jej zasługę uratowania im życia. Ten hojny gest skruszył ich zazdrość i nienawiść. Zamiast pokonanych rywalek Jenine nagle zyskała siostry, a jej izolacja topniała wraz z wiosennymi śniegami.

To było coś prawdziwego. Nie było idealnie, ale to było najlepsze, na co było ich stać. Z tym właśnie wiązało się bycie Królem-Bogiem. Poza tym, gdyby po prostu uciekł z Jenine, któryś z Vürdmeisterów zaprowadziłby swoje rządy z jeszcze większą brutalnością niż ojciec Doriana. Każdy związek, każde małżeństwo miało swoje małe kłamstwa. Jest królem. Król podejmuje decyzje dotyczące innych ludzi, opierając się na informacjach, których oni nie znają. To jest brzmieństwo władzy. Dorian ocenił wybór stojący przed Jenine i sam wybrał.

– Przepraszam, że mówię ci coś takiego, kiedy masz tyle innych zmartwień, ale obiecałam sobie, że kiedy się pobierzemy, nigdy cię nie okłamię, a milczenie wydawało mi się czymś takim jak kłamstwo. Przepraszam. Podjęłam decyzję. Wysłałam za ciebie. Kocham cię. Po prostu... trudno być dorosłym przez cały czas. Zaufałeś mi, że będę twoją królową, a ja nadal zachowuję się jak mała dziewczynka. Przepraszam, że okazałam się takim rozczarowaniem.

– Rozczarowaniem? – zdziwił się Dorian. – Poradziłaś sobie lepiej, niż sobie wyobrażałem. Sam zacząłem zachowywać się jak dorosły, dopiero kiedy byłem dużo starszy od ciebie. Jestem z ciebie taki dumny. Kocham cię jak nic innego na tym świecie. Rozumiem, że jesteś zagubiona. W tym miejscu można się pogubić. I rozumiem twoje wątpliwości. Jesteśmy małżeństwem od dwóch miesięcy i zdałaś sobie sprawę, że zobowiązałaś się do czegoś na całe życie; to przerażające. Tak, to mnie trochę rani, ale nasza miłość jest wystarczająco wielka, żeby znieść kilka zadrapań. Dziękuję, że powiedziałaś mi prawdę. Chodź tu.

Objęli się, a on poczuł jej niekłamana ulgę. Żałował, że nie wyczuła jego wahania, że nie zapytała, co się stało. Gdyby zapytała, powiedziałaby jej o Loganie. Powiedziałaby jej wszystko.

Po kilku sekundach wypuściła go z objęć. On też przestał ją obejmować. Chwila minęła.

– Kocham cię, Dorianie – powiedziała, patrząc mu w oczy i nie widząc go.

– Ja ciebie też kocham, Jenine.

Nadal nie mówię do niej Jeni. Dlaczego?

* * *

Kylar powoli otworzył oczy. Miał wrażenie, że do ust wepchnięto mu watę. Całe jego ciało zamieniło się w chór skarg, bo spał oparty o drzewo. Poruszając szczęką, żeby pozbyć się wrażenia waty w ustach, usiadł. Dotknął policzka, który Durzo umazał mu trucizną. Nowa skóra była delikatniejsza, ale nie zostanie mu blizna – Durzo miał rację. Ten łajdak zawsze miał rację.



W lesie wstawał świt. Kylar już miał zakląć w głos, kiedy zdał sobie sprawę, z czyjejs obecności w lesie. Nappełnił płuca długim, powolnym oddechem, zmuszając zmysły do obudzenia się. Tego ranka nie było w lesie zwierząt, ale Kylar nie wiedział, czy wszystkie ptaki odleciały, a wiewiórki jeszcze spały snem zimowym, czy też przyczyna była bardziej złowieszcza. Powoli napiął mięśnie nóg i pleców, próbując ocenić, czy złapie go skurcz, jeśli spróbuje gwałtownie się poruszyć. Przyjrzał się lasowi, powoli obracając głowę. Odgłos tarcia zarostu o kołnierzyk rozległ się ledwie szmerem. Długość zarostu potwierdzała, że był nieprzytomny jedną noc.

W lesie niczego nie było. Kylar nie wychwycił żadnego niewłaściwego dźwięku. Pomyślał, że może zaufać swojemu ciału, że zareaguje jak trzeba. Wiatr westchnął wśród wysokich dębów i kilka ocalałych liści zaszeptało. Ale coś go obudziło. Kylar był tego pewien. Odruchowo sięgnął po ka'kari, żeby go ukryło w niewidzialności, ale ka'kari nie było. Zamiast tego Kylar sięgnął do rękawów i naszykował sztylety. Rozejrzał się po drzewach.

Tchnienie powietrza musnęło mu czubek głowy.

Kylar rzucił się w bok, wbijając nóż w drzewo nad głową. Przeturlał się raz, zerwał się na równe nogi, skoczył do tyłu bite dziesięć kroków ze sztyletami w rękach.

Durzo zaśmiał się cicho.

– Zawsze lubiłem patrzeć, jak skaczesz.

Przywarł jak pająk do drzewa, pod którym spał Kylar.

– Ty łajdaku, gdzie ka'kari? Coś ty zrobił?

Durzo dalej się śmiał.

– Daj mi kakari – dopominał się Kylar.

– Wszystko w swoim czasie.

– Czekaj, dlaczego ja proszę? Mogę... – Kylar wyciągnął rękę, żeby wezwać ka'kari.

– Nie! – warknął Durzo.

Kylar zamarł.

– Łowca grasuje nocą – powiedział Durzo. – Ma zmysł węchu lepszy niż jakikolwiek pies gończy, bystry słuch i wzrok, którym mógłby konkurować z orłem, nawet kiedy pędzi z pełną szybkością. Jeśli dobrze wszystko wyliczyłem, będziesz miał czas aż do zmierzchu, nim zaczniesz na ciebie polować.

– Co...

Durzo puścił się jedną ręką dębu i zdjął z pleców czarny miecz. Rzucił go Kylarowi.

– Cokolwiek zrobisz, nie zdejmuj ka'kari z Curocha. Wszystko, co magiczne i co trafi do Lasu, jest naznaczone. Zyskuje zapach, więc gdy ktoś zabierze przedmiot z Lasu, Łowca może go znaleźć. Ka'kari zamaskuje ten zapach, ale w tak krótkim czasie nie zdołałem wymyślić, jak się go pozbyć. Kiedy tylko zdejmiesz ka'kari z Curocha, zjawi się Łowca. Nie wiem, jak bardzo szybki jest Łowca, więc jeśli naprawdę będziesz musiał użyć Curocha, zdejmij ka'kari, użyj go, a potem wynoś się stamtąd w diabły. Może będziesz miał kilka minut, może



parę godzin, ale Łowca się zjawi. Zaryzykuje wszystko dla tego miecza.

Durzo znowu ocalił mu życie. Kylar wiedział, że miał marne szanse dostać się do Lasu Ezry, a jeszcze mniejsze ukraść Curocha i uciec. Durzo też o tym wiedział. I jak to zwykle on, nie powiedział Kylarowi, ile dla niego znaczy, ale zrobił wszystko, żeby to pokazać.

– Ty stary łajdaku – powiedział Kylar tonem, który mówił „dziękuję, mistrzu”.

– Mogę ci dać magię do biegu. Jak nie będziesz gnał za ostro, to powinieneś dotrzeć na czas i zostanie ci jeszcze energia do walki. Jadę do Cenarii. W ten sposób Łowca będzie musiał ścigać nas w dwóch różnych kierunkach. To powinno wystarczyć. Nie pędź tak na złamanie karku, jak kiedy siostra Ariel dała ci moc, jasne?

– Jasne.

To dlatego Durzo trzymał się drzewa – przez to trudniej było go tropić. Poza tym, Kylar podejrzewał, że na ziemi znajdowały się różne pułapki.

Durzo jeszcze nie skończył. Mówił spokojnie:

– Kylar, fakt, że Curoch leżał w Lesie, mówi mi, że Neph używa Iuresa, żeby złamać czary Jorsina i Ezry na Czarnym Wzgórzu. A to sprawia, że opowieść Elene o Tytanie brzmi całkiem prawdopodobnie. To oznacza także, że zabierasz prosto do niego coś, czego on chce. Jeśli zabierze ci Curocha, będzie mógł zniszczyć świat. I to nie jest metafora. Przez siedem wieków robiłem co w mojej mocy, żeby trzymać artefakty o takiej mocy z dala od ludzi pozabawionych wszelkich skrupułów. Jeżeli zawiedziesz, on zniszczy wszystko, o co walczyłem przez siedemset lat.

– Aż tak mi ufasz?

Durzo się skrzywił.

– Chodź tu, marnujesz światło dzienne.

Kylar podszedł.

– Kiedy Jorsin Alkestes powierzył mi to zadanie, związał mnie przysięgą, która, jak twierdził, jest tak stara jak same Anioły Nocy. Jeśli tego chcesz, oto ona.

Durzo wyprostował się, jego głos nabrał głębi, a Kylar wiedział, że mistrz wspomina swojego przyjaciela i króla Jorsina Alkestesa.

– Jestem Sa’kage, panem cieni. Mam prawo do cieni, których Cień nie może zająć. Jestem zbrojnym ramieniem wybawienia. Jestem Tym, Który Kroczy Wśród Cieni. Jestem szalami sprawiedliwości. Jestem Tym, Który Strzeże Niewidocznego. Jestem Cieniobójcą. Jestem Bezimienny. Coranti zostaną ukarani. Moja ścieżka jest trudna, ale służę nieugięcie. W hańbie szlachectwo. We wstydzie honor. W ciemności światło. Będę czynił sprawiedliwość i miłował łaskę. Dopóki król nie powróci, nie zrzucę z ramion brzemienia.

– Kim jest ten król? – spytał Kylar.

– Przysięgi to kurestwo, co? – Durzo wyszczerzył zęby.

– Takie właśnie powinno być Sa’kage, prawda?

– Sa’kage zawsze składało się ze zbirów i morderców, ale zdarzały się chwile jak brylan-



ty w kupie gówna, kiedy pojawiały się ciemne typy mające cel w życiu.

- Dzięki za obrazowe porównanie.
- Powtórzysz słowa przysięgi?
- Chcesz, żebym się zobowiązał do czegoś, czego do końca nie rozumiem.
- Chłopcze, zawsze zobowiązujemy się do rzeczy, których do końca nie rozumiemy.
- Myślałem, że straciłeś wiarę w to i wszystko poza tym.
- Nie chodzi o moją wiarę, tylko o twoją.

To był typowy dla Durzo wykręt. Nie prosi się kogoś, na kim ci zależy, żeby zaprzysiął życie jakimś pierdołom. Durzo kontynuował rozmowę, którą zaczęli parę miesięcy temu na temat przeznaczenia Kylara. Wybierając życie w cieniach, wybierając mrok, Kylar uniknąłby jednej z największych pokus związanych z czarnym ka'kari – pokusy władzy. Moc kakari już uczyniła go niemal bogiem i zawsze istniało niebezpieczeństwo, że stanie się tym, co ma niszczyć. Durzo nawet sobie nie ufał, gdy zyskał taką moc. Czy Kylar uważał, że jest o tyle lepszym człowiekiem od swojego mistrza?

Człowiek służący ceniom widział też rzeczy, których żaden król nie mógł zobaczyć. Człowiek służący w hańbie widział krzywdy, które były ukryte przed wzrokiem tych u władzy. Nikt nie zwracał sobie głowy ukrywaniem czegokolwiek przed Durzo Blintern – z wyjątkiem strachu przed nim.

Przysięga Anioła Nocy nie wystarczała, żeby określić jego przeznaczenie, ale zawsze to jakiś start. Do czego jestem?

O różnych rzeczach nie miał pojęcia, ale wiedział, że tęskni za sprawiedliwością. Służąc w ciemności i mając oczy, które widzą w mroku, będąc mile widzianym wśród cieni, mógł wymierzać sprawiedliwość tym, którzy się jej wymknęli. Tym, których przegapiono, zbyt mało ważnym, aby doczekać się łaski, da więcej, niż mieli nadzieję otrzymać. Tym, których należy powstrzymać, powstrzyma. Twarze Aniołów Nocy już były twarzami Kylara. Będzie wymierzał sprawiedliwość i miłował łaskę.

- Wypowiem je.

Durzo skrzywił się, ale przywołał go gestem i położył mu dłoń na czole. Kylar wyrecytował z pamięci tekst przysięgi – Durzo uśmiechnął się znacząco, jakby mówił: „Dobrze cię nauczyłem, co?”. Ale kiedy Kylar skończył, dłoń Durzo stała się dziwnie ciepła, a twarz spoważniała. Powiedział:

– Ch'torathi sigwye h'e banath so sikamon to vathari. Vennadosh chi tomethigara. Horgathal mu tolethara. Veni, soli, fali, deachi. Vol lessara dei.

Durzo zabrał rękę, a jego przepaściste oczy były czyste i – być może pierwszy raz odkąd Kylar sięgał pamięcią – spokojne.

- Co to było? – zapytał Kylar.

Cokolwiek te słowa sprawiły, Kylar poczuł zalewającą go moc – delikatniej, niż kiedy siostra Ariel oddała mu moc, ale i pewniej.



– To było moje błogosławieństwo. – Durzo uśmiechnął się krzywo, dając do zrozumienia, że wie, że jest sukinkotem, wypowiadając błogosławieństwo w języku, którego Kylar nie rozumie.

Jednakże po tym, jak wytrenował pamięć Kylara, z pewnością wiedział, że Kylar zapamięta słowa i kiedyś w końcu uda mu się wytropić cudaczny język, w którym zostały wypowiedziane. Ale Durzo nie mógł mu po prostu tego powiedzieć.

– A teraz zmiataj stąd – powiedział Durzo. – Na mnie czekają drzewa.



83

Logan i Lantano Garuwashi stali ze swoimi orszakami na nadal nieskazitelnie wyglądającej wieży, która strzegła wylotu przełęczy. Przyglądali się terenom leżącym na północ, które będą polem bitwy. Wielka kopuła Czarnego Wzgórza i ciemna plama zniszczenia ciągnąca się wokół znajdowały się wiele mil dalej po drugiej stronie rzeki Guvari. Gdziekolwiek Logan spojrzeł, widział cuda. Zanim Jorsin Alkestes schował Trayethell pod Czarnym Wzgórzem, było to jedno z najwspanialszych miast świata – w świecie, w którym cuda były powszechne. Na wschodzie leżało jezioro Ruel, wieki temu przegrodzone tamą. Tama nadal stała, zasilając Guvari, ale nie przez śluzy, które były zamknięte od dawna – woda przelewała się po prostu górą. Ciąg śluz, od wieków popsutych, kiedyś umożliwiał morskim statkom towarowym dopłynięcie aż do miasta. Pół tuzina mostów – jeśli nie więcej – spinało kiedyś brzegi rzeki, ale wszystkie się rozpadły, prócz dwóch: szerokiego Mostu Wołów i Czarnego Mostu w pobliżu tamy.

Wieża, w której stali, strzegła wejścia na Most Wołów. Rozciągał się z niej widok na przełęcz za nimi, tarasowate stoki góry Terzhin na południowym zachodzie i resztę okolicy, oprócz tego, co czaiło się po drugiej stronie Czarnego Wzgórza. Patrząc na pokryty tarasami pół stok i pustkę rozciągającą się u jego podnóża, którą nazywano Wielkim Targiem, Logan doznał olśnienia. Zawsze myślał o Czarnym Wzgórzach jak o zamkniętym mieście Trayethell. A to nie była prawda. Jorsin zamknął jedynie serce miasta. Trayethell rozciągało się na wiele mil. Jeśli Logan się nie mylił, to miasto było większe i liczniejsze niż jakiegokolwiek współczesne miasto na świecie.

– Będziemy musieli przeprowadzić naszych ludzi przez Most Wołów dzisiejszego wieczoru – powiedział Garuwashi. – Przeprowadzenie trzydziestu tysięcy zajmie jakieś cztery godziny. Cywile z obozowiska będą musieli przejść po zmroku.

– Przejść? – zapytał Logan. – Widzisz armię Fresunka? Mamy dwadzieścia sześć tysięcy ludzi, a połowa z nich nigdy nie widziała bitwy. Fresunk ma dwadzieścia tysięcy, ponadto dziesięć tysięcy górali i dwa tysiące meisterów, a każdy z nich wart jest tuzina ludzi. Chcesz, żebyśmy walczyli, mając za plecami rzekę? Nie. Będziemy strzegli mostów i umieścimy naszych ludzi na Wielkim Targu, na wypadek gdyby Fresunk spróbował przejść tam przez bród.



Zobaczymy, jak dobrze jego ludzie walczą w wodzie po pas. Jeśli będzie trzeba, wycofamy się powoli do przełęczy.

– Planujesz przegraną? – zapytał z niedowierzaniem Lantano Garuwashi. – To szaleństwo. Przejdziemy mostem i zniszczymy go za sobą. Zdesperowani ludzie walczą najlepiej. Jeśli zostawisz im drogę ucieczki, uciekną, zwłaszcza twoje wojenne prawiczki. Nie daj im wyboru, niech celem będzie tylko wygrać albo umrzeć, a będą walczyli prawie jak sa'ceurai.

– Mają przewagę liczebną, a my mamy czterech magów. Czterech!

– Liczby nic nie znaczą. Każdy sa'ceurai to stu ludzi. Przyszliśmy tu po zwycięstwo.

Kilku stojących za nimi ludzi Garuwashiego mruknęło z aprobatą.

– Dam ci zwycięstwo – odpowiedział Logan.

– Ty nam niczego nie dasz.

– Nie to miałem na myśli. Dzisiaj pod osłoną ciemności wyślij dziesięć tysięcy ludzi na zachód wzdłuż rzeki. Moi faeyurscy zwiadowcy mówią, że kilka mil niżej jest bród. Dziesięć mil w dół rzeki znajduje się Reigukhas. To nie jest wielkie miasto, ale wszystkie zapasy Fresunka przechodzą tamtędy, a łatwo je bronić. Wyślemy z tą dziesiątką naszych magów; zajmą Reigukhas przed świtem. Jeśli przegłodziśmy wojsko Fresunka, to jego, a nie nasi ludzie zaczną znikać nocami.

– Zobaczą, że nasi idą na zachód, chyba że każesz dziesięciu tysiącom maszerować po ciemku.

– Pochodnie będą widoczne tylko przez pierwsze pół mili, a potem las zasłoni ich przed Khalidorczykami. Będzie to wyglądało tak, jakby ludzie przesuwali się w obrębie naszych obozów.

Garuwashi milczał przez dłuższą chwilę. Wreszcie splunął.

– Niech i tak będzie, Cenaryjczyku. Ale poślę tysiąc moich ludzi razem z twoimi do zajęcia miasta. Nikt nie zdobędzie większej chwały niż sa'ceurai.

A więc zaczyna się.



84

Dorian miał spotkanie z generałami tego popołudnia, kiedy poczuł pierwsze oznaki zwiastujące nadchodzące szaleństwo.

– Dość tego – powiedział, przerywając raport generała Nagi. – Oto, czego chcę. Upewnijcie się, że nasze pozycje obronne są nie do zdobycia. Nie chcę, żeby nawet z nami zaczęli. Niech zobaczą naszą siłę. A na razie potrzebuję dokładniejszego wywiadu odnośnie do liczebności wojsk Moburu. Wiemy, że ma dwa tysiące zmroczy. A ilu ma ludzi? I gdzie, u diabła, jest...

Wizja samej Khali rozbłysła przed oczami Doriana – Khali powstającej z ziemi, idealnej, kompletnej, pięknej, ucieleśnionej i uśmiechającej się triumfalnie. Pokój zniknął i tylko ona pozostała, a wokół niej wznosił się potężny, czarny ocean zmroczy.

– I gdzie, u diabła, jest Neph Dada? – usłyszał czyjś głos. Chociaż nie widział mówiącego, wiedział, że to musi być Jenine. – Jego Świątobliwość żąda, żebyście go znaleźli. Oczekuje raportu dziś wieczorem. A teraz odejdźcie.

Dorian zamrugał i wizja zniknęła. Generał Naga odwrócił się sięgając po połę namiotu. Uspokoił się, widząc, że Dorian odpowiada na jego spojrzenie.

– Królowa przemawia moim głosem – powiedział Dorian. – To jakiś problem, generale?

– Oczywiście, że nie, Wasza Świątobliwość. Zgłoszę się z raportem, gdy będę coś wiedział. – Skłonił się nisko i wyszedł.

Dorian odetchnął głęboko. Jenine wzięła go za rękę. Usiadł.

– Muszę to wykorzystać – powiedział.

– Za każdym razem coraz trudniej to przerwać.

Miała rację, ale kiedy tyle wojsk znajdowało się tak blisko, Dorian musiał wykorzystać swój dar, żeby mieć pewność, że nie doprowadzi do kataklizmu. Od strony militarnej zrobił wszystko, co wiedział, że może, aby zniechęcić Cenaryjczyków do ataku, ale ponieważ w pobliżu znajdowali się także ludzie Nepha i Moburu, w grę wchodziło zbyt wiele czynników, żeby nie spróbować zobaczyć leżących przed nim przyszłości.

Zbadał swój dar oczami uzdrowiciela i myślał, że już rozumie, dlaczego badanie przyszłości łatwiej teraz zacząć, a trudniej skończyć. Vir wyrwał nowe kanały w Talencie i spene-



trował także dar jasnowidzenia. Cała magia Doriana i całe jasnowidzenie płynęły raczej przez vir niż naturalnymi kanałami. Ponieważ pędy viru były grubsze, wszystko przepływało nimi swobodniej. Możliwe też, że vir, sam w sobie skażony, skaził dar Doriana dziwacznymi wizjami – jak te z Obcymi i jego żoną ciężarną z bliźniętami, ale na to nie dało się nic zaradzić. Przystanie używać viru i będzie korzystał tylko z Talentu... po tym ostatnim razie.

– Kocham cię – powiedział.

– Ja też cię kocham – odpowiedziała.

Trzymała pióro i pergamin, żeby spisać wszystko, co on powie, na wypadek gdyby później czegoś nie pamiętała.

Potem zanurkował. Starał się trzymać samego siebie na tyle mocno, żeby móc mówić, co widzi, ale nurt był zbyt silny. Zobaczył Tytana powstającego z Czarnego Wzgórza, a potem spłynął piętnaście lat w dół do Zakola Torras. Tam był Feir; stał w kuźni i posyłał młodego ucznia po drewno. Potem Dorian znalazł się sto lat dalej, w Trayethell, jakimś cudem magicznie odbudowanym, świętującym coś – ogromna parada ciągnęła się ulicami. Dorian walczył z tym, próbował rzucić się z powrotem do czasu, z którego wizja mogłaby mu pomóc. Nagle stał w trzewiach Khaliras, próbując zdecydować, czy wyprowadzić Jenine rynnami na nieczystości, czy spróbować wywalczyć sobie drogę ucieczki; wszystko zależało od tego wyboru – nie, niech to diabli, to była przeszłość.

– Rodnia? Nidora?

Słyszał wołający go głos, ale był zbyt odległy, a on jeszcze niczego nie znalazł. Znowu rozległ się szept, ale zaraz zniknął.

Jenine zaciągnęła zasłonę oddzielającą od reszty namiotu tron Doriana, na którym cicho mamrotał.

– Dorian! – szepnęła raz jeszcze, ale nawet nie drgnął. Poprawiła zasłonę i powiedziała: – Proszę wejść, generale Naga.

Mężczyzna pukał już dobrą minutę.

– Wasza Wysokość – powiedział, wchodząc i zerkając na zaciągniętą zasłonę. – Przepraszam, ale właśnie otrzymaliśmy raport od szpiega. Jego Świątobliwość musi go usłyszeć.

– Jego Świątobliwości nie wolno teraz przeszkadzać.

– Obawiam się, że to wymaga natychmiastowej reakcji.

Jenine uniosła brwi, jakby generał niebezpiecznie zbliżył się do granicy grzeczności.

– Więc proszę przedstawić swój raport.

Generał Naga zawahał się, rozdziawił usta, jakby zmagając się z ideą złożenia raportu kobiecie, już nie mówiąc o tym, że kobiecie na tyle młodej, że mogłaby być jego córką, a potem roztropnie zamknął usta. Kiedy otworzył je znowu, powiedział:

– Wasza Wysokość, nasz szpieg donosi, że Cenaryjczycy i Ceuranie planują odciąć nas od zaopatrzenia, atakując Reigukhas. Planują przemycić dziesięć tysięcy ludzi tej nocy pod osłoną ciemności. Cenaryjski król powiedział...



– Cenaryjski król? – przerwała mu Jenine.

Przez chwilę generał Naga wyglądał na wstrząśniętego.

– Przepraszam, chciałem powiedzieć ceurański król powiedział, że, widząc pochodnie, uznamy, że to ruchy pomiędzy obozami.

Rzeczywiście taki manewr byłby widoczny dla nas tylko na krótkim odcinku. Cenaryjska królowa, proszę o wybaczenie Waszą Wysokość, najwyraźniej nadal mam pewien kłopot z przyzwyczajaniem się do tyłu królowych, cenaryjska królowa nie zgodziła się. – Przełknął nerwowo ślinę.

– Ufasz temu szpiegowi?

Nie wiedziała, czy bardziej wołała, żeby Dorian natychmiast się obudził i podjął decyzję za nią, czy bardziej się bała, że może przebudzić się z krzykiem jak kilkakrotnie ostatnio.

– Zdecydowanie, Wasza Wysokość.

– Czy jeśli poczekamy, aż zobaczymy ruch pochodni wieczorem, to nasi ludzie zdołają dotrzeć do Reigukhas na czas, żeby obronić miasto?

– To możliwe, choć trudne.

– Zatem od razu wyślij piętnaście tysięcy ludzi. Jeżeli nie zobaczymy dzisiejszego wieczoru przemieszczających się pochodni, pošlemy jeźdźców, żeby zawrócić nasze siły.

– Piętnaście tysięcy. Z pozycji defensywnej pięć powinno spokojnie wystarczyć do obrony Reigukhas, a nadal zachowamy naszą przewagę liczebną tutaj.

Pewnie miał rację, a Jenine uszanowałaby jego doświadczenie, gdyby to była wojna, ale nie była. Po drugiej stronie też byli jej ludzie. Piętnaście tysięcy ludzi to tak potężna obrona, że Cenaryjczycy odwołają atak na miasto, uznając, że sprawa jest beznadziejna. Jenine ocali ludzi po obu stronach, a jutro będą mogli wysłać emisariusza do Cenaryjczyków, zanim dojdzie do rozlewu krwi.

– Piętnaście tysięcy, generale. Chyba, że nadal masz kłopot z przyzwyczajaniem się do królowych.

Generał Naga lekko się zawahał, po czym skinął głową i wycofał się. Przez chwilę Jenine miała dziwne wrażenie, że mu ulżyło.

* * *

Kiedy zapadła noc, Logan i Garuwashi spotkali się znowu na szczycie wieży, tym razem sami, chociaż każdy miał straż przyboczną czuwającą w zasięgu głosu na schodach. Patrzyli na pochód sa'ceurai idących w dół rzeki – każdy niósł pochodnię. Potem królowie odwrócili się i przyjrzeni tysiącom ognisk na równinie wokół Czarnego Wzgórza. Khalidorska armia i górale zatrzymali się poza kręgiem otaczającym Czarne Wzgórze i usianym tymi dziwnymi, nierozkładającymi się ciałami. Nazywano to miejsce Dominium Śmierci.

– Myślisz, że podziałało? – spytał Logan.



– Fresunk to czarownik, a nie wojownik – odpowiedział Garuwashi. – Myślę, że uwierzy we wszystko, co powie mu szpieg z naszej wcześniejszej rozmowy. W rzeczywistości Logan posłał dziesięć tysięcy ludzi na zachód, ale tylko do miejsca, gdzie las zasłoni ich przed wzrokiem Khalidorczyków. Tam mieli zgasić pochodnie i wrócić do obozu. Logan był pewien, że niejedynemu żołnierzowi kłął teraz pod nosem – ludzie nie mieli pojęcia, dlaczego kazano im maszerować w kółko, a on nie mógł im powiedzieć, na wypadek gdyby w szeregach kryło się więcej szpiegów. Tymczasem tysiąc ludzi Garuwashiego pójdzie dalej na zachód. Przekroczą rzekę brodem i ukradkiem wrócą drugim brzegiem. Ubrani w ubłocone stroje przeczołgają się przez Dominium Śmierci. Kiedy słońce wstanie, będą leżeć w cieniu i przyciskać do trupów, jakby byli martwi. Okręzną drogą obejdną Czarne Wzgórze. Garuwashi wyliczył, że w dwie noce dojdą na miejsce, a potem albo dadzą sygnał, albo, gdy nadarzy się okazja, włożą zbroje, wynurzą się spośród martwych i zaatakują namioty dowódców. Jeśli szpiegzy Mamy K mieli rację, była tam też Jenine. Jeżeli nie, to przynajmniej zabiją paru generałów Fresunka, a może nawet samego Króla-Boga.

To była w zasadzie misja samobójcza, ale nie brakowało ochotników. Jednakże jedynymi Cenaryjczykami, którzy dołączyli do sa'ceurai, była setka Psów Agona, byli pajęczarze, włamywacze i łowcy czarowników z ymmurskimi łukami.

Oczywiście, jak cały czas powtarzali Loganowi Agon i Garuwashi, zgranie w czasie było kluczowe. Ci ludzie to byli najlepsi żołnierze obu armii. Jeśli Fresunk rzeczywiście podzielił siły i jutrzejszy dzień potoczy się zgodnie z planem, Logan i Garuwashi mogli być bliscy zwycięstwa. Ten dodatkowy tysiąc weteranów może zmienić odwrót Khalidorczyków w pogrom.

– Faeyurscy zwiadowcy mówią, że ceurańskimi siłami idącymi za nami dowodzi sam regent – odezwał się cicho Garuwashi. – Będę zobowiązany zabić się, kiedy odkryje, że nie mam miecza. Moi ludzie będą mogli przyłączyć się do mnie w samobójstwie albo natychmiast wrócić do Ceury.

– W jakiej odległości od nas znajduje się teraz? – zapytał Logan z zaciśniętym gardłem.

Teraz rozumiał, dlaczego Garuwashi tak się upierał, żeby tysiąc, który ma się przekraść przez Dominium Śmierci, to byli sa'ceurai. To była przysługa dla Logana. Oddzieleni od dowództwa, nie będą wiedzieli, że ich przywódca okrył się hańbą, więc nie przerwą walki.

– Zjawią się jutro wieczorem.

– Możemy ich zatrzymać na przełęczach – zaproponował Logan. – Są tak wąskie...

– On ma dwadzieścia tysięcy sa'ceurai. Moi ludzie będą się zastanawiali, dlaczego walczymy z regentem, który chce tylko zobaczyć Ostrze Niebios. A i bez regenta będą się spodziewali, że poprowadzę ich do bitwy. To moja ostatnia noc.

Odwrócili się, kiedy mężczyzna na schodach odchrząknął. Był niemal tak wielki jak Logan, nie aż tak wysoki, ale szeroki jak wół. Miał pod skórą ledwie odrobinę tłuszczu – cienką warstwę na twardych jak skała mięśniach.



– Może nie, panie mój – powiedział Feir, pochylając głowę. Pewnie żaden z was nie ma wielkiego rubinu?

Spojrzeni po sobie, a Logan dostrzegł słabą, rozpaczliwą nadzieję w oczach Garuwashiego. Zrozumiał wtedy, że ten człowiek zabiłby się w okamgnieniu, gdyby trzeba było, ale nie było w nim grama pragnienia śmierci.

– Nie? – spytał Feir. – Niech to diabli. Cóż, mam nadzieję, że znajdziemy kogoś, kto jest dobry w iluzjach. – Wielki mężczyzna zrobił krok przed siebie i rozwinął zawiniątko, odsłaniając miecz. – Panie mój, oto ofiarowuję ci Ceur'caelestosa.



85

Vi i trzysta mających najlepszą kondycję mag bojowych pokonało wschodnią odnogę przełęczy przed świtem. Niestety, najlepsza kondycja nie przekładała się na największy Talent. Podróż trwała dłużej, niż ktokolwiek się spodziewał. Prowadzenie ośmiu tysięcy kobiet przez góry – większość z nich była w średnim wieku i każda co do jednej chętna, żeby podzielić się z resztą swoim zdaniem – było koszmarem. Większość reszty zjawi się później w ciągu dnia, ale znacząca część dojdzie dopiero następnego dnia albo za dwa dni. Nawet mając ciała wyglądające na dziesiątki lat młodsze, niż wskazywałyby na to lata, osiemdziesięcio – i dziewięćdziesięciolatki po prostu nie zamierzały się spieszyć. Vi myślała, że gdyby nigdy więcej w życiu miała nie zobaczyć kobiety, uznałaby się za szczęściarę.

Po krótkiej sprzeczce z wartownikami, która zakończyła się, gdy Vi uniosła ich obu za pomocą Talentu i potrząsnęła nimi, zaprowadzono ją przed oblicze króla Gyre. Był wśród swoich ludzi, dodając im otuchy swoją obecnością, a kiedy Vi się zbliżyła, poprawiał właśnie rzemienie naramienników młodego jeźdźca. Odchrząknęła i Logan się odwrócił.

Vi oczywiście słyszała o Loganie Gyre, ale zobaczyć go na własne oczy to całkiem inna rzecz. To był chyba najwyższy człowiek, jakiego w życiu widziała, i miał idealne proporcje. W białej emaliowanej zbroi, ozdobionej białozorem o skrzydłach wychodzących poza koło, prezentował się idealnie – jak energiczny, młody król w czasie wojny. Był muskularny, głowę trzymał wysoko i chociaż wiedział, że kroczy pośród spojrzeń, nie upajał się tym. I było coś dziwnego z jego prawym przedramieniem. Wydawało się jakby jaśniejsze od lewego.

– Moja pani – powiedział, chyląc głowę. – Czym mogę pani służyć?

Przestała się na niego gapić.

– Jestem Vi Sovari z Oratorium. Przyprowdziłam trzysta mag, następne siedem tysięcy zjawi się jutro. Przybyliśmy ci pomóc.

– Dziękuję. I przyznaję, że będziemy potrzebowali uzdrowicielek, ale aż tyle...

– Wasza Wysokość, jesteśmy magami bojowymi.

– Bojowe. – Oczy króla zrobiły się wielkie.

– Wycofaliśmy się z Porozumień, żeby ci pomóc.

Przczesał jasne włosy palcami.



– To zmienia postać rzeczy... Tamci mają ze dwa tysiące meisterów, wśród nich około dwustu Vürdmeisterów. My mamy dziesięciu magów. Jak możecie mi pomóc?

– Dwa tysiące? – Vi ogarnęła rozpacz. – Jeśli wyprowadzą przeciwko nam dwa tysiące meisterów, zanim przybędzie reszta moich sióstr, po godzinie zostanie z nas ciepła potrawka.

– Może uda mi się odciągnąć połowę z nich. Jak długo pani i trzysta sióstr możecie wytrzymać, walcząc z tysiącem?

– Możemy sobie poradzić, a część moich sióstr może zjawi się jeszcze w ciągu dnia. Moje magi bojowe najlepiej radzą sobie z magią obronną, Wasza Wysokość.

– Dobrze, chcę zatem, żeby połowa was utrzymała Czarny Most i tamę. Pozostałe niech rozproszą się wzdłuż szeregów. – Kurier podjechał klusem, a Logan uniósł palec, uprzedzając jego słowa. – Ach, i dziękuję, sestro. Desperacko potrzebujemy waszej pomocy i ogromnie ją doceniamy. Mam nadzieję, że dłużej porozmawiamy dziś wieczorem.

– Nie ma za co, Wasza Wysokość. I... wiem, że Wasza Wysokość przyjaźnił się z Kylarem. On tu będzie.

Twarz Logana przybrała dziwny wyraz.

– Tak – powiedział. – Wiem, że będzie.

Vi zajęła pozycję ze stu pięćdziesięcioma siostrami przy Czarnym Moście, niemal w samym cieniu wielkiej tamy. Dopiero wtedy zrozumiała, co oznaczała mina Logana. Pomyślał, że miała na myśli to, że Kylar będzie im towarzyszył duchem. Nadal wierzył, że Kylar nie żyje. *Ach, głupia, głupia Vi*, pomyślała.

* * *

Logan i Garuwashi dosiedli wierzchowców na Wielkim Targu kiedy pierwsze promienie świtu ukazały armie Króla-Boga ustawione naprzeciwko ich wojska.

– Nabrali się – powiedział Logan. – Musieli wysłać z piętnaście tysięcy do Reigukhas. Zeszłego wieczoru mieli sześć tysięcy ludzi więcej od nas. Dzisiaj mają dziesięć tysięcy mniej.

Lantano Garuwashi wyszczerzył zęby.

– Tylko dwie rzeczy mogą nas teraz zgubić.

– Magia?

– I młodzi ludzie tak pijani chwałą, że zapomną o dyscyplinie.

– Więc kiedy atakujemy? – spytał Logan.

– Teraz.

* * *

W królewskim namiocie nadal było ciemno. Dorian przesunął ręką po nagim ramieniu



Jenine, po plecach i biodrze. Jej uroda niemal sprawiała mu ból. Nie powinien był jej tu zabierać. To było zbyt niebezpieczne. Nie spała, ale udawała dla niego. Wiedziała, jak się nią cieszy. Zaciągnął się zapachem jej włosów raz jeszcze i usiadł. Zaczął się ubierać.

– To wojsko to Cenaryjczycy – odezwała się w ciemności Jenine. – To są moi ludzie.

– Tak.

– Jak mam się odnaleźć w obozie mojego wroga, panie?

– Zastanawiałaś się kiedyś, co się stanie, jeśli ktoś zacznie wojnę i nikt się nie zjawi?

– Co masz na myśli?

– Nie zamierzam zabijać Cenaryjczyków – odpowiedział Dorian. – Chociaż rozumiem, dlaczego w to nie uwierzą. Jesteśmy tutaj tylko po to, żeby zniszczyć Nepha i Moburui. O świcie nasi emisariusze dadzą znać, że nie zaatakujemy, ale nie sądzę, żebyśmy musieli się nimi martwić. Już zajęli pozycje obronne, tak samo jak my. Zostaną, dopóki nie zobaczą, że się wycofujemy, a potem wrócą do domu.

Jenine wstała, a Dorian nic na to nie mógł poradzić, że znowu zachwyił się jej urodą. Ogarnęło go dobrze znane, niemal paniczne pożądanie. Chciał ją porwać i kochać się z nią szaleńczo, teraz, zaraz, jakby to była jego ostatnia szansa. Ale zbliżał się świt, a on musiał zająć się pewnymi sprawami.

– Moi ludzie ucierpieli z powodu okrucieństwa twojego ojca i jest z nimi ten dzikus Lantano Garuwashi. Podobno kąpie się we krwi. Co zrobimy, jeśli zaatakują? Ja będę naszymi emisariuszem. Uwierzą mi.

– Nie! – wykrzyknął Dorian.

– Dlaczego?

– To niebezpieczne.

– Nie zaatakują kobiety zbliżającej się z pokojową flagą, gotowej do pertraktacji. Poza tym, lepiej zaryzykować moje życie niż życie czterdziestu tysięcy.

– Nie o to chodzi – odpowiedział Dorian, zastanawiając się gorączkowo. – Moja ukochana, twoja obecność może doprowadzić do wojny. Co zrobi Terah Graesin, jeśli zobaczy cię żywą, nawet z pokojową flagą? Twoje życie to kres jej władzy. Ludzie robią straszne rzeczy, żeby zatrzymać to, co kochają.

Prawda była taka, że gdyby posłał Jenine do Logana, w jednej sekundzie zażegnałby groźbę cenaryjskiego ataku.. I pogrzebałby swoje małżeństwo.

Chyba że... A gdyby Jenine wybrała jego? Ledwo знаła Logana. To, co Dorian zbudował razem z nią, było... Prawdziwe? To jest zbudowane na kłamstwie. Solonie, co byś powiedział, gdybyś mnie teraz zobaczył?

– Masz rację, mój panie i mężu. Żałuję tylko, że nie mogę nic zrobić.

Dorian pocałował ją.

– Nie martw się. Wszystko będzie dobrze.

Wyszedł z namiotu i zobaczył młodego, spoconego człowieka – widać, że przyniósł wia-



domość dla Króla-Boga, ale bał się go obudzić.

– O co chodzi? – zapytał Fresunk.

– Wasza Świątobliwość, wódz pragnie przekazać, że atak na Reigukhas to był podstęp. Nasi szpiedzy się mylili. Cenaryjczycy mają teraz przewagę ponad dziesięciu tysięcy i... Wasza Świątobliwość, oni atakują.



86

Walka w tych przeklętych szatach to będzie prawdziwa mordęga, ale Vi cieszyła się, że nie włożyła swojego skandalicznego szarego stroju siepacza. Właściwie to miała go na sobie, ale pod szatami. Pójście do walki bez szarości byłoby jak pójście do walki z rozpuszczonymi włosami.

Blondyn, szerszy w barach niż wysoki, zatrzymał obok niej konia. Mag – tyle to sama wiedziała.

– Feir Cousat – powiedział. – Jesteś Vi?

Skinęła głową. Stali w dziesiątym szeregu od frontu, za pikinierami i tarczownikami, którzy strzegli mostu przed tamą. Znajdowali się nieco wyżej, więc widzieli całą dolinę.

Wśród ludzi Garuwashiego w dole na targu podniesiono flagę. Kiedy trzeci raz nią zamachano, Ceuranie zaczęli maszerować w stronę rzeki. Lantano Garuwashi osobiście jechał obok pierwszych szeregów, a kiedy wyciągnął miecz, zapłonął on słabym światłem. Rozległy się wiwaty.

Vi zmrużyła oczy, patrząc na miecz. Coś było z nim nie tak.

– Co się stało? – spytał Feir.

– Ta poświata... ty to zrobiłeś?

– Co?! Widzisz to z tej odległości?

– Po prostu wygląda jak ty. Znaczący, jak twoja robota. Sama nie wiem.

– Górale w centrum khalidorskiego szyku reagowali powoli. Nie zrobili nic, dopóki polowa z pięciu tysięcy Garuwashiego nie przeszła na drugi brzeg.

– Co oni robią? – dziwił się Feir. – Khalidorczycy nie wystrzelili nawet jednej strzały.

I wtedy Khalidorczycy ruszyli kłusem.

Flaga Garuwashiego opadła w chwili, gdy górale znajdowali się trzydzieści kroków od Ceuran, i ze wszystkich ceurańskich gardeł wyrwał się przenikliwy wrzask. Wrzeszcząc, rzucili się do szarży. Wszyscy sa'ceurai co do jednego biegli ciągnąc długie miecze za sobą, a drugą rękę wyciągając przed sobą. Szarża to w ich wypadku było zbyt nieeleganckie określenie.

A potem żołnierze się zderzyli. Przeciętny góral był wyższy i szerszy od przeciętnego



sa'ceurai, ale kiedy brzęk broni i grzechot zbroi dobiegły do miejsca, z którego patrzyła Vi, to górale zaczęli padać – dziesięciu na jednego sa'ceurai. Ceuranie cięli od dołu w górę, wyprowadzali ciosy znad głowy w dół, albo markowali atak i zamiast tego uderzali ramieniem.

– Najlepsi wojownicy indywidualni na świecie – powiedział Feir. – Tam jest dwa razy więcej górali, a sama popatrz.

W ciągu kilku minut reszta sa'ceurai przekroczyła rzekę. Jak powiedział Feir, obie strony walczyły jeden na jeden, szereg rozpadł się na tysiące pojedynków, chociaż atak na przeciwnika, który akurat odwrócił się plecami, nie był poniżej godności żadnej ze stron. Lakierowane zbroje sa'ceurai wyglądały na nieporęczne, ale mężczyźni w nich dosłownie tańczyli.

Lantano Garuwashi przewodził temu wszystkiemu, rozdając śmierć za każdym razem, gdy górale przedarli się przez szeregi sa'ceurai, żeby go dosięgnąć, ale przede wszystkim obserwował. Powietrze wokół niego migotało i skrzyło się, a Vi domyśliła się, że to były wycelowane w niego strzały albo khalidorska magia. Mag o przerażającym wyglądzie siedział na koniu dokładnie za Garuwashim. Nieustannie wykonywał jakieś gesty, za pomocą których chronił Wielkiego Dowódcę.

Vi zobaczyła efekty działania meisterów, zanim ujrzała ich samych. Szereg sa'ceurai zafalował i cofnął się, jakby wszystkich naraz uderzono. Potem zobaczyła zielone pociski ogniowe lecące łukiem nad góralami i rozbryzgujące się wśród sa'ceurai; płomień stał się niebieski, gdy uderzał w ciała, i skwierczący czarny dym uniósł się znad setki płonących ciał.

W jednej chwili napór saceurai osłabł. Lantano Garuwashi rozpaczliwie machał ręką naprzód, a jego chorąży szaleńczo kołysał sztandarem, ale Ceuranie się cofali. Kilkanaście zielonych pocisków rozprysło się na tarczach Garuwashiego, które nieomal się rozpadły. Szarpnął głową rumaka, kierując się w stronę rzeki, i dołączył do odwrotu, wymachując rękami i przez cały czas klnąc.

Górale krzyknęły i gwałtownie ruszyli naprzód. Gromili Ceuran.

Jednakże dla tych stojących na tyłach – Khalidorczycy nie mieli takiego widoku – sytuacja wyglądała całkiem inaczej. Podczas gdy pierwsze szeregi wymachiwały rękami w panice, nikt nie porzucił broni w czasie ucieczki. Saceurai najbliżej rzeki schowali miecze do pochew i spokojnie dwójkami nieśli rannych. Szaleńcze gesty Lantano Garuwashiego, wymachiwanie flagą – czy to nie ta sama flaga, którą dawał sygnał do ataku? – to wszystko było pułapką.

– Błdawcy nadchodzą! – krzyknął ktoś.

Po drugiej stronie mostu naprzeciwko Vi setki Khalidorczyków biegło na swoje miejsca. Ich łucznicy wypuścili deszcz strzał. Feir uniósł ręce i migoczący, przezroczysty, błękitnawy arkusz magii rozwinął się przed Cenaryjczykami, zasłaniając tych u stóp mostu. Pierwsze strzały uderzyły w tarczę i ku zaskoczeniu Vi nie buchnęły ogniem. Zamiast tego wbiły się w nią jakby to była poduszka na igły, przeszły przez nią pozbawione całego impetu i ostatnie pięć stóp pokonały, zwyczajnie spadając na Cenaryjczyków.



– Łucznicy, strzelać spod parasola! – krzyknął Feir, ale pierwsi już strzelili prosto w osłonę.

Strzały Cenaryjczyków przebiły osłonę, przeleciały kilka stóp, a potem spadły na parasol i nie miały nawet tyle energii, żeby spaść na ziemię.

– Meisterowie!

Zanim Vi dostrzegła ciemną postać na moście, coś wyrzuciło ją z siodła. Uderzyła w skalisty grunt z o wiele mniejszym impetem, niż miała prawo się spodziewać.

– Raczej „Vürdmeisterowie” – powiedział Feir, pomagając jej wstać. – Łajdaki.

– Uratowałeś mnie – powiedziała Vi. Wstając zauważyła obcą tarczę wokół siebie.

– Jesteś mi dłużna. A teraz zrób coś. Wypstrykałem się.

Kilkanaście zielonych pocisków ogniowych różnej wielkości leciało nad mostem. Vi sięgnęła niezgrabnie po Talent, ale w uszach nadal jej dzwoniło. Działała za wolno.

Mimo to każdy z opadających khalidorskich pocisków uniósł się jak strzała, która wpada w niespodziewany prąd wstępujący, a potem zawirował w powietrzu i uderzył w szeregi Khalidorczyków. Kobieta krzyknęła z radości i Vi rozpoznała głos siostry Rhoga. Maga ćwiczyła ten splot przez cztery dni z rzędu, ale kiedy Vi zobaczyła, jak to naprawdę działa, zaparło jej dech.

Nie mogła znaleźć swojego konia, chociaż nie miała pojęcia, jak mógł gdzieś pobiec, kiedy przed nimi stały zwarte szeregi pikinierów, łuczników i tarczowników, strzegących podnóża Czarnego Mostu. Przepchnęła się naprzód.

Mężczyźni trzymający mur z tarcz przed pierwszym szeregiem popatrzyli na nią. W ich tarcze wbiły się dziesiątki strzał. Khalidorscy łucznicy zorientowali się, że jeśli będą celować odpowiednio nisko, mogą w coś trafić.

– Ile osłony potrzebujesz, sestro? – zapytał chudy oficer, co najmniej dwadzieścia lat starszy od niej.

Pierwszy szereg żołnierzy klęczał na jednym kolanie, chowając się całkowicie za tarczami. Drugi szereg trzymał tarcze pod kątem, a trzeci nad głowami, mimo magicznego parasola. Stali tak ciasno, jak tylko się dało.

– Ej, ty, odpocznij sobie – powiedziała do mężczyzny w drugim szeregu.

Przepchnęła się na miejsce i wystawiła głowę między tarczami.

Znalazła Vürdmeistera, widząc przed nim pełgającą tarczę z czarnego wijącego się wiru. Chwilę potem kilka strzałek z magicznego ognia wbiło się w jego tarczę; magia łamała się, strzelała i skwierczała, odpadając kawałami na most u jego stóp, ale Vürdmeister ledwo to zauważył. Patrzył w dół rzeki na bród przy Wielkim Targu.

Khalidorscy górale, ścigając saceurai, przekroczyli rzekę i teraz tysiące zajmowały cenaryjski brzeg. Vi podeszło serce do gardła.

Niebieska raca pomknęła w niebo nad Wielkim Targiem. Na prawo od Vi mag brnął wąskim kamiennym chodnikiem, który biegł wzdłuż tamy. Ponieważ woda przelewała się nad



tamą zamiast przez zamknięte od wieków śluzy, mag szedł przez potoki wody spadające mu na głowę z wysokości pięćdziesięciu stóp. Trzymał się poręczy i wspinał się, brnąc przed siebie, krok za krokiem, walcząc, żeby utrzymać się na kamiennym podłożu. W połowie chodnika znajdowały się dwa ogromne koła łańcuchowe, a nawinięte na nie łańcuchy nadal wyglądały nieskazitelnie. Znikały wewnątrz tamy w miejscu, w którym powinny otworzyć śluzy. Mag zarzucił grube niebieskie liny magii na każde z kół i wytrzymał wszystkie siły.

Ledwo zaczął, a kilku Vürdmeisterów, kryjących się w khalidorskich szeregach, rzuciło się naprzód. Ognie, powietrzne młoty, wichury i pociski załaty samotnego maga ze wszystkich stron. Osłony maga wytrzymały, dopóki nie podleciał do niego jarzący się biały homunkulus. Mag krzyknął, kiedy powietrze pękło i uderzył poczwarcem.

Szczęki poczwarcza zmiażdżyły tarczę, mężczyznę i jedno z ogromnych kół, a potem potwór wycofał się do piekła, z którego przyszedł, i zniknął.

Chwilę potem kilka zielonych ognistych pocisków wbiło się w drugie koło, rozrywając je i roztrzaskując łańcuchy.

Dopiero kiedy zniszczono drugie koło, Vi zdała sobie sprawę, że właśnie zobaczyła, jak rozbrojono pułapkę Garuwashiego. Lantano Garuwashi udał, że ucieka, żeby wciągnąć Khalidorczyków do rzeki, gdzie zamierzał ich potopić. Ale Khalidorczycy wiedzieli o tym.

Inaczej, dlaczego ukryliby w szeregach sześciu Vürdmeisterów? Teraz pułapka obróciła się przeciwko Garuwashiemu.

– Feir! – krzyknęła Vi.

Odwróciła się i zdziwiła, że stoi tuż za nią. Groza w jego oczach świadczyła o tym, że rozumiał.

– Możesz mnie chronić? – spytała.

Zerknął na Vürdmeisterów, którzy dla Vi wyglądali wszyscy samo.

– Trzech drugiego, dwóch trzeciego i jeden szóstego shur. Niech to diabli. Może dam radę...

Jeden z młodszych Vürdmeisterów zaśmiał się, zerkając przez ramię, żeby coś powiedzieć. Vi sięgnęła, złapała go za krawędź szaty i szarpnęła. Gdyby się nad tym zastanowiła, nigdy by nie spróbowała. Nie mogła sięgnąć tak daleko. Nigdy nie mogła.

Mężczyzna spadł do połowy wysokości, zanim krzyknął.

Feir wytrzeszczył oczy.

– Niezły chwyt.

– To najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam – powiedziała Vi.

Za pomocą Talentu spychała ludzi na prawo i lewo. Chodnik przy tamie znajdował się dobre trzydzieści stóp dalej, dwadzieścia w dół. Rozerwała szaty.

– Odwróć ich uwagę. Teraz! – krzyknęła.

Mag bojowy posłuchał i cisnął dziesiątkami pocisków ogniowych.

Vi przebiegła odcinek, który sobie oczyściła, i po kilku szybkich krokach przeszła w pe-



len bieg. Skoczyła w przepaść, ledwo pamiętając, żeby się osłonić. Skok był idealny. Wylądowała obiema stopami na środku chodnika, rozbryzgując wodę we wszystkie strony, ale pęd sprawił, że wpadła na tamę. Uderzyła w ścianę i odbiła się. Macała na oślep i przez ułamek sekundy wyczuwała kamień pod palcami, a potem poleciała w przestrzeń.

Głupia, głupia Vi, zbeształa się w myślach.

Wyobraziła sobie, że słyszy śmiech Nysosa. Od miesiący nie myślała o bogu życiodajnych płynów, a teraz proszę, zginie zabita przez wodę.

Napięła się, spodziewając się uderzenia, ale nigdy do niego nie doszło. Otworzyła oczy, ale z powodu potoków wody niczego nie widziała. I nagle woda przestała zalewać jej oczy. Zobaczyła grubą linę Talentu obwiązującą ją i ciągnącą się do siostry Ariel, która krzywiła się z wysiłku. W jednej chwili Vi znalazła się obok jednego z łańcuchów. Złapała się go i siostra Ariel ją wypuściła.

Vi natychmiast zmiotło z nóg i zawirowała targana siłą wody, ale po chwili wysiłku udało jej się stanąć. Zobaczyła nad sobą Vurdmcisterów – teraz było ich tylko trzech – ciskających w nią straszliwą śmiercią, ale nic nawet się do niej nie zbliżyło. Na cenaryjskim brzegu dwieście kobiet jaśniało Talentami jak pochodnie – jej siostry. Chroniły ją i nic nie mogło ich powstrzymać. Serce Vi wezbrało tak, że prawie pękło. Te kobiety umarłyby za nią. Po raz pierwszy w życiu miała swoje miejsce.

Płakała i śmiała się, kiedy złapała drugi łańcuch. Stała, trzymając oba łańcuchy o ogniwach długich jak jej przedramiona. Pociągnęła za nie, ale gdy zabrakło kół, okazało się, że nie ma dość siły.

Pociągnęła raz jeszcze. Najpierw nawet nic nie drgnęło, a potem poczuła, jakby coś w głębi mechanizmów tamy chciało ustąpić, wyczuła protest głęboko w żelaznych gardłach śluz i wreszcie... obrót. Jej Talent sięgnął daleko poza ręce, chwytając za łańcuchy jak kilkanaście rąk, ciągnąc i znowu chwytając. Syk wypełnił uszy Vi. Otworzyła oczy. Coś oślepiająco błyszczało. To była ona. Świeciła. Jaśniała jak sam Serafin. Para uniosła się wielkimi, syczącymi kłębami w miejscach, gdzie woda obmywała jej członki.

Śluzy uchyliły się, trzy po jej lewej i trzy po prawej. Vi ciągnęła, czując, że słabnie. Musiała to skończyć. Pociągnęła raz jeszcze i poczuła, że śluzy się otwierają. Woda przelewająca się górą tamy zwolniła i w końcu całkiem przestała płynąć. Vi znowu widziała.

Z sześciu otwartych pod nią śluz woda trysnęła w dolinę z niewiarygodną siłą. Uderzyła w tysiące górali przechodzących na Wielki Targ. Gramolili się w górę, w popłochu brnęli na brzeg, tratując się nawzajem.

Tylko ludzie Garuwashiego patrzyli na potop niewzruszeni. Niezależnie od tego, czy wiedzieli, czy nie, jak niewiele brakowało, żeby pułapka się nie powiodła, sa'ceurai byli gotowi na jej efekty. Ścieśnili szeregi na wszystkich wyżej położonych terenach wokół Wielkiego Targu i umiejętnie zablokowali przewężenia. Potem ruszyli, spychając Khalidorczyków w wodną śmierć. W niektórych miejscach ludzie próbowali wspinać się po tarczach sa'ceurai,



ale szybko ginęli.

Vi zdała sobie sprawę, że wszyscy na moście gapią się na nią. Wszyscy krzyczeli i wiwatowali. Nadal trzymała łańcuchy. Nagle stały się nieznośnie ciężkie. Wypuściła je i zatoczyła się. Zaraz wiele rąk złapało ją i przytrzymało. Kilkanaście siostr weszło na śliski chodnik, żeby jej pomóc.

Siostry. Moje siostry.

Vi zaczęła płakać, ale nikt na nią nie patrzył.



87

Lantano Garuwashi jako pierwszy zrozumiał implikacje tego, co się stało na tamie. Plan, który obmyślili z Agonem i Loganem, zakładał, że będą w stanie zamknąć śluzy po ich otwarciu. Po zniszczeniu kół to był cud, że w ogóle udało się je otworzyć. Po zalaniu górali planował z Loganem rzucić wszystkie siły na wstrząśnięte wojska khalidorskie. Pochwycona między Ceuran, Cenaryjczyków i przeklęte ziemie Dominium Śmierci, khalidorska armia załamałaby się w kilka minut. Teraz jednak wojska sprzymierzone mogły zaatakować tylko podchodząc wąskimi mostami.

Garuwashi rozkazał żołnierzom przechodzić, a magom bronić mostów. Na miejscu Khalidorczyków je pierwsze spróbowaliby zniszczyć.

Miał rację. Kontratak był niemal wyłącznie magiczny. Setki meisterów uderzyły w oba mosty, ale nagle zostali odwołani. Magi powiedziały tylko, że widzą magiczny pożar po drugiej stronie Czarnego Wzgórza i że Khalidorczycy walczą z barbarzyńcami. Gdyby był w stanie przejść brodem rzekę, wykorzystałby fakt, że Król-Bóg podzielił wojska. Teraz jednak woda podchodziła dosłownie pod same mosty. Ustanowił przyczółki i kazał inżynierom pracować nad poszerzaniem mostów wszelkimi możliwymi sposobami; mimo to sytuacja wyglądała ponuro.

Kiedy tylko Khalidorczycy zobaczyli, że ludzie Garuwashiego budują fortyfikacje i nie atakują, wycofali się wyżej o kilkaset kroków i zaczęli pracować nad własnymi umocnieniami.

* * *

Wczesnym popołudniem, Garuwashi odnalazł Greya wydającego rozkazy w swoim namiocie.

– Odnieśliśmy dzisiaj wielkie zwycięstwo. – powiedział Logan. – Oni stracili więcej niż dziewięć tysięcy górali. Ja straciłem dziewięćdziesięciu ludzi powstrzymując atak. Ile straciłeś sa'ceurai?

– Jednie stu piętnastu podczas zastawiania pułapek i ośmiu którzy w nich zginęli.



– Ponad dwustu ludzi, by pokonać dziewięć tysięcy. – Logan zastanawiał się czy to zwycięstwo, faktycznie mogłoby być zapowiedzią wygranej.

– Jutro piętnaście tysięcy ich wojska powróci z Reigukhas a ty możesz stracić moich sa'ceurai. – przypomniał Garuwashi.

– Kiedy Regent przybędzie? – zapytał Logan.

– Za jakąś godzinę. Jego posłańcy przekazali, że chce on mnie widzieć natychmiast po przybyciu.

To nie było w porządku. Po takim wielkim zwycięstwie, powinien przygotowywać się do kolejnego. Zamiast tego, tej nocy planował się zabić, a wielu z jego sa'ceurai dołączyłoby do niego. Dwadzieścia tysięcy sa'ceurai, którzy towarzyszyli Regentowi po prostu odwróciłoby się i wróciło do domu.

– Czy nie możesz użyć czaru złudzenia, którego użyłeś dzisiaj? – zapytał Logan.

Garuwashi westchnął.

– Feir mówił że brakuje czegoś w magii ostrza, powoduje to niedoskonałość złudzenia. Blask wygląda dobrze z daleka, podczas walki ale z bliska? Nie uwierzyłoby w to nawet dziecko.

– Czy mogę Wasza wysokość? – Zapytał Feir. Garuwashi nie zauważył nawet kiedy ten duży człowiek wszedł do namiotu. Potwierdzało to tylko fakt, że był ogromnie zmęczony. Logan dał znak, i Feir kontynuował. – Zrobiłem ten miecz. Jeżeli znajdziemy do niego rubin by związał czar, śmiem twierdzić że będę jedyną osobą na świecie, która mogłaby go odróżnić od prawdziwego Ceur'caelestos'a. Nawet nie potrzebujemy jakiegoś specjalnego rubinu, tylko o odpowiedniej wielkości. Królu Grey myślę, że w twoim skarbcu znajdziemy coś odpowiedniego. Nie możemy się zniechęcać, będąc tak blisko celu.

– To nie zniechęcenie – warknął Garuwashi. – To świadomość, że nasze oszustwo zostanie odkryte.

– A co jeżeli oni tego nie odkryją? – zapytał Feir.

– Regenci czekali od stuleci na ten miecz – powiedział Logan. – I jestem pewien, że mają jakiś rodzaj testu który pozwala określić czy miecz jest prawdziwy.

– A zatem co oni mogą zrobić? – zapytał Feir. – Regent nie jest Utalentowany a ty masz magi do dyspozycji. Z niewielkim przygotowaniem, możemy...

– Wyjdź – wysapał Garuwashi – Raz cię posłuchałem i zhańbiłem się. Więcej tego nie zrobię. Nie masz błędnego pojęcia kim są sa'ceurai. Odejdź, zmij.

Feir pobrał na twarzy. Zatrzymał się powoli i spojrzał na plecy Garuwashiego.

– Jeżeli chcesz uratować tę armię, te tysiące dusz, i wszystkie te magi będę w pobliżu. – Feir mówił spokojnie. – Jeżeli chcesz uratować jedynie swój cenny honor, możesz iść do diabła.

Kiedy Garuwashi się odwrócił, dużego człowieka już nie było, a Grey przyglądał mu się w milczeniu.



– Kim jest Król bez honoru? – spytał Garuwashi. – Moi ludzie wierzą we mnie i szanują mnie. Poszli za mną, ze swoich domów, wsi i miast na obce ziemie. Gdzie ja szedłem, tam szli oni. Kiedy powiedziałem stu z nich, żeby wzięli wzgórza, wiedząc że przeżyje tylko dziewięćdziesięciu, oni byli mi posłuszni. Oni są lwami. Jeżeli mają umrzeć, powinni umrzeć w bitwie, nie zhańbieni przez ich pana. Jutro, ty staniesz wobec dwudziestu tysięcy Khalidorans i dwóch tysięcy meisterów. Bez sa'ceurai, twoi ludzie są straceni.

– To, że się zabijesz właściwie przyniesie taki sam efekt. – sucho stwierdził Logan. – Tak samo jak widok pleców dwudziestu tysięcy sa'ceurai, którzy mogliby być ich sprzymierzeńcami.

– Jesteś królem. Co byś zrobił?

– Pytasz mnie, kiedy tak bardzo zależę od twojej decyzji?

– Widziałem, jak w imię honoru skazałeś na śmierć najbliższego przyjaciela.

Logan spojrział na swoje dłonie. Przez dłuższą chwilę nic nie mówił.

– W nocy, zanim Kylar poszedł na koło, posłałem człowieka, żeby wykradł go z mojego własnego więzienia. Kylar odmówił ucieczki, ponieważ to by osłabiło moje rządy. Do tego stopnia we mnie wierzył. Być królem znaczy akceptować fakt, że inni zapłacą za twoje porażki... a nawet za twój sukces. Jakaś część mnie umarła na tamtym kole. Cokolwiek zdecydujesz, doenLantano, to będzie dla mnie zaszczyt walczyć u twojego boku.

– Królu Gyre, jeśli wybiorę ekspiację, czy będziesz moim sekundantem?

Logan skłonił się nisko z twarzą jak maska.

– doenLantano, będę zaszczycony.



88

Musiał zwariować. Wypełnił instrukcje szalonego arcymaga, który nie żył od siedmiu wieków. Stworzył miecz, którego tak do końca nie rozumiał. Zdołał nawet nagiąć do swojej woli Lantano Garuwashiego. Uwierzył. A teraz trzeba będzie zbudować kolejne kłamstwo na kłamstwie, chyba że Lantano Garuwashi zdecyduje się położyć temu kres.

Ponieważ Feir złożył przysięgę Garuwashiemu, zgodnie z tradycją powinien razem z nim popełnić samobójstwo, ale nie zrobi tego. Wiedział o tym. Oczywiście, wielki dowódca może go sam zabić. Ale Feir wątpił, żeby mu na to pozwolił. Więc znowu będzie oszukiwał i osłoni się magią. Każdy saceurai na Midcyru będzie nim gardził. Może nawet któryś go zabije. Taka była przyszłość Feira. Albo to, albo wieczna służba u Garuwashiego Lantano w charakterze naczelnego iluzjonisty, w ramach której przez resztę życia będzie wplatał fałszywe płomienie w piękny miecz.

To oszustwo zniszczy Lantano Garuwashiego. Jeśli będzie rządził, będzie rządził źle, wiedząc, że się zhańbił. Garuwashi nie był tak młody, żeby uważać, że honor to jedyna ważna rzecz w życiu, ale był saceurai do szpiku kości. Najlepiej będzie, jeśli Garuwashi ukryje ostrze we własnych trzewiach.

Słońce wisiało nisko na niebie, kiedy Feir pochylił się, żeby wejść do namiotu rady. W środku siedzieli król Gyre, lord generał Agon Brant, blada Vi Sovari i starsza maga, której Feir nie rozpoznał.

Zajął wolne miejsce. Król Gyre siedział ze złożonymi rękami po jego prawej stronie. Jego twarz była pozbawiona emocji, ale już samo to mówiło Feirowi, że król się martwi. Kiedy Feir przysuwał się na krześle, coś w prawej ręce Logana przyciągnęło jego uwagę. Dostrzegł tam jakąś magię, drobny i ścisły splot umieszczony w zarękawiu albo w samym przedramieniu Logana.

Logan zauważył jego spojrzenie i położył ręce na kolanach, pod stołem. Feir natychmiast zapomniał o tym drobiazgu i rozejrzał się po siedzących. Vi Sovari okryła się skromną suknią magi, ale przy nadgarstkach i szyi nadal było widać przylegający do ciała szaroczarny strój siepacza. Miała ciemne kręgi pod oczami, a jej skóra była blada od magicznego wysiłku przy tamie. Siedziała cztery miejsca dalej przy stole, prawie poza zasięgiem widzenia magii Feira,



ale i tak zdołał zobaczyć, że nie przeciążyła Talentu. Po użyciu Curocha Solon wyglądał jak cień. Zaczęły mu rosnać siwe włosy, a trwałych uszkodzeń uniknął tylko dzięki temu, że Dorian był nadzwyczaj utalentowanym uzdrowicielem. Swoim wyczynem na tamie Vi nie zrobiła sobie żadnej krzywdy. Dotarła do granic swojego daru, ale ich nie przekroczyła. Feir podejrzewał, że po solidnie przespanej nocy będzie gotowa do takiego samego wysiłku. Bez wątpienia była najpotężniejszym z obecnych tu magów. Może nawet dorównywała Solonowi. Kiedy wyprostowała się pod wpływem słowa starej magi siedzącej po jej prawej, robiła imponujące wrażenie. Tak samo jak mięśnie mężczyzny wyglądają najbardziej imponująco po ciężkiej pracy, tak samo teraz Talent Vi wydawał się ogromny. Feir poczuł się mały i nie podobalo mu się to uczucie.

Poła namiotu odchyliła się nagle i wszyscy spojrzeli w stronę wejścia, ale człowiek, który wszedł, nie był Lantano Garuwashim. To był ciemnowłoso, ciemnooki Alitaeranin o wywoskowanych wąsach i z herbem przedstawiającym orła na zapince opończy. Zatem to Marcus, członek jednego z najważniejszych alitaerańskich rodów i przywódca dwóch tysięcy alitaerańskich lansjerów, którzy przybyli tego popołudnia razem z ostatnimi magami.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że ta rada ma cokolwiek wspólnego z alitaerańskim wojskiem – powiedział lord generał Agon Brant.

Niewątpliwie istniała jakaś wrogość między tymi dwoma.

– Ta rada zadecyduje, czy zyskamy dwadzieścia tysięcy sa'ceurai, czy też stracimy sześć tysięcy, które mamy teraz. Myślę, że to znaczy, że to rada wojenna. Jestem Tiberius Antonius Marcus, pretor, czwarta armia, drugi manipuł. Przybyliśmy bronić Oratorium. Siostry, Wasza Wysokość. – Skinął głową na powitanie.

– To zaszczyt, pretorze, proszą do nas dołączyć powiedział Logan.

Zanim mężczyzna usiadł, poła namiotu znowu się odchyliła i do środka wkroczył Lantano Garuwashi. Oparł rękę na głowicy miecza, podszedł do swojego miejsca i usiadł, nie witając się z nikim.

– Cóż, jesteśmy tu wszyscy poza samym ceurańskim regentem i rzecz jasna drogim margrabią Lae'knaught, który, jak przypuszczam, wejdzie pół godziny spóźniony i poprosi, żeby mu wszystko powtórzyć – powiedział lord generał Brant.

– Prawdopodobnie tak – zgodził się Logan. – Zwłaszcza że powiedziałem mu, że rada spotka się dopiero za pół godziny.

Rozległy się ciche śmiechy, ale Feir odetchnął. Margrabia Lae'knaught prawdopodobnie zjawiłby się z różnymi akcesoriami osłabiającymi działanie magii, które zniszczyłyby doskonale działającą iluzję.

Wkrótce ucichły wszelkie rozmowy w namiocie, kiedy odgłos kroków tysięcy maszerujących wojowników zbliżył się do namiotu. Nadeszło całe dwadzieścia tysięcy sa'ceurai.

Sprawy mogły przybrać paskudny obrót.

Poła namiotu odchyliła się i do środka wszedł nastolatek z mężczyzną w średnim wieku o



kasztanowym wianuszku włosów wokół naoliwionej łysiny. Mężczyzna miał wplecione cztery loki we własne włosy, wszystkie ceurańskie i wszystkie stare. Stał z boku, zostawiając przejście chłopcu, który nie mógł mieć więcej niż piętnaście lat. Miał ogniście rude włosy, przycięte krótko przy skórze, i pojedynczy, bardzo długi lok wpleciony w pasmo własnych włosów.

Miał bogato hartowane niebieskie jedwabne szaty i wysadzany rubinami miecz.

Feirowi przyszła do głowy szalona myśl, żeby oderwać największy rubin i użyć go do swojej podróbki.

– Siostry, lordowie, pretorze, Wasza Wysokość – odezwał się Ceuranin w średnim wieku – pozwólcie, że przedstawię Sa'sa ceurai Hideo Mitsurugiego, szóstego regenta Hideo, pana góry Tenji, obrońcę Świętego Honoru, Strażnika Wysokiego Tronu, lorda generała Armii Ceury.

Ludzie siedzący przy stole powitali chłopca. Logan wstał i ujął go za przedramię. Chłopiec był trochę onieśmielony. W miarę możliwości starał się przestrzegać protokołu, ale ledwo był w stanie oderwać wzrok od Lantano Garuwashiego. Feir pomyślał, że Garuwashi musiał być bohaterem dla tego chłopca. No tak, Lantano Garuwashi musiał być bohaterem dla każdego młodego sa'ceurai.

Garuwashi częściej spoglądał na mężczyznę w średnim wieku niż na chłopca. Czy to tamten miał prawdziwą władzę? A chłopiec był figurantem? Kiedy chłopiec i jego minister podszli zająć miejsca, Feirowi zacisnęło się serce. Mężczyzna był jakiegoś rodzaju nadwornym magiem, obdarzonym potężnym Talentem. Garuwashi pochwycił spojrzenie Feira i leciutko pokręcił głową. To był sygnał, żeby nie brnąć dalej w kłamstwa.

To koniec. Teraz już tylko czekała śmierć.

Hideo Mitsurugi odchrząknął.

– Myślę, że, ehm, równie dobrze moglibyśmy się od razu zająć tym, po co się tu zjawiliśmy, prawda? – Zerknął w górę, przypominając sobie wyuczone formuły. – Przedstawiono mojej uwadze pewne żądania stawiane przez ciebie albo twoich zwolenników, Lantano Garuwashi. Jak rozumiemy, twierdzisz, że dzierzysz Ostrze Niebios, Ceur'caelestosa.

– Rzeczywiście tak twierdziłem, doenHideo – powiedział Garuwashi. W jego twarzy było coś niemalże radosnego. Robił dotąd coś złego, co mu się nie podobało, ale teraz wreszcie z tym skończy.

– Według starożytnego prawa i proroctwa, dzierzyciel Ceur'caelestosa ma być królem Ceury, poprzedzającym nadejście Króla Najwyższego, którego rządy ogłoszą narodziny Czempiona Światła. – Mitsurugi urwał.

Zapomniał, co miał powiedzieć. Panika pojawiła się w jego niebieskich oczach.

Mag w średnim wieku szepnął mu coś szybko do ucha. Hideo był tak zawstydzony, że niemal bliski łez.

– Czy rościsz sobie prawo do Wysokiego Tronu Ceury, Lantano Garuwashi?



– Tak.

Co on robił? Feir zerknął na miecz Garuwashiego. Smok na głowicy miecza straszyl szczerbatą paszczą, jak chłopiec, który stracił obie jedynki.

– Chwileczkę – wtrącił się lord generał Agon. – Jak rozumiem, regentem Ceury jest doenHideo Watanabe. Skąd w ogóle mamy wiedzieć, że ten, proszę o wybaczenie, chłopiec ma stosowną władzę, by poddać próbie Lantano Garuwashiego?

– Jak śmiesz! – oburzył się sa'ceurai w średnim wieku, kładąc rękę na mieczu.

– Właśnie, że śmiem – powiedział Agon. – A jeśli wyciągniesz miecz, ośmielę się nakarmić go twoją krwią.

– Ha. Jesteś starym kaleką.

– Przez co twoja śmierć będzie jeszcze bardziej haniebna.

– Dość tego! – przerwał im Mitsurugi. – Hideo Watanabe jest moim ojcem. – Spuścił wzrok. – Był. Zebrał to wojsko. Ale zanim wymaszerował, dowiedziałem się, że nie zamierza poddawać cię próbie, doenLantano. Zamierzał cię zabić, niezależnie od tego, czy masz prawdziwego Ceur'caelestosa, czy nie. Rzuciłem mu wyzwanie, ponieważ zhańbił regencję. – Łzy napłynęły mu do oczu. – Odbyliśmy pojedynek. Zabiłem go.

Feir nie mógł w to uwierzyć. Chłopiec zabił ojca w imię samej idei Lantano Garuwashiego.

– Teraz ja jestem regentem i z racji ojcowskiej krwi, która plami moje ręce, mam prawo poddać próbie człowieka, który zostanie naszym królem – powiedział Hideo Mitsurugi. – doenLantano, pokaż nam, proszę, Ceur'caelestosa.

Rozległ się jakiś dźwięk – jakby coś rozdzierano – i wszyscy zamarli, patrząc na tyły namiotu, gdzie nóż rozciął pionową szparę aż do ziemi. Natychmiast wszystkie magi i magowci sięgnęli po Talent i kilkanaście rąk dotknęło rękojeści mieczy. Zabójca miałby ciężkie zadanie z takim tłumem.

Przez szparę wsunęła się dłoń i pomachała.

– Przepraszam bardzo – dobiegł zza ściany namiotu niski męski głos – czy, jeśli wejdem, to zostanę zażgany?

Nie czekając na odpowiedź, mężczyzna wszedł.

Miał śnieżnobiałe włosy z czarnymi końcami, mocno opaloną oliwkową cerę i muskularną, nagą pierś pod bogatym płaszczem. Nosił luźne białe spodnie i grubą złotą koronę ciasno zamykającą się wokół czoła.

– Solon? – Feir osłupiał.

Solon się uśmiechnął.

– Tylko dla ciebie, drogi przyjacielu. Co do reszty zgromadzonych, proszę o wybaczenie z powodu mojego niekonwencjonalnego przybycia, ale macie dwadzieścia tysięcy opryskliwych sa'ceurai blokujących wejście od frontu. Jestem Solonariwan Tofusin, król Seth. Powiedziałbym cesarz, ale ponieważ od dziesięciu lat nie mamy już kolonii, „cesarz” brzmiało-



by odrobinę pretensjonalnie. Wasza Wysokość, królu Gyre, przyprowadziłem ci tysiąc moich ludzi. Przyprowadziłem także pięć statków, ale ktoś zalał rzekę tego ranka i teraz mam tylko dwa. Miałem sporo szczęścia, że nie straciłem żadnych ludzi. Siostry, jeżeli wyjdziemy z tego konfliktu żywi, będę prosił Oratorium o odszkodowanie. Feir, wygląda na to, że ostatnimi czasy podróżujesz w najlepszym towarzystwie. Ach, to musi być siostra Ariel Wyant, legenda swoich czasów, a to Vi Sovari, dorodna i wspaniała. Wiele o pani słyszałem.

– Pocałuj się w dupę – warknęła Vi.

Wszystkim wokół stołu zaparło dech, a siostra Ariel położyła ręce na skroniach.

– Najwyraźniej rzeczywiście wszystko, co słyszałem, to prawda – dodał Solon.

Nie zachowywał się normalnie. Nigdy dotąd nie paplał, ale teraz mówił tak szybko, że nawet gdyby ktoś wiedział co odpowiedzieć, nie byłby w stanie wtrącić słowa.

– Muszę powiedzieć, że po drodze tutaj widziałem bardzo posępnego dżentelmena z zakonu Lae'knaught, który w dość specyficznie dobranych słowach skarżył się, że zabronili mu tu wstępu ci sami sa'ceurai, którzy i waszemu słudze uniżonemu utrudnili dostęp do tego spotkania. Ale oto jestem, nie miałym kosztem dla mojego królestwa, a już w szczególności dla mojego małżeństwa; wiele tygodni musiałem smęcić na Białym Klifie, zanim moja żona pozwoliła mi się tu zjawić. Och, żonaci mężczyźni mogą udawać, że są panami swoich zamków, twierdzą i tak dalej, ale pani alkowy jest panią pana, prawda? Niemniej oto jestem i muszę przyznać, że oto koronny klejnot mojej wyprawy: Lantano Garuwashi, to wielki zaszczyt spotkać pana.

Solon podszedł do sa'ceurai i wyciągnął rękę.

– Nie podam ręki rybie – powiedział Lantano Garuwashi.

Hideo Mitsurugi parsknął, ale nikt inny nie odezwał się słowem.

Nagle pośpieszne i – zdaniem Feira – pełne paniki zachowanie Solona uległo zmianie. Solon potykał się o własny język, żeby zbliżyć się do Lantano Garuwashiego, ale teraz, kiedy już zwrócił na siebie jego uwagę, stał się nieskończenie cierpliwy.

– Wydaje mi się – powiedział – że mężczyzna, który urodził się z żelaznym mieczem, nie powinien gardzić przyjaźnią królów.

W pomieszczeniu zapadła cisza jak makiem zasiał. Nikt nie śmiał mówić w ten sposób do Lantano Garuwashiego.

– Nie masz sobie równych, jeśli idzie o rozlew krwi, Lantano Garuwashi – ciągnął Solon.

– Jeśli umrzesz dzisiaj, twoim dziedzictwem będzie jedynie krew. Nie wolałbyś raczej, aby scheda po tobie była schedą po człowieku, który przelał krew, żeby stłumić ogień wojny? Czy ręce rzeźnika mogą stać się rękami cieśli? Jako bratni król pytam raz jeszcze, i po raz ostatni, czy przyjmiesz moją rękę wyciągniętą w przyjaźni? – Solon stał z wyciągniętą ręką.

To była dziwna prośba, skierowana do człowieka, którego los został przesądzony. Feir spodziewał się, że Garuwashi splunie Solonowi w twarz. Jednak sa'ceurai wstał.

– Niech pokój będzie między nami – powiedział i uściśnął rękę Solona.



Stojąc tuż obok nich i zasłaniając swoją potężną sylwetką widok większości zebranych, Feir zobaczył nagłe zdziwienie w oczach Lantano Garuwashiego. Cofnął rękę, uściskawszy prawicę Solona, a jednym palcem dociskał coś do dłoni, coś chował. Potem położył dłoń na głowicy Ceur'caelestosa. Rozległ się cichutki odgłos, drobny zgrzyt i Feir zrozumiał. Na bogów! „Największy spośród szkarłatów ofiaruje smokowi serce i głowę”. Feir myślał, że to oznacza najwspanialszy czerwony rubin, i rzeczywiście tak było, ale słowa te oznaczyły także największego czerwonego maga: Solona.

Garuwashi wyciągnął miecz z pochwy i z hukiem położył go na stole.

Idealny rubin, czerwieńszy niż zwykle rubiny, płonął w głowicy i opływał głęboką magią, chociaż Feir nie wypełnił go splotami. Mistarillowe ostrze wyglądało jak stal, ale zaśniło jak diamenty, zamigotało, a potem stało się przezroczyste, pozwalając spojrzeć w głąb metalu aż do serca magii miecza. Kiedy na nie patrzyli, każda diamentowa zmarszczka pobladła do najczystszej przezroczystości, a bliźniacze smoki zionęły ogniem. Płomień rozkwitł w grubym ostrzu przy rękojeści i sięgnął aż do samego czubka. Żar rozgrzał Feirowi policzki.

Stworzył coś, co go przerastało. Był wspaniałym kowalem, ale nie aż tak dobrym. Zadziewiony spojrzął na Solona. Nowy król Tofusin wyszczerzył do niego zęby.

– Nazwij mnie oszustem, albo nazwij mnie królem – powiedział Lantano Garuwashi i nawet jeśli w jego głosie pojawiło się drżenie i zdziwienie, nikt tego nie zauważył: zdumieni byli wszyscy.

Hideo Mitsurugi rozdziawił usta.

– Lantano Garuwashi, ogłaszam cię...

– Mój panie! – przerwał mu nadworny mag. Mitsurugi posłuchał go.

– Moi przodkowie długo czekali na ten dzień. Pragnęliśmy go i obawialiśmy się go. Być może regenci najbardziej ze wszystkich. Próbowano oszustw, więc w mieczu regenta ukryta jest ostatnia próba. Proszę o wybaczenie, doenLantano, ale to mój obowiązek.

Wyciągnął zdobiony rubinami miecz i ostro przekręcił głowicę. Zazgrzytała i chłopiec zdjął połowę rękojeści. Wewnątrz krył się cieniutki zwój otoczony magią ochronną. Mitsurugi odczytał zwój. Poruszał ustami, rozszyfrowując stary język.

– Lantano Garuwashi, zgaś płomień w ostrzu.

Garuwashi wziął ostrze i ogień zgasł. Skąd wiedział, jak tego dokonać?

– Potrzebuję świecy – powiedział Mitsurugi i ktoś przesunął ją na stole.

Chłopiec podniósł świecę i przybliżył ją do ostrza.

Przerażenie odebrało Feirowi dech. Mitsurugi przysunął świecę dokładnie do miejsca, w którym Feir ukrył dowód swojej próżności, swój znak kowalski. Skrzyżowane młoty bojowe niemalże wyskoczyły z metalu.

Mitsurugi westchnął.

Serce Feira zamarło.

– Wszystko na miejscu, łącznie ze skrzyżowanymi młotami bojowymi Orena Razina.



Ostrze jest prawdziwe. Ten miecz to Ceur'caelestos. Lantano Garuwashi, jesteś zaginionym królem Ceury. Saceurai są na twoje rozkazy.

Prawdziwy. Nie podróbka. Jedyna rzecz, która różniła ten miecz od Curocha, to znak, który przekonał regenta o autentyczności ostrza. Feirowi zrobiło się słabo. Zdążył tylko pomyśleć: „Jakie to żenujące, nie mogę zem...”

I zemdlął.



89

Kiedy Feir padł – o co tu chodziło, zastanawiała się Ariel – wstrętny margrabia Lae’knaught, Julius Rotans, wreszcie przebił się przez czekających sa’ceurai i wszedł do namiotu. Hideo Mitsurugi chciał natychmiast wyjść i ogłosić, że Ceura odnalazła swojego króla, ale Logan poprosił go, żeby zaczekał. Ariel nadal nie wiedziała dlaczego.

Julius Rotans był mężczyzną dobrze po czterdziestce. Nadal miał szczupłą sylwetkę wojskowego, a jego rysy były czysto alitaerańskie. Nosił biały kasak ze słońcem i biały płaszcz z dwunastoma złotymi szewronami. Siostra Ariel nie była w stanie dostrzec żadnych innych detali: mężczyzna emanował tak silną aurą choroby, że niemal się zadławiła. Nie zdjął rękawic, siadając, i na szczęście nie miał otwartych ran na twarzy, ale Julius Rotans był trędowaty. Gorzej, ten rodzaj trądu był najłatwiejszy do uzdrowienia. Nawet siostra Ariel potrafiłaby to zrobić, to jednak wymagałoby magii.

– Zatem wszyscy już tu są – powiedział Julius Rotans. – Rozumiem. Nie ma sensu uwzględniać w planach Lae’knaught, he? Po prostu rzucicie nas w najgorsze miejsce i niezależnie do tego, czy przeżyjemy, czy nie, wygracie.

Logan Gyre nie wyglądał na zaniepokojonego.

– Margrabio, zawiniłem wobec pana. Pańscy przedstawiciele powiedzieli mi, że to niesprawiedliwe i niemądre, myślę nawet, że użyli słowa „głupie”, że przejąłem bezpośrednią kontrolę nad twoimi ludźmi. Wybacz mi. Martwiłem się, że mnie zdradzisz. To było niegodne zachowanie i rzeczywiście głupie.

Margrabia zmrużył oczy, zachowując ostrożność. Wszyscy pozostali przyglądali się uważnie.

– Dzisiaj z racji ukształtowania terenu twoi ludzie nie walczyli, ale jutro będziemy na was liczyć. Straty po waszej stronie mogą być znaczące. Jesteście naszą jedyną ciężką jazdą i rzeczywiście będziecie w samym środku szyku. Krążyły... podłe plotki, że twoi ludzie chcą się wycofać i pozwolić, żeby „wszyscy czarownicy i czarownice powybijali się nawzajem”. – Logan westchnął. – Wiem, że czujesz się zobowiązany do bycia tutaj, margrabio Rotans, pragnę więc zwolnić cię teraz z przymusu. I wobec tego ogłaszam: margrabio, oddaję ci cenaryjskie ziemie na piętnaście lat. Zwalniam cię z obowiązku stawienia się z wojskiem i oddania



go do mojej dyspozycji.

– Co? – zdziwił się margrabia.

Nie tylko on nie wierzył własnym uszom. Bez pięciu tysięcy żołnierzy Lae'knaught będą poważnie osłabieni.

Logan uniósł palec i margrabia wyprostował się, pewny, że zaraz poczuje zęby pułapki.

– Proszę tylko, abyś natychmiast się zadeklarował, jeżeli chcesz wycofać się z walki, żebyśmy wiedzieli, jakimi siłami dysponujemy.

Margrabia Rotans oblizał wargi.

– To wszystko?

To była zbyt rozsądna prośba, by zaprotestować. Logan nie chciał, żeby Lae'knaught stawiało się z wojskiem, a potem wycofało się przy pierwszej khalidorskiej szarży. Rotans nadal był zdziwiony, więc jeszcze nie dostrzegł pułapki w propozycji Logana. Ten przekłety głupiec już otwierał usta – przyjmie propozycję, jeśli Ariel czegoś nie zrobi.

– Jestem tylko kobietą – odezwała się siostra Ariel – ale wydaje mi się, że takie tchórzstwo sprawi, że w wielu krajach zdobycie rekrutów stanie się prawdziwym wyzwaniem. Zobaczymy. Cenaria, oczywiście, będzie się czuła zdradzona. Ceura też. Ach, wątpię, żeby pretor był pod wrażeniem, więc i Alitaera odpada, a to będzie duża strata. Waeddryn i Modai może nadal będą przysyłali rekrutów; szkoda tylko, że to takie małe kraje.

– A ich ludzie, jak wskazuje historia, nie są skłonni umierać za światło rozumu – wtrącił z pewną satysfakcją pretor Marcus.

– I to naprawdę zły czas na kłopoty z rekrutacją – dodała siostra Ariel.

– Dlaczego to? – Marcus podjął jej grę.

– Niedawno jakiś przesąd w Lesie Ezry wyrznął w pień pięć tysięcy rycerzy Lae'knaught.

– Niezły przesąd. – Marcus gwizdnął.

– Jesteście nikczemni, wy wszyscy. Jesteście przyjaciółmi ciemności – powiedział margrabia Rotans.

– Oto sedno sprawy – odezwał się król Solonariwan Tofusin. – Widzicie, moi przyjaciele, Lae'knaught nie ma kraju. Zakon ma tylko ideały. Jeśli nas porzuci, może przetrwa zarzuty zdrady i tchórzostwa, ale to, co go zniszczy, to jego hipokryzja. Lae'knaught może nas zdradzić, ale nie może zdradzić swoich zasad. Dzisiaj stawiliśmy czoło może setce meisterów, ale Król-Bóg Fresunk sprowadził dwa tysiące. Gdzie jest reszta?

– Naprawdę znasz odpowiedź na to pytanie? – spytał Lantano Garuwashi.

– Płynąc rzeką, minęliśmy miasto Reigukhas. Było wymarłe. Sądząc po magii nadal unoszącej się w powietrzu, setki, może tysiące, meisterów pracowały tam co najmniej dwanaście godzin nad tworzeniem zmroczy. Te zmrocze pożarły potem mieszkańców miasta. Jutro stawimy czoło rzeczywistym, prawdziwym stworzeniom ciemności, margrabio. Oceniam, że ich liczba przekroczy dwadzieścia tysięcy.

– W mordę, i nasza przewaga w postaci dwudziestu tysięcy sa'ceurai poszła się paść –



mruknęła Vi.

– Jeden sa'ceurai to więcej niż jeden zmrocz – obraził się Hideo Mitsurugi.

– A wiesz chociaż, co to jest zmrocz? – spytała Vi.

– Chodzi o to – przerwała im siostra Ariel – że kiedy pojawi się szansa na walkę z pomiotem ciemności, świat zobaczy, że Lae'knaught to hipokryci, którzy wolą wziąć nogi za pas.

Julus Rotans dosłownie trząsł się ze złości.

– Idź do diabła, czarownico. Wszyscy idźcie do diabła. Jutro zobaczycie, jak walczy La-etunariverissiknaught. Staniemy w centrum każdego ataku. Osobiście poprowadzę szarżę.

– Szczodra propozycja. Przyjmujemy ją – natychmiast powiedział Logan Gyre – z jednym zastrzeżeniem: żadnej szarży nie poprowadzi pan osobiście. Obawiam się, margrabio Rotans, że po prostu zbyt wielu ludzi życzyłoby panu śmierci w tej bitwie.

Ewidentnym celem tych słów były magi, ale siostra Ariel zauważyła, że Logan nie ufał samym ludziom Lae'knaught, którzy bez wątpienia denerwowali się wizją walki u boku czarownic. Gdyby Julus Rotans poległ, Lae'knaught by się wycofał. Oferując honorowe wyjście z pospiesznie rzuconej obietnicy – a może margrabia naprawdę miał nadzieję zginąć i tym samym pozwolić swoim ludziom uciec, zdradzając Cenaryjczyków i całą resztę, i skazując ich na śmierć? – Logan Gyre nie tylko utrzymał margrabiego przy życiu, a jego armię zatrzymał do swojej dyspozycji, ale może nawet zdobył odrobinę poparcia w człowieku, który przynajmniej okazał wolę negocjacji. Czasem lepszy znany diabeł niż nieznany.

Siostra Ariel spojrzała na Logana Gyre z nowym szacunkiem. Bez najmniejszego wysiłku przeprowadził spotkanie królów, magów, pretorów i margrabiów. Musiał mieć jakieś informacje o zdradzie Lae'knaught, bo inaczej nie podniósłby tej kwestii. A teraz zdołał skutecznie odsunąć zagrożenie i wyszedł przy tym na wielkodusznego.

– A teraz, zanim omówimy szczegóły naszego rozmieszczenia na polu bitwy, czy ktoś ma coś jeszcze do dodania? Siostrzo Viridiano?

Logan spojrzał na Vi, która od pewnej chwili miała taką minę, jakby chciała się z czymś wyrwać. Zagryzła usta.

– Dziś wczesnym popołudniem po drugiej stronie Czarnego Wzgórza nastąpił magiczny wybuch. Nasze źródła mówią, że wywiązała się tam walka między meisterami Króla-Boga a grupą, która popiera jednego z jego rywali, człowieka zwanego Moburu Ursuul.

– Niech Bóg pozwoli mi osobiście posłać duszę tego zdrajcy do piekła – szepnął pretor.

– Moburu twierdzi, że jest jakimś Królem Najwyższym przepowiedzianym w proroctwie – powiedziała Vi. – Najwyraźniej spełnia warunki. Nie zastanawiałam się nad tym, dopóki regent nie powiedział, że uczynienie Lantano królem otworzy drogę Królowi Najwyższemu.

Siostra Ariel zastanawiała się, czy jej twarz jest równie blada jak twarze pozostałych siedzących przy stole. Prawdopodobnie wiedziała więcej od wszystkich pozostałych o Królu Najwyższym, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że to Khalidorczyk może się okazać tym, który dopełni prorocтва.



– Powiedziałaś, że Moburu walczył z Królem-Bogiem. Kto wygrał? – spytał Logan.

– Moburu został zapędzony do Czarnego Wzgórza.

– W naszych przepowiedniach – odezwał się Lantano Garuwashi, wstając – kiedy Ceura znowu odzyska króla, ten król będzie walczył u boku Króla Najwyższego. Nigdy nie będę walczył u boku Moburu. Przysięgam na swoją duszę. – Położył rękę na Ceur'caelestosie, który w odpowiedzi rozbłysnął. Potem schował ostrze do pochwy i usiadł.

– Mnie to wystarcza – powiedział pretor Marcus. – Alitaerańskie przepowiednie na temat Króla Najwyższego mówią o dniach pełnych wrzawy i niedoli, więc nie zazdroszczę wam kłopotów, które mogą się pojawić w nadchodzących dekadach. Ale myślę, że na razie o tym jednym kłopocie możemy spokojnie zapomnieć.

– Siostrze Viridiano, mówiłaś, że masz dwie kwestie do przekazania? – zapytał Logan.

Vi zerknęła na siostrę Ariel.

– Właściwie to jeszcze nie jestem prawdziwą siostrą. W każdym razie przykro mi, że poruszam sprawę osobiste w czasie rady, ale czy ktoś wie, gdzie jest Elene Cromwyll?

Nikt nawet nie rozpoznał tego imienia.

– To nazwisko wydaje się znajome – odezwał się w końcu król Gyre. – Kto to jest?

– Żona Kylara. On zjawi się po nią.

Twarz Logana straciła wszelkie kolory. Wszyscy inni patrzyli z ciekawości, ale niczego nie rozumieli, z wyjątkiem Solona i Feira, którzy robili wrażenie przestraszonych. Bali się Kylara? Z pewnością go znali. Z kolei siostra Ariel bała się z powodu Vi. Ta przekłeta, głupia dziewczyna wygadała się tak po prostu, ujawniając prawdę, która mogła ją zniszczyć.

– Ach, tak przy okazji, nie jestem poślubiona Kylarowi.

O ile Logan udowodnił, że doskonale sobie radzi na tego typu zebraniach, Vi pokazała, że znajduje się na drugim biegunie.

– Masz rację, to raczej kwestie osobiste. Porozmawiam o tym z tobą później – powiedział Logan. Pomyślał, że Vi zwariowała. Bogom dzięki. – Czy są jeszcze jakieś pytania?

– Ja mam kilka – odezwał się pretor Marcus. – A jeżeli Czarne Wzgórze nie zostało stworzone po to, żeby nie wpuścić nikogo do środka? A co, jeśli stworzono je, żeby czegoś nie wypuścić? Może Moburu wcale nie został tam zagoniony? Może po prostu wszedł tam po coś?

– O, bogowie – jęknął ktoś z obecnych.



90

Wojska zajęły pozycje, kiedy jeszcze było ciemno. Z żołądkiem zaciśniętym z napięcia Logan przygotowywał swojego konia, po raz trzeci sprawdzając wszystkie rzemienie. Armie sprzymierzone rozciągały się na prawo i lewo, dalej i szerzej niż cokolwiek, co Logan widział w swoim życiu. Pięć tysięcy jazdy Laeknaught poprowadzi szarżę. Za nimi, w centrum, ruszy dwadzieścia tysięcy cenaryjskiej piechoty, a flankami pójdzie dwadzieścia tysięcy sa'ceurai. Pięć tysięcy sa'ceurai, którzy przyszedli z Lantano Garuwashim, zabezpieczy las na zachód, upewniając się, że Khalidorczycy nie przygotowali tam żadnej paskudnej pułapki, i jeśli pojawi się taka możliwość, to z lasu zaatakują obóz Króla-Boga. Tysiąc Sióstr Tarczowniczek od Vi ma utrzymać tamę i mosty, broniąc ich przed magicznym atakiem. Pozostałe siedem tysięcy rozproszyło się wśród wojska, kierując się logiką, którą nie zechciały się podzielić z Loganem. Dwa tysiące lekkiej kawalerii alitaerańskiej i tysiąc lekkiej piechoty sethyjskiej stanowiły ich rezerwę.

Wiele będzie zależało od pierwszej szarży Lae'knaught. Wzmocnione dwudziestoma tysiącami zmrocy szeregi khalidorskie dysponowały teraz siłą czterdziestu pięciu tysięcy przeciwko sprzymierzonym pięćdziesięciu trzem tysiącom – albo sześćdziesięciu, jeśli liczyć Siostry Tarczowniczeki. Khalidorczycy będą stali plecami do Dominium Śmierci. Jeśli pierwsza szarża Lae'knaught zdoła rozbić ich szeregi przyparte do Dominium, może zdołają rozdzielić armię przeciwnika na pół i odciąć ją od dowództwa.

Oczywiście, nikt tak naprawdę nie wiedział, jak walczą zmrocy. Magowie podzielili się wiedzą z mających setki lat zapisków na temat bestii niezdolnych do odczuwania bólu, o ogromnej sile i słabym wzroku. To pierwsze zaniepokoiło wszystkich najbardziej.

– Jaki potwór nie odczuwa bólu? – spytał Garuwashi.

Margrabia Rotans szarpnął się na krześle.

– Umierają jak wszystko inne – rzucił rozeźlony zaciekawionymi spojrzeniami.

Dziwny człowiek, nawet na chwilę nie zdjął ciężkich metalowych rękawic podczas sześciu godzin narady. A Solon nieustannie wtrącał błyskotliwe sugestie, co przypomniało Loganowi, ile czasu mag spędził, omawiając strategię z Regnusem Gyre. Solon, nauczyciel Logana, był teraz królem. Logan ledwo się powstrzymał od żądania wyjaśnień na oczach wszyst-



kich.

– Wasza Wysokość – odezwała się jego strażniczka Aurelia – pamięta pan, jak w zeszłym miesiącu Wasza Wysokość zszedł znowu na Dno?

Logan nabrał zwyczaju robienia tego co miesiąc. Przykro mu było, że razem z nim musi tam schodzić jego straż przyboczna, ale mimo to nie przestawał. Spojrzał na Aurelię, dosiadającą wierzchowca i fachowo trzymającą miecz. Była jedną z nielicznych kobiet, kawalerów Orderu Podwiązki, która wolała dołączyć do straży przybocznej Logana, zamiast wrócić do własnego życia po bitwie pod Gajem Pawila. Logan nie zdziwił się, kiedy Garuwashi wyróżnił ją, chwając wrodzony talent do miecza. Ostentacyjnie zauważył, że nie jest tak silna jak mężczyzna, ale jest diabelnie dobra jak na kobietę. Aurelia była wystarczająco mądra, żeby nie odebrać tego jak obrazy.

– Zapytałaś mnie, dlaczego jak idiota wracam do tego piekła, skoro za każdym razem mam po tym koszmary.

Oczywiście, zadała to pytanie w bardziej dyplomatyczny sposób.

– Wasza Wysokość odpowiedział mi, że w ten sposób udowodnił sobie, że koszmary nie mają nad nim władzy.

– Przez ciebie się denerwuję.

– Myślę, że Wasza Wysokość powinien już dosiąść konia.

Logan dosiadł wierzchowca. Mrok nocy powoli ustępował, odsłaniając niewiele więcej niż zbliżającą się ku nim głębszą czerń Dominium Śmierci. Logan potrzebował zdecydowanie zbyt dużo czasu, by zrozumieć, co widzi. To były zmrocze o ciałach ciemnoszarych, czarniawych albo nawet białych, biegły susami jak potężna fala. Musiało być ich z osiemdziesiąt tysięcy. Khalidorska armia miała co najmniej sto tysięcy, a każdy Khalidorczyk stał między nim i jego żoną. Poczł mrowienie w prawej ręce, kiedy ogarnęła go wściekłość.

– Vi! – warknął. – Daj mi światło!

– Odwróć wzrok! – krzyknęła.

Ten rozkaz był daremny. Siostry dały Vi nową suknię, która przyćmiła skandaliczny stój siepacza i proste szaty adeptki, niepasujące do kobiety, którą nazywano teraz Panią Wojny. Jej nowa suknia była czerwona, z dołem rozciętym do jazdy konnej. Logan podejrzewał, że cała jest utkana z magii. Migotała mimo braku światła i domagała się – jak zawsze figura Vi w każdym innym stroju – uwagi.

– Lwce exeat! – krzyknęła.

Logan ledwo zdążył odwrócić wzrok, i chociaż zacisnął powieki, światło było oślepiające. Poczł podmuch, a kiedy otworzył oczy, ujrzał, jak biały pocisk ogniowy wznosi się łukiem ponad równiną, a potem zamiera w powietrzu. Chwilę później kilka innych wzniosło się z różnych miejsc wzdłuż szeregów, oświetlając szarzące zmrocze, które już przebyły połowę dystansu.

– Daj znak do gotowości!



Kolejna maga z korpusu Vi wykonała gest i magiczna wersja flagi sygnałowej wzleciała w powietrze nad głową Logana, jaśniejąca i wystarczająco wielka, żeby zobaczyła ją cała armia.

Brzęk zbroi i strzemion, ciche przekleństwa i modlitwy, chrzęst skóry i trzask wyłamanych knykcii, i wreszcie równy łomot lanc Laeknaught o tarcze ustąpiły nagle lamentowi pieśni bojowej saceurai.

– Naprzód!

Magiczny sygnał zgasł i zastąpiła go powiewająca czerwona chorągiew. Lament saceurai wznosił się wyżej i wojsko z łoskotem ruszyło.



91

Kylar przeszedł przez przełęcz akurat, kiedy armie na równinie poniżej przebiegały ostatnie dzielące je metry. Znajdował się za daleko, żeby słyszeć łomot, ale widział szok uderzenia przebiegający przez szeregi. Biegł dalej. Nawet nie zwalniał, gdy mijał cywili z obozu wojskowego, którzy zebrali się, by obserwować bitwę, wielu z nich z całym dobytkiem, na wypadek gdyby bitwa źle się zakończyła.

Stracił z oczu walkę, kiedy pobiegł doliną. Nielicznych uzbrojonych mężczyzn, których napotkał, minął, zanim zdążyli rzucić mu wyzwanie. Wreszcie dotarł do Czarnego Mostu. Tam kilku mężczyzn z pikami i mieczami u pasa odwróciło się od bitwy, żeby spojrzeć na zbliżającego się Kylara.

– Stać! – krzyknął młody człowiek.

Kiedy Kylar zatrzymał się przed nimi, huk jakby grzmotu wstrząsnął ziemią. Tylko Kylar utrzymał się na nogach. Spojrzał na Czarne Wzgórze. Niewielkie wzniesienia i zagłębienia równiny między nim a wielką kopułą były pokryte wojownikami – ludźmi i zmrocami – ale walka zwolniła, kiedy stojący w dalszych szeregach spojrzeli na ogromną lśniącą czarną półkulę. Kolejny grzmot wstrząsnął równiną i tym razem zygzaki pęknięć spłynęły z najwyższego punktu bokami kopuły. Ludzie zakłębili przerażeni i zdziwieni.

Trzeci grzmot strzaskał kopułę od środka. Ogromne odłamy czarnej skały grubej na trzy stopy eksplodowały w powietrze i spadły deszczem na Dominium Śmierci i pole bitwy, miażdżąc jednakowo zmrocze i ludzi. Większość kopuły nadal stała, drżąc, a ostre kany wokół dziury wznosiły się jak korona.

Zaraz potem kolejne potężne uderzenia sprawiły, że rozsypała się reszta kopuły, unosząc ogromną chmurę czarnego kurzu – zupełnie jakby plama nocy rozlała się na poranek. Wewnątrz poruszyło się coś ogromnego.

– Co to jest? – zapytał młody człowiek strzegący mostu.

Kylar już biegł.

Większość walczących mężczyzn niczego nie zauważyła. Ponure zajęcie, jakim jest wojna, pochłonęło całą ich uwagę. Sprzymierzone wojska radziły sobie wyjątkowo dobrze, jeśli Kylar dobrze ocenił ich liczebność. Zobaczył jednego z łuczników Agona, zakładającego



dziwną strzałę na ymmurski łuk i strzelającego. Dwieście kroków dalej jedna z khalidorskich flag sygnałowych buchnęła płomieniami. Ewidentnie o to właśnie chodziło, bo ostała się już tylko jedna albo dwie flagi sygnałowe Khalidorczyków na całej równinie. Kylar zastanawiał się krótko, kto wpadł na taki dobry pomysł.

Nadal niósł Curocha przewieszzonego przez plecy i ukrytego pod czarnym ka'kari. Nie sięgnął po żadne z nich, kiedy zbliżył się do tyłów cenaryjskich wojsk. Jego zmysły walki niemal wybuchły, zacierając wszelką świadomą myśl, wymazując wszystko oprócz ostrych zarysów postaci na jego drodze. Ta grupa to byli włócznicy ciasno upakowani i pracy naprzód. Między nimi nie uda mu się prześlizgnąć. Napierali na plecy ludzi stojących przed nimi, którzy nieśli podłużne tarcze i trzymali wysoko uniesione łokcie, żeby włócznie nie wplatały się, gdzie nie powinny.

Kylar skoczył i odepchnął się od ramienia jakiegoś mężczyzny, obrócił się, odepchnął od czyjejś ręki z włócznią, a potem obiema stopami wylądował na ramionach mężczyzny w drugim szeregu i skoczył tak daleko, jak zdołał. Tak szybko przeskoczył nad Cenaryjczykami, że nawet nie usłyszał zdziwionych okrzyków.

Przelatując nad pierwszymi sześcioma szeregami zmroczy, przyjrzał się ciałom tych, wśród których zaraz wylądował. Pięć czarnych stworzeń i jedno o chorobliwie łuszczącej się i białej skórze, które wyglądało na ich przywódcę. Dwa go dostrzegły. Kylar przyciągnął kolana do piersi, wywinął salto i w ostatniej sekundzie wyprostował nogę. Trafił stopą wielkiego, czarnego zmroczka tuż nad oczami. Głowa odskoczyła z trzaskiem do tyłu, a szyja pękła. Kylar przeturlał się i wstał.

Nigdy wcześniej nie widział zmroczy. Stwory miały ludzkie kształty o groteskowo wybrzuszonych mięśniach, oczy małe i świńskie, wyraziste czoła, potężne ramiona; były prawie pozbawione szyi. Z wyjątkiem tych wspólnych cech każdy był inny, jakby zostały stworzone różnymi rękami. Ten, który stał najbliżej Kylara po jego lewej, miał futro, dwa inne były pozbawione włosów. Jeden dokładnie przed nim miał nos płaski i zadarty jak ryj. I do tego miał cienkie, zakrzywione rogi. Trzy miały dodatkowy paliczek u palców, zaostroszony jak szpon. Ich skóra – albo futro – miała czarny kolor wzdętych trupów i śmierdziała zgnilizną. Żaden – oprócz białego – nie nosił zbroi czy ubrania, a nieliczne miały dodatkową broń poza pazurami i rogami. Biały był wyższy od pozostałych, miał ponad sześć stóp wzrostu i jako pierwszy otrząsnął się z zaskoczenia, biorąc zamach wielkim tępym ostrzem celując w Kylara.

Kylar odskoczył i kopnięciem zmiażdżył mu gardło. Skoczył za następnego potwora, złapał go za rogi i złamał mu kark, zanim zdał sobie sprawę, że chyba z tuzin czarnych zmroczy w ogóle się nie rusza – wszystkie po prostu gapiły się na umierającego białego przywódcę. Syczał, próbując oddychać. Wytrącony z równowagi ich nagłym znieruchomieniem, Kylar zatrzymał się na chwilę – takie zachowanie w normalnej bitwie byłoby śmiertelne w skutkach. Wyciągnął tanto zza pasa i wbił je w serce białego zmroczka. Najwyraźniej miały serce w tym samym miejscu, co ludzie, bo stwór umarł, gdy Kylar wyciągnął ostrze.



Odrobina światła w świńskich oczkach wokół niego zgasła. Dziesięć zmroczy stało całym zagubionych. Przez trzy nieprawdopodobne sekundy żaden się nie ruszył. Kylar wyczuwał, że czegoś szukają. A potem, jakby każdego szarpnięto za smycz, zmrocze rozbiegły się w dziesięć różnych stron do nowych panów.

Strach silniejszy od wszystkiego, co kiedykolwiek poczuł, strzelił przez więź Kylara z Vi. Znajdowała się na lewo od niego, dwieście kroków dalej.

Kylar przebieg przez Dominium Śmierci, nad trupami, które wyglądały dziwnie świeżo, ale nie śmierdziały. Znajdował się za pierwszymi szeregami zmroczy, ale i tak zobaczyły go setki potworów. Talent wypełnił go jak ogień. Pędził tak, że wyglądał jak zamazana plama.

Jak zwykle wyczuwał Vi tym wyraźniej, im bliżej się znajdował. Stała pośrodku ciasno upakowanej grupki walczących. Już sama ilość magii była zdumiewająca. Magi oskrzydliły Vi i stanęły naprzeciwko kilkunastu Vürdmeisterów, których wiry przebijały się przez każdy cal odsłoniętej skóry. Na białym rumaku, w emaliowanej na biało zbroi Logan i dwudziestka straży przybocznej dawali odpór dziesiątkom potworów. Wielki szablozębny kot skoczył na króla. Logan wbił miecz w głowę stwora, który przejechał pazurami po zbroi konia, kiedy padał martwy.

Fala ognia trysnęła od Vürdmeistera ku królowi i owinęła się wokół migoczącej tarczy, którą ustawiła wokół Logana jedna z mag. Przysadzisty, czerwony zmroc, o głowę niższy od większości swoich pobratymców, ale trzy razy szerszy, ze skórą, która wyglądała jakby cała była z kości, złapał konia za nogę. Koń zakwiczał, kiedy noga pękła. Padł, zrzucając jednego ze strażników Logana. Mężczyzna zerwał się i ciął potwora, ale cienkie ostrze odbiło się z brzękiem od skóry. Dźgnął zmrocza; ostrze ugięło się, ale przebiło skórę. Zmroc nie przejął się tym i złapał człowieka za rękę, a potem za twarz. Zgrzytacz złapał strażnika za drugą rękę, próbując wciągnąć go na swojego konia. Krzyk mężczyzny zdusiła dłoń zmrocza, miażdżąc mu hełm i głowę. Zgrzytacz dalej ciągnął, nie rozumiejąc, że strażnik już nie żyje.

Zielonkawe zmrocze o nogach szeroko rozstawionych jak u żaby skoczyły na Logana, próbując zrzucić go z siodła. Vi zestrzeliła je Talentem, a strażnicy rozcięli im gardła.

Kiedy grupa wojowników wokół Logana powoli przesuwiała się w stronę Dominium Śmierci, Vürdmeister stojący poza walką zaśpiewał cicho. Kylar zobaczył, że rozcięty łeb szablozębnego kota zrasta się i chwilę potem stworzenie już stało. Wszędzie powtarzała się podobna scena. Vürdmeisterowie natychmiast ożywiali najsilniejsze z poległych zmroczy.

Kylar sięgnął po Curocha i ściął głowę Vürdmeisterowi od kota, potem następnemu, zanim zdołał wskrziesić czerwonoskórego ogra, a trzeciego przeciął na pół. Wśród ciżby zobaczył Vi. Pazur zmrocza trafił ją w rękę, ale odbił się, jakby jej suknia w kolorze krwi była twarda jak zbroja. Odcięła zmroczowi rękę i spojrzała Kylarowi w oczy. Wskazała na coś za jego plecami.

To był Tytan, wnoszący się wysoko. Strzaskał od środka Czarne Wzgórze i teraz zbliżał się do walki. Już sam jego rozmiar był nie do uwierzenia. Miał niemal ludzki kształt. Jego



skóra pod karacną połyskiwała chłodnym, niebieskawym światłem. Włosy miał krótkie, złote, nastroszone jak u niesfornego chłopca. Oczy miał czarne o srebrnych, pionowych źrenicach kota. Jego mięśnie były gładkie i piękne. Ale, o ile z przodu wyglądał jak bóg, o tyle od tyłu był demonem. Ogromne kolce wychodziły z kręgosłupa, gadzie skrzydła wyrastały z ramion; za nim ciągnął się bezwłosy jak u szczura ogon. Tytan trzymał nabijaną tykę jak pałkę.

– Kylar! – krzyknęła Vi. – Zabij to!

Wyczuwał ją wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że nie chciała obudzić przymusu, ale jednak uczyniła to. Jakby dostał biczem przez plecy, natychmiast i nieodwołalnie skupił całą uwagę na Tytanie. Nie miał wyboru.



92

Kaldrosa Wyn leżała w cieniu trupa ogromnego zmroczca, który miał kształt niedźwiedzia o parchatej, bladej skórze jakby pozbawionej futra. Znajdowała się blisko grzbietu pagórka w Dominium Śmierci na północ od Czarnego Wzgórza – czy raczej na północ od miejsca, w którym znajdowało się Czarne Wzgórze. Kilka minut temu kopuła się rozpadła, śmiertelnie przerażając Kaldrosę. Ze swojej pozycji widziała kilkuset pozostałych żołnierzy. Większość z nich to byli sa'ceurai, a reszta to Psy Agona. Zgłosiła się, bo zgłosił się też jej mąż Tomman i jeśli on zamierzał podjąć się tak niebezpiecznej misji, to ona musiała być przy nim.

Cichy gwizd zawibrował w oddali, a kilka sekund później powtórzył go ktoś bliżej. Nadszedł czas. Kaldrosa przyciągnęła zabłocony worek leżący u jej stóp i otworzyła go. Ubrała się powoli i ostrożnie, próbując rozruszać odrętwiałe ręce i nogi. Pełzli i leżeli w błocie od dwóch dni. Cud, że w ogóle była w stanie się poruszać. Poczernili zbroje i broń, żeby nie odbijały słońca, ale mimo to starała się zachować tak cicho, jak to możliwe. Nie chcieli popsuć swojej zagrywki, będąc tak blisko celu.

Ymmurskie łuki stanowiły największy problem. Żeby założyć cięciwę, Ymmurczycy rozgrzewali je w ogniu przynajmniej pół godziny. To nie wchodziło w grę. Jednakże ktoś to przewidział i łucznicy zebrali się wokół dziwnego, wymalowanego czernidłem modaińskiego maga imieniem Antoninus Wervel.

Dowodził Otaru Tomaki, jeden z doradców Lantano Garuwashiego. Kaldrosa nie wiedziała, co zobaczył, że zdecydował się zaatakować teraz – czy w ogóle coś zobaczył. Dociągając zdrętwiałymi palcami ostatni oporny pasek między łopatkami Tommana, zerknęła ponad niedźwiedziem. Nawet się nie wzdrygnęła, dotykając trupa. Przerazenie widokiem tych potworów osiągnęło u niej szczyt pierwszej nocy. Pewnie oszalałaby, gdyby nie Tomman. Położył się obok niej i trzymał ją za rękę. Teraz to było tylko mięso, w dodatku mięso dziwne pozbawione smrodu.

Namioty khalidorskiego dowództwa wydawały się całkiem porzucone. Stało tam w zgrubnym kręgu ze dwadzieścia bogatych pawilonów, ale tylko kilku strażników patrolowało teren i skupiało się głównie na namiocie stojącym obok największego. Wokół niego stały cztery kobiety meisterowie. To potwierdziło podejrzenia Kaldrosy. To był namiot konkubin.



Dominium Śmierci kończyło się sto kroków od pawilonów. Tomman i pozostali łucznicy podpełzli tak blisko, jak się dało. Wiedziała, że jej mąż da radę strzelić z odległości dwustu kroków, ale nie chcieli ryzykować. Wszystko zależało od tego, czy będą szybcy i zabójczo skuteczni.

Odwróciła się, żeby usiąść, opierając się o niedźwiedzia. Rozpostarła ręce i pokręciła głową. Na południe od jej pagórka czarny kurz z kopuły opadał w mieście, które kryło się pod Czarnym Wzgórzem. Pośrodku wznosił się wspaniały, biały zamek. Samo miasto wznosiło się na najwyższym punkcie równiny, więc Kaldrosa nie widziała toczącej się za nim bitwy. Nałożyła hełm, a gdy się odwróciła, zobaczyła, że wszyscy strażnicy i meisterowie w zasięgu wzroku leżą na ziemi nafaszerowani strzałami.

Rozległ się kolejny gwizd i tysiąc ludzi skoczyło na równe nogi. Pobiegli do pawilonów. Sa'ceurai zwykle ruszali z bojowymi okrzykami, ale teraz byli cicho. Kilku potknęło się i przewróciło, z powodu skurczy mięśni po całej nocy na zimnie, ale większość dotarła do pawilonów w kilka sekund.

Otaru Tomaki uniósł rękę z czterema wyprostowanymi palcami i dał sygnał. Setka saceurai otoczyła pawilon, którego wcześniej pilnowano, a reszta się rozproszyła. Na znak Tomakiego rozciąli ściany namiotu z czterech stron jednocześnie i wpadli do środka.

Zanim Kaldrosa nadbiegła – może pięć sekund później – sześciu eunuchów w namiocie już nie żyło. Samotna kobieta stała otoczona pierścieniem czujnych sa'ceurai. Miała ciemne włosy, była szczupłej budowy i skończyła najwyżej szesnaście lat. Była bogato odziana i trzymała miecz, wymachując nim wściekle.

– Wynosić się! Odsuńcie się! – krzyczała.

Do Kaldrosy dotarło, że setka sa'ceurai nie wyglądała na wybawców, jakich mogłaby się spodziewać cenaryjska księżniczka.

– Wasza Wysokość – powiedziała Kaldrosa. – Proszę się uspokoić. Przybyliśmy na ratunek. Przysłał nas twój mąż.

– Mój mąż? Co to za szaleństwo? Nie zbliżaj się!

– Jesteś Jenine Gyre, prawda? – spytała Kaldrosa.

Dziewczyna odpowiadała opisowi, ale Kaldrosa nigdy nie widziała księżniczki na własne oczy.

– Czas! – rzucił Otaru Tomaki. – Musimy uciekać!

– Jenine Gyre? – Dziewczyna zaśmiała się z naciskiem wymawiając nazwisko. – Tak mnie kiedyś nazywano.

– Król Logan nas przysłał. Ogromnie za tobą tęskni, Wasza Wysokość. To dlatego tu jesteśmy – tłumaczyła Kaldrosa.

– Logan? Logan nie żyje.

Ich zdziwione miny przekonały ją, że to nie jest pułapka. Dziewczyna pobladła.

– Logan żyje? „Cenaryjski król”. O, bogowie...



Miecz wypadł z jej ręki. Zemdląła.

Otaru Tomaki złapał ją, zanim uderzyła o podłogę. Przerzucił ją sobie przez ramię.

– Świetna robota, tak będzie łatwiej.

– Nigdy nie widziałem, żeby ktoś naprawdę zemdlął ze wzruszenia – powiedział Antoninus Wervel.

Czernidło podkreślające jego brwi rozmazało się i spłynęło, dając jego twarzy wygląd raczej dziwny niż groźny.

– Świetnie, jesteście gotowi? – spytał.

– Trzydzieści sekund – warknął Tomaki.

Sa'ceurai, którzy do tego czasu zachowywali doskonały porządek, skoczyli i w gorące splądrowali tyle pawilonów, ile zdołali. Kaldrosa liczyła – wszyscy wojownicy wrócili w dwadzieścia osiem sekund. Po trzydziestej Antoninus Wervel wyciągnął ręce do nieba. Strzelił z nich niebieski płomień zieleniejący na końcu.

Potem poczekali. Po nerwowej minucie zielona rasa strzeliła w odpowiedzi w niebo po drugiej stronie Czarnego Wzgórza.

– Idziemy na wschód, przez Dominium Śmierci – powiedział Tomaki. – Ruchy!



93

W tumulcie uderzającej broni, jęków, przekleństw, brzęku mieczy o miecze albo mieczy o tarcze, głuchych odgłosów pałek uderzających w ciało, zduszonych trzasków łamanych kończyn albo rozbijanych czaszek, gwizdu powietrza uciekającego z gardeł zamiast z ust, wśród znajomego smrodu krwi i żółci, opróżnianych przed śmiercią kiszek i potu, wylewanego z wysiłku i ze strachu, Kylar zachował wewnętrzny spokój. Kopnął nisko w goleń białego zmrocza, łamiąc ją. Prześlizgnął się obok padającego stwora, rozciął Curochem gardło innego zmrocza, zmienił chwyt na rękojeści i dźgnął ostrzem w czaszkę białego zmrocza, zanim uderzył o ziemię.

Śmierć zmrocza i nagłe otępienie zmroczy w pobliżu dało Kylarowi chwilę, żeby spojrzeć na Tytana. Dotarł już do walczących szeregów, znajdował się setkę kroków dalej. Zamachnął się nabijaną pałką. Zarówno zmrocze, jak i ludzie wylecieli w powietrze, nadziewając się na kolce dłuższe od mieczy, a potem spadając przy następnym zamachu.

Kylar znowu zanurkował w wir walki, jak pływak skaczący w chłodną toń jeziora w upalny dzień. Rozkaz Vi uprościł świat i dał Kylarowi absolutne skupienie. Nie musiał bać się o obronę tych mniej sprawnych. Nie musiał zawracać sobie głowy zwalnianiem, aby nadążyła za nim reszta sunących ciężko wojowników z mieczami. Nie musiał martwić się ukrywaniem tego, jaki jest świetny. Nie było w nim nawet stłumionego przerażenia, jakim wypełniało go zabijanie ludzi. Czarna kopia byka harańskiego stanęła dęba przed Kylarem, wymachując nogami jak pniaki i tnąc potężnymi kłami. Kylar uskoczył do tyłu, wahał się do chwili, w której stwor już miał wylądować na czterech łapach, i wtedy zanurkował pod niego. Curoch przeciął brzuch byka jak grzebień rozczesujący włosy księżniczki przy setnym przeciągnięciu. To było piękne. Stworzenie ryknęło z bólu, a wnętrzości wylały się na ziemię. Kylar zabijał już następnego potwora.

Zdobył skądś włócznię i teraz wpadł w kolejną grupę zmroczy. Żaden nie miał czasu, żeby zamachnąć się bronią, albo rzucić się na niego ze szponami. Włócznia zawirowała, a Curoch śmigał jak koliber – osiem bestii padło. Kylar nie walczył, nie zabijał ani nie masakrował. To był taniec. Nie odcinał głowy zmroczeni, chyba że musiał zmienić kierunek jego upadku. Szybciej było rozciąć pojedynczą tętnicę. Szybciej było rozciąć ścięgno. Szybciej



było ciąć przez twarz i pozbawić stwora oczu. Już prawie nie zabijał czarnych zmroczy i skupił się na białych, na niedźwiedziach, na turach i bykach harańskich – na wszystkim, co stało mu na drodze do Tytana.

Oślepił harańskiego byka, pozbawiając go jednego oka, zmusił go do obrotu i zwierzę cięło się własnym kłębem, a potem przebił włócznią drugie oko. Oślepiiony i oszalały z wściekłości byk szarżował, tnąc szereg za szeregiem zmroczy, tratując i zabijając. Kylar złapał się na tym, że śmieje się w głos.

Kiedy Tytan znajdował się niecałe trzydzieści kroków od niego, po raz pierwszy ktoś sparował cios Kylara. Ten zmroczył różnił się od wszystkich, jakie Kylar widział do tej pory. Podczas gdy większość zmroczy stworzona z myślą „im silniejszy, tym lepszy” albo „im większy, tym lepszy”, ten stwór miał ludzki kształt i był smukły jak Kylar. Zamiast skóry miał czerwony jak krew chitynowy szkielet zewnętrzny. Jego twarz była pozbawiona rysów z powodu chitynowego owalu. Trzymał dwa miecze i stał w idealnej pozycji do walki. Sparował pchnięcie Trzy Stokrotki Blokadą Garona. Przysiad Kiriae odparował Spadającymi Głazami. Ale kiedy próbował odpowiedzieć na Luźny Węzeł ripostą Gniew Sydiego, Curoch trafił go w chitynową pierś. Dla pewności Kylar odciął zmroczowi głowę i zorientował się, że czerwoni chitynowi wojownicy to jedyne zmrocze wokół Tytana. Kiedy Tytan brał zamach pałką, z łatwością za każdym razem schodziły z drogi ciosowi. Było ich trzynaście grup, w każdej trzynastu wojowników, i wyroiły się jak mrówki ogniste.

Pod naporem mrówek ognistych i Tytana środek cenaryjskiego szyku zaczynał pękać. Lae'knaught, Cenaryjczycy, rezerwa ceurańska i alitaerańska – wszyscy tu uderzyli, ale środek nie wytrzymał. Tytan miał wzrost siedmiu, ośmiu ludzi i nie był ani głupi, ani powolny. Gdy kawaleria zbiła się w grupę, uderzył, zabijając pół tuzina koni i ludzi za jednym zamachem. Gdy się rozproszyła, mrówki ogniste rzuciły się w powstałe luki i zabijały ludzi przy każdym obrocie.

Tytan uniósł nogę, żeby zmiażdżyć jeźdźca szarżującego na niego i mrówki się rozproszyły. Kylar skoczył w powstałą wyrwę. Noga Tytana opadła, miażdżąc mężczyznę i konia, aż zadudniła ziemia. Kylar skoczył i złapał go za łydkę. Tytan nosił karacnę z łusek tak wielkich, że Kylar nawet nie śmiał sobie wyobrażać, z czego pochodziły, ale pasy trzymające zbroję były po prostu z grubej skóry i ogromnych konopnych lin. Z Curochem w pochwie Kylar wspiął się na pas Tytana.

Tytan zauważył go i obrócił się tak szybko, że Kylar stracił oparcie pod stopami i mocno nim szarpnęło. Kylar zobaczył miażdżonych tym niespodziewanym ruchem chitynowych wojowników. Tytan zamachnął się, celując w niego, i Kylar wpadł w fałdy jego zwiniętych skrzydeł.

Zawinięty w kokon miękkiej śmierdzącej skóry Kylar zsuwał się ku ziemi. Złapał się kości skrzydła grubej jak jego udo. Wspiął się tak szybko, jak potrafił. Curoch pojawił się w jego dłoni, kiedy tylko Tytan zauważył, że Kylar nadal na nim wisi. Kylar ciął raz, drugi,



trzeci, i miękka, gruba na dłoń błona pękła. Schował Curocha do pochwy na plecach i przeszedł przez dziurę, kiedy Tytan z trzaskiem rozłożył ogromne skrzydła. Kylar właśnie przechodził przez skrzydło i prawie został ogłuszony tym nagłym smagnięciem. Tytan zwinął skrzydła, znowu próbując go zrzucić, ale Kylar przepchnął się przez rozcięcie i skoczył.

Zatrzymał się na jednym z ogromnych kolców wystających z pleców Tytana. Stwór znowu się zakręcił, ale nie widział go, a potem jego uwagę odwrócił jakiś atak, którego Kylar nie mógł dostrzec. Znalazł oparcie dla nóg na niższym kolcu i zgrany z ruchami Tytana zaczął się wspinać po kolcach.

Nie miał o co się zaprzeć, żeby uderzyć w kręgosłup Tytana, więc wspinał się, aż doszedł do szerokiego obojczyka zbroi, który chronił szyję Tytana. Sterczały nad nim metaliczne włosy. Kylar złapał za nie, zapierając się do ciosu w tył głowy Tytana.

Magia zaskrzyła w metalicznych włosach i ścięła Kylara z nóg. Kylar zawirował, wisząc na jednej ręce.

Dłoń mu się ześlizgnęła i Kylar chwycił się obojczyka zbroi, wsuwając rękę między metal i skórę Tytana. Obrócił się i na oślep uderzył w szyję potwora. Magia buchnęła z Tytana falą uderzeniową. Świat poczerniał i Kylar poczuł, że koziołkuje w przestrzeń. Nie miał czego się złapać, nie miał jak powstrzymać upadku, a z tej wysokości upadek z pewnością będzie śmiertelny. To było jak sen: pęd powietrza, przyprawiająca o mdłości pustka w żołądku, obrót, kiedy przygotowywał się na nieuniknione uderzenie... ale nie obudził się. Uderzył o coś, usłyszał i poczuł, jak łamią mu się kości. Obojczyk, prawa ręka, wszystkie żebra po prawej stronie i miednica pękły z chrzęstem.

Kiedy zamrugał, żeby widzieć wyraźnie, leżał wyciągnięty na plecach, a pod nim leżała zmiażdżona mrówka ognista. Spróbował się ruszyć, ale nie miał szansy. Przeszył go ból tak intensywny, że zobaczył czarne plamki. Jeśli spróbuje raz jeszcze, straci przytomności. Był martwy. I tak po prostu bitwa Kylara się skończyła.

Tytan zatoczył się kilka ogromnych kroków do tyłu. Z jego szyi po prawej stronie tryskała fontanna krwi. Kylar przeciął tętnicę szyjną. Tytan wrzeszczał. Potem dostrzegł Kylara. Gdyby Kylar potrafił odczytać emocje z tych srebrzystoczarnych kocich oczu, pomyślałby, że zobaczył zadowolenie. Tytan zrobił krok w przód. Umierał i wiedział o tym; zamierzał paść na Kylara i zmiażdżyć go.

Kylar pokazał Tytanowi środkowy palec, opadł na plecy i spojrzał na niebo. Jakaś plamka latała mu przed oczami. Zamrugał, ale nie pozbył się jej. Z nieba, z gigantycznej wysokości nurkował drapieżny ptak, nurkował z ogromną prędkością. Nawet kiedy spadał, było jasne, że jego skrzydła muszą mieć rozpiętość trzydziestu stóp. Leciał prosto na Kylara.

Cudownie – zmiażdżony przez Tytana albo jakiegoś gigantycznego ptaka. Po prostu pięknie.

Nie było mowy o tym, żeby się ruszył. Połamał sobie tyle kości, że nawet oddychanie było męką. Kylar spojrzał do tyłu na Tytana. Fontanna krwi nadal tryskała. Tytan zataczał się w



przód, szczerząc do Kylara idealne białe zęby.

W ostatniej sekundzie ptak błyskawicznie rozłożył skrzydła i zapikował w twarz Tytana z siłą zdolną miażdżyć kości. Tytan z trzaskiem szarpnął głową i padł jak kamień – do tyłu, na szeregi zmroczy.

Kylar leżał na plecach. Miał nadzieję, że bardziej się wykaże. Kusila go myśl, że pisane mu było dokonać czegoś więcej, ale wiedział swoje. Poza tym, przynajmniej zabił Tytana. To z pewnością było coś warte.

W szeregach ceurańskich podniósł się rozdzierający krzyk i sprzymierzeńcy rzucili się naprzód. Kylar widział przeskakujących nad nim ludzi i konie.

Ledwo zamknął oczy, kiedy poczuł wślizgującą się w niego magię. Pewną i brutalną ręką wciśnięto kości z powrotem we właściwe miejsca i zaczęto odbudowywać je w szaleńczym tempie. Kiedy magia się wycofała, Kylar szarpnął się konwulsyjnie i zwymiotował. Nie miał pojęcia, że może leczyć się tak szybko. Kto inny by tego spróbował?

– Któregoś razu musisz uratować życie mnie, tak dla odmiany. To zaczyna się robić nudne. A tak przy okazji, wydawało mi się, że kazałem ci tego pilnować.

Kylar gapił się na Durzo. Mistrz podawał mu Curocha. Miał na plecach ogromny pakunek, który sięgał kilka stóp ponad jego ramiona... tyle że to nie był pakunek.

– Niech to diabli, nie – mruknął Kylar. – Przecież nie umiesz latać. Powiedz mi, że nie potrafisz latać.

Durzo wzruszył ramionami.

– Puste kości, zmiany w sercu i w oczach, jeśli chcesz widzieć w trakcie pikowania, dbaj o ostrożne przemieszczenie ciężaru ciała. To ostatnie naprawdę daje w kość. Warto postudium wcześniej smoki.

– Smoki? Nie, lepiej już nic nie mów.

Kylar wstał, rozdygotany z powodu ogromnej ilości magii, która przez niego przepłynęła.

– Nie myślałem, że mogę leczyć się tak szybko...

Urwał, widząc, jak skrzydła Durzo stopiły się z jego plecami, a jego sylwetka subtelnie zmieniła proporcje. Durzo nauczył go, że zmiana rysów, nawet względnie niewielka zmiana jednej ludzkiej twarzy w drugą wymaga od ośmiu do dwunastu godzin. A teraz jego mistrz pozbył się skrzydeł o rozpiętości trzydziestu stóp w kilka sekund.

– Niewiarygodne – mruknął Kylar.

– Dla ciebie to za trudne – powiedział Durzo, a do jego głosu wkradła się przeproszająca nutka.

– Wiesz, gdzie jest Elene? – spytał Kylar.

– Nie jestem pewien, ale wiem, gdzie jest prawdziwa zabawa.

Durzo miał taką minę, jakby chciał powiedzieć coś więcej, ale urwał. Z jego twarzy zniknęła wesołość.

Chwilę potem Kylar zobaczył, co przeraziło mistrza. Stopniowo ziemia pod nimi jakby



westchnęła. Smród świeżych trupów wzmochnął się dziesięciokrotnie. Czar Jorsina wiążący ziemię został złamany. Dominium Śmierci zrzuciło łańcuchy i odetchnęło.



94

Król-Bóg Fresunk zobaczył cenaryjską racę wnoszącą się wysoko ponad namiotami do wództwa i serce mu zamarło.

Jenine. Zabierali Jenine.

Stał na ostatnim ciągu schodów przed ogromną kopułą starożytnego zamku. Nigdy w życiu nie widział wyższej budowli; miała ogromne łuki i przypory sięgające samych niebios. W środku wyczuwał Khali. I Nepha Dade. Doriana otaczało kilkunastu górali i dwustu Vürdmeisterów: więcej niż wystarczająco dużo. Prawdziwa bitwa rozegra się pomiędzy nim samym i Nephem, jego dawnym nauczycielem. Nephem, który rozpoczął własną rozgrywkę o tron. Nephem, który obudził Tytana i czerwonych buulgari – mrówki ogniste, robale – uwięzione w pobliżu Tytana.

Nie tylko Neph Dada wziął udział w tej grze. Brat Fresunka – Moburu – wykorzystał niemal wszystkie swoje siły, żeby przebić się przez szeregi Króla-Boga i dotrzeć do Czarnego Wzgórza. Teraz wynurzył się z jednego z tuneli pod miastem. Miał umora.

Ze schodów Król-Bóg miał widok na wszystko, co leży na północ i na wschód od zamku. Na północy wypatrzył mały oddział cenaryjski przecinający Dominium Śmierci na wschód, gdzie miał spotkać się z żołnierzami, którymi dowodził sam Logan Gyre. Oddział Moburu składał się z ledwie kilkuset ludzi i wyglądało na to, że spotkają się z żołnierzami Logana, zanim dotrą tam Cenaryjczycy, którzy zabrali Jenine. Gdyby nie umór, Cenaryjczycy zniszczyliby oddział Moburu. Ale z umorem... cóż, wszystko zależy od tego, jak dobre są magi Logana.

Tak czy inaczej, walka, która się wywiąże, da mu mnóstwo czasu na wejście do środka, zabranie Khali i odcięcie Nepha od viru. Bez viru Neph i Moburu staną się bezradni, a cała armia zmroczy będzie wreszcie zjednoczona. Fresunk popełnił kilka błędów, ale ten dzień jeszcze nie był stracony – daleko mu było do tego. Już się odwracał, żeby wejść do środka, kiedy zobaczył, że ludzie Moburu zawracają i ruszają na Cenaryjczyków, którzy zabrali Jenine.

Serce waliło mu jak młotem. Widział tę scenę, kiedy powrócił dar. Umór Moburu zniszczy porywaczy i złapie Jenine. Fresunk widział ten obraz jak żywy. Moburu trzyma Jenine, jej



oczy są pełne przerażenia. Czar owinięty wokół jej głowy zmiażdży jej czaszkę jak melon, jeśli Moburu wypuści splot.

Dla Jenine było już za późno. Fresunk widział, jak jej głowa pęka, mózg tryska wąskimi szparami w czaszce. Zamrugał. Nawet jeśli ją uratuje, ich małżeństwo było skończone. Cenarzyccy ją zabrali. Musiała już wiedzieć, że Logan żyje. Jeśli ją uratuje, kiedy Logan znajdzie się już w zasięgu jej wzroku, to czy Jenine podziękuje mu za to? W zamku przynajmniej kryła się moc. Dzięki Khali Fresunk będzie miał magię, bogactwo, wszelką rozkosz cielesną, każde pocieszenie. Pozostawały mu studia nad tym, co zaginęło. Nad magią, której nikt nie potrafił już nauczyć oprócz bogini. Było tam wszystko poza przyjaźnią, bliskością, miłością – ale co oznaczały te rzeczy, skoro miał oszaleć, a wtedy i tak nie mógłby się nimi cieszyć? To było jego dziedzictwo, a ludzie próbowali mu je odebrać przez całe jego życie. Oddał wszystko, żeby tu być. Co by się stało z jego haremem, gdyby odszedł? Dał tym dziewczynom przyzwoite życie, lepsze niż potrafiły sobie wyobrazić. Nie mógłby żyć bez viru. Raz go porzucił, i to go prawie zabiło. Nie mógł zrobić tego powtórnie. Zresztą, dla niego Jenine już była martwa. Poza tym chciał zniszczyć Nepha, pokazać mu w końcu, kto tu jest mistrzem, a kto uczniem, pomścić wszystkie okrucieństwa, jakich dopuścił się na nim nauczyciel, kiedy Fresunk dorastał.

Fresunk odwrócił się do wejścia.

– Dorian?! – wykrzyknął mężczyzna znajdujący się w połowie drogi na wzgórzu. – Dorian?!

Na wybrukowanej ulicy sto kroków dalej pojawił się Solon – wyjechał z za rogu na cisa-wym rumaku. Machnął ręką do kogoś za sobą – to musieli być żołnierze – mówiąc, żeby się zatrzymali.

– Dorianie! Mój Boże, Dorianie, jak dobrze cię widzieć! Myślałem, że nie żyjesz!

Król-Bóg Fresunk miał na sobie białe szaty i ciężkie złote łańcuchy swego urzędu. Vir pociemnił jego skórę. Solon jednak udawał, że nie dostrzega żadnego z tych szczegółów.

Podjechał do niego, nie sięgając po Talent, nie trzymając broni, nie wykonując żadnego gestu, który mógłby wydać się niebezpieczny – jakby podchodził do dzikiego zwierzęcia.

– To ty, Dorian.

Wypowiedział to imię, jakby miało w sobie moc, jakby wzywał martwego do powrotu do życia. I to było życie. Mimo luksusu, chociaż spełniano każdy jego kaprys, Dorian żył przez ostatnie miesiące jak zaszczuty. Nie było wytechnienia, tylko otępienie. Nigdy nie było zjednoczenia, nawet z Jenine.

Dwustu Vürdmeisterów zaczęło się denerwować, widząc podchodzącego Solona. Zwęszyli siłę jego Talentu; nawet dla Fresunka to był smród. Nienawidził tego. Talent cuchnął światłem, oczyszczającym, odsłaniającym, zawstydzającym światłem. Ale Vürdmeisterowie nie zaatakują Solona – nie bez rozkazu Króla-Boga. Solon ignorował ich. Ten człowiek zawsze miał stalowe nerwy.



– Dorian – powiedział. – Dorian!

Dorian przepowiedział kiedyś Solonowi przyszłość. Dziesięć, dwanaście lat temu? Przepowiednia kończyła się słowami: „Północ złamana, i ty złamany, przekute jednym twoim słowem”. Ten zuchwały łajdak twierdził, że tym słowem było imię „Dorian”? Obracał przepowiednie Doriana przeciwko jemu samemu?

Usta Solona krzywiły się w leciutkim uśmiechku, tak dobrze znanym Dorianowi. Fresunk parsknął śmiechem, który zaraz zduszony zamienił się w szloch. To brzmiało jak objaw szaleństwa, nawet w jego uszach.

Spojrzał w dal. Moburu dopadł Cenaryjczyków, którzy mieli Jenine, a umór szedł przez nich jak chmura czarnego pyłu, rozrywając ich, przyklejając ich ciała do własnego i rosnąc.

W zamku Neph pracował nad daniem Khali ciała. Bogini zniewoli całe Midcyru, może cały świat. Zniewoli i zniszczy. Nie mając ciała, zamieniła Khalidor w kocioł plugastwa, stworzyła kulturę strachu i nienawiści. Czego mogła dokonać, mając ciało? Najlepsze, co Dorian mógł zrobić, to powstrzymać Neph. Znał go. Wiedział, jak walczy. Dziewczyna była kwestią uboczną, tylko odciągała uwagę od głównych spraw. Dorian był zbyt ważny, a jego umiejętności zbyt cenne, żeby pobiec za dziewczyną, kiedy prawdziwa bitwa, bitwa, która zdeterminuje przyszłość narodów, może całego Midcyru, miała się rozegrać raptem kilka kroków od niego. Dorian wszedłby do środka jako Fresunk ten jeden, ostatni raz. Po raz ostatni użyłby viru i zniszczył wszystko, co Neph przygotował. Zniszczyłby dzieło Khali – i zginąłby. Wreszcie skończyłby walkę. Niezdolny żyć, przynajmniej dobrze by zginął.

Poza tym, dla niego Jenine już nie żyła.

– Dorian – powtórzył Solon. – Dorianie, wróć.

Jenine była martwa dla Króla-Boga, była martwa nawet dla Doriana, ale tak naprawdę nie umarła. To urojenie to ta sama pokusa, która próbowała go usidlić setkę razy: pozwól sobie teraz na zło w imię wielkiego, przyszłego dobra. Żeby zmienić cały kraj, żeby naprawić zło uczynione przez ojca, przyjął harem, tworzył zmroczce, zabijał dzieci, gwałcił dziewczęta, zaczął wojnę. Właściwie, dokonał niemal wszystkich czynów, za które nienawidził swojego ojca, i dokonał ich w znacznie krótszym czasie. Prawda była taka, że Dorianowi zawsze bardziej zależało na tym, aby uważano go za dobrego człowieka niż żeby po prostu nim być. I właśnie zamierzał powtórzyć ten błąd. Nic dziwnego, że tak chętnie chciał odrzucić proroczy dar w Wyjących Wichrach: przewidział to, czym się stanie.

– Wejdźcie do środka i zabijcie uzurpatora – rozkazał Król-Bóg Fresunk Vürdmeisterom.

– Zaraz do was dołączę.

Natychmiast weszli do środka. Może nawet go posłuchają. To nie miało znaczenia. Nie mógł ich tu zatrzymać. Mogliby spróbować go powstrzymać.

– Wy też – powiedział do straży przybocznej, która także natychmiast wykonała rozkaz.

Chociaż żołądek mu się burzył, gdy tylko dotknął Talentu – teraz słabego i kruchego – przygotował spłaty, nie zostawiając sobie czasu na zastanowienie. Znał je. Użył ich już kie-



dyś, jako młody człowiek. Pewnie teraz to było za mało, już za późno. Nie było mowy, żeby zdołał odkupić to, co zrobił. Powinien zniszczyć Nepha i umrzeć.

Nie, to był ten sam stary głos, którego zbyt wiele razy słuchał. Za każdym razem, kiedy chciał zastanowić się nad pokusą, ulegał jej. Teraz nadszedł czas, by działać. Po prostu zrobić coś dobrego, niezależnie od tego, czy ktoś się dowie, czy nie, niezależnie od tego, czy to wystarczy, czy nie.

Biorąc głęboki wdech i tyle Talentu, ile był w stanie utrzymać, wyrwał z siebie vir. Razem z tym wyrwał z siebie kawałki Talentu, bo ciął głęboko, bardzo głęboko. Szkody były tak wielkie, że wiedział, że już nigdy więcej nie zapanuje nad tym, kiedy będzie przychodził i odchodził dar proroczy. Szaleństwo, którego się obawiał i z którym tak długo walczył, nadejdzie i zostanie, już na zawsze.

W końcu, bliski mdłości Dorian zrzucił złote łańcuchy i biały płaszcz swojego urzędu.

– Solonie. Przyjacielu – powiedział, biorąc głęboki wdech. – Jedź ze mną. Szybko. Szaleństwo nadchodzi.



95

Logan nie miał pojęcia, jak przebiega bitwa. Zaraz po tym, jak pojawił się sygnał, że odbito Jenine, i ruszył żołnierzom na spotkanie po wschodniej stronie wzgórza pod zamkiem, za jego plecami rozbłysły race wzywające posiłków. Ale w tej chwili nic innego się nie liczyło.

U podnóża wzgórza pod ogromnym zamkiem drużyna, którą Logan wysłał po Jenine, wplątała się w walkę z kilkuset Khalidorczykami. Ziemię tutaj pokrywał czarny pył – tylko tyle zostało z Czarnego Wzgórza. Szybko opadł, ale kiedy żołnierze zaczęli walczyć, a ludzie Logana nadjechali, znowu wzbili kurz, który przesłonił walkę.

Ponieważ na ziemi leżało sześć cali pyłu, Logan nie odważył się na prawdziwą szarżę. Gdyby ten czarny śnieg ukrywał pułapki, konie na pewno by w nie wpadły. A jeźdźcy z tyłu, oślepieni przez gęsty czarny pył, wjechaliby prosto na towarzyszy.

Logan znajdował się ze swoimi jeźdźcami w odległości trzydziestu kroków, kiedy zobaczył coś majaczącego wśród czarnego pyłu. Miało z grubsza kształt niedźwiedzia, ale do jego skóry przywarli krzyczący ludzie.

– Rozproszyc się! Rozproszyc! – krzyknął Logan. – Umór!

Skręcił w lewo. W pyle przed nim pojawił się tłum Khalidorczyków; wszyscy napierali, żeby odsunąć się od umora. Khalidorczycy panikowali, nieprzygotowani na nagłe pojawienie się kawalerii. Konni Logana po prostu przez nich przeszli. Jego rumak stratował pół tuzina żołnierzy, dopóki ścisk nie stał się tak wielki, że konie się zatrzymały.

Ogromne ramię ze skórą pokrytą małymi, otwartymi paszczami, przesunęło się nad głową Logana, ocierając się o jego hełm z chrobotem, bo drobne ząbki próbowały przegryźć się przez metal. Logan nie widział reszty stwora – dostrzegał tylko cień na tle mniej czarnego pyłu.

Poleciał do przodu, kiedy inny koń wpadł na zad jego wierzchowca. Przesuwał się szarpnięciami, a ludzie przed nim powoli ustępowali, albo miażdżeni, albo z twarzami rozrywanyymi zębami wierzchowca.

Skwiercząca kula magicznego ognia śmignęła przez powietrze i wybuchła na skórze umora, nie robiąc mu żadnej krzywdy. Magi nie wiedziały, z czym mają do czynienia.

Rozległo się więcej krzyków, kiedy szarża Logana pchnęła jego ludzi prosto na umora.



Logan zorientował się, że zaklinował się między dwoma końmi. Po jednej stronie miał Zgrzytacza, po drugiej Vi; jej suknia zajarzyła się wewnętrznym światłem, kiedy dziewczyna cisnęła lawiną ognistych pocisków wielkości pięści. Część poleciała w ciasno upakowanych przed nimi Khalidorczyków, część w umora.

– To nic nie daje! – krzyknęła. Umór nagle zniknął, kucając na ziemi.

– O, do diabła – powiedział Logan.

Już to widział. Umór nie uciekał ani nie chował się, tylko się przekształcał, żeby wykończyć nowe mięso. Nacisk szeregów popychał ludzi w jego stronę.

Umór wybuchł, a ludzie i konie wzlecieli w powietrze we wszystkie strony. Padli, miażdżąc towarzyszy.

– Rozproszyc się! Rozproszyc! – krzyczał Logan.

Vi wystrzeliła racę, ale Logan założyłby się, że widziała ją nie więcej niż setka ludzi.

Nagle zobaczył magię marszczącą powietrze nad jego głową, rozproszoną jak chmura.

Z odgłosem jak przy zatraskiwaniu drzwi magia przypadła do ziemi. W obrębie kwadratu o boku stu kroków czarny pył opadł na ziemię i tam pozostał. Powietrze było czyste.

Logan spojrział na wzgórze i zobaczył źródło magii: Solona Tofusina, człowieka, o którym myślał, że poznał go w ciągu dziesięciu lat. Stał na wzniesieniu z ciemnowłosym mężczyzną. Drugi mag aż skwierczał światłem, splatając tuzin pasm magii. Logan ledwie zarejestrował ich obecność, zanim spojrział z powrotem na bitwę.

Zobaczył, że wylądowali w czymś, co kiedyś było ogrodem posiadłości. Po dwóch stronach wznosił się mur i właśnie pod mur Logan próbował się wycofać. Umór siedział na środku. Zrezygnował z nóg i po prostu przykucnął, wykorzystując pół tuzina rąk; zbierał ludzi i konie z ziemi jak popadło. I co prawda oczyszczenie powietrza pomogło Loganowi i jego żołnierzom, ale pomogło również umorowi.

– Drugi, trzeci i czwarty batalion, objechać tyłami! – krzyknął Logan.

Vi wyrzuciła sygnał, ale zmiana kierunku w czasie walki nie była czymś, co da się szybko wykonać.

Czwarty batalion mógł zjawić się na czas, żeby zablokować ucieczkę Khalidorczykom, ale nic nie ocali tysiąca ludzi uwięzionych z Loganem w ogrodzie.

Vi znowu zaatakowała umora, ale teraz skierowała potok kul światła w oczy potwora. Już nie próbowała go zranić, tylko ledwie oślepić, odwrócić jego uwagę, spowolnić go. Za chwilę kilkanaście innych mag poszło za jej przykładem i oślepiające strumienie światła poleciały w stronę ogromnej uzbrojonej masy pośrodku ogrodu.

Na chwilę światło go sparaliżowało, ale potem umór podniósł konia z khalidorskiej strony ogrodu, gdzie nadal coś widział. Cisnął zwierzęciem w jedną z mag i zmiażdżył ją wraz z kilkoma innymi. Wyciągnął rękę i dziesiątki mieczy i włóczni wyskoczyło na powierzchnię skóry i przesunęło się do jego dłoni. Rzucił bronią w następną magę.

Logan wyciągnął szyję, żeby zobaczyć, na ile zelżał napór. Niedostatecznie.



– Jenine! – krzyknął ktoś.

To mężczyzna stojący z Solonem na wzniesieniu. Jego okrzyk był przepelniony krańcową rozpaczą. Rozłożył ręce, obiema jednocześnie tkając zawile sploty – Logan przez chwilę zastanawiał się, jakim cudem je widzi. Nigdy wcześniej nie był w stanie dostrzec magicznych splotów. I wtedy mężczyzna złożył ręce, ściskając sploty w kulę. Magia skoczyła z jego rąk jak strzała i uderzyła umora. Niewiarygodne, ale tam została. Magia nigdy nie przywierała do umora.

Umór podnosił właśnie następnego konia z khalidorskiej strony. W siodle była kobieta; gramoliła się do tyłu, próbując zeskoczyć z końskiego grzbietu, ale dłoń umora zacisnęła się na jej sukni. To była Jenine. Loganowi serce podeszło do gardła, ale nie mógł nic zrobić.

Mężczyzna na wzniesieniu krzyknął i magia w jego rękach napięła się jak lina przyczepiona do umora. Wrzeszcząc, szarpnął.

Koń wypadł z rąk umora i Logan stracił żonę z oczu. Szara skóra umora migotała. Buchając czarnym dymem, wyparowała. Z sykiem uciekających gazów umór padł i umarł. Rozsypał się, gdy meandry magii, które trzymały go w całości, rozpadły się jak przecięty węzeł gordyjski.

Logan wbił pięty w boki rumaka, zanim ostatnia ręka umora uderzyła o ziemię. Przejechał przez kopce śmierdzących wnętrzności i staranował pierwszych Khalidorczyków, jakich zobaczył między sobą a miejscem, gdzie padła Jenine. Dostrzegł czwarty batalion nadjeżdżający na miejsce i zamykający północne wyjście z ogrodu.

Ladyjczyk i dwa tuziny mężczyzn zsiadli z koni i wspięli się na kamienny balkon. Dwór, do którego balkon należał, to była ruina, ale sam balkon zachował się w nieskazitelnym stanie; rozciągał się z niego widok na cały ogród. Ladyjczyk uniósł ręce i wystrzelił ogień w niebo. Płomień powoli pobladł, aż w końcu płonął już tylko wokół niego tworząc zarys smoka.

– Patrzcie! – krzyknął Moburu. – Nadszedł Król Najwyższy! Królu Gyre, złóż mi pokłon!

Moburu nie zostało więcej niż trzydziestu ludzi i wszyscy ugrzęźli razem z nim na balkonie. Logan wbiegł po schodach. Kiedy dotarł na górę, zobaczył Jenine. Jej strojne aksamitne szaty były podarte i brudne, wysmarowane czarnym pyłem jak sadzą, ale najwyraźniej nic jej nie było. Ręce miała przyciśnięte do boków, a wokół jej szyi i głowy znajdował się czar, zagłębiający nikczemne zębiska w jej skórze. Szczęki pozostawały otwarte tylko dzięki cieniutkiemu splotowi, który trzymał Moburu. Jeśli Moburu zginie, szczęki się zamkną i zmiażdżą czaszkę Jenine. Logan nie zastanawiał się, skąd to wiedział, po prostu wiedział.

Na widok Jenine serce Logana załała mieszanka uczuć zbyt intensywnych, żeby wyrazić je słowami. Widok jej żywej, po tym jak stracił nadzieję, zapierał mu dech w piersi. Już nikt więcej nie odbierze mu Jenine. Nikt jej nie skrzywdzi. Logan uniósł rękę, uprzedzając tych, którzy wbiegli za nim, żeby nie atakowali Moburu.

Moburu gadał jak opętany.



– Napisano:

*Przejdzie przez Piekło i przez wody pod nim,
I wszędzie naznaczony śmiercią.
Naznaczony spojrzeniem księżycowego smoka.
W śmiercionośnym cieniu kurhanu
Ostatniej nadziei człowieka powstanie
I ogień poświadczy jego narodziny.*

– Mówię wam! – wrzeszczał Moburu – Ta przepowiednia wypełni się dzisiaj na waszych oczach. Ja, Moburu Ursuul, syn północy, prawowity Król-Bóg, powstanę tego dnia, żeby zająć należny mi tron. Uzurpatorze, rzucam ci wyzwanie. Twoja korona przeciwko mojej i – zniżył głos – jej życiu.

– Zgoda – odpowiedział natychmiast Logan. – Podaj czar jednemu ze swoich czarowników.

– Co? – zdziwiła się Vi. – Wasza Wysokość, przecież go mamy! Nigdzie nie ucieknie!

– Nie wtrącać się! – krzyknął Moburu.

– Zgoda! – krzyknął Logan.

– I zgoda! – Moburu odwrócił się i oddał splot Vürdmeisterowi stojącemu po jego lewej. Logan zerwał hełm i zdjął z niego królewską koronę. Rzucił ją mężczyźnie.

– Jenine – powiedział, patrząc żonie w oczy – kocham cię. Nie pozwolę im cię zabrać.

– Urodziłem się przepowiedzianego dnia, dwadzieścia dwa lata temu. Noszę znaki! – krzyczał z błyszczącymi oczami Moburu. Uniósł prawą rękę i odsłonił lśniący zielony tatuaż przypominający smoka. – Bądź gotów powitać swojego Króla Najwyższego!

– To szaleństwo, Loganie – protestowała Vi. – To Vürdmeister! Nie możesz stawić mu czoła!

Logan wreszcie oderwał wzrok od Jenine.

– Ładny tatuaż – powiedział do Moburu.

Wyciągnął miecz.

Prawa ręka paliła go żywym ogniem. Logan spojrzął na nią. Jarzący się zielony wzór na jego przedramieniu przeżarł się przez rękaw kolczugi. Płonął jasno jak oczy księżycowego smoka. Logan ledwie dostrzegł strach na twarzy Moburu, zanim jego skórę przejęły czarne węzły viru.

Moburu wyprostował rękę i strzelił strumieniem magii w Logana. Coś wyrwało się z ręki Logana na spotkanie virowi. Logan widział tylko przesuwające się łuski i płonącą zieleń oczu księżycowego smoka, jakby całe stworzenie zamieszkało w jego ręce i teraz wyrwało się na wolność, w pełnym rozmiarze. Paszcza zamknęła się na Moburu. I zaraz smok zniknął.

Moburu znieruchomiał. W pierwszej chwili Logan myślał, że księżycowy smok był iluzją



albo wytworem jego wyobraźni. Najwyraźniej nie zrobił żadnej krzywdy przeciwnikowi. Ale wtedy każdy zawijas viru w skórze Moburu się rozpadł.

Z siłą smoka Logan uderzył mieczem w uzurpatora. Ostrze trafiło go w ciemię i przecięło na pół. Zanim obie połówki Moburu padły na ziemię, Vi już siedziała na Vürdmeisterze, który trzymał czar na Jenine.

Vürdmeister i wszyscy pozostali Khalidorczycy, Lodricarczycy i barbarzyńcy powoli unieśli ręce. Śmiercionośny czar się rozpadł. Khalidorczycy padli na kolana i patrzyli na Logana oczami pełnymi czegoś, co było krępująco bliskie uwielbienia.

– Pani Wojny! – rozległ się nagle krzyk.

To wołał ten dziwny mag, który zabił umora. Nie patrzył zbyt przytomnie. Dla wyczulonego nosa Logana dziwnie pachniał. Zaśmiał się, urwał i powiedział z powagą:

– Pani Wojny, jesteś potrzebna w Komnacie Wiatrów! Chodź szybko, bo Midcyru zginie!
– Odwrócił się do Logana. – Królu Najwyższy, wezwij wszystkich ludzi, jeśli chcesz, aby przetrwali noc!

Jenine patrzyła z przerażeniem na szaleńca.

– Kto to jest? – spytał Logan. *Królu Najwyższy?!*

Mag wszedł na balkon. Trzymał w rękach gruby złoty łańcuch. Wyglądał, jakby się zagubił.

– Dorianie – powiedziała Jenine. – Na bogów, coś ty zrobił?

– Martwa dla mnie. Nie umarła, ale dla mnie martwa – mamrotał Dorian.

– On jest prorokiem – powiedział Solon, idąc za Dorianem. – Mówi prawdę. Nie ma czasu, Wasza Wysokość. Musimy ruszać!

Jenine płakała. Logan objął ją, nie wiedząc, z jakiego powodu dziewczyna płacze.

Ziemia zadrżała i nad krainą przewalił się dźwięk, jakby cała ziemia westchnęła.

Solon zaklął siarczyście.

– Neph. Zrobił to. Niech go diabli. Złamał czar Jorsina.

Solon patrzył na czarny kurz pokrywający wszystko w promieniu mil, który nagle skrzepł, tworząc wszędzie wodnisty śluz.

Logan odwrócił się do sethyjskiego króla.

– Jesteś pewien tego człowieka? Zaryzykujesz życie sześćdziesięciu tysięcy ludzi, wierząc jego słowu?

– To, i jeszcze więcej.

Dorian zapłakał. Solon wziął z jego rąk wspaniały złoty łańcuch i założył go Loganowi.

Logan odwrócił się do Vi.

– Poślij race. Całe wojsko do zamku, natychmiast. I ty też tam biegnij, szybko.



96

Kylar i Durzo podeszli razem do Komnaty Wiatrów, jednocześnie wyciągając miecze. Obaj byli złani krwią. Zatrzymali się przy bocznych drzwiach z drzewa różanego.

– Gotowy? – spytał Kylar.

– Nie cierpię tej części – powiedział Durzo.

– Odpręż się, zabiłem raz czterech Vürdmeisterów. – Kylar wyszczerzył szelmowsko zębami.

– Tam jest dwustu Vürdmeisterów.

– Zgadza się – przyznał Kylar.

– No dobra, załatwiamy górali strzegących drzwi w nie więcej jak pięć sekund. Potem ty ściągasz na siebie uwagę Vürdmeisterów, a ja ruszam na Nepha Dadę – powiedział Durzo. Wzruszył ramionami. – To może się udać.

– Wątpię.

Kylar poklepał Durzo po plecach.

Stłumione światło zabłysło na czubku Curocha. Kylar pchnął drzwi i wpadli z Durzo do środka.

Czterej górale strzegący bocznych drzwi stali zwróceny do nich plecami. Po mniej niż dwóch sekundach cała czwórka umierała. Dopiero zabijwszy swoich dwóch, Durzo pozwolił sobie sprawdzić na co wszyscy się gapią.

Komnata Wiatrów to był rozległy krąg przykryty wysoką kopułą bez żadnych wewnętrznych podpór. Cała płaszczyzna sklepienia i ścian była przepojona magią. Patrząc na wschód, miało się wrażenie, że ścian w ogóle nie ma: Durzo widział ludzi Logana walczących z umorem. Widok tego, co się dzieje na zewnątrz, pojawił się także, gdy spojrzął na południe, ale urywał się gwałtownie na szczelinie, która miała swój początek na szczycie kopuły. Od południa na zachód scena przedstawiała wschód słońca nad tętniącym życiem miastem, jakim kiedyś było to miejsce. To był letni dzień. Statki tłoczyły się na rzece. Tarasowe wzgórza wyglądały jak gobeliny ogrodów, w których rosły tysiące różnych kwiatów. Samo miasto było tak rozległe, że przekraczało to wszelkie wyobrażenia. Za następnym pęknięciem było widać nocne niebo; półksiężyc świecił wystarczająco jasno, żeby przedmioty rzucały cienie. Dalej



znajdował się wąski panel z burzą, błyskawice przecinały niebo i deszcz lał się strugami. Następny panel był ciemny, magia zniknęła, zostawiając jedynie zwykły kamień.

Ale żaden z tych cudów nie przyciągał uwagi, ani górali, ani Vürdmeisterów.

Vürdmeisterowie stali pośrodku sali w koncentrycznych kręgach wokół Nepha Dady, który trzymał grube berło. U jego stóp, ściskając fetysz z pomarszczonej skóry, leżał śliniący się Tenser Ursuul. Wszyscy Vürdmeisterowie trzymali viry i każdy był połączony z Nephem Dada, który stał w centrum rozległej pajęczyny magii. Grube wstęgi wszelkich kolorów zniknęły w posadzce i samej ziemi. Neph manipulował virami dwustu Vürdmeisterów, rozciągając sieć. Iures zmieniał się w jego rękach, przeobrażał się szybciej, niż zdążało to zarejestrować oko, przekształcając pajęczynę, rozszerzając niektóre jej części, składając części w całość.

Żaden z wojowników się nie zawahał. Kylar popędził wzdłuż zewnętrznego kręgu, z mieczem na wysokości szyi, jak dziecko z kijem biegnące wzdłuż płotu ze sztachetek, tyle że ten kijek rozcinał gardła, zostawiając za sobą dwudziestu martwych ludzi. A kiedy rozległ się pierwszy krzyk, skoczył dziesięć stóp w powietrze i eksplodował światłem.

Durzo popędził prosto do Nepha Dady jedną z alejek między dziesiątkami śpiewających Vürdmeisterów. Znajdował się pięć kroków od niego, kiedy Neph uniósł rękę. Durzo natychmiast się zatrzymał. Nie mógł nawet odskoczyć do tyłu. Magia spowiała go całkowicie.

Neph znowu wyciągnął rękę i powietrze zgęstniało, tworząc ścianę, odcinając Kylara i kolejnych dwudziestu Vürdmeisterów od reszty komnaty. Kylar uderzał w nich, a oni – nadal połączeni virem z Nephem – nic nie robili. W kilka sekund wszyscy nie żyli. Neph sięgnął magią, żeby złapać Kylara, ale siepacz był zbyt szybki. Po kilku sekundach Neph się poddał. Postawił jeszcze trzy ściany, tworząc rozległą klatkę, i przestał się nim zajmować.

Skupiając się z powrotem na trzymanym Iuresie, Neph znowu zaczął nucić. Iures ponownie stał się Sędzią. Neph wsunął pokryte plamami wątrobianymi dłonie we włosy Tensera i podciął mu gardło. Krew rozlała się na skórzany fetysz, sycząc i skwiercząc, jakby skóra była rozpalona do białości. Tenser padł, umierając, gdy opuściła go magia.

Nad ziemią rozległo się drugie westchnienie.

– Skończone – oznajmił Neph Dada. – Cała praca Jorsina zniszczona. Khali przybywa.

Wypuścił vir z powrotem do Vürdmeisterów w sali. Złapał go kaszel, a kiedy wreszcie mu przeszedł, Neph zwrócił się do Durzo. Machnął ręką i trzymające Blinta więzy puściły.

– Ty musisz być Durzo Blint. A może powinienem powiedzieć: księżę Acaelus Thorne? Zaskoczony? Obawiam się, że standardy członkostwa Stowarzyszenia Drugiego Świtu nieco podupadły. Wiem o tobie wszystko, Durzo Blint. Nawet to, że oddałeś czarne kakari. Kiepski wybór.

– Wtedy wydawał się dobry – odpowiedział Durzo, cały czas stojąc w gotowości do walki. – Zrobimy to czy nie?

– Nie. – Neph odwrócił się do Kylara i skłonił mu się kpiąco. – Miło mi poznać, Kylarze



Stern, Bogobójco, kakariferze. Nie używasz czarnego ka'kari. Dlaczego?

– Przegrałem je w karty.

– Kiepski z ciebie kłamca, co? Kiedy ka'kari zostaje oddane z własnej woli, musi służyć nowemu panu. Można złamać to wiązanie, ale potrzeba na to czasu. Jestem starym człowiekiem. Chciałbym związać czarne kakari jak najszybciej, ale jeśli będzie trzeba, mogę je przejąć z twojego trupa. Jeśli mi go nie oddasz, zabiję twojego mistrza. Jeżeli Stowarzyszenie ma rację, tym razem nie powróci.

Kylar się skrzywił.

– Mój mistrz rozumie, że ofiary są potrzebne.

Neph odwrócił się do Durzo.

– No to proszę. – Odprysk magii wystrzelił z piersi Durzo. Neph dźgnął go w plecy. Magia pobladła, a Durzo stał, chwiejąc się.

– Niehonorowo – powiedział. Nogi ugięły się pod nim.

– A co to jest honor? Dziewięćdziesięcioletek walczący z tobą na miecze?

Durzo nie odpowiedział. Już nie żył. Kylarowi wyrwał się jęk protestu; patrzył z niedowierzaniem na trupa. Zupełnie, jakby zobaczył zachód słońca w południe. Wiedział, że któregoś dnia Durzo umrze, ale nie teraz, nie tak łatwo. Nie bez walki.

Neph odwrócił się do Kylara.

– Daję ci jeszcze jedną szansę. Daj mi czarne ka'kari. Tylko tyle chcę. Zostawię cię Khalii. Może nawet uciekniesz.

Kylar wyprostował się, rozluźnił ramiona, przygotowując mięśnie do działania.

– To naprawdę świetna propozycja, ale pojawiają się tutaj trzy problemy. – Kylar uśmiechnął się. – Po pierwsze nie jestem Kylarem. – Zaśmiał się, kiedy jego twarz przekształciła się w szczuplejszą, ospowatą, z rzadką, jasną brodą. To był Durzo Blint. – Po drugie, tamten trup to nie Durzo.

– Co?

– A po trzecie, gdyby ktoś wreszcie ruszył tyłkiem... – Odchrząknął.

Neph odwrócił się poniewczasie. Zręcznym ruchem trup wstał – to był Kylar. Tarcze pojawiły się wokół Vurdmeistera.

Ze skórą pokrytą czarnym metalem, twarzą zasłoniętą obliczem Sprawiedliwości i Curochem wysuwającym się z jego pięści pod postacią rozpalonych do białości szponów Kylar uderzył. Tarcze Vurdmeistera rozprysły się jak bańki mydlane. Pazury Curocha wbiły się po obu stronach kręgosłupa Nepha – osiem zakrwawionych szpikulców wyszło mu z pleców.

– Po trzecie, nie jestem martwy – powiedział Kylar, podnosząc Nepha z ziemi. – A to jest Curoch.

– Niech to diabli, to już po czwarte, nie? – wtrącił się Durzo.

Neph Dada krzyknął. Wymachiwał spazmatycznie rękami. Vir wyskoczył na powierzchnię skóry, pokrywając każdy jej cal. Neph wrzeszczał i wrzeszczał, kiedy białe światło buch-



nęło z każdej żyły wiru. Kylar ryknął i szarpnął pazurami w przeciwne strony, rozdzierając Vürdmeistera na pół.

Ściany otaczające Durzo wyparowały i w Komnacie Wiatrów zapadła cisza. Kylar schował do pochwy Curocha i ostrożnie podniósł Iuresa. Rzucił go Durzo.

– Mogłeś mi dać kilka sekund więcej. Dopiero dziesięć minut temu nauczyłeś mnie, jak się błyskawicznie leczyć. A gdyby mi się nie udało za pierwszym razem?

Durzo wyszczerzył zęby w uśmiechu. Sukinkot.

Trzęsienie ziemi wstrząsnęło posadzką.

Kylar spojrzał na kopułę setki stóp nad głową, kołyszącą się w innym rytmie niż ziemia. U swoich stóp zobaczył przedmiot, punkt skupienia, poprzez który ciągnął całą moc i pracował nad nią Iuresem. To było skórzane zawiniątko, stare, popękane, żółtawe, z wszymi klejnotami i obrzydliwą, wysuszoną, pozbawioną włosów i kości twarzą z bezkształtymi, rozciągniętymi w uśmiechu ustami. To mogło być tylko jedno. Ta ohyda to była Khali.

Podniósł Curocha i wbił go w fetysz.

Kilkunastu Vürdmeisterów krzyknęło, ale nic się nie stało. Uciekające powietrze zasyczało i część podłogi pod fetyszem i mieczem się zapadła.

Kylar odsunął się i posadzka odchyliła się jak wieko trumny. W środku leżała kobieta. Miała długie blond włosy, precyzyjnie zaplecione w cienkie warkoczyki i ułożone loki. Oczy ocienione długimi rzęsami miała zamknięte. Jej policzki były zarumienione, pełne usta różowe, a skóra nieskazitelna jak alabaster. Z jakiegoś powodu, dla Kylara ta dziewczyna była zbiorem szczegółów, które nie chciały złożyć się w całość: tu znajomy dołeczek, tam słodki załom szyi. Nosila suknię z białego jedwabiu, dopasowaną do figury, bez pleców – najbardziej wyzywający i nieprzyzwoity strój, jaki Elene włożyła w swoim życiu. Elene. Kylar zatoczył się do tyłu.

– Elene!

Jej usta wygięły się w uśmiechu. Wciągnęła powietrze. Cudowne brązowe oczy otworzyły się. Pod Kylarem ugięły się kolana. Wyciągnęła w królewskim geście rękę, a on ją ujął. Wstała niemal magicznym sposobem. Każdy jej ruch był pełen gracji.

– Nie... nie masz blizn – wykrztusił Kylar.

– Nie mogę znieść brzydoty. Chcę być dla ciebie piękna – powiedziała Elene i uśmiechnęła się. Wszystko w niej było czystym pięknem. – Kylar – powiedziała łagodnie – potrzebuję Curocha.

Spojrzał na jej uśmiechniętą twarz i pogubił się. Poprzez ka'kari Elene wyglądała jak arcyomag. Magia wirowała wokół niej gęstymi splotami. Elene nie była Utalentowana, ale to przecież była Elene.

Serce mu zamarło.

W oddali usłyszał otwierające się z hukiem drzwi. Uderzył kolanami o posadzkę.

– Kylar! Nie! – krzyknęła Vi.



Jak odrętwiały, Kylar patrzył na szeroko otwierające się drzwi. Za Vi siedł Logan z ręką jaśniejącą zielenią, za nim Solon, dawny doradca Gyre'ów z koroną na głowie, ogromny Feir Cousat, cztery magi, wszystkie niezwykle Utalentowane, Dorian prorok, lord generał Agon Brant i kapitan Kaldrosa Wyn z pięćdziesiątką Psów Agona.

Elene podeszła i jej zapach wypełnił nozdrza Kylara. Co ona zrobiła?

Otworzył gwałtownie oczy, kiedy wyrwała Curocha z jego zwiotczących palców. Wyraz jej oczu był obcy. Patrzyła na ostrze jak pijana. Zaśmiała się i obróciła.

– Trace, dość tego – odezwał się nagle Durzo.

Zatrzymała się gwałtownie i z niedowierzaniem spojrzała na Durzo.

– Acaelus? Nie, to niemożliwe.

– Oddaj to, Trace. I białe ka'kari. Opuść ciało dziewczyny. Elene zmrużyła oczy.

– To rzeczywiście ty.

– Co się z tobą stało, Trace? Byłaś jednym z Czempionów. Jorsin ci ufał. Jak my wszyscy. Czym się stałaś?

– Jestem Khali.

Na to słowo Vürdmeisterowie padli na twarz. Znowu się zaśmiała.

– Popatrz na moich pupilków, tacy pokorni, a każdy knuje, nawet w tej chwili.

Rozejrzała się po Komnacie Wiatrów. Machnęła Curochem i każda szczelina w kopule zamknęła się, scena połączyła się w całość: wiosenny dzień, fioletowe góry w oddali, wszędzie kwiaty.

– Pamiętasz to, Acaelusie? Mieliśmy się tu pobrać.

Jej biała suknia przekształciła się jak płynny metal, zamieniając się w sięgającą szyi zieloną suknię ozdobioną tysiącem kryształów.

– Byłaś piękna.

– Byłam wiedźmą! – warknęła. – Brzydkie zęby, brzydka skóra, krzywe plecy. A potem Ezra dał mi białe ka'kari. Słyszałam, jak się z nim kłóciłeś. Ty pierwszy mnie zdradziłeś. Zostawiłeś mnie tutaj w ślubnej sukni, upokorzyłeś na oczach wszystkich. Czekałam godzinami. Wreszcie byłam piękna, a ty mi tylko zazdrościłeś.

Twarz Durzo poszarzała i różne urywki i kawałki, które Kylar słyszał na przestrzeni lat, wreszcie nabrały sensu. Żeby uratować czarne kakari i zachować jego niewiarygodną moc w tajemnicy, Jorsin oddał je Acaelusowi „Zdrajcy”. Acaelus nie mógł powiedzieć swojej narzeczonej, że je ma, a wiedząc, że wkrótce będzie musiał odegrać rolę zdrajcy, uciekł, zamiast ją poślubić. Wszystko bez słowa wyjaśnienia. Kylar pamiętał, jak Durzo warknął, kiedy Kylar był jeszcze dzieciakiem: „Nie pozwolę ci, żeby zniszczyła cię dziewczyna”. Mama K powiedziała, że kobiety zawsze były przyczyną jego upadku. Wilk powiedział, że Durzo zrobił raz coś gorszego niż wzięcie pieniędzy za własną śmierć. Kylar zgadywał, że chodziło o samobójstwo, ale to było coś gorszego. Znając cenę nieśmiertelności, wiedząc, że umrze za niego ktoś, kogo kocha, Durzo się zabił, mając nadzieję, że zabije Trace.



Jednak Trace, prawdziwy arcymag i największy geniusz wśród czempionów, wymyśliła, jak obejść wyrok śmierci wyznaczony przez czarne kakari.

„Zawsze wiedzieliśmy z Acaelusem, że w tej śmierci było coś dziwnego. Wiedzieliśmy, że miesiącami walczyła z magią, a potem jej ciało umarło. Staraliśmy się więcej o niej nie myśleć”.

– Zazdrosny? – zakpił Durzo. – Miałem czarne kakari, najpotężniejsze ze wszystkich. Pokłóciliśmy się z Ezrą, bo dał ci kakari, które utwierdzało cię w kłamstwie, w które uwierzyłaś. Nie byłaś brzydka, Trace. Teraz jesteś. Spójrz, co zrobiłaś. Przez siedem stuleci północ mozołowała się pogrążona w twojej ciemności. To do tego wykorzystwała swój umysł Trace Arvagulania? To właśnie stworzyłaś? Po co?

„Dla nieśmiertelności” – mruknęło ka’kari do Kylara. Kylar zorientował się, że ka’kari po raz pierwszy zrozumiało. „Białe ka’kari potrafi stworzyć tak potężny magiczny wdzięk, że można go użyć jak przymusu. Starła się zamienić swoje ka’kari w mroczną imitację mnie, wymuszając za jego pomocą kult, a potem próbując ukraść życie od swoich »ochoczych« wyznawców. Ale to nie zadziało, bo duszą mojej magii jest miłość, a miłości nie można narzucić. Trace była pozbawiona ciała, dopóki nie znalazła kogoś, kto kocha w sposób, który był całkowicie obcy temu, czym się stała. Kogoś, kto dobrowolnie, bez przymusu, oddałby jej swoje ciało. I teraz wreszcie znalazła tę osobę: Elene”.

– Po co? Robię to, bo tego chcę. Jestem Khali. Jestem boginią. Ktoś musi zapłacić cenę nieśmiertelności. Powiedz mi, Acaelusie, kto zapłacił twoją?

Durzo pobladł.

– Zbyt wielu ludzi. Trace, chodź. Twój czas dobiegł końca.

– Mój czas właśnie się zaczął.

Curoch stał się smukłą laską w jej rękach. Uniosła go. Czarna chmura eksplodowała we wszystkie strony, po czym zniknęła. Ściany Komnaty Wiatrów zmieniły się na podobieństwo czystego szkła, odsłaniając widok na ciemne pole bitwy.

– Pamiętasz, jak Jorsin stawiał czoło wielkim armiom Poległych? – spytała Khali. – Mógł je wtedy zatrzymać, gdyby mnie posłuchał.

Nie musiał z nimi walczyć. Mógł nad nimi zapanować. Był większym magiem niż Roygaris. Te armie mogły należeć do Jorsina, mógł zwyczajnie odebrać je Roygarisowi. Mogliśmy wygrać.

Kiedy mówiła, stało się jasne, że nagle ciemność, która zapadła na polu bitwy, ruszała się, wstawała. Czarny dywan na ziemi składał się z tysięcy martwych zmroczy budzących się po siedmiu wiekach śmierci, wstających, regenerujących się i ustawiających w szeregiach. Wcześniej tego dnia, nawet kiedy do walki stanęło sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi i zmroczy, wszystkie wojska zajmowały jedynie skrawek równiny na południe od Komnaty Wiatrów. Jeden gest Curochem wystarczył Khali, żeby wstały wszystkie zmrocze, tworząc ruchliwy czarny ocean, rozciągający się na północ, południe, wschód i zachód tak daleko, jak sięgało oko. Ky-



lar zobaczył, że Tytan, którego zabił, znowu ożył. Dziesiątki podobnych mu stały na polu. Wstały potwory, przy których harańskie byki wydawały się małe. Małe i wielkie ptaki poderały się całymi chmurami. Mrówki ogniste roily się tysiącami. Latające bestie. Piękne dzieci z kłami. Straszliwe wilki. Ogromne koty. Konie o kościanych kosach wyrastających z łopatek. Setki umorów. Kylar nie potrafił tego ogarnąć. Jorsin stawiał czoło temu czemuś?

Sprzymierzone armie dotarły do Komnaty i teraz patrzyły na pole bitwy, strzegąc wzgórze w kręgu, malutkim przez kontrast z liczbą zmrocy, którym miały stawić czoło.

– Mogę się ich pozbyć – powiedziała Khali. – Wszystkich. Ale potrzebuję Iuresa, żeby odesłać Obcych. Co powiesz, Acaelusie? Chcesz po raz drugi zobaczyć, jak umierają wszyscy, których kochasz?

– Nie dostaniesz Iuresa z mojej ręki.

– Niech i tak będzie – odpowiedziała Khali. – Kylar, zabij go. Zabij ich wszystkich.

Jej słowa uderzyły w niego jak smagnięcie batem. Wstając, zorientował się, że to czar przymusu.

To zaklęcie było znacznie silniejsze od czaru, który Garoth rzucił na Vi, jakby je rzuciła jego o wiele starsza siostra, i było pokrewne wdziękowi, jakim posłużyła się Vi, kiedy po raz pierwszy spotkała Kylara i zamierzała go zabić. Ale, o ile magiczny wdzięk opierał się tylko na urodzie Vi, ten przymus uderzał w każdą nutę, od pożądania do nabożnej trwogi na widok innej nieśmiertelnej istoty – bogini. Wykorzystywała jego uwielbienie dla Elene, lojalność i zaufanie, jakie miał do swojej żony. Była księżniczką, boginią, nieśmiertelną, kochanką, towarzyszką, żoną – wszystkie te więzi po stokroć pogłębił Curoch. Nie było mowy o nieposłuszeństwie.

Kylar wstał. Czarne ka'kari uformowało się w bliźniacze miecze w jego rękach. Ka'kari próbowało do niego przemówić, powiedzieć mu, żeby walczył z magią, którą go bombardowała. Jednak, żeby posłużyć się ka'kari, musiał tego chcieć, a przymus ukradł całą jego siłę woli. Spojrzał w wielkie oczy Elene i już nie liczyło się nic poza chęcią sprawienia jej przyjemności. Chociaż jego serce wypełniła rozpacz i niczego tak nie chciał, jak rzucić się na własne miecze, o wiele bardziej pragnął ją zadowolić.

– Kylar! Stój! Rozkazuję ci! – krzyknęła Vi, wysuwając się spomiędzy mag.

Rozkaz rozbłysnął jak błyskawica przez kolczyk ślubny Kylara, przenikając do samej istoty jego istnienia. Poczul się, jakby spadał z ogromnej wysokości, i tylko lina zawiązana wokół jego nadgarstków mogła powstrzymać upadek. Kylarowi zaparło dech z bólu... i zatrzymał się.

Khali zawahała się zaskoczona. Spojrzała na Vi.

– Moja droga, nie wiesz, co się dzieje, kiedy kobieta rywalizuje z boginią? – Odwróciła się do Kylara i położyła rękę na brzuchu. A mój kochany, nie zdradzisz matki swojego dziecka, prawda?

Nie mógł oddychać. Brzuch Elene rzeczywiście był zaokrąglony. Jego dziecko. Nagły za-



chwyt na twarzy Khali powiedział mu, że to prawda. Elene była w ciąży. Wiedziała o tym. Nie powiedziała mu. Teraz tym bardziej miała prawo oczekiwać jego lojalności, i to dodało kolejną warstwę do czaru przymusu.

– Kochany, zabij ich. Zaczynając od tej zdziry – powiedziała Khali.

Rozkaz zacisnął się jak napięty sznur wokół jego kostek. Czuł, że przymusy rozrywają go jak człowieka łamanego kołem.

Jeden z magów wybrał ten moment, żeby rzucić pocisk ogniowy, który zgasł z sykiem, zanim odleciał na wyciągnięcie ręki. Khali wykonała drobny gest, jakby coś łapała, i Kylar zobaczył, że w jednej chwili opróżniły się wszystkie gloire vyrden w komnacie. Magom zaparło dech.

– Kylar, pomóż mi! – wołała Vi.

Padła na kolana, skupiając się na nim, posyłając mu całą siłę. Chwyliła się pierwszego ogniwa w ich więzi: jego poczuciu winy z powodu tego, na co ją naraził, tego, że był jej coś winien, że jej pragnął.

Khali zmierzyła się z tym i przebiła Vi. Wykorzystała to, co Kylar był winien Elene, jak jej pragnął, wykorzystała chwile bliskości, kiedy się kochali. Czar przymusu działał, wyolbrzymiając wszystko, co łączyło osoby, wszelką władzę, miłość, pożądanie czy posłuszeństwo. Napędzane mocą Curocha niemal zniszczyły umysł Kylara.

Kylar uniósł miecze i ruszył w stronę Vi. Czuł, jak Khali triumfuje, jaką przyjemność sprawia jej panowanie nad nim.

Vi patrzyła mu w oczy, gdy się zbliżał. Ściągnęła zapinkę z warkocza i rozpuściła włosy. Rozsypały się jak miedziany wodospad. Po raz pierwszy w swoim życiu Vi nie zamierzała się osłaniać, nie chciała ukrywać tej jedynej rzeczy, którą zachowała dla siebie, kiedy straciła wszystko inne.

Rozłożyła ręce i wypuściła wątki pożądania i winy obecne w więzi. Kylar nigdy wcześniej nie widział takiej Vi. Zobaczył noce pełne agonii, którymi płaciła za jego noce rozkoszy z Elene. Zobaczył, jak ochoczo zrobiła to dla niego, i ile za to zapłaciła. Vi go kochała. Kochała go żarliwie. Kylar potknął się, kiedy chwyciła się tego jednego pasma – miłości – z całej siły.

Spojrzała na niego, a on odrzucił bliźniacze miecze.

– Kylar – powiedziała cicho, z całkowitym spokojem – ufam ci.

A potem – to było niewiarygodne – ale wypuściła więź. Wszelkie pretensje, jakie miała do niego – porzuciła. Zgodziła się, że już niczego nie jest winien – ani przyjaźni, ani honoru, ani godności, ani jej życia – niczego.

Nie mogąc niczego wzmocnić, kolczyki ślubne zawiodły.

To wstrząsnęło nim, jakby rozbrzmiewał mu w uchu dzwon i ten dźwięk ogarnął całe ciało. Wstrząsnęło to nim od nagle uwolnionych nadgarstków aż po związane kostki... I na taką miłość Khali nie znała odpowiedzi. Wiedziała tylko, co to znaczy brać. Zupełnie jakby dwie



osoby bawiły się w przeciąganie liny i nagle jedna puściła swój koniec. Cała magia pochwycona w kolczyku ślubnym śmignęła na zewnątrz, prosto do Khali. Kylar poczuł ogromną falę mocy przechodzącą przez niego, kiedy straszliwe napięcia w więzi uderzyły w Khali, i to ze zwielokrotnioną mocą, bo ciągnęła je ku sobie.

Rozległ się straszliwy grzmot, od którego Kylarowi zadzwoniły zęby. Coś z brzękiem upadło na marmurową posadzkę. To był kolczyk Kylara. Kolczyki pękły. Więz została przetrwana. Przymus zniknął. Kylar nie wyczuwał Vi... ani Khali. Był wolny od nich obu.

Dziesięć kroków od niego Khali zakołysała się na piętach, oszołomiona.

– Tak mi przykro, Kylar – powiedziała Khali, ale tonem Elene. Kylar natychmiast rzucił się do niej.

– Elene?

Wepchnęła mu do ręki Curocha.

– Szybko, szybko. Nie mogę jej powstrzymać. Już dochodzi do siebie.

– O czym ty mówisz? – spytał Kylar. – Skarbie?

Łzy płynęły po policzkach Elene.

– Prawda, że Vi była wspaniała? Jestem z niej taka dumna. Wiedziałam, że da radę. Z opiekujeś się nią, dobrze?

– Nie zostawię cię.

Jej oczy wypełniły się nagłym bólem.

– Pamiętasz, jak zawsze myślałam, że nigdy nie będę tak ważna jak ty? Znalazłam to. Znalazłam coś, co tylko ja potrafię zrobić, nikt inny. Bóg mi powiedział. Khali mogła osiąść tylko kogoś, kto jej na to pozwoli, ale nie wiedziała, że uda mi się zatrzymać ją w środku. Możesz ją zabić raz na zawsze. Możesz zabić vir.

– Ale wtedy zabiję i ciebie.

Wzięła go za rękę i uśmiechnęła się, przyznając mu rację. Była piękniejsza niż wszystko, co sobie wyobrażał.

– Nie! – krzyknął.

Ziemia zadrżała. Kylar spojrział przez przezroczyście ściany i zobaczył, że jeden z Tytanów podniósł cały budynek i cisnął nim w sprzymierzeńców. Zmiażdżył kilkuset ludzi. Nie było czasu. Spojrział na Elene, kiedy przeszył ją kolejny spazm.

– Ale... Curoch – powiedział. – Może mnie zabić. Wtedy czar, który sprawia, że ludzie giną za mnie, zostanie złamany. Nadal mogę cię ocalić.

Usłyszał, że Durzo klnie za jego plecami, ale go zignorował.

– Kylar, kiedy Roth Ursuul cię zabił, ten pierwszy raz, zanim się dowiedzieliśmy, że jesteś nieśmiertelny... Modliłam się, żebym mogła oddać swoje życie za twoje. Myślałam, że Bóg się zgodził. Byłam tego tak pewna, że wyciągnęłam cię z zamku. Później powiedziałam sobie, że to tylko zbieg okoliczności, ale Bóg rzeczywiście powiedział „tak”. W swoim czasie, nie w moim. Wtedy moja śmierć nic by nie dała. Teraz mogę zrobić coś, czego nie może



nikt inny. Proszę, nie bądź zbyt dumny, żeby przyjąć moją ofiarę.

Ściskał spazmatycznie jej rękę. Płakał. Nie potrafił przestać.

– Jesteś w ciąży.

Łzy płynęły po jej policzkach.

– Kylar... jest tu tylu ludzi, których kochamy. Oddałabym za nich naszego syna. A ty nie?

– Nie! Nie.

Elene ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go delikatnie.

– Kocham cię. Nie boję się. A teraz, pospiesz się.

Ziemia znowu się zatrzęsała, a na zewnątrz chór magii wzbiał się pod niebo. Niektóre z nowych zmroczy, które właśnie powstały, miały Talent. W komnacie nikt się nie poruszył. Wszyscy wiedzieli, że ich los, i los wszystkich narodów Midcyru, waży się na ostrzu Curocha.

Kylar objął Elene z całych sił. Z gardła wyrwał mu się szloch. Wyciągnął Curocha i wbił go w jej bok. Złapała spazmatycznie powietrze i ścisnęła go.

Kiedy Curoch przebił Khali, światło wybuchło, pogrążając go w ogniu. Płomień był czysty, gorący i oczyszczający. Kylar pomyślał, że chyba umarł. Miał nadzieję, że umarł.



97

Rozległ się głos w ciemności:

– Myślałem, że to już koniec. Zabił Khali. Dlaczego nadal tu idą?

– Kłamała – odpowiedział ktoś. To był Dorian. – Nie była królową Obcych, była tylko ich sprzymierzeńcem. Nasza praca jeszcze się nie skończyła. Nie zrobiliśmy nawet połowy. Potrzebujemy Curocha.

Kylar otworzył oczy, kiedy ktoś go dotknął. Stała nad nim siostra Ariel, a on leżał zwinięty na posadzce w objęciach z Elene.

– Potrzebujemy miecza, dziecko. – Mówiła łagodnie, ale stanowczo. – Teraz. Khali nie żyje, ale Elene nie umarła. Jeszcze. Jej rany nie da się uzdrowić. Nie da się naprawić tego, co przeciął Curoch. Potrzebujemy cię. Was obojga. Albo nigdy nie powstrzymamy zmroczy.

Curoch wbił się niemal po rękojeść w bok Elene. Zamrugła, ale nie otworzyła oczu.

– Nie mogę – powiedział Kylar.

Siostra Ariel położyła rękę na rękojeści i szybko wyciągnęła miecz. Elene jęknęła słabo, kiedy krew wylała się spod jej żeber.

– Otwórzcie drzwi! – krzyknął Dorian. – Po obu stronach!

– Wykonać! – krzyknął Logan. – Róbcie wszystko, co każe!

Dwustu Vürdmeisterów leżało w koncentrycznych kręgach, wszyscy martwi, wszyscy biali jak płótno. Sam vir nie żył.

Ale na zmrocze to nie wpłynęło. Nadal otaczały Komnatę Wiatrów, jak ogromny, wzbudzony ocean. I właśnie niektóre najbardziej przerażające spośród nich zbliżały się do pierwszych szeregów. Ramię w ramię, Ceuranie i rycerze Lae'knaught, Cenaryjczycy, Sethyjczycy i khalidorscy żołnierze walczyli z hordą. Kylar myślał, że zabicie Khali będzie oznaczało absolutne zwycięstwo, ale widok nadchodzących zewsząd zmroczy – dziesiątek tysięcy, setek tysięcy, milionów – mówił mu coś innego. Armia ludzi znajdowała się pośrodku niczym samotna skała oczekująca na zbliżający się przypływ.

Boże, nie było mowy, żeby stawił czoło takiej liczbie.

Ktoś ścisnął jego ramię. To był Logan. Jego policzki błyszczały od łez radości i smutku.

– Kylarze, bracie, chodź. Mamy dla niej krzesło.



Logan jeszcze raz go uściskał, a ten dotyk był wart tysiąca słów.

Ziemia znowu zadrżała. Kylar nie odwrócił się od Elene, która oddychała teraz płytko. Uptyw krwi osłabł. Przez otwarte drzwi napływała kakofonia bitwy, ale Kylar ledwo ją słyszał. Pozwolił się zaprowadzić do ciasnego kręgu stojącego między otwartymi drzwiami. Siostra Ariel położyła Curocha na kilkunastu dłoniach.

Pchnięty przez mistrza Kylar położył rękę na ostrzu. Durzo wziął jego drugą rękę w obie dłonie. Jak na niego to był niezwykle czuty gest. Trzymał jego rękę, aż Kylar spojrzał na niego. Jak zawsze, Durzo nic nie powiedział, ale w jego oczach był szacunek, współczucie i dumna. To była twarz ojca, którego syn dokonał czegoś wielkiego, i to spojrzenie powiedziało Kylarowi, że już nie jest sierotą. I wtedy, nadal trzymając jego rękę, Durzo stulił dłoń, a w jego oczach pojawiła się prośba.

Kylar zrozumiał i pozwolił, żeby kakari wypłynęło mu na dłoń. Oddał je Durzo. Blint skinął głową i wypuścił jego rękę. Wtedy Vi położyła rękę obok jego dłoni na Curochu, tylko go muskając. Elene, która znowu odzyskała przytomność, położyła rękę po drugiej stronie dłoni Kylara. Kilkoro potężnych magów obu płci przyklękło, a każdy z szacunkiem dotknął ostrza dwoma palcami. Solon i siostra Ariel zrobili to samo. Durzo miał w dłoni Sędziogo – Iuresa. Ostrze było czarne, ale odsłonięta rękojeść błyszczała. Durzo odezwał się cicho do Dorian, podając prorokowi kostur prawa.

Kładąc rękę na Curochu, Kylar stał się świadomy wszystkich innych dotykających ostrza. Brzmieli jak orkiestra strojąca instrumenty. I na tym tle rozbrzmiał pomruk Curocha. Kiedy Dorian położył prawą rękę na ostrzu, w lewej trzymając Iuresa, podmuch wiatru przeleciał przez salę.

Solon jako pierwszy odnalazł swój ton – bas równie dudniący, jak jego zwykły głos, szeroki i mocny, oceaniczny. Siostra Ariel dołączyła się potężnym mezzosopranem, równie rozległym, ale przenikliwszym. Potem włączyli się magowie chórem barytonów i basów, czystych, prostych i męskich, tworząc fundament. Magi wysunęły się ponad nich, tonem pięknym i kobiecym, dodając głębię i zawilość. Potem dołączyła Vi – jej Talent rozbrzmiewał jak wysoka nuta z gwałtownym vibrato, wyższa od wszystkich innych. I wtedy usłyszeli nowy, zaskakujący głos, bogatszy od innych i pełen tajemnic, baryton o takiej głębi i skali, że wszyscy razem wzięci nie mogli się z nim równać. Kylar gwałtownie otworzył oczy i razem ze wszystkimi innymi spojrzał na Durzo, który beczelnie położył jeden palec na czubku ostrza.

I wtedy Kylar znalazł swoje miejsce. Zaśpiewał tenorem, szybując nad pozostałymi mężczyznami, przeplatając się z głosem Vi. Sam był zaskoczony mocą swojego głosu i zauważył, że teraz wszyscy spojrzeli na niego, równie zaskoczeni, jak kiedy zaśpiewał mistrz. Żarliwa dumna wypełniła oczy Durzo.

Pośród harmonii dźwięków Kylar dostrzegł coś jeszcze, co przenikało całość. To była nadzieja. I ten głos – jeśli można go nazwać głosem – należał do Elene. Chociaż właśnie umierała, swoją wiarą obudziła nadzieję we wszystkich zgromadzonych. Wtedy Kylar zrozumiał,



że Curoch nie jest po prostu narzędziem magii. Nie wzmacniał po prostu Talentu – wzmacniał całego człowieka.

Nadzieja Elene, tytaniczna determinacja Durzo, skrucha i zadziwiająca koncentracja Doriana, inteligencja Ariel, odwaga Logana, pragnienie nowego początku Vi, umiłowanie sprawiedliwości Kylara, więzy braterstwa, poświęcenie, nienawiść do zła, wojowniczość i czułość. A wszystko to, niczym klej spajający magię, przenikała miłość; miłość rozbrzmiewała w każdym instrumencie, we wszystkich nutach – od najwyższych po najniższe. I wszyscy brzmiali pięknie i heroicznie, chociaż niektórzy potrafili wydobyć z siebie tylko kilka nut, inni mieli ogromną skalę, lecz niewielką głębię, a tylko niektórzy byli prawdziwymi mistrzami. Każdy dawał z siebie wszystko.

Komnata Wiatrów reagowała na magię wzrastającą w jej ścianach. Gobeliny kolorowego światła tańczyły na murach i splatały się ze sobą, w miarę jak tkala się magia – tym razem widoczna nawet dla pozbawionych Talentu. Spowił ich blask, a magia rosnąca w komnacie odbiła się echem w świecie. Wojownicy na zewnątrz, walczący mimo ogromnej przewagi wroga, poczuli nagły przypływ pewności, jakby byli dziećmi walczącymi z łobuzem, który właśnie dostrzegł, że nadchodzi ich ojciec.

Muzyka narastała, a Dorian nią dyrygował – Kylar widział rozłożoną przed nimi partyturę. Jego wizja poszerzyła się i dostrzegał nie tylko swoją partię – wspinającą się wyżej i wyżej. Zrozumiał, że potrzebny jest jeszcze jeden głos. Jeden, który przerastał wszystkich ludzi obecnych w Komnacie. Ich Talenty stworzyły crescendo i każdy jaśniał jak słońce. We krwi Kylara i w powietrzu było tyle magii, że ledwie dawało się to znieść. Kylar przełał wszystko w Curocha, ale magia, której próbował dobyć Dorian, nadal żądała czegoś więcej.

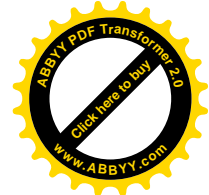
W oddali rozległ się gwizd, wyższy od ryku bitwy.

Kylar otworzył oczy. Spojrzał na Doriana.

Mag przesunął rękę na Curochu, odsłaniając rękojeść, przesuwał pozostałe dłonie tak, żeby rękojeść wskazywała niebo.

Zuchwałość tego człowieka przechodziła wszelkie pojęcie. Nawet pracując razem, wszyscy ci magowie nie mieli mocy potrzebnej do ukończenia dzieła. Dorian więc zastawił pułapkę, dzięki której połączy ich wolę z jedyną bestią, która miała moc narzucić swoją wolę światu. Kylar się przeraził. Nie pojmował tego wszystkiego, co Dorian próbował zrobić. Prorok wyszczerzył do niego zęby i Kylar nie miał pewności, czy to, co widział w jego oczach, to szaleństwo, czy rozsądek. Przez południowe drzwi Kylar miał widok aż po Zakole Torras, a kiedy spojrzał, pojawiała się smuga ognia.

Przekroczyła rzekę, nie zawracając sobie głowy mostem, zagłębiła się w szeregi zmroczy, nawet nie zwalniając. Poruszała się za szybko, by nadążyć za nią wzrokiem. Kylar oceniał jej szybkość, widząc chmurę pyłu i dymu, oraz krew znaczącą jej drogę. Widząc falę przewalającą się przez ciała, które padały na ziemię długo po tym, jak smuga już zniknęła. W ciągu kilku sekund zniknęła z dalekiej przełęczy i pojawiała się w miejscu, gdzie wznosiło się kiedyś



Czarne Wzgórze. Kylar zrozumiał, dlaczego Dorian kazał otworzyć drzwi – gdyby tego nie zrobili, ta przeklęta bestia przebiłaby się prosto przez ściany.

Gwizd i magia wzniosły się jak jedno. Poprzez Curocha na ułamek sekundy Kylar wyczuł Łowcę, który chwycił podsuniętą mu rękojeść potężnego miecza Jorsina Alkestesa, chcąc im go zabrać. I Kylar go znał.

Grzmot powalił wszystkich na posadzkę.

Magia zniszczyła wszystko.



98

Kiedy Kylar odzyskał świadomość, stał na dachu Komnaty Wiatrów. Wilk stał obok niego, a świat miał zamglony połysk, który Kylar zwykł wiązać z Przedsionkiem Tajemnicy.

– Więc nie żyję – powiedział. Był wyprany z wszelkich emocji.

– Nie. Mogę przychodzić do ciebie w snach, ale to wymaga ogromnej ilości magii. Teraz mam jej trochę na zbyciu.

– Jesteś Ezra.

Skłonił głowę.

– A czym jest Łowca? Wyczułem cię w nim.

– To moja pycha.

Kylar zerknął na niego.

– To żadne wytłumaczenie.

– Chciałem podkopać wysiłki Mrocznego Władcy, wypaczając to, co wypaczone przeciw wypaczającemu.

– Mrocznego Władcy? To jest metafora, prawda?

Wilka się zaśmiał.

– Nadal jesteś Kylarem, co? Ale nie martw się, Ręce Piekła nadal pozostaną związane na jakieś następne piętnaście, może dwadzieścia lat. Do tego czasu Łowca i ja będziemy walczyć o panowanie każdego dnia. Mogę tu być tylko wtedy, gdy śpi.

– Co?

– Widzisz to, Kylarze?

Wilk – nadal trudno było myśleć o nim jako o Ezrze – wskazał na miasto. Kylar zerknął z zaciekawiony.

– Tak to wyglądało, kiedy tu żyłeś?

Miasto było piękne, ale Kylara to nie obchodziło.

– To istnieje naprawdę. Tego dokonałeś z przyjaciółmi.

Kylar spojrział raz jeszcze, teraz oszołomiony. Miasto było odbudowane i wyglądało cudownie. Ulice biegły prosto, miały idealną nawierzchnię. Wszystkie domy stały nienaruszone – od największych dworów, po ciasno upakowane rzędy domków w dzielnicy rzemieślników.



Fontanny tryskały czystą, skrzącą się wodą na placach w całym mieście. Wiszące ogrody kwitły nad ścianami z białych marmurów. Kopułę Komnaty Wiatrów pokrywała złota blacha. W pobliżu zamek lśnił bielą i czerwienią. Pola za miastem były pokryte zielonymi kielkami wschodzących zbóż. Porty na jeziorze i śluzy na rzece znowu działały. Tama była zamknięta i poziom wody się podnosił. Wszelkie ślady po wojnie i śmierci zniknęły.

– Ciała zmoczy zamieniły się w roślinność – powiedział Ezra. Lepsza sztuczka od wszystkiego, czego próbowaliśmy z Jorsinem. I wszędzie rozkwitały kwiaty – na każdym rogu, na każdej miedzy – rzędy pięknych kwiatów wyskakujących z cebulek. Kylar nigdy takich nie widział i nie znał kwiatów kwitnących tak wczesną wiosną.

– Jak Elene uwięziła Khali? – spytał. – Jestem pewien, że nie ma Talentu... To znaczy nie miała.

– W magii chodzi o coś więcej niż Talent. Sam to widziałeś. Kiedy miałeś największą moc? Kiedy działałeś w harmonii z najgłębszymi pokładami swojego ducha. Elene uwięziła Khali poprzez miłość. To miłość powiedziała: „Za bardzo cię kocham, żeby pozwolić ci dalej czynić zło, nie tylko przez wzgląd na twoje ofiary, ale przez wzgląd na ciebie”. Gdyby to było odrzucenie, Khali uciekłyby i znowu byłyby pozbawiona ciała. Tylko miłość Elene pozwoliła ci wymierzyć sprawiedliwość. Gdybym tego nie widział, nie pomyślałbym, że to możliwe. Najwyraźniej Khali też nie pomyślała.

Kylar poczuł się odrzucony, kiedy Elene odeszła, nie mówiąc mu, dokąd, i nie przyznając się, że jest w ciąży. Teraz zobaczył ją w innym świetle. To nie było odrzucenie. Po prostu wiedziała, że nie jest dość dojrzały ani dość bezinteresowny, żeby pozwolić jej zrobić to, co musiała. Elene przyjęła Khali, nie dlatego, że odrzuciła Kylara, ale dlatego, że do głębi zaakceptowała to, kim on jest, nie tylko jako człowiek, ale też jako Anioł Nocy. Uwięziła Khali, żeby Kylar mógł ją zabić. Elene tak bardzo wierzyła, że Kylar postąpi właściwie, że zaryzykowała własną duszą. Bo gdyby poddał się, niezdolny zabić Elene, Khali przejęłyby ją całkowicie.

– Co teraz będzie? – spytał Kylar. Łzy płynęły mu po policzkach.

– Twój przyjaciel Logan zostanie koronowany na Króla Najwyższego Ceury, Cenarii, Khalidoru i Lodricaru. Ustanowi tu swoją stolicę i nada jej nową nazwę: Elenea. Nie dla ciebie, ale dlatego, że jest człowiekiem, który wierzy w szlachetne poświęcenie. W ciągu kilku lat stolica stanie się znowu najwspanialszym miastem świata. Spodziewam się, że będzie dobrze rządził. – Ezra pokręcił głową. – Feir Cousat uda się do Zakrętu Torras, otworzy kuźnię i założy rodzinę, której zawsze pragnął. Zaopiekuje się Dorianem. Dorian był architektem całej tej magii, ale teraz kompletnie oszalał. Nie wiem, co spowodowało szaleństwo: czy to vir skaził jego dar jasnowidzenia, czy też winny jest fakt, że wyrwał z siebie cały vir, czy może zaszkodziła śmierć viru. Nie sądzę, żeby to miało teraz jakieś znaczenie. Ale fakt, że sam wyrwał z siebie vir, uratował mu życie. Prawdopodobnie jest jedynym Vürdmeisterem w Midcyru, który nie umarł wraz z virem. Król-Bóg Fresunk zostanie uznany za zmarłego. Durzo po-



wróci do Gwinvere Kireny, która ostatecznie będzie władać Cenarią, i to lepiej niż jakikolwiek tamtejszy władca od wieków. Vi powróci do Oratorium, by dokończyć naukę. Pojawia się głosy, żeby uczynić ją Mówczynią, co śmiertelnie przerazi obecną Mówczynię, Istariel Wyant. Vi odmówi, ale dopiero po tym, jak zmusi Mówczynię do przysięgi, że żadna siostra nie będzie cię ściagać. Co najdziwniejsze, siostry rzeczywiście posłuchają.

– A co stanie się ze mną?

– Będziesz serdecznie witany wszędzie, gdzie pojawisz się w tym przebraniu. Prędzej czy później świat znowu będzie cię potrzebował. Nie jesteś człowiekiem, któremu grozi zapomnienie, Kylarze Stern. Tajemnica, możliwe, celowa niejasność, z pewnością, ale nigdy zapomnienie. – Przechylił głowę, jak wilk. – Mam pytanie.

– Tak?

– Znajdowałeś się cztery dni od Lasu, kiedy odsłoniłeś Curocha. Wiedziałeś, że to przyciągnie Łowcę?

– Tak.

– Skąd wiedziałeś, że Łowca zdąży na czas i zmieni losy bitwy? Jak się okazało, zmieni je diametralnie. Bez tego nie miałbyś mocy do wszystkich potrzebnych czarów.

Kylar pamiętał, że zdjął czarne kakari z Curocha, zanim stanął przed Nephem Dadą. Zrobił to nie do końca świadomie. Wiedział że Łowca nienawidzi zmrocy i że przyciągnie go skradziony miecz. Może myślał, że zjawi się wcześniej i zabije mnóstwo zmrocy. Ale to nie tyle był plan, ile raczej poczucie, że robi coś właściwego. Zupełnie, jakby działał w zgodzie z wszechświatem, zgodnie z własną istotą. Jeśli Wilk miał rację, to był jego własny rodzaj magii.

– Nie wiedziałem. Wierzyłem.

Wilk się zadumał.

– Wierzyłeś? W tym świecie cieni? Mimo tego wszystkiego, co widziałeś?

Kylar wziął wdech, patrząc na miasto, jego splendor, i przypominając sobie, jak jeszcze niedawno wyglądało.

– Żyjemy na wielkim polu bitwy, a my dwaj walczymy na tyłach wroga. Czy ci się to podoba, czy nie, mój wilczy przyjacielu, jesteś jednym ze światełek, które pomogły mi uwieńczyć.

Ezra mruknął.

– Rozważę to, co powiedziałeś. Stworzenie się budzi. Zaczyna się codzienna walka.

– Niech światło ci świeci, przyjacielu – powiedział Kylar.

– Już dwa razy nazwałeś mnie przyjacielem.

Ezra wypowiedział to słowo takim tonem, jakby przypominał sobie dawno zapomniany smak. A potem uśmiechnął się i zaakceptował je.

– Dziękuję.

Odwrócił się, ale zaraz się zawahał. Spojrzał znowu na Kylara.



– Jest... jeszcze jedno. Te czerwone kwiaty? To udoskonalony gatunek tulipanów, który nie rośnie w naturze w Midcyru. Nazywa się je Heroldowie Wiosny. To pierwsze kwiaty kwitnące każdego roku. Symbol nadziei. Zbadałem magię i... to Elene je stworzyła. Wszystkie. Zrobiła je dla ciebie. – Ezra załamał się głós. – Nie mogłem jej ocalić. Byłem ci to winny, ale nie potrafiłem.

Ezra zacisnął usta i zęby, jakby chciał zmiażdżyć własne uczucia. Dotknął ramienia Kylara.

– Muszę iść. Niech nie widzę cię w PrzedSIONKU Tajemnicy przez wiele, wiele lat.

Łzy popłynęły po twarzy Kylara. Wszędzie rosły dziesiątki tysięcy czerwonych tulipanów. Każde skrzyżowanie, każde pole, każdy dom był nimi ozdobiony. To był znak od Elene, symbol jej obecności, jej radości, jej akceptacji, jej miłości. Tylko Elene stworzyłaby coś tak pięknego pośród jego bólu. Jak zdoła żyć bez niej?



99

Logan wysłał czterdziestego posłańca tego dnia. Najwyraźniej, dzięki temu, że nie był Utalentowany, zapłacił tylko część ceny w porównaniu z magami, którzy posłużyli się Curochem. Połowa z nich nadal była nieprzytomna, w tym Kylar. Vi miała teraz siwe pasmo w ogniste rudy włosach, a włosy proroka całkowicie pobieleły, jak u Solona, tyle że sethyjski król został przy zdrowych zmysłach, a Dorian całkiem zwariował. To pewnie lepsza część Logana darowała życie prorokowi. Dorian zmienił się pod koniec i bez wątpienia uratował Loganowi życie – uratował życie im wszystkim – ale z drugiej strony, nikomu nie zagrażałoby niebezpieczeństwo, gdyby najpierw nie ukradł Loganowi żony. A w każdym razie, nie od razu.

Przeczesał włosy rękami, Logan prawie zrzucił z głowy nową koronę. Żołnierz znalazł ją w zamku i wręczył Loganowi, który stracił swoją w czasie walk. Chciano od razu zorganizować koronację i ogłosić go Królem Najwyższym, ale Logan uparł się, że najpierw zajmie się swoimi ludźmi. A po raportach od Lantano Garuwashiego i Hideo Mitsurugiego, a także od jednego z magów, który przedstawił liczebność wojsk khalidorskich, liczba ludzi uznawanych za ludzi Logana gwałtownie się powiększyła. Na szczęście, miał też na swoich usługach osiem tysięcy siostr, a większość z nich potrafiła leczyć. Ponieważ więcej niż co dziesiąta osoba w jego armii była uzdrowicielem, zmarłych było o wiele mniej niż można by się spodziewać. A magia Curocha ofiarowała im raj tam, gdzie spodziewali się pustkowiec.

Mimo to miał tyle obowiązków, że pracował aż do późnej nocy. Po części cieszył się z tego. Jedną rzeczą to zebrać armię, żeby odzyskać skradzioną żonę, a całkiem inną to wymyślić, jak naprawić małżeństwo, kiedy twoja żona, myśląc, że nie żyjesz, wyszła ponownie za mąż i dzieliła tron i łóżko z innym mężczyzną.

Znowu potarł skronie i odłożył koronę na biurko. Rozejrzył się po pokoju i zdał sobie sprawę, że nie ma pojęcia, gdzie się znajduje. Wyszedł z ogromnej sali tronowej i wędrował na oślep. Kaldrosa Wyn, Zgrzytac i paru innych strażników poszło za nim, ale żadne się nie odezwało. Potem zajęli standardową pozycję za drzwiami. Domyślał się, że wiedzieli, że niczego tak nie potrzebował jak spokojnego miejsca. Usiadł.

Ktoś zapukał cicho i drzwi się otworzyły. To była Jenine. Wydawała się drobna, krucha.



Jej twarz była szara.

- Wasza Wysokość – zaczęła oficjalnie – jestem w ciąży.
- Wiem – odparł beznamiętnie Logan. – Solon powiedział mi, że nosisz dziecko Doriana.
- Właśnie widziałam się z uzdrowicielką. To bliźnięta. Chłopcy. – Mówiła drewnianym głosem.

To była katastrofa. Synowie. Nie będą zwykłymi bękartami, które można odstawić na bok. Byli potomkami Króla-Boga i cenaryjskiej królowej, mieli wystarczające podstawy, by domagać się tronu Króla Najwyższego z racji samej krwi. Już samo ich istnienie groziło destabilizacją. A jeśli Logan będzie miał własnych synów, może nawet dojść do wojny domowej.

– Znalazłam uzdrowicielkę, która powiedziała... powiedziała, że jest wcześnie i ciążę można bezpiecznie usunąć. – Spojrzenie Jenine było martwe.

– Nie tego chcesz.

– Wasza Wysokość musi wiedzieć coś jeszcze. Ja... kochałam Doriana. Nie tak jak kochałam ciebie, ale nawet gdy patrzyłam, jak pogrążał się w szaleństwie i złości, zależało mi na nim. Możesz wyskrobać jego synów z mojego ciała, ale tak łatwo się nie oczyszczyć. Przepraszam. Czekales na mnie, a ja nie poczekałam na ciebie. Jeśli Wasza Wysokość chce mnie odsunąć, nie będę sprawiać kłopotu. Jeśli mam oczyścić łono, zrobię to. Moje obowiązki względem mojego męża i kraju są ważniejsze niż moje własne...

– Zawsze chciałem być ojcem.

– Co?

– Możesz mnie kochać, Jeni?

Zamrugnęła zdziwiona.

– Kocham cię tak mocno, że to aż boli – odpowiedziała. Logan ujął jej dłoń.

– Jesteś moją żoną, moją panią, moją królową. – Położył ręce na jej brzuchu. – A ci chłopcy to moi synowie.

Rzuciła mu się w ramiona i uścisnęła go tak mocno, że aż zakaszła. Potem zaśmiali się i popłakali, i siedzieli razem, rozmawiając, dopóki Logan nie zadał pytania, a Jeni nie odpowiedziała. Patrzyła na jego usta.

– Co? – zapytał.

Dotknął warg, ale nic na nich nie miał.

I wtedy jej usta dotknęły jego warg. Uszy wypełnił mu grzmot, cały pokój zniknął, a miękkość i ciepło były wspanialsze niż wszystko, co sobie kiedykolwiek wyobrażał. Nie wiadomo kiedy znalazła się na jego kolanach, siadła na nim okrakiem, dotykała jego pleców, włosów, twarzy. Przyciągała go coraz mocniej, a on przyciskał ją do siebie, miażdżąc, błagając, żądając, żeby była bliżej niż pozwalały na to ubrania.

Kiedy wynurzył się z tego pocałunku, jej oczy były ciepłymi, ciemnymi jeziorami pożądania, w których odbijał się tylko on. Miała potargane włosy, ale nigdy nie wyglądała dosko-



nalej. Nie bez powodu oprzytomniał, ale zaraz musiał pocałować załom jej szyi, więc to zrobił, a jej gardłowy pomruk zażądał dalszych pocałunków, które ochoczo jej ofiarował. Podsuwając mu szyję do ust, odchyliła się, a dłonią przyciskała mu głowę, przesuwając go ku swoim piersiom.

Do diabła, dziewczyna wie, czego chce. Pewnie Dorian nauczył ją tego i owego. A jeśli Logan Prawiczek nie sprostą oczekiwaniom?

Zupełnie, jakby na kolana spadło mu jezioro zimnej wody. Musiał się napiąć, bo odsunęła się od niego.

Spojrzała mu w oczy. Wiedziała.

Teraz wszystko popsulem.

Nie zniszczył tylko tej jednej chwili – równie łatwo mógł zniszczyć nieskrępowaną zmysłowość Jeni. Za każdym razem, kiedy będą się kochali, będzie świadoma tego, że Logan zastanawia się: „Czy tego nauczyła się od Doriana? Czy Dorian był lepszy?”.

– Przepraszam – powiedziała. Przełknęła ślinę, a on widział, że przywiedła. Westchnął.

– Wybaczam ci.

Chciała zejść z jego kolan, ale złapał ją i przytrzymał. Nie powiedział tego pod wpływem emocji – tak zdecydował. Wybaczyl jej, nawet jeśli to nie była jej wina. Łączyło ich coś zbyt cennego, żeby pozwolić, by przeszłość to zniszczyła.

– Jeni? – zapytał jak w ich noc poślubną. – Jeni? Mogę cię pocałować?

Uśmiechnęła się, roześmiała i niemal popłakała – i pocałowała go, nadal się śmiejąc. Odsunęła się, bijąc go pięściami w pierś.

– Co? – zaniepokoił się Logan.

– Nie możesz mi tego robić. Nie mogę czuć tego wszystkiego naraz!

Wyszczeryl zęby i poczuł, że znowu jest sobą. Szlachetny idealista, kpiarski lekkoduch i zażarty, dziki Logan połączyli się ponownie, na nowo się poznali – Logan będzie potrzebował ich wszystkich, żeby być mężczyzną, mężem i królem, jakim chciał być.

– Więc poczuj to.

Pocałował ją znowu, delikatnie, powoli wciągając ją w siebie. Zapamiętując się w przyjemności, powoli znowu obudzili namiętność. Myśli powróciły jak bzyzące muchy, ale Logan je zignorował. Nie, nie zabierzecie mi tego. To jest cenne. To jest nasze.

Kiedy ich pocałunki stały się gorętsze, te myśli – i wszystkie myśli w ogóle – rozplynęły się w tle i zniknęły w aromacie lawendy, delikatnym zapachu potu i jej oddechu, w jej ciężarze na jego kolanach, dotyku jej dłoni na jego ciele, jej skóry pod jego wargami i wtedy – wreszcie! – jego dłonie przedarły się przez wszystkie warstwy spódnic i wyczuł smukłe łydki w pończochach. Jego palce powędrowały po jedwabiu, aż dotarły do bardziej jedwabistej skóry. Jeni poruszyła biodrami, ocierając się o niego.

Logan zerwał się na równe nogi i postawił Jenine. Z szeroko otwartymi oczami odchrząknął.



– Królewskie apartamenty nie mogą być daleko. Jeśli możesz poczekać pięć minut...
Jenine złapała go. Nie poczekali.

* * *

Kiedy Kylar otworzył oczy, leżał na miękkim łóżku. Wysoko nad głową widział sklepienie pokryte wymyślną mozaiką. Przedstawiała wojownika uczonego szyi Tytana z wielkim czarnym mieczem w dłoni, gotowym do zadania ciosu. To był Kylar, ale mozaika miała kilkaset lat. Kylar się obrócił.

W pierwszej chwili nie poznał Vi. Po raz pierwszy zobaczył, że nosi wspaniałe falujące rude włosy rozpuszczone. Jedno pasmo było białe jak śnieg. Siedziała obok łóżka, trzymała go za rękę; zielone oczy miała zamknięte. Spała. Na stoliku obok łóżka stały czerwone tulipany.



EPILOG

Pogrzeb Elene był prosty i skromny, chociaż odbył się w Komnacie Wiatrów. Najwyższy król i królowa dołączyli do Vi i Kylara, Durzo i siostry Ariel. Dorian siedział z tyłu na ziemi, ze skrzyżowanymi nogami, niczego nieświadomy. Na szczęście nie odzywał się. Feir stał obok niego, przede wszystkim pilnując go, żeby nie zrobił niczego obraźliwego. Traf chciał, że stary pater Elene z Cenarii towarzyszył wojskom Logana, bo chciał pomagać rannym. Przygotował kazanie proste, acz wymowne, które świadczyło o jego długiej przyjaźni z Elene. Ściany i kopuła Komnaty Wiatrów pokazywały piękny wiosenny dzień na zewnątrz, jasny i dojrzewający obietnicą. Vi łapała się na tym, że raz za razem zerka na Kylara. Po tym, jak łączyła ich magiczna więź, dziwnie było musieć odczytywać emocje z jego twarzy. Płakał, nie kryjąc tego, i było coś oczyszczającego i uzdrawiającego w tych łzach. Pater zakończył ostatnią modlitwę i każdy po kolei podszedł do otwartej trumny.

Kylar i Vi podeszli ostatni. Elene wyglądała olśniewająco. Siostra Ariel i Vi przygotowały jej suknię. Była z białego jedwabiu, jak ta, w której umarła, ale bardziej dostosowana do skromności i smaku Elene. Jej twarz była promienna. Pozbawiona blizn stała się twarzą, jaką Bóg zaplanował dla Elene, ale bez typowej łagodności wyglądała zbyt surowo. To była twarz królowej. Chociaż uroda Elene zawsze była ciepła i czuła, nigdy nie budziła trwogi. Kiedy Vi próbowała dorysować detale, których ta skorupa nie mogła uchwycić, ogrom straty ją przygniół. Musiała oprzeć się o trumnę.

Na koniec Vi rzuciła drobny splot, którego nauczyła ją siostra Ariel, na czerwone tulipany, które Elene trzymała na piersi. Czar zachowa kwiaty na zawsze. Potem Vi dotknęła zimnego policzka przyjaciółki i pocałowała ją w czoło. Kiedy dotknęła ciała Elene, nadal trzymając się Talentu, coś – ją uderzyło.

Elene nie była w ciąży. Vi wyprostowała się, zapominając o łzach. Czy Elene mogła się pomylić? Nigdy wcześniej nie była w ciąży, więc nie mogła dobrze wiedzieć, jak to jest. Vi dołączyła do odchodzących żałobników. Jej spojrzenie padło na Najwyższą Królową, która była w ciąży z bliźniętami, i na Doriana siedzącego przy drzwiach. Szalencie wyszczerzył do niej zęby w szerokim uśmiechu, a ten uśmiech przypominał Vi, że Dorian Szalony trzymał jednocześnie dwa najpotężniejsze magiczne przedmioty tego świata. Był odpowiedzialny za



pokierowanie magią, która zniszczyła wszystkie zmrocze i odbudowała całe miasto. Był z nimi wszystkimi połączony magią. I był najbardziej utalentowanym uzdrowicielem w historii. Vi otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła, zdając sobie sprawę z szaleństwa, jakim byłoby wypowiedzenie na głos swoich dziwnych podejrzeń. Co zamierzała zrobić? Rzucić wyzwanie szaleńcowi, powiedzieć królowi, że jego żona nosi synów dwóch różnych mężczyzn, i ofiarować Kylarowi wariacką nadzieję, jakby to mogło wynagrodzić mu śmierć Elene?

Nie, nie powie nic, dopóki nie będzie pewna, a może o wiele dłużej. Jeżeli jednak dziecko Elene i Kylara jakoś przeżyło, Vi przysięgała – przysięgała! – że nikt go nie skrzywdzi.

Kiedy ceremonia się zakończyła, Vi zerknęła ukradkiem na Kylara. Stał wyprostowany. Nawet kiedy łzy płynęły mu po policzkach, wyglądał, jakby zrzucił ciężar z serca. Był spokojniejszy, bardziej pewny siebie, jakby stał się bardziej... sobą – takim go jeszcze nie widziała. Stała obok niego, kiedy żałobnicy wyszli na jasne, wiosenne słońce, żeby popatrzeć na ich czyste, białe miasto. Dziesięć tysięcy czerwonych tulipanów przypominało o krwi, którą odkupiono gród.

Kylar wziął Vi za rękę i ścisnął.